





Wolkow & Spang
ms. manufacture

MACAULAYA
D Z I E J E A N G L I I .



1000084113

389



749N

TOMASZA BABINGTONA

MACAULAYA

DZIEJE ANGLII

OD WSTĄPIENIA NA TRON JAKÓBA IIgo.

6051
6052

TOM II.



W A R S Z A W A.

Skład Główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa,
oraz w Redakcyi „Kłosów”.

1873.



166107



323878/2

941



941

Дозволено Цензурою.

Варшава. 24 Февраля 1873 г.

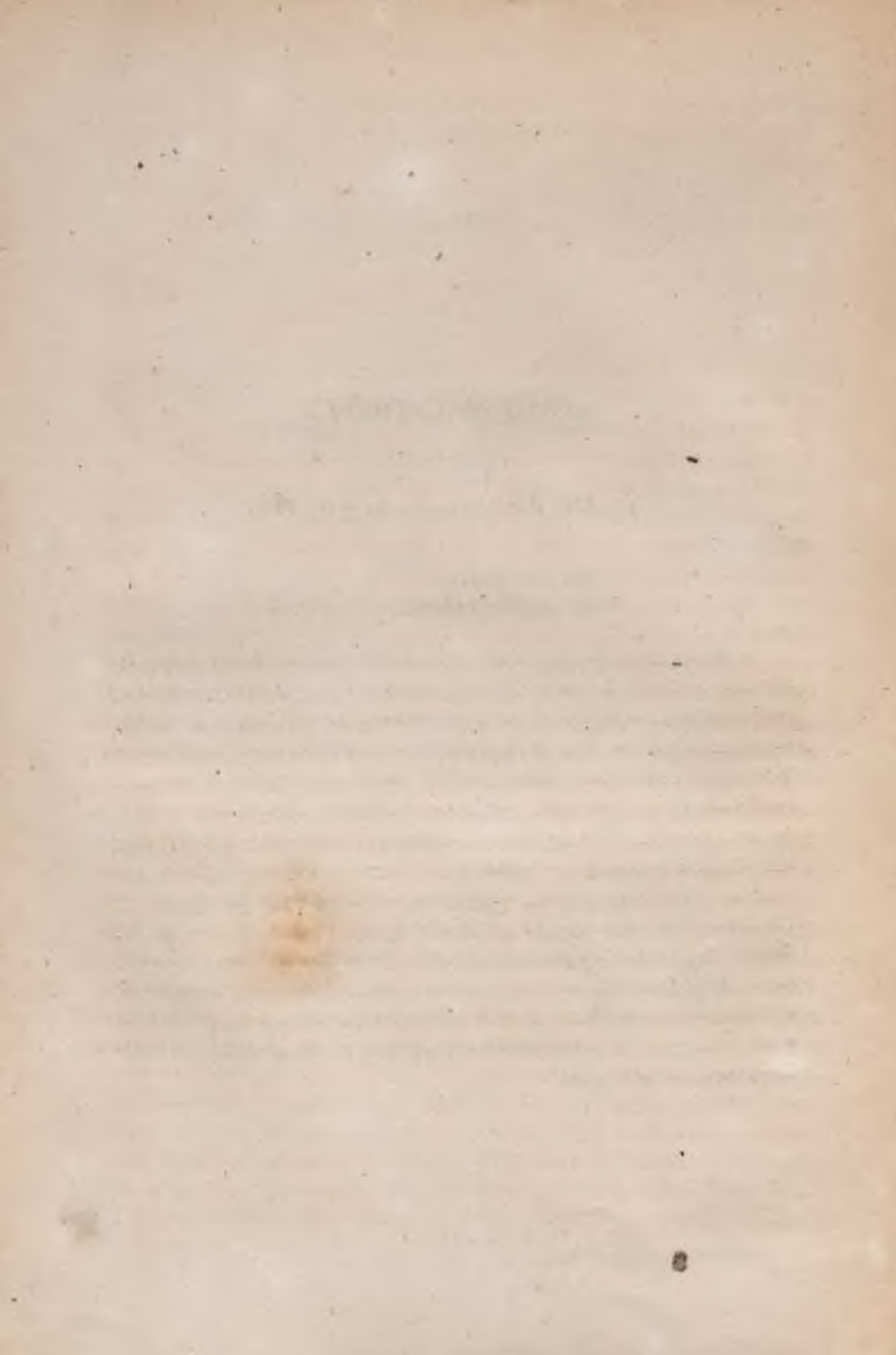
22182

ROZDZIAŁ TRZECI.

STAN ANGLII W ROKU 1685.

TREŚĆ.

Wielka zmiana w stanie Anglii od roku 1685.—Ludność Anglii w roku 1685. Dochody publiczne w roku 1685.—Wojskowość.—Flota.—Artylerya.—Koszta zarządu cywilnego.—Wielkie dochody ministrów i dworzan.—Stan gospodarstwa wiejskiego.—Bogactwo kraju w płody kopalne.—Szlachta wiejska.—Duchowieństwo. Wolni osadnicy.—Bristol. Norwich.—Inne miasta prowincjonalne.—Manchester. Leeds.—Sheffield. Birmingham. — Liverpool.—Kąpiele i źródła.—Cheltenham.—Źródła Tunbridge. — Bath —Londyn.—Wytworna część stolicy.—Policya londyńska.—Oświecenie Londynu.—Whitefriars.—Dwór.—Kawiarnie.—Trudność podróŜowania. — Zły stan gościńców. — DyliŜanse. — Rozbójnicy. — Domy zajezdne.—Urząd pocztowy.—Gazety.—Listy z nowinami.—D o s t r z e g a c z.—Wychowanie kobiece.—Literackie wykształcenie męŜczyzn.—Wpływ literatury francuskiej.—Niemoralność pięknej literatury.—Stan nauk w Anglii.—Stan niŜszych warstw ludu. Myto wiejskiego robotnika.—Zarobek robotników rękodzielniczych.—Praca dzieci w fabrykach.—Liczba ubogich.—Korzyść cywilizacyi dla ubogich.—Przecenianie szczęśliwości ubiegłych pokoleń.



Zamierzam skreślić w niniejszym rozdziale stan, w jakim się Anglia znajdowała, kiedy po Karolu II brat jego tron obejmował. Opis podobny, ze szczupłych tylko i rozrzuconych materyałów złożony, musi koniecznie bardzo być niedokładny; wszelako sprostuje on może fałszywe niejedno wyobrażenie, któreby dalszemu opowiadaniu zrozumiałem i nauczającym być przeszkadzało.

Jeżeli z korzyścią zgłębiać chcemy dzieje przodków naszych, należy nam mieć się na baczności przeciwko złudzeniu, naturalnie płynącemu ze znanych nam dobrze nazwisk rodzin, miejsc oraz urzędów i nie zapominać nigdy, że kraj, o którym czytamy, bardzo się różnił od tego, w którym żyjemy. W każdej umiejętności na doświadczeniu opartej, panuje dążność do wydoskonalenia. W każdej istocie ludzkiej żyje chęć polepszenia sobie bytu. Dwie te dźwignie, wielkimi nawet klęskami publicznymi i złemi urządzeniami w działalności hamowane, wystarczały częstokroć do rozwijania cywilizacji z porywającą szybkością. Zwyczajne klęski i zwyczajne złe rządy nigdy się w takiej mierze do upadku narodu nie przyczyniają, jak się do szczęścia narodu przyczynia ciągły postęp nauk przyrodzonych i ciągła usilność każdego człowieka, by sobie pomyślniejszy los zgutować. Pokazało się nieraz, że rozrzutność i zbytek, ciężkie podatki, niedorzeczne ograniczenia handlu, przekupne trybunały, wojny nieszczęśliwe, bunty, prześladowania, pożary i powodzie, nie były w stanie tak szybko zniszczyć kapitału, jak go stwarzały usiłowania pojedynczych obywateli. Łatwo wykazać, że w własnym kraju naszym bogactwo narodowe przez ciąg ostatnich sześciu wieków prawie bezprzestannie wzrastało; że większym było za Tudorów jak za Plantagenetów, a za Stuartów większym jak za Tudorów; że pomimo bitew, oblężeń i konfiskat, większym było w chwili restauracji, jak w chwili

otwarcia długiego parlamentu; że pomimo złego zarządu, marnotrawstwa, bankructwa skarbu publicznego, dwóch kosztownych i bezowocnych wojen, pomimo ognia i pomoru, większém było w chwili śmierci Karola II jak w chwili przywrócenia go na tron. Postęp ten, kilka przetrwawszy pokoleń, stał się nakoniec w środku XVIII wieku dziwnie szparkim w biegu, a w ciągu wieku XIX rozwijał się coraz to dalej z przyspieszoną szybkością. Już to w skutek geograficznego naszego położenia, już to w skutek obyczajowych stosunków nie doznaliśmy przez kilka pokoleń klęsk różnych, które gdzieindziej w niwecz obróciły owoce wysień przemysłu. Podczas kiedy wszystekład stały, od Moskwy aż do Lizbony, był widownią krwawych i pustoszących wojen, u nas te tylko nieprzyjacielskie oglądano sztandary, które jako oznaki tryumfu do kraju przesyłano. Kiedy dokoła nas odbywały się rewolucye, naszego rządu ni razu przemocą nie wywrócono. Przez sto lat nie wydarzył się na wyspie naszój żaden rozruch dość znaczny, by go powstaniem nazwać można było; ni razu panowanie prawa nie uległo wściekłości ludu, ani też tyranii króla. Kredyt publiczny w świętém był zawdy poszanowaniu, a wymiar sprawiedliwości ciągle bez skazy. W czasach nawet, słusznie przez Anglików złemi nazywanych, używaliśmy tego, coby wszelki inny naród bardzo wysokim mienił stopniem wolności obywatelskiej i religijnej. Każdy ufał, że go państwo bronić będzie w posiadaniu dostatku własną zebranego pracą i rządnością. Pod opieką pokoju i wolności zakwitły nauki i w nieznanój dotąd mierze do praktycznych stosowano je celów. Skutkiem tego bezprzykładna w dziejach starego świata zaszła w kraju naszym przemiana.

Gdyby Anglią z 1685 roku można było cudownym jakim sposobem przed oczy nasze stawić, ze stu krajobrazów, z dziesięciu tysięcy budynków nie poznalibyśmy jednego. Szlachcic wiejski własnegoby nie poznał pola, mieszkaniec miasta własnej ulicy; wszystko się zmieniło z wyjątkiem wielkich zarysów przyrody i kilku ogromnych, niepożytych dzieł sztuki ludzkiej. Odszukalibyśmy Snowdon i Windermere, skały Cheddarskie i Beachy-Head; znaleźlibyśmy tu i owdzie normandzką katedrę albo zamek świadczący o wojnach róż; ale oprócz tych nielicznych wyjątków, wszystkoby nam obcém się zdało. Obszary wielu tysięcy mil kwadratowych, dziś żyzne niwy albo łąki, które zieleniejące przerzynają płoty i okrywają sioła lub wesołe domy wiejskie, ukazałyby się jako odłogi wrzosem zarosłe, albo też dzikimi tylko kaczkami zaludnione trzęsawiska. Postrzegli-

byśmy rozrzucone chaty drewniane pod strzechą, tam gdzie dziś widzimy przemysłem kwitnące miasta i porty, których sława do kończyn świata sięga. Sama stolica zeszlaby do rozmiarów mało co większych od jej obecnego przedmieścia na południe Tamizy. Nie mniej obcemi wydałyby nam się ubiór i obyczaje ludu, sprzęty i powozy, wnętrze sklepów i mieszkań. Tego rodzaju przemiana w stosunkach narodu zdaje się przynajmniej na równą zasługiwać uwagę dziejopisa, jak zmiana dynastyi albo ministerstwa.

Jednym z pierwszych zadań badacza, zamierzającego dokładny utworzyć sobie obraz stanu społeczności obywatelskiej w pewnym czasie danym, musi być rozwiązanie pytania: z ilu osób podówczas społeczność się składała? Niestety, nie można z zupełną podać dokładnością ludności Anglii w r. 1685, ponieważ żadne większe państwo nie było jeszcze wówczas przyjęło mądrego środka peryodycznego obliczania swych mieszkańców. Każdy na własnych ograniczał się domysłach, a że zwykle czyniono domysły, nie przekonawszy się o rzeczywistym stanie i przytém pod wpływem gwałtownych namiętności oraz przesądów, wypadki więc bywały częstokroć aż do śmieszności niedorzeczne. Światli nawet mieszkańcy Londynu mówili zwykle o téj stolicy, jakoby kilka milionów dusz obejmowała. Wielu statecznie utrzymywało, że przez ciąg lat trzydziestu pięciu od wstąpienia na tron Karola I aż do restauracyi, ludność starego miasta do dwóch milionów się podniosła ¹⁾. W czasie nawet, gdzie spustoszenia zarazy i pożaru w świeżej jeszcze były pamięci, powszechnym było obyczajem utrzymywać, że stolica ma półtora miliona mieszkańców ²⁾. Niektóre osoby, zniechęcone temi przesadami, przerzuciły się gwałtownie na stronę przeciwną; i tak, Izaak Vossius, mąż niewątpliwych zdolności i nauki, twierdził całkiem poważnie, że Anglia, Szkocya i Irlandya, razem wzięte, nie obejmują więcej nad dwa miliony dusz ³⁾.

Nie pozostaliśmy jednak bez sposobów sprostowania grubych omyłek, jakie kilku ludzi popełniło z próżności narodowej albo też

¹⁾ Uwagi nad wykazami śmiertelności przez kapitana John Graunt (Sir William Petty), rozdz. XI.

²⁾ „Liczy ona pełna piętnaście kroć sto tysięcy żyjących w jej murach.” Piękność Wielkiej Brytanii, 1671.

³⁾ Isaac Vossius, De magnitudine urbium Sinarum 1685. Vossius, jak się dowiadujemy od St. Evremonta, rozprawił o tym przedmiocie dłużej i częściej, aniżeli przystało na dobre towarzystwo.

z chorobliwego zamiłowania paradoksów popadło. Istnieją trzy obra-
chunki, które na szczególny wzgląd zasługują; są one zupełnie od sie-
bie niezależne, z odmiennych wychodzą zasad, a przecież mało tylko
w wypadkach od siebie się różnią.

Jedno z tych obliczeń zrobił w roku 1696 Grzegorz King, he-
rold Lankastru, polityczny rachmistrz wielkiej bystrości i trafnego
bardzo sądu. Za podstawę rachunku swego przyjął liczbę domów,
wysledzoną w r. 1690 przez urzędników trudniących się poborem
podymnego i doszedł do wniosku, że ludność Anglii blisko półszosta
miliona wynosiła ¹⁾).

Około tegoż samego czasu życzył sobie król Wilhelm III nabyć
pewności co do stosunkowej siły sekt religijnych, na które społeczność
się rozpadała. Przedsięwzięto poszukiwania i przedstawiono mu wy-
kazy ze wszystkich dyecezyj królestwa; wedle tych sprawozdań liczba
angielskich poddanych musiała wynosić około pięciu milionów dwóch
kroć sto tysięcy ²⁾).

W naszych wreszcie czasach Finlaison, znakomitej biegłości ar-
chiwaryusz, poddał dawne rejestra kościelne wszystkim próbom, jakie
świeże postępy statystyki wskazują. Zdaniem jego ludność Anglii
wynosiła pod koniec XVII stulecia niespełna pięć milionów dwa kroć
sto tysięcy dusz ³⁾).

Z trzech tych przybliżonych obliczeń, dokonanych na podsta-
wie różnego rodzaju materiałów przez trzy różne w żadnym związku
z sobą nie stojące osoby, rozbiega się najwyższe obliczenie Kinga od
najniższego wypadku Finlaison'a o jedną dwunastą tylko; z zaufaniem
więc wyrzec można, że Anglia za panowania Jakóba II miała od pię-
ciu milionów do pięciu milionów pięć kroć sto tysięcy mieszkańców.
Wedle najwyższego rachunku posiadała wówczas mniej jak trzecią

¹⁾ Kinga *Naturalne i polityczne spostrzeżenia*, 1696. Szacowna ta rozprawa, którą czytać należy tak, jak ją autor napisał, nie zaś jak przez Davenanta przenicowaną została, znajduje się w niektórych wydaniach *Oce-
nien Chalmersa*.

²⁾ *Dalrymple's Additions to the History of England*, księgi I. Zwyczaj obliczania
ludności wedle sekt, dawno był w użyciu. Gulliver mówi o królu Brobdingnagu:
„Rozmiał się nad moją komiczną arytmetyką, jak ją nazwać raczył, ponieważ ozna-
czyłem ludność naszą za pomocą rachunku odnoszącego się do różnych sekt naszych
religijnych i politycznych.”

³⁾ *Przedmowa do wykazów ludności z r. 1831.*

część ludności dzisiejszej i mniej jak potrójną ludność obecnie w jej stolicy nagromadzoną.

Wzrost ludności wielkim był w każdej części królestwa, w ogóle jednak znacznie większym w hrabstwach północnych aniżeli w południowych. Po prawdzie, duża część kraju z tamtej strony Trentu aż do XVIII wieku zostawała w stanie dzikości; fizyczne i moralne przyczyny połączyły się, by wstrzymać postęp cywilizacji w tamtej okolicy. Klimat był ostry, a ziemia wymagała po większej części umiejętniej i pracowitej uprawy; na zręczność zaś i pracowitość nie można było rachować w okolicy będącej często widownią wojny i którą, chociaż z nazwy pokój panował, nieustannie pustoszyły bandy szkockich rozbójników. Przed połączeniem obu koron brytańskich i długo potem jeszcze, różnica pomiędzy Middlesexem a Northumberlandem równie była wielka, jak pomiędzy Massachusetts, a daleko na zachód rzeki Mississipi pomkniętymi osadami przychodzców, wymierzających sobie dzięką sprawiedliwość strzelbą i sztyletem. Za panowania Karola II ciągle jeszcze można było daleko na południe Tweedu, z obliczania krainy i rozpasanych obyczajów ludu, poznawać ślady długoletnich mordów i rabunków; przebywało tam jeszcze niemało rozbójników, którzy z rzemiosła mieszkalne łupili domy, całe stada bydła uprowadzając. Wkrótce po restauracji uznano potrzebę wydania surowych ustaw ku ukróceniu tych gwałtów. Upoważniono zwierzchności miejscowe Northumberlandu i Cumberlandu do wystawienia oddziałów zbrojnych dla obrony własności i porządku, a na pokrycie kosztów tego zaciągu, miejscowy nałożono podatek ¹⁾. Wezwano parafie, aby utrzymywały gończych brytanów dla ścigania opryszków. Wiele osób podeszłego wieku, żyjących w połowie XVIII stulecia, mogło dobrze zapamiętać czasy, gdy psy te zajadłe powszechnie bywały chowane ²⁾. Ale takich nawet używając środków, nie można było często dosięgnąć rozbójników w ich kryjówek w pośrodku gór i bagien; albowiem bardzo niedokładnie tylko znano miejscowość tej dzikiej krainy i nawet po wstąpieniu na tron Jerzego III, ścieżka wiodąca przez skaliste góry z Borrowdalu do Ravenglas, była ściśle chowaną przez mieszkańców dolin tajemnicą, z których nie jeden za-

¹⁾ Statut 14. Kar. II, rozdz. 22; 18 i 19. Kar. II, rozdz. 3; 29 i 30. Kar. II, rozdz. 2.

²⁾ Nicholson i Bourne, Rozprawa o dawnym stanie granicy, 1777.

pewne w młodości swojej uszedł tą drogą pogoni sprawiedliwości ¹⁾. Dworce szlachty pospolitej i większe domy dzierżawców bywały warowne; na noc wiązano woły pod wystającym szczytem głównego budynku, warowną wieżą (P e e l) nazywanym. Mieszkańcy sypiali z bronią u boku; trzymano w pogotowiu ogromne kamienie i wrzącą wodę, by razić i parzyć napastnika, co by się ośmielił małą zaczepiać załogę. Nikt nie przedsiębrał podróży w owe okolice, nie zrobiwszy poprzednio testamentu. Sędziowie udający się na roki przysięgłych, z całym orszakiem adwokatów, prokuratorów, pisarzy i woźnych, jeździli z Newcastle do Carlisle, konno, zbrojno i w towarzystwie silnego oddziału pod dowództwem szeryfa. Trzeba było zaopatrywać się w żywność, ponieważ kraj był dziką pustynią z wszystkiego ogołoconą; do dziś dnia pamiętają miejsce, gdzie kalwakada stawała na popas pod ogromnym dębem. Mieszkańcy spokojniejszych powiatów z przestachem spoglądali na wyjątkową sprężystość w sprawowaniu sądownictwa karnego. Przysięgli tak byli przejęci nienawiścią i uczuciem wspólnego niebezpieczeństwa, że orzekali winę nad domowemi złodziejami i rabusiami bydła z szybkością sądu wojennego w czasach rozruchu, a potępionych wieszano co tchu tuzinami ²⁾. Wedle opowiadania osób, które znały jeszcze to pokolenie, myśli wy zapuszczający się za zwierzyną aż do źródeł Tynu, znajdował w puszczech około Keeldar-Castle ludność nieomal tak dziką jak Indyanie Kalifornii, i przysłuchiwał się z podziwem, jak wespół kobiety wyły dzikie śpiewy, gdy tymczasem mężczyźni potrząsając kindżałami, wojenne zawodzili tańce ³⁾.

Powoli i z wielką trudnością przywrócono spokój u granicy; za spokojem w ślad poszły przemysł i kunszt. Tymczasem odkryto, że okolice na północ Trentu zamykają w swych pokładach węgla szacowniejsze źródło bogactwa od peruwiańskich kopalni złota; przekonano się, że w sąsiedztwie tych pokładów każde niemal przedsięwzięcie rękodzielnicze największy zysk przynosić może. Nieustanny potok wychodźców skierował się ku północy. Wedle obliczeń z roku 1841 przyjąć należy, że dawna arcybiskupia prowincya Yorkska dwie

¹⁾ Graya Dziennik podróży do jezior, 3 października 1769.

²⁾ Życie Guilforda przez Northa. — Hutchinsona Dzieje Cumberlandu, parafia Brampton.

³⁾ Zobacz Walter Scotta Dziennik, 7 paźdz. 1827, w jego żywocie przez Lockharta.

siódme ludności angielskiej zajmowała, gdy przeciwnie za czasów rewolucyi posiadała, jak powszechnie przyjmowano, jedną siódmą tylko tój ludności ¹⁾. W Lancashire ludność, zdaje się, w dziewięciornasób zwiększyła się, gdy tymczasem zaledwie się podwoiła w Norfolk, Suffolk i Northamptonshire ²⁾.

O podatkowaniu z większą możemy mówić pewnością i dokładnością, anizeli o ludności. Dochody publiczne Anglii były w chwili śmierci Karola II małoznaczne w porównaniu do zasobów, które już podówczas posiadała i w porównaniu z sumami, ściąganiem przez rządy krajów sąsiednich. Od restauracyi wzrastały one wprawdzie bezprzestannie, ale nie wynosiły wiele więcej nad trzy czwarte dochodów Zjednoczonych Niderlandów, a zaledwie piątą część dochodów Francyi.

Najobfitszém źródłem dochodu była akcyza, która w ostatnim roku panowania Karola przynosiła 585,000 funtów, po odtrąceniu wszystkich kosztów. Czysty dochód z ceł wynosił w tymże roku 530,000 funtów. Ciężary te nie uciskały dolegliwie narodu; podymne przeciwnie, lubo mniej donośne, wiele głośnego wywoływało szemrania. Nieukontentowanie, które podatki stałe obudzają, nie odpowiada w rzeczy samėj nigdy prawie summom dla skarbu zyskanym, a podymne szczególnie było z pomiędzy stałych podatków znienawidzone, ponieważ dawało się ściągać tylko za pomocą poszukiwań domowych; do jakiego zaś stopnia takowe Anglikom zawsze nieznośnemi się zdawały, trudno mieszkańcom innych krajów sobie wyobrazić. Ubożsi ojcowie familii nie byli częstokroć w stanie uiszczenia się z podymnego w dniu naznaczonym; w takim przypadku bez miłosierdzia fantowano im sprzęty, bo podatek był wydzierzawiany, a dzierżawcy podatków za najtwardszych wierzycieli powszechnie uchodzą. Oskarżano głośno poborców, że niepopularny swój obowiązek niemiłosierdzie i zuchwale sprawowali; mówiono, że skoro się tylko który z nich pojawił na progu chaty, dzieci płakać zaczynały a baby wybiegały chować garnki i misy; co większa, zabierali oni nieraz i sprzedawali

¹⁾ Dalrymple, D o d a t e k do Cz. II, Księga 1. Podania o podatku od ogniska do tego samego prawie prowadzą wniosku. Ogniska prowincyi York nie wynosiły szóstej części ognisk w Anglii.

²⁾ Oczywiście nie roszczę tu pretensyi do najściślejszej dokładności; sądzą jednak, że każdy co sobie zada pracę porównania podatku od ognisk za panowania Wilhelma III z rozkładem podatkowym z r. 1841, do mało odmiennego dojdzie wypadku.

jedyne łóżko biednej rodziny. Czysty roczny dochód tego podatku wynosił 200,000 funtów ¹⁾.

Jeśli do trzech wyżej wymienionych wielkich źródeł dochodu doliczymy królewskie dobra, rozleglejsze wówczas jak obecnie, pierwoptody i dziesięciny, nieprzekazane jeszcze wtedy kościołowi, księstwo Kornwalii i księstwo Lancastru, grzywny i przepadłe na rzecz skarbu majątki, pokaże się, iż dochód korony można bezpiecznie na 1,400,000 funtów szacować. Część tych dochodów była dziedziczna, drugą część nadano Karolowi w dożywocie, zupełną mu wolność rozrządzenia pozostawiając. Co mógł oszczędzić ograniczeniem wydatków na różne gałęzie służby publicznej, stanowiło przyrost do jego dochodu prywatnego. O urzędzie pocztowym więcej się powie poniżej; zyski tego zakładu publicznego przekazał parlament księciu York.

Dochód królewski był obciążony czyli raczej byłby powinien być obciążony wypłatą roczną około 80,000 funtów jako procentu od summy, której gabinet kabały szalbierskim sposobem nie zwrócił. Dopóki Danby stał na czele finansów, otrzymywali wierzyciele swoje dywidendy, lubo nie ze ścisłą akuratnością nowszych czasów; ale ci, co po nim w urzędzie skarbowym nastąpili, za mało mieli doświadczenia albo też sumiennosci, by troszczyć się o utrzymanie kredytu publicznego. Od czasu zwycięstwa dworu nad wigami nie zapłacono

1) W Pepysijskim księgozbiornie znajduje się kilka ballad z owego czasu o podymnem. Przytoczę z nich niektóre wyjątki na próbę:

„Pocziwe bąbiny, postrzegłszy poborcę podymnego, spieszyły do kryjówek, by chować garnki i rynki. Przeszukawszy naród cały, nie znalazłbyś na dziesięć starych niewiast jednej, któraby nie miała na pogotowiu kilku przekleństw, skoro o poborcę podymnego mówić zaczniesz.”

A dalej:

„Do rabujących podobni żołnierzy wchodzili w progi, niosąc klęskę na majątek ubogiego, gdy tymczasem przestraszona biedna dziatwa wrzeszczała jak opętana; ale nic nie było w stanie bezczelnej ich wyniosłości złagodzić.”

W muzeum brytańskim znajdują się wierszydła o tym samym przedmiocie i w tymże samym ułożone duchu:

„Albo, jeśli ubóstwo nie zapłaciło, zabiera mu z okrucieństwa jedyne łóżko, na które biedak zmęczoną kładzie głowę, pozbawiając go zarazem i spoczynku i chleba.”

Korzystam z tej pierwszej nadarzającej się okoliczności, by z najwyższą wdzięcznością wspomnieć uprzejmość i gotowość, z jakimi naczelnik i zastępca naczelnika kolegium Magdaleny w Cambridge dozwolili mi wstępu do szacownych zbiorów Pepysa.

szeląga i żadnej nieszczęsnym wierzycielom nie przyniesiono ulgi, dopóki nowa dynastia nowego nie zaprowadziła systematu. W największym jest błędzie, kto sobie wyobraża, że sztukę zaspokajania potrzeb państwa pożyczkami na wyspę naszą Wilhelm III wprowadził; od czasów niepamiętnych zwykł był każdy rząd angielski zaciągać pożyczki; rewolucya zaprowadziła tylko zwyczaj uczciwego płacenia długów ¹⁾.

Złupiwszy wierzycieli publicznych, można było dochodem około 1,400,000 funtów, obok zdarzających się zasiłków z Francyi, pokryć niezbędne potrzeby rządowe i rozrzutne wydatki dworu; ciężar bowiem najdotkliwiej obarczający finanse wielkich państw lądu stałego, zaledwie się u nas czuć dawał. We Francyi, Niemczech i Niderlandach utrzymywano wśród pokoju armie, jakich Henryk IV i Filip II nigdy w czasie wojny nie miewali; zewsząd wznosiły się bastiony i raweliny zbudowane wedle prawideł nieznanych Parmie ani Spinoli. Znajdowałeś nagromadzone zapasy artyleryi i strzeliwa, któreby nawet Richelieu, za cudotworcę u poprzedniego pokolenia uważany, bajeczniemi był nazwał. Nie można było w owych krajach kilku mil ujechać bez usłyszenia trąb maszerującego pułku, albo też okrzyku straży wartującej na zwodzonym moście twierdzy. Przeciwnie na wyspie naszej, długo żyć i daleko podróżować mogłeś, nie spotkawszy się z wojennym widokiem ani z odgłosem przypominającym ci, że obrona narodów stała się umiejętnością i powołaniem. Większość Anglików, którzy 25 lat wieku jeszcze nie dościgli, nigdy zapewne ani jednej nie widziała kompanii regularnego żołnierza. Z pomiędzy miast, co w czasie wojny domowej nieprzyjaciół mężnie odpierały, zaledwie było które w stanie wytrzymać oblężenie. Bramy stały dniem i nocą otworem. Rowy były suche, wały zaniedbane, albo też o tyle w porządku trzymane, iżby miejskiej ludności za przyjemną przechadzkę w wieczory letnie służyć mogły. Wiele z dawnych zamków feudalnych, działami Fairfaxa albo Cromwella zburzonych, w gruzach leżało bluszczem porastając; te zaś co się dochowały, wojenną utraciwszy cechę, stały się teraz wiejskimi pałacami arystokracji. W zamkowych rowach chowano karpie i szczupaki. Na szańcach posadzano woniejące krzewy, w pośród których kręte prowadziły ścieżki do

¹⁾ Główne źródła moje do tego finansowego obrazu znaleźć można w dyaryuszach izby gmin, z 1 i 20 marca 1688/9.

letnich mieszkań, zwierciadłami i obrazami zdobnych ¹⁾. Na wzniosłych wyskokach brzegu morskiego i na niejednym pagórku wewnątrz kraju, postrzegano ciągle jeszcze długie drzewce z zatkniętymi u końca beczkami. Beczki te niegdyś smołą były napełnione; w czasach niebezpieczeństwa obstawiano je strażami i w parę godzin po zjawieniu się hiszpańskiego statku w kanale albo po przekroczeniu przez Tweedę jakiego tysiąca szkockich rozbójników, płonęły znaki ognio-we na pięćdziesiąt mil widzialne, a hrabstwa całe za broń chwytają. Ale upłynęło już teraz lat wiele od czasu, kiedy drzewce alarmowe zapalano, jakoż uchodziły one raczej za osobliwe zabytki dawnych obyczajów, aniżeli za jeden ze środków potrzebnych dla bezpieczeństwa kraju ²⁾.

Jedyném wojskiem, przez prawo uznaném, była milicya. Zbrojną tę siłę przekształciły dwie uchwały parlamentu, wkrótce po restauracyi wydane. Każdy posiadający 500 funtów rocznego dochodu z posiadłości ziemskiej, albo też 6,000 funtów majątku, był obowiązany własnym kosztem dostawić, uzbroić i opłacać jednego jeźdźca; każdy, posiadający 50 funtów rocznego dochodu z ziemi, albo też 600 funtów majątku, winien był w podobnyż sposób utrzymywać włócznika lub muszkietnika. Posiadaczy mniejszego majątku łączono w pewien rodzaj towarzystwa, na które język angielski osobnej nie posiada nazwy, a któreby Ateńczyk *syn teleja* nazwał; każda taka gromada miała obowiązek dostawienia, stosownie do zasobów swoich, pieszego lub konnego żołnierza. Ogół w ten sposób utrzymywanej jazdy i piechoty szacowano popolicie na 130,000 ludzi ³⁾. Król był wedle dawniej konstytucyi państwa i wedle świeżego a uroczystego przyznania ze strony obu izb parlamentu, wyłącznym hetmanem tej poważnej siły zbrojnej. Lordowie namiestnicy i zastępcy ich dowodzili pod nim i nakazywali zbory dla ćwiczenia i przeglądu żołnierza; czas trwania tych zborów nie mógł wszakże przenosić w jednym roku dni czterestu. Sędziowie pokoju mieli sobie zlecone wymierzanie lek-kich kar za wykroczenia służbowe. Z kosztów zwyczajnych nic korona nie ponosiła; ale w razie powołania oddziałów milicyi w pole przeciwko nieprzyjacielowi, utrzymanie ich spadało na ogólny do-

¹⁾ Zobacz np. opis wałów Marlboroughu, w Stukeleya *Itinerarium curiosum*.

²⁾ Chamberlayne, *Stan Anglii*, 1684.

³⁾ 13 i 14 Kar. II, Roz. 3; 15 Kar. II; Chamberlayne, *Stan Anglii*, 1684.

chód państwa, jak również ulegały one wtedy całej surowości praw wojennych.

Było wielu, niełaskawem na tę milicją spoglądających okiem. Ludzie, co dużo na lądzie stałym podróżowali, co mieli sposobność podziwiania poważnej ścisłości z jaką warta każda w zbudowanych przez Vaubana cytadelach poruszała się i odzywała, co potężne widzieli armie ciągnące po wszystkich drogach wojskowych Niemiec, by Osmanów z pod bram wiedeńskich odpędzić, i których uporządkowana wystawność gwardyj przybocznych Ludwika olśniła, uśmiechali się nieraz nad sposobem, w jaki wieśniacy Devonshiru i Yorkshiru maszerowali i zachodzili, muszkietem robili lub dźwigali pikę. Nieprzyjaciele swobód i religii Anglii z niechęcią patrzeli na siłę zbrojną, której bez największego niebezpieczeństwa przeciwko sym swobodom i religii używać nie było można, żadnej nie opuszczając sposobności wyszydzenia tego chłopskiego żołnierstwa ¹⁾. Światli patryoci, porównywając surowe te kupy zbrojne z batalionami, mogącemi w razie wojny w niewielu godzinach na brzegach Kentu lub Sussexu stanąć, musieli radzi nieradzi wyznać, że jakkolwiek niebezpieczną być mogła stała organizacja wojskowa, niebezpieczniejszą wszakże było honor i niepodległość kraju czynić zależnemi od wypadku walki pomiędzy rolnikami, którym sędziowie pokoju przewodzili, a weteranami pod dowództwem marszałków francuzkich. W parlamencie jednak trzeba było z wielką oględnością podobne wypowiadać zapatrywania, ponieważ milicja w wysokim stopniu popularnem była urządzeniem. Każda o niej uwaga obudzała gniew obu wielkich stronnictw państwa, tego zaś stronnictwa mianowicie, które się szczególną gorliwością dla monarchii i angielskiego kościoła odznaczało. Siłą zbrojną hrabstw dowodzili wyłącznie prawie torysowscy panowie i szlachta. Dumni z wojskowego swego stopnia, uważali oni każde ubliżenie temu rodzajowi służby za obrazę osobistą; nie tajno im też było, że to co

¹⁾ Dryden maluje w swoim *Cymonie i Ifigenii*, z właściwą sobie ostrością i siłą, uczucia pomiędzy pochlebcami Jakóba II zwyczajne:

„Głośno rozlega się po kraju i mrowi się na polach od chmar gburowatej milicyi, tych pysków bez rąk, wielkim kosztem utrzymywanej, a która w pokoju ciężarem, a słabą obroną w czasie wojny. Raz na miesiąc idzie butnie w pochód krzykła zgraja i zawsze jest na pogotowiu, tylko nie w chwilach potrzeby. Z rana w szeregach na straż zaciągali, stawali pod bronią, by się krótki czas ćwiczyć dla zabawy w orężnem rzemiośle, a potem spieszyć na pijatykę, główne zatrudnienieienne.”



przeciwko milicyi słyszeć się dawało, na korzyść stałego wojska przemawia, a sama już ta nazwa była im nienawistna. Stałe to wojsko panowało kiedyś w Anglii, a pod tém panowaniem zamordowano króla, wysokiej szlachcie godności jej odjęto, złupiono obywateli ziemskich, kościół prześladowano. Nie było prawie magnata ziemskiego, któryby nie potrafił opowiedzieć historii o krzywdach i zniewagach doznanych przez niego samego lub jego ojca ze strony żołnierzy parlamentu. Ów stary kawaler patrzył, jak mu połowę dworca w powietrze wysadzono; tamtemu ścięto odziedziczone po ojcach więzy; trzeciemu, ilekroć udawał się do parafialnego kościoła, przypominały pokaleczone tarcze herbowe i bezgłowne posągi przodków, że konie czerwonych jeźdźców Olivera niegdyś tam przywiązywano. W skutek tego wszystkiego, ci właśnie rojaliści, co największą czuli gotowość walczenia osobiście za króla, najbardziej się sprzeciwiali przyzwoleniu środków na opłacanie regularnego wojska.

Karol jednak zaczął w kilka miesięcy po restauracyi tworzyć niewielką armią stałą; czuł on, że nie mając lepszej obrony nad tę, którą kompanie milicyi i mięsożercy (królewska straż przyboczna) przedstawiały, pałac jego i własna jego osoba z trudnością bezpiecznie będą w bliskości wielkiego miasta, napełnionego rozpuszczonemi właśnie wojakami piątęj monarchii. Jakkolwiek niedbały i rozrzutny, zamyślił on oszczędzić, przez ograniczenie przyjemności swoich, summę wystarczającą na utrzymanie oddziału gwardyi. Z wzrostem handlu i bogactwa narodowego wzrastały też jego dochody, tak że był w stanie, pomimo chwilowego szemrania gmin, zwiększać powoli regularną swoją siłę zbrojną. Znaczne jej powiększenie nastąpiło niewiele miesięcy przed końcem jego panowania; kosztowną, bezpożyteczną i zapowietrzoną osadę Tangerską porzucono Barbarenskom wkoło niej zamieszkującym, a załoga złożona z jednego pułku jazdy i dwóch pułków piechoty, do Anglii wróciła.

Mała armia w ten sposób przez Karola II utworzona, była zarodkiem owego wielkiego i sławą okrytego wojska, które w bieżącym stuleciu zwyciężko wkraczało do Madrytu i Paryża, do Kantonu i Candaharu. Gwardya przyboczna, złożona obecnie z dwóch pułków, dzieliła się wówczas na trzy hufce, z których każdy liczył, oprócz oficerów, dwustu karabinierów. Gwardya ta, która miała sobie powierzone bezpieczeństwo króla i rodziny królewskiej, całkiem

osobną nosiła cechę; szeregowców nazywano kawalerami z gwardyi, a wielu z nich dobrego było pochodzenia i sprawowało dowództwa w czasie wojny domowej. Żołd ich o wiele przenosił płacę najlepiej wyposażonego pułku naszych czasów i mógł podówczas uchodzić za przyzwoite opatrzenie dla młodszego syna szlachcica wiejskiego. Piękne ich konie, bogate czapraki, ich pancerze i kaftany z bawolej skóry, taśmami, aksamitem i złotymi galonami przystrojone, świetny przedstawiały widok w parku St. James. Do każdego hufca dodany był mały oddział grenadyerskich dragonów, z najnowszej klasy wybranych i mniejszą pobierających płacę. Inny oddział przybocznej jazdy królewskiej, odróżniający się niebieskimi mundurami i płaszczami, i nazywany ciągle jeszcze niebieskimi, rozłożony był zwykle w bliskości stolicy. Podobnie w pobliżu stała chorągiew, nazywana dziś pierwszym pułkiem dragonów, ale która wówczas jedynym była pułkiem dragonów w Anglii załogującym; utworzono ją niedawno temu z jazdy z Tangeru odwołanej. Odosobniony hufiec dragonów, do żadnego nie należący pułku, przebywał w bliskości Berwicku dla powściągnięcia rozbójników pogranicznych. Dragona poczytywano wówczas za najwłaściwszego do tego rodzaju służby; później zrobił się z niego czysty jeździec, ale w XVII wieku opisywał go Montecuculi jako pieszego żołnierza, który na to tylko konia używał, ażeby szybciej przenieść się na miejsce, gdzie miał wojskową wypełniać służbę.

Do wojska przybocznego należąca piechota składała się z dwóch pułków, które wówczas podobnie jak dzisiaj nazywano: pierwszym pułkiem gwardyi pieszej i Coldstreamską gwardyą. Pełniły one zwykle służbę w okolicy Whitehal i pałacu St. James. Ponieważ nie było jeszcze wtedy baraków, a wedle prośby o wymiar prawa niewolno było kwaterować żołnierzy w mieszkaniach prywatnych, czerwone więc mundury mieściły się po szynkach Westminsteru i wybrzeża.

Oprócz tego było jeszcze pięć pułków pieszych; jeden z nich, pułkiem admirałskim zwany, przeznaczony był głównie do służby na pokładzie floty. Cztery inne liczą się ciągle jeszcze jako cztery pierwsze pułki liniowe; dwa z pomiędzy nich tworzyły dwie brygady, które długo utrzymywały sławę angielskiego męztwa na lądzie stałym. Pierwszy, czyli pułk królewski, zaszczytnie uczestniczył pod wielkim Gustawem w oswoobodzeniu Niemiec; trzeci pułk z cielistami

wyłogami, od czego nosił znane powszechnie przezwisko *Buffó* ¹⁾, niemniej walecznie potykał się pod Maurycym Nassauskim w sprawie niepodległości Niderlandów. Oba te waleczne hufce, rozliczne przebywszy koleje i przywołane napowrót przez Karola II ze służby zagranicznej, w Anglii leże swoje otrzymały.

Pułki liczące się teraz za drugi i czwarty liniowy, wróciły w roku 1685 z Tanguer, przynosząc do domu, w skutek długiej z Maurami wojny, srogie i rozpasane zwyczaje. Kilka kompanij piechoty, do żadnego nieprzydzielonych pułku, tworzyło załogi twierdzy Tilbury, Portsmouthu, Plymouthu i niektórych innych ważniejszych warowni pobrzeżnych.

Z początkiem XVII wieku wielka zaszła zmiana w uzbrojeniu piechoty. Pika ustępowała powoli miejsca muszkietowi, tak że pod koniec panowania Karola II większą część jego piechoty składali muszkietnicy, pośród których jednak ciągle jeszcze widzieć się dawały niemałe hufce włóczników. Każdy oddział wyćwiczony był w używaniu broni, drugiemu oddziałowi szczególnie właściwój; wszyscy żołnierze piesi nosili u boku pałasz do walki oko w oko. Dragon uzbrojony był jak muszkietnik i opatrzony podobnie bronią, w ciągu lat wielu powoli w użycie wprowadzaną. Broń tę podówczas w Anglii sztyletem nazywano, a od czasu zaś naszej rewolucyi znamy ją pod francuzkiem mianem bagnetu. Bagnet, zdaje się, nie był tak straszliwem narzędziem zniszczenia, jak się niem stał później; wpuszczano go bowiem w otwór lufy, wiele więc czasu marnowało się w boju, zanim żołnierz wyjął swój bagnet, by móżdż strzelać i zanim go znowu osadził, by iść do ataku.

Utrzymywane w Anglii wojsko regularne wynosiło, wszystkie stopnie w to wliczając, na początku r. 1685 około 7,000 piechoty i około 1,700 jazdy i dragonów. Utrzymanie kosztowało w ogóle 290,000 funtów rocznie, i nie wynosiło dziesiątej części tego, co na wojsko francuzkie w czasie pokoju wydawano. Żołd dzienny szeregowego gwardyi przybocznej wynosił 4 szylingi, u niebieskich 2 szylingi 6 pensów, u dragonów 18 pensów, w gwardyi pieszej 10 pensów, a w pułkach liniowych 8 pensów ²⁾. Karność była nader luźna

1) *Buff* — jestto rodzaj irchy cielistego koloru, rodzaj wyprawnej skóry bawolej lub wołowej. (Przyp. tłum.)

2) Na dzisiejszą monetę czyni 1 szyling niespełna 2 złp., a więc 1 pens (których 12 na szyling) niespełna 5 gr. pol. Funt (sterling) ma 20 szylingów. (P. tłum.)

i nie mogło być inaczej. Pospolite prawo angielskie nie znało sądów wojennych i nie czyniło w czasach pokoju żadnej różnicy pomiędzy żołnierzem a innym poddanym; przytém rząd aniby się był powazył żądać od najwierniejszego nawet parlamentu ustawy przeciwko nie-subordynacyi. To tóż żołnierz, który swego pułkownika o ziemię powalił, podlegał tylko zwyczajnym karom za gwałtowny napad na osobę, a żadnej z prawa nie ponosił kary w razie odmówienia posłuszeństwa, spania na straży, lub tóż opuszczenia chorągwi. Bezwątpienia wymierzano wojskowe kary za panowania Karola II; działo się to jednak tak rzadko i w taki sposób, iżby nie obudzić uwagi publicznej, ani spowodować odwołania do trybunałów Westminsterhallu.

Od takiej armii, jak ją opisałem, nie było potrzeba niczego się obawiać dla wolności pięciu milionów Anglików; jakoż z trudnością zdołałaby ona stłumić powstanie w Londynie, skoroby milicya starego miasta przyłączyła się do powstańców. Również nie mógł król rachować w przypadku rokoszu w Anglii na ściąganie posiłków z innych swych posiadłości; chociaż bowiem Szkocya i Irlandya wojskowe posiadały załogi, to wojska te dosyć miały do czynienia, by w pierwszym królestwie purytańskich wicherzycieli, a w drugim papistowskich na wodzy utrzymać. Posiadał rząd jednak niemałą rezerwę wojskową, której milczeniem pominąć nie można; na żołdzie Zjednoczonych Niderlandów znajdowało się sześć pięknych pułków, któremi niedgdyś waleczny Osory dowodził. Trzy z pomiędzy nich były w Anglii zwerbowane, trzy zaś w Szkocyi. Monarcha zastrzegł był sobie prawo odwołania ich, skoroby takiej pomocy przeciwko obcemu lub domowemu nieprzyjacielowi potrzebował. Tymczasem utrzymywały się bez żadnego dla niego ciężaru i wyborniej poddane karności, której on nie byłby mógł sam zaprowadzić ¹⁾.

Jeśli zazdrosna podejrzliwość parlamentu i narodu nie pozwalały królowi utrzymywać groźnego wojska stałego, żadna podobna zawada nie przeszkadzała mu do zrobienia z Anglii naczelnego morskiego mocarstwa. Wigowie równie jak torysowie zawsze byli gotowi

¹⁾ Większa część materiału do powyższej wiadomości o wojsku regularnem znajduje się w historycznych sprawozdaniach o pułkach, które ogłoszono z rozkazu króla Wilhelma IV i pod kierunkiem generała adjutanta. Zobacz nadto: Chamberlayne, Stan Anglii, 1684; Rys angielskiej karności wojskowej, drukowany z szczególnego rozkazu, 1685; Musztra piechoty, na rozkaz Jego Królewskiej Mości, 1690.

#6052



z radością witać krok każdy, zmierzający do wzmocnienia tej potęgi bojowej, która najskuteczniej zabezpieczając wyspę przeciwko nieprzyjacielowi zewnętrznemu, bezwładną była przeciwko wolności obywatelskiej. Wszystkie najznamienitsze czyny angielskiego żołnierza za pamięci ówczesnego pokolenia dokonane, miały miejsce w wojnie przeciwko angielskim książętom, zwycięstwa zaś naszych marynarzy były odniesione nad zewnętrznymi nieprzyjaciołmi i odwróciły od ziemi naszej spustoszenie i rabunek. Połowa przynajmniej narodu z przerażeniem wspominała bitwę pod Naseby, a bitwę pod Dunbar z dumą, do której jednak wiele bolesnych łączyło się uczuć; ale pamięć porażki armady i potyczek Blaka z Holendrami i Hiszpanami niezakłóconém przejmowała uniesieniem wszystkie stronnictwa. Od czasu restauracji gminy, jakkolwiek zresztą nieukontentowane i aż do sknerstwa oszczędne, zawsze się szczodremi aż do rozrzutności okazywały, ilekroć potrzeba floty na stół przychodziła. Za ministerstwa Danbyego przedstawiono im, że wiele okrętów floty królewskiej starością szwankuje i żeglugi już wytrzymać nie może; a chociaż izba nie była wówczas bynajmniej do hojności usposobiona, uchwalono jednak na budowę trzydziestu nowych okrętów wojennych blisko 600,000 funtów.

Ale zdrożne słabości rządu nie pozwoliły kosztować owoców szczodroblowości narodu. Wykaz królewskich okrętów dobrze się zaiste wydawał; znajdował w nim dziewięć okrętów pierwszego rzędu, czternaście drugiego, trzydzieści dziewięć trzeciego i dużo statków pomniejszych. Prawda, że okręty pierwszego rzędu mniejsze były od okrętów trzeciego rzędu w naszych czasach, a okręty trzeciego rzędu nie uchodziłyby dziś nawet za bardzo wielkie fregaty; morska ta siła przecież, gdyby się w należyтым znajdowała stanie, wydałaby się w owych czasach groźną największemu mocarzowi. Ale istniała ona tylko na papierze. Pod koniec panowania Karola doszła jego potęga morska do tego stopnia poniżenia i upadku, że zaledwie możnaby dać temu wiare, gdyby od siebie niezależni a zgodni z sobą świadkowie, których wiarogodność nad wszelkie wznosi się podejrzenie, nie byli smutnej prawdy potwierdzili. Pepys, najzdolniejszy człowiek w angielskiej admiralicyi, wygotował r. 1684 dla objaśnienia Karola, memoriał o stanie swego wydziału. W kilka miesięcy potem, Bonrepaux, najzdolniejszy człowiek admiralicyi francuzkiej, który zwiedził był Anglią w szczególnym celu upewnienia się o jej siłach morskich, przedstawił Ludwikowi wypadek swoich poszukiwań. Oba sprawo-

zdania do jednegoż dochodziły wypadku. Bonrepaux oświadczył, że znalazł wszystko w nieporządku i nędznym stanie; że przewagę marynarki francuzkiej ze wstydem i zawiścią w Withehall uznają, i że sam już stan naszych okrętów i warsztatów okrętowych dostateczną daje rękojmię, jako nie będziem się mieszały do zatargów Europy ¹⁾. Pepys donosił swemu panu, że zarząd wydziału marynarki jest potworem rozrzutności, przedajności, głupoty i lenistwa; że nie można się na żadne spuszczać kosztorysy, że żadna umowa nie była dopełniana, ani żadna nie istniała kontrola. Okręty, które dzięki świeżej hojności parlamentu, można było zbudować, a które nigdy na morze nie wypłynęły, z tak złego zbudowano drzewa, że mniej były zdadne do morskiej służby od starych kadłubów okrętowych, poprzestrzelanych przed trzydziestą laty przez holenderskie i hiszpańskie baterye. Niektóre nowe okręty tak były w istocie zgniłe, że zatonełyby na swych stanowiskach kotwicznych, gdyby ich wcześniej nie naprawiono. Marynarze tak nieporządnie byli płaćeni, że radzi wielce byli, gdy znaleźli lichwiarza, któremu swe asygnacye żołdu ze stratą czterdzieści od sta sprzedać mogli. Oficerowie, nie posiadający potężnych przyjaciół u dworu, jeszcze gorszego doznawali obchodzenia, tak, że kilku z nich, co wielkie mieli pretensye zaległego żołdu, napukawszy się przez lat kilka napróżno o to u rządu, z niedostatku pierwszych potrzeb poumierało.

Większą częścią okrętów znajdujących się na morzu, dowodzili ludzie nie wychowani do służby morskiej; nie było to jednak nadużycie za rządów Karola wprowadzone. Żadne starożytne ani nowożytne państwo nie zaprowadziło było przed owym czasem zupełnego rozdziału pomiędzy wojenną służbą morską a lądową. U wielkich cywilizowanych narodów starożytnego świata, Cymon i Lyzander, Pompejusz i Agryppa potykali się tak na morzu jak na lądzie. Popęd nadany żegludze pod koniec XV wieku, nie sprowadził istotnego postępu w podziale pracy. Pod Flodden, prawem skrzydłem zwyciężkiej armii dowodził admirał angielski; pod Jarnac i Moncontour

¹⁾ Odwołuję się do depeszy Bonrepaux do Seignelaya z d. 8/18 lutego 1686. Odpisaną przez Foxa z archiwów francuzkich w czasie pokoju w Amiens zawartego, powierzyli mi taskawie, wraz z innemi przez tego wielkiego męża zebranemi materiałami, zmarła lady Holland i żyjący jeszcze lord Holland. Dodać muszę, że nawet w pośród rozruchów, które niedawno temu Paryż niepokoily, bez trudności od uprzejmych tamtejszych urzędników otrzymałem wyciągi, któremi zapełniają się przerwy zbioru Foxa.

stał na czele Hugonotów admirał francuzki; ani Jan austriacki, zwycięzca z pod Lepantu, ani lord Howard z Effingham, który miał sobie powierzone morskie siły Anglii, kiedy się Hiszpanie do naszych zbliżali brzegów, nie byli bynajmniej na marynarzy wychowani. Raleigh, głośnej sławy dowódzca na morzu, lat wiele bawił się żołnierką we Francyi, Niderlandach i Irlandyi. Blake odznaczył się był zręczną i mężną obroną całkiem lądowego miasta, zanim na oceanie dumę Holandyi i Kastylii upokorzył. Od restauracyi tegoż samego trzymano się systematu; powierzano wielkie floty dowództwu Ruperta i Monka: Ruperta, który był głównie znany jako gorący i zuchwały oficer jazdy, i Monka, który załogę okrętową do śmiechu pobudzał, komenderując: „lewe skrzydło zachódź!” kiedy chciał zmienić bieg okrętu.

Ale około tego czasu zaczęli mądrzy ludzie pojmovać, że szybkie postępy sztuki wojennej równie jak żeglugi, niezbędnem czyniły pociągnięcie linii granicznej pomiędzy dwoma temi nierozdzielanemi dotąd zawodami. Dowództwo nad pułkiem równie jak nad okrętem było teraz dość ważne, by całą uwagę jednego człowieka zaprzętnąć. W r. 1672 postanowił rząd francuzki, młodych ludzi dobrego pochodzenia od pierwszej młodości sposobić wyłącznie do morskiej służby; rząd angielski jednak, miasto naśladowania wybornego tego przykładu, nietylko że nie przestawał wysokich stopni w marynarce ludziom rozdawać, co się na morskiej sprawie wcale nie znali, ale nadto wyszukiwał na te stopnie takich właśnie, którymby z pewnością żadnego ważniejszego dowództwa lądowego nie było można powierzyć. Lada młodzienaszek szlachetnego pochodzenia, lada dworak rozpustny wstawieniem której z kochanek królewskich poparty, mógł się spodziewać, że mu powierzą okręt liniowy, a z nim honor kraju i życie kilkuset dzielnych ludzi. Ani zważano na to, że nigdy na innej wodzie jak na Tamizie podróży nie odbywał, że go lada wicher wywraçał, że nie umiał szerokości od długości rozróżniać. Nie uznawano potrzeby żadnego wykształcenia poprzedniego; co najwięcej, podawano mu sposobność zrobienia krótkiej wycieczki na okręcie liniowym, gdzie żadnej nie ulegał karności, szczególnej doznawał względności i żył sobie w ciągłych bankietach i rozrywkach. Nauczysz się pośród uczt, gry i pijatyk, znaczenia niektórych technicznych zwrotów i nazwy podziałek kompasu, był on już zupełnie uzdolniony do objęcia dowództwa nad okrętem o trzech pomostach. Nie jest to przywidziany obraz. W r. 1666 wstąpił John Sheffield, hrabia Mulgrave, w siedmnastym roku życia jako ochotnik do marynarki,

by służyć przeciwko Holendrom; sześć tygodni przebywał na pokładzie, bawił się jak mógł w towarzystwie kilku młodych rozpustników znakomitego pochodzenia, poczem wrócił do domu, by objąć dowództwo oddziału jazdy. Do r. 1672 nie powstał już więcej na wodzie; w tym zaś roku przeszedłszy znowu do floty, został prawie natychmiast kapitanem okrętu o 84 działach, uchodzącego za najpiękniejszy z całej marynarki. Miał on wtedy lat dwadzieścia trzy, a przez cały ciąg życia swego nie spędził i trzech miesięcy na pokładzie. Wróciwszy z morza, został dowódcą pułku piechoty. Jestto przykład sposobu, w jaki rozdawano na flocie dowództwa najważniejsze, a do tego przykład bardzo korzystnie wybrany, ponieważ Mulgrave, lubo mu na doświadczeniu zbywało, przynajmniej zdolność wrodzoną i odwagę posiadał. W podobnyż sposób na wysokie posuwano stopnie innych, którzy nietylko że dobrze nie byli oficerami, ale nawet nie mieli potrzebnych przymiotów umysłu i charakteru, by się niemi stać kiedykolwiek i których jedynie zalecało to, że w skutek płochego i występnego życia byli zrujnowani. Główna ponęta dla tych ludzi do wstępowania w służbę leżała w korzyści, jaką znajdowali, przewożąc sztaby złota i srebra jak niemniej inne towary kosztowne z portu do portu; albowiem Barbareski tak niepokoiły wówczas morze Atlantyckie i Śródziemne, że kupcy wojennym tylko okrętom kosztowniejsze powierzali ładunki. Niejeden kapitan zyskiwał tym sposobem w krótkiej podróży kilka tysięcy funtów, zaniedbując zbyt często przy tym korzystnym handlu dobro kraju swego i honor swojej flagi, nikczemną okazywał uległość dla obcych mocarstw, nie zważał na najwyraźniejsze rozkazy zwierzchników, pozostawał w porcie, mając nakaz ścigania saleskiego korsarza, albo też płynął z dolarami do Liwurny, kiedy jego instrukcye wskazywały mu drogę do Lizbony. A wszystko to czynił bezkarnie; też same względy, co go wyniosły na stopień, któremu nie odpowiadał, broniły go na nim. Żaden admirał, któremu rozpustne te i zepsute ulubieńce pałacowe w kaszę dmuchały, nie mógł nic więcej uczynić, tylko czasami napomknąć nieśmiało o sędzie wojennym. Oficer wyższe okazujący poczucie obowiązku od swoich towarzyszków, poznawał wkrótce, że poświęca pieniądze a nie zyskuje zaszczytu. Pewnego kapitana, co trzymając się surowych rozkazów admiralicy, zaniechał był ładunku mogącego mu przynieść 4,000 funtów, z nieszlachetną lekkomyślnością przedrwiwał Karol nazywając go, za jego trudy, wielkim głupcem.

Karność na flocie była też sama przez wszystkie stopnie; jak dworacki kapitan admiralicyą pogardzał, podobnie pogardzała nim znowu załoga okrętowa. Tajemnicą zostać nie mogło, że w sztuce żeglarskiej lada rotman go przewyższał; szaleństwem było spodziewać się, iżby starzy marynarze, z burzami zwrotnikowemi i z lodowatemi górami strefy biegunowej oswojeni, z gotowością i uszanowaniem słuchali naczelnika, który o wietrze i morskich falach tyle tylko wiedział, ile można się było w złoconej łodzi pomiędzy Whitehal-Stairs a Hampton Court nauczyć. Niepodobna było oczywiście powierzać takiemu nowicyuszowi kierownictwa okrętu; odjęto więc zarząd żeglarski kapitanowi, a oddano go starszemu okrętowemu. Podział ten zwierzchniej władzy rodził wszakże niezliczone trudności; linii granicznej dokładnie nie pociągnięto, co też może niepodobnym było, ciągle więc zachodziły spory. Kapitan, równie zarozumiały jak nie znający się na rzeczy, traktował starszego okrętowego z pańskim lekceważeniem; ten znowu, wiedząc dobrze jak niebezpieczna potężnego obrazić, po niejakiś oporze ustępował częstokroć wbrew własnemu przekonaniu, i można było o szczęściu mówić, jeżeli zatrata okrętu i osady nie szła w następstwie. W ogóle, najmniej szkodliwemi byli ci arystokratyczni kapitanowie, co kierownictwo okrętów w zupełności innym pozostawiając, myśleli tylko o zbijaniu pieniędzy i trwonieniu ich napowrót. Ci panowie tak wystawnie i rozkosznie sobie żyli, że jakkolwiek chciwi zysku, rzadko stawali się bogatemi. Stroili się jak na jaką uroczystość w Wersalu, jadali ze srebra, najdroższe pijali wina i utrzymywali sobie haremy na pokładzie, gdy tymczasem głód i szkorbut srożyły się pośród osady okrętowej i codziennie trupów strzelnicami wyrzucano.

Taki był zwykle charakter ludzi, których wówczas panami kapitanami nazywano. Na szczęście ojczyzny naszój, można było obok nich napotkać dowódców całkiem innego rodzaju, ludzi co życie całe po głębokich pływali wodach i którzy w ciężkiej pracy i boju, od najniższego zatrudnienia na pokładzie, utorowali sobie drogę do stopni i znaczenia. Jednym z najznamienitszych pomiędzy temi oficerami, był Sir Christopher Mings, który wstąpiwszy w służbę jako chłopiec kajutowy, poległ później mężnie przeciwko Holendrom walcząc, a którego podwładni z płaczem i ślubując zemstę, zanieśli do grobu. Od niego wywodził się w osobliwszy sposób szereg mężnych i doświadczonych marynarzy. Jego chłopcem kajutowym był Sir John Narborough, a chłopcem okrętowym tego ostatniego Sir Clou-

pesley Shovel. Zdrowemu rozsądkowi i mężstwu niezłomnemu tej klasy ludzi Anglia wieczną winna wdzięczność; dzięki tym mężnym sercom, pomimo bezmiernie złego zarządu i pomimo błędów admirałów, którzy dworackim swym duchem jeszcze więcej szkody przynosili, brzegi nasze znalazły obronę a honor flagi naszej, przez ciąg wielu pochmurnych a niebezpiecznych lat, został dochowany. Ludziom wszakże, co o żeglarskiem rzemiośle nie mieli wyobrażenia, zdawali się ci zasmoleni majtkowie, jak ich nazywano, obcém i napwół dzikiem być pokoleniem. Znali to tylko, co się do ich powołania ściągało, a i te wiadomości były raczej praktyczne aniżeli umiejętnę; po za żywiołem swoim byli prostoduszni jak dzieci, w obejściu nieokrzesani. Poczciwa ich natura miała dużo szorstkiej surowości, a język ich składał się, jeżeli nie z żeglarskich zwrotów, najczęściej z przekleństw i zaklinań. Takimi byli naczelnicy, w których surowej szkole wykształciły się zuchwałe wojaki, brane w następnem pokoleniu za wzór przez Smolleta do postaci porucznika Bowling i komodora Trunnion. Nie zdaje się przecież, aby który ze Stuartów miał być w swojej służbie oficera marynarki, coby pojęciom i wymaganiom naszego czasu odpowiadał, to jest człowieka równie w teorii jak w praktyce biegłego, zahartowanego na wszystkie niebezpieczeństwa burzy i walki, a przytém jednak umysłu wykształconego i wykwintnych obyczajów. We flocie Karola II miałeś paniczów i marynarzy; ale marynarze nie byli paniczami, a panicze marynarzami.

Angielską flotę możnaby było, wedle najdokładniejszych obrauchunków, które nas doszły, utrzymać za 380,000 funtów rocznie; wydawano rzeczywiście 400,000 funtów na rok, ale jak widzieliśmy, z niewielką korzyścią. Koszta francuzkiej marynarki tyleż prawie wynosiły, holenderskiej zaś daleko więcej ¹⁾).

Wydatki na angielską artylerję w wieku XVII, były, w porównaniu z innymi wydatkami na armię i flotę, o wiele mniejsze niż teraz.

¹⁾ Wiadomości o stanie floty w tym czasie, wyjęte są głównie z Pepysa. Sprawozdanie jego przełożone Karolowi II w maju 1684, o ile mi wiadomo, nie było nigdy drukowane. Rękopism znajduje się w kolegium Magdaleny w Cambridge. Tamże przechowują szacowny rękopism, obejmujący szczegółowe sprawozdanie o etacie marynarki krajowej w grudniu 1684. Pepysa pamiętniki o stanie królewskiej floty przez ciąg lat dziesięciu aż do grudnia 1688, i dziennik jego w raz z korespondencją w czasie poselstwa do Tangeru, są drukowane; dużo z nich użytkowałem. Zobacz nadto: Pamiętniki Sheffielda; Dziennik Teonge'a; Aubreya, Życie Monka; Życie Sir Cloudesleya Shovela, 1708; Dya-ryusz izby gmin z pierwszego i dwudziestego marca 1688/9.

Po wszystkich niemal załogach znajdowali się kanonierzy, tu zaś i owdzie inżynier w ważniejszej miejscowości; ale nie było pułków artyleryi, nie było brygad saperskich i minierskich, ani też szkoły, gdzieby młodzi żołnierze mogli się obeznać z umiejętną częścią swego powołania. Wielką była trudność w przynoszeniu dział polowych; kiedy kilka lat później Wilhelm z Devonshire do Londynu maszerował, przyrzędy jego artyleryi, lubo oddawna na lądzie stałym używane i lubo dziś uchodziłyby w Woolwich za niezgrabne i uciążliwe, obudzały w przodkach naszych podziwienie podobne, jakiego doznawali Indianie amerykańscy na widok kastylijskich hakownic. Patriotyczni pisarze chętnie opowiadali o zapasach prochowych, przechowywanych po twierdzach i arsenałach angielskich, jako o rzeczy, któraby powinna strachem przejąć sąsiednie narody. Zapasy te wynosiły czternaście do piętnastu tysięcy beczek, mniej więcej dwunastą część téj ilości, jaką obecnie ma się zawsze w pogotowiu. Wydatki pod rubryką artyleryi wynosiły w przecięciu nie wiele więcej nad 60,000 funtów rocznie ¹⁾.

Cały wydatek na armią, flotę i artylerję, o ile wszystko w czynnej było służbie, wynosił około 750,000 funtów. Wydatek na odstawnych wojskowych, stanowiący obecnie znaczną część publicznych ciężarów, zaledwie podówczas istniał. Mała bardzo liczba oficerów marynarki ze służby publicznej uwolnionych, połowę żołdu pobierała; nie było na tym spisie ani jednego porucznika, równie jak żadnego kapitana, coby nie dowodził kiedyś okrętem pierwszego lub drugiego rzędu. Ponieważ kraj posiadał wtedy siednaście tylko okrętów pierwszego rzędu kiedykolwiek do czynnej służby na morzu użytych, a przytem znaczna część osób, co dowództwa takich okrętów piastowały, dobrze była na lądzie wyposażona, wydatki więc pod tą rubryką mogły tylko bardzo być małe ²⁾. W armii połowę żołdu przyznawano jako szczególną i przemijającą łaskę małej tylko liczbie oficerów należących do dwóch pułków, które w wyjątkowem znajdowały się położeniu ³⁾. Szpital w Greenwich nie istniał jeszcze: chelsejski

¹⁾ Chamberlayne, *Stan Anglii*, 1684; Dyaryusz gmin, pierwszego i dwudziestego marca 1688/9. W roku 1833 postanowiono, po dojrzałem rozpatrzeniu, aby zawsze było w zapasie 170,000 beczek prochu; od prawidła tego dotąd nieodstępiono.

²⁾ Z akt admiralicyi wykazuje się, że w roku 1668 udzielano połowę żołdu flagowym tylko oficerom, kapitanom zaś pierwszego i drugiego rzędu dopiero po roku 1674.

³⁾ Wedle aktu urzędu wojennego z dnia dwudziestego szóstego marca 1668 r.

szpital powstawał wprawdzie, ale koszta tego zakładu pokrywano już to odciąganiem z żołdu wojska groszem, już to prywatnemi składkami. Król przyrzekł tylko 20,000 funtów na koszta budowy i rocznie 5,000 funtów na utrzymanie inwalidów ¹⁾. Nie leżało w planie, aby pensyonowanych po za domem utrzymywać. Całkowity nieczynny etat armii i floty mógł zaledwie 10,000 funtów rocznie przerosić; teraz obraca się na ten cel przeszło 10,000 funtów dziennie.

Co do kosztów cywilnego zarządu, małą tylko ich część dźwigała korona; znaczna większość urzędników, zawiadujących wymiarem sprawiedliwości i utrzymywaniem porządku, służyła ogółowi bez wynagrodzenia, albo też pobierała płacę w sposób niewycieńczający skarbu państwa. Szeryfowie, burmistrzowie i aldermeny po miastach, równie jak wiejscy obywatele sprawujący obowiązki sędziów pokoju, zwierzchników gminnych, wójtów i podkonstablów, nic króla nie kosztowali. Wyższe trybunały utrzymywały się po większej części z opłat sądowych.

Stosunki nasze z dworami zagranicznymi bardzo oszczędnie były urządzone. Jedyne dyplomatyczne urzędniki, noszący tytuł posła, przebywał w Konstantynopolu, w części na koszcie tureckiej kompanii. U dworu nawet wersalskiego miała Anglia tylko sprawującego interesu; ani takiego zaś nawet nie utrzymywała u dworów hiszpańskiego, szwedzkiego i duńskiego. Cały wydatek pod tą rubryką mógł wynosić w ostatnim roku panowania Karola II mało co nad 20,000 funtów ²⁾.

Nie było co chwalić tej oszczędności; Karol okazywał się na wskazywaną rzeczywistość potrzeby, sknerą lub szczodrobliwym. Służba publiczna cierpiała niedostatek, aby dworacy rozkoszować mogli. Wydatki na flotę, artylerję, na pensje wysłużonym a biednym oficerom, na poselstwa do dworów zagranicznych, muszą się rzeczywistość obecnemu pokoleniu małemi wydawać; ale za to osobistych ulubieńców monarchy, jego ministrów i ministrowskie kreatury hojnie obsypywano publicznym groszem. Ich płace i pensje muszą się

¹⁾ Dziennik Evelyną dwudziestego siódmego stycznia 1682. Widziałem dokument tajną opatrzony pieczęcią, z dnia 17 maja 1683, potwierdzający świadectwo Evelyny.

²⁾ Jakób II powysłał sprawujących interesu do Hiszpanii, Szwecji i Danii; pomimo to wydatek na dyplomacyę mało co przerosił za jego panowania 30,000 funtów rocznie. Zobacz: Dyaryusz izby gmin, dwudziestego marca 1688—89; Chamberlayne, Stan Anglii, 1684, 1686.

ogromnemi wydawać w porównaniu z dochodem panów, szlachty, kupców i rzemieślników owego czasu. Największe posiadłości w królestwie przynosiły wtedy mało co więcej nad 20,000 funtów rocznie; książę Ormond miał 22,000 funtów ¹⁾, książę Buckingham zaś 19,600 funtów rocznie, zanim majątek jego upadł przez rozrzutność ²⁾. Jerzy Monk, książę Albermale, wynagrodzony za swe znakomite usługi ogromnemi darowiznami dóbr koronnych i równie z chciwości jak ze skąpstwa znany, pozostawił 15,000 funtów rocznego dochodu z dóbr ziemskich i 60,000 funtów w kapitałach, przynoszących zapewne 7 od sta ³⁾. Ci trzej książęta uchodzili za trzech najbogatszych poddanych Anglii. Arcybiskup kanterburyjski mógł zaledwie mieć 5,000 funtów rocznie ⁴⁾. Najlepiej rzeczy świadome osoby szacowały dochód świeckiego para w przecięciu na 3,000 funtów, dochód baroneta na 900, członka izby gmin na niespełna 800 funtów rocznie ⁵⁾. Tysiąc funtów rocznie uważano już za wielki dochód u adwokata; 2,000 funtów rocznie można było z trudnością tylko zarobić przez praktykę w trybunale nadwornym, wyjąwszy prokuratorów koronnych ⁶⁾. Oczywiście jest tedy, że urzędnik byłby bardzo dobrze opłacany, gdyby dostawał czwartą lub piątą część tego, co dziś za przyzwoitą płacę uchodzi; w rzeczy samej jednak pensye wyższych klas urzędniczych wynosiły tyle co dzisiaj, a częstokroć więcej. Lord podskarbi naprzykład miał 8,000 funtów rocznie, a kiedy urząd skarbowy był komisyi oddany, wówczas dostawał każdy z młodszych lordów 1,600 funtów rocznie. Płatnik wojska pobierał od wszelkich pieniędzy przez ręce jego przechodzących opłatę za rachowanie, co około 5,000 funtów rocznie wynosiło. Wielki podkomorzy miał

1) Carte, Życie Ormonda.

2) Dziennik Pepysa, czternastego lutego 1688/9.

3) Porównaj akta sprawy Batha i Montague, którą lord wielki kanclerz Somers rozstrzygnął w grudniu 1693.

4) Przez trzy kwartały, od Bożego Narodzenia 1689 poczynając, urzędnik przez koronę mianowany ściągał dochody arcybiskupiej stolicy Kanterburyjskiej. Rachunki tego urzędnika znajdują się teraz w muzeum brytańskim (Landsdowne M. S. S. 885). Dochód brutto za te trzy kwartały nie wynosił pełna 4,000 funtów, a różnica pomiędzy brutto a netto dochodem była oczywiście dość znaczna.

5) Kinga: Naturalne i polityczne wnioski. Davenant, O bilansie handlowym. Sir W. Temple powiada: «Dochody izby gmin rzadko przenosiły 400,000 funtów.» Pamiętniki, część 3.

6) Langtona Rozmowy z sędzią Hale. 1672.

5,000 rocznie, każdy komisarz celny 1200, każdy szambelan 1,000 ¹⁾). Stała płaca najmniejszą była jednak częścią dochodów ówczesnego urzędnika; poczynając od szlachejnych panów, białą laskę i pieczęć wielką piastujących, aż do najniższych posługaczy celnych i ludzi od miary, dopuszczano się jawnie i bez skrupułu najbardziej rażącego przekupstwa; takbyśmy przynajmniej rzecz tę dziś nazwali. Wielcy dygnitarze państwa codziennie na publicznym przedawali targu tytuły, posady, dowództwa i ułaskawienia, a każdy pisarek w każdym wydziale naśladował jak mógł ten zły przykład.

W ciągu ostatniego stulecia żaden pierwszy minister, jakkolwiek potężny, nie stał się bogaczem na urzędzie, a kilku pierwszych ministrów poniszczyło nawet własne majątki, dla utrzymania godności swego urzędu. W XVII wieku, mąż stanu będący u steru spraw publicznych, mógł z łatwością i nie sprawiając zgorszenia, w krótkim czasie zebrać majątek aż nadto wystarczający do opędzenia kosztów udzielonego księztwa. Zdaje się, że dochody pierwszego ministra, póki był u władzy, przewyższały dochód każdego innego poddanego. Posadę lorda namiestnika Irlandyi szacowano na 40,000 funtów rocznie ²⁾). Dochody kanclerza Clarendona, Arlingtona, Lauderdale'a i Danbyego były ogromne. Przepyszny pałac, któremu ludność londyńska nazwę dunkierskiego domu dała, wspaniałe pawilony, rybne stawy, zwierzyniec i oranżerya Euston'u, więcj jeszcze jak włoskie zbytki Hamu z jego posągami, wodotryskami i ptaszarniami, należały do licznych skazówek, któredy najbliższa droga do niezmiernego bogactwa. W tém prawdziwe leży wyjaśnienie niesumiennej zażartości, z jaką mężowie stanu owego czasu o urząd walczyli, uporu z jakim popuścić go nie chcieli pomimo zgryzoty, upokorzenia i niebezpieczeństwa, i gorszącej powolności, do której się zniżali by się na nim utrzymać. W naszym nawet wieku, jakkolwiek straszną potęgą opinii publicznej i jakkolwiek wysoka miara do uczciwości przykładana, wielkie groziłoby niebezpieczeństwo opłakaniej zmienności w charakterze naszych ludzi publicznych, gdyby posada pierwszego lorda skarbu albo też sekretarza stanu, 100,000 funtów rocznie przynosiła. Szczęściem dla kraju naszego, dochody najwyższej klasy urzędniczej nie tylko że się nie zwiększyły w stosunku do ogólnego wzrostu naszego bogactwa, ale zmniejszyły się bezwzględnie.

¹⁾ Dyaryusz izby gmin, dwudziestego siódmego kwietnia 1689; Chamberlayne, *Stan Anglii*, 1684.

²⁾ Zobacz *Podróże W. Ks. Cosmo*.

Okoliczność, że suma wybierana w Anglii przez podatki, w trzydziściornasób się podniosła przez ciąg dwóch niezbyt długich pokoleń, zadziwia i na pierwszy rzut oka przestraszyć może; ale ci których niepokoi wzrost ciężarów publicznych, uspokoją się może, rozpatrując się we wzroście publicznych zasobów. W roku 1685 wartość płodów ziemi o wiele była wyższą od wartości reszty płodów ludzkiego przemysłu, aczkolwiek gospodarstwo wiejskie, wedle dzisiejszych pojęć naszych, w bardzo surowym i niedostatecznym znajdowało się stanie. Najlepsi statystycy owego czasu przyjmowali, że orne grunta i łąki połowę tylko powierzchni królestwa wynoszą ¹⁾. Przyjmowano, że resztę obszaru zajmują torfiaste odłogi, lasy i bagna. Obliczenia te mocne znajdują poparcie w księgach drogowych i mapach XVII wieku, z których się wykazuje, że gościńce biegnące teraz wśród nieprzerwanąj kolei sadów, łąk i żyznych łąnów, prowadziły wówczas przez same nieużytki, błota i zarośla ²⁾. Na angielskich krajobrazach, robionych wtedy dla wielkiego księcia Kosmy, zaledwie gdzie niegdzie żywy płot widać, a wiele okolic w bogatej dziś będących uprawie, przedstawia się tak nago jak Salisburyjska płaszczyna ³⁾. W pobliżu Enfield, zkąd dziś widać niemal dym stolicy, znajdował się okolicę dwudziestopięciomilowego obwodu, która trzy tylko domy a zaledwie jedno ogrodzone pole posiadała. Sarny tysiącami tam chadzały, swobodne jak w amerykańskich lasach ⁴⁾. Wzmiankować trzeba, że gruby zwierz częstszym był podówczas jak dzisiaj. Ostatnie dla rozrywki królewskiej chowane dziki, którym pozwolono uprawne pola kłami swemi pustoszyć, zostały ubite przez rozjuszonych wieśniaków w czasie rozpasania domowej wojny. Ostatniego wilka zbłąkanego na wyspie naszój, ubito w Szkocyi pod ko-

¹⁾ Kinga, Naturalne i polityczne wnioskowania. Davenant, O bilansie handlowym.

²⁾ Zobacz: *Itinerarium Angliae*, 1675, przez Johna Ogilby, królewskiego światopisa. Wielką część kraju wystawia jako las, trzęsawisko, zarośle po obu stronach, bagna po obu stronach. W niektórych jego rysunkach, drogi biegnące przez ogrodzone pola, oznaczone są liniami, drogi zaś przez nieogrodzone pola, punktami. Stosunek nieogrodzonego pola, jeżeli w ogóle uprawnego, to bardzo źle uprawnego, był, zdaje się, bardzo wielki. Z Abingdonu do Gloucester naprzykład, na przestrzeni czterdziestu do pięćdziesięciu mil, żadnego nie znajdował się ogrodzenia, a zaledwie jedno pomiędzy Biggleswade, a Lincoln.

³⁾ Wielkie kopie tych zajmujących bardzo rysunków znajdują się w pięknym zbiorze, zapisanym przez pana Grenville dla brytańskiego muzeum.

⁴⁾ Dziennik Evelyn, drugiego czerwca 1675.

niec panowania Karola II. Ale często jeszcze spotykałeś rozmaite gatunki czworonożnych oraz ptaków, które dziś już zaginęły lub rzadko się trafiają. Lis, którego życie w niejednym hrabstwie w równym prawie zostaje poszanowaniu, co życie ludzkiej istoty, był za szkodliwego tylko zwierza uważany; Oliver Saint John mówił długiemu parlamentowi, że nie należy Strafforda uważać jako jelenia lub zająca, zostających pod niejaką opieką prawa, ale jako lisa, którego się wszelkim chwyta sposobem i bez miłosierdzia zabija. Porównanie to nie zdałoby się zaiste trafnym, gdyby się z nim w naszych czasach do wiejskich obywateli odezwać; ale za dni Saint Johna wydawano lisom często walne bitwy, do których lud wiejski cisnął się z wszystkimi psami, jakie spędzić było można. Zastawiano łapki, rozpinano siecie, żadnego zgoła nie dawano pardonu, a ubicie liszki ze szczeniętami uchodziło za czyn zasługujący na wdzięczność całego sąsiedztwa. Jelenie i sarny tak były wtedy w Gloucestershire i w Hampshire pospolite, jak teraz w górach Grampiańskich; przy pewnej sposobności widziała królowa Anna w podróży swój do Portsmouth stado z pięciuset aż sztuk. Tura z białą grzywą ciągle jeszcze w południowych znajdowano lasach. Borsuk kopał ciemną i krętą swą jamę u podnóża każdego pagórka, gdzie była gęstwina. Żbika często słyszano mlaskającego nocną porą w około domostw leśniczych w Hittlebury i Needwood; na kunę o żółtej piersi ciągle jeszcze w Cranbourne-Chase polowano dla jej futra, które sobolowemu tylko ustępowało. Błotne orły, przeszło dziewięć stóp w rozwarciu skrzydeł mierzące, żywiły się tępieniem ryb na wybrzeżu Norfolk. Po wszystkich piaszczystych wybrzeżach, od kanału brytańskiego aż do Yorkshire, przeciągały wielkie dropie w stadach od pięćdziesiąt do sześćdziesiąt i często na nie z chartami polowano. Nieprzejrzane stada żorawi pokrywały corocznie przez kilka miesięcy żuławy Cambridgeshiru i Lincolnshiru. Postęp rolnictwa wytepił niektóre z owych gatunków, innych liczba tak się zmniejszyła, że ludzie zbiegają się dla oglądania pojedynczego ich egzemplarza, jak gdyby bengalskiego tygrysa lub też białego pokazywano niedźwiedzia ¹⁾).

¹⁾ Porównaj Whita Selborne; Bella, *Historia brytańskich zwierząt czworonożnych*; Rozrywka szlachcica, 1686; Aubreya, *Historia naturalna Wiltshiru*, 1685; Mor-tona, *Historia Northamptonshiru*, 1712; Willoughbyego, Or-

Nigdzie lepiej postępu tój wielkiej przemiany śledzić nie można, jak w zbiorze ustaw. Liczba aktów rozgraniczenia, od czasu króla Jerzego II do roboracyi monarszej podanych, przenosi cztery tysiące. Powierzchnia rozgraniczona pod powagą tych aktów wynosi, wedle umiarkowanego ocenienia, przeszło dziesięć tysięcy mil kwadratowych. Ile mil kwadratowych, dawniej wcale nieuprawnych albo też źle uprawianych, w tym przeciągu czasu właściciele ogrodzili i starannie uprawili, nie zgłaszając się przy tój sposobności do prawodawstwa, w przybliżeniu tylko domyślać się można; bardzo jednakże prawdopodobna, że w ciągu jednego niespełna stulecia czwarta część Anglii z dziczyny w ogród się zamieniła. W częściach nawet królestwa najlepiej uprawnych pod koniec panowania Karola II gospodarstwo wiejskie, pomimo wielkich postępów od czasu wojny domowej, nie znajdowało się w takim stanie, iżbyśmy go wedle dzisiejszych pojęć naszych mogli pochwalić. Do dziś dnia władze publiczne żadnych skutecznych nie przedsięwzięły kroków do osiągnięcia dokładnych wiadomości o płodach ziemi angielskiej. Dziejopis musi więc z pewną wątpliwością iść za statystykami największej zażywającymi powagi dla swęj pilności i sumiennosci. Obecnie przyjmują, że przecięciowy zbiór pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa i grochu, przeszło trzydzieści milionów kwarterów wynosi; zbiór pszenicy coby nie wydał dwunastu milionów kwarterów, uchodziłby za lichey ¹⁾. Wedle obliczenia Grzegorza King z roku 1696, cała ilość pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa i grochu, rodzących się wówczas w królestwie, wynosiła rocznie niespełna dziesięć milionów kwarterów. Zbiór pszenicy, uprawianej wtedy na najcięższych tylko gruntach gliniastych i spożywanęj przez zamożniejszą tylko klasę ludzi, szacował on na niespełna dwa miliony kwarterów. Karol Davenant, bystry i światły, ale luźnego sumienia i wielkiej zawziętości mąż stanu, odbiegał od Kinga w pojedynczych szczegółach rachunku, doszedł jednak od tegoż samego niemal wypadku ²⁾.

Na płodozmianie bardzo jeszcze mało znano się w owym czasie; wiedziano wprawdzie, że niektóre wtedy na wyspie naszej zapro-

nitologia Raya, 1678; Lathama, Ogólny przegląd ptaków, i Sir Tomasza Browna, Wiadomości o ptakach znajdujących się w Norfolk u.

¹⁾ Jeden kwarter czyni przeszło dwa korce polskie. (Przyp. tłum.)

²⁾ Kinga, Naturalne i polityczne wnioskowania. Davenant, O bilansie handlowym.

wadzone rośliny, mianowicie rzepa, doskonałą jest paszą zimową dla owiec i bydła, ale nie było jeszcze wówczas obyczajem paść bydła w ten sposób. To też do trudniejszych zadań należało, utrzymać je przy życiu w porze roku, kiedy niewiele jest trawy. Z początkiem zimy bito wielką ilość bydła i solono mięso, tak że przez kilka miesięcy szlachta nawet wiejska zaledwie niekiedy świeże pożywała mięso, wyjąwszy zwierzyny i ryb rzecznych, które w skutek tego o wiele ważniejszym były przedmiotem w gospodarstwie, jak dzisiaj. Wykazuje się z northumberlandskiej księgi gospodarczej, że za panowania Henryka VIII, nawet szlachta z otoczenia przedniejszych panów, wyjąwszy krótki przeciąg czasu od świętego Jana do świętego Michała, nigdy świeżego nie jadła mięsiwa. W ciągu dwóch wieków nastąpiło jednak polepszenie, i za Karola II rodziny zaopatrywały dopiero w początku listopada swe spiżarnie w solone zapasy, które wówczas święto-marcińskim mięsem nazywano ¹⁾.

Owce i woły owych czasów były małe w porównaniu z przypędzanymi obecnie na targi nasze ²⁾. Nasze konie krajowe, lubo do użytku zdadne, mało ceniono i niskie płacono za nie ceny; najdatniejsi oceniacze bogactwa narodowego owych czasów, przyjmują ich wartość w przecięciu na 50 tylko szylingów za sztukę; przekładano o wiele rasy zagraniczne. Hiszpańskie dzianety uchodziły za najpiękniejsze rumaki bojowe i zostały zaprowadzone jako zbytkowe i remontowe konie. Do powozów arystokracji zaprzęgano flamandzkie kłaczki, które, zdaniem powszechnym, ze szczególnym kłusowały wdziękiem i lepiej od koni własnego chowu umiały ciągnąć ciężką kolebkę po nierównym bruku londyńskim. Ani naszego dzisiejszego konia pociągowego, ani naszego wyścigowego konia, podówczas nie znano; przodkowie owych olbrzymich czworonogów, wliczanych przez każdego cudzoziemca pomiędzy główne dziwowiska Londynu, daleko później sprowadzeni zostali z żuław walchernskich, przodkowie zaś Childersa i Eclipsa ³⁾ z piaszczystych pustyń arabskich. Namiętność do uciech wyścigowych znachodziła się już jednak wśród naszych panów i szlachty; znano bardzo dobrze znaczenie poprawy rasy naszej przez świeżą krew, i w tym celu sprowadzono niedawno przedtym znaczną liczbę koni berbéryjskich. Dwóch ludzi, których po-

¹⁾ Zobacz almanachy z roku 1684 i 1685.

²⁾ Zobacz M^r Cullocha, *Statystyczna wiadomość o państwie brytańskim*. Część III rozdział I, strona 6.

³⁾ Nazwiska słynnych koni wyścigowych. (Przyp. tłum.)

wagę w tej sprawie bardzo wysoko ceniono, książę Newcastle i Sir John Fenwick, mawiało, że najpospolitsza szkapa, jaką z Tangeru kiedykolwiek sprowadzono, piękniejsze spłodzi potomstwo aniżeli to, którego po najlepszym ogierze krajowej rasy naszój spodziewać się można. Nie domyślali się oni bez wątpienia, że przyjdzie czas, gdzie książęta i szlachta krajów sąsiednich o sprowadzone z Anglii konie z równaż starać się będą zabiegłością, jak niegdyś Anglicy o konie berberyjskie ¹⁾.

Pomnożenie płodów królestwa roślinnego i zwierzęcego lubo znaczne bardzo, małym było w porównaniu ze wzrostem naszego bogactwa rzeczy kopalnych. W roku 1685 cyna kornwalijska, przed dwoma tysiącami lat przeszło wywożona na tyryjskich statkach po za słupy Herkulesa, stanowiła ciągle jeszcze najcenniejszy płód kopalny wyspy naszój. W kilka lat później obrachowano, że ilość corocznie dobywanój cyny, tysiąc sześćset beczek wynosiła, zapewne mniej więcej trzecią część dzisiejszego wydatku ²⁾. Miedziane jednak żyły, w teje samej znajdujące się okolicy, były za czasów Karola II całkiem zaniedbane, i żaden właściciel ziemski nie obejmował ich w rachunek przy obliczaniu wartości swego gruntu. Kornwalia i Walia wydają obecnie blisko piętnaście tysięcy beczek miedzi, wartości półtora miliona prawie funtów szterlingów, innemi słowy, wartości mniej więcej dwa razy tak wielkiój, jak wydatek wszystkich angielskich kopalni wszelkiego rodzaju w XVII wieku ³⁾. Pierwszy pokład soli kamiennój odkryto w Cheshire, wkrótce po restauracyi, ale jak się zdaje, długi czas go nie wyzyskiwano. Sól otrzymywana surowym bardzo sposobem z dołów solnych, nie była w wielkiem uważaniu; kotły w których ją warzono, siarkowy wydawały zapach, a to co się

¹⁾ King i Davenant w miejscach przytoczonych; książę Newcastle, O s t u c e o b c h o d z e n i a s i ę z k o Ń m i; R o z r y w k a s z l a c h c i c a 1686. Tarantowate klacze flandryjskie były za czasów Popego i później jeszcze, oznaką człowieka w znaczeniu. Zwykłe przysłowie, że siwa klacz najlepszym jest koniem, bierze początek, jak mi się zdaje, z pierwszeństwa dananego pospolicie siwym klaczom flandryjskim przed najpiękniejszymi angielskimi koźmi powozowemi.

²⁾ Zobacz godny uwagi przypisek Tonkina, w Carewa R z u c i e o k a n a K o r n w a l i ą, wydania lorda de Dunstanville.

³⁾ Borlase, H i s t o r y a s a t u r a l n a K o r n w a l i i, 1758. Ilość dzisiejszego wydatku miedzi z akt parlamentu wyjąłem. Davenant szacował roku 1700 roczny wytwór wszystkich kopalni miedzi na siedm do ośmiu kroć sto tysięcy funtów.

po ukończonem parowaniu osadzało, zaledwie dawało się używać do przyrządzania potraw. Tęj to niezdrowej potrawie przypisywali lekarze szkorbutowe i płucowe cierpienia, między Anglikami wówczas pospolite; to też rzadko wyższe i średnie klasy jej używały, i dlatego ciągle znaczną ilość z Francyi sprowadzano. Obecnie wazelnie nasze i kopalnie nie tylko że wewnętrzną ogromną potrzebę zaspokajają, ale dostarczają jeszcze corocznie przeszło siedmset milionów funtów wybornej soli obcym krajom ¹⁾.

Daleko większej jest wagi poprawa naszych hut żelaznych. Od dawna istniały podobne huty na wyspie naszój, ale nie wiodło im się i ani rząd ani publiczność przychylnem nie patrzyły na nie okiem. Nie było jeszcze wtedy obyczajem używać węgla przy wytapianiu rudy, i szybkie tępienie lasów niepokoiło ludzi stanu. Od czasu rządów Elżbiety dawały się słyszeć skargi, że się całe okręgi leśne wycinają dla żywienia pieców; parlament wdał się w sprawę, zakazując palenia budulcu. W skutek tego wyrób żelaza się zmniejszył. Pod koniec panowania Karola II duża część żelaza w kraju potrzebowanego pochodziła z zagranicy, a cała ilość w Anglii rocznie zyskiwana nie przenosiła, zdaje się, dziesięciu tysięcy beczek. Obecnie wytwór niepomyślnym się nazywa, jeżeli wydaje mniej jak milion beczek ²⁾.—Pozostaje do nadmienienia jeszcze o wytworze kopalnym ważniejszym od samego żelaza. Węgiel kamienny, jakkolwiek mało używany w zakładach fabrycznych wszelkiego rodzaju, był już zwykłym paliwem w kilku okręgach posiadających wielkie onegoż pokłady, jak niemniej w stolicy, którą łatwo było drogą spławu zaopatrywać. Można przyjąć, że przynajmniej połowa dobywanój wówczas ilości w Londynie się potrzebowały; zużytek ten ogromnym być się zdawał pisarzom ówczesnym i wytykano go nieraz jako dowód wielkości potężnego miasta. Nie spodziewając się prawie, iż znajdą wiarę, podawali oni, że w ostatnim roku panowania Karola II wprowadzono na Tamizę dwieście osiemdziesiąt tysięcy łasztów, czyli około trzystu pięćdziesięciu tysięcy beczek; obecnie potrzebowały

¹⁾ Rozprawy filozoficzne Nr 53, listopad 1669; Nr 60, gruzdzień 1670; Nr 103, maj 1674; Nr 156, luty 1683/4.

²⁾ Yarranton, Wzrost Anglii na lądzie i morzu, 1677; Porter, Postępnarodu. Zobacz podobnie nadzwyczaj jasną i zwięzłą historją angielskich hut żelaznych w M^o Cullocha Statystycznej wiadomości o państwie brytańskim.

stolica blisko półczwarta miliona beczek rocznie, a cały wytwór roczny, skromnie szacując, na trzydzieści milionów beczek rachować można ¹⁾.

Od czasu wielkich owych przemian, dochód z ziemi, jak się tego można było spodziewać, bezprzestannie wzrastał. W niektórych okręgach zwiększył się w dziesięciornasób, w innych tylko podwoił, w przecięciu jednak obliczając, w czwórnasób urosł.

Wielka część dochodu ziemskiego przechodziła w ręce szlachty wiejskiej. Wypada koniecznie jasno sobie uprzytomnić stanowisko i właściwości tej klasy, ponieważ jej wpływ i namiętności w kilku ważnych zdarzeniach o losie narodu rozstrzygnęły ²⁾.

Mocnobyśmy się mylili, gdybyśmy szlachtę wiejską XVII wieku wyobrażali sobie jako ludzi wielkie mających podobieństwo do swych potomków, znanych nam członków parlamentu i prezesów posiedzeń kwartalnych. Nowoczesny szlachcic odbiera zwykle staranne wychowanie, ucześnie najprzód do wzorowej szkoły, później do wzorowego zakładu wyższego i wszelką ma sposobność wydoskonalenia się w naukach szkolnych; zwykle widział cośkolwiek obcych krajów i spędził niemałą część życia w stolicy, której wykwintna ogłada na wieś mu towarzyszy. Nie znajdziesz może ludzkich mieszkań, coby tak były przyjemne jak wiejskie dwory angielskiej szlachty; w parkach i ogrodach natura, sztuką wprawdzie ozdobna ale nie zasłonięta, najczarowniejsze przybrała kształty; smak i rozsądek połączyły się, by w budynkach szczęśliwą sprowadzić harmonią wdzięcznego z wygodnym. Obrazy, muzyczne narzędzia, biblioteka, uchodziłyby w każdym innym kraju za dowód, że właściciel jest człowiekiem znakomitego wychowania i wykształcenia. Obywatel wiejski, przeciwnie,

¹⁾ Zobacz Chamberlayne, Stan Anglii, 1684, 1687; *Angliae metropolis*, 1691; M'Cullocha, Statystyczna wiadomość o państwie brytańskim, część III, rozdział drugi (wydanie z roku 1847). "W roku 1845 ilość wprowadzonych do Londynu węgla wynosiła wedle złożonego parlamentowi sprawozdania, blisko 3,460,000 beczek.

²⁾ Mówi tu autor o klasie mieszkańców, których w Anglii *gentlemen* nazywają. Nie mając ściśle odpowiednich angielskiemu życiu stosunków, nie mamy też i odpowiednich całkiem na te stosunki wyrażen. Podobnie więc jak w tomie pierwszym niniejszego dzieła wyrazami polskimi najbardziej do angielskiego znaczenia zbliżonemi omawialiśmy np. nazwę *gentry*, tak też i teraz, powtarzając się nazwy *gentlemen*, *squire* i t. d. oddawać będziemy, stosownie do każdorazowego związku myśli, wyrazami: obywatel, szlachcic, panicz, człowiek dobrego wychowania, dobrego urodzenia i t. p. (Przyp. tłum.).

który był świadkiem rewolucyi, miał zapewne około czwartej części dochodu, jaki potomkowie jego z tejże dziedziny ciągną; w porównaniu więc z niemi ubogim był człowiekiem i znajdował się najczęściej w konieczności przebywania, z małemi przerwami na wsi. Na lądzie stałym podróżować, mieć w Londynie drugie mieszkanie, albo też Londyn często odwiedzać, były to rozrywki, których tylko posiadacze wielkich dóbr pozwalać sobie mogli. Z pewnością twierdzić można, że z pomiędzy szlachty, której nazwiska wymieniano wówczas w liczbie sędziów pokoju i namiestników, zaledwie jeden na dwudziestu raz w pięć lat do miasta zajrzał, albo też przez całe swoje życie tak daleką jak do Paryża podróż odbył. Wielu właścicieli ziemskich odbierało wychowanie nie wiele różniące się od wychowania swęj czeladzi; dziedzic inajętku spędzał wiek dziecienny i młodość w gnieździe rodzinnem, częstokroć pod okiem opiekunów mało co lepszych od stajennych i leśniczych; nauka jaką pobierał, zaledwie uzdolniała go do położenia podpisu swego pod rozkaz aresztowy (Mittimus). Jeżeli uczęszczał do szkoły lub gimnazjum, wracał pospolicie przed dwudziestym rokiem w zacisze starego swego dworca i zapominał wkrótce w pośród wiejskich zatrudnień i rozrywek naukowe swe nabytki, chyba że z przyrodzenia bardzo szczęśliwie wyposażony posiadał umysł. Głównem i najważniejszym zatrudnieniem jego było gospodarstwo; rozpoznawał próbki zbożowe, obmacywał prosięta i w dni targowe zawierał przy dzbanie piwa układy z handlarzami wołów i kupcami chmielu. Przyjemności jego zasadały się głównie na wiejskich uciechach i na niewykwintnej zmysłowości; język i sposób wyrażania się jego przystawałyby dzisiaj nieokrzesanym tylko gburom. Zaklinania, grube żarty, gminne przekleństwa wychodziły z ust jego z najwybitniejszym akcentem prowincjonalnym. Z łatwością po pierwszych poznawano słowach, czy pochodził z Somersetshire czy też z Yorkshire. Nie trudnił się przyozdabianiem swego mieszkania, a jeżeli się o to pokusił niekiedy, najczęściej coś niekształtnego na jaw wychodziło. Podściółka folwarczna piętrzyła się pod oknem sypialni, a kapusta i krzaki agrestowe rosły tuż pod drzwiami dworca. Stół bywał przeładowany ciężkimi potrawami, a gości serdecznie do wspólnej sadzano biesiady; ponieważ jednak obyczaj picia nad miarę pospolitym był u jego współobywateli a majątek nie wystarczał na codzienne uraczanie licznych towarzystw francuzkiem i kanaryjskiem winem, zwykłym więc napojem mocne było piwo. Zużytek piwa był w owych czasach rzeczywiście ogromny,

ponieważ napój ten nie tylko t \acute{e} m by \acute{l} dla klas \acute{s} rednich i ni \acute{z} szych, cz \acute{e} m dzi \acute{s} jest piwo, ale zarazem zast \acute{e} powa \acute{l} dzisiejsze wino, herbat \acute{e} i palone w \acute{o} dk*i*. W wielkich tylko domach i przy ca \acute{l} k*ie*m szczeg $\acute{o$ lnych zdarzeniach pojawia \acute{l} si \acute{e} \acute{o} w nap \acute{o} j zagraniczny u sto \acute{l} u. Pani domu i reszta niewiast, kt $\acute{o$ re si \acute{e} zwykle zatrudnia \acute{l} y przyrz \acute{a} daniem uczyty, wstawa \acute{l} y od sto \acute{l} u, skoro tylko spo \acute{z} yto potrawy, zostawiaj \acute{a} c m \acute{e} z \acute{c} zyn przy piwie i tytuniu. Ha \acute{f} asliwa weso \acute{l} o \acute{s} c p \acute{o} obiednia przecia \acute{g} ala si \acute{e} cz \acute{e} stokro \acute{c} tak d \acute{l} ugo, dop $\acute{o$ ki podochoceni biesiadnicy pod sto \acute{l} em nie zalegli.

Szlachcic wiejski rzadko w wielki \acute{s} wiat zagl \acute{a} da \acute{l} , a to co z niego postrzega \acute{l} , s \acute{l} u \acute{z} yla racz \acute{e} j do pomieszenia jak do o \acute{s} wiecenia jego wyobra \acute{z} e \acute{n} . Poj \acute{e} cia jego o religii, r \acute{z} adzie, obcych krajach i czasach dawniejszych, nabyte przez podanie, nie za \acute{s} z w \acute{l} asnych postrze \acute{z} e \acute{n} i rozmy \acute{s} la \acute{n} lub z rozmowy ze \acute{s} wiat \acute{l} em*i* przyjacio \acute{l} mi, by \acute{l} y zapatrywaniami dziecka. Obstawa \acute{l} jednak przy nich z uporem p \acute{o} spolitym u ciemnych i do pochlebstwa przywyk \acute{l} ych ludzi. Nieprzyja \acute{z} nie jego by \acute{l} y liczne i zaci \acute{e} te; nienawidzi \acute{l} Francuz \acute{o} w i W \acute{l} och \acute{o} w, Szkot \acute{o} w i Irlandczyk \acute{o} w, papist \acute{o} w i prezbiteryan \acute{o} w, kwakr \acute{o} w i \acute{z} yd \acute{o} w, niepodleg \acute{l} ych i baptyst \acute{o} w. Do Londynu i Londy \acute{n} czyk \acute{o} w czu \acute{l} wstr \acute{e} t, kt $\acute{o$ ry nieraz wa \acute{z} nych wypadk \acute{o} w politycznych sta \acute{l} si \acute{e} powodem. Jego \acute{z} ona i c $\acute{o$ rki ust \acute{e} powa \acute{l} y co do smaku i zr \acute{e} cno \acute{s} c*i* gospodyni i pokoj \acute{o} wce naszego czasu; szy \acute{l} y i prz \acute{e} d \acute{l} y, warzy \acute{l} y agrestniak, wk \acute{l} ada \acute{l} y do \acute{n} z \acute{o} te listki i przyrz \acute{a} dza \acute{l} y ciasto do pasztetu ze zwierzyny.

Wnosz \acute{a} c z tego opisu mo \acute{z} na by \acute{c} my \acute{s} le \acute{c} , \acute{z} e angielski szlachcic XVII wieku nie bardzo si \acute{e} r \acute{o} zni \acute{l} od wiejskiego m \acute{l} ynarza albo szynkarza naszych czas \acute{o} w; nale \acute{z} y przecie \acute{z} wytkn \acute{a} c jeszcze kilka wa \acute{z} nych odcieni jego charakteru, kt $\acute{o$ re s \acute{a} d podobny znakomicie zmiarkuj \acute{a} . Jakkolwiek niewykszta \acute{l} cony i nieokrzesany, by \acute{l} on jednak w wielu najwa $\acute{z$ niejszych wzgl \acute{e} dach szlachcicem. Do dumnej i pot \acute{e} znej nale \acute{z} aj \acute{a} c arystokracji, odznacza \acute{l} si \acute{e} wieloma tak dobr*ymi* jak z \acute{l} emi przymiotami, arystokratom w \acute{l} as \acute{i} wemi. Dum \acute{a} familijn \acute{a} przewy $\acute{z$ sza \acute{l} Talbot \acute{o} w i Howard \acute{o} w. Znaj \acute{a} c drzewa genealogiczne i herbowe przybory wszystkich s \acute{a} sia \acute{d} ow, umia \acute{l} wyliczy \acute{c} , kt $\acute{o$ rzy z nich nieprawnie jaki szczeg $\acute{o$ l heraldyczny do tarczy herbowej przybrali, a kt $\acute{o$ rzy mieli nieszcz \acute{e} scie by \acute{c} prawnukami miejskich urz \acute{e} dnik \acute{o} w. Stanowi \acute{l} zwierzchno \acute{s} c i bez wynagrodzenia sprawowa \acute{l} dla s \acute{a} sia \acute{d} ow swoich patryarchalne s \acute{a} downictwo, kt $\acute{o$ re pomimo g \acute{l} upstw niezliczonych i zdarzaj \acute{a} cych si \acute{e} czyn \acute{o} w tyranii, zawsze jednak lepszym by \acute{l} o od zup \acute{e} lnego braku s \acute{a} downictwa. By \acute{l} , dalej, oficerem milicyi, a godno \acute{s} c

ta wojskowa, lubo wywoływała może uśmiech u rycerskich wojaków, co odbyli kampanią we Flandryi, podnosiła go jednak w oczach własnych i w oczach sąsiadów. Rzeczywiście też żołnierka jego nie była tego rodzaju, iżby koniecznie ją wyśmiewać; w każdym hrabstwie znajdował się starszych obywateli, co odbyli wojnę nie na żarty. Jednego pasował był Karol I na rycerza po bitwie pod Edgehill; inny nosił jeszcze plaster na bliźnie otrzymanej pod Naseby; trzeci bronił swego domu tak długo, że aż Fairfax petardą musiał bramę wysadzać. Obecność tych starych kawalerów z ich staroświeckimi szablami i olstrami pistoletowemi, z ich dawnymi opowieściami o Goringu i Lunsfordzie, nadawała zebraniu milicyi poważną i wojowniczą postać, na którejby bez nich zbywało. Nawet paniczów, zbyt młodych jeszcze, aby mogli byli ucinać się z pancernymi parlamentu, otaczały od dzieciństwa ślady świeżo ukończonej wojny i ożywiały opowieści wojennych czynów ich ojców i wujów. Tak więc charakter angielskiego szlachcica XVII wieku składał się z dwóch żywiołów, których niezwykliśmy widzieć w połączeniu. Jego nieuctwo i gburowatość, złe nałogi i gminne wyrażenia, uchodziłyby w naszych czasach za dowód całkiem plebejuszowskięj natury i wychowania; był on jednak w gruncie patrycyuszem i w wielkiej posiadał mierze tak cnoty jak wady, które napotykamy u ludzi od urodzenia wysokie stanowisko zajmujących i przywykłych do powagi, uszanowania i poczucia godności własnej. Pokoleniu nawykłemu rycerskie uczucia widzieć tylko w parze z wykwinnym obyczajem i sztukami wyzwolonemi, nie łatwą jest wystawić sobie człowieka z obejściem, językiem i wymową furmańską, który wszakże dokładnie jest obeznany z rzeczami genealogii i podania, a przytęm gotowy życiem raczję przypłacić aniżeli pozwolić, aby ktoś kalał honor domu. Tylko łącząc rzeczy, które wedle naszego doświadczenia nigdy albo rzadko bardzo w parze chodzą, zdołamy właściwe powziąć wyobrażenie o owej gburowatęj arystokracji, co główną siłę armii Karola I stanowiła i z rzadką wiernością popierała czas długi sprawę jego potomków.

Bez wychowania, bez oglady i podróżami nie wykształcony szlachcic wiejski był pospolicie torysem; aczkolwiek jednak żarliwy stronnik monarchii dziedzicznęj, nie lubił on wcale dworaków i ministrów. Zdaniem jego, w którym wiele było prawdy, szumowiny rodzaju ludzkiego whitehallską napełniały stolicę, a ogromne sumy, koronie przez izbę gmin od czasu restauracyi przyznane, częścią pochłaniało przენiewierstwo przebiegłych urzędników, częścią na

błaźnów i nierządnicę zagraniczne trwoniono. Butne jego angielskie serce oburzało się na myśl, że rząd ojczysty francuzkim ulega rozkazom; sam zwykle dawnym będąc kawalerem albo synem kawalera, z gniewem patrzył na niewdzięczność, jaką Stuartowie najwierniejszym swoim przyjaciółom odpłacali. Słyszcząc przekleństwa jego na doznane zapomnienie, na marnotrawstwo z jakim trwoniono grosz publiczny dla bękartów Nelli Gwynn i pani Carwell, trzeba było myśleć, że gotowym jest do rokoshu. Ale ta zawziętość tak długo tylko trwała, dopóki tron istotnym nie został zagrożony niebezpieczeństwem; teje chwili kiedy opuszczali monarchę ci, których zaszczytami i bogactwy obsypał, gromadziła się do koła niego szlachta wiejska, tak krnąbrna i zachmurzona w czasach jego pomyślności. Tak tedy, po dwudziestoletnich szemraniach na złe rządy Karola II, pośpieszyła mu ona na pomoc w ostatniej jego potrzebie, kiedy go własni sekretarze stanu i lordowie skarbu opuścili, stawiając go w możności odniesienia zupełnego zwycięstwa nad opozycją. Bez wątpienia bratu jego Jakóbowi podobnąz byłaby okazała wierność, gdyby się on w ostatniej chociaź chwili mógł zdobyć na szanowanie najświętszych jej uczuć; jedną bowiem instytucją, ale jedną tylko, wyżej ceniła jak dziedziczną nawet monarchją, a tą instytucją był kościół anglikański. Miłość wszakże szlachty dla kościoła nie była wynikiem poszukiwań uczonych i rozmyślania; mało kto z pomiędzy niej byłby w stanie przytoczyć z Pisma świętego lub historii kościelnej powody swego przywiązania do nauk, obrządków i urzędzenia kościoła; podobnieź, zbiorowo wzięta, nie odznaczała się ona wcale surowem przestrzeganiem moralności, wszystkim chrześciańskim sektom wspólnę; ale doświadczenie licznych pokoleń naucza, że ludzie srozą się bez miłosierdzia i do ostatniego tchu walczą za religją, której dogmatów nie rozumieją i której przepisom ciągle posłuszeństwa odmawiają ¹⁾.

Duchowieństwo wiejskie zacięcięj jeszcze toryzmowi hołdowało aniżeli szlachta, a jako stan uważane, zaledwie mniejszej było wagi. Pamiętać jednak należy, iż pojedynczy duchowny w porównaniu ze szlachcicem pojedynczym, znacznie niższy zajmował stopień aniżeli w naszych czasach. Główną podporę kościoła stanowiła dziesięcina,

¹⁾ Zdanie moje o szlachcie wiejskiej XVII wieku wyczerpnięte ze zbyt licznych źródeł, abym je mógł przytaczać. Opis mój zdać muszę na sąd tych, co zagłębiali się w dziejach i ulotnym piśmiennictwie owego wieku.

a dziesięcina była w porównaniu do przychodu z ziemi o wiele mniejszą jak dzisiaj. King rachuje cały dochód parafialnego i kolegiackiego duchowieństwa na czterysta osiemdziesiąt tysięcy tylko funtów rocznie, Davenant zaś na pięćset czterdzieści tysięcy tylko funtów. Obecnie jest on z pewnością przynajmniej siedm razy tak wielki jak największa z obu sum wzmiankowanych; dochód zaś z ziemi w przecięciu wzięty, jakiegokolwiek trzymając się obliczenia, nie podniósł się w tymże stosunku, z czego wynika, że rektorzy i wikaryusze, w porównaniu do sąsiedniej szlachty, o wiele byli ubożsi w XVII wieku aniżeli w XIX.

Stanowisko społeczne duchowieństwa całkiem się przemieniło w skutek reformacyi. Przed owym wypadkiem stanowili duchowni większość w izbie lordów, bogactwem i przepychem największym świeckim wyrównywali baronom albo przewyższali ich nawet, będąc przytém zwykle w posiadaniu najwyższych urzędów państwa. Lordem podskarbisem często, a lordem kanclerzem pospolicie bywał biskup; lordem tajnym pieczętarzem i archiwaryuszem państwa bywali zwykle słudzy kościoła, mając przytém poruczone najważniejsze sprawy dyplomatyczne. Rzeczywiście cały prawie wielki wydział zarządu, w którym nie można było używać nieokrzesanej i wojackiej szlachty, uchodził za dziedzinę duchowieństwu szczególnie przynależną; to też ludzie, nie lubiący życia obozowego a którzy jednak życzyli sobie wysokie w państwie zająć stanowisko, przyjmowali święcenia. W ich liczbie znajdował się synów wszystkich dostojnych rodzin i blizkich powinowatych tronu, Scroopów i Nevillów, Burchierów i Staffordów i Polów. Do klasztorów należały dochody z dóbr rozległych i cały udział dziesięciny, będący obecnie w ręku świeckim. Aż do połowy panowania Henryka VIII nie było dla chciwych i ambitnych charakterów bardziej pociągającego zawodu nad zawód księdza. Później jednak gwałtowna nastąpiła przemiana. Zniesienie klasztorów pozbawiło kościół znaczniejszej części bogactwa a zarazem przeważnego wpływu w wyższej izbie parlamentu. Już nie miał opata glastonburskiego lub readingskiego, co między parami zasiadał i pobierał dochody równające się dochodom potężnego hrabiego. Przeminał książęcy przepych Williama z Wykeham i Williama z Waynflete; zniknęły szkarłatny kapelusz kardynalski i srebrny krzyż legata. Jednocześnie utraciło duchowieństwo przewagę, co naturalnym jest następstwem rozpowszechnionego wykształcenia wyższego. Niegdyś okoliczność, że ktoś czytać umiał

rodziła domysł, iż musi być księdzem; ale w wieku wydającym takich świeckich ludzi jak William Cecil, Mikołaj Bacon, Roger Ascham i Tomasz Smith, Walter Mildmay i Francis Walsingham, nie było już powodu przywoływania prałatów z ich dyecezyj dla umawiania się o traktaty pokoju, dla nadzoru rzeczy skarbowej lub zawiadywania wydziałem sprawiedliwości. Charakter duchowny nie tylko że przestał uchodzić za przymiot torujący drogę do osiągnięcia wysokich urzędów cywilnych, ale przeciwnie uważany był za przeszkodę; świeckie więc pobudki, które przedtęm skłaniały tyłu zdolnych, ambitnych i wysokiego urodzenia młodzieńców do obierania stanu duchownego, siłą swą całkiem utraciły. Ani jedno probostwo na dwieście, nie dawało wówczas takiego dochodu, iżby mógł uchodzić za wystarczający na utrzymanie familianta. Można było jeszcze wprawdzie dojść do sutych wyposażzeń w kościele, ale ich liczba była bardzo szczupła, a najwyższe nawet małemi były w porównaniu do świetności otaczającej niegdyś książąt hierarchii. Przepych jaki Parker i Grindal rozwijali, zebrackim się wydawał tym, co sobie przypominali królewską wystawność Wolseya, jego pałace Whitehall i Hampton-Court, które się ulubioną stały siedzibą królów, jego trzy zbytkowne stoły codziennie w refektarzu zastawiane, czterdzieści cztery bogatych sukienek w jego kaplicy, jego laufrów w kosztownych barwach i jego gwardyą przyboczną z połączanemi halabardami. Tak więc stan duchowny nie miał już powabu dla klas wyższych. W ciągu stulecia po wstąpieniu na tron Elżbiety, zaledwie kto ze szlachty przyjmował święcenia; pod koniec panowania Karola II dwóch parowskich synów było biskupami, a czterech lub pięciu parowskich synów będąc księżmi, bogate posiadało prebendy; ale rzadkie te wyjątki nie starły ze stanu, powziętego przeciwko niemu uprzedzenia. W ogóle uważano duchowieństwo za plebejuszowską klasę, i w istocie na jednego co miał pozór szlachcica, spotykałeś dziesięciu, co jak parobcy wyglądali. Znaczna liczba duchownych żadnej nie mających prebendy, albo których prebendy nie wystarczały na prowadzenie przyzwoitego domu, żyła po domach świeckich. Widoczną było oddawna, że ten obyczaj musiał poniżyć charakter kapłański; Laud czynił zabiegi ku zaprowadzeniu poprawy, a Karol I po kilkakroć najwyraźniej obostrzył, aby nikt, z wyjątkiem ludzi wysokiej dostojności, nie ważył się trzymać domowego kapelana ¹⁾. Ale zakazy te poszły w niepa-

1) Zobacz Heylina Cyprianus Anglicus.

mieć. Za panowania purytanów wielu odpędzonych sług kościoła anglikańskiego nie mogło rzeczywiście innego znaleźć sposobu utrzymania, tylko szukając przytułku u rodzin rojalistycznej szlachty, a zwyczajnie w tych burzliwych czasach powstałe, przechowywały się długo jeszcze po przywróceniu monarchii i episkopatu. W domach ludzi szlachetnego uczucia i wykształconego umysłu obchodzono się bez wątpienia przyjacielsko i delikatnie z kapelanem; jego rozmowę, literacką pomoc i radę duchowną za sowite uważano wynagrodzenie udzielonej mu strawy, mieszkania i płacy. Nie było to wszakże powszechnem widzeniem szlachty wiejskiej. Gburowaty, ciemny szlachcic, sądząc że godność jego wymaga, aby duchowny modlitwę obiadową w zupełnym ornacie codziennie odprawiał, znajdował sposób utrzymania swęj godności a zarazem niespuszczania z oka oszczędności. Młodego lewitę (tęj nazwy wówczas używano) dostać było można za stół, małą stancyjkę na poddaszu i dziesięć funtów na rok; sprawował on nie tylko obowiązki swego powołania, nie tylko miano w nim cierpliwy cel żartów i równie cierpliwego słuchacza, nie tylko zawsze był gotów w piękną pogodę do grania w kręgle a podczas słoty w družbarta, ale jeszcze oszczędzał wydatku na ogrodnika i stajennego. Czasami rozpinał wielebny ojciec latorośl brzoskwini na szpalerze, czasami znowu konia chędożył; sprawdzał rachunki kowala i chodził o dziesięć mil z wiadomością lub pakietem. Pozwolono mu jadać wespół z rodziną, ale też oczekiwano po nim, iż poprzestanie na potrawach najprostszych. Wolno mu było do syta się uraczyć peklowiną i rzepą, ale skoro tylko torty lub inne ciasta na stół przychodziły, opuszczał swoje miejsce i chował się w kąć, czekając rychło go przywołają do podziękowania za obiad, którego części najlepszej ani zakosztował ¹⁾.

Po kilku wreszcie latach służby dostawał może prezentę na jakie probostwo, do życia mu wystarczające; ale częstokroć musiał je okupywać rodzajem symonii, która przez trzy albo cztery pokolenia niewyczerpany stanowiła przedmiot szyderczych żartów. Spodziewano się po nim, że się ożeni, skoro probostwo dostanie. Żona jego była zwykle wprzód w służbie u pana domu, gdzie sam dawniej

¹⁾ Eachard, *Przyczyny pogardy duchowieństwa*; Oldham, *Satyry, przesłane przyjacielowi opuszczającemu uniwersytet*; Tatler, 255, 258. Że angielskie duchowieństwo nizkiego pochodzenia jest klasą, wspomniano w podrózach W. księcia Kosmy. Dodatek A.

przebywał, mógł więc za szczęście sobie poczytać, jeżeli nie za bardzo była w łaskach u pana. Rzeczywiście, natura małżeńskich związków jakie duchowni w owym czasie zwykli byli zawierać, najlepiej cechuje ówczesne położenie towarzyskie tego stanu. Pewien Oxfordczyk, piszący w kilka miesięcy po śmierci Karola II, gorzko się nad tem użalał, że nie tylko adwokat i aptekarz wiejski z pogardą na duchownego spoglądali, ale nadto każdej pannie przyzwoitego domu surowo obostrzano, aby żadnemu zalotnikowi w duchownej sukience nadziei nie robiła, i że młoda osoba przestrogę tę z oka spuszczać, równą prawie ściągała na siebie niesławę jak przez zakazane związki ¹⁾. Clarendon, który bez wątpienia przychylny był kościołowi, wytyka jako oznakę sprowadzonego przez wielką rewolucyą pomieszania wszystkich stosunków towarzyskich, że kilka panien szlacheckiego pochodzenia zniżyło się do związków z duchownymi ²⁾. Służebną uważano zwykle za przyzwoitą dla proboszcza towarzyszkę; królowa Elżbieta, jako głowa kościoła, utwierdziła pozornie ten przesąd, stanowiąc, aby się żaden duchowny nie ważył zenić ze służącą bez pozwolenia ze strony jej państwa ³⁾. Skutkiem tego stosunki pomiędzy księżmi a służebnymi tworzyły przez kilka pokoleń przedmiot niewyczerpanych żartów, i nie łatwą będzie w komedjach XVII wieku jeden chociaż wynaleźć przykład, gdzieby sługa kościoła dostawał oblubienicę wyżej od kucharki stojącą ⁴⁾. Nawet za czasów Jerzego II, najbystrzejszy dostrzegacz życia i obyczajów, będący sam księdzem, zauważył, iż w domu na wielką urządzonym stopę, kapełan ostatnią jest ucieczką garderobianny, której dobra sława splamiona

¹⁾ «Adwokaci, lekarze, a nawet tłum cały rzemieślników, pogardzają i szydzą z rektora albo wikaryusza kościoła. Wydaje się ludziom, że święcenia kościelne przynoszą skazę świętości rodu i familii; dziewczętom dobrego pochodzenia przedewszystkiem wpajaną bywa przestroga, aby szwanku na wstydlivości nie poniosły, albo też (co dla tak delikatnych uszu toż samo ma znaczenie) nie poszły za duchownego.» *Angliae notitia* T. Wooda z nowego collegium. Oxford, 1686 roku.

²⁾ Życie Clarendona, II, 21.

³⁾ Zobacz rozporządzenia z roku 1559, w zbiorze biskupa Sparrow. Jeremiasz Collier mówi w swoim traktacie o dumie, o tem rozporządzeniu z goryczą, która pokazuje, że sam własnej dumy należycie powściągnąć nie umiał.

⁴⁾ Roger i Abigail, w Fletchera Dumnej Pani; Bull i mamka, w Vanbrugha Powtórny przypadku; Smirk i Zuzanna w Shadwella Czarnownicach Lancashire, mogą służyć za przykład.

i która musiała dla tego porzucić wszelką nadzieję ułowienia marszałka dworskiego w swe sieci ¹⁾).

Duchowny porzucający miejsce kapelana, by objąć probostwo i żonę w posiadanie, przekonywał się pospolicie, że jeden rodzaj utrapienia na drugi zamienił. Na pięćdziesiąt prebend jedna zaledwie stawiąca posiadacza w możności przyzwoitego utrzymania rodziny. W miarę mnożenia się i dorastania dzieci, gospodarstwo księdza coraz to bardziej podupadało; dziury na dachu probostwa i w jedynej sukni służbowej stawały się coraz większe i jawniejsze; częstokroć tym tylko sposobem mógł on sobie na chleb powszedni zarobić, iż pracował około roli probostwu wydzielonej, karmił świnię, mierzwę na wóz ładował, a i wtedy, pomimo największych usilności, nie zawsze mógł uchronić się, iżby mu wójt konkordancyi i przyboru piśmiennego nie zafantował. Szczęśliwy był to dzień, kiedy go przypuszczono do kuchni dworu jakiego, a czeladź zimnemi potrawami i piwem uraczyła. Dzieci jego chowały się na równi z dziećmi sąsiednich włościan; synowie chodzili za pługiem a córki stawały się służebniami. O zajmowaniu się nauką ani mógł myśleć, albowiem sprzedawszy całe prawo do swego probostwa, z trudnościąby otrzymał summę wystarczającą na zakupienie dobrego księgozbioru teologicznego; za niepospolicie szczęśliwego poczytywać się musiał, jeżeli pośród garnków i rynek znajdowało się na półkach dziesięć albo dwanaście pomiętoszonych książek. Zdaje się, że w tak niepomysłnym położeniu mógł zmarnieć bystry nawet i przenikliwy umysł.

Bez wątpienia nie zbywało w owym czasie anglikańskiemu kościołowi na sługach, odznaczających się zdolnościami i nauką; ale nie byli oni rozrzczeni pośród ludności wiejskiej. Żyli pospołu w niewielu miastach, gdzie nie zbywało na środkach nabycia wiadomości i gdzie można było zdolności umysłowe w ścisłej ćwiczyć szkole ²⁾. W takichto miejscach znajdowałś duchownych, zdolnościami, wymową, obszerną znajomością piśmiennictwa, umiejętności i życia należycie usposobionych, by kościół zwyczajko bronić przeciwko kacerzom i niedowiarkom, zmusić do uwagi lekkomyślne i światowe gminy, w senacie obradami kierować i u najrozpuŃstniej-

¹⁾ Swifta Przepisy dla słuŹących.

²⁾ Eachard ostro wytknął różnicę pomiędzy wiejskiem a miejskiem duchowieństwem; różnica ta kaŹdego uderzać musi, kto zgłębiał historią kościelną owych czasów.

szego nawet dworu nakazać poszanowanie dla religii. Jedni pracowali nad zgłębianiem otchłani teologii metafizycznej, drudzy najdokładniejszą posiadali znajomość biblijnej krytyki, inni rzucali światło na zaciemnione ustępy historii kościelnej; ci skończonemi okazywali się mistrzami wlogice, owi znowu z taką pilnością i powodzeniem retoryce się oddawali, że rozprawy ich dziś jeszcze jako wzory stylu są cenione. Znamienitych ludzi tych znajdowano bez wyjątku prawie, przy uniwersytetach, wielkich katedrach albo też w stolicy. Barrow umarł był niedawno co temu w Cambridge, a Pearsona przeniesiono ztamtąd na stolicę biskupią; Cudworth i Henryk More ciągle tam jeszcze żyli. South i Pockocke, Jane i Aldrich przebywali w Oxfordzie, Pridaux należał do duchowieństwa norwichskiego a Whitby do salisburyjskiego. Ale londyńskie przedewszystkiem duchowieństwo, które za osobne ciało uważano, utrzymywało sławę stanu duchownego przez swą naukę i wymowę. Główne kazalnice stolicy zajmował podówczas wybór znamienitych ludzi, z pośród których po większej części kierownicy kościoła powychodzili. Sherlock miewał kazania w Temple; Tillotson w Lincoln-Inn; Wake i Jeremiasz Collier w Gray-Inn; Burnet obok archiwum; Stillingfleet w katedrze św. Pawła; Patrick u św. Pawła, Coventgarden; Fowler u św. Idziego, Cripplegate; Sharp u św. Idziego na polach; Tenison u św. Marcina; Sprat u św. Małgorzaty; Beveridge u św. Piotra na Cornhill. Z dwunastu tych mężów, którzy sobie wszyscy na wielkie imię w historii kościelnej zasłużyli, zostało dziesięciu biskupami a czterech arcybiskupami. Jednocześnie jedyną teologiczną pracą pewnego znaczenia, co z wiejskiego wyszła probostwa, były dzieła Jerzego Bull, biskupa z St. David, a i Bull nie byłby ich nigdy na świat wydał, gdyby nie odziedziczył majątku, którego sprzedaż pozwoliła mu zebrać bibliotekę, jakiej zapewne żaden inny proboszcz wiejski w Anglii nie posiadał ¹⁾.

Tak więc duchowieństwo anglikańskie rozpadało się na dwa oddziały, co do wiadomości, obyczaju i towarzyskiego stanowiska bardzo od siebie różne. Jeden oddział stosujący się dla miast i dworów posiadał ludzi, których nauka świat starożytny i nowożytny obejmowała, i którzy byli w stanie walczyć przeciwko Hobbesowi i Bossuetowi wszelką bronią uczonego sporu; ludzi, którzy wzniosłość

¹⁾ Nelson, Życie Bulla. Co do nadzwyczajnej trudności proboszczów wiejskich w dostawianiu książek, porównaj żywot Tomasza Bray, założyciela towarzystwa ku rozpowszechnieniu ewangelii.

i piękność chrześcijańskiej wiary z taką ostrością myśli i siłą języka w mowach swoich rozwijali, że nawet Karol budził się ze swej gnusności by się im przysłuchiwać, a dumny Buckingham pogardliwego zapominał uśmiechu; ludzi, których zręczność, ogłada i znajomość świata uzdolniała do kierowania sumieniami bogaczy i jaśnieowconych; ludzi, z którymi Halifax rad rozprawiał o sprawach publicznych i którym Dryden nie wstydził się przyznawać, że się od nich pisać nauczył ¹⁾. Drugi oddział przeznaczony był do posledniejszej służby; rozrzucony po wsiach składał się on z osób, które ani zamożnością ani ukształceniem nie wznosiły się nad małych dzierżawców i wyższe warstwy czeladzi. Ale pośród tych duchownych wiejskich, pobierających szczupły tylko dochód ze snopków i prosiąt w dziesięcinie składanych i którzy najmniejszego nie mieli widoku osiągnięcia kiedykolwiek wyższych dostojęństw, najsilniejszy panował duch korporacyjny. Pomiedzy duchownymi, co byli sławą uniwersytetów i rozkoszą stolicy, co dostatki i dostojność lorda osiągnęli albo osiągnąć niepłinnie się spodziewali, miałeś liczbą a bardziej jeszcze charakterem znakomite stronnictwo, które wyznawało konstytucyjne zasady rządowe, przyjaźnie przestawało z prezbiteryanami, niepodległemi i wtórochrzczeńcami, które z radością widziałyoby zupełną wolność wszystkich sekt protestanckich i zgodziłoby się nawet na odmiannę liturgii dla przebłagania szanownych i rzetelnych różnowierców. Ale proboszcz wiejski z przestachem patrzył na podobną wolnomysłność. Był on w istocie dumniejszy ze swej podartej sukni, jak zwierzchnicy jego ze swego bisioru i szkarłatnych kapeluszy. Właśnie to poczucie, że w stosunkach światowych mało co go odróżniało od ludu wiejskiego przed którym miewał kazania, prowadziło go do wynoszenia nad wszelką miarę kapłańskiego swego urzędu, który mu sam tylko mógł zjednać poszanowanie. Żyjąc w odosobnieniu i niewiele mając sposobności prostowania swych zapatrywań rozmową i czytaniem, wierzył on mocno w naukę o nieulegającym przedawnieniu prawie następstwa, o biernem posłuszeństwie, o naganności oporu, i naukę tę w całej jej rażącej niedorzeczności wykładał. W małej wojnie, którą oddawna przeciwko sąsiednim

¹⁾ «Słyszałem go (Drydena) często z przyjemnością wyznającego, że jeżeli posiada jaki talent do prozy angielskiej, zawdzięcza to okoliczności, iż często czytywał pisma wielkiego arcybiskupa Tillotsona.» Congreve, *D e d y k a c y a k o m e d y i D r y d e n a*.

prowadził różnowiercom, nienawdził ich częstokroć dla krzywd wyrządzonych im przez siebie, a ustawę o pięcio-milowym okręgu i o zborach religijnych całkiem na swoim miejscu znajdował, z tym wszakże wyjątkiem, że ostrze tych znienawdzonych ustaw widziało mu się jeszcze zbyt tępym. Cały wpływ urzędowego stanowiska swego z namiętą gorliwością na rzecz torysów obracał, a wpływ ten był nadzwyczajny. Bardzoby się mylono sądząc, że potęga stanu duchownego mniejszą była wówczas jak dzisiaj, dla tego iż rektor wiejski w ogóle za dobrze urodzonego nie uchodził, iż nie mógł starać się o rękę panny z obywatelskiego domu, iż go nie wzywano do bawialni panów, ale zostawiano w czeladnej izbie, gdzie zapijał i kurzył tytuń z piwniczymi i masztalerzami. Wpływu stanu jakowegoś w żaden sposób obliczać nie można wedle uważania, którego pojedynczy członkowie w swych osobistych zażywają stosunkach. Kardynał jest członkiem daleko wyższego stanowiska towarzyskiego jak mnich żebrzący, a przecież grubą popełniłby omyłkę, ktoby wnosił że kolegium kardynałów większe wywierało panowanie nad opinią publiczną Europy jak zakon Franciszkanów. W Irlandyi zajmuje par obecnie daleko wyższe stanowisko w społeczeństwie jak ksiądz katolicki; przecież mało znajdziesz hrabstw w Munsterze i Connaughtcie, gdzieby stowarzyszenie księży nie przeprowadziło każdego wyboru przeciwko stowarzyszeniu parów. W XVII wieku kazalnica była dla znacznej części ludności tęp, czém dziś jest prasa peryodyczna; zaledwie który z włościan, uczęszczających do kościoła, widział w życiu swoim gazetę albo polityczne pismo ulotne. Jakkolwiek nieoświeconym mógł być ich pasterz duchowny, był on zawsze jednak oświecenijszym od nich samych, miał co tydzień sposobność przemawiania do nich, a nikt mu nigdy nie przeczył. W każdym ważniejszym zdarzeniu, rozlegały się jednocześnie z wielu tysięcy kazalnicy gwałtowne głosy przeciwko wigom i nauki o posłuszeństwie dla pomazańca pańskiego; skutek bywał rzeczywiście straszliwy. Z pomiędzy wszystkich przyczyn, które po rozwiązaniu oxfordzkiego parlamentu gwałtowne sprowadziły oddziaływanie przeciwko stronnikom wyłączenia, wymowa księży wiejskich była, zdaje się, najdzielniejszą.

Potęę szlachty i duchowieństwa po wiejskich okręgach równo wazyli do pewnego stopnia wolni osadnicy (yeomanry), bardzo męskiego i rzetelnego usposobienia ludzie. Mali właściciele ziemscy, co swoją rolę własnymi uprawiali rękoma i skromnego zażywali dochodu, nie roszcząc prawa do tarcz herbowych ani ubiegając się o za-

jęcie ławy sędziowskiej, o wiele znakomitszą stanowili podówczas część narodu, aniżeli obecnie. Jeśli damy wiarę najlepszym ówczesnym pisarzom statystycznym, to nie mniej jak 160,000 właścicieli ziemskich, z rodzinami swemi siódmą przeszło część całej ludności stanowiących, z małych osad wolnych ciągnęło swe utrzymanie. Dochód tych drobnych właścicieli wiejskich, składający się z czynszów, z wydatku ziemi i z ręcznego zarobku, szacowano w przecięciu na sześćdziesiąt do siedmdziesiąt funtów rocznie; obliczono przytém, że liczba osób własną uprawiających ziemię przewyższała liczbę tych, co cudze dzierżawili grunta ¹⁾. Znakomita część wolnych osadników skłoniwszy się po reformacyi do purytanizmu, nie przestała i po restauracyi słuchać prezbiterańskich i niepodległych kaznodziejów, przy wyborach zaś silnie stronników wyłączenia popierała, na papieżstwo i samowładztwo, nawet po wykryciu spisku Rye House'skiego i po wygnaniu naczelników wigowskich, z niezmniejszoną spozierając nieprzyjaźnią.

Jakkolwiek wielką była od czasu rewolucyi zmiana wiejskiego życia w Anglii, przemiana jednak z miastami zaszła, daleko większe jeszcze obudza podziwienie. Obecnie szosta część narodu, skupiona jest w tych miastach prowincjonalnych, co więcej jak 30,000 liczą mieszkańców. Za panowania Karola II żadne z miast prowincjonalnych 30,000 ludności nie posiadało, a cztery tylko prowincjonalne miasta sięgały liczby 10,000 mieszkańców.

Najbliżej stolicy, w znacznej jednak od niej odległości, miałeś Bristol, podówczas najprzedniejszy port angielski i Norwich, naczelne w owym czasie rękodzielnicze miasto angielskie. Oba od tego czasu znacznie wyprzedzone zostały przez młodsze współzawodniczące miasta, oba jednakże osobno wzięte wielkie zrobiły postępy; ludność Bristolu w czwórnasób się pomnożyła, a ludność Norwichu urosła przeszło w dwójnasób.

Pepys, zwiedzając Bristol w ośm lat po restauracyi, nie mógł się wydziwić świetności tego grodu; ale miara jego nie była zbyt wysoka, jako dziwowisko bowiem przytaczał okoliczności, że spoglądając dookoła w Bristolu, same się tylko domy spostrzegało. Zdaje się, iż w żadnym innym znanym mu miejscu, z wyjątkiem Londynu, budynki nie wykluczały całkowicie pól i lasów. Jakkolwiek wielkim

¹⁾ Trzymałem się obliczenia Davenanta, które niewiele co niższe od podania Kinga.

mógł się podówczas Bristol wydawać, pokrywał on przecież małą tylko część zajmowanej dziś powierzchni; kilka kościołów niepospolitej piękności wznosiło się z zamętu ciasnych uliczek, zbudowanych na sklepieniach nieosobliwej mocy. Ilekroć wóz albo kolasa między szeregi domów wjeżdżały, groziło niebezpieczeństwo, że się zaprą w ulicze albo też do piwnic stoczą; dla tego też przewożono towary wyłącznie prawie na wózkach psami zaprzęzonych, a najmańtniejsi mieszkańcy nie objawiali swego bogactwa jeźdzeniem w pozłocistych kolebkach, ale licznym orszakiem służby w kosztowne przybranej barwy, która im przez ulice towarzyszyła, jak niemniej stołem wybornemi zastawionym potrawami. Wystawność chrzcin i pogrzebów, przechodziła wszystko co w innych miejscach Anglii widzieć się zdarzało. Gościnność miasta słynęła szeroko, szczególny zaś rozgłos zyskały biesiady wyprawiane kupującym przez rafinatorów cukru. Ucztę zastawiano w rafinerji, dodając do niej kosztowny napój z najprzedniejszego wina hiszpańskiego, słynny w całym królestwie pod nazwą brystolskiego mleka. Zbytek ten opierał się na kwitnącym handlu z osadami północnej Ameryki i z Indyami zachodniemi; namiętność do handlu kolonialnego tak była wielką, że zaledwie znalazłbyś jakiego kramarza w Bristolu, coby nie miał udziału w kilku okrętach do Antyllów lub Wirginii wysyłanych. Spekulacye te nie zawsze jednak bywały uczciwego rodzaju; w zamorskich posiadłościach koronnych wielki panował niedostatek robotnika, a niedostatkowi temu zaradzano w części, porywając i kradnąc ludzi w głównych portowych miastach angielskich. Nigdzie nie praktykowano wycołowania z taką czynnością i w takiej rozciągłości jak w Bristolu; najpierwsi nawet urzędnicy miasta nie wstydzili się bogacić szkaradnym tym handlem. Z wykazów podymnego okazuje się, że liczba domów w r. 1685 okrążyło 5,300 wynosiła. Nie sposób prawie przypuszczać, iżby liczba mieszkańców pojedynczego domu wyższą być miała jak w starém mieście Londynu; ponieważ zaś tam, wedle najzaufańszych świadectw, w dziesięciu domach pięćdziesięciu pięciu mieszkańców się mieściło, ludność zatem Bristolu musiała się składać mniej więcej z 29,000 dusz ¹⁾).

¹⁾ Evelyns Dziennik, 27 czerwca 1654; Pepysa Dziennik, 13 czerwca 1668; Rogera Northa, Życie lorda wielkiego kanclerza Guildforda i Sir Dudleya Northa; Petty, Arytmetyka polityczna. Podania same brałem z Pettego, ale w wyprowadzeniu z nich wniosków

Norwich był głównem miastem rozległej i żyznej prowincyi, siedzibą biskupa i kapituły. Był oraz ogniskiem najznakomitszej gałęzi rękodzielniczej w królestwie. Kilku nauką znamienitych ludzi żyło tam niedawno co temu, i żadne miasto w państwie, z wyjątkiem stolicy i uniwersytetów, większego nie wywierało pociągu na chciwych nauki. Członkowie królewskiego towarzystwa nie cofali się przed trudami długiej podróży dla zwiedzenia tamtejszego księgozbioru, muzeum, ptaszęj klatki i botanicznego ogrodu Tomasza Browne. Norwich posiadał także dwór swój w zmniejszonym rozmiarze. W pośrodku miasta wznosił się pałac księżąt Norfolku, największy, jak powiadano, z wszystkich pałaców po miastach królestwa, z wyjątkiem Londynu. W tym budynku, do którego przytykały pilarnia, wielka kłęgielnia i zwierzyniec, ciągnący się wzdłuż brzegu Wansumu, przebywała często szlachetna rodzina Howardów, prowadząc dwór jakby w małym księstwie udzielnym. Wino podawano gościom w szczerzółtych puharach. Obcegi nawet i pogrzebacz z litego były srebra. Włoskich mistrzów malowidła zdobiły ściany. Gabinety zapełniał piękny zbiór drogich kamieni, kupiony przez hrabiego Arundel, którego posagi marmurowe stanowią dziś jedną z ozdób Oxfordu. Tu podejmowano wystawnie w roku 1671 króla wraz z jego dworem. Tu gość każdy bywał mile przyjmowany od Bożego narodzenia do Trzech króli. Potoki piwa płynęły dla ludu. Trzy kolebki, z których jedna na czternaście osób, 5,000 funtów kosztowała, toczyły się każdego popołudnia przez miasto, by damy na bal zabierać, po tańcach zaś wykwinna zawsze następowała uczta. Ilekroć książę Norfolk do Norwich przybywał, witano go jakoby wracającego do swęj stolicy króla, bito w dzwony kościoła katedralnego i św. Piotra Mancroft, dawano ognia z dział zamkowych, a burmistrz i ławnicy spieszyli uczcić dostojnego swego współobywatela, składając mu pismo witające. W r. 1693 wykazało ówczesne obliczenie 28 do 29,000 ludności w Norwichu ¹⁾.

szedłem za Kingem i Davenantem, którzy lubo nie wyżsi zdolnościami, tę mają zaletę, że są późniejsi od niego. Co do porywania ludzi, pod którym to względem Bristol najgorszej zażywał sławy, porównaj Northa Życie Guildforda, 121, 126, i mowę Jeffreysa o tym przedmiocie, w Bezstronnej historii jego żywota i śmierci, drukowanej razem z Kr w a w y m sądem przysięg ł y c h. Styl jego był, jak zwykle, gburowaty, ale nagany, którą udzielił urzędnikom miejskim Bristolu, do zbrodni jego policzyć nie mogą.

¹⁾ Fullera, Mężowie zasłużeni; Evelyn DzienNIK, 17 października 1691; DzienNIK E. Browna, syna Tomasza Browne, styczeń 1663/4;

Wiele niżej od Norwiche, wysoko jednak jeszcze w znaczeniu i uważaniu stało niejedno inne powiatowe miasto. W owych czasach rzadko kiedy szlachcic wiejski chętnie zaglądał do Londynu; gród hrabstwa był dlań stolicą, gdzie niekiedy część roku przepędzał. W każdym razie ciągnęły go tam często sprawy i rozrywki, sądy przysięgłych, posiedzenia kwartalne, wybory, popisy milicyi, uroczystości i wyścigi konne. Tam była izba, gdzie sędziowie w szkarłat przybrani, włócznikami i trębaczami otoczeni, dwa razy na rok zagajali królewską komisją. Tam odbywały się targi na zboże, bydło, wełnę i chmiel z okolicznych powiatów; tam bywały walne jarmarki, przez kupców londyńskich odwiedzane, a gdzie kramarz wiejski zakupywał całoroczny zapas cukru, materiałów piśmiennych, wyrobów nożowniczych i muslinu. Tam były sklepy, gdzie przedniejsze domy okoliczne zaopatrywały się w korzenie i galanteryjne towary. Niektóre z tych miast słynęły ze swoich zajmujących wspomnień historycznych; z katedr wszelką sztuką i przepychem średniowiecznym ozdobnych; z pałaców, niegdyś siedzib stołecznych długiego szeregu prałatów; z rynków otoczonych starodawnymi dziekaniami i kanoniami; z zamków wreszcie swoich, które dawnymi czasy odpierały napady Nevillów i De Verów, i świeże jeszcze nosiły ślady zemsty Ruperta albo Cromwella.

Z pomiędzy ciekawych tych miast odznaczały się: York, stolica północna i Exeter, stolica zachodnia; żadna z nich jednak nie mogła mieć więcej nad 10,000 mieszkańców. Worcester, królujące w krainie jabłeczniku, miało około ośmiu tysięcy, Nottingham tyleż zapewne. Gloucester, wstawione uporczywą a dla Karola I tak złowróżbą obroną, miało cztery do pięciu tysięcy; Derby nie więcej jak cztery tysiące. Shrewsbury było głównem miastem rozległego i żyznego powiatu; tu się odbywały sądy dla żuław walijskich, a w ustach szlachty na wiele mil w około Wrekinu, jechać do Shrewsbury i jechać do miasta toż samo znaczyło. Piękności powiatowe i miejscowi eleganci naśladowali, jak mogli, na przechadzkach u brzegu Sewernu obyczaje parku St. James. Liczba mieszkańców wynosiła około siedmiu tysięcy ¹⁾.

Blomefield, *Historja Norfolku; Historja miasta i hrabstwa Norwich*, 2 tomy, 1768.

¹⁾ Ludność Yorku wynosiła w r. 1730, podług rejestrów chrzestnych i śmiertelnych w *Historji Draka*, około 13,000. Exeter miało w r. 1801

Ludność każdego z tych miast przeszło w dwójnasób, a ludność niektórych w siedmiornasób urosła po rewolucyi. Ulice prawie całkiem z nowa odbudowano, dachówka zajęła miejsce strzechy, a cegła miejsce drzewa; bruk i latarnie uliczne, wystawa bogactw po przedniejszych sklepach i zbyt kowna wykwinność zajmowanych przez szlachtę domów, byłyby się wydały bajecznemi w XVII wieku. Z tém wszystkiém starodawne te hrabstw stolice nie posiadają już, stosunkowo, takiego jak niegdyś znaczenia. Młodsze miasta, o których dawniejsze dzieje nasze rzadko albo wcale nie wspominają, i które dawniej posłów do parlamentu nie wysyłały, doszły w przeciągu czasu żyjącego jeszcze w pamięci obecnego pokolenia, do wielkości, na którą z dumą i podziwieniem, nie bez pewnej wszakże zarazem obawy i niespokojnego oczekiwania spoglądamy.

Najznamienitsze z pomiędzy tych miast znano już wprawdzie w XVII wieku jako poważne siedliska przemysłu, a nawet szybki wzrost wielkiej ich zamożności malowano podówczas w sposób nieco śmieszny dla tych, co dzisiejszą ich wielkość oglądają. Do najludniejszych i najbardziej kwitnących pomiędzy nimi należało Manchester. Protektor nadał mu był prawo wysyłania posła do parlamentu, a pisarze z czasów Karola II wspominają o tém mieście, jako rękodzielniczym i zamożnym. Od półwieku już sprowadzano z Cypru i Smyrny bawełnę do Manchester, ale przerabianie jej w kolebce jeszcze spoczywało; Whitney nie był jeszcze nauczył zyskiwania surowego materiału w bajecznych niemal ilościach, ani Arkwright wskazał sposobu przerabiania onegoż z cudowną szybkością i doskonałością. Pod koniec XVII wieku cały roczny przywóz nie wynosił nawet dwóch milionów funtów, którato ilość z trudnościąby dziś zaspokoila czterdziesto-ośmio-godzinną potrzebę. Znamienite to ognisko handlowe,

siedemnaście tylko tysięcy mieszkańców. Ludność Worcesteru obliczano krótko przed oblężeniem z r. 1646. Zobacz *Nasha Historyą Worcestershiru*. Uwzględniłem przyrost prawdopodobny przez ciąg lat czterdziestu. W r. 1740 wykazało obliczenie, spełna dziesięć tysięcy w Nottingham; zobacz *Historyą Deringa*. O ludności Gloucesterskiej łatwo wnioskować można z liczby domów przez Kinga w wykazach podymnego odszukanéj i z liczby przypadków urodzenia i śmierci, którą w *Historyi Atkynsa* znajdujemy. Ludność miasta Derby wynosiła r. 1712 cztery tysiące; zobacz Wolleya *Historyą w rękopiśmie*, wspomnianą w *Lysona Magna Britannia*. Ludność miasta Shrewsbury wykazało obliczenie z r. 1695. Co się shrewsburyjskich tyczy przyjemności, zobacz *Farquhara Office werbowny*. Opis tego miasta wyjęty z ballady w księgozbiórce Pepysa, której zwrotka brzmi: „Shrewsbury dla mnie.”

o wiele przewyższające liczbą mieszkańców i bogactwem słynne stolice, jak Berlin, Madryt i Lizbona, było podówczas nędznie i źle zbudowanem targowiskiem, niedochodzącem do sześciu tysięcy dusz; nie posiadało wtedy ani jednę prasę, gdy tymczasem dzisiaj sto drukarni zatrudnia; nie miało wtedy ani jednego powozu, kiedy teraz dwudziestu powoźników w niem znajdziesz ¹⁾).

Leeds było już głównem siedliskiem wełnianego rękodzielnictwa Yorkshiru, ale starzy mieszkańcy mogli jeszcze zapamiętać, kiedy pierwszy dom z cegły wymurowano; kamienicę ową nazywano wówczas i długo jeszcze potem czerwonym domem. Przechwalali się oni głośno z rosnącej zamożności i z ogromnych sprzedaży sukna, które się pod gołębem niebem na moście odbywały; setki a nawet tysiące funtów wpływały w ich kieszenie, powiadali, w ożywiony dzień targowy. Wzrastające znaczenie Leedsu obudziło uwagę kilku rządów z kolei; Karol I nadał miastu przywileje municypalne, a Oliver wezwał je, by jednego przedstawiciela do izby gmin posyłało; wnosząc jednak z wykazów podymnego, niewątpliwą się zdaje, że wszystka ludność miasta, obszernego okręgu z licznymi osadami, nie przenosiła za panowania Karola II siedmiu tysięcy dusz. W r. 1841 żyło tam przeszło 150,000 ludzi ²⁾).

Mniej więcej dzień drogi na południe Leedsu, u brzegu rozległej płaszczyny torfiastej, starodawna leżała dziedzina, dziś bogato uprawna, podówczas jednak składająca się z jałowych i nieogrodzonych gruntów, a znana pod nazwą Hallamshire. Żelaza znajdowano tam do zbytku i od dawnych czasów, wyrabiane tam koziki, po całym przedawały się królestwie; jest nawet o nich wzmianka w Powieściach Kanterburyjskich Gotfryda Chaucer. Zdaje się jednak, że wyrób niewielkie zrobił postępy przez ciąg trzech następnych wieków; uspienie to da się może wytłumaczyć okolicznością, że przez cały niemal długi ten przeciąg czasu handel podlegał rozporządzeniom, jakie dziedzic wraz z sądem swoim za stosowne uważali.

¹⁾ Blome Britannia, 1673; Aikina Okolica Manchesteru; Dyrekcyja manchesterska, 1845; Baines Historia rękodzielnictwa bawełnianego. Najdokładniejsza wiadomość, jaką o ludności Manchesteru w XVII wieku wyszukać mogłem, znajduje się w piśmie wielebnego R. Parkinson, zamieszczonem w Dzienniku statystycznym za październik 1842.

²⁾ Thoresby, Ducatus Leodiensis; Whitaker, Loidis Elmete; Wardell, Historia municypalna miasta Leeds.

Przedniejsze gatunki towarów nożowniczych albo w stolicy wyrabiano, albo też sprowadzano z łądu stałego; dopiero za panowania Jerzego I zaprzestali angielscy chirurgowie sprowadzać z Francji wyborowe klingi do operacyi na ludzkim ciele. Większa część kowalskich wyrobów Hallamshiru gromadziła się na targowisku, w bliskości zamku dziedzica powstałem; za panowania Jakóba I było bardzo nędzna osada; około dwóch tysięcy mieszkańców licząca, z których trzecią część składali nawpół zagłodzeni i nawpół nadzy żebracy. Wedle rejestrów parafialnych niewątpliwą się zdaje, że pod koniec panowania Karola II ludność nie dochodziła czterech tysięcy. Każdy podróżny postrzegał natychmiast skutki zatrudnienia dla zdrowia i siły ludzkiego ciała szczególnie szkodliwego; wielka część ludności skóślawione miała członki. Takiem było podówczas Sheffield, mające teraz, łącznie z przedmieściami, 120,000 mieszkańców i wysyłające w najodleglejsze strony świata słynne swe noże, brzytwy i lancety ¹⁾.

Birminghamu nie uważano za dosyć znaczne miasto, by mu przyznać prawo posyłania członka do parlamentu Olivera; wszelako fabrykanci birminghamscy byli już wtedy zabiegłem pokoleniem, któremu się dobrze wiodło. Chętni się, że ich wyroby stalowe bardzo są cenione i odchodzą, prawda nie jak teraz do Pekinu i Limy, do Bokary i Timbaktu, ale przecież do Londynu a nawet do Irlandyi. Mniej pochlebny zyskali rozgłos jako fałszerze pieniędzy. Stronictwo torysowskie, mając na myśli fałszywe ich trojaki, nadało demagogom obłudnie udającym żarliwość przeciwko papizmowi, szydercze przewisko Birminghamów. W r. 1685 ludność, składająca się obecnie z 200,000 dusz, nie wynosiła czterech tysięcy. Guziki birminghamskie zaczynały właśnie zyskiwać rozgłos. O birminghamskich strzelbach nikt jeszcze nie był zasłyszał, a miejsce zkąd po upływie dwóch pokoleń rozchodziły się piękne wydania Baskervilla ku zdumieniu wszystkich europejskich księgozbiorów, nie miało ani jednego porządnego sklepu, gdzieby można było biblią albo kalendarz kupić. W dnie targowe księgarz nazwiskiem Michał Johnson, ojciec wielkiego Samuela Johnsona, przybywał z Lichfield do Birminghamu i na kilka godzin budę swoją otwierał. Długi czas skarbiec ten literacki zaspakał potrzebę ²⁾.

¹⁾ Huntera *Historya Hallamshiru*.

²⁾ Blome *Britannia*, 1673; Dugdala *Warwickshire*; Northa *Badania*, 321; Przedmowa do Absalona i Achitophela; Huttona *History*

Cztery te główne siedziby wielkich naszych gałęzi rękodzielniczych na szczególną zasługują wzmiankę; nużącą wszakże byłoby wliczać wszystkie dzisiejsze ludne i bogate ogniska przemysłu, które przed stu pięćdziesięciu laty były wioskami bez parafialnego kościoła, albo też torfiastemi pustyniami, gdzie tylko cietrzewie i sarny przemieszkiwały. Równie w oczy bijącą postrzegamy, dalej, przemianę w tych ogniskach wywozowych, co po świecie całym rozprzestrzeniały wyroby angielskich kuźni i warsztatów tkackich. Liverpool posiada obecnie 300,000 mieszkańców; zapisane w jego porcie okręty obejmują cztery do pięciukroć stu tysięcy beczek; w jego urzędzie celnym już nie raz ściągnięto w ciągu roku summę przeszło trzy razy tak wielką, jak cały dochód angielskiej korony w r. 1685; dochody jego urzędu pocztowego przewyższają, nawet po wielkiem znizeniu opłaty listowej, summę którą poczta całego królestwa niegdyś księciu York przynosiła; nieprzejrane jego bulwarki, wybrzeża i śpichlerze należą do cudów świata. A przecież i te bulwarki, wybrzeża i śpichlerze zdają się niemódtz już wystarczyć olbrzymiemu handlowi Merseyu, i już nowe współzawodniczące miasto wznosić się zaczyna na przeciwległym brzegu rzeki. Za dni Karola II opisywano Liverpool, jako rozkwitające miasto, które w ostatnich czasach wielkie zrobiło postępy i korzystny prowadzi handel z Irlandyą i cukrowemi osadami. Cła urosły były w ośmiornasób w przeciągu lat szesnastu i dochodziły summy 15,000 funtów rocznie, którą podówczas za ogromną poczytywano; ludność atoli nie mogła nad 4,000 wynosić. Okręty ówczesnego Liverpoolu obejmowały 1,400 beczek, mniej zatem od jednego dzisiejszego statku indyjskiego pierwszej klasy; ogółową liczbę marynarzy, co w tym porcie miejsce zamieszkania mieli, nie można wyżej nad 200 szacować ¹⁾).

rya Birminghamu; Boswella Życie Johnsona. W roku 1690 umarło w Birmingham stu pięćdziesięciu, a ochrzczono stu dwudziestu pięciu. Zda je mi się prawdopodobną, że rocznie jeden zachodził przypadek śmierci na 25 mieszkańców. W Londynie stosunek mniej był korzystny. Pewien dziejopis Nottinghamu wychwala w 50 lat potem niepospolite zdrowie swego miasta, gdzie jeden tylko na trzydziestu umiera. Zobacz Deringa Historię Nottinghamu.

¹⁾ Blome Britannia; Gregsona Starożytności palatynatu i księstwa Lancaster, T. II; Prośba Liverpoolu w księdze tajnej rady, 10 maja 1686. W roku 1690 umarło w Liverpoolu 151, a ochrzczono 120. W roku 1844 wynosił czysty dochód celny w Liverpoolu 4,365,526 funtów, 1 szyling, 8 d.

Takim był wzrost siedzib, gdzie się tworzy i gromadzi bogactwo. Niemniej szybko wznosiły się miasta innego całkiem rodzaju, w których bogactwo, gdzieindziej stwarzane i gromadzone, puszcza się w obieg między ludzi w celach zdrowia i wypoczynku. Kilka najznaczniejszych z pomiędzy tych osad powstało dopiero po czasach Stuartów. Cheltenham większem jest obecnie miastem aniżeli którykolwiek gród królestwa w XVII wieku, z jedynym wyjątkiem Londynu; w owym zaś stuleciu i na początku XVIII, kilku miejscowych dziejopisów wspominało o Cheltenhamie, jako o prostej parafii wiejskiej, u stóp Cotswoldzkich gór położonej i dobre posiadającej grunta obok łąk wybornych. W miejscu pokrytém dziś wdzięcznym szeregiem ulic i wiejskich pałacyków, rosło podówczas zboże i pasano bydło ¹⁾. Brighton opisywano jako niegdyś kwitnącą osadę, rojem czołen rybackich bogatą, a która u szczytu swojej pomyślności, przeszło dwa tysiące mieszkańców liczyła, później jednak całkiem podupadła. Morze podmyło stopniowo fundamenta budynków, tak że te prawie ze szczętem zniknęły. Przed 90 laty postrzegano u brzegu, pośród kamieni i trawy morskiej, szczątki dawniej twierdzy, a starzy ludzie pokazywali jeszcze ślady fundamentów w miejscu, gdzie wały morskie pochłonęły ulicę, sto chat przeszło liczącą. Osada tak była wyludniona po tej klęsce, że nikt nie chciał objąć jej probostwa. Kilku jednak ubogich rybaków suszyło ciągle jeszcze sieci swoje na skałach, gdzie dzisiaj przeszło dwa razy tak rozległe i tak ludne miasto jak Bristol Stuartów, przez mil kilka się ciągnąc, ku morzu zwraca wdzięczne i malownicze swe czoło ²⁾.

Wszelako miała Anglia i w XVII wieku swoje kąpiele. Szlachta z Derbyshiru i hrabstw okolicznych jeździła do Buxton, gdzie się goście dusili w niskich szopach drewnianych i gdzie ich raczono owsianym chlebem i mięsem, od gospodarzy baraniną nazywaném, o którym wszakże goście najsilniej byli przekonani, że psiem jest mięsem ³⁾. Daleko większy pociąg wywierały źródła Tunbridskie, dzień drogi od stolicy oddalone i leżące w jednej z najbogatszych i w cywilizacji najdalej posuniętych okolic królestwa. Obecnie spotykamy tam miasto, któreby przed 160 laty, ze względu na ludność

¹⁾ Atkynsa Gloucestershire.

²⁾ Magna Britannia; Grose, Starożytności; Nowy przewodnik Brighthelmstoński, 1770.

³⁾ Podróż w Derbyshire Tomasza Browne, syna Sir Tomasza.

swoję, uchodziło za czwarte lub piąte z miast angielskich. Wystawność sklepów i przepych mieszkań prywatnych przechodzi wszystko coby Anglia podówczas wskazać była mogła. Kiedy wkrótce po restauracji dwór Tunbridskie odwiedzał źródła, żadnego nie znalazł tam miasta, ale tylko na milę w około rozsiane po płaszczynie wiejskie chatki, cokolwiek czystsze i ładniejsze od zwykłych chat ówczesnych. Niektóre z tych mieszkań były ruchome, tak że je na saniach z miejsca na miejsce przewożono. Do tych chat podążali latem ludzie wysokiego urodzenia i dobrego tonu, którzy przesycając się hałasem i dymem londyńskim, świeżem chcieli odetchnąć powietrzem i pokrzepić się widokiem wiejskiego życia. Przez ciąg pory kąpielnej odbywał się u źródła rodzaj jarmarku. Żony i córki wieśniaków Kentskich zносиły z wsi okolicznych śmietanę, wiśnie, skowronki i przepiórki. Z niemi się targować i wyprawiać igraszki, podziwiać ich słomiane kapelusze i małe nóżki, pokrzepiającą było rozrywką dla rozpustników, co mieli już po uszy szczebiotu aktorek i dam dworskich. Kupcy ze strojami i towarami galanteryjnymi oraz jubilerzy ściągali z Londynu, by sklepy swoje pod drzewami rozbijać; w jednym namiocie znajdował polityk zwykłą swą filiżankę kawy i londyńską gazetę, w innym spotykałeś graczy zatopionych przy bassecie, a w pogodne wieczory pojawiali się skrzypkowie, murzyńskim przygrywający tańcom, które na miękkim i zielonym zawodzono trawniku. W roku 1685 osoby zwiedzające źródło, otworzyły składkę w celu wybudowania kościoła; torysowie, którzy podówczas wszędzie rej wodzili, domagali się poświęcenia kościoła świętemu Karolowi, męczennikowi ¹⁾).

Ale na czele angielskich miejsc kąpielnych stało Bath bez współzawodników. Cieplice tego miasta już za rzymskich czasów głośnej zażywały sławy; od kilku wieków znajdowała się tam stolica biskupia; chorzy tłumnie przybywali ze wszystkich stron królestwa i król niekiedy z dworem tam bawił. Wszelako Bath było podówczas niekształtnem tylko zbiorowiskiem czterestu do pięciuset domów ściśniętych starodawnym murem miejskim w pobliżu Avonu. Istnieją jeszcze wizerunki domów uchodzących w owym czasie za najpiękniejsze, a które uderzające mają podobieństwo do najlichszych kłetek

¹⁾ Pamiętniki Grammonta; Hastedt, *Historja Kentu*; *Źródło w Tunbridge*, komedia, 1678; Causton, *Tunbridgialia*, 1688; Mettellus, *Wiersz o źródle Tunbridskiem* 1693.

i szynków Radcliffowskiego traktu. Atoli już wtedy uskarżali się podróżni na ciasne i niegodziwe ulice; piękne miasto, co zachwyca nawet oczy spoufalone z arcydziełami Bramanta i Palladia i z którego geniusz Ansteya i Smolletta, Franciszki Burney i Joanny Austen, klasyczne zrobił miejsce, jeszcze podówczas nie zaczynało powstawać. Milsomska nawet ulica otwartą była polem, leżącym daleko poza murami miasta, a żywe płoty przerzywały obszar, na którym obecnie amfiteatr i cyrk postrzegasz. Ubodzy chorzy, którzy mieli sobie zalecone wody Bathu, zalegali na barłogu po miejscach podobniejszych, mówiąc językiem ówczesnych lekarzy, do jaskiń, aniżeli do mieszkań ludzkich. Co się tyczy wygody i zbytku, jakie wewnątrz domów znajdowali modni goście Bathu szukający tu zdrowia i rozrywki, posiadamy w tej mierze zupełniejsze i bardziej szczegółowe wiadomości, aniżeli się to zwykle co do takich przedmiotów dzieje. Pisarz, który mniej więcej w sześćdziesiąt lat po rewolucyi opis miasta ogłosił, podał dokładnie odmiany, jakim uległo za własnej jego pamięci. Zapewnia on, że w młodości jego, panowie odwiedzający kąpiele sypiali w izbach zaledwie równać się mogących z poddaszami, gdzie za późniejszej jego pamięci służbę mieszczone. Podłogi w pokojach jadalnych nie miały kobierców i bywały dla pokrycia brudu, brunatną pociągane farbą przyrządzoną z sadzy i podpiwka; drzwi i okna nie były pokostowane, ani też zdarzały się ogniska i kominki marmurowe; płyta z pospolitego kamienia, pogrzebacz i obcęgi wartości trzech do czterech szylingów, uchodziły za dostateczny przybór ogniska. Najprzedniejsze pokoje były wybite grubą jaką wełnianą materją i trzciniowemi opatrzone krzesłami. Czytelnicy biorący żywy udział w postępie ogłady i użytecznego kunsztu, wdzięczni będą skromnemu pisarzowi, co o tych miejscowych szczegółach opowiada, i obudzi się w nich może żal, iż dziejopisowie wiele poważniejsi nie opuścili kilku kart zapełnionych ruchami wojskowemi i politycznemi intrygami, by nas objaśnić natomiast, jak wyglądało w gościnnych pokojach i sypialniach przodków naszych ¹⁾.

¹⁾ Zobacz Wooda *Historja Bathu*, 1749; Evelyne *Dziennik*, 27 czerwca 1654; Pepysa *Dziennik*, 12 czerwca 1668; Stukeleya *Ciekawy opis podróży*; Collinsona *Somersetshire*; Dr. Peirce, *Historja i osobliwości Bathu*, 1713, T. I, Rozdz. 8, Obs. 2, 1684. Porównywałem kilka starych rysunków i obrazów Bathu, mianowicie ciekawy rysunek otoczony widokami celniejszych budynków; nosi on datę 1717 r.

Stanowisko Londynu względem innych miast państwa było za czasów Karola II o wiele przeważniejsze jak obecnie; dzisiejsza bowiem ludność Londynu małoco nad sześć razy jest większą od ludności Manchesteru lub Liverpoolu; za czasów zaś Karola II ludność Londynu była przeszło siedemnaście razy tak wielką jak ludność Bristolu lub Norwichu. Wątpić się godzi, czyby się znalazł drugi przykład wielkiego królestwa, któregooby pierwsze miasto siedemnaście razy było większe od drugiego z kolei, a nie bez słusznej przyczyny przyjąć można, że około r. 1685 Londyn przez pół wieku największą był stolicą Europy. Liczba mieszkańców dochodząca obecnie przynajmniej 1,900,000 ¹⁾, wynosiła podówczas zapewne małoco nad pół miliona ²⁾. Londyn miał jednego tylko współzawodnika handlowego na świecie, którego teraz dawno już wyprzedził: potężny i bogaty Amszterdam. Pisarze angielscy chełpią się lasem masztów i reji pokrywających rzekę od mostu aż do Towru, jak niemniej niesłychanemi summami, które w gmachu celnym przy ulicy Tamizy wybie-rano. Nie podpada wprawdzie wątpliwości, że handel stolicy stanowił podówczas o wiele przeważniejszą aniżeli dzisiaj część ogółowego handlu krajowego; z t \acute{e} m wszystki \acute{e} m poczciwa chełpliwość przodków naszych musi do śmiechu prawie pobudzać nasze pokolenie. Ogół żeglugi, która im się bajecznie ogromną być zdała, nie dochodził nawet, o ile nam wiadomo, 70,000 beczek; wprawdzie była to wtedy przeszło trzecia część całkowitej liczby beczek królestwa, dziś wszakże liczba ta nie wynosi ani czwartej części liczby beczek w New-Castle, a jest prawie dościgniętą przez liczbę beczek parowców na Tamizie. Cło w Londynie pobierane wynosiło w r. 1685 około 330,000 funtów rocznie, dziś zaś przynosi przeszło dziesięć milionów ³⁾.

Kto bliżej rozpatrzy się w planach Londynu pod koniec panowania Karola II ogłaszanych, postrzeże, jako wówczas jądro tylko dzisiejszej stolicy istniało. Miasto nie zlewało się, jak obecnie, w niezliczonych przejściach z okolicznemi okręgami wiejskiemi; długie szeregi wiejskich pałacyków bżowemi klombami i szciodrzeńcem ocie-

¹⁾ Według wykazów z r. 1871, 3,250,000.

(Przyp. tłum.)

²⁾ Wedle Kinga 530,000.

³⁾ Macpherson, *Dzieje handlu*; Chalmersa *Ocenienie*; Chamberlayne, *Stan Anglii*, 1684. Liczba beczek parowców, które do portu londyńskiego należały, wynosiła w końcu r. 1847 około 60,000 beczek. Cło portowe z lat 1842—1845 przynosiło w przecięciu około 11,000,000 funtów.

nionych, nie ciągnęły się od wielkiego ogniska bogactwa i cywilizacji prawie aż do granic Middlesexu i głęboko w serce Kentu i Surreyu. W stronie wschodniej, ani była jeszcze w zarysie skreślona owa nieprzejrzana linia śpichlerzy i sztucznych jezior, co się obecnie ciągnie od Towru aż do Blackwall; w zachodniej stronie zaledwie byłbyś znalazł który z owych wspaniałych gmachów, zamieszkałych dziś przez szlachtę i bogaczy, a Chelsea, zaludnione teraz czterdziestoma tysiącami mieszkańców, spokojną było wioską około tysiąca dusz liczącą ¹⁾. Na północ pasażem było bydło, a myśliwi z psami i strzelbą przebiegali pole, gdzie dziś leży przedmieście Marylebone, jakoteż większą część obszaru zajętego teraz przez przedmieścia Finsbury i Tower-Hamlets. Islington było niemal pustynią, a poeci lubili sławić jego ciszę i spokojność w porównaniu do zgiełku i wrzawy londyńskiego potworu ²⁾. Na południe połączona dziś jest stolica ze swoim przedmieściem kilkoma mostami, które co do przepychu i trwałości nie ustępują najszlachetniejszym budowlom Cezarów; w r. 1685 tamował żeglugę na rzece jeden tylko rząd nieregularnych łuków, pokrytych kupami lichych i wywrotnych domostw i ozdobionych, w sposób godny nagięj dziczy Dahomskiej, tuzinami głów potłukanych.

Właściwe tak nazwane miasto (City), t. j. stare miasto, stanowiło najważniejszą część stolicy. Za czasów restauracji było ono po większej części zbudowane z drzewa i lepianki; mała ilość cegieł do budowy użytych, źle była wypalona; budy, w których na sprzedaż wystawiano towary, wysuwały się daleko w ulicę, a po nad nie jeszcze sięgały wyższe piętra. Kilka próbek tój architektury dotąd widzieć można w okręgach niedotkniętych wielkim pożarem; pożar ten w dniach kilku obrócił w perzynę na milowej blisko przestrzeni osmdziesiąt dziewięć kościołów i trzysta tysięcy domów. Ale stare miasto powstało znowu z popiołów z szybkością, która podziwienie wszystkich krajów obudziła. Nieszczęściem, zachowano po większej części zarys dawnych ulic, tak że ulice, wytykane pierwiastkowo za czasów, gdzie księżniczki konno jeszcze podróżowały, częstokroć za ciasne były dla wyminięcia się wozów, i nie bardzo odpowiednie na siedzibę bogaczy, w czasach gdzie sześciokonna kolebka do przepy-

¹⁾ Lyson, Okolice Londynu. Miedzy 1680 a 1690 chrzczono w Chelsea tylko czterdziestu na rok.

²⁾ Cowley, Rozprawa o samotności.

chu i dobrego należała tonu. Sposób jednak budowania o wiele już był poprawniejszy aniżeli w zgorzałém starém mieście. Zwykły materiał budulcowy składał się z cegieł daleko lepszego gatunku jak przedtém; na zgorzeliskach dawnych kościołów parafialnych powznosiły się liczne nowe kopuły, wieże i strzały, napiętnowane płodnym geniuszem Wrena. Wszędzie, z jednym tylko wyjątkiem, poznały zupełnie ślady ogromnego spustoszenia; tłumy robotników, rusztowania i stopy ociosanych głazów postrzegano ciągle jeszcze na miejscu, gdzie się na zgłiszczach starożytnéj katedry św. Pawła najwspanialsza świątynia protestancka powoli wznosiła ¹⁾).

Cała właściwość starego miasta zupełnie się od owego czasu zmieniła. Obecnie bankierzy, kupcy i przedniejsi kramarze przybywają tu z rana sześć razy w tydzień, by trudnić się interesami; mieszkania jednak swoje mają w innych okręgach stolicy, albo też w wiejskich ustroniach przedmieściowych, pośród krzewów i klombów kwiecistych. Zupełna ta przemiana w obyczajach prywatnego życia pociągnęła za sobą nie małej wagi odmianę polityczną. Najbogatsi kupcy nie spoglądają już na stare miasto z ową uprzedzoną miłością, jaką każdy tak naturalnie dla rodzinnego czuje miejsca; już ono się nie wiąże z duszą tych ludzi owym serdecznym pociąganiem, jaki ma każdy dla domu własnego. Ognisko, pokój dziecinny, stół towarzyski, spokojne łoże, znajdują się gdzieindziej. Ulica Threadneedle i Lombardzka są już tylko miejscem, gdzie ludzie pracują i zarabiają; gdzieindziej zaś szukają uciechy i używają owoców pracy. W niedzielę lub też wieczorem po ukończeniu interesów, na dziedzińcach i ulicach kilka godzin wprzód szparkami nogami i twarzami zatrudnionemi ożywionych, zalega cisza pustyni. Naczelnicy kupiectwa już przestali być mieszkańcami; uchylają się od zaszczytów i obowiązków miejskich, a nawet pogardzają niemi, pozostawiając je ludziom, co jakkolwiek przyteczni i szanowni, rzadko należą do książę-

¹⁾ Najdokładniejszą i najbardziej wiarogodną wiadomość o stanie budynków londyńskich owego czasu zaczerpnąć można z planów i rysunków w brytańskim muzeum i w księgozbiórce Pepysa. Szczególna wzmianka o niegodziwej cegle w starych budynkach Londynu znajduje się w *Podróżach* wielkiego księcia Kosmy. W *Warda Dostrzegacza* londyńskiego jest wiadomość o budowli św. Pawła. Wstyd mi prawie powoływać się na taką niesmaczną mieszani-
nę, ale wyszukując materiały, byłem przymuszony jeszcze niżej, jeśli być może, zstępować.

cych domów kupieckich, których imię w całym świecie wysokiego używa poważania.

W XVII wieku stare miasto było siedzibą kupców. Istniejące jeszcze domy potężnych mieszczan dawniejszych, zamieniono dziś na kantory i śpichlerze; widoczna wszelako, że nie ustępowały pierwiastkowo co do wspaniałości budynkom zamieszkiwanym podówczas przez szlachtę. Stoją one częstokroć w ustronnych i ciemnych podwórcach, a przystęp do nich przez niewygodne przejścia; ale ich rozmiary są wielkie a widok wspaniały. Wejście bywa ozdobione bogato rzeźbionymi słupami i sklepieniami, schodom i przedsionkom nie zbywa na wzniosłym stylu; zdarzają się posadzki z drzewa, francuzkim sposobem wykładane. Pałac Sir Roberta Clayton na Old-Jewry (Starej Żydowskiej ul.) posiada przepyszną salę jadalną, cedrowém drzewem wykładaną i ozdobioną malowidłami *al fresco*, przedstawiającemi walkę bogów z olbrzymami ¹⁾. Sir Dudley North wyłożył cztery tysiące funtów, sumę któraby nawet dla księcia znaczną była, na bogate przyozdobienie swoich salonów gościnnych na Basinghallskiej ulicy ²⁾. W takichto mieszkaniach żyli za ostatnich Stuartów, świetnie i gościnnie, wielkich firm naczelnicy. Do mieszkalnego domu wiązały ich najsilniejsze węzły interesu i miłości; tam oni spędzali młodość, zawierali przyjaźnie, o swe żony się starali, widzieli wzrastające swe dzieci; tam złożyli w ziemię śmiertelne szczątki rodziców, w oczekiwaniu że własne ich zwłoki na témże miejscu pochowane będą. Ów wzniosły zmysł dla pospolitéj rzeczy, właściwy członkom społeczeństw w małym zamkniętych obrębie, rozwijał się z całą siłą wśród takich stosunków; Londyn był dla Londyńczyka tém, czém Ateny w wieku Peryklesa były dla Ateńczyków, czém Florencyja dla Florentczyków w XV wieku. Mieszkaniec starego miasta dumnym był z wielkości swojego miasta, nieugiętym kiedy o miejskie chodziło prawa; miejskie dostojeństwa zaspokajały jego żądę zaszczytów, a swobód miejskich z wielką bronił żarliwością. Pod koniec panowania Karola II-duma Londyńczyków straszego doznała upokorzenia. Zniesiono dawny przywilej swobody i nową zaprowadzono zwierzchność; torysowie zajęli wszystkie urzędy miejskie, a wigów, lubo liczbą i bogactwem górujących nad przeciwnikami, od wszelkich miejskich wyłączono zaszczytów. Zewnętrzny wszelako

¹⁾ Evelynja Dziennik, 20 września 1672.

²⁾ Życie Sir Dudleya Northa, przez Rogera Northa.

blask rządu municypalnego nie zaćmił się, ale raczej podniósł jeszcze. Albowiem pod zarządem niektórych purytanów ucierpiała była dawna sława dobrobytu starego miasta; pod nowemi przeciwnie zwierzchnikami, należącemi do stronnictwa, które się lepiej na wystawności znało i u którego stołów nieraz widziano dostojnych i wykwintnych gości z tamtej strony Temple-Baru, Guildhall i sale wielkich kompanii ożywiły się licznemi i zbyt kownemi biesiadami. W czasie tych uczt śpiewano z towarzyszeniem muzyki ody, przez uwieńczonego poetę miasta na cześć króla, księcia i burmistrza ułożone. Zapijano wiele, głośnej oddając się ochocie. Dostrzegający torys, który często brał udział w tych biesiadach, zrobił wzmiankę, że zwyczaj wykrzykiwania „hurrah” po wypiciu zdrowia, z tego wesołego pisze się czasu ¹⁾.

Naczelny dostojnik zwierzchności miejskiej, królewski niemal rozwijał przepych, lubo złożony powóz, który teraz corocznie podziw tłumy obudza, jeszcze podówczas do jego urzędowej wystawności nie należał. W uroczystych zdarzeniach występował on konno, z orszakiem jeźdźców, który pod względem wspaniałości ustępował jedynie tylko pochodowi monarchy od Toweru do Westminsteru podczas koronacji. Burmistrz (L o r d - M a y o r) nigdy się publicznie nie ukazywał bez kosztownej swęj sukni, czarnej aksamitnej kapicy, złotego łańcucha, klejnotu swego oraz bez licznego orszaku laufrów i straży przybocznej ²⁾. Świat też nic nie widział śmiesznego w przepychu ciągle go otaczającym, albowiem wystawność ta odpowiadała stanowisku, które jako kierownik potęgi i wyobraziciel godności starego miasta Londynu, miał prawo w państwo zajmować. Stare to miasto, nie mające podówczas nietylko sobie równego ale nawet do siebie zbliżonego w kraju, wywierało przez ciąg czterdziestu pięciu lat równie niemal przeważny wpływ na politykę Anglii, jak Paryż za naszych czasów na politykę Francji. Wykształceniem umysłowem przewyższał Londyn o wiele każdą inną część królestwa. Rząd mogący się oprzeć na Londynie i nań się spuścić, był w stanie w jednym dniu takie środki pieniężne w ruch wprawić, na jakieby reszta wyspy w ciąg cały miesiąc się nie zdobyła. Podobnież wojskowych za-

¹⁾ Northa B a d a n i a. Zajmujący ten pisarz zachował nam próbę wzniosłego polotu Pindara staromiejskiego: „Czcigodny Sir John Moor! W drugim pokoleniu wielb jeszcze to imię.”

²⁾ Chamberlayne, Stan Anglii, 1684; Angliae Metropolis, 1690; Seymoura Londyn, 1734.

sobów stolicy nie było można lekceważyć; władza, jaką lordowie namiestnicy w innych częściach królestwa piastowali, spoczywała w Londynie w ręku komisji z przedniejszych obywateli złożonej; pod jej rozkazami zostawało dwanaście pułków piechoty i dwa pułki jazdy. Wojsko z kupcyków sukiennych i krawieckich czeladników złożone, w którym ławnicy byli kapitanami a starsi rajcy pułkownikami, nie podołałoby zaiste wojsku regularnemu; ale też podówczas mało co było regularnego wojska w królestwie. Miasto więc mogące w przeciągu jednej godziny wystawić dwadzieścia tysięcy ludzi z przyrodzenia aż nazbyt odważnych, jako tako uzbrojonych i którym nie całkiem zbywało na wojskowej karności, musiało uchodzić za szacownego sprzymierzeńca i za groźnego nieprzyjaciela. Chowano w pamięci, że londyńska milicya zasłoniła Hampdena i Pyma od bezprawnej tyranii; że w wielkiem przesileniu domowej wojny milicya londyńska wyruszyła na odsiecz Gloucesteru, i że w ruchu przeciwko tyranom wojskowym, co po upadku Ryszarda Cromwella nastąpił, też londyńska milicya ważną odegrała rolę. Jakoż bez przesady twierdzić można, że Karol I nie byłby nigdy uległ, gdyby stare miasto nie stanęło naprzeciw niemu, i że przywrócenie Karola II z trudnościąby nastąpiło bez pomocy starego miasta.

Uwagi te wy tłumaczają, czemu mimo pociągu, co przez lat wiele arystokracją powoli ku zachodowi zwracał, kilku ludzi wysokiego urodzenia ciągle jeszcze, i to aż do późniejszego okresu, zachowywało swe mieszkania w bliskości giełdy i Guildhallu. Shaftesbury i Buckingham, w chwili, kiedy gwałtowną i bezwzględną rządowi stawiali opozycją, byli przekonania, że nigdzie z takim skutkiem i bezpieczeństwem intrygować nie potrafią, jak pod zasłoną zwierzchności i milicyi starego miasta. Z tego powodu przemieszkował Shaftesbury na ulicy Aldersgate w domu, który dziś łatwo jeszcze rozpoznać po słupach i kwiecistych splotach wdzięcznej i wytwornej roboty Iniga; Buckingham kazał być rozebrać zamek swój w pobliżu Charing-Cross, niegdyś siedzibę arcybiskupa Yorkskiego i przeniósł się na Dowgate, gdy tymczasem na miejscu dawniejszego zamieszkania powstały ulice i iliczki, dotąd jeszcze imię jego noszące ¹⁾.

Z t^{em} wszystkim podobne wypadki rzadkimi zwać można wyjątkami; wszystkie niemal szlacheckie rodziny angielskie wyniosły

¹⁾ Northa Badania, 116; Wood, Ath. Ox. Shaftesbury. Litania księcia B.

się były od dawna po za obręb miejskich murów. Dzielnica gdzie się większa część miejskich ich domów znajdowała, leży pomiędzy starym miastem a okolicą, która dziś za siedzibę dobrego tonu uchodzi. Niewielu znakomitszych ludzi zachowało odziedziczone dworce swoje pomiędzy wybrzeżem a rzeką. Wspaniałe budynki na południe i zachód pól Lincoln-Innskich, plac Covent-Gardenu, Southampton-Square, dziś Bloomsbury-Square zwany, i plac królewski na polach Sohokich, dziś Soho-Square zwany, należały do miejsc najulubieńszych. Zagranicznych książąt prowadzono na plac Bloomsburyjski, pokazując go im jako jeden z cudów Anglii ¹⁾. Powstający właśnie Soho-Square był dla przodków naszych przedmiotem dumy, której ich potomkowie zapewne nie podzielają. Dopóki gwiazda szczęścia księżcu Monmouth przyświecała, nazwa Monmouth-Square była w użyciu, a na południowej stronie wznosił się jego pałac. Front lubo bez smaku, dumnie się roztaczał i bogato był przyozdobiony. Na ścianach wystawnych komnat, obiciami z przerabianego jedwabiu pokrytych, postrzegałeś owoce, wieńce i herbowne znaki piękną wyrobioną rzeźbą ²⁾. Oddawna zniknął wszelki ślad tego przepychu i nie znajdziesz już żadnego pałacu arystokratycznego w tej niegdyś arystokratycznej części miasta. Nieco na północ Holbornu, u skraju pastwisk i pól zbożem obsianych, wznosiły się dwa sławne pałace, rozległymi otoczone ogrodami; jeden z nich, zwany podówczas pałacem Southamptońskim, później Bedfordskim, rozebrano przed pięćdziesięciu laty by zyskać miejsce dla nową część miasta, która pokrywa obecnie swemi placami, ulicami i kościołami przestrzeń słynną w XVII wieku z brzoskwiń i bekasów. Drugi gmach, pałac Montague, głośny ze swoich malowideł al fresco i z wytworności wewnętrznej, zgorzał ze szczeniem w kilka miesięcy po śmierci Karola II; wystawiono niebawem inny wspanialszy jeszcze pałac tegoż imienia, który długo był ogniskiem tak rozmaitych i szanownych skarbów sztuki, umiejętności i nauk, jakich przedtém zapewne nigdzie pod jednym dachem zgromadzonych nie widziano, ale wreszcie okazalszemu jeszcze gmachowi miejsca ustąpił ³⁾.

¹⁾ Podróże wielkiego księcia Kosmy.

²⁾ Chamberlayne, Stan Anglii, 1684; Pennanta Londyn; Smith, Życie Nollekens'a.

³⁾ Evelyn's Diary, 10 paźdz. 1683, 19 stycznia 1685/6.

Bliziej zamku, na przestrzeni zwaney polami St. James, budowano własnie plac St. James i Jermyńską ulicę; kościół St. James był od niedawnego czasu otwarty dla mieszkańców tej nowėj dzielnicy ¹⁾. Golden-Square, za następnego pokolenia przez lordów i ministrów zamieszkiwany, jeszcze się nawet nie zaczynał wznosić; jedyne budynki na północ Piccadilly składały się z trzech lub czterech odosobnionych i wiejskich niemal dworów, pomiędzy któremi wspaniały gmach Clarendona, z szyderskiem przezwiskiem Dunkierskiego pałacu, najwięcej był znany; po upadku założyciela, kupił go książę Albemarle. Pałac Clarendona i ulica Albemarle przechowują wspomnienie dawniejszych stosunków.

Kto podówczas zwrócił swoje kroki w okolicę, gdzie dziś najpiękniejsza i najbardziej ożywiona część ulicy Regenta leży, znajdował pustynię i nieraz udawało mu się upolować tam bekasów ²⁾. Na północ biegł w pośród płotów gościniec oxfordzki; trzysta do czterystu jardów ³⁾ na południe ciągnęły się mury ogrodowe należące do kilku wielkich dworców, które już całkiem po za miastem leżały. Na zachód znajdowała się łąka słynna źródłem, od którego później wzięła nazwę ulica Wodociągu (Conduit Street). Na zachód było pole, przez każdego ówczesnego Londyńczyka z przerażeniem mijane; tam to, jako w miejscu od mieszkań ludzkich odległem, wykopano przed dwudziestą laty, kiedy wielka zaraza się srożyła, dół gdzie pogrzebne wozy co noc tuzinami trupów wrzucały. U ludu chowała się wiara, że ziemia w tém miejscu głęboko wewnątrz zapowietrzona i że bez wielkiego niebezpieczeństwa życia poruszać jej nie można. Nie wprzódy ośmielono się fundament tam położyć, aż dwa pokolenia bez powrotu zarazy upłynęły i budynki od dawna już były straszliwe otoczyły miejsce ⁴⁾.

Mocno byśmy się mylili przypuszczając, że którakolwiek z ulic lub plac którykolwiek, tenże sam co dzisiaj przedstawiały widok; jakoż, większa część domów albo całkiem nowowzniesiona od owego czasu, albo przebudowana. Gdybyśmy czarodziejskim sposobem przenieść

1) Stat. I Jakóba I, Rozdz. 22; *Evelyna Dziennik*, 7 grud. 1684.

2) Stary generał Oglethorpe, w roku 1785 zmarły, zwykł był się przechwalać, że za panowania Anny strzelał tam ptastwo. Zobacz *Pennanta Londyn i Magazyn Gentlemana* za lipiec 1785.

3) Jard wynosi mniej więcej trzy stopy. (Przyp. tłum.)

4) Widzieć jeszcze można pole morowe na planach Londynu z ostatnich lat panowania Jerzego I.

się mogli w najwytworniejsze owegu czasu okolice stolicy, brudny ich pozór odrazę w nasby obudził, a zapowietrzona atmosfera zatamowałyby nam oddech. W Covent-Garden brudny i krzykliwy odprawiał się targ tuż obok mieszkań magnatów; przekupki wrzeszczały, bili się wóznice, a kapuściane głąby i zgniłe jabłka zalegały kupami u progów hrabiny Berkshire i biskupa durhamskiego ¹⁾.

Środek pól Lincoln-Innskich otwartym był placem, gdzie się pospólstwo, w pobliżu pałaców Cardigańskiego i Winchesterskiego, co wieczór zbierało dla słuchania jarmarcznych gębaczy i przypatrywania się tańcom niedźwiedzi i szczwaniu wołów psami. Wyrzucano zewsząd śmieci na plac igrzysk, ujeżdżano konie, a żebracy tak krzykliwie i bezczelnie się naprzykrzali, jak w najgorzej zawiadywanych miastach łądu stałego. Żebrak z Lincoln-Inn poszedł w przysłowie. Całe to bractwo znało herby i barwę każdego miłosiernego magnata z okolicy, i skoro tylko powóz Jego lordowskiej Mości pojawił się w poszóstnym zaprzęgu, ścigało go tłumnie, czołgając się i kulejąc. Nieporządek ten trwał, pomimo licznych nieszczęść i pomimo wdawania się zwierzchności, jeszcze za panowania Jerzego II. Sir Józefa Jekyll, archiwaryusza koronnego, powalono na ziemię w pośrodku placu i na śmierć prawie potłuczono. Wtedy wreszcie przyszło do wystawienia sztachetów i założenia ładnego ogrodu ²⁾.

St. James-Square był zbiorowiskiem wszystkich śmieci i wypalonych węgla, wszystkich zdechłych psów i kotów Westminsteru; pewnego czasu jakiś człowiek dający przedstawienia z kijem w ręku, zbierał tam w koło siebie grono ciekawych; później znowu bezczelnik jakiś osiedliwszy się na placu bez najmniejszego prawa, wybudował

¹⁾ Zobacz ciekawy bardzo plan Covent-Gardenu, około r. 1696 zrobiony, rytowany do Smitha *Historyi Westminsteru*. Zobacz podobnież Hogartha *Poranek*, rysowany za czasów, gdzie jeszcze ludzie dobrego tonu w kilku domach na *Piazza* przemieszkawali.

²⁾ *Dostrzegacz londyński*; Tom Brown, *Krotofilne postacie Londynu i Westminsteru*; Turnera *Pomysły do zatrudnienia ubogich*, 1678; *Codzienny Kuryer i Codzienna Gazeta*, z 7 czerwca 1733; *Sprawa Michaela i Allestreego* w roku 1677, 2 Levinz. str. 172. Michaela stratowała para koni, którą Allestree na Lincoln-Innskich polach ujeżdżał. Skarga twierdziła, że oskarżony parę dzikich koni zaprzęgnął do powozu i nieostrożnie, nierozważnie, bez należytego względu na niestosowność miejsca ujeżdżał je dla wprawienia ich do zaprzęgu, i że konie, nie mogąc być utrzymane dla swęj dzikości; wpadły na skarżącego, uszkodziły go na ciele.

szopę do śmieci pod oknami złocistych komnat, gdzie najprzedniejsi magnaci państwa, Norfolk, Ormond, Kenty i Pembrokowie dawali uczy i bale. Dopiero kiedy te niedogodności całe przetrwały pokolenie i kiedy już do syta o nich się narozpisywano, udali się mieszkańcy do parlamentu z prośbą, o pozwolenie wystawienia sztachetów i zasadzenia placu drzewami ¹⁾.

Skoro okolica przez najwykwintniejszą część społeczeństwa zamieszkiwana w takim zaajdowała się stanie, łatwo możemy sobie wyobrazić, że ludności pospolitej przychodziło z przykrościami walczyć, któreby dziś nieznośnemi się zdały. Bruk był niegodziwy, wszyscy cudzoziemcy głośno się nań skarżyli; odpływ wody tak źle był urządzony, że w dżdżystą porę rynsztoki w strumienie się zamieniały. Kilku krotofilnych wierszopisów nie zaniedbało zapisać wściekłości, z jaką czarne te i szumiące potoki ze Snow-Hill i Ludgate-Hill pędziły, spławiając do Fleetskiego rowu z jatek rzeźniczych i warzywnych hojną dаниnę zwierzęcych i roślinnych szczątków. Wozy i powozy rozbryzgiwały nieustannie ten strumień błotnisty na prawo i na lewo, tak że każdy pieszo idący starał się, o ile możności najdalej od środka ulicy wymijać; dobroduszny i nieśmiały ustępował strony od muru, śmiały i silny zajmował ją dla siebie. Dwóch zawadyaków, spotkawszy się, wbijało sobie na twarz kapelusze, popychając się tak długo, dopóki słabszy nie wpadł w rynsztok. Jeżeli to był tylko paliwoda, uchodził chyłkiem, pomrukując, że tego nie daruje; jeżeli przeciwnie junak się trafił, spotkanie wtedy kończyło się pewnie pojedynkiem opodal dworca Montague ²⁾.

Domy nie posiadały numerów; ale też nie na wieleby się przydało numerami je opatrywać, bo londyńscy woźnice, ludzie od lektyk, tragarze i parobcy do posyłek, po większej części czytać nie umieli. Musiano używać znaków, nawet dla największego zrozumiałych nieuka; dlatego sklepy odznaczały się malowanemi godłami, które uli-

¹⁾ Stat. 12, Jerzy I, Rozdz. 25; Dyaryusz izby gmin, 25 lutego, 2 marca 1725/6; Ogródnik londyński, 1712; Wieczorna Poczta, 23 marca 1731. Nie byłem w stanie wynaleźć tego numeru Wieczornej Poczty; powtarzam więc tylko po panu Malcolm, który o nim robi wzmiankę w swojej *Historji Londynu*.

²⁾ Listy o Anglikach, pisane w początku panowania Wilhelma III; Swift, *Dżdżysta pora w starym mieście*; Gay, *Triwia*. Johnson zwykł był ciekawą opowiadać rozmowę, jaką miał z matką swoją w przedmiocie zajmowania i ustępowania strony muru.

com ożywione i cudackie nadawały wejrzenie; droga z Charing-Cross do Witechapel prowadziła pośród nieprzejrzanego szeregu głów saraceńskich, królewskich dębów, błękitnych niedźwiedzi, złotych jagniąt, które poznikały, kiedy już ich przestano potrzebować jako znaku przewodniego dla gminu.

Za nadejściem wieczoru, trudności i niebezpieczeństwa dla chodzących po ulicach Londynu, stawały się istotnie niemałe. Oknami poddaszów wylewano kubły, nie bardzo się na przechodzących oglądając. Wywrócić się, odnieść stłuczenie lub połamać kości, nader pospolitą bywało rzeczą, ponieważ do ostatniego roku panowania Karola II, większą część ulic w głębokiej pozostawiano ciemności. Złodzieje i rabusie łotrowali bezkarnie, a przecież straszniejszą jeszcze niemal dla spokojnego obywatela była inna klasa urwisów. Ulubioną stanowiło rozrywkę rozpustnych paniczów, hałaśliwie przebiegać miasto nocną porą, wybijać okna, lektyki wywracać, spokojnych tubzować ludzi i ładnym kobietom gburowatemi naprzykrzać się umizgami. Rozmaite dynastye tych tyranów panowały od czasu restauracyi nad ulicami. M u n s o w i e i T y t y r e t u s i ustąpili byli miejsca H e k t o r o m, a ci znowu niedawno temu S c o u r e r o m (szlifbrukom). W późniejszych czasach zakwitnęli N i c k e r z y, H a w k u b i c i i straszniejsi jeszcze M o h a w k o w i e ¹⁾. Środki ku zabezpieczeniu spokojności przedsiębrane, na wzgardliwe zasługiwały politowanie. Istniało rozporządzenie rady miejskiej, przepisujące aby ciągle tysiąc przeszło stróżów czuwało w starém mieście od zachodu do wschodu słońca, i ażeby wszyscy mieszkańcy w naznaczonej kolei służbę pełnili. Wszelako rozporządzenie to niedbale wykonywano; mało kto z powołanych osób dom swój opuszczał, a i tych kilku przyjemniejszém znajdowało, w szynkach zapijać jak czuwać nad spokojem ulicznym ²⁾.

1) Oldhama, Naśladowanie trzeciej satyry Juvenalis, 1682; Shadwella, Scourerzy, 1690. Obznajmieni z ludową literaturą tego i następnego pokolenia, łatwo wynajdą wiele innych świadectw. Zdaje się, że kilku Tytoretusów, jako prawi kawalerowie, wybiło wkrótce po restauracyi okna Miltonowi. Zdaniem mojem, wspomnienie tych sprosnych wrzodów Londynu poddało mu pod pióro piękne wiersze: «A w zbytkownych miastach, kiedy wrzawa rozruchu, obelgi i przekleństwa ponad najwyższe wzbijają się wieże, i kiedy noc ciemnością ulice ogarnie, wylewają się synowie Beliala, winem i bezwstydem narbrzękli.

2) Seymoura, Londyn.

Nadmienić wypada, że w ostatnim roku panowania Karola II wielka zaszła zmiana w zarządzie policyjnym Londynu, która może więcej się do szczęścia ludu przyczyniła, niżeli głośniejsze rewolucye. Rzutki człowiek, Edward Heming z nazwiska, uzyskał przywilej nadający mu na pewną liczbę lat wyłączne prawo oświecania Londynu. Podjął się on za pomierne wynagrodzenie wystawiać światło przed każdym dziesiątym domem, od godziny szóstej do dwunastej, a to w nocach gdzie księżyc nie świecił, od ś. Michała do Zwiastowania Najś. Panny. Ci co teraz przez cały rok od zmierzchu do świtu widzą stolicę w morzu światłości, w obec której uroczyste oświetlenia za La Hogue i Blenheim ciemnemiby się wydały, uśmiechną się może na wspomnienie latarni Heminga, które przez małą część co trzeciej nocy i przed co dziesiątym domem słabe rozpościerały światło. Ale współczesnych Heminga inne przejmowało uczucie; z uniesieniem powitano jego pomysł, a z drugiej strony opierano mu się zapamiętanie. Zwolennicy postępu wysławiali go jako największego dobroczyńcę starego miasta; czemże były, pytali, głośno sławione wynalazki Archimedesza w porównaniu z czynem człowieka, co nocne ciemnie w jasne zamienił południe? Pomimo wymownych tych pochwał, znalazła sprawa ciemności swoich obrońców. Nie brakło w owym czasie głupców, walczących przeciwko temu, co nowem nazywali światłem z podobnąż żarliwością, z jaką głupcy naszych czasów sprzeciwiali się zaprowadzeniu szczepionej ospy i kolei żelaznych, z jaką głupcy przedświtu dziejowego bezwątpienia stawiali opór używaniu pługą i abecadła. Wiele lat po udzieleniu przywileju Hemingowi, miałeś jeszcze rozległe okręgi, gdzie żadnej nie było latarni ¹⁾.

Łatwo możemy sobie wyobrazić, jaki musiał być w podobnych czasach stan okręgów londyńskich, przez wyrzut społeczeństwa zamieszkałych. Jedna z pomiędzy tych dzielnic gorszący posiadała rozgłos. U granic starego miasta i Templu wzniosł się był w XIII wieku klasztor Karmelitów, swemi białemi znacznymi płaszczami. Obręb gmachu tego służył przed reformacją za schronienie dla zbrodniarzy i zachowywał ciągle jeszcze przywilej zastaniania dłużników przed więzieniem; dlatego też we wszystkich mieszkaniach, od piwnic do poddasza, niewypłacalne znajdowano osoby. Znaczna część onych-

¹⁾ *Anglia e Metropolis*, 1690, sekc. 17, z tytułem: «*O nowem oświetleniu.*» *Seymoura Londyn.*

że składała się z rzeźmieszków i urwiszów, którym nikczemniejsze jeszcze od nich kobiety dotrzymywały w tym schronieniu towarzysztwa. Władza cywilna nie była w stanie utrzymać porządku w dzielnicy podobnemi zapełnionej mieszkańcami, tak że Whitefriars ulubionem stało się miejscem pobytu tych wszystkich, co pragnęli wyłamać się z pod mocy prawa. Aczkolwiek swoboda prawnie temu miejscu przyznana, do niewypłacalnych tylko ściągała się dłużników, to przecież oszusty, fałszywi świadkowie, fałszerze i rabusie, przytułek tam znajdowali, ile że żaden urzędnik sądowy nie był życia swego pewien w pośród gotowej na wszystko tłuszczy. Na okrzyk: „ratujcie“, zbiegały się setkami zabijaki z rapierami i pałkami, wściekłe jędze z rożnami i miotłami, a gość nieproszony mógł o szczęściu mówić, jeśli zbity, obnażony i zlany wodą od stóp do głowy, na Fleet-Street ująć potrafił. Nawet rozkaz uwięzienia przez najwyższego sędziego Anglii wydany, nie dawał się wykonać bez pomocy kompanii muszkietników. Takie to zabytki dziczyny najciemniejszych wieków w niewielkiej można było spotkać odległości od gabinetu, gdzie Somers nad dziejami i prawem rozmyślał, od kaplicy gdzie Tillotson miewał kazania, od kawiarni gdzie Dryden orzekał zdanie swoje nad wierszami i komedjami, od sali gdzie Królewskie Towarzystwo astronomiczny układ Izaaka Newtona roztrząsało ¹⁾.

Każde z obu miast, stolicę angielską składających, własny posiadało punkt środkowy. W siedzibie handlu stanowiła giełda ognisko, gdzie się wszystko zbiegało; w dzielnicy wytwornego świata zamek był tym ogniskiem. Wszelako zamek nie wywierał tak trwałego jak giełda wpływu; rewolucya odmieniła całkiem stosunki pomiędzy dworem a wyższemi klassami społeczeństwa. Odkryto z czasem, że król sam z siebie, bardzo mało ma do rozdawania; że szafunek koron szlacheckich i orderów Podwiązki, biskupstw i poselstw, posad lorda podskarbiego i płatnika izby skarbowej, a nawet koniuszego i szambelana królewskiego, nie od monarchy ale od doradców jego zależy. Każdy zaszczytów chciwy i samolubny człowiek przychodził do rozpoznania, że daleko lepiej własnej sprawie służy, przeprowadzając swój wybór w jednej z mieścin Kornwalii i przysługując się ministerstwu przez ciąg trudnego jakiego posiedzenia parlamentu,

¹⁾ Stowe, Przegląd Londynu; Shadwella Szlachcic z Alzacy; Warda Dostrzegacz Londyński; Statut 8 i 9 Wilhelma III, Rozdz. 27.

aniżeli gdyby u boku monarchy bawił lub nawet jego stał się ulubieńcem. Powszedni więc natłok dworaków spotykał się nie w przedpokojach Jerzego I i Jerzego II, ale raczej u Walpoła i Pelhama. Nie należy nadto przepomnieć, że taż sama rewolucya, co królom naszym odjęła możność obracania władzy publicznej jedynie ku zaspakajaniu osobistych upodobań, dała nam też kilku monarchów, wychowaniem i obyczajami nie usposobionych do uprzejmego i wesołego gospodarzenia. Zrodzili się oni i wychowali na lądzie stałym, i nigdy im się wyspa nasza rodzinną nie zdała być siedzibą; jeżeli naszym przemawiali językiem, zbywało im na wytworności i łatwości. Istoty naszego charakteru narodowego nigdy nie pojęli i zaledwie próbowali przyswoić sobie narodowe nasze obyczaje. Najważniejszą części swego obowiązku lepiej aniżeli którykolwiek z monarchów poprzednich dopełniali, ściśle wedle ustawy rządu sprawując; wszelako nie umieli być pierwszymi kawalerami państwa, czołem dobrego towarzystwa. Jeśli się kiedy z pod prawideł dworskiego obyczaju wyzwalali, działo się to w szczupłym nader kole, gdzieś zaledwie angielską jaką twarz postrzegali, a największem dla nich było szczęściem, móżdż na jedno lato do ojczystego wymknąć się kraju. Były wprawdzie dni wyznaczone do przyjmowania panów i szlachty, ale przyjmowanie czczą tylko stanowiło formę i było koniec końców uroczystym jak pogrzeb obrzędem.

Inaczej się działo na dworze Karola II. Whitehall był w czasie jego tamże pobytu, ogniskiem intrygi politycznej i zabawy wytwornego świata; połowa wszystkich pieniężnych i miłosnych targów stolicy pod whitehallskim dobijała się dachem. Kto umiał stać się monarsze przyjemnym, albo też zapewnić sobie łaskawe względy jego kochanki, mógł tuszyć o zrobieniu losu, żadnej rządowi nie wyświadczony usługi i nie będąc z twarzy nawet znanym któremukolwiek z ministrów. Jeden dworak otrzymywał fregatę, drugi kompanię, trzeci ułaskawienie bogatego przestępcy, czwarty dzierżawę królewskiej szczyzny pod dogodnymi warunkami. Skoro król wolę swoją objawił, aby próżnującego adwokata sędzią zrobić, albo też rozpustnego baroneta wynieść do parostwa, szemrali zaiste czas niejaki co poważniejsi doradcy, ale godzili się w końcu na wszystko ¹⁾. Tak więc

¹⁾ Zobacz Sir Rogera Northa wiadomość, jakim sposobem Wright sędzią został, i Clarendona wiadomość, jakim sposobem Sir Jerzego Savile na parostwo wyniesiono.

żądze samolubne zwracały ciągle potok zawodników ku bramom zamkowym, a te nieprzerwanie otworem stały. Król codziennie i to aż późno w noc prowadził dom otwarty dla dobrego towarzystwa londyńskiego i tylko skrajnym wigom przybywać nie było wolno. Każdy niemal z pospolitej szlachty bez trudności do króla się zbliżał. Ranne posłuchanie odpowiadało ściśle swęj nazwie; kilka osób znakomitszych przychodziło co rano, a okoliwszy swego pana, rozmawiało z nim przez czas trefienia peruki i zawiązywania chustki na szyi, potem zaś towarzyszyło mu w porannych jego przechadzkach po parku. Wszystkie należycie wprowadzone osoby, mogły bez szczególnych zaprosin przyjść patrzeć, jak monarcha obiadował i wieczerał, jak tańcował i grał w karty, mogły zażywać przyjemności słuchania jego opowiadań; a w rzeczy samej wybornie opowiadał o swojej ucieczce z Worcester i o niedoli jaką musiał znosić, będąc więźniem stanu w mocy świętoszkujących i wglądających we wszystko pastorów szkockich. Poznawszy kogo ze słuchaczy, Jego Królewska Mość nie rzadko go przywoływała, by uprzejmie przemówić doń słówko. Tym sposobem skuteczniej rozwiązywał królewskie swe zadanie, aniżeli to ojciec lub dziad jego kiedykolwiek uczynić potrafili. Najsurowszemu republikanowi ze szkoły Marvela niełatwo było oprzeć się urokowi wesołej uprzejmości i towarzyskości, a nie jeden stary kawaler, któremu przez lat dwadzieścia pamięć nieodwdzięczonych usług i ofiar na sercu ciężała, uczuł się w jednej chwili wynagrodzonym za odniesione blizny i majątek utracony, skoro monarcha uprzejmie skinąwszy, przemówił doń: „Bóg z wami, stary mój przyjacielu!“

Whitehall był naturalnie ogniskiem wszystkich nowin. Ilekroć sobie poszeptywano, że zaszło lub też gotuje się coś ważnego, lud się tam zbiegał by dokładnych wyjaśnień u źródła zacerpnąć. PrzedSIONKI przedstawiały widok nowoczesnego klubu w czasach burzliwych; napełniali je ludzie dowiadujący się, czy już poczta holenderska nadeszła, jakie wiadomości goniec z Francji przywiózł, czy Jan Sobieski pobił Turków, czy doża wenecki rzeczywiście jest w Paryżu? O podobnych przedmiotach można było bezpiecznie w głos się odzywać; ale były rzeczy, o których szepcąc tylko, żądano i dawano objaśnienia. Wzięli Halifax górę nad Rochesterem? Czy można niezadługo spodziewać się parlamentu? Książę York jedzieli istotnie do Szkocyi? Czy w rzeczy samej Monmouth z Hagi odwołany? Odpowiedzi na podobne pytania doczytać się starano na obliczu każdego ministra, co

się wskroś tłumy do królewskiego przeciskał gabinetu albo ztamtąd wychodził. Wszelakiego rodzaju przepowiednie wyciągano z tonu, w jakim Jego królewska Mość z lordem prezesem ministrów rozmawiała, albo też z uśmiechu, jakim zaszczycić raczyła lorda tajnego pieczętarza, a w godzin niewiele, nadzieje i obawy, tak słabemi rozbudzone znakami, szerzyły się po wszystkich kawiarniach od St. James aż do Toweru ¹⁾.

Kawiarni przelotną zbyć wzmianką nie uchodzi; jakoż, słusznie nazwano je w owym czasie ważną instytucją polityczną. Od wielu lat parlament już nie zasiadał; rada municypalna starego miasta przestała być objawiać wolą mieszczan; zębrania publiczne, mowy, uchwały i reszta nowoczesnego przyboru ku rozbudzaniu ducha, jeszcze się nie były przyswoiły; nie miałeś nic takiego, coby dzisiaj odpowiadało dziennikom. W takich okolicznościach kawiarnie stanowiły organ, którym się opinia publiczna stolicy objawiała.

Pierwszy z tych zakładów powstał za czasów rzeczypospolitéj; wywołał go w życie pewien kupiec turecki, który wśród mahometan zasmakował był w ulubionym ich napoju. Przyjemna dogodność widywania się w każdej części miasta i spędzania wieczorów małym kosztem w towarzyskiem gronie, tak była wielką, że zwyczaj prędko się rozpowszechnił. Z wyższych i średnich klas odwiedzał każdy codziennie swoją kawiarnię, dla usłyszenia i rozbierania nowin. Każda kawiarnia jednego albo kilku miała mówców, których wymowie tłum z podziwieniem się przysłuchiwał, i którzy tém się stali, za co dziennikarzy naszych czasów wydają, to jest czwartym stanem państwa. Dwór oddawna już z niepokojem patrzył na wzrost téj potęgi. Pod zarządem Danbyego pokuszono się o zamknięcie kawiarni, ale ludziom wszech stronnictw brak zwykłych miejsc zebrania do tyła dokuczył, że powstał wrzask powszechny na ten zakaz. Rząd nie śmiał, na przekór tak silnemu i powszechnemu uczuciu, przeprowadzić rozporządzenia, którego nawet prawna podstawa mogła wątpliwości ulegać. Odtąd dziesięć lat minęło a pod ten czas liczba i wpływ tych kawiarni nieustannie się podnosiły. Cudzoziemcy powiadali, że kawiarnie są urządzeniem szczególnie odróżniającém Londyn od

1) Źródła z których czerpałem moje wiadomości o stanie dworu, zbyt są liczne, bym je mógł tu wyliczać. Należą do nich depesze Barillona, Cittersa, Ronquilli i Addy; P o d r ó ż e wielkiego księcia Kosmy; D z i e n n i k i Pepysa, Evelynia i Teonge'a, niemniej jak P a m i ę t n i k i Grammonta i Reresbyego.

wszystkich innych miast, że kawiarnia jest domową siedzibą Londyńczyka, i że ci co osoby jakiej szukali, nie zwykli się byli pytać: czy mieszka na Flet-Street albo na Chancery-Lane? ale raczej: czy bywa w greckiej kawiarni lub też pod Tęczą? Nikogo z tych miejsc nie wykluczano, skoro szeląg swój na stole położył, ale każdy stopień, każde powołanie, odcień każdy religijnego lub politycznego przekonania, miały własną swoją stanicę. W pobliżu parku St. James zbierali się eleganci, którym na ramiona czarne albo konopne spływały peruki, nieustępujące w rozmiarach dzisiejszym perukom kanclerza i marszałka izby gmin. Peruki te z Paryża pochodziły, równie jak inne części stroju modnego panicza: jego suknia haftowana, frendzlami bramowane rękawiczki i sznur z kutasem u spodni. Rozmowę prowadzono w narzeczu, które długo jeszcze po swém zniknięciu z towarzystw dobrego tonu, rozweselało w ustach lorda Foppington publiczność po teatrach ¹⁾. Powietrze woniało jakby w sklepie kupca pachnących olejków; tytuń cierpiano tylko w postaci woniejącej tabaki. Jeśli nieobeznany ze zwyczajami miejsca tego gbur jaki zażądał fajki, śmiech całego zebrania i krótkie odpowiedzi posługaczy wnet go nauczyły, iż lepiej zrobi, innego sobie szukając miejsca. Jakoż daleko iść nie potrzebował, bo kawiarnie po większej części pełne były dymu jakby kordygardy jakie, tak iż cudzoziemcy nieraz się dziwili, że tylu ludzi własne opuszcza ogniska, by siedzieć wśród ciągłego zaduchu i obłoku. Nigdzie z taką wytrwałością nie kurzono tytoniu, jak w kawiarni Willa; głośny ten zakład, pomiędzy Covent-Garden a Bow-Street położony, nadobnym poświęcony był naukom. Tamto rozprawiano o rymotworczych wolnościach i o jedności czasu i miejsca; tamto miałeś stronnictwo za Perraultem i nowożytnymi, a inne za Boileau i starożytnymi obstające. W jedném kółku rozbierano, czy Raj utracony rymowanemi pisać należało wierszami, a w inném znowu dowodził zazdrosny wierszokleta, że Wenecya w y z w o l o n a na wygwizdanie zasługiwała. Pod żadnym dachem większej spotkać nie mogłeś rozmaitości postaci: hrabiów z gwiazdami i wstęgami orderowemi, duchownych w sutannie z wyłożonemi

¹⁾ Główna właściwość tego narzecza na tém zależała, iż w mnóstwie wyrazów *O* jakby *A* wymawiano. Tak naprzykład *Stork* (bocian) wymawiano jak *Stark*. Zob. *Vanbrugh* powtórny upadek. Lord *Sunderland* wielkim był mistrzem tego dworskiego wymawiania, jak je *Roger North* nazwał, a *Titus Oates* udawał je w nadziei, że będzie za wykwintego panicza poczytany. *Badiana*, 77, 255.

kołnierzykami, swawolnych palestrantów, nieśmiałych młodzian-szków uniwersyteckich, tłumaczy i pisarków w podartej sukni kryzo-wanej. Wszystko cisnęło się do krzesła, gdzie John Dryden siedział. W zimie stało to krzesło w najcieplejszym kącie obok ognia, w lecie na ganku. Za odznaczenie uchodziło, stojąc przed nim w uważnej postawie, mózdz przysłuchiwać się jego zdaniu o Rasyna ostatniej tra-gedyi lub też o Bossuego rozprawie nad poezją epiczną; zażycie z je-go tabakierki było zaszczytem wystarczającym do zawrócenia głowy młodemu zapaleńcowi. Miałeś kawiarnie, gdzie się można było naj-znakomitszych radzić lekarzy; doktor John Radcliffe, który w r. 1685 największą posiadał w Londynie praktykę, przychodził codziennie około godziny, kiedy na giełdzie pełno było ludzi, z domu swego na Bow-Street, podówczas wytwornej części stolicy, do kawiarni Garra-way, gdzie go u osobnego stołu znajdowali i otaczali chirurgowie i aptekarze. Miałeś purytańskie kawiarnie, gdzie nigdy zaprzysięgań nie słyszano i gdzie ludzie z gładko przyczesanym włosiem, właści-wym sobie nosowym głosem o łasce i potępieniu rozprawiali; kawiarnie żydowskie, gdzie się spotykali czarnoocy wekslarze z Wenecyi i Amszterdamu; kawiarnie papistowskie, gdzie zdaniem dobrych pro-tesantów, jezuci knowali zamysły nowego wielkiego pożaru i srebrne leli kule, by zastrzelić króla ¹⁾.

Towarzyskie te obyczaje największy wpływ wywarły na wyro-bienie charakteru ówczesnego Londyńczyka, który w rzeczy samej całkiem odmienną od angielskiego ziemianina był istotą. Nie było jeszcze podówczas, jak to jest dzisiaj, ożywionych stosunków pomię-dzy dwoma temi oddziałami społeczności; najznakomitsze tylko oso-by zwykły były spędzać część roku na wsi, część zaś w mieście i ma-ła tylko liczba pospolitej szlachty wiejskiej trzy razy w życiu do stoli-cy zajrzała. Również nie było wówczas obyczajem, aby każdego lata wszyscy zamożni mieszkańcy miast oddychali przez kilka tygodni

¹⁾ Listy o Anglikach; Tom Browna Podróż; Warda Do-strzegacz londyński; Charakterystyka kawiarni, 1673; Przepisy i porządki kawiarniane, 1674; Usprawiedliwie-nie kawiarni; Satyra na kawę; Northa Badania, 138; Ży-cie Guildforda, 152; Życie Dudleya Norta, 149; Życie do-ktora Radcliffe, opowiedziane przez Curla, 1715. Najżywszy opis kawiarni Willa znajduje się w Miejskich i polnych myszach. Uwagi godny ustęp o wpływie mówców kawiarnianych, znajduje się w Halsteada Zebranych genealogiach, 1685.

świeżem powietrzem pól i lasów. Londyńskiemu dziecku z równą na wsi przypatrywano się ciekawością, jak gdyby do hottentockiej był się dostał osady; z drugiej strony, skoro się obywatel ziemski z Lincolnshiru lub Shropshiru na Fleet-Street pokazał, tak łatwo było go odróżnić od ludności stołecznej, jak Turka lub Laskarczyka (marynarz indyjski). Strój jego, chód, wymowa, sposób w jaki się gapił na sklepy, w rynsztoki się potykał, o tragarzy zawadzał i pod rynnami się zatrzymywał, wytykały go jako wyborną ofiarę dla szyderców i rzezimieszków. Zawalidrogi spychały go w rynsztok, doróżkarze obryzgiwali od stóp do głowy, złodzieje najspokojniej przeszukiwali ogromne kieszenie jego kurty, kiedy stał zachwycony przepychem pochodu lorda mayora. Oszuści nie wygojeni jeszcze po wycierpianém biczowaniu, przypytywali się do niego i zdawali mu się najprzyzwoitszemi i najprzyjemniejszymi być paniczami. Malowane kobiety, szumowiny dzielnic Lewkner-Lane i Whetstone-Park, umiały ująć w oczach jego za hrabinie i damy honorowe. Jeśli się o drogę do St. James pytał, wskazywano mu ku Mile-End; skoro tylko do sklepu wstępował, poznawano w nim natychmiast stosownego kupca na wszystkie rzeczy, których nikt inny kupować nie chciał, na znoszone hafty, tombakowe pierścionki i niechzące chodź zegarki. Skoro zbłądził do kawiarni dobrego tonu, stawał się natychmiast celem jawnego szyderstwa fircyków i pod twarzą poważną ukrytj swawoli palestrantów. Rozgniewany i urażony, wracał niezadługo do wiejskiej swj siedziby, gdzie w czołobitności dzierzawców i pogadance z dobrymi przyjaciółmi, znajdował pociechę po doznanych upokorzeniach. Tutaj czuł się znowu wielkim człowiekiem, pierwszym i najwyższym, wyjąwszy kiedy na sądach przysięgłych zasiadał na ławie obok sędziego, albo też podczas przeglądu milicyi lordowi namiestnikowi honory oddawał.

Główna przyczyna dla której zmieszanie różnych żywiołów społeczeństwa tak było niezupełne, leżała w wielkiej trudności, jaką przodkowie nasi napotykali, chcąc się z miejsca na miejsce przenosić. Ze wszystkich wynalazków, wyjąwszy abecadła i tłoczni, najwięcej się przyłożyły do cywilizacji naszego rodzaju wynalazki skracające odległość. Wszelkie ulepszenie środków przenośnych jest tak pod obyczajowym i duchowym jak pod materyalnym względem, dobrodziejstwem dla człowieczeństwa, bo nie tylko że ułatwia zamianę rozmaitych płodów przyrody i sztuki, ale jeszcze prowadzi do zatarcia narodowych i prowincjonalnych wstrętów, łącząc wszystkie odrośla wiel-

kiej rodziny człowieczej. W XVII wieku mieszkańcy Londynu byli pod każdym niemal praktycznym względem bardziej oddaleni od Readingu jak dziś od Edynburga, od Edynburga zaś w większej odległości jak dziś od Wiednia.

Poddanym Karola II nie była wprawdzie całkiem obcą siłą, która za naszych czasów bezprzykładną zdziałała w rzeczach ludzkich przemianę, która sprawiła że okręty mogą pod wiatr i prąd wody płynąć, a bataliony z całym swym ładunkiem i artylerją przebiegać królestwa z chyżością najlotniejszego bieguna. Margrabia Worcester dostrzegł był niedawno temu rozpierającą się płyn gorącym rozrzedzonego; po wielu doświadczeniach doszedł on tak daleko, że niekształtną zbudował maszynę parową, którą nazwał maszyną ognio-wodną, twierdząc o niej, że jest zadziwiającym i dzielnym bardzo środkiem ruchu postępowego ¹⁾. Ale wzięto margrabiego za waryata, przytém wiedziano że jest papistą; wynalazki więc jego nieznalazły dobrego przyjęcia; ognio-wodna maszyna była może przedmiotem pogadanki na zebraniu królewskiego Towarzystwa, ale do żadnego praktycznego nie zastosowano ją celu. Nie było jeszcze sztucznych kolei, z wyjątkiem kilku drewnianych, od studni northumberlandzkich kopalni węgla aż do brzegów Tynu ²⁾. Wewnętrzne drogi wodne bardzo były ograniczone; probowano kilka razy zgłębiać rzeczne koryta i tamami je ująć, z małym wszelako powodzeniem; jeden zaledwie spławny kanał był podówczas w zarzysie przygotowany. Anglicy ówczesni zwykli byli z podziwem a zarazem z rozpaczą o ogromnym mówić przekopie, za pomocą którego Ludwik XIV Atlantyckie morze z Śródziemnym połączył. Nie mogło im się wtedy marzyć, że kraj nasz po upływie niewielu pokoleń, dzięki prywatnym przedsięwzięciom, przerzynać będą sztuczne koryta w czwórnasób przechodzące długość Tamizy, Sewernu i Trentu.

Podróźni równie jak towary, gościńcami przynosili się zwykle z miejsca na miejsce, a drogi te, jak się zdaje o wiele były gorsze, aniżeli się tego spodziewać godziło po stopniu zamożności i ukształcenia, na jakim naród stał już podówczas. Na najlepszych traktach spotykałeś głęboko wyjeżdżone koleje i strome spadki: drogę zaś samą trudno było pociemku rozróżnić od nieogrodzonych zarośli

¹⁾ Wiek wynalazków, 1663 Nr. 68.

²⁾ North, Życie Guildforda. 136.

i trzęsawisk. Ralph Thoresby, badacz starożytności, o mało co nie zmylił drogi na wielkim trakcie północnym pomiędzy Barnby-Moor a Tuxfordem, rzeczywiście zaś zabłądził między Doncaster a Yorkiem ¹⁾. Pepys, podróżując z żoną we własnym powozie, zabłądził pomiędzy Newbury a Reading; podobnyż przypadek spotkał go w ciągu tejże samej podróży w pobliżu Salisbury, tak iż o mało co nie musiał na otwartém nocować polu ²⁾. W piękną tylko pogodę cała szerokość drogi była dla wozów dostępną; często zaś na prawo i na lewo niezgruntowane ciągnęło się błoto i wążki tylko szlak przystępnego gruntu wznosił się ponad bagnem ³⁾. W takich czasach częste zachodziły zwady i kłótnie, i nieraz furmani, z których żaden wyminąć nie chciał, długo tamowali przejazd; niemal codziennie zdarzało się, że wozy ugrzęzłszy, z miejsca ruszyć nie mogły, i z sąsiedniej dopiero wioski trzeba było przyprząg sprowadzać dla wydobycia ich z wybojów błotnistych. Ale w złych porach roku musieli podróżni z daleko cięższymi walczyć trudnościami. Thoresby, który zwykł był pomiędzy Leeds a stolicą podróżować, przytacza w *Dzienniku* swoim szereg niebezpieczeństw i przyпадków, wystarczających dla podróży do lodowatego morza albo do Sahary. Pewnego razu dowiedział się, że okolica pomiędzy Ware a Londynem zalana, że podróżni wpływ się ratować musieli i że pewien przekupnik, usiłując naprzód się przedostać, życie postradał. W skutek tych wiadomości zboczywszy z gościńca, miał wskazaną sobie drogę przez moczary, gdzie musiał brnąć przez wodę po pas koniowi sięgającą ⁴⁾. W ciągu innej podróży o mało co go prąd wody nie porwał przy wylewie Trentu; potem wieści o stanie dróg zatrzymały go cztery dni w Stamfordzie i dopiero kiedy cztertnastu członków izby gmin, jadących razem na parlament w towarzystwie przewodników i wielkiego orszaku, z sobą go zabrało, dalej jechać się ośmielił ⁵⁾. Po drogach Derbyshiru podróżni w ciągłej byli obawie złamania karku i często musieli, wysiadłszy sami, konie prowadzić ⁶⁾. Wielki trakt pomiędzy Walią a Holyhead

¹⁾ Thoresby, *Dziennik* 21 paźdz. 1680; 3 sierp. 1712.

²⁾ *Dziennik* Pepysa, 12 i 16 czerwca 1668.

³⁾ Tamże, 28 lutego 1660.

⁴⁾ Thoresby, *Dziennik*, 17 maja 1695.

⁵⁾ Tamże, 27 grudnia 1708 r.

⁶⁾ *Podróż w Derbyshire*, przez J. Browne, syna Sir Tomasza Browne.

w takim był stanie, że w r. 1685 wice-król do Irlandyi jadący, pięciu godzin potrzebował do przebycia czternastomilowej ¹⁾ przestrzeni z St. Asaph do Conway; pomiędzy Conway a Beaumaris musiał znaczną część drogi pieszo odbywać, żonę zaś jego w lektyce niesiono; powóz z wielkimi trudnościami i przy pomocy licznych rąk w całości później mu dostawiono. Zwykle rozbierano w Conway powozy, a barczyste chłopy wallijskie przenosiły je wtedy na plecach aż do Menaiskiej drogi ²⁾ W niektórych okolicach Kentu i Sussexu najsilniejsze tylko konie były w stanie przedostać się zimą przez trzęsawiska, gdzie za każdym krokiem grzęzły głęboko. Targowe miejsca bywały częstokroć przez kilka miesięcy niedostępne; nieraz musiano, jak opowiadają, dać gnić nagromadzonym w jednem miejscu owocom, gdy tymczasem o kilka tylko mil ztamtąd zapas bynajmniej potrzebie nie odpowiadał. Do wozów pospolicie woły w tej okolicy zaprzęgano ³⁾. Książę duński, Jerzy, odwiedzając w dżdżystą porę Petworthski zamek, dziewięć tylko mil mógł w sześć godzin ujechać, a po ubu stronach pojazdu musiała, dla podpierania go, gromada silnych parobków postępować; z powozów do jego orszaku należących, kilka się wywróciło i połamało. Dochował się list jego kamerdynera, gdzie nieszczęśliwy ten człowiek narzeka, że przez czternaście godzin nie wysiadł ani razu, wyjąwszy kiedy powóz jego się wywrócił albo ugrzązł w błocie ⁴⁾.

Główna przyczyna złego stanu dróg publicznych leżała, zdaje się, w ułomnym prawodawstwie. Każda parafia miała obowiązek utrzymywania gościńców jej obręb przerywających; wieśniacy musieli sześć dni w roku bezpłatnie około ich naprawy pracować. Jeżeli to nie wystarczało, najmowano robotników a powstałe ztąd koszta na parafię rozkładano. Oczywiście całkiem jest niesłuszną, gościniec łączący dwa wielkie miasta, które zostają w rozciągniętych i kwitnących wzajemnych stosunkach handlowych, utrzymywać kosztem rozsianej pomiędzy niemi ludności wiejskiej; niesłusznosc ta szczególnie w oczy biła co do wielkiego traktu północnego, który

¹⁾ Mila angielska równa się $1\frac{1}{3}$ wiorsty. Zatem 14 mil ang. około 3 mil polskich. (Przyp. tłum.).

²⁾ Listy Henryka hrabi Clarendon, 30 grudnia 1685, i stycznia 1686.

³⁾ Dykcyonarz Postlethwaita, Gościniec; Historia Hawkurstu w Bibliotece topograficznej Brytanii.

⁴⁾ Roczniki królowej Anny, 1703, Dodatek Nr 3.

bardzo ubogie i mało zaludnione powiaty przerywał, łącząc z sobą bardzo bogate i ludne okręgi. Przechodziło w istocie siły parafij Huntingdonshiru, ażeby naprawiać gościniec, psowany ciągłemi stosunkami zachodniego okręgu Yorkshiru z Londynem. Wkrótce po restauracyi uciążliwość ta zwróciła na się uwagę parlamentu, w skutek czego wydano pierwszą z licznych ustaw drogowych; ustawa ta małą nakładała opłatę kopytkową na podróżnych i towary, aby niektóre części tej ważnej linii komunikacyjnej w należytem ciągle utrzymać stanie ¹⁾. Ale nowość ta gwałtownie obudziła szemranie, tak że reszta walnych traktów do stolicy wiodących przy dawném urzędzeniu pozostała. Przeprowadzono wreszcie zmianę, wielkie poprzednio pokonawszy trudności, albowiem niesłuszny i niedorzeczny ciężar, do którego się przywykło, chętniej się częstokroć znosi od rozsądnego ale nowego podatku. Wiele początkowo powywracano szlabanów, w niejednym okręgu wojsko musiało przeciwko ludowi występować, ale w końcu, po niemałym krwi rozlewie, nowy system został przeprowadzony ²⁾. Rozum odniósł z czasem zwycięztwo nad przesądem, i dzisiaj przeryniają wyspę naszą w każdym kierunku bite drogi, trzydzieści tysięcy mil wynoszące.

Na przedniejszych gościńcach przewożono za czasów Karola II towary pospolicie na ładownych wozach. Na barłogu tych wozów gnieździła się gromada podróżnych, którym nie stało na podróż wierzchem albo powozem, a którym słabość sił lub ciężar tłumoczka nie pozwalały podróżować pieszo. Koszta takiego przewozu ciężkich towarów były ogromne; przesyłka ładunku z Londynu do Birmingham wynosiła siedm funtów za beczkę, z Londynu do Exeter dwanaście funtów ³⁾. Czyniło to około siedmnaście pensów za beczkę na milę, o jedną trzecią więcej jak później na bitych płacono drogach, a piętnaście razy więcej jak dziś towarzystwa kolei żelaznych żądają. Koszta przewozu równały się cłu zakazowemu na niektóre użyteczne przedmioty. Węgłe mianowicie dawały się widzieć tylko w okolicach gdzie je dobywano, albo dokąd je sprowa-

¹⁾ Stat. 15 Karola II. Rozdz. I.

²⁾ Wady dawnego systemu dobitnie wyłożone w licznych podaniach, znajdujących się w dyaryuszu izby gmin z r. 1724—5. Jak zaciekle nowemu urzędzeniu stawiano opór, wyczytać można w *M a g a z y n i e s z l a c h e c k i m* z r. 1749.

³⁾ *D y k c y o n a r z* Postlethawaita, Gościńce.

dzano morzem; z tego powodu wszędzie na południu Anglii nosiły one nazwę węgla morskich.

Na bocznych drogach i w ogóle w kraju na północ Yorku i na zachód Exeteru, przewożono towary na jucznych koniach, długimi postępujących szeregami; silne te i wytrwałe zwierzęta, których rasa dziś wyginęła, prowadzili ludzie bardzo podobni, zdaje się, do hiszpańskich poganiaczy mułów. Ubożsi podróżni odbywali nieraz drogę pod opieką tych krzepkich przewodników, na jucznym siodle pomiędzy dwoma kozzami; koszta jazdy podobnej były niewielkie, ale karawana powolnym tylko stępem się posuwała, a zimno bywało częstokroć nieznośne ¹⁾.

Zamożniejsi podróżowali zwykle własnymi powozami, w czwórkę przynajmniej zaprzężonemi. Cotton, dowcipny wierszopis, próbował jechać we dwa konie z Londynu do Peak, ale przekonawszy się w Saint Albans, że podróż nieznośnie byłaby nudną, odmienił postanowienie ²⁾. Poszóstna karoca w naszych czasach, chyba przy jakim uroczystym wystąpieniu widzieć się daje; częsta więc wzmianka w starych księgach o takim zaprzęgu może nas łatwo w omyłkę wprowadzić, jeśli weźmiemy za dowód przepychu to, co rzeczywiście tylko skutkiem niemiłej było konieczności. Za czasów Karola II w sześć koni w drogę się puszczano, przy mniejszej bowiem liczbie było się w niebezpieczeństwie ugrzęźnięcia w błocie, a i sześć koni nie zawsze wystarczało. Vanbrugh opisuje nam za następnego pokolenia w arcydowcipny sposób, jak świeżo wybrany do parlamentu szlachcic jechał ze wsi do Londynu; pomimo całego wytężenia sześciu koni, z których dwa od pługą wzięto, pojazd familijny nie mógł uniknąć losu spoczęcia w kałuży.

Publiczne powozy poprawiły się były znakomicie od niedawna. W pierwszych latach po restauracji dyliżans z Londynu do Oxfordu w dwóch dniach tę drogę odbywał; podróżni sypiali w Beaconsfield. Na wiosnę wreszcie 1669 roku pokuszono się o śmiałą i wielką zmianę; ogłoszono, że pojazd „szybkowozem” przewany, odbędzie jedynym dniem całą drogę. Śmiałe to przedsięwzięcie, rozbierane i pochwalone przez naczelników uniwersytetu, obudziło, zdaje się, po-

¹⁾ Loidis i Elmete. Marshall, Gospodarstwo wiejskie w Anglii. W r. 1739 Roderyk Random na jucznym koniu przybył ze Szkołki do Newcastle.

²⁾ List Cottona do J. Bradshawa.

dobne zajęcie, jakie dziś przy otwarciu nowój kolei żelaznej postrze-
gać można. Wicekanclerz oznaczył godzinę i miejsce wyjazdu, afi-
szami rozlepionemi po publicznych placach. Próba najzupełniej się
powiodła; o szóstej z rana wyruszył szybkowóz z placu przed starym
frontem kollegium Wszystkich Świętych, a o siódmj z wieczora stanę-
li awanturnicy, co się pierwsi na niebezpieczeństwo wystawili,
w swoich domach zajezdnych w Londynie ¹⁾. Zazdrość drugiego
uniwersytetu obudziła się niezabawem, tak iż wkrótce potém urzą-
dzono dyliżans odbywający w jednym dniu drogę z Cambridge do
stolicy. Pod koniec panowania Karola II trzy razy na tydzień od-
chodziły szybkowozy z Londynu do miast przedniejszych, ale żaden
powóz publiczny, ani nawet wóz ładowny nie dochodził, zdaje się
dalej na północ jak do Yorku, ni dalej na zachód jak do Exeteru.
Pospolicie przebiegał szybkowóz latem pięćdziesiąt mil na dzień,
zimą jednak, w złe drogi i długie nocy, mało co nad trzydzieści.
Dyliżanse Chesterski, Yorkski i Exeterski, w dobrej porze roku przy-
bywały zwykle w cztery dni do Londynu, około Bożego Narodzenia
przecież szóstego dnia dopiero. Podróźni, a było miejsca na szczęściu,
siedzieli wszyscy w powozie, ponieważ tak częste zdarzały się nie-
szczęścia, iż nader byłoby niebezpieczną siedzieć na wierzchu. Zwy-
kłe myto wynosiło latem około półtrzecia pensa za milę, a zimą
nieco więcej ²⁾.

Sposób ten podróżowania, któryby dzisiejszym Anglikom zdał
się nieznośnie powolnym, był w oczach przodków naszych zadzi-
wiającym i przerażająco szybkim. W pewnej książce na kilka mie-
sięcy przed śmiercią Karola II ogłoszonej, wystawia autor szybko-
wozy jako coś o wiele doskonalszego od wszelkich podobnych po-
wozów kiedykolwiek w świecie zaznanych; dziwną ich szybkość
szczególnie wychwalając, z tryumfem ją porównywa z leniwym
krokiem poczt ładu stałego. Z tēm wszystkiē do tych chepli-
wych przechwałek mieszał się głos skargi i zaczepki. Nowe dyli-
żanse niejednę liczną klasę ludności nieprzyjemnie w jej zarobku
dotykały, przytēm wiele osób skłaniało się, jak zwykle, z prostj
głupoty i samolubstwa do powstawania na nowość, dla tego tylko, że
była nowością. Gwałtownie zarzucano, że podróżowanie tego ro-

¹⁾ Anthony, *Zywoł lasu przez niego samego*.

²⁾ Chamberlayne, *Stan Anglii*, 1684. Zobacz podobnieź spis dyli-
żansów przy końcu książki pod tytułem: *Angliae Metropolis*, 1690.

dzaju stanie się powodem upadku chowu koni i szlachetnej sztuki jeźdźstwa; że Tamiza, co zdawna zarodową była szkołą majtków, przestanie główną być drogą z Londynu do Windsoru i dalej do Gravesend; że siodlarze i fabrykanci ostróg setkami upadać będą; że liczne domy zajezdne, gdzie podróżujący konno zwykli byli stawać, opustoszeją i procent przynosić przestaną; że nowe powozy za gorące latem, a zimą zbyt zimne; że kalecy i wrzeszczące dzieci nieznośnym będą uprzykrzeniem dla podróżnych; że dyliżans częstokroć tak późno do obozu przybywa, iż niesposób dostać wieczerzy, a inną znów razą tak wczesnie wyrusza, iż niepodobieństwo doprosić się śniadania. Z tych powodów zalecano, aby żadnemu pojazdowi publicznemu nie było wolno nad cztery konie zaprzęgać, częściej jak raz w tydzień w podróż wyruszać i więcej nad trzydzieści mil dziennie robić. Tuszono sobie, że po uporządkowaniu sprawy w ten sposób, wszyscy, z jednym wyjątkiem chorych i kulawych, do dawnego trybu podróżowania wrócą. Różne stowarzyszenia starego miasta Londynu, różne miasta prowincjonalne, sędziowie hrabstw rozmaitych, zanosili do króla prośby, na tajnej radzie mu wręczane, a gdzie powyższe rozwodzono zapatrywania. Uśmiechamy się na podobne rzeczy, a przecież być może, iż potomkowie nasi nawzajem uśmiechać się będą, czytając dzieje oporu, jaki chciwość i przesąd ulepszeniom XIX wieku stawiały ¹⁾.

Mimo pociągającej strony szybkozów, pozostało zwyczajem, że ludzie silnego zażywający zdrowia i nie obciążeni zbyt wielkim pakunkiem, konno dalekie odbywali podróże. Jeśli podróżnemu o pośpiech w drodze chodziło, brał wtedy konie pocztowe, których można było dostać wraz z przewodnikami na wszystkich wielkich gościńcach, w stosownych odstępach. Za każdego konia płacono trzy pensy na milę, a za przewodnika cztery pensy u każdej stacyi. Tym sposobem można było przy dobrej drodze dość długo podróżować z takim pośpiechem, na jaki tylko przed zaprowadzeniem parowozów zdobyć się w Anglii było podobna. Koczów pocztowych jeszcze nie utrzymywano, a ci co własnym jechali powozem, nie mogli zwykle dostać koni do przepręgu; dla króla jednak i przedniej-

¹⁾ John Cresset, Powody do zniesienia dyliżansów 1672. Powody te objęto później w rozprawie pod tytułem: Wykład wielkiej sprawy angielskiej, 1673. Cresseta nastawienie na dyliżanse wywołało kilka odpowiedzi, które przejrzałem.

szych urzędników państwa stały przeprzeżgi zawsze w pogotowiu; tym sposobem Karol odbywał pospolicie jednym dniem drogę z Whitehall do Newmarket, wynoszącą pięćdziesiąt pięć mil na równinie, co u jego poddanych za dowód ogromnej szybkości uchodziło. Evelyn odbywał też drogę w towarzystwie lorda podskarbiego Clifforda; sześć koni zmienianych w Bishop-Stortford i potem znowu w Chesterford, ciągnęło powóz; podróżni przybyli w nocy do Newmarket. Tego rodzaju jazda uchodziła, zdaje się, za wyjątkowy zbytek, którego sobie tylko książęta i ministrowie pozwalali ¹⁾.

Z t^ęm wszystki^ęm, czy w ten czy w ów sposób podróż odprawiono, podróżni wystawieni byli na przytrzymanie i zrabowanie, jeśli nie jechali w liczn^ęm towarzystwie i dobrze uzbrojeni. Konnego rozbójnika, naszemu pokoleniu z książek tylko znanego, na każdym większym mogł^ęs spotkać gościńcu; bezludne przestrzenie rozciągające się u wielkiego traktu w pobliżu Londynu, szczególnie bywały niepokojone przez rabusiów tego rodzaju. Zarośla Hounslowskie u zachodniego gościńca i Finchleyskie pastwiska przy gościńcu północnym, najgorszej może pod tym względem zażywały sławy. Studenci Cambridgescy ze drzeniem zbliżali się nawet wśród białego dnia do Eppingskiego boru; marynarze, odebrawszy właśnie co płacę w Chatham, często musieli około Gadshill kalety swe oddawać; największy z poetów blisko na sto lat wprzód^ę wsławił był już to miejsce, robiąc z niego widownią zrabowania Poinsa i Fallstaffa. Władze, zdaje się, często w kłopotcie były, co począć z rabusiami. Pewnego razu ogłoszono w Gazecie (londyńskiej), że różne osoby mocno podejrzone o rozbójnicze rzemiosło, ale przeciwko którym dostatecznych nie masz dowodów, będą okazywane w Newgate w konn^ęm ubraniu wraz z wierzchowcami; zapraszano więc wszystkich zrabowanych podróżnych, aby przybyli przypatrzeć się t^ęj osobliwej wystawie. Inną znowu razą przyrzeczono publicznie jakiemuś rozbójnikowi przebaczenie, jeśli zwróci kilka surowych dyamentów, które przy napadzie na pocztę Harwichką zrabował. Wkrótce pot^ęm inne pojawiło się ogłoszenie, przypominające oberżystom, że oko rządu na nich zwrócone; ichto zbrodnicze przechowywanie, jak powiadano, pozwala bandytom bezkarnie gościńce niepokoić. Że to podejrzenie nie było bezzasadne, dowodzą przed-

¹⁾ Chamberlayne, Stan Anglii, 1684; Northa Badania, 105; Evelina Dziennik, 9, 10 października 1671.

śmiertne wyznania kilku skruszonych rozbójników ówczesnych, którym oberżyści widocznie pomagali w podobny sposób, jak Farquhara Bonifacy Gibbetowi ¹⁾.

Do niezbędnych warunków powodzenia, a nawet bezpieczeństwa rozbójnika należało, aby zręcznym i śmiałym był jeźdźcem, a jego wzięcie się i całe wystąpienie okazywało właściciela pięknego rumaka. Zajmował więc arystokratyczne stanowisko w społeczeństwie złodziei, uczęszczał do szulerni i kawiarni dobrego tonu i robił na wyścigach konnych zakłady z ludźmi wyższego towarzystwa²⁾. Niekiedy był on w istocie człowiekiem dobrego pochodzenia i wychowania. Rodzaj uroku romantycznego wiązał się i dziś jeszcze może się wiąże do nazwisk rzezimieszków tego gatunku; gmin pozerął opowieści o ich dziękię odwadze, zdarzających się dowodach wspianałomyślności i miłosierdzia, czułych związkach, cudownem wybawieniu, rozpaczliwych walkach i mężnem wystąpieniu przed kratkami sądowemi lub w pochodzie na szubienicę. Tak na przykład o Williamie Nevisonie, słynnym rozbójniku Yorkshirskim, opowiadano, że pobierał kwartalny haracz od wszystkich wolarzy strony północnej, nietylko ich w zamian oszczędzając, ale nawet broniąc przeciwko innym rabusiom; że w najgrzeczniejszy sposób upraszał o oddanie sakiewek, że szczerą ręką ubogim rozdawał co wzięty był bogatym, że łaska królewska raz mu życie darowała, lecz że na nowo losu próbując, zakończył wreszcie życie w Yorku na szubienicy r. 1685 ³⁾. Opowiadano, jak Claude Duval, paż francuzki księcia Richmond, zbiegłszy w lasy stał się hersztem strasznej bandy i dostąpił zaszczytu, że go w jednym z ogłoszeń królewskich pierwszym z pomiędzy znanych zbrodniarzy nazwano; jak na czele

¹⁾ Zobacz Londyńską Gazetę z dnia 14 maja 1677, 4 sierpnia 1687 i 5 grudnia 1687. Bardzo jest ciekawe przedśmiertne wyznanie Augustyna King, który będąc synem znakomitego duchownego, w Cambridge się kształcił, ale w Colchester powieszony został w marcu 1688.

²⁾ A in well: „Za pozwoleniem pańskim, zdaje mi się, żem pana widział w kawiarni W illa?“

Gibbet: „Nie mylisz się pan; i w Whita kawiarni także.“ *Beaux Podstęp.*

³⁾ Genta Historya Yorku. Innego rozbójnika podobnego rodzaju, nazwiskiem Biss, powieszono r. 1695 w Salisbury. W pewnej balladzie znajdującej się w księgozbiornie Pepysa, tak go wystawiono jak się broni: „Cóż teraz mówisz, szanowny lordzie, jaka wina na mnie ciąży? Bogatemi i przemożnemi skąpca-mi waleczny i wielkoduszny Biss się brzydzi.“

swego hufca zatrzymawszy powóz pewnej damy i złupiwszy cztery-sta funtów, sto tylko dla siebie zatrzymał, resztę zaś pozwolił aby piękna właścicielka wykupiła, tańcząc z nim na murawie koranta; jak czarująca jego układność niewieście podbijała serca, a zręczność w użyciu pałasza i pistoletu postrachem wszystkich mężczyzn go czyniła; jak nareszcie w 1670 r. upojonego winem schwytano; jak dostojne damy w więzieniu go odwiedzały i za darowaniem mu życia się wstawiały; jak król byłby go ułaskawił, gdyby nie sędzia Morton, postrach rozbójników, który zagroził złożeniem urzędu, jeźliby wolny bieg prawa miał być tamowany; jak po straceniu, zwłoki jego spoczywały na katafalku w herbowne tarcze, jarzące światło, żałobne opony wspaniale przybranym i służbą żałobną otoczonym, aż dopiero tenże sam okrutny sędzia co był ułaskawieniu przeszkodził, nasłał woźnych dla zamknięcia tej uroczystej wystawy ciała ¹⁾). Bajka wielką bez wątpienia odgrywa rolę w tych powiastkach, pomimo to jednak zasługują one na wzmiankę; niezaprzeczoną bowiem a zarazem ważną jest sama już okoliczność, że przodkowie nasi chętnie i z wiarą słuchali podobnych powieści, mniejsza zresztą prawdziwych czy zmyślonych.

Wszystkie te niebezpieczeństwa podróznego otaczające, zwiąkszały się o wiele za nadejściem nocy; zwykle więc gorąco on pragnął bezpieczny znaleźć nocleg, o co nie było trudno. Od dawnego bardzo czasu zajezdne domy angielskie wielkiego zażywały uważania; pierwszy nasz wielki poeta opisał znamienite wygody, jakie się w nich pielgrzymowi XIV wieku przedstawiały. Dwadzieścia dziewięć osób znajdowało wraz z końmi swemi, pomieszczenie w przestronnych izbach i stajniach oberży pod Żołnierską kurtą w Southwark; potrawy były wyborne a wina zachęcały gości do ochoty. W dwieście lat potem za panowania Elżbiety, Wilhelm Harrison ożywiony skreślił obraz dostatku i wygody po wielkich oberżach; ład stały Europy nie był w stanie, zdaniem jego, nic podobnego wskazać. W niektórych ugaszczano i żywiono z łatwością dwieście do trzystu osób wraz z ich końmi; pościel, kobierce a przedewszystkiem obfitość śnieżnej i cienkiej bielizny podziwienie obudzały; często cenne widziano srebra u stołu, szyldy zaś kosztowały nieraz trzydzieści do czterdziestu funtów. W siedmnastym wieku miałeś w Anglii wybornych domów zajezdnych wszelakiego

¹⁾ Popego Pamiętniki o Duvalu, ogłoszone bezpośrednio po jego straceniu. Oates, *Εἰκὼν βασιλική*. Część I.

rzędu do zbytku. Podróżny zajeżdżał nieraz w małej wioszcynie do austeryi, gdzie, wedle opisu Waltona, z cełgły wykładana sień czysto była umieciona a wszystkie ściany balladami pokryte, gdzie prześcierała lawendą woniały, i gdzie za skromną zapłatę mogłeś mieć wesoły ogień, dzban dobrego piwa i półmisek świeżych pstrągów z sąsiedniego stawu. Po większych hotelach znajdowałeś jedwabne kotary, wyborną kuchnię i wina francuzkie równające się najlepszym jakie w Londynie pijano ¹⁾). Oberżyści, do tego, nie byli takimi jak gdzie indziej. Na lądzie stałym gospodarz był tyranem tych co próg jego przestępowali, w Anglii zaś ich sługą. Anglik nie czuł się nigdy bardziej u siebie, jak kiedy się rozgościł w oberży, tak że nawet ludzie zamożni, co we własnym domu wszelkiego zażywali zbytku, zwykli byli przepędzać często wieczory w gościnnej izbie sąsiedniego hotelu. Widziało im się, jakoby nigdzie indziej nie można było równie wygodnie i bez przymusu wytchnąć. Uczucie to przez wiele pokoleń narodową pozostało właściwością, a swoboda i wesołość izb gościnnych długo dostarczały poetom pociągającego wątko do powieści i komedyi. Johnson powiada, że krzesło we winiarni jest tronem szczęśliwości ludzkiej, a Shenstone grzecznie się skarży, że żaden dom prywatny, jakkolwiek zresztą przyjacielski, tak serdecznie przychodnia nie przyjmuje jak oberża.

Wiele wygód, nieznanych w XVII wieku w Hampton Court i Whitehall, w dzisiejszych hotelach naszych znaleźć można; w ogóle jednak jest niezawodną, że polepszenie naszych domów gościnnych nie postąpiło równym krokiem z wydoskonaleniem dróg naszych i środków podróżowania. Dziwić się temu nie należy, albowiem w równych zresztą stosunkach, domy zajezdne będą oczywiście tam najlepsze, gdzie środki podróżowania są najgorsze. Im pospieszniej się podróżuje, tém obojętniejszą dla podróżnego być musi, czy liczne i przyjemne znajdzie miejsca wypoczynku. Przed stu sześćdziesięciu laty osoba jadąca z odległego hrabstwa do stolicy, potrzebowała dwunastu do piętnastu popasów i pięć lub sześć noclegów; jeżeli to był podróżny pewnego znaczenia, wtedy żądał mieć wszystko wygodnie

¹⁾ Zobacz przedmowę do *Opowiadań Kanterburyjskich*; Harrisona *Historyczny opis wyspy Wielkiej Brytanii* i Pepysa *Wiadomość o jego podróży w lecie 1668*. O wybornych zaletach angielskich domów zajezdnych jest wzmianka w *Podróżach wielkiego księcia Kosmy*.

a nawet zbyt kownie urządzone. Dzisiaj przebiegamy z Yorku albo Exeteru do Londynu, nie widząc nawet na dniu zimowym zachodzącego słońca; dziś więc rzadko podróżny drogę przerywa dla wypoczynku i noclegu. W skutek tego setki wybornych oberży całkiem podupadły, a niezadługo nie znajdzie już wcale porządných domów zajezdnych, z wyjątkiem miejsc, gdzie przejezdni dla rozrywki lub interesów dłuższy czas się zatrzymują.

Sposób w jaki pośredniczono listowne znoszenia się pomiędzy różnemi miejscami, wywołuje uśmiech szyderstwa w obecném pokoleniu; a przecież obudziłyby on podziwienie i zazdrość ogładzonych ludów starożytnego świata albo téż współczesnych Raleigha i Cecila. Za Karola I zaprowadzono pierwsze i niedokładne urządzenie pocztowe do przesyłki listów, które jednak podczas wojny domowej upadło; za rzeczypospolitąj podjęto znowu ten pomysł, a po restauracyi czysty dochód urzędu pocztowego księciu York przekazano. Po znaczniejszych traktach przybywały sakwy pocztowe co drugi dzień i podobnie znowu odchodziły; w Kornwalii, na żuławach Lincolnshiru i pośród gór i jezior Kumberlandzkich raz tylko w tydzień odbierano listy. Pod nieobecność króla w Londynie, wysyłano codziennie pocztę do miejsca jego pobytu; podobnie codzienna istniała komunikacja pomiędzy Londynem a wybrzeżem morza i tegoż przywileju zażywały czasami Tunbridge-Wells i Bath w porach roku, kiedy się te miejsca znakomitemi zapełniały osobami. Sakwy pocztowe przesyłano przez konnego posłańca dniem i nocą, z prędkością pięciu mil na godzinę ¹⁾.

Zysk z tego urządzenia nie na samą opłatę listową polegał. Sam tylko urząd pocztowy miał prawo utrzymywania koni do przepięgu; z troskliwości zaś z jaką tego monopolu strzeżono, wnioskować możemy, że był zyskownym. Skoro jednak podróżny pół godziny przeczekał nie dostawszy koni, mógł wtedy starać się o nie wedle upodobania ²⁾.

Nie leżało początkowo w zadaniu urzędu pocztowego ułatwiać listowne stosunki pomiędzy różnemi dzielnicami Londynu; ale za panowania Karola II, przedsiębiorczy pewien mieszczanin londyński, Wilhelm Dockwray, urządził wielkim kosztem fenigową pocztę, któ-

¹⁾ Stat. 12. Karola II. C. 35. Chamberlayne. Stan Anglii, 1684. *Angliae metropolis*, 1690. Gazeta Londyńska, dwudziestego drugiego czerwca 1685, piętnastego sierpnia 1687.

²⁾ Gazeta Londyńska, czternastego września 1685.

ra na ożywionych i ludnych ulicach w okolicy giełdy, sześć do ośmiu razy, w odleglejszych zaś częściach miasta cztery razy na dzień listy i paczki wydawała. Jak zwykle, z wielką powstano zaciętością przeciwko temu ulepszeniu. Roznosiciele listów skarżyli się na zmniejszony zarobek i poździerali afisze zawiadamiające publiczność o przedsięwzięciu. Wzburzenie z powodu śmierci Godfrey'a i odkrycia papierów Colemana, do najwyższego doszło było podówczas stopnia; powstał więc wrzask, że fenigowa poczta papistówskim jest wynalazkiem i że wielki doktor Oates dał do zrozumienia, jako podejrywa, iż jezuici za całym tём przedsięwzięciem się kryją, i jako zapewne pełnoby wykryto zdrady przy bliższém przetrząsaniu sakiew listowych ¹⁾. Pożyteczność urzędzenia była jednak tak wielką i tak oczywistą, że wszelki opór spełzł na niczém; skoro się zaś zyskowność przedsięwzięcia wykazała, zaniósł książe York skargę o wkraczanie w monopol jego, a trybunały na korzyść księcia rozstrzygnęły ²⁾.

Dochody urzędu pocztowego wzrastały ciągle od chwili zaprowadzenia onegoż. W rok po restauracyi, komitet izby gmin po dokładném rozpoznaniu oszacował czysty przychód na dwadzieścia tysięcy funtów mniej więcej; pod koniec panowania Karola II wynosił on pięćdziesiąt tysięcy funtów, co podówczas za ogromną uchodziło sumę. Dochód brutto urosł do siedmdziesięciu tysięcy. Opłata od listu pojedynczego wynosiła dwa pensy za mil ośmdziesiąt, trzy zaś pensy przy większych odległościach; od paczek płacono w stosunku do ich wagi ³⁾. Obecnie przesyłka listu aż do najodleglejszego skraju Szkocyi lub Irlandyi feniga tylko wynosi, a monopol koni pocztowych zniknął oddawna; pomimo to, dochód brutto wydziału pocztowego przechodzi 1,800,000 funtów, czysty zaś dochód 700,000 funtów. Nie masz więc prawie wątpliwości, że ilość pocztą przesyłanych listów siedmdziesiąt razy jest większą jak w chwili wstąpienia na tron Jakóba II.

Dawne sakwy pocztowe nie przewoziły nic ważniejszego nad listy z nowinami. W roku 1685 ani istniało ani istnieć mogło cośkolwiek podobnego do dzisiejszego londyńskiego dziennikarstwa; nie

¹⁾ Smith, Bieżące doniesienia trzydziestego marca i trzeciego kwietnia 1680.

²⁾ Angliae Metropolis, 1690.

³⁾ Dyaryusz izby gmin, czwartego września 1660, pierwszego marca 1688/9; Chamberlayne, 1684; Davenant, O dochodach państwa, czwarta rozprawa.

było ani potrzebnego kapitału ani potrzebnej ku temu zręczności; przytém na swobodnym zbywało ruchu, który również był niezbędnym jak kapitał i zdolność. Prasa nie stała wprawdzie w owej chwili pod cenzurą powszechną; ustawa o cenzurze, wkrótce po restauracyi wydana, straciła była w roku 1679 moc obowiązującą. Wolno więc było każdemu bez poprzedniego pozwolenia urzędnika publicznego drukować na własne ryzyko historyczną jaką pracę, kazanie lub więszę; ale sędziowie jednomyślnego byli zdania, że wolność ta nie rozciąga się do gazet, i że wedle pospolitego prawa angielskiego nie wolno nikomu ogłaszać bez upoważnienia korony, nowin politycznych ¹⁾. Dopóki stronnictwo wigów u władzy było, uznawał rząd za stosowne, ściślej nie zwracać uwagi na naruszanie tego prawidła; przez ciąg trwania wielkiego boju o bil wyłączenia, cierpiano wydawanie nie wielu gazet, jako to: *Protestanckich Doniesień*, *Bieżących Doniesień*, *Wiadomości o sprawach wewnętrznych*, *Wiarogodnych Nowin i Londyńskiego Merkuręgo* ²⁾. Żadne z tych pism częściej nad dwa razy w tydzień nie wychodziło i żadne nie przносиło zewnętrznym kształtem wielkości pojedynczego świstka; ogół tego co jedna z tych gazet przez rok cały czytelnikom podawała, nie był obfitszy od treści dwóch numerów dziennika *Times*. Po upadku wigów, nie potrzebował już król wstrzymywać się dłużej od wykonywania przyznanego sobie przez wszystkich sędziów prawa; pod koniec jego panowania żadnej gazecie nie było wolno bez monarszego wychodzić pozwolenia, a pozwolenie to miała sobie wyłącznie udzielone *Londyńska Gazeta*. Czaśopismo to wychodziło tylko w poniedziałki i czwartki; treść składały pospolicie: królewskie jakie postanowienie, dwa albo trzy torysowskie podania do tronu, doniesienia o dwóch lub trzech posunięciach w urzędzie, jaka wiadomość o potyczce wojsk cesarskich z janczarami nad Dunajem, jaki rysopis rozbójnika, zawiadomienie o wielkiej walce koguciej pomiędzy dwiema znakomitemi osobami, i obwieszczenie naznaczające nagrodę uczciwemu znalazcy psa zbłąkanego. Wszystko to mieściło się na dwóch niewielkich stronicach; ustępy o przedmiotach największej wagi bywały chudym i sztywnym stylem pisane. Czasem jednak, kiedy rząd raczył chcieć za-

¹⁾ *Londyńska Gazeta*, piątego i siedmnastego maja 1680.

²⁾ Nader ciekawy i, o ile mi wiadomo, jedyny zbiór tych gazet, znajduje się w muzeum brytańskim.

spokość ciekawość publiczności co do ważnej jakiejś sprawy, odbijano osobny arkusz z obfitszemi aniżeli w samej gazecie szczegółami; z tém wszystkiem ani gazeta ani arkusz dodatkowy, na rozkaz drukowany, nie udzielały żadnej wiadomości, którejby ogłoszenie widokom rządu się sprzeciwiało. Najważniejsze rozprawy parlamentu i najciekawsze procesa polityczne, o jakich dzieje nasze wzmiankują, pomijano milczeniem ¹⁾. W stolicy, kawiarnie poniekąd zastępowały miejsce dziennika; tamto cisnęli się Londyńczycy, jak niegdyś Ateńczycy na rynek, by się nowin dowiedzieć; tamto usłyszeć było można, jak grubiańskiego doznał obejścia jeden z wigów zeszłego dnia w sali westminsterskiej; jak okropne nadeszły wiadomości w listach z Edynburga o torturze przeciwko zwolennikom przymierza zarządzonej; jak grubo urząd floty oszukał koronę przy zaopatrywaniu okrętów, i jak ciężkie oskarżenie lord tajny pieczętarz, w sprawie podatku podymnego przeciwko podskarbiemu wnosił. Osoby przecież żyjące zdala od wielkiej widowni politycznych zapasów, mogły jedynie za pośrednictwem listów zawierających nowiny, utrzymywać się w ciągłym biegu wypadków tamtejszych. Spisywanie podobnych listów było w Londynie osobnym powołaniem, jak jest niem po dziś dzień wśród krajowców indyjskich. Pisarze nowin biegali dla zbierania wiadomości z jednej kawiarni do drugiej, wciskali się do sali posiedzeń gmachu sądowego, jeżeli się tam jaka zajmująca toczyła sprawa, a nawet umieli się może wkroczyć do whitehallskiej galeryi dla rozpatrzenia się w wyrazie twarzy króla i księcia. Takimto sposobem zbierali oni materyał do swych tygodniowych sprawozdań listownych, których przeznaczeniem było, objaśniać powiatowe miasta albo też grono wiejskich urzędników; z takichto źródeł mieszkańcy wielkich miast prowincjonalnych i większość szlachty pospolitej i duchowieństwa, wszystką niemal swoją czerpali znajomość dziejów współczesnych. Przypuścić należy, że liczba osób pragnących się dowiedzieć, co się też w świecie dzieje, nie była mniejszą w Cambridge, jak w innem jakimkolwiek miejscu królestwa, z wyjątkiem Londynu; a jednak za panowania Karola II doktorzy obojga prawa i magistrowie sztuk wyzwolonych długi czas innego nie mieli środka dowiedzenia się czegoś nowego, tylko Londyńską Gazetę. Wreszcie zgłoszono się o usługi jednego ze zbieraczy nowin w sto-

¹⁾ Naprzykład, ani słowa nie masz w Gazecie o ważnych rozprawach parlamentu z listopada 1685, albo też o procesie i uwolnieniu siedmiu biskupów.

licy. Pamiętny był to dzień, kiedy po raz pierwszy złożono na stole jedynej kawiarni cambridgeskiej list z londyńskimi nowinami ¹⁾. Po wiejskich dworach zamożnych obywateli z niecierpliwością takiego listu oczekiwano; w tydzień po nadejściu przeszedł on już był przez ręce dwudziestu rodzin i zaopatrywał sąsiednią szlachtę w przedmioty rozmowy na pałdziernik, a sąsiednich proboszczów w temata do piorunujących kazań przeciwko wigizmowi i papieżtwu. Szperając starannie, możnaby bez wątpienia wiele z tych ciekawych dzienników wynaleźć w archiwach dawnych rodzin; niektóre z nich w naszych publicznych znajdują się bibliotekach, o bogatym zaś zbiorze, niepoślednią stanowiącym część skarbów literackich przez Sir James Mackintosh'a zgromadzonych, będzie jeszcze mowa w ciągu dzieła niniejszego ²⁾. Zbyteczną niemal powiadać, że prowincjonalnych gazet zgoła podówczas nie było, a nawet, z wyjątkiem stolicy i obudwóch uniwersytetów, zaledwiebyś w całym królestwie znalazł był drukarza. Na północ Trentu, istniała w Anglii w jednym tylko Yorku drukarnia ³⁾.

Nie przez samą tylko Londyńską Gazetę starano się ze strony rządu nauczać lud w polityce; dziennik ten okrom skąpego zasobu nowin, nic w sobie nie zawierał; inny zaś dziennik, pod opieką dworu drukowany, składał się z objaśniających rozumowań bez żadnych zgoła nowin. Pismo to *D ostrzegaczem* (*Observer*) nazwane, wydawał stary pewien autor ulotnych pism torysowskich, imieniem Roger Lestrangle. Nie zbywało mu bynajmniej na sile i zręczności, a styl jego aczkolwiek chropowaty i skażony gmin-

1) Roger North, *Życie Dr Johna Northa*. O listach z nowinami zobacz: *B a d a n i a*, 133.

2) Korzystam ze sposobności, by najczulsze złożyć podziękowanie rodzinie drogiego i szanownego przyjaciela mego, Sir James Mackintosh'a, za powierzenie mi materyałów, zebranych przez niego w zamiarze napisania dzieła memu podobnego. Nigdy tak wybornego i takiej obszerności nie widział zbioru wyciągów z publicznych i prywatnych archiwów i nie myślę, aby gdziekolwiek podobny znaleźć było można. Ten tylko należycie ocenić zdoła trafność sądu, z jaką Sir James ze stosów dziejowego surowca drogi wynajdywał kruszec, a to co wartości nie miało na bok odsuwał, kto po nim w teźże samej pracował szybie.

3) *Życie Tomasza Gent*. Spis dokładny wszystkich w roku 1724 istniejących drukarni znajduje się w *Nichola Anekdotach literackich ośmnastego wieku*. W niewiele lat liczba drukarni znacznie się powiększyła, a jednak miałeś jeszcze trzydzieści cztery hrabstw, gdzie żadnego nie było drukarza; do tych hrabstw należało Lancashire.

nym a płochym językiem, za dowcip wówczas uchodzącym po gotowalniach teatralnych i winiarniach, posiadał pewną moc i ostrość; ale złośliwy i nieszlachetny charakter pisarza w każdym przebiegał wierszu. W pierwszych chwilach wychodzenia *D o s t r z e g a c z a*, można było gorycz jego przebaczyć, ponieważ wigowie podówczas u steru się znajdowali, on więc z licznymi miał do walczenia przeciwnikami, których niepomamowana gwałtowność niemiłosierny odwet usprawiedliwiać się zdawała. W roku 1685 przecież wszelką stłumiono już opozycją. Człowiek szlachetny nie byłby się zniżył do szarpania stronnictwa, odpowiadać nie mogącego, do zwiększania niedoli uwięzionych, wygnanych i złupionych rodzin; ale przeciwko złośliwości *Lestranea* ani grób był osłoną, ni dom żałoby schronieniem. W ostatnim miesiącu panowania Karola II umarł w *Newgate*, w skutek złego z sobą obchodzenia i niedostatku, *Wilhelm Jenkyn*, sędziwy i znamienity kaznodzieja dysydencki, którego za tę tylko zbrodnię srodze prześladowano, że chwalił Pana Boga w sposób powszechnie wtedy w protestanckiej Europie używany. Nie można było zapobiedz objawowi współczucia ludu; sto pięćdziesiąt powozów odprowadzało zwłoki na wieczny spoczynek, dworacy nawet nie taili się z zalem swoim, co większa, u bezmyślnego nawet króla dostrzeżono ślad myśli poważnych. Jeden tylko *Lestrane* wznosił dziki okrzyk radości, natrzęsał się ze zniewieściałego miłosierdzia półrodkowców, głośno oświadczał, że starego bluźnierczego oszusta nader słuszna spotkała kara i ślubował walczyć do grobu, a nawet po za grób jeszcze, z wszystkimi fałszywymi świętymi i męczennikami¹⁾. Taki to duch ożywił pismo będące podówczas wyrocznią torysowskiego stronnictwa, a w szczególności duchowieństwa parafialnego.

Pocztą rozszerzana literatura stanowiła większą część duchowego pokarmu, jaki sędziowie i duchowni wiejscy pożywali. Trudność i koszta przesyłki wielkich pakietów tak były znaczne, że obszerne dzieło by się z *Pater-noster-Row* do *Devonshiru* lub *Lancashiru* dostać, dłuższego potrzebowało czasu aniżeli dziś do odbycia drogi do *Kentucky*. Było już powiedziano, jak skąpy zapas książek, nawet dla teologa najniezbędniejszych, ówczesny wiejski proboszcz

¹⁾ *D o s t r z e g a c z*, dwudziestego dziewiątego i trzydziestego pierwszego stycznia 1685. *Całamy*, *Życie Baxtera*. *Memoryał odszczepieńczy*.

posiadał; domy szlachty pospolitéj nie wiele były lepiej wyposażone i kilku zaledwie obywateli hrabstwa posiadało takie księgozbiory, jakie się dziś spotykają w każdej izbie służących albo familijnym pokoju kramarza. Szlachcic wiejski za bardzo już uczonego u sąsiadów uchodził, skoro *Hudibras* i *Kronika Bakera*, *Tarltona Fraszk*i i *Siedm bojowników chrześcijaństwa*, spoczywały na oknie dworca jego obok rybackich wędek i strzelb myśliwskich. W stolicy nawet nie miałeś wtedy ani czytelnik, ni też stowarzyszenia, coby książki sobie z kolei obsyłało. Studenci jednak zbyt ubodzy do znacznych zakupów książkowych, mieli w stolicy pomoc innego rodzaju; sklepy wielkich księgarzy w pobliżu cmentarza św. Pawła, były codzien i bez przestanku napełnione czytelnikami, a znajomiej osobie pozwalano nieraz wziąć książkę do domu. Na wsi podobnej nie było wygody i każdy musiał kupować, chcąc coś przeczytać ¹⁾).

Co się tyczy pani domu i córek jej na wsi, literackie skarby składały się zwykle z książki do nabożeństwa i z gospodarczego podręcznika. Z tém wszystkiém mało one na wiejskiém traciły odosobnieniu, ile że w najwyższych warstwach społeczeństwa i w stosunkach przedstawiających największą łatwość wykształcenia umysłowego, angielskie niewiasty ówczesne niewątpliwie późniejsze, aniżeli kiedykolwiek indziej po wskrzeszeniu nauk, odbierały wychowanie. W okresie wcześniejszym zapoznawały się one z arcydziełami starożytnego świata; dzisiaj rzadko szczególną zwracają uwagę na języki martwe, ale natomiast nie obcym im jest język Pascala i Moliéra, Dantego i Tassa, Göthego i Schillera, trudno zaś czystsza i wdzięczniejszą spotkać angielszczyznę, nad tę którą wykształcone kobiety dziś mówią i piszą. Ale pod koniec XVII wieku umysłowe wychowanie niewiast było, zdaje się, całkiem zaniedbane. Kobieta posiadająca cień chociaż literackiego wykształcenia, za dziwowisko uchodziła; damy wysokiego urodzenia, na wielkim wychowane świecie i przyrodzonemi obdarzone zdolnościami, nie były w stanie wiersza w ojczystym napisać języku bez błędów składni i pisowni, którychby się dzisiaj dziewczę ze szkoły ubogich wstydziło ²⁾).

1) Cotton pomieścił, wnosząc z jego *Wędkowego rybołowcy*, cały swój księgozbiór w oknie dworca swego, a Cotton odczytany był człowiekiem. Franklin nawet, po raz pierwszy w roku 1724 Londyn zwiedzając, nie znalazł jeszcze czytelnik. O natłoku w sklepach księgarzów Małej Brytanii, wspomina Roger North w żywocie brata swego Johna.

2) Jeden przykład wystarczy. Królowa Marya miała z natury wiele zdolności, biskup ją wychowywał, lubiła historią i poezją i w oczach znamienitych

Łatwo się to da wytłumaczyć. Wyuzdana rozpusta, to konieczne następstwo surowości przesadzonej, była wówczas modą, a zepsucie obyczajów nie obeszło się bez zwykłego skutku: obyczajowego i umysłowego poniżenia płci niewieściej. Do dobrego należało tonu, cielesnej piękności kobiet zmysłowy i bezwstydnny hołd składać; ale podziw i żądza, które ta piękność obudzała, rzadko szły w parze z szacunkiem, istotnym przywiązaniem lub jakimkolwiek bądź rycerskim uczuciem, a przymioty usposabiające kobietę na towarzyszkę, doradczynię i zaufaną przyjaciółkę, odpychały rozpustników Whitehalskich, zamiast coby ich więzić miały. Dama dworu co się tak ubierała, iżby śnieżnym jęj piersiom zupełną oddać było można sprawiedliwość, co z znaczącym wyrazem oczkowała, lubieżnie tańcowała, szybkimi i śmiałymi odznaczała się odpowiedziami, co się nie wstydziła z szambelanami i kapitanami gwardyi chodzić w zapasy, dwuznaczne wiersze z dwuznacznym śpiewać wyrazem, albo też ubiór pazio przywdziewać dla splełania jakiego figla; taka dama więcej u owego dworu miała widoku być otoczoną rojem wielbicieli, ściągnąć na się zaszczyt grzeczności królewskich, lub bogatego i wysoko postawionego dostać męża, aniżeliby się to Joannie Grey lub Łucyi Hutchinson trafić było mogło. W takich okolicznościach oczywiście poziomą bardzo przykładano miarę do niewieścich przymiotów, a wznieść się ponad wymagania takowej, niebezpieczniejszą było jak jęj niedosięgnąć; ostateczna lekkomyślność i nieuctwo, uchodziły za mniej nieprzyzwoite u damy, jak najlżejszy odcień przysadnej skromności. Z pomiędzy aż nazbyt uwielbianych kobiet, których oblicza dziś jeszcze podziwiamy na ścianach Hampton-Court, rzeczywiście mało która była w stanie czytać coś poważniejszego jak akrostychy, wierszyki satyryczne lub tłumaczenia Klelii i Wielkiego Cyrusa.

Literackie wykształcenie mężczyzn dobrego nawet wychowania było, jak się zdaje, mniej gruntowne i głębokie, aniżeli kiedykolwiek poprzednio lub w czasach późniejszych; przynajmniej znajomość greczyzny nie kwitła pośród nas za czasów Karola II w tym stopniu, jak się to działo za wojny domowej albo też później znacznie po rewo-

ludzi za niepospolitą uchodziła kobietę. Otóż w Hadze, w tamtejszej bibliotece, znajduje się piękna bardzo biblia angielska, którą miała sobie wręczoną przy koronacyi w opactwie westminsterskiem. Na karcie tytułowej czytać można następujące słowa własną jej ręką skreślone: «Książka ta daną była król i ja, przy naszej koronacyi. Marya R.»

lucyi. Miałeś bezwątpienia uczonych, całą grecką znających literaturę, od Homera do Photiusa; uczeni ci wszelako znachodzili się wyłącznie prawie pomiędzy duchowieństwem miast uniwersyteckich, a i tam nawet nie było ich wielu, których do tego należycie ocenić nie umiano. W Cambridge nie uważano wcale za rzecz konieczną, iżby duchowny był w stanie czytać ewangelie w języku pierwotworu ¹⁾. W Oxfordzie podobnież skromną przykładano miarę. Kiedy za panowania Wilhelma III, uczone zgromadzenie Chrystusowego Kościoła jako jeden mąż w obronie prawdziwości listów Phalarisa wystąpiło, wielki ów zbiór uchodzący podówczas za ognisko filologii w królestwie, nie był w stanie na taki nawet zdobyć się zapas attyckiej uczoności, jaki dzisiaj niejeden młodzieniec w każdej większej szkole publicznej posiada. Wątpliwości ulegać nie może, iż ludzie praktycznego życia nie oddawali się z pilnością nauce martwego języka, po uniwersytetach zaniedbywanego. W okresie wcześniejszym poezya i krasomówstwo Greków zachwycały Raleigha i Falklanda, w późniejszym zaś Pitta i Foxa, Windhama i Grenvilla; pod koniec XVII wieku przeciwnie, zaledwiebyś w Anglii znalazł był męża stanu, coby mógł z przyjemnością przeczytać stronicę Sofoklesa lub Platona.

Na uczonych znawcach łaciny nie zbywało; jakoż rzymska mowa nie utraciła jeszcze była zupełnie swego panowania, a w wielu częściach Europy podróźny i człowiek sprawom publicznym oddany, obejść się prawie bez jęj znajomości nie mogli. Mówić więc dobrze po łacinie wiele pospolitszą jak za naszych czasów było rzeczą, i nie brakło ani w Oxfordzie ni też w Cambridge na poetach, co byli w stanie w uroczystszych zdarzeniach składać u stóp tronu wiersze, szczęśliwem będące naśladowaniem utworów, któremi Wirgiliusz i Owidyusz wielkość Augusta niegdyś wystawiali.

Ale i łacina młodziej ustępowała współzawodnicze. Francya wywierała podówczas w każdym niemal kierunku, stanowczą przewagę. Wojenna jęj sława stała u szczytu; pokonała ona była potężne przymierza przeciwko sobie związane, warunki pokoju przepisała, wielkie podbiła miasta i ziemie, ugięła dumę kastylską i włoskich zapozwała książąt, by u nóg jęj hołd składali. Jęj powaga rozstrzy-

¹⁾ Roger North opowiada, że brat jego John, będący profesorem greckiego języka w Cambridge, gorzko narzekał na zaniedbanie, jakiego greczyzna doznawała ze strony duchowieństwa akademickiego.

gała we wszelkich pytaniach wykwintnego życia, czy to o pojedynek czy o menuet chodziło; Francya stanowiła o kroju sukni panicza, o długości jego peruki, o wysokich lub niskich korkach i o szerokości wstążki dokoła kapelusza. W piśmiennictwie prawa świata przepisowała, a Europa pełną była sławy wielkich jęj pisarzy. Żaden inny kraj nie był w stanie wskazać takiego poety tragicznego jak Racine, takiego komedyopisarza jak Molière, równie miłego bajora jak La Fontaine, tak biegłego mówcy jak Bossuet. Blask piśmienniczy Włoch i Hiszpanii był już zamierzchły, a w Niemczech jeszcze zorze nie świtały. To też geniusz znamienitych mężów, ozdobą Paryża będących, jaśniał blaskiem, który w przeciwstawieniu rósł jeszcze. Rzeczywiście dzierżyła podówczas Francya takie panowanie nad rodzajem ludzkim, jakiego rzeczpospolita rzymska nigdy nie była osiągnęła; za czasów bowiem swego politycznego zwierzchnictwa, był Rzym w sztukach i umiejętnościach skromnym Grecyi wychowankiem, gdy tymczasem Francya nad ościennemi krajami jednocześnie tę rozciągała przewagę, jaką Rzym nad Grecyą i jaką Grecya nad Rzymem niegdyś posiadały. Francuzczyzna stała się w krótkim czasie powszechną mową wykształconej społeczności i dyplomacyi. U niektórych dworów książęta i szlachta czyścięj i wykwintnięj wyrażali się po francuzku, jak ojczystym swym językiem. Na wyspie naszej mniej postrzegaliśmy tego słuźalstwa aniżeli na lądzie stałym; dobre i złe przymioty nasze nie płynęły z naśladownictwa; z tēm wszystkiēm i tutaj, lubo niechętnie i opornie, literackiem hołodowano zwierzchnictwu naszych sąsiadów. Śpiewny język tokański, tak niegdyś używany i lubiony u dworu Elżbiety, poszedł w poniewierkę. Mężczyzna przywodzący w dobrēm towarzystwie Horacego i Terencyusza, za sztywnego uchodził pedanta, najlepięj zaś świadczył o swoich zdolnościach i darach, francuzkiemi okruciami kraszając rozmowę ¹⁾). Nowe prawidła krytyki, nowe wzory stylu, modą się stały; wyszukany dowcip, co wiersze Donna szpecił a na utwory Cowleya ściągnał był naganę, zniknął z poezyi naszej. Proza angielska straciła na wspaniałości, kunsztownęj budowie okresów, śpiewności swych zwrotów, ale stała się jaśniejszą, płynniejszą i bardzięj sposobną do rozbiorów i opowiadań. Niepodobna nie uznać w tych przemianach wpływu francuzkich przepisów i przykła-

¹⁾ Butler powiada w nader ostręj jednęj satyrze: «Aczkołwiek bowiem pedantyzmem i popisywaniem się zowią, kiedy kto greckie i łacińskie przytacza wyrazy, za bardzo przyzwoitą jednak uchodzi, szczebiotać po francuzku.»

dów francuzkich. Wielcy mistrzowie naszego języka silili się w najbardziej cenionych dziełach swoich na używanie francuzkich wyrazów, pomimo że równie dobitne i dźwięczne wyrażenia ojczysty przedstawiał im język ¹⁾; z Francyi też wierszowaną wprowadzono tragedją, ale zagraniczny ten kwiat rychło przekwitł i obumarł na ziemi naszej.

Chwalebny byłoby, gdyby nasi pisarze naśladowali podobnież byli przyzwoitość, której wielcy współcześni pisarze francuzcy z małemi przestrzegali wyjątkami. Gminność w angielskich komedyach, satyrach, wierszach i powieściach ówczesnych, szpetną jest plamą narodowej sławy naszej. Źródła tej przywary odkryć nie trudno. Belletryści i purytanie nigdy w przyjaznych z sobą nie zostawali stosunkach; żadnego nie było współczucia pomiędzy dwiema temi klasami, z odmiennych stanowisk i w odmiennem świetle zapatrującemi się na wszystkie kierunki ludzkiego żywota. Co dla jednego poważną było rzeczą, to drugiego śmieszyło, co tego radowało, to dręczyło tamtego. Cierpkiemu przestrzegaczowi surowych prawideł, niewinna igraszka wyobraźni zbrodnią być się widziała, a krewkim i wesołym ludziom podawała uroczystość żarliwego bractwa niewyczerpany przedmiot do śmiechu. Od reformacyi aż do wojny domowej, każdy niemal pisarz bystrzejszym zmysłem śmieszności obdarzony, żadnej nie opuszczał sposobności do zaczepiania gładko uczesanych, przez nos śpiewających i płaczkliwych świętoszków, co imiona chrzestne dla dzieci swoich z księgi Nehemiasza brali, wzdychali w duchu na widok błazeńskiej maskary i bezbożnością mienili, jeść polewkę śliwkową w Boże Narodzenie. Nadeszła jednak chwila, gdzie śmieszkom śmiać się odechciało. Surowi i niezgrabni żarliwcy, nadostarczawszy przez ciąg dwóch pokoleń tyle wątka do dowcipnych żartów, powstałi z orężem w ręku, zwyciężyli i jęli deptać, z twarzą do śmiechu ściągniętą, całą tłuszcę szyderców. Rany przez wesołą i swawolną złośliwość zadane, wetowano z ponurą i nieubłaganą złośliwością, właściwą świętoszkom, co własną nienawiść za cnotę poczytują. Zamknięto teatru. Rozpędzono aktorów. Prasę pod dozór ostrych cenzorów poddano. Wygnano muzy z ulubionych ich siedzib,

1) Najbardziej rażący przykład, jaki zapamiętam, znajduje się w wierszu Drydena na koronacyą Karola II, lubo ten pisarz niewątpliwie nie mógł się zasłaniać ubóstwem naszego języka, pożyczając wyrazów z obcego: «Tu w letnic przychodzicie wieczory by f r a i c h e u r chłodu zażywać.»

z Cambridge i Oxfordu. Cowley, Crashaw i Cleveland musieli uczelnie swoje opuścić. Od młodych kandydatów godności akademickich nie żądano już układania Owidyuszowych listów i sianek na wzór Wirgilego, ale badano ich ostro w obec zboru ponurych supralapsarianów, o dniu i godzinie, kiedyby odrodzenia doznali. System podobny obfitował naturalnie w obłudników; pod skromną suknią i pod twarzą w ponury wyraz należycie zmarszczoną, kryła się lat kilka tęskna żądza wolności i zemsty. Ta tęsknota znalazła narreszcie zaspokojenie; restauracya wyzwoliła tysiące umysłów z pod niezdolnego jarzma. Dawna walka odżyła, a zaciętość walczących nad wszelką urosła miarę; nie ścierano się już na żarty, ale prowadzono bój zajadły. Zwolennik głów okrągłych podobnego tylko mógł oczekiwać losu od prześladowanych niegdyś przez siebie ludzi, jakiego okrutny dozorca oczekiwać może od niewolników noszących jeszcze ślady obroży i batoga.

Wojna rozumu i dowcipu z purytyzmem zmieniła się niebawem w wojnę z moralnością; zawziętość karykaturą cnoty obudzona, nie oszczędzała już samejże cnoty. Wyszadzano wszystko, na co świętoszkujący purytanin z uszanowaniem spoglądał, a chętnie widziano, co potępiał. Ponieważ w drobnostkach bojaźliwego był sumienia, naigrawano się z wszelkich skrupułów sumienia; ponieważ błędy swoje płaszczykiem pobożności okrywał, popychano ludzi do obnażania z cynicznym bezwstydem gorszących swych narowów przed oczyma publiczności; ponieważ miłość zakazaną z barbarzyńską karą surowością, wyśmiewano czystość dziewiczą i małżeńską wierność. Obłudno-świętobliwemu językowi, którym się szczególnie odznaczał, przeciwstawiono inny, równie niedorzeczny ale o wiele naganniejszy język; ponieważ za każdym ust otwarciem mową Pisma świętego się odzywał, dowcipnisie więc i wykwintni panicze z nowego pokolenia usta otwierając, tylko tłustych używali żartów, którychby się tragarz wstydził portowy, i wzywali Stwórcę, ażeby ich przeklął, okaleczył, zatracił i na wieczne skazał potępienie.

Nic więc dziwnego, że nadobną literaturę naszą, wraz z dawnym układem politycznym i kościelnym wskrzeszoną, wskróś sięgające skaziło zepsucie. Niewielu wybornych mężów, do wcześniejszego i lepszego należących okresu, od powszechnej ochroniło się zarazy; wiersze Wallera oddychały ciągle jeszcze uczuciem, co rycerskie niegdyś ożywiało pokolenia; Cowley, mąż tronowi i naukom zarówno oddany, odważnie podnosił głos przeciwko niemoralności, która za-

równo naukę jak wierność dla tronu hańbiła. Wieszczy potężny, głodem, niebezpieczeństwem, nędzą, obelgą i ślepotą wypróbowany, nie dając zbić się z toru pogańskiej wrzawie, co dokoła niego huczała, tak świętą i wzniosłą pieśń wysnuwał, że nie powstydzilyby się jej usta owych aniołów nadziemskich, których śpiewak duchowém okiem, żadną nie zaćmioném niedolą, widział jak szkarłatne i złote mitali korony na jaspisową niwę. U dzielnego i płodnego Butlera, lubo i on panującej zarazy całkiem nie uniknął, przybierała choroba kształt łagodniejszy. Mężowie ci wszakże wykształcili się byli w świecie, który przeminał; ustąpili oni rychło miejsca młodszemu pokoleniu belletrystów, a pokolenie to, od Drydena aż do Durfeya zstępując, odznaczało się pospolicie nieczułem, bezwstydném i hałaśliwém rozpasaniem, zarówno brakiem pięknoty jak nieludzkością rażącym. Wpływ tych pisarzy był niewątpliwie szkodliwy; stałby się nim jednak w daleko większej mierze, gdyby mniej głębokie kaziło ich zepsucie; trucizna przez nich szerzona, tak była silną, że ją wymioty niezabawem odrzuciły. Żaden z nich nie posiadał niebezpiecznej sztuki zdobienia obrazów rozkoszy zakazanych tém, co je podnosi i zachwycającemi czyni; żaden z nich nie postrzegał, że pewna przyzwoitość jest nawet dla uciech cielesnych niezbędną, że lekka osłona silniej nęci jak obnażenie, i że wyobraźnią daleko potężniej delikatne podrażniają skazówki, samodzielną budząc w niej czynność, aniżeli gburowate zdzieranie wszelkich osłon, które ją w stanie beczynności pozostawia.

Duch przeciwpurytańskiego oddziaływania całą niemal przeniknął nadobną literaturę za panowania Karola II; prawdziwy wszakże wyskok tego ducha w komedyi się znachodził. Teatra, przez mieszkających się do wszystkiego zagorzalców za czasów ich potęgi zamknięte, napełniły się znowu; przytém, dawna ich ponętność wzniosła się była świeżo w niezwykle sposób. Wystawa, ubiory i dekoracye, które dziśby pospolitemi i odrażliwemi być się zdały, a jednak w oczach widzów, co w początku XVII wieku na brudnych ławkach *Nadziei* i pod strzechą *Róży* siadywali, za niesłychanie pyszne uchodziłyby: wszystko to olśniewało wzrok tłumu. Urokowi sztuki płciowy urok w pomoc przychodził, i młody widz z uniesieniem, którego współczesni Szekspira i Jonsona nie znali, patrzył na powabne kobiety rolę czułych i ognistych odgrywające bohaterek. Od chwili otwarcia na nowo teatrów, stały się one szkołami zepsucia, a złe szerzyło się samo corazto dalej. Gorsząca rozpusta przedstawień wygnała z nich nie-

bawem ludzi przyzwoitych; lekkomyślni i rozpustnicy, co się pozostali, z roku do roku silniejszych i corazto silniejszych wymagali podrażnień. Tym sposobem artyści psuli widzów a widzowie artystów, aż nakoniec niemoralność teatralnych przedstawień tak się stała ogromną, że zadziwiać musiała wszystkich, co nie pojmowali, jako ostateczne stępienie naturalnym jest skutkiem naprężenia ostatecznego i jako po wieku obłudy zwykle wiek bezwstydu następuje.

Nic tak dobitnie owych czasów nie maluje, jak staranność z którą poeci najbardziej ślizkie wiersze kobietom w usta kładli. W epilogach zwłaszcza niesłychana panowała rozwiązłość; deklamowały je zwykle ulubione aktorki i nic skażonej publiczności tak nie zachwycało, jak kiedy najnieobyczajniejsze wiersze słyszała deklamowane przez ładne dziewczę, o którym sądzono, że jeszcze niewinności nie utraciło ¹⁾.

Teatr nasz ówczesny zawdzięczał Hiszpanii, Francji i dawnym mistrzom angielskim wiele powikłań i charakterów; ale dramatyczni pisarze nasi kalali wszystko, czego się tylko tknęli. W naśladowaniach ich, dworce wspaniałych i szlachetnych rycerzy kastylijskich Calderona, stawały się chlewami, Viola Szekspira koczołką, Moliera odludek rozbójnikiem, jego Jagusia cudzołożnicą. Nie było nic tak czystego i tak bohaterskiego, coby przeszedłszy przez te brudne i nieszlachetne dusze, brudnym i nieszlachetnym się nie stało.

Takim był stan dramatu, a w tej właśnie dziedzinie literatury nadobnej poeta najwięcej stosunkowo miał widoku utrzymania się z płodów pióra swego. Tak mało książek kupowano, że pisarz najgłośniejszego imienia lichy tylko spodziewać mógł się zapłaty za prawo nakładu najlepszego dzieła. Dobitniejszego nie można przytoczyć przykładu, jak los ostatniego dzieła Drydena: jego *B a j e k*. Książka wyszła, kiedy go już powszechnie pierwszym z pomiędzy żyjących angielskich uznawano poetów; obejmuje dwanaście tysięcy wierszy; wiersze są przewyborne, a opowiadania i opisy pełne życia. *Palamon i Arcite*, *Cymon i Ifigenia*, *Teodora i Honorata* po dziś dzień zachwycają tak krytyków jak młodzież szkolną; w zbiorze mieści się *U r o c z y s t o ś ć A l e k s a n d r a*, najpiękniejsza oda w języku naszym. Za prawo nakładu otrzymał Dryden dwieście pięćdziesiąt funtów, mniej zatem niżli za dni naszych płacono nieraz za

¹⁾ Jeremiasz Collier skarcił ze zwykłą siłą i ostrością szkaradny ten obyczaj.

dwa artykuły w jakim *Przełądzie* ¹⁾). A przecież zdaje się, że kupno na słusznym polegało obrachunku, bo książka powoli w handlu odchodziła i w dziesięć lat dopiero po złożeniu autora do grobu, okazała się potrzeba wydania powtórnego. Pisząc dla teatru, można było daleko większą sumę z wiele mniejszą pracą zarobić; Southern za jedną komedią dostał siedmset funtów ²⁾); Otway przyszedł, dzięki powodzeniu swego *Don Carlosa*, z gorzkiej nędzy do chwilo-wego bogactwa ³⁾); Shadwell sto trzydzieści otrzymał funtów za jedno przedstawienie swego *Szlachcica z Alzacyi* ⁴⁾). Wynikało ztąd, że ktokolwiek z umysłowych swych płodów żyć musiał, pisał dramata, bez względu czy miał wewnętrzne do tego powołanie, czy mu też na niém zbywało. Dryden podobnego doznał losu; jako satyryk był on współzawodnikiem Juwenalisa; jako poeta dydaktyczny mógłby być może, przy pilności i rozmyśle, zostać współzawodnikiem Lukrecyusza; z pomiędzy lirycznych poetów, jeżeli nie jest najwznioślejszym, to przynajmniej najświetniejszym i najbardziej przejmującym; ale natura, tyle rzadkich darów szczerą Drydenowi użyczając ręką, odmówiła mu daru poezyi dramatycznej. Pomimo to marnował on wszystką siłę najlepszych swych lat na próbach dramatycznych. Za wiele zdrowego posiadał sądu, by nie postrzedz, że mu zbywa na talencie do malowania charakterów za pomocą dyalogu; wszelkich więc dokładał usiłowań, by pokryć ten niedostatek, już to niespodzianemi i zajmującemi ustępami, już to wspaniałą deklamacją, już to dźwięcznemi wierszami, już to tłustemi żartami aż nadto dobrze obrachowanemi na smak nieobyczajnego i rozwiązłego parteru. Z tém wszystkiem nie osiągnął on nigdy na scenie powodzenia równego temu, jakie wynagradzało pracę niektórych ludzi, w przyrodzonych zdolnościach o wiele mu ustępujących; miał się za szczęśliwego, kiedy mógł sto gwineów komedią jaką zarobić: nędzne wprawdzie wynagrodzenie, które jednak widocznie przewyższało zapłatę, jakąby mógł być na innej drodze, przy teźże usilności i pracy, pozyskać ⁵⁾).

Wynagrodzenie, jakiego ówczesnym belletrystom publiczność użyczała, tak było małe, iż musieli przysparzać sobie dochodu przez wybieranie okupu od magnatów. Każdemu bogatemu i dobrodusz-

1) Kontrakt znajduje się w Walter-Scottowem wydaniu Drydena.

2) Zobacz *życie Southerna*, przez Shiela.

3) Zobacz *Rochestera Rozbiór poetów*.

4) *Wiadomości niektóre o scenie angielskiej*.

5) *Życie Southerna*, przez Shiela.

nemu lordowi naprzykrzali się autorowie tak bezczelną zebranią i tak nikczemnym pochlebstwem, że trudno dziś temu dać wiarę. Po mecenasie, któremu się dzieło jakie przypisywało, spodziewano się, że przesyłką pełnej kiesy wynagrodzi pisarza. Zapłata za przypisanie dzieła bywała często o wiele znaczniejszą od sumy, jaką księgarz za prawo nakładu dawał; dlatego też pisano nieraz książki jedynie w celu, aby mózż je dedykować. To kupczenie chwałbą łatwy do przewidzenia sprowadziło skutek; pochlebstwo wznoszące się do szczytu już to niedorzeczności, już to nawet bluźnierstwa, nie uchodziło za hańbę dla wierszopisa; niepodległość, prawda i uczucie własnej godności, wszystko to były rzeczy, których świat po nim nie wymagał. Jakoż pod względem swęj moralności zajmował on rzeczywiście pośrednie pomiędzy koczotem a żebrakiem miejsce.

Do całego tego charakter literatów poniżającego zepsucia przyłączyło się jeszcze pod koniec panowania Karola II najdziksze rozpamięsanie stronniczego ducha. Belletryści, jako klasa uważani, zastarzałą powodując się nienawiścią do purytanizmu, po stronie dworu stanęli i pożytecznemi okazali się sprzymierzeńcami. Dryden mianowicie przysłużył się niemało rządowi; jego *Abolition of the Schism*, najpotężniejszy utwór satyryczny nowszych czasów, w podziw wprawiwszy miasto, rozszedł się z szybkością bezprzykładną po kraju i gdzie się tylko ukazał, ranił boleśnie stronników wyłączenia, podnosząc ducha w torysach. Z tém wszystkiém, podziwiając bardzo naturalnie szlachetny język i wierszowanie, nie należy nam zapominać o wielkiej różnicy pomiędzy złem a dobrem. Duch, którym się Dryden i różni współcześni mu pisarze przeciwko wigom powodowali, zasługuje na nazwę zagorzałstwa. Służalczy sędziowie i szeryfowie owych smutnych czasów nie byli w stanie tak pospiesznie krwi przelewać, jak tego poeci żądali. Wołanie o większą liczbę ofiar, szkaradne dowcipy nad śmiercią stryckową, obelżywe przekleństwa na tych, co dotrwawszy w chwilach niebezpieczeństwa u boku króla, teraz mu wspomniałomyślność i miłosierdzie dla pokonanych doradzali nieprzyjaciół, rozlegały się publicznie na scenie; co gorsza, dla spełnienia miary niegodziwości i hańby, wkładano te wszystkie szkaradzieństwa w usta kobietom, które długi czas przyuczane do odrzucania na bok wstydu wszelakiego, uczyły się teraz wszelakiej pozbywać litości ¹⁾.

¹⁾ Jeżeliby który z czytelników wyraził moje zbyt ostremi znajdował, zaleciłbym mu odczytanie epilogu Drydena do *Księcia Gwizyusa*, nie zapominając, że bywał deklamowany przez kobietę.

Zastanowienia jest godnym, że kiedy ulotna literatura angielska uszczerbek i wstyd narodowi przynosiła, angielski geniusz torował jednocześnie w dziedzinie naukowej przeobrażenie, które kiedyś do najwznioślejszych dzieł ducha człowieka policzonem będzie. Bacon rzucił był swój zasiew w niewdzięczną rolę i w porze nieprzyjaznej; wczesnego nie spodziewając się żniwa, przekazał on uroczyście sławę swoją wiekowi następnemu. Przez całe jedno pokolenie filozofia jego w niewielu szczęśliwie wyposażonych dojrzewała umysłach, pośród zaburzeń, wojny i wygnania; kiedy stronnictwa walczyły ze sobą o władzę, szczupła liczba mędrców ze szlachetnym lekceważeniem odwróciwszy się od walki, poświęciła się wznioślejszemu dziełu rozszerzenia panowania człowieka nad przyrodą. Za powrotem spokoju nauczyciele ci uważnych znaleźli słuchaczy; szkoła bowiem przez którą naród był przeszedł, usposobiła jego ducha do przyjęcia nauki mędrca z Verulam. Zaburzenia domowe nowy dały popęd zdolnościom klas oświeconych, niezmordowaną wywołując czynność i nienasyconą żądzę wiedzy w nieznaną dotąd u nas mierze; co większa, te właśnie zaburzenia sprawiły, że z niedowierzaniem i pogardą spoglądano na pomysły obywatelskiej i religijnej poprawy. Przez lat dwadzieścia głównem zajęciem dzielnych i rozumnych ludzi było skreślanie układów konstytucyjnych, z naczelnymi urzędami i bez naczelnych urzędów, z dziedzicznymi senatami, z senatami losem naczynanemi, z rocznymi senatami, z senatami trwałymi. Niczego w tych pomysłach nie zapominano; rozwijano dokładnie wszystkie szczegóły, całą nomenklaturę, cały ceremoniał idealnego rządu: polemarchów i filarchów, tryby i galaxie, lorda-archonta i lorda-stratega. Które urny wyborcze zielone a które czerwone, które kulki złote a które miały być srebrne, którzy urzędnicy kapelusze a którzy czarne aksamitne czapki z kutasami nosić mieli, jak należało nieść berło i kiedy heroldowie winni byli głowę odkrywać: wszystko to i tysiąc innych drobiazgów poważnie bywało roztrząsane i urządzane przez mężów niepospolitą zdolności i nauki ¹⁾. Ale czas podobnych zacieków już był przeszedł, a jeżeli stały jako republikanin ciągle się jeszcze niemi zabawiał, to obawa pośmiewiska publicznego i karnego śledztwa skłaniała go pospolicie do zatrzymywania rojeń swoich dla siebie. Niepopularną i niebezpieczną było teraz rzeczą, odzywać się przeciwko zasadniczemu prawom monarchii; ale śmieli

¹⁾ Zobacz mianowicie Harringtona O c e a n a.

i myślący ludzie mogli sobie wetować, pogardliwie się z tém obchodząc, co niedawno jeszcze za prawa zasadnicze przyrody uchodziło. Strumień w jedném łożysku zatamowany, z gwałtowną przelał się bystrością w inne koryto; duch rewolucyjny zaprzestawszy pracować w sprawach politycznych, z bezprzykładną siłą i wytrwałością zaczął się na przyrodnicze przerzucać nauki. Rok 1660, epoka wskrzeszenia dawnego układu państwa, jest zarazem epoką, od której się pisze panowanie nowój filozofii. W tymto roku założono Towarzystwo Królewskie, które główną miało być sprężyną w długim szeregu chwalebnych i zbawiennych przeobrażeń ¹⁾; nauki na doświadczeniu oparte stały się w niewiele miesięcy modą. Przelewanie krwi z jednego organizmu w drugi, ważenie powietrza, stężanie żywego srebra, zajęły w umysłach miejsce, zaprzątnięte niedawno co temu sporami o rotę. Marzenia nad najlepszym kształtem rządu ustąpiły marzeniom nad skrzydłami, za którychby pomocą można było z Toweru do Opactwa przelecieć i nad okrętami o podwójnym spodzie, któreby w najgwałtowniejszą nie tonęły burzę. Panujące usposobienie porwało wszystkie klasy; kawalerów i głowy okrągłe, stronników kościoła urzędowego i purytanów, naraz widziano sprzymierzonych; duchowni, prawnicy, statyści, szlachta i książęta uświetniali tryumf filozofii Bacona. Poeci z natchnieniem śpiewali o zbliżającym się wieku złotym; Cowley w wierszach bogactwem myśli i dowcipem jaśniejących, naglił lud wybrany do objęcia w posiadanie obiecanej ziemi, miodem i mlekiem płynącej, którą wielki jęj oswobodziciel i prawodawca z Piskańskiej widział wyżyny, ale do której wejść nie było mu dano ²⁾. Dryden z większym zapałem aniżeli znajomością przedmiotu powszechnemu wtorował głosowi, prorokując rzeczy sobie i innym niezrozumiałe. Królewskie Towarzystwo, przepowiadał, powiedzie nas niezadługo na krańce kuli ziemskiej i uraduje tam lepszym widzeniem księżycą ³⁾. Dwóch bystrych i sławy chciwych prałatów, Ward, biskup salisburyjski, i Wilkins, biskup chesterski, odznaczało się pomiędzy przywódcami ruchu, którego dzieje jeden z młodszych duchownych, znakomitego w swoim zawodzie imienia, Tomasz

1) Zobacz Sprata *Dzieje Towarzystwa Królewskiego*.

2) Cowleya *Oda do Królewskiego Towarzystwa*.

3) «Pojdziem wtedy na krańce kuli ziemskiej i postrzeżemy ocean łączący się z firmamentem; ztamtąd rozpoznamy sąsiadów naszych na gwiazdach i świat księżycowy pewnem przejrzymy okiem.» *Annus mirabilis*, 164.

Sprat, późniejszy biskup rochesterski, wymownie skreślił. Najwyższy sędzia Hale równie jak lord kanclerz Guildford, wykradali po kilka godzin od swoich zatrudnień trybunalskich, by o hydrostatyce pisać; pierwsze barometry w Londynie na sprzedaż wystawione, zbudowano rzeczywiście pod bezpośrednim kierunkiem Guildforda ¹⁾. Chemia czas niejaki zmiennego zajmowała Buckinghamama, naprzemian z winem i miłością, z grą i teatrem, z matactwami dworaka i zabiegami demagoga. Rupert uchodził za wynalazcę mezzotinto i od niego nazwę wzięła osobliwa bańka szklanna, co długo dzieciom uciechę a kłopot filozofom sprawiała. Sam nawet Karol posiadał w Whitehall pracownią doświadczalną i o wiele był tam czynniejszym i uważniejszym jak u stołu tajnej rady. Niezbędną prawie było dla człowieka dobrego tonu, paplać o pompach powietrznych i teleskopach, i nawet kobiety wielkiego świata uznawały czasami za stosowne, okazywać zamiłowanie do nauk; w poszóstnych więc przyjeżdżały karetach dla oglądania osobliwości Greshamskich i z krzykiem zachwyty unosily się nad tém, że magnes igłę rzeczywiście przyciąga i że mucha przez mikroskop widziana, rzeczywiście tak jest duża jak wróbel ²⁾.

Podobnie jak w każdym wielkim ruchu ludzkiego umysłu znajdowała się i w obecném zamiłowaniu do nauk niewątpliwie odrobina śmieszności. Powszechném jest prawem, że wszelka dążność i nauka modą się stając, traci na godności jaką posiadała, dopóki w małym ale poważnym zamkniętu była kole i dopóki ją dla niej samej miłowano. Prawda zaiste, że niedorzeczność niektórych osób, co istotnej nie mając skłonności do nauk, z wielką jednak dla nich namiętnością na pokaz występowały, dostarczała przedmiotu szyderstwa kilku złośliwym satyrykom, do zesłego należącym pokolenia i młodocianej pamiętnym nauki ³⁾; niemniej prawda wszakże, iż Anglicy ówcześni posunęli wielkie dzieło wykładu przyrody, w niepraktykowanej dotąd u żadnego narodu mierze. Duch Franciszka Bacona, duch śmiałości i trzeźwości zadziwiającej, odżył na nowo. Silne zagnieździło się przekonanie, że świat cały pełen tajemnic największej dla szczęścia

1) Northa Życie Guildforda.

2) Dziennik Pepysa, 30 maja 1667.

3) Butler był, zdaniem mojem, jedynym człowiekiem genialnym, który w czasie pomiędzy restauracją a rewolucją, zaciętą objawiał nieprzyjaźń dla nowej, jak ją wówczas nazywano, filozofii. Zobacz satyrę na Królewskie Towarzystwo i Słonia na księżycu.

ludzkiego wagi i że Bóg ludziom klucz powierzył, który, trafnie użyty, bramy tych tajemnic otwiera; głębokie jednocześnie żywiono przeświadczenie, że w naukach przyrodniczych niepodobna na inną drogę, tylko przez pilne dostrzeganie zjawisk pojedynczych, dojść do zrozumienia praw ogólnych. Wielkimi temi prawdami przejęci, jeśli się wyznawcy nowej filozofii do dzieła, i zanim ćwierć wieku upłynęło, podwaliny późniejszych położyli nabytków. Poprawa gospodarstwa wiejskiego już wtedy się rozpoczęła; nowe uprawiano rośliny, nowe wprowadzano narzędzia rolnicze i nowymi rodzajami nawozów mierzwiono ziemię ¹⁾. Evelyn nauczał, pod wyraźną powagą Królewskiego Towarzystwa, rodaków swoich sadzenia roślin. Temple w wolnych chwilach liczne robił doświadczenia ogrodownicze i dowiódł, że wiele wytwornych owoców, z łagodniejszego pochodzących klimatu, może się przy pomocy sztuki na angielskiej udawać ziemi. Sztuka lekarska, u Francuzów w służebnym jeszcze zostająca poniżeniu i która Molierowi słusznie dostarczała niewyczerpanego przedmiotu do żartów, stawszy się w Anglii nauką na doświadczeniu opartą, codziennie, pomimo Hipokratesa i Galena, wielkie robiła postępy. Uwaga myślących ludzi po raz pierwszy zwróciła się na tyle ważną policyą zdrowia; wielka zaraza roku 1665 pobudziła ich do pilnego badania przywar budowli, odpływu i przewiewu w stolicy, straszliwy zaś pożar roku 1666 podał sposobność przeprowadzenia ulepszeń na wielką stopę. Królewskie Towarzystwo starannie całą tę sprawę roztrząsało, i jego to pomysłem należy w części przypisać odmiany, które lubo może wymaganiom dobra publicznego nie zupełnie odpowiadały, wielką jednakże sprowadziły różnicę pomiędzy starym a nowym Londynem i srogim pomorom w kraju naszym zapewne na zawsze koniec położyły ²⁾. W tymże samym czasie, Sir William Petty, jeden z założycieli Towarzystwa, stworzył naukę politycznej arytmetyki, tę skromną ale niezbędną służebnicę politycznej filozofii. Żadnego królestwa przyrody odłogiem nie pozostawiono; do tego to należą okresu odkrycia Boylea i pierwsze botaniczne badania Sloanea; wtedyto robił Ray nowy podział ryb i ptaków a uwaga Woodwarda po raz pierwszy zwróciła się na skamieniałości i na skorupiaki. Widma w wiekach ciemnoty po

¹⁾ Gorliwość, z jaką krzewiciele poprawnego rolnictwa czynili w owym czasie doświadczenia i ulepszenia wprowadzali, dobrze jest opisana w Aubreya *Historyi naturalnej Wiltshiru*, 1685.

²⁾ Sprat, *Historya Królewskiego Towarzystwa*.

świecie błądzące, z kolei pierzchały przed światłem; astrologia i alchemia pośmiewiskiem dzieci się stały, i nie było już prawie hrabstwa, gdzieby kilku sędziów pogardliwie się nie uśmiechało, kiedy stawiano przed kratki babę jaką za to, że na miotle jechała lub bytło zarzekła. Najpamiętniejszy przecież tryumf odniósł w owym czasie geniusz angielski na szlachetnym i trudnym polu umiejętności, gdzie wnioskowanie i matematyczne dowodzenie wspólnie nad wykryciem prawdy pracują. John Wallis cały systemat statyki na nowych oparł zasadach; Edmund Halley, trudem, niebezpieczeństw i wygnaniem ze zwyciężkiego toru umiejętności nie zbity, zbadał własności atmosfery, przypływ i odpływ morza, prawa magnetyzmu i bieg komet. Podczas kiedy on na skale świętej Heleny rysował gwiazdy półkuli południowej, narodowe obserwatorium nasze w Greenwich się wznosiło, a John Flamsteed, pierwszy astronom królewski, rozpoczął długi ów szereg postrzeżeń, o których w każdym zakątku świata z uszanowaniem i wdzięcznością wspominają. Ale sławę tych mężów, jakkolwiek niepospolitych, przyćmił blask promieniejący nieśmiertelnego imienia. U Izaaka Newtona w nieznaną nigdy potęgę łączyły się dwie władze duchowe, mało co z sobą mające wspólnego i rzadko u jednego człowieka w dzielnym połączeniu napotykanie, a które przecież dla najwznioślejszych dziedzin nauk przyrodniczych zarówno są potrzebne. Bywały może umysły równie sposobne do uprawy umiejętności matematycznych; bywały może umysły z niemniej szczęśliwym usposobieniem do uprawy czystych nauk doświadczalnych; ale w żadnym innym umyśle, przyrodzony dar dowodzenia i dar wnioskowania, w tak wysokim stopniu i w tak zupełnej nie znalazły się nigdy harmonii. Możeby w wieku Scotystów i Tomistów jego nawet bystre pojęcie zbłąkało się było na pustych bezdrożach, jak się to znacznej liczbie niepospolitych przytrafiło umysłów; szczęściem, duch czasu w którym żył Newton, duchowi jego właściwy nadawszy kierunek, w dziesięciornasób potem spotęgowanego sam doznał oddziaływania. W roku 1685 sława Newtona, lubo już jaśniejąca, wznosiła się za ledwie ponad widnokrąg, ale geniusz jego był już u południa. Wielkie jego dzieło, co w najważniejszych dziedzinach filozofii przyrody rewolucją sprowadziło, już ukończone ale jeszcze nie ogłoszone, miało być właśnie poddane pod rozbiór Królewskiego Towarzystwa.

Trudno wytłumaczyć, czemu naród w naukach do tyła wyprzedzający sąsiadów, w sztuce tak znacznie za nimi pozostawał; tak

bowiem było w istocie. Prawda, że w budownictwie, sztuce która nawpół jest umiejętnością, w której tylko z geometryą obeznany odznaczyć się może, która nie ma miary piękna pośrednio lub bezpośrednio pożytecznością nie warunkowaną, i której utwory część przynajmniej swęj wspaniałości z nagromadzonęj zaczerpują materyi, że w budownictwie ojczyzna nasza istotnie wielkim poszczycić się mogła mężem, Krysztofem Wren, któremu pożar co Londyn w popiół obrócił, bezprzykładną w dziejach nowożytnych podał sposobność rozwinięcia swych zdolności. Surowęj piękności atyckiego przedsiönku, posępnęj wzniosłości łuku gotyckiego, nie umiał on wprawdzie, równie jak wszyscy niemal współcześni jego, osiągnąć, ani może nawet ocenić; żaden wszakże budowniczy, z tęg strony Alpów urodzony, przepychu pałacowego włoskich kościołów z takim nie naśladował powodzeniem; wystawnosc miłujący nawet Ludwik nie zostawił potomności budowy, któraby się z kościołem św. Pawła równać mogła. Ale pod koniec panowania Karola II nie miałeś ani jednego angielskiego malarza lub rzeźbiarza, którego by imię dziś jeszcze wspominano. Niepłodność ta jest prawie nie do wytłumaczenia, ile że malarze i rzeźbiarze nie stanowili bynajmniej klasy pogardzanęj lub źle płatnęj; towarzyskie ich stanowisko było przynajmniej tak wysokie jak dzisiaj, a ich zarobek, z bogactwem kraju i z wynagrodzeniem innych rodzajów umysłowęj pracy porównany, większy był niżeli obecnie. Szczodrobliva jednak opieka na artystów rozciągana, zwabiła wielu cudzoziemców do brzegów naszych. Lely, co nam przechował bogate kędziory, pełne wargi i omdlewające oczy ponętnych piękności przez Hamiltona sławionych, był Westfalczykiem; w świetnych stosunkach spędziwszy żywot, szlacheckięj dostąpiwszy godności i z owoców swego talentu znakomity zebrawszy majątek, umarł on w roku 1680. Piękny jego zbiór rysunków i malowideł po śmierci wystawiono, za królewskięm pozwoleniem w biesiadnęj sali Whitehallu i przedano na licytacji za bajecną prawie sumę dwudziestu sześciu tysięcy funtów, którato suma bardzięj się zbliżała do majątku bogacza owych czasów, jak sto tysięcy funtów za dni naszych ¹⁾. Po Lelym nastąpił rodak jego Godfryd Kneller, naprzód do szlactwa, potęm na baroneta wyniesiony, a który w najkosztowniejszy sposób dom swój urządziwszy i straciwszy dużo

1) Walpole, Anegdoty o malarzach. Londyńska Gazeta, 31 maja 1683. North, Życie Guildforda.

pieniędzy na nieszczęśliwych spekulacjach, wielki jeszcze swojej rodzinie zostawił majątek. Obadwaj Vandeveldowie, Holendrzy z urodzenia, angielską przynęci hojnością, tu się osiedliwszy, tworzyli dla króla i otaczających go panów, najpiękniejsze w świecie morskie obrazy. Inny Holender, Szymon Varelst, malował jaskrawe słoneczniki i tulipany za nieznane dawniej ceny. Verrio, Neapolitańczyk, przyozdabiał wschody i sufity Gorgonami i muzami, nimfami i satyrami, uosobionemi cnotami i grzechami, pijącemi nektar bożkami i uwieńczonemi książętami, pochody tryumfalne odprawiającemi. Dochód z tych prac stawiał go w możności utrzymywania jednego z najkosztowniejszych stołów w Anglii; za same tylko malowidła swoje w Windsor dostał on siedm tysięcy funtów, sumę wystarczającą do opatrzenia na całe życie umiarkowanego w żądaniach szlachcica, a która o wiele przechodziła to, co Dryden przez ciąg czterdziestoletniego życia literackiego otrzymał ¹⁾. Główny Verriego pomocnik i następca, Ludwik Laguerre, z Francyi pochodził. Dwaj najszynniejsi rzeźbiarze ówcześni, byli podobnie cudzoziemcami; Cibber, którego przejmujące posągi obłąkania i melancholii ciągle jeszcze stanowią ozdobę Bedlanu, był Duńczykiem; Gibons, którego pięknym pomysłem i wytwornemu smakowi wiele naszych pałaców, kolegiat i kościołów najprzedniejsze swe zawdzięcza ozdoby, był Holendrem. Rysunków nawet dla mennicy francuzcy dostarczali medalierzy. W rzeczy samej, dopiero za panowania Jerzego II mógł się nasz kraj wielkim poszczycić malarzem, znakomitym zaś rzeźbiarzem dopiero po wstąpieniu na tron Jerzego III.

Czas już podążyć do końca opisu Anglii za panowania Karola II: jeden wszakże jeszcze przedmiot największej wagi nietkniętym pozostał. Nie było dotąd nic powiedziano o ludzie pospolitym, o tych co za pługiem chodzili, woły pasali, co pracowali u warsztatów tkackich Norwiche i portlandzkie kamienie do kościoła ś. Pawła łamali. Nie można też wiele o nich powiedzieć, o najliczniejszej bowiem klasie mieszkańców najszczuplejsze właśnie mamy wiadomości. W owych czasach nie uważali jeszcze filantropi za najświętszy swój obowiązek, a demagodzy nie uznali jeszcze najkorzystniejszém zatrudnieniem, rozwozić się nad niedolą robotnika. Historyą za bardzo zaprzętały dwory i obozy, by mogła znaleźć miejsce

¹⁾ O wielkich sumach, jakie Varelstowi i Verriemu płacono, znajduje się wzmianka w Walpola *Anecdota ch o malarzach*.

na jednowierszową chociaż wzmiankę o chacie wieśniaka lub poddaszu rzemieślnika. Prasa często teraz w jednym dniu więcej podaje rozumowań i gadaniny nad położeniem robotnika, aniżeli w ciągu dwudziestu ośmiu lat pomiędzy restauracją a rewolucją w tym przedmiocie ogłoszono. Wielkim wszakże byłoby błędem, że wzrostu narzekań chcieć wnosić o wzroście niedoli.

Głównym kamieniem probierczym stanu niższych warstw ludu jest wysokość płacy robotnika, ponieważ zaś w XVII-ym wieku cztery piąte tej właśnie ludności wiejskim oddawały się zatrudnieniom, bardzo ważną jest więc rzeczą wyjaśnić, jakie było wynagrodzenie robotnika w przemyśle rolniczym. Jesteśmy w możności dojścia w tym przedmiocie do wniosków, dostatecznie dokładnych dla celu naszego.

Sir William Petty, którego proste świadectwo wielką ma już wagę, objaśnia nas, że robotnik dostający za dzienną pracę cztery pensy wraz ze strawą, ośm zaś pensów bez strawy, nie mógł wcale skarżyć się na biedę. Cztery więc szylingi tygodniowo, było, wedle obrachunku Pettego, dobrą zapłatą wiejskiego robotnika ¹⁾. Wystarczające mamy dowody, że obrachunek ten niewiele od prawdy odbiega. W początku roku 1685 sędziowie Warwickshiru, w wykonaniu rozporządzenia Elżbiety, ułożyli na kwartalnym swém posiedzeniu takse płacy robotnika w hrabstwie i obwieścili, że każdy najmujący, któryby nad oznaczoną kwotę płacił i każdy robotnik, któryby więcej pobierał, karze ulegać mają. Myto zwykłego wiejskiego robotnika przez czas od marca do września ustanowiono właśnie na przywiedzioną przez Pettego sumę, to jest na cztery szylingi tygodniowo, bez strawy; przez czas od września do marca miało myto trzy tylko szylingi i sześć pensów tygodniowo wynosić ²⁾.

W owych wszakże czasach zarobek wiejskiego robotnika bardzo był rozmaity w różnych częściach królestwa. Myto w Warwickshire dochodziło zapewne wysokości pośredniej, stało zaś poniżej średnicy w hrabstwach u granicy szkockiej; trafiały się przecież i okręgi lepiej położone. W r. 1685 obywatel pewien z Devonshiru nazwiskiem Ryszard Dunning, ogłosił małą rozprawę, gdzie opisuje stan ubogich hrabstwa. Niepodobna wątpić, aby z przedmiotem swoim nie miał być z gruntu obeznany, w niewiele bowiem miesięcy

1) Petty, A r y t m e t y k a p o l i t y c z n a.

2) Stat, 5 Elżbiety, Cap 4. Archeologia, Vol. XI.

potem, po raz drugi dzieło jego wydrukowano, zgromadzeni zaś w Exeter na kwartalne posiedzenie urzędnicy, zalecili je uwadze wszystkich zwierzchności parafialnych. Wedle niego, myto wiejskiego robotnika Devonshiru wynosiło, bez strawy, około pięciu szylingów na tydzień ¹⁾.

Korzystniejszym jeszcze było położenie robotnika w okolicy Bury St. Edmund; urzędnicy Suffolku zebrali się tam na wiosnę 1682 r. dla ustanowienia taksy najmu robotnika i postanowili, aby robotnikowi niedostającemu strawy, płacono zimą pięć szylingów na tydzień, latem zaś sześć szylingów ²⁾.

W roku 1661 ustanowili sędziowie Chelmsfordscy myto robotnika w Essex na sześć szylingów zimą a siedm podczas lata, jeśli sam się musiał stołować. Było to, zdaje się, najwyższe wynagrodzenie, jakie w czasie pomiędzy restauracją a rewolucją za pracę wiejską w królestwie płacono, przyczem jeszcze nadmienić wypada, że w owym roku pierwsze potrzeby życia w bardzo wysokiej stały cenie: kwarter pszenicy kosztował siedmdziesiąt szylingów, a cena ta dziś nawet głódby oznaczała ³⁾.

Szczegóły te w zupełnej zostają zgodzie z innym szczegółem, zasługującym na uwagę. Dowiedziona jest rzeczą, iż w kraju gdzie nikogo do służby wojskowej przymusić nie można, szeregi wojska się nie zapełnią, jeżeli żołd jest mniejszy od zarobku zwyczajnego robotnika wiejskiego. Obecnie żołd i piwne szeregowego w pułku liniowym, wynosi siedm szylingów i siedm pensów tygodniowo; żołd ten, obok nadziei pobierania wysłużonej pensyi, nie przyciąga młodzieży angielskiej w liczbie dostatecznej, tak iż uznano konieczność zaradzenia temu niedostatkowi przez werbunek pomiędzy uboższą ludnością Munsteru i Connaughtu. Płaca szeregowca w piechocie wynosiła w roku 1685 cztery tylko szylingi i ośm pensów na tydzień, a przecież wątpliwości nie ulega, że rząd w owym roku bez trudności tysiące angielskich zawerbował rekrutów. Żołd szeregowca pieszego w wojsku rzeczypospolitej wynosił siedm szylingów na

¹⁾ Prosta i łatwa metoda, nauczająca, jak należy urząd dozorcy ubogich sprawować, przez Ryszarda Dunning; wydanie pierwsze 1685, wydanie drugie 1686.

²⁾ Cullum, *Historja Hawstedu*.

³⁾ Ruggles, *O ubogich*.

tydzień, tyle więc co za Karola II kapralowi płacono ¹⁾; a siedm szylingów tygodniowo wystarczały, by szeregi zapełnić ludźmi, którzy pod względem towarzyskiego położenia niewątpliwie nad gmin się wznosili. W ogóle tedy wnioskować się godzi, że za panowania Karola II zwykłe myto wiejskiego robotnika czterech szylingów na tydzień nie przenosiło, że jednak w niektórych okolicach królestwa płacono pięć, sześć, a w miesiącach letnich siedm nawet szylingów. Dzisiaj, za obrazę ludzkości poczytują, jeżeli w którym okręgu robotnik siedm tylko szylingów tygodniowo dostaje; w przecięciu, myto znacznie jest wyższe, a w kwitnących hrabstwach tygodniowa płaca robotnika dochodzi dwunastu, czternastu, a nawet szesnastu szylingów.

Płaca robotników w rękodzielnictwie zatrudnianych zawsze wyższą była od płacy tych, co ziemię uprawiają. W roku 1680 jeden z członków izby gmin zrobił uwagę, że wysokie a w hrabstwie jego zwykłe myto robotnika, nie pozwala fabrykom naszym wytrzymać współzawodnictwa tkanin indyjskich. Angielski robotnik rękodzielny, mówił on, żąda szylinga dziennie, zamiast coby wzorem Bengalczyka niewolniczą miał pełnić służbę za miedziany pieniążek ²⁾. Jest inne jeszcze świadectwo, jako angielski robotnik rękodzielny mniemał mieć prawo do żądania szylinga dziennie, lub częstokroć za mniejszą musiał pracować zapłatę. Niższe warstwy ludu ówczesnego nie zwykły były odbywać zgromadzeń, gdzieby publicznie rozprawiano, z mowami występowano, lub spisywano podania do parlamentu; żadna przytém gazeta ich sprawy nie broniła. Ich miłość i nienawiść, radość i smutek, w nieokrzesanych objawiały się wierszach; duża część ich dziejów, w ludowych tylko badać się daje pieśniach. Jedną z najciekawszych pieśni gminnych, którą za czasów Karola II na ulicach Norwiche i Leedsu śpiewano, możemy jeszcze na pierwotnym wielkim arkuszu wydrukowaną czytać. Jest to gwałtowny i gorzki wykrzyk pracy przeciwko kapitałowi; opisuje dawne dobre czasy, gdzie robotnik w wełnianych zatrudniany rękodzielniach, żył sobie równie dobrze jak dzierżawca. Minęły jednak owe czasy. Sześć pensów tygodniowo, oto wszystko co teraz ciężką pracą u war-

¹⁾ Zobacz w Z b i o r z e d o k u m e n t ó w Thurloego, podanie hollenderskich deputowanych, z dnia 2/12 sierpnia 1653.

²⁾ Mówcą był John Basset posługujący od Barnstaple. Zobacz Smitha, P a m i ę t n i k i o w e ł n i e , rozdział 68.

sztatu tkackiego zarobić można. Ubogim skarżącym się, że z tak nędznego zarobku wyżyć nie są w stanie, powiadają przedsiębiorcy, iż wolno przecież każdemu brać tę zapłatę albo nie; za takie to nędzne wynagrodzenie muszą twórcy bogactwa pracować; wstają oni do dnia a późno spać się kładą, gdy tymczasem pan sukiennik je sobie, śpi i próżnuje, a obok tego bogaci się ich znojem. Szylinga dziennie, mówi poeta, powinien sprawiedliwie tkacz dostawać ¹⁾). Wolno nam tedy wyprowadzić wniosek, jako 'przez ciąg pokolenia przed samą żyjącego rewolucją, robotnik na rozległym zatrudniony polu angielskiego rękodzielnictwa, uważał się za dobrze zapłaconego, kiedy sześć szylingów tygodniowo zarabiał.

Nadmienić tu wypada, że zwyczaj używania niewyrosłych dzieci do pracy, zwyczaj któremu państwo, ów uprawniony opiekun tych, co sami sobą opiekować się nie mogą, w naszych czasach z równą mądrością jak ludzkością zakazem swym koniec położyło, że zwyczaj ten w XVII wieku w niepodobnej niemal do wiary panował rozciągłości, jeżeli ją z ówczesnym stanem rękodzielnictwa porównamy. W Norwich, głównym siedlisku sukiennictwa, wątle dziecię sześćioletnie za przydatne do pracy uważano. Kilku ówczesnych pisarzy, a w ich liczbie i tacy, których za filantropów uważano, zadowolaniem przywodziło okoliczność, że w owym mieście same chłopcy i dziewczęta z niemowlęctwa zaledwie wyszłe, stwarzają bogactwo, które sumę na ich utrzymanie potrzebną o dwanaście tysięcy funtów rocznie przechodzi ²⁾). Im pilniej dzieje przeszłości zgłębiać

¹⁾ Ballada ta znajduje się w muzeum brytańskim. Rok nie wymieniony dokładnie, ale pozwolenie druku Roberta Lestrangle wskazuje datę w wystarczający do mego celu sposób. Przytoczę kilka wierszy. Poeta wprowadza pana sukienika w tych przemawiających słowach:

«Za dawniejszych czasów zwykliśmy byli tyle płacić, że robotnicy nasi porówno z dzierżawcami żyć sobie mogli. Ale czasy się zmieniły, niechaj wiedzą o tém. Za sześć pensów na dzień, ciężko niechaj pracują, lubo zarabialiby szylinga, gdyby im należną dawać zapłatę. Jeżeli zaś szemrzą i utyskują że to za mało, damy im do wyboru, gdzie sobie chcą pracować. Tak więc cały nasz dostatek i całe bogactwo nabywamy znojem licznych biedaków, od świtu do nocy pracujących. Niech żyje sukienictwo! idzie ono wybornie; co do nas, ani myślimy pracować, trudzić się, lub też wolności się pozbywać. Robotnicy nasi ciężko pracują, ale my sobie żyjemy wygodnie, wychodzimy i przychodzimy kiedy nam się podoba.»

²⁾ Chamberlayne, Stan Anglii; Petty, Arytmetyka polityczna, rozdz. VIII; Dunning, Prosta i łatwa metoda; Firmin, Pomysł zatrudnienia ubogich. Nadmienić wypada, że Firmin znamenitym był filantropem.

będziemy, tem silniejsze znajdziemy powody sprzeciwiania się mniemaniu, jakoby wiek nasz w nowe przywary społeczne szczególnie był płodny, rzeczywiście bowiem przywary te, bez wyjątku - niemal, istnieją zdawna; nowemi są tylko, uwaga jaką na nie zwracamy i uczucie ludzkości, które im zaradzać się stara.

Od tkaczy sukienniczych do innój zwracając się klasy rzemieślników, dojdziemy w poszukiwaniach naszych do całkiem niemal podobnych wypadków. Komisarze szpitala greenwichskiego prowadzili przez kilka pokoleń rachunki wypłat, jakie czyniono różnym klasom robotników, około utrzymywania budynku zatrudnianych. Wykazuje się z szacownych tych zapisków, że w ciągu stu dwudziestu lat zarobek dekarzy podniósł się z pół korony na cztery szylingi dziesięć pensów, mularzy z pół korony na pięć szylingów trzy pensy, cieślów z pół korony na pięć szylingów pięć pensów, ołowników zaś z trzech szylingów na pięć szylingów sześć pensów.

Oczywistą tedy być się zdaje, że myto robotnika, na pieniądze obrachowane nie wynosiło w roku 1685 nad połowę płacy dzisiejszój; miałeś zaś dla robotnika kilka ważnych artykułów, których ceny w roku 1685 podobnież nie wynosiły nad połowę cen dzisiejszych. Piwo było niewątpliwie tańsze niżeli teraz; i mięso także było tańsze, zawsze jednak tak drogie, że setne i tysięczne rodziny zaledwie smak onegoż znały ¹⁾. W cenie pszenicy ogromna zaszła zmiana; przez ciąg dwunastu ostatnich lat panowania Karola II kosztował kwarter w przecięciu pięćdziesiąt szylingów; ztąd też chleb w takim gatunku, jakgo dziś mieszkańcom domów zarobku i pracy wydzielają, rzadko się ukazywał na stole osadnika wiejskiego albo też kramarza. Większość narodu żywiła się wyłącznie prawie żytem, jęczmieniem i owsem.

Płody krajów zwrotnikowych, kopalni i wytwory fabryczne droższe były bez wątpienia jak dzisiaj. Do artykułów, które robotnik roku 1685 drożej opłacać musiał od robotnika z roku 1848, należały węgle, sól, świece, mydło, obuwie, pończochy i w ogóle wszystkie potrzeby ubrania i sypialni. Dodać można, że dawne su-

¹⁾ King szacuje w przybliżeniu, w swoich Wniośkach naturalnych i politycznych, niższą klasę ludu angielskiego na 880,000 rodzin. Z tych używało 440,000 dwa razy na tydzień zwierzęcego pokarmu, drugiż zaś 440,000 nigdy, albo nie częściej jak raz w tydzień.

knie i pościel nietylko były droższe, ale i mniej użyteczne od nowszych wytworów.

Przypomnieć wypada, że robotnicy będący w stanie siebie i rodzinę zarobkiem swoim utrzymać, nie stanowili najuboższej klasy społeczeństwa. Miałeś jeszcze wielką liczbę takich, co bez pomocy parafii wyżywić się nie byli w stanie. Niepodobna dokładniejszego o stanie niższych warstw ludu nabrać przekonania, jak rozpatrując się w stosunku liczebnym ubogich do reszty społeczeństwa. Mężczyźni, kobiety i dzieci pobierający wsparcie, wynoszą obecnie wedle urzędowych spisów, w złych latach jedną dziesiątą mieszkańców Anglii, w dobrych zaś latach jedną trzynastą. Grzegorz King szacował ubogich swego czasu przeszło na jedną piątą, a Davenant uważał ten obrachunek, który się nam przesadzonym być widzi pomimo całego uszanowania naszego dla powagi Kinga, za nader trafny.

Nie jesteśmy całkiem pozbawieni środków przedsięwzięcia własnego obrachunku. Podatek na ubogich był niewątpliwie największym ciężarem, jaki przodkowie nasi w owych czasach dźwigali; rachowano go za panowania Karola II na siedmkość sto tysięcy funtów rocznie, o wiele tedy więcej od dochodu z akcyzy lub z ceł, mniej zaś nieco od połowy całego dochodu korony. Podatek na ubogich z wielką wzrastał szybkością i podniósł się niezadługo na ósmkość do dziewięćciu sto tysięcy funtów, to jest na jedną szóstą dzisiejszej onegoż wysokości. Ludność ówczesna nie wynosiła trzeciej części ludności dzisiejszej; najniższa płaca robotnika, na pieniądź obrachowana, wynosiła połowę obecnej, tak że trudno przypuścić, aby to co w przecieciu ubogiemu wydzielano, więcej nad połowę tego wynosiło, co dziś dostaje. Można ztąd, zdaje się, wnioskować, że część ludu angielskiego od parafij wsparcie pobierająca, większą była od części dziś wspieraną. W rozstrzyganiu pytań podobnych nader ogólnym być wypada, z pewnością jednak nie masz dotąd na to dowodu, aby przez ciąg ostatniej ćwierci XVII stulecia pauperyzm mniejszym miał być ciężarem albo nie tak groźną chorobą społeczną jak za naszych czasów ¹⁾.

¹⁾ 14-te sprawozdanie komisji do ustawy o ubogich, Dodatek B, Nr 2; Dodatek C, Nr 1, 1848. Jedno ze wspomnianych w tekście obliczeń podatku ubogich dokonane było przez Artura Moore, drugie w kilka lat potem przez Ryszarda Dunning. Moora obliczenie znajduje się w Davenanta rozprawie *O s r o d k a c h i s p o s o b a c h*, Dunninga zaś w szacowném dziele Fryderyka Edena *O u b o g i c h*. King i Davenant rachują ubogich i żebraków w roku 1696 na niesłychaną liczbę

Przyznać trzeba, że postęp cywilizacji zmniejszył pod jednym względem wygodę części najuboższej klasy. Wyżej już się wzmiankowało, że wiele tysięcy mil kwadratowych, dziś uprawianych i ogrodzonych, składało się przed rewolucją z moczarów, lasów i zarośli. Duża część z tych odłogów z prawa wspólną była, a duża część znowu, lubo z prawa nie wspólna, tak małą posiadała wartość, że właściciele pozwalali obchodzić się z nią jakby ze wspólną. W takich okolicach cierpiano nieuprawnione wkraczanie aż do nieznanej dziś rozciągłości; zamieszkały tam wieśniak mógł od czasu do czasu za darmo lub z małym bardzo kosztem smaczny pozyskać przydatek do lichéj swéj strawy i w opał na zimę się zaopatrzyć. Na polu gdzie dziś leży sad w kwitnące jabłonie bogaty, pasał gęsi swoje; łowił dzikie ptastwo na błotach, które oddawna wysuszone i podzielone na pola pod zboże i buraki; kopał torf pod wrzosami trzęsawisk zamienionych dziś na łąkę, w koniczyny bogatą i słynną ze swego masła i sera. Postęp rolnictwa i zwiększenie ludności pozbawiły go tych przywilejów; wszelako w obec téj niekorzystnej przemiany przytoczyć można długi szereg nabytych korzyści. Duża część dobrodziejstw idących za cywilizacją i filozofią, na wszystkie klasy zarówno spływa, a zatrata onychże niemniej boleśnie robotnikowi jak parowi uczuły się dała. Targowisko na które dziś wieśniak w godzinę z wózkiem swoim przybywa, leżało przed stu sześćdziesięciu laty o cały dzień drogi. Ulica przedstawiająca dziś podczas nocy rzemieślnikowi bezpieczną, wygodną i doskonale oświeconą drogę, była przed stu sześćdziesięciu laty tak ciemną po zachodzie słońca, że niebył on w stanie własnej rozpoznać ręki, tak źle brukowaną, że nieustanne groziło mu niebezpieczeństwo złamania karku, i tak źle strzeżoną, że wciąż musiał się obawiać napaści i utraty szczupłego swego zarobku. Lada dekarz, co z rusztowania spadnie, lada zamiatacz uliczny, którego przejadą, może teraz liczyć na to, że rany i członki jego opatrywane będą ze zręcznością, jakiejby przed stu sześćdziesięciu laty całe bogactwo

1,330,000 wśród ludności 5,500,000. W roku 1846 liczba osób wsparcie pobierających wynosiła, wedle urzędowych wykazów, tylko 1,332,089 wśród ludności około 17,000,000. Nadmienić podobnież wypada, że w urzędowych wykazach jeden ubogi łatwo bywa kilka razy rachowany.

Muszę prosić czytelnika, by porównał ułotne pisemko De Foe'go pod tytułem: *Dawanie jałmużny nie jest miłosierdziem*, jak niemniej *tabelle greenwichskie*, znajdujące się w *Dykcyonarzu handlowym* M'Cullocha pod rubryką: *C e n y*.

wielkiego lorda jak Ormond i księcia kupieckiego jak Clayton, okupić nie były w stanie. Niektóre straszliwe choroby wytepiła nauka, inne wyгнаła policya. Długość życia ludzkiego zwiększyła się w całym królestwie, a szczególnie po miastach. Rok 1685 nie należał do niezdrowych, a jednak śmiertelność stolicy była owego roku w stosunku jednego do dwudziestu trzech; obecnie umiera rocznie jeden na czterdziestu mieszkańców ¹⁾. Różnica pomiędzy stanem zdrowia Londynu w XIX wieku a Londynu wieku XVII o wiele jest większa od różnicy pomiędzy Londynem zwykłego czasu a Londynem w czasach cholery.

Daleko większém jeszcze jest dobrodziejstwo, które na wszystkie klasy społeczeństwa mianowicie na niższe spłynęło klasy wskutek łagodzącego wpływu cywilizacji na charakter narodowy. Tę tego charakteru pozostało wprawdzie od wielu pokoleń nie zmienione, podobnie jak grunt charakteru człowieka ten sam pozostaje, czy on lekkomyślnym i nie wyrobionym jest chłopcem, czy też wykształconym i światłym mężczyzną. Z radością postrzegać się daje, że przyroda ludu angielskiego złagodniała z rozwojem dojrzałości, i że w postępie czasu nie tylko mędrszym ale i dobrotliwszym staliśmy się ludem. Za ledwie jedną znalazłbyś kartę dziejów albo też ulotnego piśmiennictwa XVII wieku, któraby nie dostarczała dowodów, jako przodkowie nasi mniej ludzkości od następców swych posiadali. Karność po warsztatach, szkołach i rodzinach, nie będąc skuteczniejszą jak obecnie, była nieskończenie surowszą; panowie dobrego urodzenia i wychowania mieli zwyczaj bicia służących; nauczyciele nie znali innej drogi by uczniom wiadomości wpoić, tylko plagi; mężowie przyzwoitego w świecie położenia nie wstydzili się bić żon własnych. O zawziętości stronnictw nieprzyjaznych za ledwie możemy mieć wyobrażenie; wigowie sarkali, że pozwolono umrzeć Staffordowi nie zmusiwszy go, aby patrzył jak mu własne jego wnętrzności przed oczyma palić będą; torysowie słowami i czynem lżyli Russella, kiedy powóz jego przez Lincoln-Innskie przejeżdżał pola w drodze z Toweru na rusztowanie ²⁾. Równie mało miłosierdzia okazywał lud męczennikom niższego stopnia. Zbrodniarz pod pręgierzem wystawiony o szczęściu mógł mówić, jeżeli z gradu cegieł i kamieni

¹⁾ Umarło 23,222 mieszkańców. Petty, *Arytmetyka polityczna*.

²⁾ Burnet I. 56o.

życie wyniósł ¹⁾; kiedy go u katowskiego wystawiano wozu, tłum popółstwa cisnął się zewsząd, prosząc kata, iżby dopiekał ptaszkwowi dopóki wyć nie zacznie ²⁾. Ludzie dobrego tonu przedsiębrali w dnie sądowe wycieczki do Bridewell by widzieć, jak smagają kobiety złego życia, na czesanie konopi wskazane ³⁾. Mężczyzna na śmierć męczony za to, że przed sądem odpowiadać się wzbraniał, kobieta palona za fałszerstwo monety, mniej litości obudzali, aniżeli się dziś czuje dla przeładowanego konia lub zgnanego wołu. Igrzyska w porównaniu z którymi walka na kułaki szlachetnym i ludzkim jest widowiskiem, należały do ulubionych rozrywek znacznej części miasta; tłumy ludu zbierały się by patrzeć na zapaśników rąbiących się w kawały zabójczą bronią, i słychać było okrzyki radości, kiedy jeden z walczących palec lub oko postradał. Więzienia były piekłem na ziemi, szkołą wszelakiej zbrodni i źródłem chorób wszelakich; na sądach przysięgłych zgnęźniali i wyzółkli zbrodniarze wnosili z komórek swoich smrodliwe i zabójcze powietrze, które nieraz w widoczny sposób mściło się za tych nieszczęsnych na sędziach, obrońcach i przysięgłych. Wszystkiej tej niedoli społeczeństwo obojętnie się przypatrywało; nie znajdowałeś nigdzie głębokiego i niezmordowanego miłosierdzia, które w naszych czasach dziecku w fabryce, wdowie indyjskiej i murzyńskiemu niewolnikowi dzielnej użycza opieki, które doziera zapasów i beczek z wodą na okrętach dla wychodźców, które oburza się za każdą plagą na grzbiet pijanego żołnierza spadającą, które nie cierpi, ażeby złodzieja w międzymostach okrętowych źle żywiono i nad miarę przeciążano, i które po kilkakroć się kusiło ratować życie mordercy nawet. Litość wprawdzie powinna jak każde inne uczucie, panowaniu rozumu podlegać, i wyzwalając się z pod tego panowania zrodziła ona niektóre śmieszne a niektóre smutne rzeczy; wszelako im bardziej się w rocznikach przeszłości rozczytujemy, tem serdeczniej radować się nam przychodzi, że żyjemy w wieku miłosierdzia pełnym, w wieku brzydzącym się okrucieństwem, i w którym ból, chociażby nawet zasłużony, ze wstrętem i jedynie z uczucia obowiązku się zadaje. Każda bez wątpienia warstwa ludu zyskała dużo na tej wielkiej obyczajowej przemianie; najuboższa

1) Muggleton, A k t a ś w i a d k ó w d u c h a.

2) Tom Brown opisuje scenę podobną w słowach, których nie śmiem tu przytoczyć.

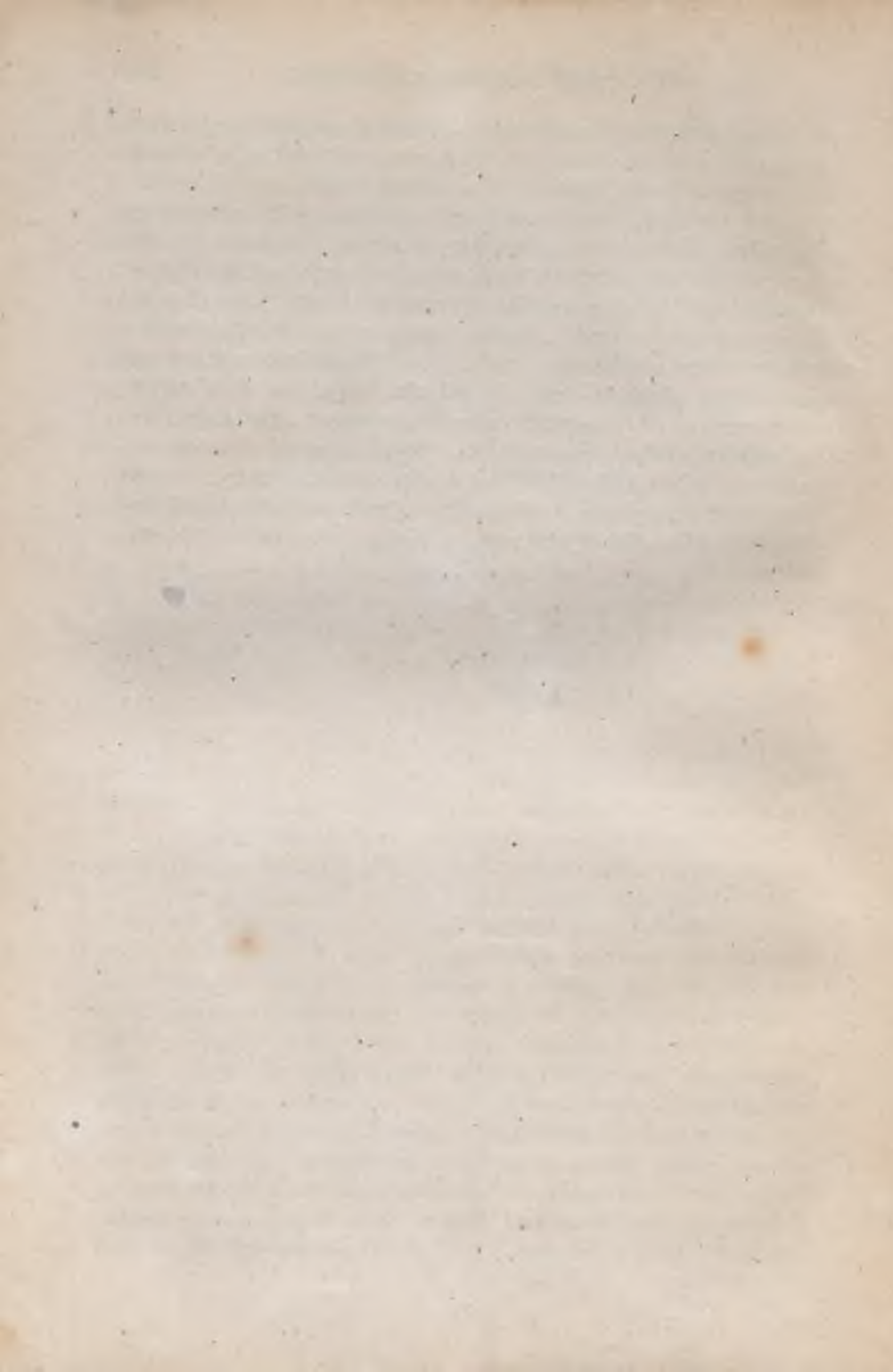
3) Ward, D o s t r z e g a c z L o n d y ŋ s k i.

jednak, najzależniejsza, opieki najbardziej pozbawiona klasa jest właśnie tą, która najwięcej zyskała.

Ogólne wrażenie szczegółów czytelnikowi przedstawionych, wątpliwym być nie może. A jednak [wbrew oczywistym dowodom, wielu nie przestanie jeszcze wyobrażać sobie, że Anglia Stuartów szczęśliwszym była krajem od Anglii, w której dziś żyjemy. Na pierwszy rzut oka dziwną zdawać się może, iż społeczeństwo, niewstrzymane i z największą szybkością naprzód podążając, zawsze jednak na przeszłość z tkliwym spogląda upodobaniem. Wszelako obie te skłonności, jakkolwiek sprzecznymi być się zdają, z łatwością do jednejse prowadzić można zasady. Obie biorą początek w niecierpliwości, z jaką patrzymy na każdorazowy stan terażniejszy; niecierpliwość ta, pędząc nas do prześcigania minionych wieków, usposabia zarazem do przesadzonego szacowania ich szczęśliwości. Nierozumną jest i niewdzięczną w pewnym względzie, sarkać ciągle na położenie, które się bezprzestannie polepsza; rzeczywiście jednak, ciągłe doskonalenie się jest dla tego tylko możliwe, iż ciągle jesteśmy niezadowoleni. Gdybyśmy całkiem byli zadowoleni z terażniejszości, przestalibyśmy dążyć, pracować, zbierać z uwagi na przyszłość; nie będąc zaś kontenci z chwili obecnej, naturalnie zbyt korzystny robimy sobie obraz przeszłości.

Podlegamy w rzeczy samej podobnemu złudzeniu, jakie pielgrzyma w pustyni arabskiej uwodzi. Pod nogami karawany wszystko jest spiekło i dzikie, ale zdala za nią i przed nią rzeźwiące błyszczą wody. Pielgrzym przyspiesza kroku i szczerzy tylko znajduje piasek tam, gdzie przed godziną postrzegał jezioro; zwraca oczy nazad i widzi jezioro tam, gdzie przed godziną wskrósł piasków drogę sobie torował. Podobne złudzenie nawiedza ludy przy każdym ustępie dłużej drogi od ubóstwa i dziczyny do najwyższego stopnia bogactwa i cywilizacji. Skoro przecież ułudną marę stanowczo od siebie odegnamy, ujrzymy ją zapadającą w krainę bajecznej starożytności. W obyczaj dziś przeszło złoty wiek Anglii w owe przenosić czasy, kiedy jeszcze szlachta żywot pędziła, nie znając wygod, których niedostatek dzisiejszemu służącemu byłby nieznośny; kiedy jeszcze dzierżawca i kramarz na śniadanie chleb pożywali, któregoby sam widok w nowożytnym domu poprawy do rozruchu pobudził; kiedy jeszcze ludzie prędzej umierali wśród najczystszej powietrza wiejskiego, aniżeli dziś w najzadusznějších ulicach miast naszych i krótszego zażywali po miastach angielskich żywota, aniżeli dziś na brzegach Gujany. I na nas

przyjdzie kolój, że nas prześcigną i zarazem zazdrościć nam będą. Łatwo przypuszczać możemy, że w XX wieku wieśniak z Dorsetshiru dwadzieścia szylingów tygodniowo za nędzny uważać będzie zarobek; że cieśla z Greenwich dziesięć szylingów dziennie będzie pobierał; że robotnikowi równie będzie niezwykłą obiadować bez mięsa, jak dziś nie zwykł żytniego jadać chleba; że policya zdrowia i odkrycia lekarskie dadzą lat kilka do średniej długości ludzkiego życia; że niezliczone przedmioty wygody i zbytku, dziś nieznane albo dla niewielu przywilejowanych tylko przystępne, będą dla każdego oszczędnego i pracowitego robotnika łatwe do nabycia. A jednak może i wtedy w powszechny wejście obyczaj twierdzić, że wzrost zamożności i postęp nauk kosztem wielu na korzyść małej liczby są dobrodziejstwem, i mówić o rządach królowej Wiktoryi jako o czasie, w którym Anglia rzeczywiście wesołą była Anglią, związek bratni wszystkie łączył klasy, bogaty nie uciskał biednego, a biedny nie zazdrościł blasku bogacza.

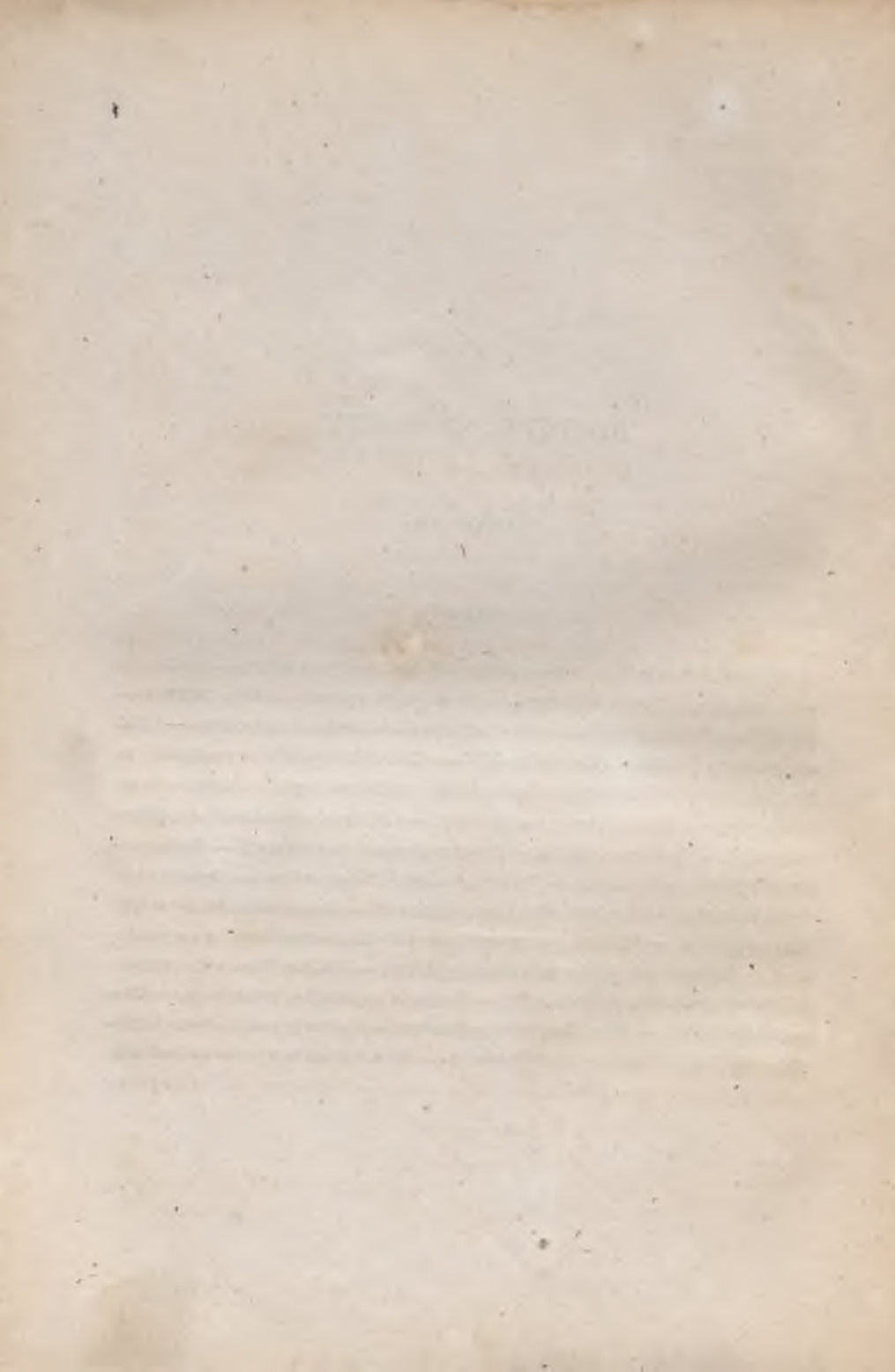


ROZDZIAŁ CZWARTY.

JAKÓB II.

TREŚĆ.

Śmierć Karola II. — Przemówienie Jakóba II w tajnej radzie. — Jakób królem ogłoszony. — Stan ministerstwa. — Nowe rozporządzenia. — Jerzy Jeffreys. — Pobór dochodu koronnego bez ustawy parlamentu. — Zwołanie parlamentu. — Układy pomiędzy Jakóbem a Ludwikiem XIV. — Churchill wyjeżdża w poselstwie do Francji. — Usposobienie rządów ładu stałego względem Anglii. — Polityka dworu rzymskiego. — Walka wewnętrzna Jakóba II. — Publiczne odprawianie obrządków katolickich. — Koronacya Jakóba. — Zapał w adresach torysowskich. — Wybory — Sprawa przeciwko Oatesowi. — Sprawa przeciwko Dangerfieldowi. — Sprawa przeciwko Baxterowi. — Zwołanie szkockiego parlamentu. — Usposobienie Jakóba względem purytanów. — Okrutne postępowanie ze szkockimi stronnikami p r z y m i e r z a. — Usposobienie Jakóba względem kwaków. — William Penn. — Szczególna łaskawość dla katolików i kwaków. — Zwołanie angielskiego parlamentu. — Charakter Seymoura. — Mowa Karola do parlamentu. — Uchwały gmin w sprawie religii. — Sir Dudley North. — Obrady lordów. — Bil o zniesieniu wyroku na Stafforda.



Śmierć króla Karola II nastąpiła niespodzianie dla narodu. Silnej budowy ciało jego nie wiele było ucierpiało przez rozpustę; w rozkoszach nawet nie spuszczał on nigdy z oka troskliwości o zdrowie, a nawyknięcia jego zapowiadały długie życie i krzepką starość. Lubo gnuśny w sprawach natężenia umysłowego wymagających, był on czynny i wytrzymały we wszelkich ćwiczeniach ciała. Za młodu sławnym był graczem w piłkę ¹⁾, a ku schyłkowi jeszcze życia niezmodowanym w przechadzce; tak szparko zwykle chodził, że osoby przypuszczone do zaszczytu królewskiego towarzystwa, zaledwie mu kroku dotrzymać mogły. Wcześniej wstawał i przepędzał regularnie trzy lub cztery godziny na wolnym powietrzu. Zanim jeszcze znikła rosa z trawników parku St. James, już go widziano przechadzającego się po szpalerach, bawiącego się z wyżełkami i karmiącego kaczki. Rozrywki tego rodzaju pozyskiwały mu serca tłumu, który zawsze się cieszy, widząc wielkich panów żyjących jako zwyczajni śmiertelnicy ²⁾.

Pod koniec wreszcie 1684 roku lekki napad, jak mniemano podagry, nie pozwolił mu używać zwykłej przechadzki na wolnym powietrzu; spędzał więc poranki w swjej pracowni chemicznej, zabawiając się doświadczeniami nad własnościami rtęci. Zdrowie jego zdawało się cierpieć na tém domatorstwie. Widoczny powód do smutku wynaleźć się nie dawał. Królestwo zażywało spokoju, pieniądze kłopoty dotkliwie mu nie dokuczały, potęga jego większą była jak kiedy

1) Dziennik Pepysa, 28 grudnia 1663; 2 września 1667.

2) Burnet, I, 606; Dostregacz, Nr. 462; Dyaryusz lordów, 28 października 1678; Apologia Cibbera.

kolwiek, stronnictwo które mu tak długi czas harde stawiało czoło, powalone u stóp jego leżało; a przecież wesołość, co go niegdyś wśród przeciwności pokrzepiała, znikła w chwili tych powodzeń. Lada drobiazg wystarczał teraz do przygnębienia żywotnej sprężystości ducha, która go niegdyś w obec klęski, wygnania i niedostatku krzepiała. Rozdrażnienie jego objawiało się często w spojrzaniach i słowach, jakichby nikt się nie był spodziewał po człowieku, co się w tak wysokim stopniu przyrodzoną wesołością i dobrem odznaczał wychowaniem. Nie przypuszczano jednakże, aby zdrowiu jego istotne groziło niebezpieczeństwo ¹⁾.

Rzadko pałac królewski przedstawiał weselszy albo też bardziej gorszący widok, jak niedzielnego wieczora, pierwszego lutego 1685 ²⁾. Kilka szanownych osób, które obyczajem ówczesnym udawszy się na zamek dla złożenia hołdu uszanowania monarsze, spodziewały się przy takiej uroczystej sposobności ujrzeć dwór jego w przyzwoitym blasku, nie mogły przyjść do siebie od zdziwienia i odrazy. Wielką galeryą Whitehallską, ów wspaniały zabytek przepychu Tudorów, napełniali podochoceni biesiadnicy i gracze. Król siedział tam gawędząc i strojąc zaloty w towarzystwie trzech kobiet, których wdzięki były dumą a zdrożne życie zakałą trzech narodów. Postrzegano naprzód Barbarę Palmer, księżnę Cleveland, już niemłodą ale posiadającą jeszcze ślady owęj wspaniałej i rozkwitłej piękności, co przed dwudziestu laty serca wszystkich mężczyzn podbijała; podobnie księżnę Portsmouth, której łagodnym i dziecinnyim rysom żywość francuzka wdzięku jeszcze dodawała. Hortensya Mancini, księżniczka Mazarin, siostrzenica wielkiego kardynała, była trzecią w tém gronie. Wcześniej opuściła ona ojczysty kraj włoski, udając się na dwór, gdzie wuj jęj pierwsze zajmował miejsce. Jego potęga i własne wdzięki księżniczki zwabiły rój dostojnych zalotników. Samże Karol będąc wygnańcem lubo napróżno starał się o jęj rękę. Zdało się, że Hortensyi na żadnym darze przyrody i losu nie zbywa. Twarz jaśniała rozkwitłą pięknnością południa, umysł bystrym odznaczał się dowcipem, ułożenie miała pełne wdzięku, towarzyskie stanowisko

¹⁾ Burnet, I. 605, 606; Welwood, 138; Życie Guildforda przez Northa, 251.

²⁾ Nadmieniam przy tej sposobności, że ilekroć datę przytaczam, starego trzymam się kalendarza, którego w XVII wieku w Anglii używano; rok jednak rachuję, od 1 stycznia poczynając.

wysokie, majątek niezmierny; ale wyuzdane namiętności dary te wszystkie w tyleż przekleństw zamieniły. Nie mogąc znieść pożycia w niedobranem małżeństwie, uciekła od męża, ogromne porzuciła bogactwa i napełniwszy Rzym i Piemont rozgłosem licznych przygód, osiadła w Anglii. Dom jej ulubionem był miejscem zebrania dla dowcipnych i światowych ludzi, którzy nęceni czarownym uśmiechem i stołem wykwintnym, znosili częste wybuchy dumy i złego humoru księżniczki. Rochester i Godolphin nieraz w jej towarzystwie zapominali o troskach publicznych. Barillon i St. Evremond szukali u jej boku pociechy w długim swém wygnaniu z Paryża. Nauka Vossiusa i dowcip Wallera codziennie się wysilały by jej pochlebiać i bawić ją; ale chora dusza téj kobiety silniejszych potrzebując drażnień, szukała takowych w miłośkach, grze i wódce irlandzkiej ¹⁾. Podczas kiedy Karol z temi trzema sułtankami gawędkę prowadził, francuzki paź Hortensyi, ładny chłopiec, którego śpiewanie zachwycało Whitehall i częstemi podarunkami bogatych sukni, kuców i gwineów bywało nagradzane, nucił od niechcenia miłosne jakieś wiersze ²⁾. Towarzystwo dwudziestu dworzan grało w karty u długiego stołu, na którym kupy złota zalegały ³⁾. Naraz zaczął król narzekać, że się nieco słabym czuje; w czasie wieczerzy nie miał apetytu, noc spędził bezsennie, jednakże wstał następnego rana jak zwykle bardzo wcześnie.

Sporne stronnictwa tajnej jego rady już od dni kilku niespokojnie oczekiwały tego poranku; zdawało się, że rozdziwienie Halifaxa z Rochesterem do stanowczego dociera przesilenia. Halifax nie przestając na wysadzeniu współzawodnika z urzędu skarbowego, podjął się złożyć dowody tak wielkiej nieuczciwości czy też niedbalstwa ze strony Rochester'a, iż go oddaleniem ze służby publicznej ukarać wypadało; szeptano sobie nawet, że lorda prezydenta posła zapewne do Toweru. Król przyrzekł był bliżej się tą sprawą zatrudnić; drugi lutego do śledztwa naznaczono i kilku urzędników skarbowych otrzy-

¹⁾ St. Evremond, w różnych miejscach; St. Real, Pamiętniki księżniczki Mazarin; Rochester'a Pożegnanie; Evelyne Dziennik, 6 września 1676, 11 czerwca 1699.

²⁾ Dziennik Evelyne, 28 stycznia 1684/5. List St. Evremonda do Deryego.

³⁾ Dziennik Evelyne, 4 lutego 1684/5.

mało rozkaz stawienia się dnia tego z księgami ¹⁾. Los jednak zmienny wszystko inaczej miał obrócić.

Zaledwie Karol wstał z łóżka, aźci służący jego postrzegli, że płacze się w mowie i od rzeczy gadać się zdaje. Kilka osób dostojnych przybyło jak zwykle, dla przypatrywania się goleniu i ubieraniu monarchy; usiłował on jeszcze rozmawiać z nimi w zwykły swój wesóły sposób, ale obłąkane jego oblicze zastanowiło ich i niepokojem przejęło. Naraz twarz mu zczerniała, oczy słupem stanęły, jęknął, zachwiał się i padł w objęcia Tomasza lorda Bruce, syna hrabiego Ailesbury. Przypadkiem znalazł się na podorędziu lekarz doglądający królewskich retort i tyglów chemicznych. Nie mając przy sobie lanceta, scyzorykiem krwi puścił. Krew popłynęła, ale król nie wrócił do przytomności.

Złożono go na łóżku; przez chwil kilka księżna Portsmouth trzymała go w objęciach z poufałością małżonki. Ale popłoch rozszedł się już był po zamku. Królowa i księżna York przybiegły do komnaty. Ulubiona nałożnica musiała do swoich ustąpić pokojów. Dogadzając kaprysom tej kobiety, po trzykroć jęj kochanek te pokoje przebudowywał; ozdoby nawet komina z litego były srebra, a kilka wybornych malowideł, do królowej właściwie należących, zdobyło mieszkanie metresy. Na bocznych stołach zalegały kosztownie wyrabiane srebra, a we framugach stały szafki, arcydzieła japońskiej sztuki. W Paryżu tkane kobierce jaśniały farbami, których sztuka angielska naśladować nie była w stanie; postrzegałeś na nich ptastwo o przepysznem pierzu, krajobrazy, sceny myśliwskie, wspaniały taras w Saint-Germain, posągi i wodotryski wersalskie ²⁾. W pośród tego przepychu, zdrożnym żywotem i hańbą okupionego, oddawała się nieszczęsna kobieta najgłębszemu żalowi, który, trzeba jęj oddać sprawiedliwość, nie płynął z samego tylko samolubstwa.

Zamknięto niebawem bramy Whitehallu, nieodmiennie dotąd dla wszystkich gości otwarte; ale i teraz jeszcze wpuszczano osoby z twarzy znane. Niezadługo przepełniły się przedpokoje i galerie tłumami nawiedzających, i w sypialni nawet chorego cisnęli się paro-

¹⁾ Roger North, Życie Sir Dudleya North, 170; Rehabilitacja prawdziwego patrioty, czyli obrona Jaśnie Wielmożnego hrabiego R...; Burnet, I, 65. Księgi urzędu skarbowego wykazują, że się Burnet nie mylił.

²⁾ Evelyn a D z i e n n i k, 24 stycznia 1681/2; 4 paźdz. 1683.

wie, tajni radcy i posłowie cudzoziemscy. Przywołano wszystkich znamienitszych lekarzy londyńskich; nienawiść przecież polityczna tak daleko dochodziła, że obecność pewnego wigowskiego lekarza uważali współcześni za coś całkiem nadzwyczajnego ¹⁾. W liczbie ratujących znajdował się także katolik, doktor Tomasz Short, którego biegłość szerokiej wówczas zażywała sławy. Niektóre recepty lekarskie mamy do dziś dnia zachowane; jedna z nich przez czternastu podpisana doktorów. Choremu obficie krwi upuszczono, gorące przykładano mu żelazo do głowy i wlewano w usta cikliwą sól lotną, wytwór z czaszek ludzkich. Wrócił do zmysłów, widocznie jednak w bardzo wielkiem zostawał niebezpieczeństwie.

Królowa długi czas wytrwałę w ratowaniu pomagała, a książę York nie odstępował prawie od łoża brata. Prymas i czterech innych biskupów obecnych podówczas w Londynie, pozostali dzień cały w Whitehall a przez ciąg nocy z kolei mieli czuwać w królewskiej komnacie. Wieść o chorobie monarchy napełniła stolicę przestraszem i troską; przyrodzona bowiem wesołość jego i ujmujący sposób wzięcia pozyskały mu były serca znacznej części narodu, ci zaś co go najbardziej nienawidzili, przekładali brak zasad i lekkość króla nad surową i ponurą pobożność jego brata.

We czwartek z rana, piątego lutego, ogłosiła Londyńska Gazeta, że zdrowie Jego Królewskiej Mości ciągle się polepsza i że zdaniem lekarzy niebezpieczeństwo przeminęło. Dzwony wszystkich kościołów zabrzmiały odgłosem wesela a na ulicach czyniono przygotowania do ogniów radosnych; w nocy jednakże dowiedziano się, że się napad choroby powtórzył i że lekarze wszelką stracili nadzieję. Pomimo wielkiego poruszenia umysłów, nie postrzegano wszakże u ludu skłonności do rozruchów. Książę York, który już sobie był pozwolił wydawać rozkazy, zapewniał, że stare miasto zupełnie spokojne i że bez trudności ogłoszony będzie królem, skoro tylko brat jego ducha wyzionie.

Król wiele cierpiał i skarżył się, iż mu się wydaje, jakoby ogień w nim gorzał; znosił jednakże boleści z mężstwem, którego by się trudno było spodziewać po jego miękkiej i rozkoszom hołdującej naturze. Widok cierpień męża tak silne na królowej wywarł wrażenie, że padła zemdlnona i nieprzytomną wynieść musiano do jej pokojów. Obecni prałaci, którzy monarchę od początku napominali, by się na

¹⁾ Korespondencya Dugdala.

śmierć gotował, uważali teraz za swój obowiązek mocniej nań nalegać. William Sancroft, arcybiskup kanterburyjski, mąż szanowny i pobożny ale ciasnego rozumu, przemawiał bez ogródki. „Czas,” rzekł, „wypowiedzieć prawdę, albowiem staniesz najjaśniejszy panie niezabawem przed obliczem Sędziego, który nie zna różnicy dostojństwa.” Król nic na to nie odpowiedział.

Tomasz Ken, biskup Bathu i Wellsu, zaczął wtedy swęj sztuki przekonywania próbować. Był to człowiek przyrodzonymi obdarzony zdolnościami i uczony, żywego przytęm umysłu i nieposzlakowanej cnoty. Większe jego dzieła zapomniane oddawna, ale jego hymny poranne i wieczorne bywają ciągle jeszcze w tysięcznych domach codziennie powtarzane. Lubo jak większa część duchowieństwa, żarliwy monarchista, nie był on przecięz pochlebca; zanim biskupem został, broniąc honoru swęj duchownęj sukni, nie chciał pozwolić, aby podczas pobytu dworu w Winchester, Eleonora Gwynn na probostwie mieszkała ¹⁾). Król dosyć posiadał rozumu, by tak męzką ocenić odwagę, to tęz ze wszystkich prałatów Ken w największém u niego był uważaniu. Nic przecięz nie pomogło, że zacny biskup wszystkiej swęj używał teraz wymowy. Uroczyste i przejmujące jego napomnienia wzruszyły przytomnych do tego stopnia, że niektórzy z pomiędzy nich sądzili go być natchnionym tymże duchem, co niedgdyś przez usta Natana i Eliasza grzesznych księząt do skruchy napominał. Ale na Karolu żadnego to wszystko nie wywarło wrażenia. Nie sprzeciwiał się wprawdzie, kiedy odmawiano nad nim modlitwy za chorych; odpowiadając na powtarzane pytania duchownych, oświadczył, że żałuje za grzechy i pozwolił aby wyrzeczono nad nim absolucyą w formie kościoła anglikańskiego. Kiedy wszakże nalegano nań aby wypowiedział, że we wspólności tego kościoła umiera, zdało się jakoby nie słyszał co mówiono, i nic go nakłonić nie było w stanie do przyjęcia Ciała i Krwi Pańskiej z rąk biskupów. W głowach łoża stół z chlebem i winem postawiono, ale naprózno; raz powiadał, że nie ma się czego spieszyć, potęm znowu, że jest za słaby.

Wielu przypisywało tę zatwardziałość pogardzie spraw boskich, wielu znów osłupieniu, które śmierć poprzedzać zwykło; było jednak w pałacu kilka osób lepiej rzeczy świadomych. Karol nigdy szczerem nie był członkiem urzędowego kościoła, ale się długi czas wahał pomiędzy hobbizmem a papieżstwem. Dopóki dobrego zażywał zdrowia

¹⁾ Hawkin, Życie Kena, 1713.

i pycha w nim nie skruszała, szydzącym był niedowiarkiem, w rzadkich zaś chwilach poważnych był katolikiem. Książę York wiedział o tём, ale go troska o własną przyszłość zaprzętała; wydał on był rozkaz zawarcia bram zewnętrznych, oddziały gwardyi w różnych częściach starego miasta porozstawiał, i znalazł przytём sposób uzyskania zaledwie czytelnego podpisu umierającego króla na dekrete, którym puszczano na lat trzy w dzierżawę pewne podatki, przyzwolone tylko do czasu zmiany panującego. Sprawy te tak dalece zaprzętały uwagę Jakóba, że aczkolwiek w zwyczajnym trybie życia bezwzględna i niewczesna okazywał żarliwość w przysparzaniu kościołowi swemu wyznawców, w tym przecież razie ani nawet pomyślał o tём, iż brat umrzeć może bez ostatnich sakramentów. Niedbalstwo to tём było dziwniejsze, że księżna York na prośbę królowej napomknęta mu była zaraz tego poranku, kiedy król zachorował, o potrzebie obmyślenia pomocy duchownej. Otrzymał wreszcie Karol tę pomoc, dzięki pośrednictwu całkiem różnemu od dotychczasowego pośrednictwa pobożnej małżonki i bratowej. Lekkomysłne i zdrożne życie nie zatarało było w księżnej Portsmouth wszelakich uczuć religijnych i dobroci serca, zaszczytem jęj płci będących. Francuzki poseł Barillon przybywszy do zamku dla zasiągnięcia wiadomości o królu, w najgłębszém zastał ją zmartwieniu. Do osobnego zaprowadziwszy go pokoju, z głębi serca się przed nim wyspowiadała. „Muszę panu,” mówiła, „rzecz wielkiej wagi powierzyć. Gdyby się o prawdzie dowiedziano, życie moje byłoby w niebezpieczeństwie. Karol istotnym i szczerym jest katolikiem, ale umrzeć może nie pojednawszy się ze swym kościołem. Sypialnia jego pełna duchownych protestanckich. Unikając zgorzenia, pokazywać się w niej nie mogę. Książę o sobie tylko myśli. Rozmów się pan z nim. Przypomnij mu, że tu chodzi o duszę. Onci teraz panem, może więc kazać ustąpić z komnaty. Idź natychmiast, bo inaczej za późno będzie.”

Barillon pospieszył do sypialnej komnaty i wzięwszy księcia na bok, wypełnił dane sobie od królewskiej kochanki zlecenie. Sumienie ruszyło Jakóba. Jakby ze snu się budząc oświadczył, że nic go wstrzymać nie zdoła od wypełnienia świętej powinności, którą tak długo z oka spuszczał. Różne poruszono plany, z kolei je odrzucając; wreszcie rozkazał książę odstąpić przytomnym, zbliżył się do łoża i nachyliwszy się, szeptać coś zaczął; nikt z obecnych słyszeć tego nie mógł, przypuszczano jednak, że książę zadawał jakieś pytanie w sprawach państwa. Karol wyraźnym odpowiedział głosem: „Owszem,

owszem, z całego serca." Nikt z przytomnych, wyjąwszy posła francuzkiego, ani się domyślał, że król objawił życzenie wrócenia na łono rzymskiego kościoła.

„Czy mam księdza sprowadzić?" zapytał książę. „Uczyń to bracie," odpowiedział chory, „na miłość boską uczyń to jak najprędzej i nie trać czasu. Ale nie, narazisz się na nieprzyjemności." „Chociażbym miał życiem przypłacić," odrzekł książę, „księdza sprowadzę."

Nie łatwą wszakże było znaleźć księdza na cel podobny i to natychmiast, gdyż wedle obowiązującej wówczas ustawy, kto kościołowi rzymsko - katolickiemu wyznawców przysparzał, ciężką popełniał zbrodnię. Hrabia Castel Melhor, szlachcic portugalski, który, w skutek zamieszek domowych ojczyznę swą opuściwszy, znalazł był gościnne przyjęcie na dworze angielskim, podjął się wyszukać spowiednika; myślał on, że mu go wskażą rodacy jego w służbie królowej zostający, ale się pokazało, iż żaden z ich kapelanów nie umie tyle po angielsku ani francuzku, aby króla spowiadać. Książę i Barillon mieli już do posła weneckiego po księdza posyłać, kiedy posłyszeli, że mnich benedyktyński, nazwiskiem John Huddleston, znajduje się przypadkowo w Whitehall. Zakonnik ten uratował był po bitwie pod Worcester z wielkiem osobistym niebezpieczeństwem życie królowi i po restauracyi ciągle szczególnych zażywał względów. W najsurowszych proklamacyach przeciwko papieżkim księżom, kiedy fałszywi świadkowie naród do szaleństwa rozjuszali, czyniono zawsze na korzyść Huddlestona imienny wyjątek ¹⁾. Zgodził się on chętnie na powtórne narażenie życia za swego monarchę, ale trzeba jeszcze było inną trudność usunąć; pocziwy mnich tak mało posiadał wykształcenia, że nie wiedział, jak ma przemawiać w tak ważnej okoliczności. Za pośrednictwem jednak Castel Melhora zwięzłą dał mu naukę pewien ksiądz portugalski; w ten sposób przygotowanego wprowadził tylnemi schodami Chiffinch, powierny sługa, który jeśli satyrom ówczesnym wiarę damy, tąż samą drogą ułatwiał często odwiedziny całkiem innego rodzaju. Książę rozkazał następnie w imieniu króla, by wszyscy przytomni komnatę opuścili, z wyjątkiem Ludwika Duras, hrabiego Feversham i Johna Granville, hrabiego Bath;

¹⁾ Zobacz Gazetę Londyńską z d. 21 listopada 1678. Barillon i Burhet powiadają, że we wszystkich uchwałach parlamentu przeciwko księżom robiony bywa wyjątek na korzyść Huddlestona. Mylą się wszakże w tym punkcie.

obaj ci lordowie byli protestantami, ale Jakób miał przekonanie, że najzupełniej na nich rachować może. Feversham, Francuz szlchetnego rodu i siostrzeniec wielkiego Turenusza, wysokie zajmował stanowisko w wojsku angielskiem i był szambelanem królowej; Bath był wielkim podkomorzym.

Zastosowano się do rozkazu księcia i nawet lekarze wyszli na ustęp. Otworzono wtedy tylne drzwi i ojciec Huddleston wszedł do pokoju; duchowne suknie jego płaszcz okrywał a tonsurę spływająca peruka. „Najjaśniejszy panie,” przemówił książę, „pocziwy człek ten ocalił wam niegdyś życie, a teraz przychodzi duszę waszą ratować.” Karol słabym odrzekł głosem: „Witam go z serca.” Huddleston sprawił swój urząd lepiej niżli się tego spodziewano; klękł przy łożu, wysłuchał spowiedzi, dał rozgrzeszenie i ostatniego udzielił namaszczenia. Zapytał potem króla, czy życzy sobie przyjąć komunię. „I owszem,” odrzekł Karol, „jeśli godzien tego jestem.” Przyniesiono hostyą, a Karol usiłował podnieść się i przyklęknąć przed nią. Ksiądz mu leżeć pozwolił zapewniając, że Bóg łaskawie przyjmie upokorzenie duszy i nie będzie upokorzenia ciała wymagał. Królowi tak było trudno połknąć hostyą, że musiano drzwi otworzyć i kazać przynieść szklanek wody. Po dopełnieniu świętego obrządku, wzniosł zakonnik krzyż nad pokutującym, zalecił mu zwrócić ostatnie swe myśli ku męce Zbawiciela i opuścił komnatę. Cały obrządek trwał około trzech kwadransów, a dworzanie przedpokój napełniający udzielali sobie przez ten czas podejrzenia swoje szeptami i znaczącym wzrokiem; otworzono wreszcie podwoje i wszyscy weszli znów do komnaty chorego.

Późny tymczasem nadszedł wieczór. Zdawało się, że to co zaszło, wielką przyniosło królowi ulgę. Przyprawdzono mu do łoża naturalne jego dzieci: książąt Grafton, Southampton i Northumberland, synów księżnej Cleveland; księcia Saint-Alban, syna Eleonory Gwynn i księcia Richmond, syna księżnej Portsmouth. Karol wszystkie pobłogosławił, z szczególną czułością do Richmonda przemawiając. Jednego wszakże brakowało oblicza; najstarsze i najukochańsze dziecko tułało się na wygnaniu; ani razu nazwiska jego w obec ojca nie wymówiono.

W ciągu nocy polecał Karol gorąco księżnę Portsmouth troskliwości Jakóba; „a nie pozwólże, aby biedna Nelly niedostatek cierpiała,” dodał dobrodusznie. Królowa zleciła Halifaxowi, by nieobecność jej wytłumaczył; tak jest wzruszona, powiedziec kazała, że nie może

zając powinnego miejsca u łoża króla, prosi go jednak o przebaczenie wszelkich uraz, jakichby mimowolnie mogła się była dopuścić. „Biedna kobieta,” zawołał Karol, „ona mnie o przebaczenie prosi! jato ją z całego serca o przebaczenie proszę.”

Ranek przez okna Whitehallu świtać zaczynał; Karol prosił otaczających o uchylenie zasłon, by raz jeszcze mógł światło dzienne oglądać; zwrócił potem uwagę, że czas nakręcić zegar w pobliżu łoża stojący. Długo wspomniano drobne te szczegóły, dowodzą one bowiem niezbitcie, że zupełnej zażywał przytomności, kiedy się katolikiem być wyznał. Przepraszał jeszcze tych co noc całą u łoża jego czuwali, za sprawiony im niepokój; konanie jego, mówił, nieprzewoicie długo trwało, ma przecież nadzieję, że mu to przebaczą. Ostatni był to pobłysk tej wykwintnej uprzejmości, która tak często dość potężną się okazała, by słuszny gniew rozplomionego narodu ukoić. Wkrótce potem konający utracił mowę; przed dziesiątą wszelką stracił przytomność. Tłumy mieszczan napełniły świątynie o cząsie rannego nabożeństwa; kiedy odmawiano modlitwę za króla, głośne westchnienia i łkania dały świadectwo o głębokiem współczuciu ludu. W piątek w południe, szóstego lutego wyzionął ducha bez walki ¹⁾.

¹⁾ Clarke, *Życie Jakóba II*, I, 746; Depesza Barillona z d. 8/18 lutego 1685; Depesze Cittersa z d. 3/13 i 6/16 lutego; Huddlestona *Opowiadanie*; Listy Filipa, drugiego hrabi Chesterfield, 277; Sir H. Ellis, *Listy oryginalne*, Serya pierwsza, III, 333; Serya druga, IV, 74; Chaillot M. S.; Burnet, I, 606; Evelyn *Dziennik*, 4 lutego 1684/5; *Pamiętniki Welwooda*, 140; *North Życie Guildforda*, 252; *Badania*, 648; Hawkin, *Życie Kena*; Dryden, *Threnodia Augustalis*; Sir Halford, *Uwagi nad śmiercią znakomitych ludzi*. Zobacz również ułamek listu pisanego przez lorda Bruce, długo po zostaniu hrabią Ailesbury, i zamieszczonego w magazynie europejskim za kwiecień 1795. Ailesbury nazywa Burneta oszustem; bezstronnemu i światłemu wszakże czytelnikowi, własne jego opowiadanie i opowiadanie Burneta nie wydadzą się sprzeczne. W muzeum brytańskiem również jak i w bibliotece Królewskiego Instytutu znalazłem ciekawy, na jednej stronie drukowany arkusz, zawierający wiadomość o śmierci Karola; czytać go można w Somersowym zbiorze. Autor był widocznie żarliwym katolikiem, który musiał mieć dostęp do najlepszych źródeł. Skłaniam się do zdania, że tenże w bezpośrednich lub pośrednich zostawał stosunkach z Jakóbem. Żadne nazwisko w zupełności nie wypisane; ale głoski początkowe bardzo zrozumiałe, z wyjątkiem jednego miejsca. Powiedziano, że D. Y. miał sobie przypominane obowiązki względem brata, przez P. M. A. C. F. Muszę wyznać, jako całkiem nie umiem pięciu tych głosek odczytać, niejaką wszakże jest mi pociechą, że Sir Walter Scott również był nieszczęśliwy. Od czasu pierwszego wydania jego dzieła, udzieleno mi kilka dowcipnych domysłów

Lud popolity w całej Europie a szczególnie w Anglii, nawykł był w owych czasach śmierć monarchów najszkaradniejszemu i najczarniejszemu przypisywać skrytobójstwu, mianowicie jeśli byli popularnemi i umierali niespodzianie. I tak oskarżano Jakóba I, że otruł księcia Henryka, Karolowi I zaś zarzucano otrucie Jakóba I. Podobnież kiedy za czasów rzeczypospolitej księżniczka Elżbieta w Carisbrook umarła, głośno i publicznie twierdzono, jakoby Cromwell niedorzecznój i nikczemnej dopuścił się podłości zatrucia potraw młodej dziewczyny, do szkodenia której żadnego przecież rozsądnego nie miał powodu ¹⁾. Kilka lat później szybkie psucie się ciała Cromwella przypisywano zabójczemu napojowi, w lekarstwie zadanemu. Nieu-

co do owych tajemniczych głosek; mam jednak przekonanie, że właściwego znaczenia dotąd nie znaleziono.

Mogłoby się zdawać, że żaden ustęp historyczny nie jest nam tak dokładnie znany, jak szczegóły śmierci Karola II. Posiadamy różne opowiadania, spisane od osób, które się w komnacie znajdowały; mamy znowu wyszłe z pod pióra osób, które lubo same nie były świadkami naoczniemi, najlepszą jednak miały sposobność dowiedzenia się prawdy od świadków naocznych. Z tem wszystkiem, kto zechce ogrom ten materiałów w jasne uporządkować opowiadanie, wiele napotka trudności. Jakób nawet i małżonka jego, opowiadając te dzieje zakonnikom z Chaillot, nie zgadzali się z sobą co do niektórych punktów. Królowa mówiła, że po opatrzeniu Karola ostatniemi sakramentami, biskupi protestancy jęli się znowu rozwodzić z napomnieniami. Król się odezwał, że nic podobnego nie zaszło. „Owszem,” odrzekła królowa, „sames m i o tem powiadał.” „Niepodobna, abym ci to powiadał,” zarzucił król, „bo nic podobnego nie miało miejsca.”

Bardzo żalować przychodzi, że Sir Henry Halford tak mało sobie zadał pracy w bliższem oznaczeniu faktów, z których sąd swój utworzył. Zdaje się, iż nie wiedział o istnieniu opowiadań Jakóba, Barillona i Huddlestona.

Robiąc przy tej sposobności po raz pierwszy wzmiankę o korespondencji posła holenderskiego na dworze angielskim, muszę zwrócić uwagę, że szereg depesz od wstąpienia na tron Jakóba II aż do jego ucieczki, stanowi jeden z najszacowniejszych działów Mackintoshowego zbioru. Późniejsze depesze, aż do zaprowadzenia nowego rządu w lutym 1689, z Hagi dostałem. Holenderskie archiwa za mało zbadane; dostarczają one niesłychanie ciekawych objaśnień dla każdego Anglika, w podziwieniu godnym utrzymywane są porządku i zostają pod nadzorem osób, których uprzejmości, gotowości i zamiłowania literackiego dosyć wychwalić nie można. Za obowiązek poczytuję rzetelną moją wyrazić tu wdzięczność dla panów De Jonge i Van Zwanne.

¹⁾ Clarendon wspomina o tej potwarzy z zasłużonem szyderstwem: „Powodując się chrześcijańską miłością owych czasów dla Cromwella, wielu podejrzывało, że trucizna była w robocie, na co wszakże ani poszlaki żadnej, ani też późniejszego nie znalazło się dowodu.” Księga XIV.

chronną prawie było, że i śmierć Karola podobnie wywoła domysły. Ucho publiczności rozlehtëały były baśnie o papistycznych knowaniach na jego życie, tak że w wielu umysłach silna panowała skłonność do podejrzenia, kilka przytém nieszczęśliwych okoliczności dostarczało w oczach ludzi uprzedzonych dowodu na to, że popełniono zbrodnię. Owych czternastu lekarzy, co się naradzali u łoża króla, wpadło było między sobą i z sobą samemi w sprzeczność. Niektórzy z nich sądzili, że to napad epileptyczny i że należałoby dać choremu się wyspać; większość zawyrokowała, że król apopleksyą rażony i męczyła go przez kilka godzin jakby Indyanina u pręgierza. Potém znów cierpienie jego ochrzczono febrą i przeciwfebryczną zadawano mu korę; jeden z lekarzy wszakże protestował przeciwko takiemu leczeniu, zaręczając królowej, że koledzy jego zabiją króla w jej oczach. Po tak wielkiej liczbie doradców trudno się było czego lepszego spodziewać, tylko rozdwojenia i wahania; znaleźli się wszelako tacy, co wyprowadzali z tej niepewności mistrzów sztuki lekarskiej słuszny na pozór wniosek, iż choroba wyjątkowe ma źródło. Zdaje się w istocie, że straszliwe obudziło się podejrzenie w duszy Shorta, który, lubo w sztuce swojej biegły, nerwowym i przywidzeń pełnym był człowiekiem, a przytém dał sobie zapewne zamącić jasność poglądu przez dbawę szkaradnych zarzutów, na jakie on szczególnie jako katolik był wystawiony. Nie możemy się więc dziwić, że potworne baśnie bez liku pomiędzy ludem obiegały, wiarę znajdując: język Jego Królewskiej Mości nabrzmiał jak ozór wołowy; w mózgu jego znaleziono placek z proszku zatrutego; sine plamy wystąpiły mu na piersiach a czarne na barkach; zadano mu coś w tabace; w rosole mu coś zadano; zadano coś w ulubionój jego potrawie, jajecznicy z ambrą; księżna Portsmouth zatrąła go filiżanką czekolady, a królowa półmiskiem suszonych gruszek. Warto zapisać baśnie podobne, służą nam one bowiem za miarę zdrowego sądu i cnoty u pokolenia, które je chciwie pożerało. Że bajki tego rodzaju nie znajdowały wiary w wieku dzisiejszym, nawet kiedy choroba nagła kładła koniec życiu, z którym najważniejsze wiązały się sprawy, przypisać to wypada już to postępowi nauk lekarskich i chemicznych, już to, spodziewać się należy, postępowi narodu w rozsądném ocenianiu wypadków, w sprawiedliwości i miłości bliźniego ¹⁾).

¹⁾ Welwood, 139; Burnet, I, 609; Sheffield, Charakter Karola II; North, Życie Guildforda, 252; Badania, 648; Czynnności rewo-

Kiedy się już wszystko skończyło, ustąpił Jakób do swego gabinetu, gdzie przez kwadrans sam pozostał. Tymczasem zgromadzili się tajni radcy, w zamku obecni. Nowy król ukazał się niebawem i zająwszy pierwsze miejsce u stołu, rozpoczął dawnym obyczajem rządu przemową do tajnej rady. Wyraził żal nad dopiero co poniesioną stratą, obiecując naśladować niepospolitą łagodność, którą się zeszło odznaczało panowanie. Wiadomo mu, powiedział, że go oskarżano o zamiłowanie samowładztwa; nie jedyneto wszakże kłamstwo, które o nim szerzono. Chce on utrzymać istniejące rządy tak w kościele jak w państwie. Wie, że kościół anglikański wzorową odznacza się wiernością, ciągłym więc będzie jego staraniem bronić go i nim się opiekować. Wie dalej, że prawa angielskie wystarczają do zrobienia go tak wielkim królem, jakby tylko sobie tego mógł życzyć; z własnego prawa nic nie ustąpi, ale będzie zarazem szanował prawa innych. Narażał niegdyś życie swoje w obronie kraju i nie da się nikomu wyprzedzić w dochowywaniu dawnych jego swobód.

Mowa ta nie była tak jak nowoczesne mowy przy podobnych okolicznościach, starannie przygotowaną przez doradców monarchy; był to raczej pobieżny wyraz uczuć nowego króla w chwili wielkiego wzruszenia. Członkowie tajnej rady odpowiedzieli wykrzykami zachwytu i wdzięczności. Lord-prezes Rochester w imieniu kolegów objawił nadzieję, że nieocenione oświadczenie Jego Królewskiej Mości do publicznej wiadomości będzie podane. Prokurator generalny, Henneage Finch, ofiarował się służyć za pisarza; jako żarliwy stronnik urzędowego kościoła pragnął on gorąco, aby trwałe istniało świadectwo dopiero co wypowiedzianych łaskawych przyrzeczeń. „Przyrzeczenia te,” rzekł, „tak głębokie na mnie zrobiły wrażenie, iż jestem w stanie słowo w słowo je powtórzyć.” Jakoż niebawem spisał królewską przemowę; Jakób odczytawszy ją i zatwierdziwszy, ogłoszenie onejże rozporządził. W późniejszych czasach powiadał, że zrobił krok ten bez należytego rozmysłu, że nieodważone wyrażenia jego co do anglikańskiego kościoła zbyt mocnymi były, i że Finch,

Lucyjnę; Higgons o Burnecie. To co North powiada o zamieszaniu i wahanii lekarzy, znajduje potwierdzenie w depeszach Cittersa. Bardzo mnie zastanowiła uderzająca historia o podejrzeniu Shorta, i skłaniałem się czas niejaki na stronę tłumaczenia Northowego. Lubo jednak w podobnym przypadku mało przywiązuje wagi do opowiadań Welwooda i Burneta, niepodobna mi przecież odrzucać świadectwa tak dobrze z rzeczą obeznanego i tak bezstronnego świadka jak Sheffield.

ze zřęcnošcią, która uszła podówczas uwagi jego, dodał im jeszcze przycisku ¹⁾).

Krół wycieńczony, długiem czuwaniem i gwałtownemi wzrusemiami duszy, udał się na spoczynek. Tajni radcy, odprowadziwszy go z uszanowaniem aż do sypialni, zajęli napowrót swoje krzesła i wydali rozkazy względem uroczystości ogłoszenia. Gwardye stanęły pod bronią, heroldowie w swym pysznym wystąpili stroju i cały uroczysty obrząd spokojnie się odbył. Po ulicach wystawiono beczki z winem, zapraszając przechodzących, by pili za zdrowie nowego monarchy. Lubo jednak tu i owdzie okrzyk się słyszeć dawał, lud nie był wesoło usposobiony; w wielu oczach łzy postrzegano i nie było prawie słuźebnej w Londynie, któraby się nie starała o kawałek żałobnej krepy dla uczczenia pamięci króla Karola ²⁾. Z obrzędu pogrzebowego publiczność nie była zadowolona; jakoż rzeczywiście załedwieby dla bogatego szlachcica zdał się dość przywoity. Torysowie powściągliwie, ale ganiąc, mówili o sknerstwie nowego króla, wigowie rozwodzili się gorzko nad brakiem miłosci braterskiej, zapaleni zaś stronnicy p r z y m i e r z a radošnie na wszystkie strony wołali, jako się widocznie spełniło wyrzeczone w starożytności na niegodziwych ksiąźąt przekleństwo, zmarłego bowiem tyrana pochowano jakby osła ³⁾. Z tēm wszystkiē, Jakób rozpoczął rządy z wielkim zasobem przychylności ludowej. Ogłoszono przemowę jego do tajnej rady, a wywołane wrazenie bardzo dlań było korzystne. Tożto więc był ów ksiąźe, którego zacięta fakcya na wygnanie posyłała, usiłując pozbawić go praw dziedzicznych jako nieprzyjaciela religii i ustaw Anglii? Wszakci tryumfował teraz zasiadłszy na tronie, a pierwszą przecieź jego czynnošcią było ošwiadczenie, że chce košciół wziąć w opiekę, prawa zaś ludu sumiennie szanować! Sąd jaki sobie wszystkie stronnictwa utworzyły były o jego charakterze, dodawał wagi kaźdemu słowu przezeń wyrzeczonemu. Wigowie nazywali go dumnym, nieubłaganym, zacięty, głuchym na opinią publiczną. Torysowie, sławiąc jego cnoty ksiąźęce, ubolewali częšto nad zaniedbywaniem sposobów, które miłosc ludu pozyskują; satyra nawet nie

¹⁾ Gazeta Londyńska, 9 lutego 1684/5; Clarke, Życie Jakóba II, II, 3; Barillon, 9/19 lutego; Dziennik Evelyne, 6 lutego.

²⁾ Porównaj świadczenia przytoczone w przypisku poprzedzającym. Nadto: Badiana, 647; Burnet, I, 620; Higgon o Burnecie.

³⁾ Gazeta Londyńska, 14 lutego 1684/5; Dziennik Evelyne pod tąż datą; Burnet, I. 610; Wyzwolone zwierzę.

wystawiała go nigdy jako człowieka, coby chciał względy ludowe skarbić sobie zaręczaniami niepłynącemi z serca, lub obietnicami którychby wypełnić nie zamierzał. W niedzielę po jego wstąpieniu na tron, rozbierano owę mowę na wielu kazalnicach. „Mamy teraz,” zawołał wierny pewien kaznodzieja, „dla kościoła naszego słowo króla i to króla, który się nigdy gorszym od swego słowa nie okazał.“ Treściwe to orzeczenie, obiegło szybko po kraju całym i stało się hasłem stronnictwa torysowskiego ¹⁾.

Posady wielkich dygnitarzy państwa opróżniły się przez zmianę tronu; Jakób więc musiał rychłe wziąć postanowienie co do osób, któremiby na nowo je obsadził. Nie wielu tylko członków ostatniego gabinetu mogło rachować na jego względy. Sunderland, sekretarz stanu, i Godolphin, pierwszy lord skarbu, popierali niegdyś bil wyłączenia. Halifax będący w posiadaniu tajnej pieczęci, wystąpił był wprawdzie przeciwko bilowi z niepospolitą wymową; ale Halifax śmiertelnym okazał się nieprzyjacielem despotyzmu i papieżstwa i spoglądał zawdy z niepokojem na postęp oręża francuzkiego na lądzie stałym, równie jak na wpływ francuzkiego złota w angielskiej radzie. Gdyby się jego trzymano zdania, wypadłoby ściśle praw przestrzegać, łagodnie się obchodzić z pokonanemi wigami, parlament w właściwym zwoływać czasie, próbować pojednania stronnictw wewnętrznych, polityką zaś zewnętrzną kierowałyby znowu zasady potrójnego przymierza. Z tych to powodów ściągnął on na siebie zawziętą niechęć Jakóba. Lord wielki kanclerz Guildford nie należał właściwie do żadnego ze stronnictw dworu; lubo go przyjacielem wolności nazywać nie było można, miał jednak tak wielkie uszanowanie przed literą prawa, że się nie zdał bynajmniej na powolnego sługę samowładztwa. To też gwałtowni torysowie półśrodkowcem go zwali, dla Jakóba zaś był przedmiotem wstretu, z którym się dużo łączyło wzgardy. Ormond, lord wielki podkomorzy i wicekról Irlandyi, urzędował podówczas w Dublinie. Żaden inny poddany nie mógł większych od niego rościć praw do wdzięczności królewskiej. Walczył on niegdyś mężnie za Karola I, dzielił potem wygnanie Karola II, od czasu zaś restauracyi, mimo licznych pokus, nieskażonej dochował wierności. Aczkolwiek za panowania gabinetu kabały wpadł był w niefaskę, nie łączył się jednak nigdy ze stronnictwem opozycyą, w chwilach zaś papistowskiego spisku i bilu wyłączenia, widziano go

¹⁾ Burnet, I, 628; Lestrangle, D o s t r z e g a c z, 11 lutego 1684/5.

w pierwszych szeregach obrońców tronu. Teraz się już podstarzał i najokrutniejsze z nieszczęść świeżo go dotknęło. Syna swego, walecznego Ossory, który z całego rodu najszczerzejby go opłakiwał, złożył do grobu. Znakomite usługi, wiek sędziwy i domowe nieszczęście Ormonda, obudziły powszechne dlań współczucie w narodzie. Kawalerowie uważali go za głowę swoją tak z prawa wieku jak z prawa zasługi, wigowie zaś widzieli, że jakkolwiek zawsze wierny sprawie swego monarchy, nie był przecież przyjacielem ani despotyzmu ani papieżstwa. Pomimo całego jednak poszanowania publicznego, nie mógł on bardzo rachować na względy nowego pana swego. Jakoż w istocie Jakób, będąc jeszcze poddanym, nalegał na brata o zaprowadzenie zupełnej zmiany w zarządzie Irlandyi; Karol przywołał był już na to i rzeczy na tym stanęły punkcie, że Rochester miał być za kilka miesięcy mianowany lordem namiestnikiem ¹⁾.

Z całego gabinetu jedyny Rochester był w łaskach u króla. Powszechnie się spodziewano, że stanie natychmiast u steru spraw, inne zaś wielkie urzędy inaczej zostaną obsadzone. Oczekiwanie to ziściło się po części tylko. Rochester został lordem podskarzim, a zarazem pierwszym ministrem. Lorda wielkiego admirała, ani też rady admiralicyjnej nie zamianowano wcale. Nowy król, lubiący zatrudniać się szczegółami wydziału marynarki i który mógłby był przyzwolcie sprawować obowiązki pisarka w morskich zakładach Chathamu, postanowił własnym być ministrem marynarki. Na drugiem miejscu w kierownictwie tej ważnej gałęzi zarządu postawiono Samuela Pepys, którego księgozbiór i dziennik aż do naszych czasów nazwisko jego w świeżej przechowały pamięci. Żaden ze sług ostatniego monarchy w jawną nie wpadł niełaskę; Sunderland tyle rozwinął sztuki i zręczności, tak licznych umiał w ruch wprawić orędowników i był w posiadaniu tylu tajemnic, że go pozostawiono przy pieczęci. Trudno było pozbawiać się giętkiego, pilnego, doświadczonego i milczącego Godolphina; a że kto inny już urzędowi skarbowemu miał przewodniczyć, zrobiono go szambelanem królowej. Rady trzech tych lordów zasięgał król w każdym ważniejszym przedmiocie; co zaś do Halifaxa, Ormonda i Guildforda, postanowił uporkorzyć ich tylko, nie uwalniając jeszcze od służby.

¹⁾ Korespondencją Rochester z Ormondem w tym przedmiocie, znaleźć można w listach Clarendoną.

Zawiadomiono Halifaxa, że ma złożyć tajną pieczęć a objąć natomiast przewodnictwo w tajnej radzie. Bardzo niechętnie poddał się temu rozkazowi; aczkolwiek bowiem prezes rady wyższe zajmował stanowisko od lorda tajnego pieczętarza, podówczas jednak pieczętarz był urzędnikiem znacznie większego wpływu od prezesa. Rochester nie zapomniał żartu, jakiego sobie przed paru miesiącami pozwolił z okoliczności oddalenia go z urzędu skarbowego, i cieszył się, że sam teraz ma z kolei przyjemność zepchnięcia swego przeciwnika ze schodów. Tajną pieczęć oddano starszemu bratu Rochestera, Henrykowi hrabiemu Clarendon. W rozmowie z Barillonem oświadczył Jakób, że największy czuje wstręt do Halifaxa. „Znam go bardzo dobrze, w niczem zaufać mu nie mogę; żadnego też nie będzie miał udziału w sprawach publicznych; co zaś do miejsca na którym go postawiłem, posłuży ono tylko do okazania, jak małym jest wpływ jego.“ W obec samegoż jednak Halifaxa, zdało się stosowną w inny przemawiać sposób. „Wszystko co minęło poszło w niepamięć,” mówił doń król, „wyjawszy usługę, jaką mi oddałeś przy rozprawach nad bilem wyłączenia.” Przytaczano często te słowa na dowód, że Jakób nie był tak mściwy, jak go nieprzyjaciele jego malowali; zdają się one jednak raczej dowodzić, że nie zasługiwał bynajmniej na pochwały dawane szczeroci jego ze strony przyjaciół ¹⁾.

Ormonda w grzecznych zawiadomiono wyrazach, że już dłużej w Irlandyi urzędować nie będzie, i wezwano go do Whitehall dla zajęcia posady mistrza dworu. Zastosował się do rozkazów, nie tając wszakże, jak głęboko nowe to urządzenie go rani. W przeddzień swego wyjazdu wyprawił w dopieroco ukończonym zakładzie Kilmainhamskim świetną ucztę oficerom dublińskiej załogi. Pod koniec biesiady, napełniwszy kielich winem aż po brzegi i wznosząc go, zapytał, czy uronił chociażby kroplę. „Nie, panowie; niechaj dworacy mówią co chcą, ja przecież nie zdziecinniałem jeszcze; ręka służby mi nie odmawia, a serce moje równie jędrne jak ręka. Zdrowie króla Jakóba!” Takie było pożegnanie Ormonda z Irlandyą. Złożywszy zarząd w ręce miejscowych urzędników, udał się do Londynu, gdzie go przyjęto z niezwykłemi oznakami szacunku publicznego. Mnóstwo dostojnych osób wyjechało naprzeciw niemu; długi szereg po-

¹⁾ Zmiany w ministerstwie ogłoszono w Gazecie Londyńskiej z d. 19 lutego 1684/5. Zobacz Burnet, I, 621; Barillon, 9/19, 16/26 i 19 lutego (1 marca).

wozów towarzyszył mu na plac St. James, gdzie stał pałac jego, a tłumy głośnie mi witając go okrzykami, samże plac napełniały ¹⁾).

Wielką pieczęć pozostawiono w ręku Guildforda; jednocześnie wszakże publiczną wyrządzono mu obelgę, stanowiąc, iżby inny prawnik, większej tęgości i odwagi, do pomocy w zarządzie dodany mu został. Wybraną tą osobą był Jerzy Jeffreys, sędzia trybunału nadwornego. Niegodziwość tego człowieka poszła w przysłowie; oba wielkie stronnictwa angielskie na wyścigi później pamięć jego szarpały, wigowie bowiem upatrywali w nim najokrutniejszego swego wroga, a torysowie uznali za stosowne obciążyć go hańbą wszystkich zbrodni, które ich tryumf były splamiły. Pilne i sumienne poszukiwanie wykaze, jako niektóre straszliwe historye o nim opowiadane, fałszem są lub przesadą, bezstronny jednak dziejopis za ledwie zdoła z ogromu podłości, co pamięć tego niegodziwego sędzi obciąża, małą tylko ująć cząstkę.

Był to człowiek otwartej i tęgiej głowy, ale zarazem wzór bezwstydu i niewolnik złych namiętności. Zaledwie z dziecięcych lat wyszedłszy, rozpoczął on zawód swój praktyczny u krtek staromiej-skiego sądu karnego (O l d - B a i l e y), gdzie po wszystkie czasy adwokaci pozwalali sobie nieznanego w Westminster-Hall rozpasania mowy. Przez lat wiele głównem jego było tu zatrudnieniem, zadawać niezliczone pytania zatwardziałym złoczyńcom wielkiej stolicy; codzienne kłótnie z kobietami złęgo życia i złodziejami rozbudziły i wyćwiczyły tak dalece zdolności jego, że stał się najdoskonalszym szcziekaczem swego zawodu. Wszelki wzgląd na uczucia drugich, wszelkie poszanowanie dla siebie samego, wszystek zmysł przyzwoitości zatarły się w jego duszy. Był panem i mistrzem tej wymowy, którą pospólstwo nienawiści i wzgardę wyraża; obfitości przekleństw i obelg, słownik jego napełniających, nie przesadzono zapewne nigdy ani na rybnych targowiskach, ani w niedźwiedzich ogrodach. Twarz i głos jego musiały być zawsze niemile; ale przyrodzone te przymioty, bo zdaje się że przymiotami były w oczach jego, wykształcił on do takiego stopnia, że mało kto mógł bez przerażenia słyszeć go lub patrzeć nań w jego napadach wściekłości. Na czole bezwstyd i dzikość zalegały, a spojrzenie jego rzucało jakby urok na nieszczęsną ofiarę,

¹⁾ Carte, Życie Ormonda; Tajne uchwały rzymskiego stronnictwa w Irlandyi, 1690; Pamiętniki o Irlandyi, 1716.

w którą oko swe wlepił. Ale czoło i oko mniej były jeszcze straszne od drapieżnych rysów ust; wściekły ryk jego rozlegał się, wedle wyrażenia kogoś, co go często słyszał, jakoby grzmot sądu ostatecznego. Młodym jeszcze człowiekiem, przeniósł on te przymioty od kratak na ławę sędziowską. Rychło został sądowym urzędnikiem gminy a następnie syndykiem Londynu. Jako sędzia rozwinął na posiedzeniach starego miasta te same skłonności, które mu później na wyższym stanowisku pozyskały nieśmiertelność nie do zazdroszczenia. Postrzegano już w nim wtedy najszkaradniejszą przywarę natury ludzkiej, radość z nieszczęścia jako nieszczęścia. W jego sposobie ogłaszania zbrodniarzom wyroku szatańskie przebijało zadowolenie, a łzy ich i błagania zdawały się łechtąć go rozkosznie. Lubił straszyć tych nieszczęśliwych aż do wprawienia w konwulsje, z niepotrzebną malując drobiazgowością wszystkie katusze, jakie ich czekały. Jeśli mu się zdarzało wydawać rozkaz do wystawienia u pręgierza i smagania nędznej jakiej kobiety, wołał wtedy: „Kacie, rozkazuję wam, szczególnie mieć względy dla Imości. Biczujcie ją, biczujcie póki krew nie pocieknie. Teraz Boże Narodzenie, zimna pora dla Imości do rozbiegania się. Sprawcie się tak, żeby jej zagrzać plecy”¹⁾. Równie był niemal wymownym, ogłaszając wyrok biednemu Ludwikowi Muggleton, opitemu krawcowi co się miał za proroka. „Bezczelny gałganie,” ryknął Jeffreys, „lekką poniesiesz, bardzo lekką karę.” Częścią tej lekkiej kary, było wystawienie pod pręgierzem, przy czem biednego zagorzalca kamieniami i cegłami na śmierć prawie ubito²⁾.

Około tego czasu doszło serce Jeffreysa do stopnia zatwardziałości, którego tyrani dla najzłośliwszych swych potrzebują narzędzi. Dotąd oglądał się on, pod władem powodzenia w obranym zawodzie, tylko na korporacją londyńską; dla tego też chciał uchodzić za stronnika głów okrągłych i zdawał się zawsze większej doznawać przyjemności, zapowiadając papieżkim księżom, że żywcem pruci będą i że własnymi będą musieli patrzeć oczyma na palenie swych trzewiów, aniżeli kiedy zwyczajne ogłaszał wyroki śmierci. Ale skoro tylko osiągnął był wszystko to, czem stare miasto szafować mogło, pośpieszył sprzedać dworowi miedziane swe czoło i język jadowity.

1) Akta posiedzeń Bożego Narodzenia z roku 1678.

2) Akta świadców ducha, część V, rozdz. 5. W dziele tém mści się Ludwik w swój sposób nad „wrzaskliwym diabłem,” jak Jeffreysa nazywa, obrzucając go gradem przekleństw, którychby mu Ernulphus pozazdrościł. Proces miał miejsce w styczniu 1677.

Chiffinch, przywykły rajfurować w haniebnych układach najrozmaitszego rodzaju, użyty do swjej pomocy; pokierował on był, prawda, szczęśliwie niejedną miłosną i niejedną polityczną intrygę, z pewnością przecież nigdy gorszej panu swemu nie oddał usługi, jak wprowadzając Jeffreysa do Whitehall. Zbieg rychło łaskawe pozyskał względy u zaciętego i mściwego Jakóba, ale Karol którego wady, jakkolwiek wielkie, nic wspólnego z bezczelnością i okrucieństwem nie miały, okazywał mu zawsze wstręt i pogardę. „Człowiek ten,” mawiał król, „nie ma nauki, rozumu ani obyczajów, ale więcej posiada bezwstydu od dziesięciu wszetecznic”¹⁾. Z tém wszystkiém zdarzała się nieraz robota, której nie można było powierzać człowiekowi mającemu wstyd albo poszanowanie dla prawa, tak więc Jeffreys, w wieku gdzie adwokat za szczęśliwego się poczytuje, jeśli mu prowadzenie ważnej jakiejś powierzą sprawy, został mianowany prezesem trybunału nadwornego.

Nieprzyjaciele nawet musieli mu przyznawać niektóre przymioty wybornego sędzi. Prawoznawstwo jego ograniczało się wprawdzie na wiadomościach w podrzędnej nabytych praktyce; ale posiadał zdrowy rozsądek, który w pośród manowców sofistyki i nawału nieznających szczegółów, zmierzał wprost do rzeczy, o którą chodziło. Rzadko przecież w pełnym był używaniu przyrodzonej bystrości; w cywilnych nawet sprawach złośliwa i despotyczna natura jego mąciła mu zdrowy sąd o rzeczy. Stawać przed jego trybunałem, było toż samo co dostać się do jaskini drapieżnego i niczém nieugłaskanego zwierza, którego pieszczoty i napaść zarówno do wściekłości pobudzają. Wybuchał często przeciwko skarżącemu i oskarżonemu, adwokatom i prokuratorom, świadkom i przysięgłym, potokiem szalonych obelg, do których się zaklęcia i przekleństwa mieszały. Wzrok jego i głos obudzały postrach już wówczas, kiedy jako młody adwokat wdrażał się dopiero w swój zawód; teraz, kiedy stał na czele najstraszniejszego trybunału królestwa, małobys rzeczywiście kogo znalazł, coby nie drżał przed nim. Po trzeźwemu nawet, gwałtowność jego była przerażająca; ale zwykle zapruszoną miał głowę, a gorące napoje podrażniały złe jego namiętności. Wieczory swoje spędzał zwykle na pijatykach; kto go tylko przy butelce widział, mógł sądzić, że jest wprawdzie nieokrzesanym i głupim, złym towarzystwem

¹⁾ Słowa te znajdujemy w wielu współczesnych pismach ulotnych. Titus Oates przytaczał je bezustannie; zobacz jego *Εἰκὼν βασιλική*.

i gminnej wesołości oddającym się, ale towarzyskim i dobrodusznym człowiekiem. W takich razach otaczali go zawsze błazni, wybrani popolicie z najgorszych szczekaczy jego trybunału. Żeby go zabawić, brali się ci ludzie wzajemnie na fundusz i lżyli wzajemnie; on się mieszał do ich brudnych przemówek, śpiewał z nimi pijackie piosnki, a kiedy już mu głowa ciążyć zaczynała, pieścił i całował ich w zbytku pijackiej czułości. Z tém wszystkiém, lubo wino na pozór zmiękczało z początku serce jego, w kilka godzin potém całkiem inny objawiał się skutek. Nie rzadko po długiém dopiero oczekiwaniu przybywał na sąd z pałającą twarzą i z błędnymi jak u waryata oczyma, na wpół tylko wypawszy się z podchmielenia. Weseli towarzysze nocy ubiegłej mądrze wtedy robili, ustępując mu z drogi: wspomnienie bowiem dozwolonej im poufałości rozplomieniało złość jego i pewno za każdą chwycił sposobność obrzucania ich gradem obelg i przekleństw. Jedną ze szkaradniejszych z pomiędzy licznych szkaradnych jego przywar, była rozkosz z jaką gromił i z błotem mieszał tych, co osmieleni napadami pijackiej jego czułości, na względy jego rachować sobie pozwalali.

Usługi, których się rząd po nim spodziewał, wypełniał on nie tylko bez wahania, ale z żarliwością i chępliwie. Pierwszym jego czynem było sądowe morderstwo Algernona Sidneya. Czyny następne godnie pierwszemu odpowiadały. Zacni torysowie ubolewali nad plamą, jaką barbarzyństwo i niegodne postępowanie tak wysokiego urzędnika rzucały na zarząd sprawiedliwości. Ale właśnie nadużycia, które zacnych ludzi zgrozą przejmowały, jednały mu względy Jakóba; po śmierci więc Karola, otrzymał Jeffreys miejsce w gabinecie i parowską godność. Ostatni ten zaszczyt szczególną był oznaką łaski królewskiej, albowiem od czasu nowego urzędzenia sądownictwa angielskiego w XIII wieku, żaden sędzia w izbie lordów nie zasiadał ¹⁾).

Guildford postrzegł niebawem, że go teraz we wszystkich politycznych sprawach na bok usuwano, pozostawiając przy tych tylko

¹⁾ Główném źródłem co do Jeffreysa, są procesa polityczne i Northa Życie lorda Guildforda. Kilka rysów podrzędnych zawdzięczam współczesnym pismom ulotnym wierszem i prozą. Należą tu: *Krwawe sądy przysięgłych*; *Życie i śmierć Jerzego Jeffreysa*; *List do lorda kanclerza*; *Elegia Jeffreysa*. Zobacz nadto Evelyn *Dziennik*, 5 grudnia 1683, 31 października 1685. Zaledwie potrzebuję zalecać czytelnikowi wyborną książkę lorda Campbella.

czynnościach, które mu z sędziowskiego przypadały urzędu. W radzie tajnej obchodził się z nim Jeffreys z wyszukaną niegrzecznością; cały wpływ co do mianowań w wydziale sprawiedliwości spoczywał w ręku tego ostatniego, adwokaci zaś wiedzieli doskonale, że najpewniej względy Jeffreysa pozyskać można, lekceważąc lorda wielkiego kanclerza.

W początkach zaraz królowania przyszło do sporu pomiędzy obu naczelnikami sprawiedliwości. Parlament przyzwolił był cła Karolowi tylko na dożywocie, nowy więc monarcha prawnie pobierać ich nie mógł. Wybory do izby gmin zabrałyby koniecznie kilka tygodni; jeśliby pobór cła tymczasem wstrzymano, skarb by publiczny na tém ucierpiał, a regularny bieg handlu zostałby wstrzymany; konsument żadnej ztąd nie mógł ciągnąć korzyści i zyskaliby ci tylko szczęśliwi spekulanci, którychby ładunki trafunkiem przybyły w czasie pomiędzy zmianą tronu a zebraniem parlamentu. Urząd skarbowy obłożony był od kupców, co mając śpichlerze pełne oclonych już towarów, w wielkiej zostawali obawie zupełnego bankructwa w skutek niższych cen innych kupców. Bezstronni ludzie przyznać musieli, że w przypadku podobnym rząd każdy poniekąd dobrze czyni, odstępując ściśle od konstytucyjnej drogi; jeśli przecież konieczność taka zachodziła, przestąpienie nie powinno było wychodzić po za granicę tej konieczności. Guildford takie miał przekonanie i udzielił radę, która mu zaszczyt przyniosła. Wniósł, by cła pobierać, zachowując je wszakże w skarbie oddzielnie od innych funduszków, aż do zebrania się parlamentu; tym sposobem dowiódłby król, że jakkolwiek przestępuje literę prawa, chce jednak zgodnie z duchem onegoż działać. Jeffreys całkiem odmiennego był zdania. Radził królowi w osobnym oświadczyć edykie, jako jest wolą Jego Królewskiej Mości, izby cła były bez przerwy opłacane. Rada ta trafiła całkiem w myśl króla. Odrzucono rozsądny wniosek lorda wielkiego kanclerza, jako wiga, albo co gorsza, półśrodkowca tylko godny; natomiast wyszło ogłoszenie, jak je wielki sędzia doradzał. Niektórzy pewni byli, że przyjdzie w skutek takiego postępowania do gwałtownego wybuchu niechęci publicznej; mylili się jednak. Duch oporu nie obudził się jeszcze i dwór mógł bezpiecznie odważać się na kroki, któreby przed pięć laty były wywołały powstanie; w starém mieście Londynu, tak burzliwem niedawno temu, zaledwie sobie szemrać pozwolono ¹⁾.

¹⁾ Gazeta Londyńska, 12 lutego 1684/5; North, Życie Guildforda, 254.

Ogłoszenie oznajmujące, że cła mają być nadal opłacane, zawierało także wzmiankę o bliskim zebraniu parlamentu. Nie bez wielkiego wahania skłonił się Jakób do zwołania stanów swego królestwa. Chwila wprawdzie bardzo była sposobna do wyborów powszechnych; od czasu wstąpienia na tron domu Stuartów, ciała reprezentacyjne nigdy tak korzystnie dla korony nie były usposobione; ale duszę nowego monarchy niepokoiła obawa, o której nawet po upływie tak długiego czasu nie sposób bez wstydu i gniewu wspominać. Bał się on, iżby zwołanie parlamentu nie obudziło niechęci króla francuzkiego.

Królowi francuzkiemu mało na tem zależało, które z dwóch stronnictw angielskich zwycięży przy wyborach, wszystkie bowiem od czasu restauracji zwołane parlamenta, jakkolwiek zresztą rozmaitego zapatrywania co do zarządu wewnętrznego, z zazdrością patrzyły na wzrastającą potęgę domu Burbonów. W tym względzie miała tylko zachodziła różnica pomiędzy wigami a butną szlachtą wiejską, stanowiącą główną siłę torysowskiego stronnictwa. To też Ludwik ni przekupstwa ni groźby nie szczędził, by wstrzymać Karola od zwołania parlamentu, a Jakób, wtajemniczony od początku przez brata w politykę zewnętrzną, skoro tylko angielskim został królem, stał się podobnie najemnikiem i hołdownikiem Francyi.

Rochester, Godolphin i Sunderland, składający teraz gabinet wewnętrzny, wiedzieli doskonale, że dawniejszy pan ich regularnie pobierał pieniądze od dworu wersalskiego. Zapytani przez Jakóba o radę, czyby ciało prawodawcze zwołać należało? przyznali mu, iż ważną jest bardzo Ludwika nie gniewać; zdało im się przecież, że zwołania parlamentu uniknąć wcale niepodobna. Jakkolwiek cierpliwym (mówili) naród się być widzi, cierpliwość ta jednak ma swoje granice. Zasada, że pieniądze od poddanych król prawnie wymagać może tylko za przyzwoleniem gmin, głęboko była wkorzeniona w sumieniu publicznem, i lubo w nadzwyczajnych przypadkach wigowie nawet byliby gotowi płacić przez kilka tygodni podatki żadnym statutem nieupoważnione, wątpliwości przecież nie ulega, że torysowie nawet spokojnie nie zniosą, aby takie wyjątkowe opodatkowanie dłużej trwać miało jak okoliczności, które krok podobny jedynie usprawiedliwić mogą. Dla tego więc izby zebrać się muszą, a kiedy już zwołania uniknąć niepodobna, im prędzej się to stanie, tém lepiej. Krótka nawet zwłoka dla przesłania wiadomości do Wersalu, mogłaby niczem później nie naprawione spowodować nieszczęście; niechęć

i podejrzenie szybko po całym rozszerzą się kraju. Halifax skarżyć się wtedy będzie, że podwaliny konstytucyjne naruszone; lord wielki kanclerz, jako tchórzliwy drobiazgowiec, stanie po jego stronie i będzie potrzeba w końcu niechętnie się na to zgodzić, co było można uczynić dobrowolnie. Ministrowie, których Jego Kr. Mość najszczerczej pragnąłby w publicznem poniżyć uważaniu, zjedną sobie kosztem jego popularność; niechęć wreszcie narodu stanowczy wywrze wpływ na wybory. Względy te zbić się nie dawały, król więc ogłosił swój zamiar złożenia parlamentu. Jednocześnie wszakże najpilniej się starał zrzucić z siebie winę krnąbrnego i lekceważącego postępowania względem Francji; zaprowadziwszy Barillona do osobnego pokoju uniewinnił się, że krok tak ważny bez poprzedniego przyzwolenia Ludwika uczynić się ośmielił. „Zapewnij twego pana,” mówił mu Jakób, „o mojej wdzięczności i przywiązaniu. Wiem o tém, że bez jego opieki nic zrobić nie mogę; wiem, w jakie trudne położenie brat mój go wprowadził, z Francją stale nie trzymając; obmyślę już to, by się izby do spraw zewnętrznych nie mieszały; gdybym zaś miał w nich postrzedz skłonność przeciwną, odeślę je do domu. Powiedz to kochanemu bratu memu. Tuszę, że nie weźmie mi za złe, iżem uczynił coś, nie zapytawszy go wprzód o radę. Ma on prawo udzielania mi rady i życzeniem jest mojem rady jego we wszystkim zasięgać; w tym jednak razie każda zwłoka, chociażby tygodniowa, wieleby złego narobiła.”

Haniebne te uniewinnienia powtórzył nazajutrz Rochester. Barillon mile ich słuchał. Rochester, ośmielony, nie wahał się prosić o pieniądze. „Dobre wyda to owoce,” powiedział, „pan wasz nie może lepiej użyć swych dochodów. Przedstawcie mu, jak ważną jest, aby król angielski nie zależał od własnego ludu, ale tylko od przyjaźni Francji“¹⁾.

Barillon pospieszył przesłać Ludwikowi życzenia rządu angielskiego; ale Ludwik już je był uprzedził. Dowiedziawszy się o śmierci Karola, kazał natychmiast zakupić weksli angielskich do wysokości pięciukroć sto tysięcy liwrów, co około trzydziestu siedmiu tysięcy pięciuset funtów szterlingów wynosiło. Takich weksli niełatwo było w Paryżu dostać w ciągu dnia jednego; załatwiono przecież rzecz całą w kilka godzin i goniec pospieszył do Londynu²⁾. Baril-

¹⁾ Głównem źródłem co do tych rokowań jest depesza Barillona z d. 9/19 lutego 1685. Znaleźć ją można w dodatku do *Foxa Historyi*. Zobacz podobnie list Prestona do Jakóba z d. 18/28 kwietnia 1685 w Dalrymple.

²⁾ Ludwik do Barillona, 10/20 lutego 1685.

lon otrzymawszy przesyłkę, udał się natychmiast do Whitehall, by pożądaną oznajmić nowinę. Jakób nie wstydził się wylewać łzy radości i wdzięczności, a przynajmniej udawać tego. „Nikt sobie tak uprzemie i szlachetnie nie poczyna,“ powiedział, „jak król wasz. Nigdy nie zdołam mu się odwdziżyć. Zapewnij go, przywiązanie do śmierci mu dochowam.“ Rochester, Sunderland i Godolphin przychodzili jeden po drugim ścisnąć pośta i szeptać mu do ucha, że wlał w królewskiego ich pana nowe życie ¹⁾).

Aczkolwiek jednak pośpiech Ludwika miłą sprawił niespodziankę Jakóbowi i wiernym jego doradcom, wysokość łaskawego daru wcale ich nie zadowoliła. Z obawy wszakże narażenia się natrętą zebranią, z lekka tylko napomknęli o swych życzeniach, oświadczając, jako bynajmniej w zamiarze ich nie leży targować się z tak wspaniałomyślnym dobroczyńcą jak król francuzki i że zupełną w jego szczodroblivości ufność pokładają. Jednocześnie usiłowali pozyskać względy jego wielką ofiarą honoru narodowego. Wiadomo było dostatecznie, że do ulubionych życzeń Ludwika należało przyłączenie prowincyi belgijskich do swych posiadłości; traktat z Hiszpanią zawarty za czasów podskarbstwa Danbyego, zobowiązywał Anglią do opierania się wszelkim zawodom Francyi na te prowincye. Trzej ministrowie zawiadomili Barillona, że pan ich nie uważa już traktatu tego za obowiązujący; zawarty on został, oświadczali, przez Karola i musiałby może przez niego być dochowywanym; brat jego wszakże żadnego zeń nie wywodzi dla siebie zobowiązania; król chrześcijański może więc, bez obawy oporu ze strony Anglii, przeprowadzić zamiysł przyłączenia Brabantu i Hennegawii do swego państwa ²⁾).

Jednocześnie postanowiono wysłać nadzwyczajne poselstwo do Ludwika, dla zapewnienia go o wdzięczności i przyjaźni Jakóba. Do posłannictwa tego wybrano człowieka, który wprawdzie nie zajmował jeszcze wówczas wysokiego bardzo stanowiska, ale którego wielkie imię, dziwna mieszanina hańby i sławy, cały świat cywilizowany później napełniło.

Wkrótce po restauracyi, w owych wesołych i rozpustnych czasach przez Hamiltona żywym sławionym językiem, młody i w zaspokajaniu żądz swoich ognisty Jakób, upodobał sobie Arabelle

¹⁾ Barillon, 16/26 lutego 1685.

²⁾ Barillon, 19/29 lutego 1685.

Churchill, jedną z dam dworu pierwszej swej małżonki. Młoda ta osoba nie odznaczała się pięknnością; ale Jakób niewybrednego był smaku, jawną więc jego stała się kochanką. Była ona córką ubożego kawalera szlacheckiego rodu, który Whitehall nawiedzał i ściągnął był na siebie śmieszność ogłoszeniem dawno zapomnianego utworu bez smaku i dowcipu na cześć monarchii i króla. Churchillowie w dotkliwej znajdowali się potrzebie, żarliwą odznaczyli się wiernością i jedynym ich uczuciem przy uwiedzeniu Arabelli było, jak się zdaje, radosne zadziwienie, że tak prosta dziewczyna takiego dostąpiła szczęścia. Stanowisko jej wiele istotnie przynosiło korzyści rodzeństwu, najlepiej jednak wyszedł najstarszy jej brat John, oficer gwardyi pieszej. Szybko się on wzniosł u dworu i w wojsku, i nabył rychło rozgłosu światowego człowieka wykwintnych obyczajów. Postaci był wspaniałej, pięknej twarzy i ujmującego obejścia, z taką jednakże połączoną godnością, że najbezczelniejsze wiercipięty nie śmiały w niczem mu ubliżyć; zawsze panował najzupełniej nad sobą, w najtrudniejszych nawet i najbardziej drażniących okolicznościach. Wychowanie jego do tego stopnia było zaniedbane, że nie umiał przesylabizować najprostszego wyrazu w języku ojczystym; ale bystry i żywy umysł wynagradzał sownie niedostatek nauki książkowej. Krásomówstwem się nie odznaczał, ilekroć jednak wypadło mu publicznie głos zabierać, obudzała przyrodzona jego mowa zawiść wyćwiczonych mówców. Szczególnie zimną i niewzruszoną posiadał odwagę; w ciągu wielu lat pełnych troski i niebezpieczeństwa, nie stracił nigdy w żadnym zdarzeniu ani na chwilę nawet zupełnej trzeźwości i spokojności bystrego swego sądu.

W dwudziestym trzecim roku życia opuścił był Anglię z pułkiem swoim, dla połączenia się z wojskami francuzkiemi, działającemi podówczas w Holandyi. Wesołym i nieustraszonem swem mężstwem odznaczył się wpośród tysięcy walecznych żołnierzy, a biegłość jego w wojennym rzemiośle pozyskała mu szacunek starych oficerów. Przed czołem armii publicznie mu dziękowano, a od Turenusza, który stał wówczas u szczytu sławy wojennej, liczne odebrał dowody poważania i ufności.

Nieszczęściem, świetne przymioty Johna Churchilla brudnych miały towarzyszków. Niektóre skłonności, w młodym wieku szczególnie haniebne, rychło się w nim objawiły. W zdrożnościach nawet swoich o korzyść własną troskliwy, nie wahał się on wielkie wybierać summy od dam, zubożonych łupami hojnych kochanków. Czas

niejaki był przedmiotem gwałtownych ale zmiennych zapalów księżnej Cleveland; razu pewnego zeszedł ich król niespodzianie, tak że Churchill oknem musiał wyskakiwać. Księżna wynagrodziła śmiały ten skok zalotnika podarunkiem pięciu tysięcy funtów; za tę summę kupił sobie przezorny nasz młody bohater dożywocie pięciuset funtów rocznie, zabezpieczone zastawem ziemskiego majątku ¹⁾. Skryte jego szufladki zawierały już wtedy stopy wielkich sztuk złota, które w pięćdziesiąt lat potém, kiedy został już księciem i najbogatszym poddanym w Europie, nietknięte znaleziono ²⁾.

Po ukończeniu wojny otrzymał posadę na dworze księcia York, towarzyszył mu do Niderlandów i Edynburga i w nagrodę usług swoich zyskał godność para szkockiego i dowództwo jedynego pułku dragonów, jaki podówczas angielska armia posiadała ³⁾. Małżonka jego piastowała urząd dworski w domu młodszej córki Jakóba, księżniczki duńskiej.

Wyprawiono tedy teraz lorda Churchill w nadzwyczajném poselstwie do Wersalu, dla wyrażenia gorącej wdzięczności rządu angielskiego za tak wspiałyomyślny datek pieniężny. Początkowo zamierzano prosić Ludwika o wiele większą summę; po należytej jednak rozwadze cofnięto się z obawy, iżby tak niedelikatna chciwość nie zniechęciła dobroczyńcy, który dobrowolnie w tak wybitny sposób hojność swą objawił. Zalecono więc Churchillowi, by się ograniczył na podziękowaniu za otrzymane pieniądze, nic o przyszłości nie wspominając ⁴⁾.

Z tém wszystkiém Jakób i jego ministrowie, ogradzając się przeciwko natręctwu, umieli życzenia swoje i oczekiwania bardzo

1) Dartmoutha przypisek do Burneta, I, 264; Listy Chesterfielda Nr. 18. 1748. Chesterfield wiarogodnym jest świadkiem, ponieważ majątek dziada jego Halifaxa był tém dożywociem obciążony. Nie zdaje mi się, iżby uzasadnionym był haniebny dodatek do téj historii, przez Popego wspomniany: „Szlachcic, któremu summę wypłaciła, odmówił później swjej kochance pół korony nawet.“ Curt zowie to kawałkiem wędrownego zgorszenia.

2) Pope w anegdotach Spencego.

3) Porównaj Historyczne pamiętniki o pierwszych czyli królewskich dragonach. Mianowanie Churchilla dowódcą pułku przytaczano jako przykład niedorzecznej stronności. Paszkwil ówczesny, o którym nie przypominam sobie, czym go w druku widział, ale którego odpis w brytańskim znajduje się muzeum, zawiera następujące wiersze „Krajmy sztuke mięsa łyżkami; tyle w tém sensu, jak że Churchill ma dowodzić dragonami.“

4) Barillon, 16/26 lutego 1685.

zrozumiale objawić. Poseł francuzki był im zręcznym, gorliwym i może niezupełnie bezinteresownym pośrednikiem. Ludwik drożył się nieco, chcąc zapewne podnieść wartość swych darów; ale po kilku już tygodniach przesłał na ręce Barillona świeże milion pięć-kroć sto tysięcy liwrow, z poleceniem rozważnego szafowania tą summą, czyniącą około stu dwunastu tysięcy funtów szterlingów. Polecono mu wręczyć angielskiemu rządowi trzydzieści tysięcy funtów dla przekupienia nowój izby gmin, resztę zaś miał trzymać w odwodzie na wypadki nieprzewidziane, jak na przykład rozwiązanie parlamentu albo powstanie ¹⁾.

Haniebność tych frymarek wszyscy przyznają; zdaje się jednak, że prawdziwe ich znaczenie często bywa źle oceniane, albowiem, pomimo że polityka zewnętrzna ostatnich dwóch królów z domu Stuartów od czasu ogłoszenia korespondencji Barillona żadnego już obrońcy wśród nas nie znalazła, ciągle jeszcze istnieje stronnictwo, usiłujące wewnętrzną ich uniewinnić politykę. A jednak wątpliwości nie ulega, że wewnętrzna ich i zewnętrzna polityka w koniecznym i nierozpłatanym zostają związku. Gdyby przez kilka tylko miesięcy przestrzegali byli honoru kraju w zagranicznych jego stosunkach, byłiby zmuszeni zmienić cały system wewnętrznego zarządu; nie ma w tém logicznego związku, chwalić ich, że odpychali rządy zgodne z wolą parlamentu, a jednakże ganić, że się dyktaturze Ludwika poddali; pozostawało im bowiem tylko do wyboru: zależeć od Ludwika albo też od parlamentu.

Jakób, przyznać mu to należy, radby był trzecią módz znaleźć drogę, ale trzeciój nie było. Stał się on niewolnikiem Francyi; krzywdę by jednak mu się wyrządzało, wystawiając go jako niewolnika ze swego losu zadowolonego. Dostyc posiadał hartu duszy, by czasami gniewem się unosić na siebie samego, że takięj poddał się niewoli i tęsknić za wyzwoleniem. Żal takowy skrzętnie poddmuchiwali sprawujący interesa wielu mocarstw zagranicznych.

Wstąpienie na tron Jakóba obudziło było u wszystkich dworów lądu stałego nadzieję i obawę, i początkom rządów jego przyglądali się cudzoziemcy z równie żywem zapewne zajęciem jak właśni jego poddani. Jeden rząd tylko życzył sobie utrwalenia rozterek, które od trzech pokoleń Anglią rozdzierały; wszystkie inne rządy,

¹⁾ Barillon, 6/16 kwietnia; Ludwik do Barillona, 14/24 kwietnia.

republikańskie czy monarchiczne, katolickie czy protestanckie, rade były ujrzyć szczęśliwy tych rozterek koniec.

Istotę długiego sporu pomiędzy Stuartami a ich parlamentami zagraniczni mężowie stanu bardzo niedokładnie wprawdzie wyrozumiewali; każdy wszelako statysta musiał pojmować wpływ tego sporu na równowagę mocarstw europejskich. W zwykłym biegu rzeczy przychylność dworów wiedeńskiego i madryckiego zwróciłaby się niewątpliwie ku monarsze, który przeciwko własnym walczył poddanym, a mianowicie ku monarsze katolickiemu, przeciwko kacerskim walczącemu poddanym; wszelką jednak przychylność tego rodzaju zagłuszało teraz silniejsze daleko uczucie. Postrach i nienawiść wywołane potęgą, niesprawiedliwością i dumą króla francuzkiego, do najwyższego doszły były stopnia; sąsiedzi jego słusznie pytać się mogli, co niebezpieczniejsza: żyć z nim w wojnie czy też w pokoju? albowiem w pokoju nie przestawał ich łupić i z nich się naigrawać, losu zaś wojny nadaremnie przeciwko niemu byli probowali. W tak rozpaczliwem położeniu z szczególną patrzali troskliwością na Anglią. Będziez postępowała wedle zasad potrójnego przymierza, albowi też w myśl traktatu Doverskiego? od tego zależały losy wszystkich jej sąsiadów. Przy pomocy Anglii można się było Ludwikowi opierać; ale pomoc angielska była niepodobna, dopóki wewnętrzne rozdwojenie kraj ten trapiło. Przed rozpoczęciem sporu pomiędzy tronem a parlamentem liczyła się Anglia do mocarstw pierwszego rzędu; skoro się tylko spór ten zakończył, stała się znowu mocarstwem pierwszego rzędu; ale przez czas trwającej walki skazaną była na nieczynność i hołdownictwo. Potężną była Anglia za Plantagenetów i Tudorów; była nią znowu pod monarchiami, którzy po rewolucyi panowali; ale za królów z domu Stuartów nic nie znaczyła w Europie. Jedno źródło siły wyschło było, a z innego czerpać jeszcze nie zaczęto. Ów rodzaj potęgi, który w XIV wieku czynił Anglią sposobną do upokorzenia Francyi i Hiszpanii, istnieć już przestał, ten zaś rodzaj co w XVIII wieku znowu Francją i Hiszpanią upokorzył, nie wszedł jeszcze w życie. Rząd przestał już być monarchią ścieśnioną wedle wyobrażeń średniowiecznych, a nie wykszałcił się jeszcze na monarchią ścieśnioną wedle wyobrażeń nowoczesnych. Posiadał on wady dwóch różnych systematów, ale nie miał siły żadnego z nich; żywiły naszego układu politycznego, miasto łączenia się w jedność, wzajem się niweczyły i na zawadzie sobie stawały. Wszędzie przekraczania, spór i nieporządek. Głó-

wną troską monarchy było osłabianie przywilejów prawodawczych, a główną troską prawodawstwa wkraczanie w dziedzinę monarszej prerogatywy. Król skwapliwie przyjmował obcą pomoc, która go wyzwalała z pod nędznej zależności od krnąbrnego parlamentu, parlament odmawiał królowi środków przestrzegania honoru narodowego na zewnątrz, z uzasadnionej obawy, iżby tych środków nie użyto na ustalenie władzy despotycznej w kraju. Wypadkiem tej wzajemnej zazdrości było, że kraj pomimo wielkich swych zasobów tak mało ważył w chrześcijaństwie, jak księstwo Sabaudzkie albo Lotaryngskie, a w każdym razie o wiele mniej znaczył od małej prowincji holenderskiej.

Francyi bardzo na tém zależało, by podobny stan rzeczy nadal utrzymać ¹⁾; wszystkie inne mocarstwa pragnęły w własnym interesie koniec mu położyć. Powszechném było życzeniem Europy, widzieć Jakóba sprawującego rządy zgodnie z ustawami i opinią publiczną; z Eskuryalu nawet przychodziły listy, w dobitny sposób wyrażające nadzieję, że król angielski przywróci dobre porozumienie z parlamentem i ludem swoim ²⁾. Co większa, z Watykanu nawet przysyłano przestrogi przeciwko bezmiernej żarliwości dla rzymsko-katolickiej wiary. Benedykt Odescalchi, zasiadający jako Inocenty XI na stolicy papieżkiej, dzielił w charakterze monarchy

¹⁾ Mógłbym połowę korespondencji Barillona odpisać na dowód trafności tego pojmowania rzeczy, ograniczę się wszakże na przytoczeniu jednego ustępu, gdzie stanowczo i najjaśniej znajdujemy wypowiedzianą politykę francuzkiego rządu względem Anglii:

„Za niewątpliwą przyjąć można zasadę, że zgoda króla angielskiego z jego parlamentem, w jakikolwiekby zresztą sposób się ona sprowadziła, nie odpowiada dobru Waszjej Królewskiej Mości. Przystaję na myśleniu sobie tego, nikomu widzenia rzeczy nie objawiając; ukrywam starannie moje zapatrywania w tym względzie.“ Barillon do Ludwika, 28 lutego/10 marca 1687. Że to było rzeczywistém jądrem całej polityki Ludwika co do kraju naszego, doskonale o tem wiadano w Wiedniu; cesarz Leopold pisał 30 marca/9 kwietnia 1689 do Jakóba: „Francuzi ku temu jedynie zmierzają, ażeby podsycając nieustanne zatargi pomiędzy Waszą Wysokością a Jej ludami, tem bezpieczniej poniewierać mogli resztą Europy chrześcijańskiej.“

²⁾ „Że będzie w zgodzie ze swém królestwem i w dobrém porozumieniu z parlamentem.“ Depesza króla hiszpańskiego do Don Petra Ronquillo, 16/26 marca 1685. Depesza ta znajduje się w archiwach Simancaskich, posiadających wiele dokumentów do spraw angielskich. Odpisy najbardziej zajmujących z tych dokumentów znajdują się w posiadaniu pana Guizot, który mi ich do użytku udzielił. Z szczególną przyjemnością wspominam tu o tym dowodzie przyjaźni tak znakomitego męża.

świeckiego wszystkie te obawy, któremi innych książąt widok postępów Francyi napełniał. Miał on szczególne jeszcze powody do niepokoju. Szczęśliwém dla protestanckiej religii zdarzeniem, w chwili wstąpienia na tron ostatniego katolickiego króla angielskiego, katolickiemu kościołowi rozdwojeniem osłabionemu nowa groziła schizma. Spór podobny temu co się w XI wieku pomiędzy cesarzami a papieżami srożył, wybuchł był pomiędzy Ludwikiem a Inocentym. Ludwik, aczkolwiek aż do bigoteryi przy dogmatach rzymskiego kościoła obstający, oskarżał papieża o wkraczanie w dziedzinę praw świeckich francuzkiej korony i nawzajem był przez papieża oskarżany o wkraczanie w dziedzinę duchownej władzy kluczy Piotrowych. Król, jakkolwiek wygórowanej dumy, natrafił na równie nieugiętą duszę. We wszystkich stosunkach prywatnych miałeś w Inocentym najłagodniejszego i najdobrotliwszego człowieka; ilekroć wszakże ze stolicy świętego Piotra odzywać się przychodziło, przemawiał językiem Grzegorza VII i Syxtusa V. Zatargi groźną przybrały postać. Wyklinano posłów króla, wyganiano z kraju zwolenników papieża; król obrońców swęj sprawy robił biskupami, papież odmawiał potwierdzenia. Poobejmowali oni w posiadanie biskupie swe pałace i dochody, ale nie wolno im było biskupich sprawować obowiązków; przed zagodzeniem sporu znajdowało się we Francyi trzydziestu prałatów, którzy ani bierzmować, ani tóż święceń udzielać nie mogli ¹⁾.

Gdyby którykolwiek z europejskich książąt, Ludwika wyjąwszy, zostawał wówczas w zatargach z Watykanem, miałby był wszystkie rządy protestanckie po swojej stronie. Ale obawa i niechęć przez dumę i bezczelność króla francuzkiego wywołane, tak były wielkie, że każdy co miał odwagę mężnie mu czoło stawić, pewien był powszechnego przyklasku; luteranie nawet i kalwiniści, papieżowi najniechętniejsi zawsze, życzyli mu teraz powodzenia przeciwko tyranowi, który do założenia państwa świat cały ogarniającego zmierzał. Podobnież i w naszym stuleciu miałeś wielu, co w Piusie VII antychrysta upatrując, cieszyli się jednak widząc, jak stawia czoło olbrzymiej potędze Napoleona.

Żal, jaki Inocenty miał do Francyi, usposabiał go do łagodnego i bezstronnego oceniania stosunków angielskich. Powrót ludu an-

¹⁾ Mało kto z angielskich czytelników żądać będzie głębokiego zapuszczenia się w dzieje tego sporu; pobieżny rzut oka na nie znaleźć można w kardynała Bausseta *Życiu Bossueta* i w Voltaira *Życiu Ludwika XIV.*

gielskiego do owczarni, której był pasterzem, byłby zaiste serce jego rozradował; ale za wiele miał rozumu, by się łudzić nadzieją, że przemoc i przeciwkonstytucyjne wykonywanie królewskiej władzy powrócą tak zuchwały i butny naród na łono rzymskiego kościoła. Łatwo przewidzieć się dawało, że jeśliby Jakób się pokusił o popieranie dobra swjej religii nieprawnymi i niepopularnymi środkami, zamach ten spełzyłby na niczém; nienawiść z jaką kacercy wyspiarze na prawdziwą spoglądali wiarę, stałaby się gwałtowniejszą i silniejszą jak kiedykolwiek, i w ich wyobrażeniu nierozzerwany utrwaliliby się związek pomiędzy protestantyzmem a wolnością polityczną, pomiędzy papieżstwem a władzą despotyczną. Król stałby się dla ludu swego przedmiotem wstrętu i podejrzenia zarazem. Anglia pozostałaby, podobnie jak za Jakóba I, Karola I i Karola II, mocarstwem trzeciego rzędu, a Francya panowałaby bez oporu za Alpami i Renem. Z drugiej strony prawdopodobną było, że Jakób, mądrze i z umiarkowaniem postępując, przestrzegając ustaw i starając się pozyskać zaufanie swego parlamentu, mógłby wielkie pozyskać ulgi dla swych spółwyznawców. Najprzód zniknęłyby ustawy karne a za nimi poszłyby ustawy ograniczające zakres cywilnych praw katolików. Jednocześnie, król angielski i angielski naród mogliby wtedy łącznie stanąć na czele europejskiego przymierza i pożądlivosti Ludwika niezłomną stawić zaporę.

Utwierdzali Inocentego w jego sędzie najznamienitsi Anglicy na dworze rzymskim bawiący. Przędował między nimi znaczeniem Filip Howard, potomek najszlachetniejszych domów Brytanii, z jednej strony wnuk hrabiego Arundel, z drugiej księcia Lennox. Filip, który długi czas do świętego należał kolegium i którego pospolicie kardynałem angielskim nazywano, głównym był doradcą stolicy apostolskiej we wszystkich sprawach ojczyzny jego dotyczących. W skutek wrzasku protestanckich świętoszków musiał on być pójść na wygnanie, a inny członek jego rodziny, nieszczęśliwy Stafford padł ofiarą ich wściekłości; wszelako ani własne cierpienia kardynała, ni ciężkie koleje domu, nie rozżaliły duszy jego tak dalece, iżby nierozważne miał dawać rady. W każdym więc liście, który z Watykanu do Whitehallu posyłał, zalecał cierpliwość, pomiarkowanie i szanowanie uprzedzeń ludu angielskiego ¹⁾.

¹⁾ Burnet, I. 661 i list z Rzymu; Dodd, *Historja kościelna*. Część VIII, księga I, art. I.

W duszy Jakóba wielka toczyła się walka. Wyrządzilibyśmy mu krzywdę, przypuszczając, że stanowisko hołdownika przyrodzone mu jego odpowiadało usposobieniu; lubił on władzę i rządy, wysokie miał mniemanie o swęj osobistęj godności, a nawet nie całkiem był pozbawiony uczucia, mającego niejakię podobieństwo z miłością ojczyzny. Głęboko bolała go myśl, że królestwo nad którem pannał, o wiele mniej znaczy w świecie jak niejedno państwo skąpięj wyposażone w przyrodzone zasoby; pilnie przysłuchiwał się podszepcom posłów zagranicznych, kiedy go zachęcali do utrzymania godności swego stanowiska, do postawienia się na czele wielkiego przymierza, do stania się opiekunem krzywdzonych narodów i ugięcia dumy mocarstw, które łąd stały postrachem napełniało. Zachęty tego rodzaju obudzały w duszy Jakóba walkę, nieznaną lekkomyśl-nemu i zniewieściałemu bratu jego; ale inne silniejsze uczucie tłumio rychło te błyski szlachetnej dumy. Sprężysta polityka na zewnątrz wymagała niezbędnie godzącej polityki wewnętrznej; niepodobna było, jednocześnie stawiać czoło potędze Francyi i swobody Anglii deptać nogami. Zarząd wykonawczy nie mógł nic wielkiego zdziałać bez pomocy gmin, a pomoc tę zyskać tylko było można zgodnem z ich wolą postępowaniem. Tak więc postrzegął Jakób, że nie sposób osiąść naraz obu rzeczy najmocniej mu pożądanych. Drugiem jego życzeniem było, obudzać postrach i uszanowanie na zewnątrz, pierwszym jednakże samowładnie w kraju panować. Po-między dwoma temi sprzecznemi pociągami serca, wahał się czas niejaki, to na tę to na owę przechylając się stronę. Walka w pier-siach Jakóba wrząca nadawała publicznym jego czynnościom szczególną barwę dwulicości i zamętu. Ci co bez nici Aryadny w labi-ryncie polityki królewskiej znaleźć się usiłowali, nie byli w stanie pojąć, jak tenże sam człowiek w jednymże tygodniu tak dumnym i tak nikczemnym być może; Ludwika nawet zbijały z toru śmieszne przywidzenia sprzymierzeńca, który w ciągu kilku godzin od hołdo-wnictwa do wyzywającej butności, od butności do składania hołdu przechodził. Teraz jednakże, kiedy całe postępowanie Jakóba roz-winięte przed nami, łatwo sprzeczność tę wytłumaczyć.

W chwili obejmowania rządów nie był on pewien, czy się kraj bez oporu podda jego władzy. Stronnicy wyłączenia, niedawno jeszcze temu tak potężni, mogli z orężem w ręku przeciwko niemu wystąpić, nie mógłby może się obejść bez francuzkich pieniędzy i bez francuzkiego wojska; chętnie więc przez dni kilka odgrywał

rolę pochlebcy i żebraka. W pokornych tłumaczył się wyrazach, że śmiał zwołać swój parlament bez przyzwolenia rządu francuzkiego. Prosił usilnie o francuzką zapomogę. Płakał z radości nad weksłami francuzkimi i osobnego wysłał posła do Wersalu dla złożenia wyrazu wdzięczności, przyjaźni i uniżoności. Zaledwie jednak poseł odjechał, zaszła w duszy jego przemiana. Ogłoszono go wszędzie królem bez rozruchu, bez jednego okrzyku buntowniczego. Ze wszystkich zakątów wyspy przychodziły wiadomości, że się poddani spokojnie i posłusznie zachowują. Dodało mu to odwagi. Poniżający stosunek, w jakim do obcego zostawał mocarstwa, zdał mu się nieznośnym. Zrobił się naraz dumnym, upartym, odgrająjącym i kłótliwym. Gadał o godności swęj korony i o równowadze potęgi tak podniosłym tonem, że dwór cały zupełnej oczekiwał przemiany w zewnętrznej polityce królestwa. Churchill otrzymał rozkaz przesłania mu szczegółowego opisu uroczystej ceremonii w Wersalu, ażeby też same honory, z jakimi angielskiego przyjmowano posła, francuzkiemu wyświadczyć posłowi w Whitehallu, ale też nie więcej. Wiadomość o tej zmianie z radością przyjęto w Madrycie, Wiedniu i Hadze ¹⁾. Ludwika bawiło to z początku. „Zacny brat mój przemawia jakby wielki jaki człowiek,“ powiedział, „ale niemniejszą czuje on miłość dla pistołów moich od nieboszczyka brata swego.“ Wkrótce jednak zmienione postępowanie Jakóba i nadzieje, jakie ta zmiana u obu gałęzi domu austriackiego obudziła, troskliwszėj zdały się wymagać uwagi. Istnieje jeszcze ciekawy list, w którym król francuzki mocne wypowiada podejrzenie, że go oszukano, i że nawet pieniądze przezeń do Westminsteru posłane, użyte zostały przeciwko niemu ²⁾.

Tymczasem Anglia ochłoneła z żałoby i frasunku nad śmiercią dobrotliwego Karola. Torysowie głośno wyznawali swą przychylność dla nowego pana, nienawiść zaś wigów strach jeszcze tłumik; owa masa narodu, co trwale ani do jednego ani do drugiego nie należąc stronnictwa, przechyla się raz do wigizmu potem znowu do toryzmu, po stronie torysów stanęła. Reakcja po rozwiązaniu parlamentu Oxfordzkiego wszczęta, nie była jeszcze wyczerpała swęj siły.

¹⁾ Obrady hiszpańskiej rady stanu z 2/12 i 16/26 kwietnia 1685, w archiwach Simancaskich.

²⁾ Ludwik do Barillona, 22 maja/1 czerwca 1685; Burnet, I, 623.

Rychło stawił król wierność protestanckich swych zwolenników na próbę. Będąc poddanym, zwykł on być słuchać mszy przy drzwiach zamkniętych w małej kaplicy urządzonej dla jego małżonki; teraz rozkazał podwoje otworzyć, by wszyscy, co przychodzili cześć mu składać, mogli brać udział w nabożeństwie. Przy podniesieniu hostyi, straszliwe w przedpokoju powstawało zamieszanie. Katolicy padali na kolana, protestanci zaś wybiegali z pokoju. Niezadługo nową wybudowano kazalnicę w zamku, a papieżcy duchowni ku ogromnemu zgorszeniu żarliwych zwolenników kościoła urzędowego, występowali w ciągu postu z kolejnymi kazaniami ¹⁾.

Niebawem wprowadzono nowy obyczaj daleko większej wagi. Nadszedł wielki tydzień i król postanowił słuchać mszy z tą samą wystawnością, jaką się poprzednicy jego otaczali, odwiedzając świątynie religii urzędowej. Uprzedził o tём trzech członków ściślej-szego swego gabinetu, żądając od nich by mu towarzyszyli. Sunderland, któremu wszystkie religie równo były obojętne, z chęcią na to przystał; Godolphin, przywykły jako szambelan królowej podawać jej rękę, kiedy szła do kaplicy, żadnych nie czuł skrupułów urzędownie głowy uchylić w przybytku Rimmona; ale Rochester w trudnem bardzo znalazł się położeniu. Wpływ jego w kraju polegał głównie na opinii hodowanej u duchowieństwa i torysowskiej szlachty, że żarliwym i nieugiętym jest zwolennikiem urzędowego kościoła. Prawowierność jego równoważyła w tём opinii przywary, któreby inaczej zrobiły go były najniepopularniejszym człowiekiem w królestwie, to jest nadzwyczajną gwałtowność charakteru i grubiański niemal sposób obejścia ²⁾. Obawiał się, aby usłuchawszy życzeń królewskich, nie spadł głęboko w uważaniu swego stronnictwa; po niejakiach trudnościach, otrzymał w końcu pozwolenie wyjechania z miasta na czas świąt. Reszcie wielkich dygnitarzy zalecono stawić się do zamku w niedzielę wielkanocną. Po studwudziesięcioletniej przerwie odprawiono znowu w Westminsterze z królewską wystawnością nabożeństwo wedle obrządku rzymskiego kościoła. Gwardye tworzyły szpaler. Kawalerowie orderu Podwiązki w wielkich wystąpili wstęgach. Książę Somerset, drugi w dostojęństwie pomiędzy świeckimi panami królestwa, niósł miecz państwa. Długi

¹⁾ Clarke Życie Jakóba II, II, 5; Barillon 19 lutego/1 marca 1685; D z i e n n i k Evelyną, 5 Marca 1684 5.

²⁾ „Na tych co przychodzą z prośbą do niego, klnie i wymyśla, jakby przychodzili kraść łyżki.“ N i e s z c z ę s n a L o r y, ballada 1684.

orszak wielkich lordów towarzyszył królowi do tronu dlań przygotowanego. Uważano przecież, że Ormond i Halifax pozostali w przedpokoju. Kilka lat temu bronili oni w rycerski sposób sprawy Jakóba naprzeciw niejednemu z pchających się teraz naprzód. Ormond żadnego nie wziął był udziału w rzezi katolików. Halifax mężnie był ogłosił Stafforda niewinnym. Teraz więc, kiedy dwulicowi dworacy, co niegdyś udawali, jakoby ich sama myśl o królu papieżkim zgrozą przejmowała i co bez miłosierdzia krew niewinną katolickiego para przelewali, teraz kiedy oni łokciami się szturchali dla zbliżenia się do papieżkiego ołtarza, mógł skończony półśrodkowiec słusznie poniekąd chełpić się ze spokojną dumą, dawanem sobie niepopularném przezwiskiem ¹⁾.

W tydzień po tym obrzędzie nałożył Jakób własnym przesądom religijnym ofiarę daleko większą od tój, jakiej zażądał był od protestanckich swych poddanych. Koronowano go dnia dwudziestego trzeciego kwietnia, w dzień świętego patrona królestwa. Opactwo i zamek w świetném zajaśniały przystrojeniu. Obecność królowej i dam parowskich przyczyniła obrzędowi blasku, którego niedostawało wspaniałej koronacyi zmarłego króla. Ci jednak co ją sobie przypominali, twierdzili, że obecnej uroczystości na wielkiej zbywało okrasie. Starodawnym było obyczajem, że monarcha udawał się przed koronacją z wszystkimi swemi heroldami, sędziami, radcami tajnemi, lordami i wielkimi dostojnikami w uroczystym pochodzie z Toweru do Westminster. Ostatni i najwspanialszy z tych pochodów odbywał się konno przez miasto w owym właśnie czasie, kiedy zapał narodu w skutek restauracyi do najwyższego doszedł był stopnia. Łuki tryumfalne na całej wznosiły się drodze. Rusztowania dla widzów okalały Cornhill, Cheapside, cmentarz ś. Pawła, Fleet-Street i wybrzeże; całe stare miasto było tym sposobem zaproszone do oglądania królewskiego majestatu w najświetniejszym i najuroczystszyim jego przyborze. Jakób kazał wygotować przybliżony obrachunek kosztów takiego pochodu i znalazł, że wynosiłyby około połowy tego, co umyślił był obrócić na strój swjej małżonki. Postanowił więc rozrzutnym być tam, gdzie się należało oczczędzać, a sknerą w rzeczy, gdzieby rozrzutność dała się uniewinnić. Przeszło sto tysięcy funtów na strój królowej obrócono, a zaniechano uroczystego pochodu z Toweru. Niedorzeczność tego kroku wido-

¹⁾ Barillon, 20/30 kwietnia 1685.

czna. Jeżeli przepych w rzeczach publicznych jakąkolwiek przynosi korzyść, przynosi ją tylko jako środek rozbudzenia wyobraźni tłum; niewątpliwie zatem największą jest niedorzecznością wyłączać masę ludu od wystawnej uroczystości, której głównym celem, wywarciu wpływu na tę masę. Jakób mógł trafnie przepych z oszczędnością połączyć, gdyby przestrzegając mniej kosztownego przystrojenia ubioru swęj małżonki w perły i klejnoty, ze zwykłą był przeciągnął wystawę od wschodu na zachód Londynu. Następcy jego przecież długo za danym szli przykładem; sumy, co trafnie użyte wielkiej części narodu niepospolite byłyby sprawiły zadowolenie, obracano na przepych, który tylko trzy lub cztery tysiące przywilejowanych osób oglądało. W końcu powrócono do dawnego obyczaju. W dzień koronacyi królowej Wiktoryi odbył się pochód uroczysty, któremu nie jedno wprawdzie możnaby zarzucić, na który wszelako pół miliona jęj poddanych z współudziałem i zachwyceniem patrzyło i który niewątpliwie większą sprawił radość i większy obudził zapał, aniżeli kosztowniejsze widowisko w opactwie w obec dobranego grona.

Jakób wydał Sankroftowi rozkaz skrócenia uroczystości. Jawnie podanym powodem było, że dzień za krótki do odbycia wszystkiego; rozpatrzywszy się jednak w zarządzonych odmianach, ujrzeć łatwo, iż mu głównie chodziło o usunięcie niektórych ceremonij, przykrych dla religijnych uczuć gorliwego katolika. Nie odczytano modlitwy przy komunii. Opuszczono podobnie ceremonią wręczenia monarsze bogato przyozdobionej biblii angielskiej i napominania go, aby nad wszystkie skarby świata cenił księgę, którą Jakób przywykł był uważać za skalaną fałszywemi naukami. Z tęm wszystkięm i to jeszcze, co po tych obcięciach pozostało, było dostateczne do obudzenia skrupułów w duszy człowieka, szczerze wierzącego, że kościół anglikański kacerską jest społecznością, gdzie zbawienie niepodobne. Król modlił się u ołtarza. Zdawał się brać udział w błagającej litanii przez biskupów odśpiewywanej, dał się na znak przelania bożęj łaski namaszczyć fałszywym tym prorokom, i klęczał z wyrazem pokory, kiedy nań przywoływali Ducha Świętego, którego przecież złośliwemi i zatwardziałemi byli w jego mniemaniu nieprzyjaciołmi. Sprzeczności ludzkiej przyrody tak są wielkie, że tenże człowiek, co w zagorzałej żarliwości dla swęj religii trzy królestwa od siebie odepchnął, wołał dopuścić się czynów niewiele różnych od religijnego odstępstwa,

jak dziecinnęj pozbawić się uciechy przyodziewania się w symboliczne błyskotki królewskiej władzy ¹⁾).

Kazanie miał Franciszek Turner, biskup Elyjski. Należał on do tych pisarzy, co ciągle jeszcze przestarzały styl arcybiskupa Williamsa i biskupa Andrewsza naśladowali. Mowa była zbiorem niedorzeczności, które przed siedmdziesięciu laty bardzo się podobać mogły, ale obudzały szyderstwo pokolenia, nawykłego do czystej wymowy takich kaznodziei jak Sprath, South i Tillotson. Król Salomon był królem Jakóbem, Adonia Monmouthem, Joab sprzysiężonym Rye House'u (d o m u z b o z o w e g o), Simei wigowskim pamphleciścą, Abiathar uczciwym ale do złego uwiedzionym starym kawalerem. Jeden z ustępów księgi Kroniki został wytłumaczony w ten sposób, że król stoi ponad parlamentem, inne zaś miejsce musiało służyć za dowód, że jemu tylko samemu służy dowództwo nad milicją. Pod koniec kazania napomknął mówca bardzo ostrożnie o nowém i trudném położeniu kościoła naprzeciw monarchy i przypomniał słuchaczom, jako cesarz Konstantyn Chlorus, lubo sam poganin, tych jednak chrześcian poważał, co swęj religii wiernemi pozostali, wzgardliwie się obchodząc z temi, co odstępstwem od wiary łaskę jego pozyskać się starali. Po nabożeństwie w opactwie wspaniała nastąpiła uczta na zamku, po uczcie świetne ognie sztuczne, a po sztucznych ogniach wiele nędznej poezyi ²⁾.

Była to chwila, gdzie zapął stronnictwa torysowskiego stał u swego szczytu. Od wstąpienia na tron nowego króla nadchodziły bezustannie adresy, wyrażające najgłębsze uszanowanie dla jego osoby i urzędu, a przytém pełne złorzeczeń na pokonanych wigów. Urzę-

¹⁾ Wedle depeszy Addy z d. 22 stycznia /1 lutego 1686, i wnosząc z wyrażen ojc d'Orleans (Dzieje rewolucyj angielskich ks. XI), widoczna, że w oczach surowych katolików postępowanie króla za niedarowane uchodziło.

²⁾ Gazeta Londyńska; Gazette de France; Clarke Zycie Jakóba II, II, 10; Historia koronacyi króla Jakóba II i królowej Maryi, przez Franciszka Sandforda, fol. 1687; Dziennik Evelylna, 21 maja 1685; depesza posła holenderskiego, 10/20 kwietnia 1685; Burnet, I, 628; Eachard, III, 734. Kazanie miane w obec J. Kr. M. króla Jakóba II i królowej Maryi podczas ich koronacyi w opactwie westminsterskiem dnia 23 kwietnia 1685, przez Franciszka lorda biskupa Elyjskiego i wielkiego jałmużnika. Widziałem włoskie sprawozdanie, w Modenie ogłoszone i szczególnie ciekawe ze względu na zręczność, z jaką pisarz pokrył się stara ten szczegół, że modlitwy i psalmy były anglikańskie a biskupi kacerzami.

dnicy z Middlesex dziękowali Bogu, że w niwecz obrócił zamysły owych królobójców i stronników wyłączenia, co nie przestając na zamordowaniu wybornego monarchy, usiłowali jeszcze zburzyć podwaliny samejże monarchii. Miasto Gloucester przeklinało krwiożerczych łajdaków, co się pokusili byli o pozbawienie Jego Królewskiej Mości służącego mu prawa następstwa. Mieszczanie Wiganu składali królowi zapewnienie, że go bronić będą przeciw wszystkim spiskującym Achitofelom i buntowniczym Absalomom. Wielki sąd przysięgłych Suffolku wyrażał nadzieję, że parlament wszystkich stronników wyłączenia z kraju wywoła. Liczne korporacje zobowiązywały się nie posyłać nigdy do izby gmin człowieka, co głosował za odjęciem Jakóbowi dziedzicznego prawa. Stolica nawet bardzo się uniozoną okazała. Prawnicy i kupcy współzawodniczyli w służalstwie. Trybunały zwyczajne i kanclerskie przysyłały gorące zapewnienia wierności, poddaństwa. Wszystkie wielkie spółki handlowe, spółka wschodnio-indyjska, afrykańska spółka, spółka turecka, spółka moskiewska, spółka zatoki Hudsona, kupcy marylandzcy, kupcy jamajscy, kupcy nie należący do żadnej z tych spółek, oświadczyli, jako się z wielką radością poddają królewskiemu edyktowi, żądającemu by i nadal cła opłacali. Bristol, drugie miasto królestwa, poszło w ślad Londynu. Nigdzie wszakże duch wierności silniej się nie objawił, jak w obu uniwersytetach. Oxford oświadczył, że się nigdy odwieść nie da od owych zasad religijnych, które nań wkładały obowiązek nieograniczonego posłuszeństwa dla króla; Cambridge w najsilniejszych potępił wyrazach bunt i zdradę owych głów niespokojnych, co się złośliwie były pokusiły o skrócenie potoku następstwa z dawnego koryta ¹⁾.

Podobne adresy zapełniały dość długo każdy numer Londyńskiej Gazety; ale nie w samych tylko adresach objawili torysi swój zapał. Wydano już rozkazy do przedsięwzięcia nowych wyborów i kraj cały pełen był ruchu i wrzawy. Nigdy wybory pod tak korzystnymi dla dworu nie odbywały się okolicznościami. Setki i tysiące obywateli, papistycznym spiskiem niegdyś do wigowskiego zagnane obozu, pierzchnęły były napowrót do obozu torysowskiego w skutek sprzysiężenia Rye House'u (d o m u z b o ż o w e g o). Po hrabstwach mógł rząd rachować na przeważną większość szlachty od trzystu funtów rocznego dochodu, pomiędzy duchowieństwem zaś na

¹⁾ Zobacz Londyńską Gazetę z lutego, marca i kwietnia 1685 r.

każdego niemal wyborcę. Drobne owe grody, co niegdyś twierdze wigizmu stanowiły, utraciły były świeżo swe przywileje za wyrokami sądowemi, albo też własnem zrzeczeniem uprzedziły wyroki; przekształcono je teraz w ten sposób, że z pewnością można było rachować na wybór przychylnych koronie członków. Gdzie nie było można ufać mieszczanom, tam prawo wyborcze na sąsiednią poprzelawano szlachtę; w kilku małych korporacjach zachodu składali się wyborcy po większej części z kapitanów i poruczników gwardyi. Urzędnicy wyborczy usposobieni byli wszędzie na korzyść dworu; w każdym hrabstwie tworzył lord namiestnik wraz z swemi delegatami, potężny, zabiegły i czynny komitet ku głaskaniu i straszaniu wiejskich osadników. W najuroczystszy sposób napominano lud z tysiąca kazalnicy, aby głosu wigowskiemu nie dawał kandydatowi, bo odpowiedzialnym się stanie w obliczu tego, który istniejącą postanowił władzę i bunt równie wielkim jak czarnoksiężstwo uznał być grzechem śmiertelnym. Panujące stronnictwo nie tylko że używało niepomiarowania wszystkich tych korzyści, ale nadużywało ich jeszcze w tak bezwstydnym sposób, iż poważni i myślący ludzie, którzy w chwilach niebezpieczeństwa wierności monarsze dochowywali, nie sprzyjając wcale republikanom i odszczepieńcom, strachem teraz przejęci na widok takiego poczynania, bliskość złowrogich czasów prorokowali ¹⁾.

Z tępem wszystkiem wigowie, lubo słuszną za własne błędy ponosili karę, lubo porażeni, na duchu upadli i rozbici, nie ustąpili z pola bez walki. Liczono ich jeszcze wielu pomiędzy kupcami i rzemieślnikami miast, pomiędzy wolnemi osadnikami i resztą włościan. W niektórych powiatach, naprzykład w Dorsetshire i Somersetshire, składali oni przeważną większość ludności. W drobnych grodach z świeżo przekształconem urządzeniem, nic wskórać nie mogli, ale w każdym hrabstwie, gdzie się im jakiśkolwiek przedstawiał widok, walczyli z rozpaczą. W Bedfordshire, reprezentowanem na ostatku przez cnotliwego i nieszczęsnego Russella, odnieśli zwycięstwo przy

¹⁾ Można by łatwo książkę całą tępem napełnić, co wigowscy dziejopisowie i ulotni wigowscy pisarze o powyższym napisali przedmiocie. Wołę przytoczyć świadectwo stronnika kościoła urzędowego i torysa. „Wybory,” mówi Evelyn, „odbyły się wszędzie niemal w bardzo nieprzyzwoity, jak powiadano, sposób. Daj Boże lepszy zład wypadek, niżli go niektórzy oczekują” (10 maja 1685). W innym miejscu powiada: „Przyznać trzeba, że było wielu członków, których wybór i zamianowanie powszechnie potępiano” (22 maja).

podnoszeniu rąk, ale pobito ich przy głosowaniu ¹⁾. W Essex mieli tysiąc czterysta głosów przeciwko tysiącu ośmiuset ²⁾. Przy wyborze posła od hrabstwa Northampton tłum ludu tak się gwałtownym okazał w nieprzyjaźni dla dworskiego kandydata, że sprowadzono oddział wojska z miasta powiatowego i wydano mu rozkaz nabijać ostro ³⁾. Przebieg walki wyborczej w Buckinghamshire jeszcze ciekawszy. Kandydat wigowski, Tomasz Wharton, najstarszy syn Filipa lorda Wharton, celujący zarówno zręcznością jak odwagą i przeznaczony do odgrywania wybitnej lubo nie zawsze szanownej roli w polityce kilku kolejnych rządów, należał niegdyś do liczby tych członków izby gmin, co bil wyłączenia przed kratki izby lordów wnieśli. Z tego powodu pragnął dwór bądź co bądź, nie dać się utrzymać jego kandydaturze. Lord sędzia najwyższy Jeffreys udał się osobiście do Buckinghamshire dla popierania pewnego jegomości nazwiskiem Hacket, który ze skrajnemi trzymał torysami. Ułożono plan kampanii, o pomyślnym nie wątpiąc skutku. Rozgłoszono, że wybór będzie się w Ailesbury odbywał, i Wharton, którego przebiegłość we wszystkich sztukach wyborczych była nieporównana, wedle tego się urządził. Tymczasem szeryf przeniósł, bez poprzedniego ogłoszenia, czynność wyborczą do Newport Pagnell; Wharton i jego stronnicy pospieszywszy tam, znaleźli wszystkie oberże i mieszkania już zamówione przez Hacketa, który przypuszczony był do tajemnicy. Wigowscy osadnicy musieli, uwiązawszy konie u płotów, spać pod gołym niebem na łąkach miasteczko otaczających. Ogromne kosztowało trudności, sprowadzić w tak krótkim czasie dla tak wielkiej liczby ludzi i zwierząt odpowiednią żywność, aczkolwiek Wharton, który pieniędzy wcale nie szczędził, kiedy ambicya jego i duch stronnictwa w grę wchodziły, w jednym dniu tysiąc pięćset funtów, ogromną na owe czasy sumę, wydał. Doznana krzywda pokrzepiła jednak, zdaje się, ducha ochotczych osadników Bucksu, synów wyborców Johna Hampdena; nie tylko że Wharton został wybrany, ale mógł on jeszcze zbyteczne gło-

¹⁾ Wedle listu z nowinami, w księgozbiornie królewskiego instytutu. Citters wspomina o matactwach stronnictwa wigowskiego w Bedfordshire.

²⁾ Pamiętniki Bramstona.

³⁾ Uwagi nad przedstawieniem i protestacją wszystkich dobrych protestantów tego królestwa, 1689; Rozmowa pomiędzy dwójgiem przyjaciół 1689.

sy swoje odstąpić człowiekowi umiarkowanych zapatrywań i tym sposobem usunąć kandydata Jeffreysowego ¹⁾.

W Cheshire sześć dni trwała walka; wigowie mieli około tysiąca siedmuset głosów, torysi około dwóch tysięcy. Motłoch burzliwie wigów popierał, wrzeszcząc: „precz z biskupami” i łącz duchownych na ulicach Chesteru; jakiegoś torysa powaliło pospólstwo na ziemię; powybijano szyb nie mało i uderzono na konstablów; milicya zwołana do przytłumienia rozruchu, została pod bronią dla bezpieczeństwa bankietujących zwycięzców. Po ukończeniu wyboru salwa pięciu ciężkich dział sąsiedniego zamku zwiastowała tryumf kościoła i korony; uderzono w dzwony, a wybrani udali się w uroczystym pochodzie do krzyża miejskiego z kapelą i w licznym orszaku szlachty. Procesya śpiewała na rynku: „Cześć wielkiemu,” wiersz lojalny świeżo przez Durfeya ułożony, a który, lubo równie nędzny jak wszystkie utwory Durfeya, w owym jednak czasie tak prawie był popularny jak w kilka lat później Lillibullero ²⁾. Do koła krzyża stała pod bronią milicya; roznieciwszy ogień radosny, spalono bil wyłączenia, wśród głośnych okrzyków pijąc na zdrowie króla Jakóba. Następnego dnia przypadała niedziela. Z rana wyciągnęła się milicya szpalerem na ulicach prowadzących do katedry; obaj wybrani posłowie hrabstwa z wielką wystawą przez magistrat miasta do kościoła poprowadzeni, zasiedli w chórze i słuchali kazania dziekana, zapewne o powinności biernego posłuszeństwa; później burmistrz uroczyście ich podejmował ³⁾.

W Northumberlandzie towarzyszyły tryumfowi Johna Fenwick, dworaka później w smutny wstawionego sposób, okoliczności które w Londynie wielkie obudziły zajęcie i dość ważnemi się zdały, by o nich w depeszach ministrów zagranicznych wzmiankowano. Oświecono Newcastle wielkimi stosami węgla, z wież kościelnych radosny rozlegał się odgłos dzwonów, odpis zaś bilu wyłączenia i czarną szkatułkę, podobną do tej, która wedle powieści ludowej zawierać

¹⁾ Pamiętniki z życia Tomasza margrabi Wharton, 1715.

²⁾ Zobacz Dozorcę, Nr. 67; wyborna próba właściwego sposobu Addisona. Trudno byłoby w jakimkolwiek innym znaleźć pisarzu podobny przykład przychylności w najdelikatniejszy sposób i w dojrzałej zaledwie mierze pogardą zaprawionej.

³⁾ Dostrzegacz, 4 kwietnia 1685.

miała kontrakt ślubny pomiędzy Karolem II a Łucyą Walters, publicznie i wśród głośnych okrzyków radości spalono ¹⁾).

Ogólny wypadek wyborów przeszedł najwybujałsze oczekiwania dworu. Jakób przekonał się ku wielkiemu swemu zadowoleniu, że nie potrzebuje i szeląga wydawać na zakupywanie głosów; dał się słyszeć, iż z wyjątkiem około czterdziestu członków, izba gmin zupełnie tak złożona, jak gdyby ją sam był zamianował ²⁾, a izbę tę wolno mu było, wedle ówczesnego prawa, zachować do końca swego panowania.

Spokojny co do poparcia ze strony parlamentu, mógł teraz rozkoszować w zemście. Z natury pamiętny uraz, doznał on był nadto, jeszcze jako poddany, niektórych krzywd i zelżywości, mogących w pobłażliwem nawet sercu zacięty i trwałe gniew zrodzić. Jeden mianowicie rodzaj ludzi z bezprzykładną i nieopisaną nikczemnością i okrucieństwem nastawał niegdyś na cześć i życie jego: świadkowie w sprawie spiskowej. Wybaczyć mu więc należy, że ich nienawdził, ile że do dziś dnia jeszcze samo wspomnienie ich nazwisk obudza wstręt i postrach u wszystkich sekt i stronnictw.

Niektórzy z tych nędzników nie znajdowali się już w obrębie ludzkiej sprawiedliwości; Bedlow umarł był jako zatwardziały złoczyńca, bez znaku skruchy lub wstydu ³⁾; Dugdale wstąpił za nim do grobu, jak powiadano, do szaleństwa przywiedziony przez jędze złego sumienia i z przeraźliwym krzykiem błagając przytomnych u łóża śmierci, by lorda Stafforda z przed oczu mu usunęli ⁴⁾. Carstairs także życie zakończył; konanie jego przedstawiało obraz zgrozy i rozpacz, i w ostatecznej chwili polecał służącemu, by go jak psa w dół wrzucono, bo nie zasługuje na chrześcijańskim spoczywać cmentarzu ⁵⁾. Ale Oatesa i Dangerfielda osiągnąć jeszcze mogło ramię okrutnego księżęcia, którego byli skrzywdzili. Krótco przed swoim wstąpieniem na tron zaniósł Jakób skargę cywilną przeciwko Oatesowi o potwarz, a przysięgli skazali oskarżonego na ogromne wynagrodzenie stu tysięcy funtów ⁶⁾. Skazany dostał się do więzienia i sie-

1) Depesza posłów holenderskich z d. 10/20 kwietnia 1685.

2) Burnet, I, 626.

3) Wierny opis choroby, śmierci i pogrzebu kapitana Bedlowa, 1680; Opowiadanie lorda sędziego najwyższego Northa.

4) Smith, Intryga spisku papistówkiego, 1685.

5) Burnet, I, 439.

6) Zobacz tę sprawę w Zbiorze politycznych procesów.

dział tam jeszcze jako niewypłacalny dłużnik, bez nadziei uwolnienia. Kilka tygodni przed śmiercią Karola uznał wielki sąd przysięgłych Middlesexu dwie skargi przeciwko niemu o krzywoprzysięstwo, za uzasadnione. Wkrótce po ukończeniu wyborów przyszła ta sprawa pod rozstrzygnięcie.

Pomiędzy wyższymi i średnimi klasami nie miał już prawie Oates przyjaciela; wszyscy rozsądni wigowie doszli do przekonania, że chociażby opowieść jego istotną jakąś miała podstawę, oczywiście jednak, iż sklecił na nią ogromną budowlę fantastycznych bajek. Znaczna przecież liczba zagorzalców z pospólstwa upatrywała w nim ciągle jeszcze dobroczyńcę pospolitej rzeczy; wiedzieli oni dobrze, że w razie potępienia, nadzwyczaj surowy wypadnie nań wyrok, niezmordowanie więc zabiegali około ułatwienia mu ucieczki; ale na próżno, bo chociaż o prywatny tylko dług był zamknięty, urzędnicy więzienia sądu nadwornego okuli go w kajdany, a i przy takiej ostrożności zaledwie go dotrzymać w zamknięciu potrafilo; brytana co strzegł drzwi jego, zatruto, a w nocy przed rozpoczęciem sprawy podrzucić mu umiano sznurową drabinkę do celi.

W dzień stawienia go przed sądem zapełnił się gmach Westminsterki słuchaczami, pomiędzy którymi wielu postrzegano katolików pragnących oglądać nędzę i poniżenie swego prześladowcy ¹⁾. Kilka lat temu krótka jego szyja, nogi krzywe niby u jamnika, niskie czoło jak u pawiana, purpurowe policzki i niezmierna długość brody, znane były wybornie wszystkim co na sądy uczęszczali. Był on wtedy ulubieńcem ludu; na jego widok odkrywano głowę; życie i majątek magnatów od jego zależały łaski. Czasy się jednak zmieniły i wielu co w nim dawniej zbawcę ojczyzny upatrywało, wzdygało się teraz na widok tych szkaradnych rysów, w których z Bożego dopuszczenia podłość i zbrodnia się malowały ²⁾.

Niezbitemi nędznika przekonano dowodami, że fałszywem świadectwem rozmyślnie kilka niewinnych zamordował osób. Na próżno prosił on teraz najznamienitszych członków parlamentu, co go niegdyś nagradzali i wynosili, by świadczyli na jego korzyść. Kilku

¹⁾ Dziennik Evelyne, 7 maja 1685.

²⁾ Istnieje jeszcze wiele wizerunków Oatesa. Najciekawsze opisy jego osoby znajdują się w Northa *Badaniach*, 225, w Drydena *Absalonie i Achitophelu*, i w drukowanym arkuszu z tytułem: *Krzyk do kraju, przeciwko T. O.*

z pomiędzy tych, na których się powołał, oddaliło się z sali. Żaden nie na jego nie zeznał obronę. Jeden z nich, hrabia Huntingdon, pełne goryczy robił mu wyrzuty, że izby w błąd wprowadził i zmazał się krwią niewinnie przelaną. Sędziowie obrzucali oskarżonego takim nadmiarem pogardy i naigrawania, jaki w najcięższych nawet przypadkach nie bardzo dla godności sędziowskiej przystoi. On przeciwnie, nie okazując ani śladu bojaźni lub wstydu, z bezczelnością rozpaczy znosił grad pocisków miotanych na siebie przez adwokatów, sędziów i świadków. W obudwu sprawach winnym go uznano. Lubo zbrodnia Oatesa, z moralnego uważana stanowiska, najstraszniejszém była morderstwem, prawnie wszelako do mniej ciężkich liczyła się zbrodni (*M i s d e m e a n o u r*). Trybunał przecież pragnął cięższą nałożyć nań karę jak na głównych zbrodniarzy (*F e l o n s* albo *T r a i t o r s*), i nietylko na śmierć go skazać, ale jeszcze na śmierć w najokropniejszych męczarniach. Zawyrokowano wreszcie, że ma być z duchownej swęj sukni odarty, wystawiony u pręgierza na dziedzińcu pałacowym, oprowadzany dokoła Westminsterhallu z napisem swęj hańby nad głową, przed giełdą królewską znowu u pręgierza wystawiony, smagany po drodze z Aldgate do Newgate, a po dwóch dniach znów smagany przez drogę z Newgate do Tyburn. Gdyby wbrew wszelkiemu spodziewaniu straszną tę przeżył karę, wtedy miał być na całe życie w najściślejszém zamknięty więzieniu; pięć razy do roku miano go z więzienia wyprowadzać i w różnych częściach stolicy wystawiać pod pręgierzem ¹⁾.

Ostry ten wyrok z całą wykonano surowością. Kiedy stał pod pręgierzem na dziedzińcu pałacowym, bez miłosierdzia miotało nań pospólstwo kamienie; o mało co go nie rozerwano w kawały ²⁾. Ale w starém mieście zgromadzili się stronnicy jego w wielkiej sile, wzniecili rozruch i pręgierz obalili ³⁾; nie byli wszelako w stanie uwolnić swego ulubieńca. W przypuszczeniu, że trucizną zechce się uchylić z pod czekającego nań straszliwego wyroku, starannie rozpatrywano wszystko co jadł i pił. Na drugi dzień wyprowadzono go z więzienia na pierwsze smaganie. Od samego świtu niezliczone tłumy ludu napełniały ulice od Aldgate do Old-Bailey. Oprawca z tak

¹⁾ Cały przebieg tej sprawy znaleźć można w Zbiorze procesów politycznych.

²⁾ *Gazette de France*, 29 maja /9 czerwca 1685.

³⁾ Depesza pośta holenderskiego, 19/29 maja 1685.

niezwykłą bił siłą, że widocznie osobne dostać musiał rozkazy; krew strumieniami spływała ze zbrodniarza. Czas niejaki niepospolitą okazywał wytrwałość, ale w końcu opuściło go nieugięte męztwo. Jął wyc straszliwie, po kilkakroć omdlewał, ale bat nie ustawał w robocie. Kiedy go odwiązano, zdawało się że wycierpiał tyle właśnie, co ciało ludzkie za życia znieść może. Proszono Jakóba, ażeby mu darował powtórne smaganie. Odpowiedź jego była krótka i zrozumiała: „Niech biją tak długo, póki skra życia jeszcze w ciele.” Próbowano wyjednać wstawienie się królowej; ale ona ani słyszeć chciała o przemówieniu chociażby słówka za takim nędznikiem. Po upływie czterdziestu ośmiu tylko godzin wyprowadzono znów Oatesa z więzienia; ponieważ nie był w stanie utrzymać się na nogach, musiano więc go wlec na saniach do Tyburn. Że całkiem zdawał się czucia pozbawiony, roznieśli torysi pogłoskę, jakoby przytępił w sobie czucie gorącymi trunkami. Ktoś co drugiego dnia plagi rachował, utrzymywał, że padło ich tysiąc siedmset. Nędznik wyniósł życie z tej przeprawy, ale z taką biedą, że ciemni i pozór pobożności przybierający czciciele jego, w tym powrocie do życia cud upatrywali, powołując się nań jako na dowód niewinności męczennika. Bramy więzienia zawarły się za nim; przez wiele miesięcy zamieszkiwał, okuty w kajdany, najciemniejszą jaskinię Newgatu. Mówiono, że zesepiał w celi swojej i dniami całemi głębokie wydawał westchnienia, siedząc z założonymi rękoma i z kapeluszem na oczy głęboko wciśniętym. Nie w samej tylko Anglii obudzały wypadki te wielkie zajęcie. Miliony katolików nieznających zupełnie ani stronnictw ani urzędów naszych, zasłyszwały były o szczególnie barbarzyńskim prześladowaniu prawdziwej wiary na wyspie naszej, o śmierci męczeńskiej wielu pobożnych mężów i o tem, że Titus Oates głową pośród siepaczy. Wielka tedy była radość w dalekich krajach, kiedy się dowiedziano, że go sprawiedliwość Boża doścignęła. Po całej Europie obiegały ryciny, gdzie widzieć można było, jak u pręgierza wyglądał i jak się w kłęb związał na katowskim wózku; pisarze epigramów różnemi wyśmiewali językami tytuł doktorski, jakoby od uniwersytetu Salamanckiego mu przyznany, dodając, że słuźna aby grzbiet jego się czerwienił, kiedy czoło rumienić się już nie umiało ¹⁾).

¹⁾ Dziennik Evelyny, 22 maja 1685; Eachard, III, 741; Burnet, I, 637; Dostrzegacz, 27 maja 1685; Obraz Oatesa, 89; Obraz wyrzutka ludzkości, 1697; Dyaryusz izby gmin z maja, czerwca i lipca 1689; Tom

Cierpienia Oatesa, jakkolwiek straszliwe, nie wyrównywały przecież zbrodniom jego. Stare prawo angielskie, z użytku wyszłe, karało świadka, który fałszywą przysięgą śmierć człowieka sprowadził, jako mordercę ¹⁾. Było to mądrze i słusznie, albowiem świadek taki najszkaradniejszym jest zaiste mordercą. Do zbrodni przelewu krwi niewinnej dodał był Oates drugą jeszcze zbrodnię, gwałcąc najuroczystsze zobowiązania się, jakimi się względem bliźniego każdy człowiek związać może i zamieniając sądy, na które lud z uszanowaniem i ufnością spoglądać winien, w narzędzia strasznej krzywdy i w przedmiot powszechnej nieufności. Nieszczęście zwyczajnem sprowadzone morderstwem, ani się porównać może z nieszczęściem wywołanem przez morderstwo, którego spółnikami robią się trybunały. Odjęcie życia małą tylko stanowi częśćką okropności, jakie trwanie wywołuje. Przedłużone konanie moralne delinkwenta, hańba i nędza krewnych jego i powinnych, plama w trzeciém i czwartém jeszcze pokoleniu niezmazana, są to wszystko rzeczy o wiele straszniejsze od samejże śmierci. W ogóle stanowczo twierdzić można, że ojciec licznej rodziny chętniej stracić gotów wszystkie dzieci swoje przez wypadek nieszczęśliwy lub chorobę, jak jedno z pomiędzy nich z ręki kata. Morderstwo więc fałszywem popełnione świadectwem, najcięższym jest rodzajem morderstwa, a Oates wielu takich się morderstw dopuścił. Z tém wszystkiém przecież wyrzeczona nań kara usprawiedliwić się nie da. Skazując go na utratę sukni duchownej i wieczne więzienie, przestąpili sędziowie prawnie służącą sobie władzę. Wolno im było niewątpliwie wyrzec karę smagania, nadto, nie ograniczała ustawa liczby plag; ale duch prawa również niewątpliwie wymaga, iżby prze-

Brown, R a d a d o k t o r a O a t e s. Kilka ciekawych znajduje się szczegółów na arkuszu wydrukowanym dla A. Brooksa, Charing-Cross, 1685. Widziałem kilka współczesnych broszur francuzkich i włoskich, zawierających opis procesu i katorwania. Drzeworyt wystawiający Tytusa u pręgierza wyszedł w Medyolanie z takim ciekawym napisem: „Oto wierny wizerunek Tito Oteza, właściwie Oatza, pod pręgierzem wystawionego Anglika, głównego wyznawcy religii protestanckiej, najokrutniejszego prześladowcy katolików, wielkiego krzywoprzysięzcy.” Widziałem podobnie holenderską rycinę przedstawiającą kaźń jego, z kilku łacińskimi wierszami, których tu próbkę podaję: „Ale fałszywy doktor odebrał z rąk oprawcy uczciwe smaganie, delikatnemu ciału nie bardzo przyjemne, aby nauczył się rumieńnić za istotnie popełnione zbrodnie.” Anagram z nazwiska jego, T e s t i s o v a t (świadek tryumfuje) widzieć można na wielu rycinach, wydanych w różnych krajach.

1) Blackstone, K o m e n t a r z e, rozdział o zabójstwie.

stępstw prawnie nienależących do najcięższego rodzaju (Misdemeanour), nie karać ostrzej od najcięższych przypadków zbrodni głównych. W przypadku popełnienia zbrodni głównej najcięższego rodzaju, mógł zbrodniarz tylko na szubienicę być skazany; tymczasem sędziowie wydali wyrok smagania Oatesa, jak mniemali, na śmierć. Ułomność ustawy nie uniewinnia wcale, bo prawodawstwu się należy ułomne naprawiać ustawy, nie zaś trybunałom przekraczać takowe; najmniej zaś godzi się przekraczać ustawę, dla naznaczenia męczarni i ukrócenia życia. Że Oates złym był człowiekiem i to wystarczającym nie jest usprawiedliwieniem, bo ten co pierwszy cierpi męczarnie, które później służą za prejudykat ku gnębieniu niewinnych, prawie zawsze winnym bywa. Tak też w obecnym działo się przypadku. Niemiłosierne smaganie stało się wkrótce zwykłą karą na lekkich przestępców politycznych. Za nierozważnie przeciwko rządowi wyrzuczone słowa, na tak straszliwe skazywano męki, że winowajcy na prawdę błagali, aby ich o gardłową oskarżyć zbrodnię a następnie powiesić raczono. Szczęściem, rewolucya i artykuł bilu of Rights, potępiający wszystkie okrutne i niezwykłe kary, wielkiemu temu złemu rychły położyły koniec.

Niegodziwość Dangerfielda nie stała się byłą, tak jak u Oatesa, przyczyną zguby wielu niewinnych ofiar, ponieważ Dangerfield wtedy dopiero zaczął swoje rzemiosło fałszywego świadczenia, kiedy historia spiskowa straciła już była na sile a przysięgli niedowierzać zaczęli ¹⁾. Pociągnięto go do odpowiedzialności, nie o krzywoprzysięstwo, ale o złe przestępstwo napisania paszkwilu. W czasie wzburzenia wywołanego przez bil wyłączenia, puścił on był w obieg pismo ulotne, zawierające kilka złośliwych oszczerstw na zmarłego i na panującego króla. O to piśmidło, teraz po upływie lat pięciu, nagle go aresztowano, przed tajną radę stawiono, do więzienia wtrącono, a proces mu wytoczywszy, winnym uznano i skazano na smaganie po drodze z Aldgate do Newgate i z Newgate do Tyburn.

¹⁾ Wedle Rogera Northa zawyrokowali sędziowie, że Dangerfield nie może być przypuszczony do świadczenia w sprawie spisku, ponieważ był uznany poprzednio winnym krzywoprzysięstwa. Jest to wszakże jeden tylko z wielu przykładów niedokładności Rogera. Pokazuje się z urzędowego sprawozdania o procesie lorda Castlemaine z czerwca 1680, że po długim sporze pomiędzy adwokatami i po długich obradach pomiędzy sędziami różnych trybunałów Westminsterhallu, odebrano od Dangerfielda przysięgę i przypuszczono go do opowiadania swojej historii; przysięgli wszelako dość mieli rozsądku, by wiary do niej nie przywiązywać.

Nędznik z wielką występował bezczelnością w ciągu procesu; usłyszawszy jednak wyrok, w największą wpadł rozpacz i niechybnie oczekując śmierci, wybrał sobie tekst do mowy pogrzebowej. Przechucia jego spełniły się. Nie smagano go wprawdzie tak okrutnie jak Oatesa, ale nie miał też żelaznego hartu duszy i ciała swego poprzednika. Po wykonaniu wyroku wsadzono Dangerfielda do najętego powozu, by go odwieźć do więzienia. U rogu Hatton-Garden, torys pewien z Gray-Inn, nazwiskiem Francis, zatrzymał powóz z lekkomyślnym wołając grubiaństwem: „Jakżeż przyjacielu, gorący przebyliście dzionek?” Krwią zlany więzień, podrażniony tą obelgą do wściekłości, odpowiedział przekleństwem. Francis uderzył go trzcina w twarz i wybił mu oko; odwieziono Dangerfielda, umierającego, do Newgate. Nikczemna ta napaść gniewem przejęła przytomnych zajęściu; rzucili się na Francisa i z trudnością wstrzymano ich od zerwania go w kawały. Widok ciała Dangerfielda, batogiem straszliwie poranego, obudził w wielu przekonanie, że wycierpiana kara jeśli nie jedynym to przynajmniej głównym była powodem śmierci. Rząd i sędzia najwyższy uznali jednak za stosowne zważyć całą winę na Francisa, którego też o morderstwo oskarżono i stracono, lubo w najgorszym razie dopuścił się on tylko zabójstwa pod obciążającymi okolicznościami. Ostatnie jego słowa należą do najciekawszych pomników owego czasu. Dzikość, która go na szubienicę zaprowadziła, do ostatniej nie opuściła go chwili. Przechwałki o wierności swojej i sztyderstwa na wigów, mieszały się z ostatnimi westchnieniami o zmiłowanie Boże nad duszą. Rozeszła się była swawolna pogłoska, że żona jego w ścisłych żyje stosunkach z Dangerfieldem, znanym ze swojej urody i pociągu do umizgów. Raz śmiertelny, twierdzono, został zadany z zazdrości. Umierający małżonek bronił z nawpół śmieszną, nawpół rozczulającą powagą honoru swęj żony. „Cnotliwa to niewiasta,” mówił, „i z wiernego monarsze pochodzi rodu, a gdyby nawet poczuła była skłonność do złamania wiary małżeńskiej, wybrałaby sobie przynajmniej torysa i stronnika kościoła urzędowego na kochanka”¹⁾.

1) O procesie Dangerfielda urzędowego nie masz sprawozdania; ale czytałem szczegółową o nim wiadomość na wydanym wówczas arkuszu. Wyjątek ze świadectw przeciwko Francisowi i ostatnie jego słowa, znajdują się w *Zbiorze procesów politycznych*. Zobacz Eachard, III, 741. Opowiadanie Burneta więcej błędów jak wierszy zawiera. Zobacz nadto Northa *Badania*, 236; rys życia Dangerfielda w *Krwawych rokach przysięgłych*;

Około tego samego czasu stawiono przed sąd nadworny zbrodniarza, mającego bardzo mało podobieństwa do Oatesa i Dangerfielda. Żaden wybitniejszy dowódzca nie wyszedł tak czysty jak Richard Baxter z wieloletnich politycznych i religijnych rozterek. Należał on do najłagodniejszej i najumiarkowańszej klasy purytanów. W chwili wybuchu wojny domowej, młodzieńcem był jeszcze; przekonany że słuszność jest po stronie izb, sprawował bez skrupułów sumienia obowiązki pułkowego kapelana w armii parlamentu; ale jasny i nieco krytyczny rozum, obok silnego uczucia sprawiedliwości, uchroniły go od wszelkich wyskoków ostatecznych. Starał się zawsze hamować zagorzałą wściekłość żołnierstwa i potępiał czyny trybunału rewolucyjnego. Za czasów Rzeczypospolitej miał odwagę wyrazić przy wielu sposobnościach a nawet raz w obec Cromwella, uszanowanie i miłość dla dawnych urzędów publicznych kraju. Przez ciąg tułactwa rodziny królewskiej oddawał się Baxter gorliwie parafialnym swym obowiązkom w Kidderminster; w przywróceniu monarchii całym sercem brał udział, szczerze pragnąc sprowadzić pojednanie pomiędzy stronnikami episkopatu a prezbiteryanami, albowiem z rzadką na owe czasy trzeźwością umysłu, pytanie co do zarządu kościelnego małoznacznie być sądził w porównaniu do wielkich prawd zasadniczych chrześcijaństwa i nie wtórował nigdy, ni wówczas nawet kiedy piastunowie władzy najmocniej prelaturę nienawidzili, wrzaskowi na biskupów. Próba pojednania stronnictw spełzała na niczym. Baxter podzielił los wygnanych przyjaciół, odmówił przyjęcia infuły Herefordzkiej, i opuściwszy Kidderminsterskie probostwo, cały się oddał naukom. Teologiczne pisma jego, aczkolwiek zbyt umiarkowane by się żarliwcom któregośkolwiek bądź stronnictwa podobać mogły, wysokiego zażywały uważania. Zaciekli zwolennicy kościoła urzędowego nazywali go głową okrągłą, wielu zaś różnowierców o erastyjanizm i arminianizm go oskarżało; najlepsi wszelako i najświatlejsi mężowie każdego przekonania uznawali prawość jego serca, nieskazitelność żywota, dzielność darów przyrodzonych i obszerną naukę. Polityczne jego zapatrywania były, pomimo

Dostrzegacza z d. 29 lipca 1685 i wiersz pod tytułem: *Duch Dangerfielda do Jeffreysa*. W rzadkiej bardzo książce pod tytułem: *Zbiór ródów* przez Roberta Hallstead, powiada lord Peterborough, że Dangerfield, z którym czasami przestawał, był człowiekiem przyzwoitej powierzchowności i poważnego sposobu wzięcia, i że mowa jego o niepospolitym świadczyła rozumie.

ucisku, jakiego on i bracia jego doznali, umiarkowane; w przyjacielskich zostawał stosunkach z owym szczupłym stronnictwem, od wigów i torysów zarówno znienawidzonym. Nie może, powiadał, przeklinać tak jak drudzy półśrodkowców, wspomniawszy kim był ten, co błogosławił ¹⁾ pokój czyniących.

W jednym z komentarzów do Nowego Testamentu pozwolił był on sobie utyskiwać z pewną goryczą nad prześladowaniem różnowierców. Za wielką podówczas uchodziło zbrodnię przeciwko państwu i kościołowi, kiedy ludzie od ognisk swoich wygnani, pozbawieni własności i do więzienia wtrąceni, za nieużywanie modlitewnika szemrać się ośmielali. Roger Lestrangle, bojownik sprawy rządowej i wyrocznia duchowieństwa, dał hasło zaczepki w *D o s t r z e g a c z u*. Ukuto oskarżenie. Baxter prosił o małą zwłokę dla przygotowania swjej obrony. Tego samego dnia, kiedy Oatesa na dziedzińcu pałacowym u pręgierza wystawiano, przyszedł dostojny naczelnik purytanów, wiekiem i niemocą przygnębiony, do Westminsterhall dla przedstawienia swjej prośby. Jeffreys wściekłym zawrzał gniewem: „Ani minuty,“ zawołał, „dla ratowania jego życia. Umieć ja zarówno ze świętymi jak z grzesznikami sobie dać radę. Tam oto stoi Oates po jednej stronie pręgierza, a gdyby Baxter stał po drugiej, dwa największe łajdaki królestwa stałyby razem.

Kiedy sądzono sprawę w Guildhall, zapełniła się sala trybunalska temi, co Baxtera kochali i szanowali. U boku jego stał Dr. William Bates, jeden z najznamienitszych duchownych dyssydenckich; dwóch wigowskich adwokatów bardzo wziętych, Pollexfen i Wallop broniło oskarżonego. Ledwie Pollexfen zaczął mowę do przysięgłych, kiedy wielki sędzia wybuchnął w słowach: „Znam cię wybornie, panie Pollexfen i napiętnuję jak należy. Jesteś rzecznikiem całej bandy, a ów drugi starym jest gałganem, odszczepieńczy szelmą, łajdakiem obłudnym. Nienawidzi on liturgii i chciałby mieć tylko rozwlekłe, skomlące modlitwy bez książki.“ Poczem Jego lordowska Mość przewróciwszy oczy i złożyłwszy ręce, zaczął przez nos śpiewać, przedrzeźniając sposób modlenia się Baxterowi zarzucony: „Panie! oto my lud twój, lud twój wybrany, lud tobie drogi.“ Pollexfen w grzeczny przypomniał sposób, że Jego Królewska Mość, zmarły król osądził Baxtera godnym biskupstwa. „A jakiz

¹⁾ Przedmowa Baxtera do *Z d a n i a o n a t u r z e p r a w d z i w e j r e l i g i i*. Mateusza Hale, 1684.

dyabeł opętał starego głupca, że biskupstwa nie przyjął?“ krzyknął Jeffreys. Wściekłość jego doszła do szaleństwa; nazwał Baxtera psem i przysięgał, że prostą tylko wymierzy się sprawiedliwość, smagając takiego łajdaka przez całe stare miasto.

Wallop zabrał głos, ale nie lepiej mu poszło jak poprzednikowi. „Zatrudnicie się wszystkimi temi brudami,“ rzekł sędzia. „Pano wie z palestry powinnyby się wstydzić stawać w obronie takich buntowniczych łajdaków.“ Adwokat starał się znowu głos zabrać, ale napróżno. „Jeżeli nie znasz twoich obowiązków,“ zawołał Jeffreys, „to ja cię ich nauczę.“

Wallop usiadł a sam Baxter próbował z kolei przemówić coś na swoje obronę. Ale sędzia najwyższy zagłuszył wszystkie wywody i zale potokiem brudnych i szyderczych dowcipów, przeplatanych ułamkami z Hudibrasa. „Mylordzie,“ rzekł starzec, „różnowiercy sami mocno mnie o to naganiali, że z uszanowaniem mówiłem o biskupach.“ „Baxter za biskupami!“ krzyknął sędzia, „a to prawdziwie zabawna historia. Wiem ja dobrze, co przez biskupów rozumiesz: oto takich łajdaków jak sam jesteś, Kidderminsterskich biskupów, buntowniczych, beczących prezbyteryanów.“ Baxter usiłował znowu przyjść do słowa i znowu ofuknął go Jeffreys: „Ryszardzie, Ryszardzie, czy myślisz, że ci pozwolimy trybunał zarażać? Ryszardzie, jesteś starym szelmą; popisałeś tyle książek, że możnaby niemi wóz cały naładować, a każda książka tak pełna buntu, jak jaje pokarmu. Jak mi Bóg miły, dam ja sobie z tobą radę. Postrzegam wielu z bractwa waszego wyglądających, co się też z ich mistrzem stanie. A tam oto,“ mówił dalej, dziki rzucając wzrok na Baxtera, „a tam oto drugi jeszcze stoi wasz doktor u twego boku. Ale na Boga wszechmocnego, zgniotę was wszystkich na miazgę.“

Baxter zamilknął; ale jeden z młodszych obrońców raz jeszcze ostatni pokusił się dowieść, że słowa o które starca oskarżano, nie mają znaczenia, jakie skarga w nich upatrywała; w tym więc celu zaczął odczytywać owe słowa. W téjże chwili zgromił go sędzia: „Cóż to, czy chcesz zamieniać trybunał w dom modlitwy?“ Niektórzy z otaczających Baxtera szlochać zaczęli. „Beczące cieleta!“ zawołał Jeffreys.

Stawili się świadkowie odwodowi a w ich liczbie kilku duchownych kościoła urzędowego; ale wielki sędzia ani ich chciał słuchać. „Sądziście Wasza lordowska Mość, że jacykolwiek przysięgli uznają kogo winnym w podobnej sprawie jak obecna?“ odezwał się Baxter. „Ręczę ci, panie Baxter,“ odrzekł Jeffreys, „nie miej o to kłopotu.“

Jeffreys prawdę mówił; szeryfowie byli niewolniczymi sługami rządu, przysięgli więc wybrani przez szeryfów z pomiędzy najwściekleszych zagorzalców torysowskiego stronnictwa, po króciutkiej naradzie wyrzekli: „winny.“ „Mylordzie, rzekł Baxter, opuszczając salę sądową, urzędował niegdyś wielki sędzia, któryby całkiem inaczej był się ze mną obszedł.“ Miał on na myśli swego uczonego i cnotliwego przyjaciela, Mateusza Hale. „Każdy przywoity człowiek w Anglii, odpowiedział Jeffreys, widziałby w tobie łajdaka“ ¹⁾).

Wyrok był, jak na owe czasy, łagodny. Co zaszło przy naradzie sędziów, nie wiadomo dokładnie; różnowiercy mniemali, co też bardzo prawdopodobne, że wielkiego sędziego trzej jego koledzy przegłosowali. Był on zdania, jak powiadają, aby przywiązawszy Baxtera do wozu katowskiego, smagać go po ulicach Londynu; większość jednak sądziła, że znakomity duchowny, któremu przed dwudziestu pięciu laty infułę ofiarowano i który obecnie siedmdziesiąt lat wieku liczy, dostatecznie ukarany będzie za kilka ostrych wyrażen, jeśli się go na grzywny skaże i pośle do więzienia ²⁾).

Sposób w jaki się z Baxterem obszedł sędzia, będący członkiem gabinetu i ulubieńcem monarchy, świadczył najniewypłiwiej o ówczesnym usposobieniu rządu dla protestanckich odszczepieńców. Ale to usposobienie objawiło się już było daleko silniejszymi i straszliwszymi oznakami. Nie dawno co temu zebrał się był parlament szkocki. Jakób przyspieszył umyślnie zwołanie tego ciała, odwołując jednocześnie obrady izb angielskich, w nadziei, że przykład Edynburga zbawienne zrobi w Westminsterze wrażenie; albowiem zgromadzenie prawodawcze północnego królestwa równie było uniżone, jak stany prowincjonalne bretańskie i burgundzkie, którym Ludwik XIV pozwalał bawić się niektórymi dawnymi ich prerogatywami. Członkowie tylko episkopalnego kościoła mogli zasiadać w szkockim parlamencie, a w Szkocyi zwolennik episkopatu zawsze był torysem. W tak złożonym zgromadzeniu życzenia królewskie na słaby tylko trafić mogły opór, ile że podobnemu nawet sejmowi

1) Zobacz *D o s t r z e g a c z a* z d. 25 lutego 1685; akt oskarżenia jest w *Z b i o r z e p r o c e s ó w p o l i t y c z n y c h*; wiadomość o zajściach w trybunale Calamyjskim, w *Ż y w o t e B a x t e r a*, Rozdz. XIV, a nader ciekawe wyjątki z rękopismów Baxtera, w jego życiu przez Orma, ogłoszonym w r. 1830.

2) Rękopisma Baxtera, przytoczone przez Orma.

nie wolno było żadnego uchwalić prawa bez poprzedniego przyzwolenia komitetu z dworaków złożonego.

Na wszystko czego się rząd domagał, bez trudności się zgodzono. Hojność świeckich stanów mało wprawdzie ważyła pod pieniężnym względem; dały one wszelako to, na co szczupłe ich środki pozwalały. Zatwierdziły wieczyście na rzecz korony podatki zmarłemu królowi przyzwolone, a które w swoim czasie na czterdzieści tysięcy funtów sterlingów rocznie szacowano; przyzwoliły nadto na dożywotnie zwiększenie rocznego dochodu Jakóba o dwieście szesnaście tysięcy funtów szkockich, co osmnaście tysięcy funtów sterlingów czyniło. Cała suma na jaką się zdobyły, wynosiła około sześćdziesiąt tysięcy funtów rocznie, wiele mniej zatem od sumy co dwa tygodnie do angielskiego skarbu wpływającej ¹⁾.

Nie mogąc wiele dać pieniędzy, zastąpiły stany ten niedostatek oświadczeniami wierności i barbarzyńskimi ustawami. W liście odczytanym przy zagajeniu posiedzenia domagał się król popędliwie nowych ustaw karnych na krnąbrnych prezbiteryanów, wyrażając żal swój, że mu zatrudnienia nie pozwalają osobiście wnieść z tronu o takie ustawy. Rozkazów jego dopełniono. Przez ministrów koronnych ułożony statut, a który przewyższał w okrucieństwie wszystkie dawniejsze ustawy tej nieszczęsnej krainy i tych nieszczęsnych czasów, przyjęto bez wielkiego namysłu; w niewielu ale dobitnych słowach było tam przepisane, że każdy coby miał kazanie na zborze odbywającym się pod dachem, albo też brał udział jako kaznodzieja lub słuchacz w podobnym zebraniu pod gołym niebem, ma być karany śmiercią i konfiskatą majątku ²⁾.

Ta ustawa, która na wniosek króla przeszła w zgromadzeniu jego woli całkiem posłusznym, na szczególną zasługuje uwagę; nieświadomi bowiem pisarze częstokroć wystawiali Jakóba jako księżęcia, który był wprawdzie popędliwy i nierozważny w wyborze środków, ale zdążył do jednego z najszlachetniejszych celów każdego panującego, do ugruntowania zupełnej wolności religijnej. Jakoż zaprzeczyc się nie da, że niektóre ustępy jego życia, z całości tego ży-

¹⁾ Ustawa parlamentowa Karola II z 29 marca 1661; Jakóba VII z 28 kwietnia 1685 i 13 maja 1685.

²⁾ Ustawa parlamentowa Jakóba VII z 8 maja 1685; *D o s t r z e g a c z* z 20 czerwca 1685. LeStrange życzył sobie oczywiście, aby przykład ten w Anglii naśladowano.

wota wyrwane i powierzchownie widziane, zdają się popierać to korzystne o jego charakterze zdanie.

Będąc jeszcze poddanym, przez lat wiele doznawał on prześladowania, a prześladowanie zwykły nań wpływ swój wywarło. Umysł jego, jakkolwiek słaby i ciasny, skorzystał w tej twardej szkole; wykluczony od dworu, od admiralicy i od tajnej rady, i zagrożony wykluczeniem od tronu nawet, dlatego tylko że wierzył w transsubstancjacją i w powagę stolicy papieżkiej, zrobił on tak szybkie postępy w zasadach tolerancyi, że Milтона i Locka o wiele prześcignął. Czyż może być, mawiał często, coś niesłusniejszego jak naznaczać karę na myśli, kiedy przecież czyny tylko karać się godzi? Jestżez coś nierozumniejszego, jak odpychać usługi dobrych żołnierzy, marynarzy, prawników, dyplomatów i finansistów, dlatego, że przewrotnego są zdania co do liczby sakramentów i świętych? Napamięć nauczył się ogólników, tyle powtarzanych przez wszystkie sekty w czasach prześladowania, a tak łatwo przez nie zapominanych, kiedy są w stanie wet za wet odpłacać. Lekcją swoją tak gładko w istocie odmawiał, że ci co go o tym przedmiocie mówiącego słyszeli, więcej mu przypisywali rozumu i wymowy, aniżeli ich rzeczywiście posiadał. Wypowiadane w ten sposób zapatrywania łudziły wielu wolnomyślnych a może nawet i jego samego. Ale żarliwość ta dla praw sumienia skończyła się razem z panowaniem wigowskiego stronnictwa. Ze zmianą szczęścia, kiedy się już obcego nie obawiając prześladowania mógł owszem drugich prześladować, prawdziwe jego skłonności na jaw wychodzić zaczęły. Nienawidził on sekty purytańskie wieloraką nienawiścią, teologiczną i polityczną, osobistą i odziedziczoną; widział w nich wrogów nieba, wrogów wszelkiej prawej władzy w kościele i państwie, wrogów swęj prababy, swego dziada, ojca, matki, brata swego i własnej swęj osoby. On, który niegdyś głośno utyskiwał nad ustawami przeciwko papistom, oświadczył teraz, jako pojąć nie może bezczelności tych, co wnoszą o zniesienie ustaw przeciwko purytanom ¹⁾. On, którego ulubionym przedmiotem skargi była niesłuszność wymagania przysięgi religijnej od cywilnych urzędników, zaprowadził w Szkocyi, za czasów namiestnictwa swego, najostrzejszą przysięgę religijną, o jakiej kiedykolwiek w królestwie

¹⁾ Własne jego słowa, przez niego samego przytoczone. Clarke, Ż y c i e J a k ó b a II, I, 656. Orig. Mem.

zasłyszano ¹⁾. On, który słusznie się oburzał, kiedy wieszano i ćwierutowano kapłanów własnej jego wiary, radował się krzykami boleści zwolenników *p r z y m i e r z a*, patrzył jak się w kłęb zwijali, kiedy im w hiszpańskich butach kolana na płask rozgniatano ²⁾. W takimto usposobieniu zostawszy królem, zażądał i otrzymał natychmiast od unizonych stanów szkockich, jako najpewniejszą rękojmię ich wierności, najkrwawszą ustawę jaką kiedykolwiek na wyspach naszych przeciwko protestanckim odszczepieńcom wydano.

Duch rządów jego w zupełnej zostawał zgodzie z tą ustawą. Okrutne prześladowanie trapiące Szkocją za czasów jego namiestnictwa, stało się z dniem wstąpienia na tron, straszliwszém jak kiedykolwiek. Hrabstwa, gdzie stronnicy *p r z y m i e r z a* byli najliczniejsi, porzucono na pastwę rozkiełzanego żołnierstwa. Pospołu z wojskiem dokazywała milicya, złożona z najrozpasańszych i najnikczemniejszych w liczbie tych, co się zwolennikami episkopatu mianowali. Pomiedzy bandami gnębiącemi i pustoszącemi nieszczęsne owe powiaty, odznaczali się dragoni z pod dowództwa Johna Graham z Claverhouse. Opowiadano sobie, że te wyrzutki ludzkości zwykły były na pijackich swych biesiadach grywać o męki piekielne i dawać sobie nawzajem imiona dyabłów i dusz potępionych ³⁾. Głowa tego piekła na ziemi, żołnierz znamienitej odwagi i wielkiej biegłości w rzemiośle swoim, ale łupieżca i bezbożnik, dzikiego serca i zatwardziałej duszy, zostawił imię, które lud szkocki, gdziekolwiek bądź na powierzchni ziemi osiedlony, z osobliwą wspomina nienawiścią. Nieprzebraném byłoby zadaniem, chcieć tu wszystkie zbrodnie opowiedzieć, któremi człowiek ten i jemu podobni do szaleństwa rozjuszali lud wiejski zachodniego podola; kilka niech wystarczy przykładów, a wszystkie te przykłady wzięte będą z dwutygodniowych dziejów tego właśnie czasu, kiedy szkocki parlament wydał na żądanie Jakóba nową ustawę bezprzykładnej surowości przeciwko różnowiercom.

John Brown, ubogi woźnica z Lanarkshire, zyskał był sobie osobliwą swą pobożnością nazwę chrześcijańskiego woźnicy. Wiele lat później, kiedy Szkocya spokoju, pomyślności i swobody religijnej zażywała, opisywali go starzy ludzie pamiętający jeszcze złe czasy,

¹⁾ Ustawa parlamentowa Karola II z d. 31 sierpnia 1681.

²⁾ Burnet, I. 583; Wodrow, III, V, 2. Na nieszczęście, brak aktów szkockiej tajnej rady z całego niemal czasu rządów księcia York.

³⁾ Wodrow, III, IX, 6.

jako człowieka w rzeczach boskich biegłego, wiodącego żywot nieskazy i tak spokojnego, że tyrani nic mu zgoła zarzucić nie byli w stanie, z jedynym wyjątkiem, iż nie uczęszczał na publiczne nabożeństwo episkopalnego kościoła. Pierwszego maja zajęty był właśnie kopaniem torfu, kiedy go dragoni Claverhousa porwali; po króciutkim przesłuchaniu uznano go winnym niedostatecznej zgody z zasadami kościoła panującego i na śmierć skazano. Wieść niesie, że pomiędzy żołnierzami nawet, nie łatwo było znaleźć wykonawcy wyroku; albowiem żona tego biedaka była obecna, prowadząc jedno dziecko za rękę a drugie, jak się to łatwo postrzegać dawało, nosząc pod sercem; dzicy i zatwardziali ci ludzie, przezywający się nawzajem Belzebubem i Apollyonem, nie śmieli przyłożyć ręki do zamordowania męża w jej oczach. Więzień, bliskim widokiem wiecznego żywota podniesiony, modlił się tymczasem głośno i żarliwie, jakby w zachwyceniu, aż wreszcie rozwścieklony Claverhouse sam go zastrzelił. Wiarogodni świadkowie opowiadali, że boleścią zdjęta wdowa zawołała: „Dobrze wielmożny panie, przyjdzie dzień obrachunku,“ i że morderca odrzekł: „Przed ludźmi mogę śmiało dać sprawę z tego com uczynił, a co się Boga tyczy, już ja go biorę na siebie.“ Chodziła wszelako pogłoska, że ostatnie westchnienia ofiary pozostały na zatwardziałem nawet jego sumieniu i na sercu jego kamieniem wrażeń nigdy niezatarte ¹⁾.

Piątego maja stawiono przed sąd wojenny z piętnastu żołnierzy złożony, dwóch rzemieślników z Ayrshiru, Piotra Gillies i Johna Bryce. Akt oskarżenia istnieje jeszcze. Zarzucano więźniom, nie buntowniczy czyn jaki, ale że się trzymają zgubnych nauk, które drugich do buntu pobudziły, i że im samym brakło tylko sposobności do czynów naukom odpowiednich. Postępowanie bardzo było proste. W kilka godzin obu zbrodniarzy winnemi uznano, powieszono i wrzucono do wspólnego dołu pod szubienicą ²⁾.

1) Wodrow, III, IX, 6. Wydawca oxfordzkiego wydania Burneta usiłuje czyn ten usprawiedliwić, przywodząc, że Claverhouse zajęty był podówczas przerywaniem związków pomiędzy Argylem a Monmouthem, i przypuszczając, że odkryto, jako John Brown szpiegował dla obozów buntowniczych. Nieszczęściem dla tego domysłu, zastrzelono Johna Brown pierwszego maja, kiedy tak Argyle jak Monmouth w Holandyi jeszcze przebywali i kiedy nie było powstania w żadnej części wyspy naszej.

2) Wodrow, III, IX, 6.

Jedenasty maja odznaczył się więcej niż jedną wielką zbrodnią. Niektórzy surowi kalwini wyciągnęli byli z nauki o wiecznym potępieniu ten wniosek, iż rokoszem jest przeciwko odwiecznym wyrokom Istoty najwyższej, modlić się za kogós co na potępienie skazany. Trzech biednych robotników, przesiąkniętych takim surowem zapamiętaniem, przytrzymał jakiś oficer w pobliżu Glasgowa. Zapytano ich, czy gotowi są modlić się za króla Jakóba VII; nie chcieli tego uczynić, chybaby król do wybranych należał. Szereg muszkietników wystąpił, więźniowie przyklękli, zawiązano im oczy, i w godzinę po przytrzymaniu krew ich psy chlifały ¹⁾.

Kiedy się to w Clydesdale działo, popełniono czyn niemniej okropny w Eksdale. Jeden z wywołanych stronników p r z y m i e r z a, chorobą zaskoczony, znalazł był przytułek w domu pewnej szanownej wdowy i tamże umarł. Trupa odkrył dziedzic z Westerhall, drobny tyran, który za dni p r z y m i e r z a niezwykłą dla prezbiterańskiego kościoła okazywał żarliwość, po restauracyi jednak łaskę rządu odstępstwem od swęj wiary okupiwszy, żywił ku opuszczonemu przez siebie stronnictwu niezblaganą nienawiść odstępcy. Człowiek ten zburzył dom biednej kobiety i wszystkie zabrawszy ruchomości, pozwolił jęj błąkać się w polu z młodszemi dziećmi, ale syna Andrzeja, w chłopięcym jeszcze wieku, zawlókł przed Claverhousa, który przypadkiem przez tę część hrabstwa maszerował. Claverhouse był właśnie w bardzo pobłażającym usposobieniu. Niektórzy powiadali, że się nieco zmienił od czasu zastrzelenia przed dziesięciu dniami chrześcijańskiego woźnicy; ale Westerhall pragnąc nowy złożyć dowód swęj wierności, wymógł niechętnie dane przyzwolenie. Nabito broń i kazano chłopcu wcisnąć sobie czapkę na oczy; on przecież nie chciał tego uczynić, ale trzymając biblią w ręku, odkryte ku mordercom zwrócił czoło. „Ja mogę śmiało wam patrzeć w oczy, rzekł, bom nic takiego nie zrobił, czego bym się wstydzić potrzebował. Ale wy, jakżeż was strachem nie przejmuję ów dzień, w którym będziecie sądzeni wedle tego, co w tęj książce napisano?” Padł bez życia na ziemię i pogrzebiono go w moczarach ²⁾.

Tegoż samego dnia dwie niewiasty, Małgorzata Maclachlan i Małgorzata Wilson, pierwsza podeszłego wieku wdowa, druga dziewczę ośmnastoletnie, poniosły w Wigtonshire śmierć męczeńską za

¹⁾ Wodrow, III, IX, 6.

²⁾ Ib. Chmura świadectw.

swoję wiarę. Chciano darować im życie, jeżeli wyprzysięgną się sprawy buntowniczych zwolenników prz y m i e r z a i wezmą udział w episkopalnym nabożeństwie. Nie przystali na to, skazano je więc na utopienie. Zaprowadziwszy w miejsce, które Solway dwa razy na dzień zalewa, przywiązano obie do palów wkopanych w piasek nadbrzeżny. Starszą z dwóch męczenniczek przywiązano w bliskości przybierającej wody, spodziewając się, że jej męczeńskie konanie przestraszy młodszą i do uległości ją skłoni. Widok był straszliwy, ale odwagę pozostałej przy życiu niewiasty podtrzymywał tak wzniosły zapach, jak go tylko w dziejach męczenników znaleźć można. Widziała coraz to bliżej przybierające morze, najmniejszego nie okazując przestachu. Modliła się i śpiewała wiersze z psalmów, dopóki bałwany nie stłumiły głosu. Dawszy jej już zakosztować gorczy śmierci, z okrutnym miłosierdziem odwiązano na wpół umarłą od pała i przywołano napowrót do życia. Kiedy odzyskała przytomność, litością zdjęci przyjaciele i sąsiedzi, błagali ją, by się upokorzyła. „Droga Małgorzato, wymów raz jeden: Boże zachowaj króla.” Biedna dziewczyna, wierna surowej swej pobożności, z głębokim wyjąknęła westchnieniem: „Niech go Bóg zachowa, jeśli taka wola boska.” Przyjaciele jej otoczyli przydującego oficera: „Powiedziała już, wielmożny panie, prawdziwie powiedziała!” „Czy gotowa wyprzysięż się?” zapytał oficer. „Nigdy, zawołała, jestem sługą Chrystusa: dajcie mi pokój.” I nurty po raz ostatni nad nią się zawarły ¹⁾.

Tak to rządził Szkocją książę, którego z rzeczą nieobeznani ludzie wystawiali jako przyjaciela wolności religijnej, na swoje nie-szczęście za dobrego i za mądrego na wiek swój. Co większa, nawet ustawy upoważniające go do rządzenia w ten sposób, zasługiwały zdaniem jego na naganę dla swej pobłażliwości, i kiedy oficerowie królewscy popełniali morderstwa dopiero co opowiedziane, naglił on szkocki parlament do wydania nowej ustawy, w porównaniu z którą wszystkie ustawy dawniejsze miłosiernymi nazwać można.

1) Wodrow, III, IX, 6. Napis grobowy Małgorzaty Wilson na cmentarzu Wigtonskim, oddrukowany jest w dodatku do *C h m u r y ś w i a d e c t w*. „Zamordowano ją za to, że Chrystusa miała za najwyższą głowę kościoła, innej nie popełniła zbrodni; za to, że nie uznawała prelatury i prezbiteryańskiej swej wiary nie chciała się wyrzec. Przywiązana do pała w morzu, poniosła śmierć za Jezusa Chrystusa.”

W Anglii rozciągnął wprawdzie miał władzę, ale ścieśniały ją dawne i szanowne prawa, którychby przestąpienia torysi nawet spokojnie nie znieśli. Nie mógł on tu wlec różnowierców przed sądy wojenne, ani też w tajnej radzie zażywać rozkoszy przypatrywania się, jak omdlewają w hiszpańskich butach. Nie mógł tu młodych topić dziewcząt za to, że nie chciały wyrzec się swęj wiary, ani też skazywać biednych wieśniaków na rozstrzelanie za to, że wątpili, czy należy do wybranych. Z tēm wszystkiēm nie przestawał i w Anglii prześladować purytanów w miarę możności, dopóki wypadki, o których później będzie mowa, nie natchnęły go zamiarem pogodzenia purytanów i papistów, ku poniżeniu i złupieniu urzędowego kościoła.

Na jedną wszelako sektę protestanckich innowierców, na towarzystwo przyjaciół, w tym wczesnym nawet okresie rządów swoich z szczególną patrzył czułością. Stronnicza jego przychylność dla tego osobliwego bractwa nie da się religijnem wytłōmaczyć współczuciem, wśród wszystkich bowiem wyznawców boskiego posłannictwa Jezusowego, katolik i kwakier najbardziej od siebie odbiegają. Niedorzecznem zdawaćby się mogło twierdzenie, iż ta właśnie okoliczność katolika z kwakrem wiązała; tak jednak było w istocie. Odbiegali oni bowiem, w przeciwnym prawda kierunku, ale tak daleko od tego, co większość narodu wyznawała, że bezstronni nawet ludzie uważali ich obu za wyłączonych z obrębu najrozciąglejszej tolerancyi. Tym sposobem, obie sekty skrajne miały, właśnie dla tego że były skrajnemi, wspólny interes, wyraźnie różny od interesu sekt pośrednich. Nadto, kwakrowie żadnego nie dopuścili się byli wykroczenia przeciwko Jakóbowi i jego rodzinie; w społeczność zawiązali się wtedy dopiero, kiedy wojna pomiędzy jego ojcem a długim parlamentem ku końcowi się nachylała; kilka rządów rewolucyjnych okrutnie ich prześladowało; po restauracyi poddali się byli, pomimo krzywd wycierpianych, pokornie władzy królewskiej; jakkolwiek bowiem z kacerskiego w oczach anglikańskich duchownych wyszedłszy założenia, doszli jednak do wspólnego z niemi wniosku końcowego, że żaden tyrański wyskok ze strony monarchy nie może usprawiedliwić czynnego oporu ze strony poddanego. Nie było przykłądu, iżby który kwakier złożył paszkwil na rząd ¹⁾; nigdy

¹⁾ Zobacz list do króla Karola II, oddrukowany u wstępu Apologii Barclaya.

żaden kwakier nie spiskował przeciwko rządowi; to w a r z y s t w o nie wtórowało wrzaskom o bil wyłączenia i potępiło uroczyście spisek Rye House'ski (domu zbożowego), jako pomysł piekielny i dzieło szatana ¹⁾). Jakoż w istocie przyjaciele bardzo mało podówczas brali udziału w zatargach domowych; nie żyli bowiem, tak jak teraz społecznie w wielkich miastach, ale oddawali się po większej części rolnictwu, zawodowi, od którego odwiódł ich stopniowo ucisk, jakiego doznawali w skutek właściwych sobie skrupułów co do płacenia dziesięciny. Dalecy więc byli od widowni walki politycznej, a nawet w zaciszu domowem unikali z zasady wszelkich rozmów o polityce; taka bowiem rozmowa nie przynosiła, zdaniem ich, pokarmu dla czystej duchowości, a mogła zakłócić poważny spokój żywota. Roczne zbory owego czasu napominały kilkakrotnie braci, iżby spraw publicznych nie rozbiegali ²⁾); żyjące jeszcze nawet osoby przypominają sobie, jak poważna starszyzna, wierna obyczajom wcześniejszego pokolenia, systematycznie takiej światowej gadaninie przeszkadzała ³⁾). Naturalną więc było, że Jakób wielką czynił różnicę pomiędzy tą nieszkodliwą garstką a owemi zuchwałemi i niespokojnemi sektami, które opór tyranom stawiany za chrześcijańską uważały powinność, które w Niemczech, Francyi i Holandyi toczyły wojnę z prawowitemi swemi monarchami i przez ciąg czterech pokoleń szczególnie się nieprzyjaznemi dla domu Stuartów okazały.

Przyłączyła się jeszcze ta okoliczność, że można było znakomicie dopomódz katolikom i kwakrom, nie przynosząc zarazem ulgi cierpieniom sekt purytańskich. Obowiązująca podówczas ustawa surową zagrażała karą każdemu, ktoby wezwany do złożenia przysięgi zwierzchniczej, dopełnić tego się wzbraniał. Przysięga ta wszelako nie zawadzała wcale prezbiteryanom, niepodległym albo wtórochrześciencom, bo oni wszyscy gotowi byli wzywać Boga na świadki, że się zrzekają wszelkich duchownych stosunków z obcemi prałatami i mocarzami; ale katolik nie mógł przysięgać iż się władza papieża na Anglię nie rozciąga, a kwakier wcale nie przysięgał. Z drugiej strony, ustawa o pięćmiłowym okręgu, z całej księgi statutów najbardziej może

¹⁾ Sewel, *Dzieje kwaków*, księga X.

²⁾ *Krótki zarys rocznych zborów*, 1689, 1690.

³⁾ Clarkson, *O kwakroństwie; Szczególne zwyczaje*, rozdział V.

purytańskim odszczepieńcom dolegająca, nie obchodziła katolika ani kwakra ¹⁾,

Kwakrowie przemożnego i gorliwego posiadali orędownika u dworu. Lubo, razem wzięci, mało światowemi zatrudniali się sprawami, unikając polityki jako rzeczy dla ich duchowości niebezpiecznej, jeden wszelako z pomiędzy nich, położeniem i majątkiem nad resztą górujący, żył w najwyższych sferach i miał zawsze przystęp do uszu królewskich. Był to wsławiony William Penn. Ojciec jego piastował niegdyś wysokie dowództwo we flocie, był komisarzem admirałicyi, zasiadał w parlamencie i zaszczycony już godnością rycerską, miał widok dostąpienia parostwa. Syn starannie otrzymawszy wychowanie sposobił się do stanu wojskowego, ale młodzieńcem jeszcze zwichnął widoki świetnego zawodu i zmartwił przyjaciół przyłączeniem się do obłąkanéj gromady kacerzy, jak wówczas t o w a r z y s t w o nazywano. Pokilkakroć posyłano go do Toweru i do Newgate; stawał przed sądem w Old-Baley za miewanie kazań wbrew przepisom ustawy. Po niejakiem jedniak czasie pogodził się z rodziną i umiał tak potężną zyskać opiekę, że przez lat kilka wolno mu było spokojnie zasady swoje wyznawać, gdy tymczasem bracia jego napełniali angielskie więzienia. Pod koniec ostatniego panowania otrzymawszy w zapłacie za dawny dług koronny rozległą przestrzeń ziemi w Ameryce północnej, przez myśliwych Indyan naówczas zaludnioną, wezwał prześladowanych przyjaciół by się tam osiedlili; w chwili wstąpienia na tron Jakóba, osada jego znajdowała się jeszcze w stanie dziecięcym.

Pomiędzy Jakóbem a Pennem długo poufny istniał stosunek. Kwakier stał się teraz dworakiem i ulubieńcem niemal. Codziennie zapraszany z galeryi do gabinetu, długie nieraz miewał posłuchania, gdy tymczasem parowie w przedpokojach czekać musieli. Poszeptowano sobie, jako istotnie więcéj może pomódz lub zaszkodzić, aniżeli

1) Po napisaniu już powyższego ustępu, znalazłem w muzeum brytańskiem rękopism (Harl. M. S. 7506) pod tytułem: „Wiadomość o konfiskatach, sekwestrach, ogromném łupieństwie i szkodzie różnyh dóbr protestanckich innowierców, zwanych kwakrami, co wszystko spełnione było wedle dawnych statutów, wymierzonych przeciwko papistom i papiezkim odszczepieńcom, przysięgi wykonać się wzbraniającym.” Na rękopiśmie jest wzmianka, że należał do Jakóba; pokazuje się z treści, że zaufany sługa królewski, pułkownik Graham, dał go lordowi Oxford. Okoliczność ta, zdaje mi się, stwierdza zdanie moje, co do postępowania króla z kwakrami.

wielu szlachty wysokie piastujących urzędy. Niezabawem pochlebcy i proszący zaczęli się cisnąć dokoła niego. Dom jego w Kensington oblegało nieraz w poranne godziny dwustu przeszło ludzi, pragnących przedstawić mu życzenia swoje. Pozorne to jednak szczęście drogo opłacał. Od własnej sekty zimnego doznawał obojścia i widział usługi swoje wyrzutami nagradzane; w głos go oskarżano, że jest papistą a nawet jezuitą. Niektórzy utrzymywali, że w Saint-Omerś wychowanie odebrał, inni znowu, że go w Rzymie wyświęcono. Potwarze te mogły u krótkowidzącego tylko tłumy wiare znajdować; ale przyłączały się do nich lepiej uzasadnione zarzuty ¹⁾).

Całą o Pennie wypowiedzieć prawdę, jest przedsięwzięciem wymagającym niejakię odwagi, ile że mytyczną raczej jak historyczną stał się osobą. Zazdrosne narody i sekty nieprzyjazne znalazły punkt zjednoczenia w jego apoteozie. Anglia dumna jest z imienia jego, a wielka rzeczpospolita z tamtej strony atlantyckiego oceanu spogląda nań z podobną czcią, jaką Ateńczykowie wyznawali dla Tezeusza a Rzymianie dla Kwirynusa. Szanowne t o w a r z y s t w o, którego był członkiem, czi go jako apostoła. Pobożni ludzie innę wiary upatrują w nim popolicie świetny wzór chrześcijańskiej cnoty. Sława jego znalazła nadto wielbicieli innego całkiem rodzaju; francuzcy filozofowie XVIII-go wieku przebaczyli mu to, co zabobonnemi nazywali mrzonkami, z uwagi na jego pogardę dla księży i na kosmopolityczną zyczliwość, jaką bezstronnie na wszystkie ludy i wyznania rozciągał. Jego więc imię znaczyło we wszystkich cywilizowanych krajach toż samo co prawość i miłość człowieczeństwa.

Jakoż, rozgłośna ta sława, po części zasłużona. Penn był bezwątpienia człowiekiem cnót znamienitych. Mocne posiadał uczucie religijnego obowiązku i gorącą żądę przyczynienia się do szczęścia rodzaju ludzkiego. W jednym lub dwóch punktach wielkiej wagi, trafniejsze miał pojęcie od większej części światłych nawet ludzi owego czasu, a jako właściciel i prawodawca ziemi, która nie będąc zamieszkałą w chwili przejścia w jego posiadanie, tém samem otwarte

¹⁾ Penna odwiedziły w Whitehall i ranne jego posłuchania w Kensington, z wielkiem opisał życiem, lubo szkaradną łaciną, Gerard Croese. „Król,“ powiada on, „trzymał często Penna przez godzinę, a nawet przez kilka godzin w swoim gabinecie i rady jego w różnych przedmiotach zasięgał, odwłócząc posłuchania najprzedniejszych panów, którzy tymczasem w przedpokoju wyczekiwać musieli.“ O tłumie suplikantów u domu Penna powiada Croese: „Widziałem nieraz do dwustu ludzi tego rodzaju.“ *D z i e j e k w a k r ó w*, księga II, 1695.

dla doświadczeń moralnych przedstawiała pole, mógł, szczęśliwym a rzadkim trafem, zastosowywać teorye swoje w całej ich czystości i bez zamachów na istniejące urządzenia. Ze czcią zawsze wspomniany będzie jako założyciel osady, który w stosunkach z dziką ludnością, nie nadużył przewagi płynącej z cywilizacji i jako prawodawca, który w wieku prześladowań wolność religijną uczynił kamieniem węgielnym układu politycznego. Z t \acute{e} m wszystkim, pisma i żywot jego aż nadto dostateczne składają dowody, że wielkim nie był człowiekiem. Zbываło mu na darze zgłębienia charakterów; zaufanie do ludzi mniej od niego cnotliwych, przyprawiało go o wielkie kłopoty i błędy; zapał do jednej wielkiej zasady prowadził go nieraz do obrażania innych wielkich zasad, któreby święcie powinien był szanować. Przytem prawość jego nie zawsze oprzeć się umiała pokusom ow \acute{e} j świetnej, wytwornie wykształconej, ale głęboko popsutej społeczności, do której teraz się mieszał. Intrzygi miłosne i intrzygi ambicyi utrzymywały dwór cały w nieustann \acute{e} m wzburzeniu; w frymarkach godności, urzędów i ułaskawień przerwy nie było. Bardzo naturalna, że człowiek widywany dwa razy na dzie \acute{n} w zamku i o którym wiadano, iż ma wolny przyst \acute{e} p do króla, na cz \acute{e} ste wystawiony był natarczywości i że go zewsząd kuszone do obracania wpływu swego na cele, które surowa moralność pot \acute{e} piąła. Prawość Penna niezłomne stawiała niegdys \acute{z} czoło naganie i prześladowaniu; teraz jednakże naraz zaczepiona uśmiechem królewskim, urokiem wdzięków niewieścich, zwodną wymową i wytworn \acute{e} m pochlebstwem starych dyplomatów i dworaków, chwiać się poczęła. Tytuły i zwroty mowy, na które tak cz \acute{e} sto powstawał, płynęły przy niejedynej sposobności z ust i z pod pióra jego. Uszłoby jeszcze, gdyby sam \acute{e} m tylko pobłażaniem dla obyczajów wielkiego świata zawinił. Ale, niestety, zataić nie można, że główny brań udział w pewnych frymarkach, pot \acute{e} pianych nietylko przez surową księgę ustaw własnego towarzystwa, ale i przez powszechny sąd wszystkich uczciwych ludzi. Oświadczył on wprawdzie późni \acute{e} j, że ręce jego czyste od niedozwolonych zysków i że żadnej nie wziął nigdy nagrody od tych, którym się przysłużył, lubo byłby mógł, przez ciąg trwania wpływu swego u dworu, z łatwością sto dwadzieścia tysięcy funtów zarobić ¹⁾). Zapewnieniu temu zupełną należy dać wiarę; atoli przekupstwo zarówno do próżności jak do

¹⁾ „Dwadzieścia tysięcy do kieszeni mojej, a sto tysięcy dla mojej prowincyi.“ Penna list do Poppla.

łakomstwa się odzywa, a niepodobna zaprzeczyć, że Penna pieszczotami obsypywano tak długo, jak brał udział w niesprawiedliwych frymarkach, z których inni zysk ciągnęli.

Pierwszy użytek jaki z pozyskanego zrobił wpływu, był chwalebny. W żywych odmalował kolorach krzywdy kwakrów nowemu królowi, który z zadowoleniem usłyszał, że można spokojnym tym sekciarzom i katolikom wielkie poczynić ustąpienia, nie przypuszczając do tychże innych klas prześladowanych. Wygotowano spis więźniów oskarżonych o odmawianie przysięgi i nieuczęszczanie do kościoła, a o których wierności złożone rządowi świadczyły dowody i dalszych przeciwko nim zaniechano kroków sądowych, stanowiąc, iżby podobnych nie wytaczać już procesów, dopóki król wyraźnie uczynić tego nie zaleci. Tym sposobem około półtora tysiąca kwakrów i większa jeszcze liczba katolików, wolność odzyskali ¹⁾.

Nadchodziła tymczasem pora otwarcia angielskiego parlamentu. Członkowie izby gmin tak licznie zgromadzili się w stolicy, że wątpiono bardzo, czy sala posiedzeń, w ówczasowém swém urządzeniu, obejmie ich wszystkich. Na kilka już dni przed zagajeniem posiedzeń, rozbierali oni sprawy publiczne pomiędzy sobą i z rządowemi komisarzami. Wielkie zebranie wiernego tronowi stronnictwa odbyło się w Fountain-Tavern na wybrzeżu, a Roger Lestrangle, świeżo przez króla na rycerza pasowany i wysłany od miasta Winchester do parlamentu, miał udział w kierownictwie tych obrad ²⁾.

Pokazało się niebawem, że znaczna część gmin ma zamiary nie całkiem zgodne z widokami rządu. Torysowska szlachta wiejska pragnęła, bez wyjątku prawie, utrzymać ustawę probierczą i ustawę Habeas Corpus, a niektórzy z pomiędzy niej odzywali się nawet z tém, aby dochody korony na pewną tylko liczbę lat zatwierdzić; jednocześnie wszelako gotowa ona była surowe przeciwko wigom uchwalić prawa i chętnieby nawet widziała, gdyby od publicznych

¹⁾ Rozkazy te, przez Sunderlanda podpisane, znajdują się w *History i Sewela*; datowane są z d. 18 kwietnia 1685. Styl w nich szczególnie ciemny i powikłany; sądzę jednak, żem podał prawdziwe ich znaczenie. Nie byłem w stanie najmniejszego wynaleźć dowodu, iżby ktokolwiek, nie będący kwakrem lub katolikiem wolność w skutek tych rozkazów odzyskał. Zobacz Neala *Dzieje Purytanów*, tom II, rozdział II; Gerard Croese, księga II. Croese szacuje liczbę uwolnionych kwakrów na tysiąc czterysta sześćdziesiąt.

²⁾ Barillon, 28 maja/7 czerwca 1685; *Dostřzegacz*; 27 maja 1685; *Pamiętniki J. Resesbyego*.

urzędów wykluczono wszystkich, co bil wyłączenia popierali. Z drugiej strony, król życzył sobie najgoręcej pozyskać od parlamentu za twierdzenie swych dochodów na całe życie, przypuszczenie katolików do urzędów i zniesienie ustawy *Habeas Corpus*. Za temi trzema punktami tęskniąc, nie miał bynajmniej ochoty przyjąć natomiast ustawy karnéj przeciwko zwolennikom wyłączenia, a nawet ustawa podobna szczególną byłaby sprawiła mu przykrość; pewna bowiem klasa dawnych popieraczy wyłączenia w wielkich u niego zostawała teraz łaskach, to jest ci, których głównym wyobrazicielem był Sunderland, a którzy za czasów sprysiężenia dla tego tylko do wigów się przyłączywszy, że wigowie władzę dzierżyli, zmienili byli chorągiew ze zmianą szczęścia. Jakób trafnie uważał odstępców za najużyteczniejsze narzędzia do przeprowadzenia swych zamiarów. Nie po kawalerach butnego serca, którzy mu w nieszczęściu wiary dochowali, mógł się on nikczemnego i niesumiennego służalstwa w szczęściu spodziewać. Ludzie, co nie z miłości swobód i religii, ale tylko samolubnymi żądzami i przestachem powodowani, niegdyś prześladować go pomagali kiedy był słabym, byli właśnie ludźmi jakich potrzebował i którzy temż powodując się żądzami i tąż bojaźnią, terazby niewątpliwie go popierali kiedy stał się potężnym ¹⁾). Jakkolwiek mściwy, czynił on jednak różnicę przy zaspokajaniu zemsty. Nie można ani jednego przytoczyć przykładu, gdzieby szlachetne okazał współczucie dla tych, co mu w honorowy sposób i dla dobra publicznego opór niegdyś stawiali; przebaczał wszakże nierzadko i wynosił tych co go z nikczemnej jakiej pobudki obrazili; nikczemność bowiem, która naznaczała ich na wyborne narzędzia tyranii, tak szacowną była w jego oczach, że okazywał jęj pewne pobbżazanie wtedy nawet, kiedy się to własnym jego dzieć musiało kosztem.

Zawiadomiono różnemi drogami torysowskich członków izby niższej o życzeniach króla. Większość łatwo się skłoniła do zaniechania zamysłu ustawy karnéj przeciwko zwolennikom wyłączenia i do przyzwolenia najjaśniejszemu panu dochodów na dożywocie; wszelako co do ustawy probierczej i ustawy *Habeas Corpus*,

¹⁾ Ludwik pisał do Barillona o téj klasie zwolenników wyłączenia jak następuje: „Potrzeba jaką mają zatarcia tej plamy znamienitemi przysługami, sprawi jak się zdaje, że bardziej będą pomocni królowi, niżli ci co zawsze najgoręcej byli mu oddani.“ 15/25 maja 1685.

poufni wysłannicy dworu nie zdołali dostatecznych otrzymać zapewnień ¹⁾).

Dziewiętnastego maja zagajono posiedzenie. Ławki gmin dziwny przedstawiały widok. Wielkie stronnictwo, co na trzech ostatnich rej wodziło parlamentach, stopniało teraz na drobną, bo mało co nad piętnastą część izby wynoszącą garstkę. Z pięciuset trzydziestu posłów hrabstw i miast, stu trzydziestu pięciu tylko zasiadało już dawniej w parlamencie; oczywista, że zgromadzenie z tak surowych i niedoświadczonych ludzi złożone, pod wielu ważnemi względami znacznie poniżej średniej wartości ciał naszych reprezentacyjnych pozostać musiało ²⁾).

Kierownictwo izby powierzył Jakób dwom parom szkockiego królestwa; jednym był Karol Middleton, hrabia Middleton, który niegdyś wysoką w Edynburgu zajmował posadę, a przed samą śmiercią nieboszczyka króla został był członkiem angielskiej rady tajnej i sekretarzem stanu. Przydano mu Richarda Graham, wicehrabiego Preston, który zajmował długi czas stanowisko sprawującego interesa w Wersalu.

Pierwszą czynnością gmin był wybór marszałka obradom przewodniczącego. Długie już o jego osobę odbywały się wprzód narady w gabinecie; Guildford zalecał Tomasza Meres, tak jak on sam półśrodkowca; Jeffreys, który żadnej nie opuszczał sposobności sprzeciwiania się lordowi wielkiemu kanclerzowi, przemawiał za Johnem Trevor. Człowiek ten nawpół na gębacza, nawpół na szulera wychowany, wniósł był do życia publicznego uczucia i zasady zaszczytne dlań pod obu temi względami, stał się pasożytnym pieczeniarem wielkiego sędziego i umiał czasami dość szczęśliwie naśladować kásający styl swego opiekuna. Jak się tego można było spodziewać, Jakób dał pierwszeństwo ulubieńcowi Jeffreysa; jakoż Trevor przez Middletona izbie na kandydata podany, przeszedł bez oporu ³⁾).

Dotąd wszystko szło wybornie, ale przeciwnik niezwyklej dzielności na sposobną tylko czatował chwilę. Był to Edward Seymour z Berry Pomeroy Castle, poseł miasta Exeter. Seymoura pochodzenie stawiało go na równi z najdostojniejszymi poddanemi w Euro-

¹⁾ Barillon, 4/14 maja 1685; Pamiętniki Johna Resesby.

²⁾ Burnet, I, 626; Dziennik Evelyne, 22 maja 1685.

³⁾ Roger North, Życie Guildforda, 218. Pamiętniki Bramstona.

pie; był on prawym potomkiem po mieczu owego księcia Somerset, niegdyś obrońcy królestwa angielskiego i szwagra króla Henryka VIII. Stosownie do starodawniej ustawy familijnej księstwa Somerset, młodszy syn obrońcy zachował pierwszeństwo przed starszym; od młodszego szli książęta Somerset, od starszego familia przemieszkująca w Berry Pomeroy. Seymour znakomity posiadał majątek i rozległego zażywał wpływu w zachodniej części Anglii. Znaczenie jego nie opierało się jednak na rodzie tylko i majątku; należał on do najbieglejszych ludzi królestwa w rozprawach i w życiu publicznem. Przez lat wiele w izbie gmin zasiadając zgłębił jej prawidła i zwyczaje i przenikał wybornie każdorazowe jej usposobienie; za ostatniego panowania wybrano go na marszałka w takich okolicznościach, że odznaka ta szczególnie zaszczytną się stawała; od wielu bowiem pokoleń samym tylko prawnikom łaskę marszałkowską powierzano, on zaś był pierwszym szlachcicem wiejskim, którego zdolności i nauka skłoniły izbę do odstąpienia od zadawnionego obyczaju. Doszedł on był następnie do wysokich urzędów politycznych i zasiadał w gabinecie; ale wyniosły i nieugięty jego charakter tyle obudził niechęci, że musiał wystąpić. Był torysem i stronnikiem kościoła, mocno się sprzeciwiał bilowi wyłączenia i doznał prześladowania od wigów za dni ich szczęścia, mógł więc bezpiecznie przemawiać w sposób, któryby osobę o republikanizm podejrzaną do Toweru niechybnie zawiódł. Długi czas stał na czele silnego związku parlamentarnego, zwanego przymierzem zachodniem i liczącego pomiędzy członkami dużo szlachty z Devonshiru, Somersetshiru i Kornwalii ¹⁾).

W każdej izbie gmin członek łączący wymowę, wiadomości i doświadczenie w sprawach publicznych z majątkiem i wysokim urodzeniem, wielkięj zażywa powagi; ale w izbie do której wielu znamienitych nie przypuszczono mówców i parlamentarnych taktyków owego czasu, a którą zapełniali ludzie co nigdy jeszcze rozpraw nie słyszeli, wpływ podobnego człowieka szczególnie był groźny. Zbywało jednak Edwardowi Seymour na dzielności moralnej; był on rozwiązły, bezbożny, zepsuty, za dumny by z zwykłą postępować grzeckością, a nie dość dumny by niedozwolonym pogardzać zyskiem. Z tem wszystkim widziano w nim tak pożytecznego sprzymierzeńca

¹⁾ North, Życie Guildforda, 228; Nowiny Westminsterkie.

a tak niebezpiecznego przeciwnika, że często ci nawet o jego łaskę się starali, którym najbardziej był znieawidzony ¹⁾).

Obecnie tłała w nim pewna niechęć przeciwko rządowi; przekształcenie zachodnich drobnych grodów przyniosło mu było w kilku miejscach szkodę, a wyniesienie Trevora na marszałkostwo dumę jego obraziło, chwycił więc za pierwszą sposobność do zemsty.

Dwudziestego drugiego maja zaproszono gminy przed szranki lordów, a król zasiadłszy na tronie, przemówił do obu izb zebranych. Oświadczył mocną wolę utrzymania dotychczasowego sposobu rządu w kościele i państwie, osłabił jednak wrażenie słów tych niezwykłym napomnieniem do gmin zwróconém. Ma pewną obawę, powiedział, aby nie mieli ochoty wydzielać mu pieniędzy od czasu do czasu, w nadziei zmuszenia go tym sposobem do częstego zwoływania izby; musi przecież stanowczo zwrócić ich uwagę, że się w ten sposób z sobą obchodzić nie pozwoli i że muszą dobrze sobie z nim postępować, jeśli chcą być często zwoływani. Ponieważ oczywiście rządy bez pieniędzy sprawować się nie dawały, można więc było z tych wyrazów na pewno wnioskować, że jeśli mu nie dadzą pieniędzy do woli, sam je sobie wtedy weźmie. Rzecz dziwna, ale przemowę tę torysowscy członkowie u szranek słuchający głośnym powitali okrzykiem radości. Okrzyki podobne były podówczas zwyczajne, dziś wszakże poważnym i przyzwoitym jest od lat wielu obyczajem parlamentów, wszystkich przemów z tronu, czy one pożądane czy nie, w pełném uszanowaniu słuchać milczeniu ²⁾).

Istniał wówczas zwyczaj, że po zwięzłém ze strony króla wyłożeniu powodów, dla których zwołany parlament, wielki kanclerz obszerniej zdawał izbom sprawę ze stanu rzeczy publicznej. Guildford chcąc naśladować poprzedników swoich, Clarendona, Bridgema, Shaftesbury i Nottinghama, wygotował był mowę, ale pokazało się ku wielkiemu jego umartwieniu, że posługi jego nie zapotrzebowano ³⁾).

Za powrotem gmin do własnej izby, zrobiono wniosek wysadzenia komitetu, któryby dochody króla ustanowił.

¹⁾ Burnet, I, 382; Papiery Rawdonowe; Lord Conway do Jerzego Rawdon, 28 grudnia 1677.

²⁾ Gazeta Londyńska, 25 maja 1685; Dziennik Evelyn, 22 maja 1685.

³⁾ North, Życie Guildforda, 256.

W tej chwili powstał Seymour. Wizerunki jego po dziś dzień dochowane, pozwalają nam żywo sobie uprzytomnić jak wyglądał wtedy, on, wierny obraz siebie samego, głowa niesfornej i wyniosłej szlachty pospolitej, z trefionemi kędziorami, które mu w modnej obfitości na ramiona spływały, z wyrazem rozkoszy i wzgardy w oczach i na ustach. Nie jest jego życzeniem, powiedział butny kawaler, iżby parlament odmawiał koronie środków do dalszego sprawowania rządów. Ale obradujeż istotnie parlament? Nie zasiadająż na ławach ludzie nie mający, jak to całemu wiadomo światu, żadnego prawa do tego, wielu takich których wybory przekupstwem splamione, wielu znowu postrachem narzuconych wzbraniającym się wyborcom, wielu wreszcie przysłanych do izby przez korporacje prawnego nie mające tytułu istnienia? Nie przekształconoż ciał wyborczych, wbrew przywilejom królewskim i odwiecznemu prawu zwyczajowemu? Nie byliż wszędy urzędnicy wyborczy niesumiennemi agentami dworu? Bacząc na takie systematyczne podkopywanie zasady reprezentacji ludowej, nie rozumie prawdziwie, jak można zbiorowisku osób, które widzi dokoła siebie, dawać szacunkowe miano izby gmin. Zaprawdę, nigdy tak niezbędną dla dobra publicznego nie było rzeczą, iżby parlament wzniosłe zajmował stanowisko. Kościelnemu i politycznemu układowi królestwa wielkie grożą niebezpieczeństwa; wiadomo powszechnie i nie potrzeba na to dowodu, że sposobnej tylko wygląda się chwili, by ustawę probierczą, ten ostatni szaniec religii i ustawę *Habeas Corpus*, ten ostatni szaniec wolności, z ziemią zrównać. „Zanim (mówił dalej) przejdziemy do obrad nad tak ważnemi pytaniami, przekonajmyż się przynajmniej, czy mamy rzeczywiście prawo do tego; zacznijmyż czynności nasze od rozpoznania sposobu, w jaki się wybory dokonały i strzeżmy się stronności przy tém. Jeśli bowiem naród się przekona, że spokojna droga do zaradzenia złemu nie prowadzi dalej, wtedy może niezadługo wymierzoną nam będzie sprawiedliwość, której my przestrzegać się wzbraniamy.” Zakończył wnioskiem, ażeby przed wszelkiem uchwaleniem zasiłków pieniężnych, izba zechciała wziąć pod rozwagę zażalenia przeciwko wyborom i ażeby żadnemu z członków, którego wybór zacepiony, nie wolno było głosu swego oddawać.

Znikąd nie usłyszano przyklaskującego okrzyku. Nikt z członków nie śmiał poprzeć wniosku; jakoż Seymour powiedział wiele takich rzeczy, którychby nikt inny nie mógł być bezkarnie powiedzieć. Wniosek upadł bez rozprawy i nie wpisano go nawet do

dyaryusza, ogromne jednak zrobił wrażenie. Barillon pisał do swego pana, że wielu co nie śmieli głośno popierać pamiętnej tej mowy, przyklaskiwali jej przecież w duszy, że ona powszechnym jest przedmiotem rozmowy w całym Londynie i że niewątpliwie trwały wyrze wpływ na opinią publiczną ¹⁾.

Gminy utworzywszy bezwzględnie komitet, przyzwoliły królowi na dożywotnie pobieranie wszystkich dochodów, jakich brat jego używał ²⁾.

Zarliwi zwolennicy kościoła, większość izby składający, sądzili jak się zdaje, że pośpieszne zastosowanie się do życzeń Jakóba w przedmiocie dochodów koronnych, pozwala nawzajem spodziewać się gotowości do ustąpień z jego także strony. Utrzymywali, że zrobiono wiele dla zadowolenia króla i że teraz wypada coś zrobić dla zadowolenia narodu. Izba zamieniła się więc w komitet religijny, by wziąć pod rozwagę najlepsze środki ku zabezpieczeniu kościoła urzędowego. W komitecie tym jednomyślnie zapadły dwie uchwały: pierwsza gorące wyrażała przywiązanie do kościoła anglikańskiego, druga wzywała króla do wprowadzenia w wykonanie ustaw karnych przeciwko wszystkim do kościoła nie należącym osobom ³⁾.

Wigowie pragnęli bez wątpienia, ażeby protestanckich różnowierców cierpiano a samych tylko ścigano katolików; ale wigowie małą i na duchu upadłą stanowili mniejszość. Starali się więc nie wpadać o ile możności w oczy, zarzucili stronnicze swe miano, a zaniechawszy narzucania właściwych sobie zapatrywań nieprzyjaznemu zgromadzeniu, popierali każdy bez wyjątku wniosek, który zmierzał do zakłócenia istniejącej pomiędzy dworem a parlamentem zgody.

Dowiedziawszy się o zajściach w komitecie religijnym, król wielkim uniósł się gniewem. Nie mamy prawa ganić go za niechęć przeciwko postępowaniu torysów. Jeżeli zamierzali nastawać o ścisłe wykonanie kodeksu karnego, powinni byli bez wątpiwości popierać bil wyłączenia; niedorzecznością było bowiem, na tron wynosić papistę a potem domagać się od niego, ażeby na zabój prześladował

¹⁾ Burnet, I, 639; *Dziennik Evelyne*, 22 maja 1685; Barillon, 23 maja (2 czerwca) i 25 maja (4 czerwca) 1685. Przemilczenie w dyaryuszu zwróciło uwagę pana Foxa, tłumaczy się jednak tem, że wniosek Seymoura nie znalazł poparcia.

²⁾ Dyaryusz z dnia 22 maja; Statuta Jakoba II, I, 1.

³⁾ Dyaryusz z d. 26 i 27 maja; *Pamiętniki J. Sir Reresbye*go.

kapłanów wiary, w której wyłącznie, wedle zasad jego, zbawienia się dostępować. Łagodząc pobłażliwem wykonywaniem krwawe ustawy Elżbiety, nie naruszał król żadnej z zasad konstytucyjnych; wykonywał tylko władzę, która po wszystkie czasy koronie służyła; co większa, robił to tylko, co później czynili monarchowie najzarliwiej obstający przy naukach reformacyi, jak Wilhelm, Anna i księżęta z domu Brunświckiego. Gdyby na to pozwolił, ażeby katolickich księży, którym mógł życie uratować, wieszano, pruto i ćwiertowano za to tylko, że świętą w oczach swoich peñnili powinność, byłby ściągnął na siebie nienawiść i pogardę tych nawet, których przesady tak haniebne domagały się ustępstwa. Gdyby przeciwnie wytrwał w szerokim szafunku niewątpliwie służącego sobie prawa ułaskawiania, wprowadzając tym sposobem tolerancyą dla członków własnego kościoła, potomność sławiłaby go za to jednomyślnie.

Po ściślejszej rozwadze uczuły gminy, że popełniły niedoręczność; niepokoju nabawiła ich przytęm wiadomość, że król, na którego z zabobonnęm spoglądali uszanowaniem, mocno rozgniewany. Pospieszyły więc zmasać popełnioną zbrodnię, odrzucając w izbie jednogłóśnie postanowienia, w komitecie również jednogłóśnie przez siebie przyjęte; zapadła natomiast uchwała wyrażająca, jako z zupełną ufnością polegają na łaskawem przyrzeczeniu Jego Królewskiej Mości, opiekowania się tą religią, która im nad życie droższa ¹⁾.

W trzy dni potęm zawiadomił król izbę, że nieco długów po bracie jego pozostało i że zapasy floty i artyleryi prawie już wyczerpane. Postanowiono natychmiast nowe nałożyć podatki; osobą której powierzono obmyślenie środków i sposobów, był Sir Dudley North, młodszy brat lorda wielkiego kanclerza. Dudley North należał do najzdolniejszych ludzi swego czasu; w młodzieńczym jeszcze wieku na wschód posłany, zajmował się tam długi czas kupieckimi przedsięwzięciami. Większa część ludzi dałaby w takim położeniu zaradzić przyrodzonym zdolnościom, ile że w Smyrnie i Stambule nie wiele było książek i mało świątłych ludzi, z którymiby mógł obcować; ale młody kupiec tęgą posiadał głowę, od pomocy zewnętrznej niezależną. W samotności głębokim oddawał się rozmyślaniom nad zasadami handlu i wyrobił sobie powoli zupełną i podziwienia godną teorią, w gruncie rzeczy tęż samą, którą w sto lat później Adam

1) Dyaryusz izby gmin z d. 27 maja 1685.

Smith rozwinął. Po wieloletniem wygnaniu wrócił Dudley North z wielkim majątkiem do Anglii i otworzył kantor handlowy w starém mieście Londynu jako kupiec tureczczyzny. Głęboka jego teoretyczna i praktyczna biegłość w sprawie handlowej, niemniej jak jasność i życie z jakimi rozwijał swoje zapatrywania, zwróciły nań rychło uwagę mężów stanu. Rząd znalazł w nim światłego doradcę i sumiennego sługę zarazem, z niepospolitemi bowiem zdolnościami łączył on luźne zasady i nieczułe serce. Kiedy reakcja torysowska w najlepsze kwitnęła, przyjął urząd szeryfa w wypowiedzianym zamiarze pomagania zemście dworu. Przysięgli przezeń naznaczeni nie dawali się nigdy dwa razy prosić, ilekroć „w i n n y“ wyrzec wypadało, a pewnego dnia sądowej rzezi zajęchały, ku wielkiemu przerażeniu szeryfowskiej małżonki, wozy naładowane nogami i rękami poćwiertowanych wigów przed piękny jego dom na Basinghall-Street, dalszego oczekując rozkazu. W nagrodę położonych zasług otrzymał on z kolei godność rycerską, płaszcz radcy miejskiego i posadę komisarza celnego. Do parlamentu wstąpił jako poseł miasta Banbury, a lubo nowicyuszem był jeszcze, na nim przecież lord podskarbi głównie polegał co do kierownictwa spraw finansowych izby niższej ¹⁾.

Aczkolwiek gminy jednomyślnie przystawały na udzielenie koronie nowych zasiłków pieniężnych, nie było jednak wcale zgody co do sposobu ich wydostania. Zgodzono się wprawdzie bez trudności, ażeby część sumy potrzebnej pokryć cłem dodatkowem, na ośmioletni przeciąg czasu na wino i ocet nałożyć się mającém; ale to nie wystarczało. Z różnemi niedorzeczniemi wystąpiono pomysłami; wielu członków ze wsi miało ochotę obłożyć ciężkim podatkiem nowe budowle stolicy, w nadziei, że tym sposobem położy się tama wzrostowi miasta, na które arystokracja wiejska zdawna zazdrośnie i niechętnie patrzyła. Zdaniem Dudleya Northa należało cukier i tabakę na ośmioletni przeciąg czasu dodatkowem cłem obłożyć. Powstał wrzask ogromny; kupcy kolonialni, kramarze korzenni, rafinatorowie cukru i handlujący tabaką jęli nasyłać podania do izby i oblegać piastujących urzędy publiczne; ludność Bristolu, rozległy prowadzącego handel z Wirginią i Jamajką, wysłała deputacyą, której dano

1) Roger Northa, *Życie Sir Dudleya Northa*; *Życie lorda Guildforda*, 166; M'Cullocha, *Literatura ekonomii politycznej*.

posłuchanie u szranków izby gmin. Rochester zaczął się wahać; ale Northa bystre objęcie i głęboka znajomość rzeczy handlowej pokonały wszelki opór tak w urzędzie skarbowym jak w parlamencie. Starzy członkowie wydziwić się nie mogli, widząc z jaką pewnością człowiek, co niespełna od dni czternastu był członkiem izby i całe niemal życie w obcych spędził krajach, brał na siebie czynności kanclerza izby skarbowej i z jaką załatwiał je biegłością ¹⁾.

Plan jego przyjęto i tym sposobem przyszedł król do miliona dziewięććroćstotysięcy funtów czystego dochodu z samej tylko Anglii. Dochód taki wystarczał podówczas z okładem do sprawowania rządów w czasach pokoju ²⁾.

Jednocześnie lordowie kilka ważnych roztrząsali pytań. Stronnictwo torysowskie było zdawna silne pomiędzy parami; całą biskupią zajmowało ławę i przez ciąg czterech lat od ostatniego rozwiązania parlamentu, różnemi świeżemi wzmocniło się mianowaniami. Z pomiędzy nowych parów odznaczyli się: lord podskarbi Rochester, lord wielki kanclerz Guildford, lord sędzia najwyższy Jeffreys, lord Godolphin i lord Churchill, wyniesiony po swoim powrocie z Wersalu na barona angielskiego.

Parowie niebawem wzięli pod rozwagę sprawę czterech członków swego ciała, których oskarżono wprawdzie pod ostatnim rządem, nigdy ich jednak przed sąd nie stawivszy, po długim więzieniu wypuszczono tymczasowo za rękojmią na wolność w skutek wyroku trybunału nadwornego. Trzej z tych szlchetnych panów, którzy tym sposobem mieli obowiązek stawienia się na wezwanie, byli katolikami. Czwartym był protestant głośnego imienia i niemałego wpływu, hrabia Danby. Od czasu jak utracił swój urząd i został przez gminy o zdradę stanu oskarżony, cztery już rozwiązano parlamenty; wszelako nie zapadł nań dotąd wyrok potępiający, ani go też niewinnym uznano. W roku 1679 poruszyli byli lordowie z tego powodu pytanie, czy akt oskarżenia upada przez rozwiązanie parlamentu, czy też nie? i po długich rozprawach i dojrzałym rozważeniu dawniejszych przykładów doszli do wypadku, że należy uważać sprawę za nieumorzoną jeszcze. Tę to uchwałę zniesiono teraz; niewielu wigowskich parów zaprotestowało przeciwko temu krokowi, gminy w milczeniu przyjęły orzeczenie izby wyższej, a Danby zajmwszy

1) Życie Dudleya Northa, 176; Pamiętniki Lonsdala; Van Citters, 12/22 czerwca 1685.

2) Dyaryusz izby gmin z d. 1 marca 1689.

znów miejsce pośród parów, stał się czynnym i przeważnym członkiem stronnictwa torysowskiego ¹⁾).

Konstytucyjna wątpliwość, którą lordowie tym sposobem w krótkim przeciągu lat sześciu dwa razy przeciwnie rozstrzygnęli, odleżawszy nieporuszona przez lat sto, wyszła znów na wierzch przy rozwiązaniu parlamentu podczas długiego procesu Warrena Hastingsa. Potrzeba było rozstrzygnąć wtedy, czy orzeczenie z roku 1679, czy też prawidło w roku 1685 ustanowione a poprzedniemu przeciwnie, za prawo krajowe uważać należy. Długi czas roztrząsano ten przedmiot w obu izbach, a najdzielniejsze siły prawnicze i parlamentarne, na jakie tylko wiek ów w podobne siły tak bogaty mógł się zdobyć, brały udział w rozprawach. Prawnicy rozpadli się na dwa równe obozy: Thurlow, Kenyon, Scott i Erskine utrzymywali, że rozwiązanie skargę umorzyło; przeciwnego zdania bronili Mansfield, Camden, Loughborough i Grant. Pomędzy mężami stanu jednakże, którzy dowody swoje czerpali nie z przykładów dawniejszych i z analogij naukowych, ale z całej głębi i szerokości zasad konstytucyjnych, zaledwie postrzegać się dawała różność zdania; Pitt i Grenville równie jak Burke i Fox twierdzili, że zanesiona skarga wisi ciągle. Obie izby przeważnemi większościami uchyliły uchwałę z roku 1685, oświadczając, że orzeczenie z roku 1679 zgodne jest z prawami parlamentu.

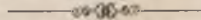
Z pomiędzy zbrodni narodowych, popełnionych w czasie terroryzmu kłamstwami Oatesa wywołanego, morderstwo sądowe Stafforda najwybitniej w oczy wpadało. Wszyscy bezstronni uważali teraz wyrok na tego nieszczęśliwego pana wydany, za niesprawiedliwy, ile że głównego świadka powodowego przekonano o mnóstwo najszkaradniejszych krzywoprzysięztw. W takim składzie rzeczy obowiązkiem było parlamentu, wymierzyć sprawiedliwość pamięci niewinnego męczennika i niezasłużoną zmyć plamę z imienia, które długi czas jaśniało w rocznikach naszego kraju. Bil znoszący wyrok na Stafforda przeszedł przez izbę wyższą, pomimo szemrania niektórych parów, wzbraniających się przyznać do przelewu krwi niewinnej. W izbie niższej, po dwukrotném odczytaniu bilu bez głosowania, przekazano go komitetowi. Ale tego samego właśnie dnia, kiedy się posiedzenie komitetowe odbywać miało, nadeszła wiadomość o wybuchu strasznego powstania w zachodniej części An-

¹⁾ Dyaryusz izby lordów z dnia 18 i 19 marca 1679, 22 maja 1685.

głii; musiano więc wiele ważnych ustaw na bok odłożyć. Zadosyćuczynienie pamięci Stafforda należne, małej tylko, jak mniemano, dozna zwłoki; ale złe rządy Jakóba w niewiele miesięcy zupełnie zmieniły usposobienie sumienia publicznego. Przez kilka pokoleń ani mogli katolicy się domagać naprawy krzywdy doznanej, za szczęśliwych się poczytując, jeśli pozwalano im żyć spokojnie w milczeniu i ukryciu. Wreszcie za panowania króla Jerzego IV, przeszło sto czterdzieści lat od dnia, w którym przelaną została na Tower-Hill krew Stafforda, długo zwlekaną wymierzono sprawiedliwość. Ministrowie koronni wnieśli do parlamentu ustawę unieważniającą skazanie i przywracającą skrzywdzoną rodzinę do dawnych zaszczytów; z radością przez wszystkie stronnictwa powitany wniosek, jednogłośnie przyjęto ¹⁾.

Wypada teraz rozpatrzyć się w początkach i rozwoju powstania, które nagle przerwało obrady izb.

¹⁾ Statut V Jerzego IV, rozdz. 46.

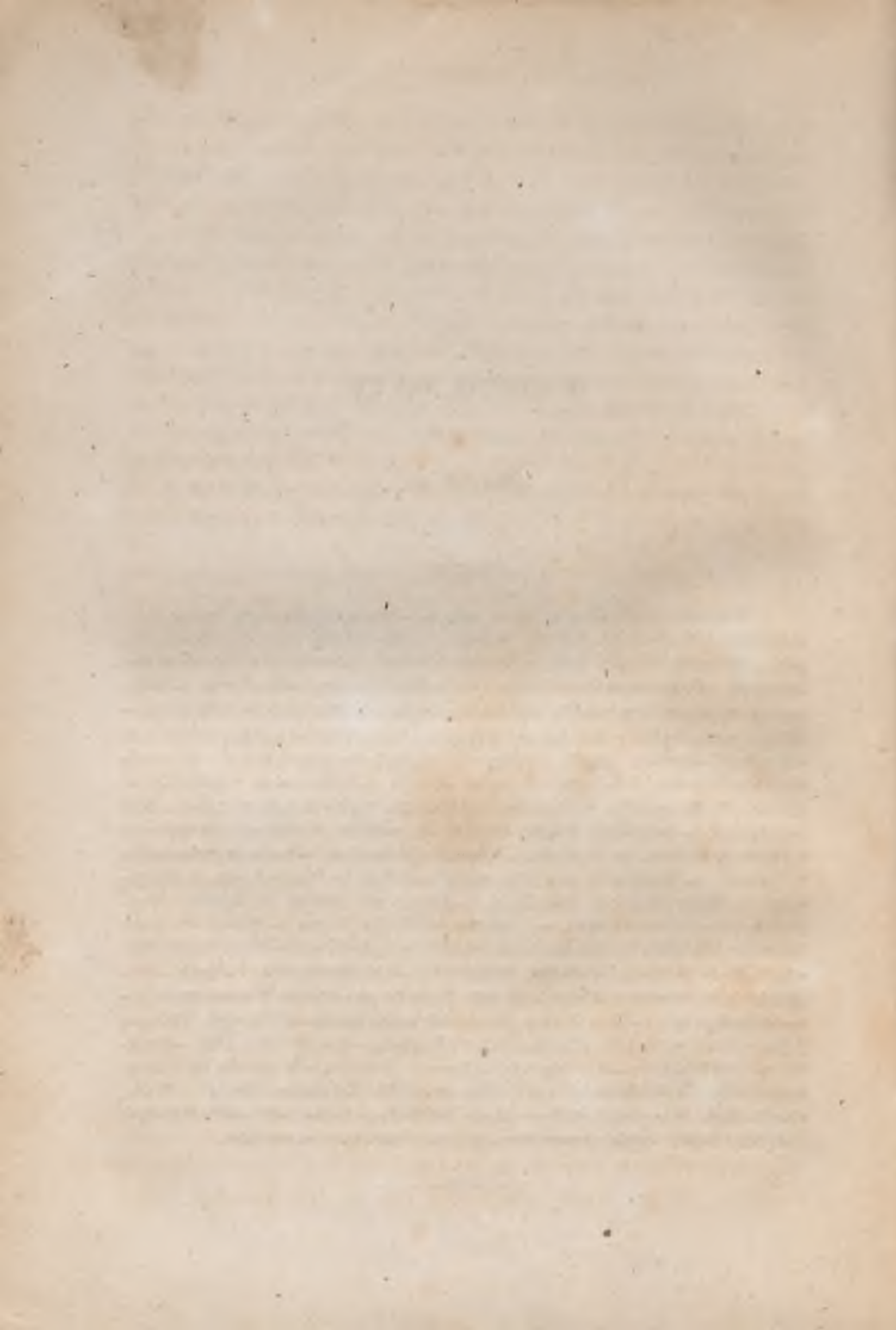


ROZDZIAŁ PIĄTY.

JAKÓB II.

TREŚĆ.

Wigowscy wychodzący na lądzie stałym.—Wade, Goodenough, Rumbold.—Lord Grey.—Monmouth.—Robert Ferguson. — Wychodzący szkoccy.—Hrabia Argyle.—Sir Patrik Hume.—Andrzej Fletcher z Saltoun.—Nierozsądek szkockich wychodźców.—Przygotowania do napadu na Anglię i Szkocję.—John Locke.—Niedościteczność zawad stawionych odplynięciu Argyla.—Argyle odpływa z Holandyi.—Wylądowanie Argyla w Szkocyi.—Zatargi jego z towarzyszymi.—Usposobienie ludu szkockiego.—Zastępy Argyla rozproszone.—Argyle do niewoli wzięty.—Stracenie Argyla.—Stracenie Rumbolda.—Stracenie Ayloffa. — Spustoszenie Argyleshiru.—Zabiegi, by Monmoutha w Holandyi zatrzymać.—Przybycie jego do Lyme.—Jego popularność w zachodniej Anglii.—Starcie się rokoszan z milicyą.—Wiadomość o buncie przychodzi do Londynu.—Wierność parlamentu.—Przyjęcie Monmoutha w Taunton. — Monmouth przybiera tytuł królewski. — Przyjęcie jego w Bridgewater. — Rząd się gotuje do odporu. — Monmoutha zamysł na Bristol.—Monmouth porzuca swój zamysł. — Utarczka pod Phillips Norton. — Monmouth upada na duchu.—Wojska królewskie stają obozem u Sedgemooru.—Bitwa Sedgemoorska. — Sądy wojenne.—Ucieczka Monmoutha.—List Monmoutha do króla.—Widzenie się Monmoutha z królem.—Ścięcie Monmoutha.—Pamięć Monmoutha w poszanowaniu u ludu.—Okrucienstwa żołnierskie na zachodzie.—Pułkownik Kirke.—Jeffreys jedzie na zachód odbywać rękę przysięgłych.—Sprawy Alicy Lisle.—Krwa-we ręki przysięgłych.—Hewlingowie.—Ukaranie Tutchina.—Wygnańa, konfiskaty i zdzierstwa.—Łakomstwo królowej i dam dworskich.—Cochrane i Storey.—Wade, Goodenough, Ferguson.—Jeffreys zostaje lordem kanclerzem.—Stracenie Fernleya i Elżbiety Gaunt.—Srogie prześladowanie różnowierców protestanckich.



Pod koniec panowania Karola II, kilku wigów głęboko wplątanych w tak fatalne dla swego stronnictwa sprzysiężenie, wiedząc że ich niechybna czeka zguba, schroniło się było do Zjednoczonych Niderlandów.

Wychodźcy ci byli po większej części ludźmi krwi gorącej i słabe głowy; zostawali przytém pod wpływem złudzeń, nierozdzielnych jak się zdaje od ich położenia. Człowiek publiczny, przez nieprzyjacielskie stronnictwo w obce kraje zagnany, patrzy zwykle przez fałszywe szkło na społeczność, którą opuścić musiał. Własne jego troski, tęsknota i gniewny żal nadają wszystkim przedmiotom skoślaną postać i fałszywą barwę; każde małoznaczne nieukontentowanie zdaje mu się blizką zapowiadać rewolucyą, każdy rozruch jest dlań powstaniem. Nie może się przekonać, że ojczyzna nie troska się o niego, tak jak on o nią się troska; wyobraża sobie, że wszystkich dawnych towarzyszków, żyjących jeszcze u ognisk swoich w posiadaniu majątku, podobnież dręczą uczucia jak te, co jemu samemu życie w ciężar zamieniają. W miarę przedłużającego się oddalenia od ojczyzny, rośnie złudzenie; przebieg czasu, studzący żarliwość pozostawionych w kraju przyjaciół, rozpłomienia owszem zapal wychodźcy. Z każdym dniem wzrasta jego tęsknota za powrotem do kraju, a kraj przeciwnie z każdym dniem słabiej o nim pamięta i mniej za nim tęskni. Złudzenie to przechodzi niemal w obłąd, skoro wielu wygnañców za wspólną cierpiącą sprawę, na obcej ziemi się skupi. Główném ich zatrudnieniem, rozmawiać o tém, czém niegdyś byli i czém kiedyś będą, wzajemnie się podrażniać do nienawiści wspólnego nieprzyjaciela i żywić się wyuzdanemi nadziejami zwycięstwa i zemsty. W ten sposób dojrzewają oni do przedsięwzięć, z góry

zaraz najmniejszego nie mających widoku powodzenia dla ludzi, którym namiętność nie odjęła trzeźwego poglądu na bieg praw ludzkich.

W takim zostawało usposobieniu wielu wygnańców na lądzie stałym. Stosunki z Anglią przez nich utrzymywane, po większej części tego były rodzaju, że podrażniając uczucie, zdrowy sąd odejmowały. Wiadomości ich o stanie ducha publicznego pochodziły zwykle od najgorszych członków wigowskiego stronnictwa, od ludzi robiących rzemiosło z zawiązywania spisków i układania paszkwilów, od ludzi co ścigani przez sługi sądowe, w przebraniu i chyłkiem zaułkami przesuwać się musieli i nieraz kryli się całemi tygodniami po piwnicach i poddaszach. Mężowie stanu będący ozdobą stronnictwa krajowego i ci co później obradami konwencji kierowali, byliby udzielali wiadomości w niczem niepodobnych do poselstw, które wychodziły od takich ludzi jak John Wildman i Henryk Danvers.

Wildman służył przed laty czterdziestu w armii parlamentu; bardziej się jednak odznaczywszy jako agitator niż jako żołnierz, opuścił rychło szeregi by się odpowiedniejszemu sobie poświęcić zawodowi. Nienawiść do monarchii popchnęła go do udziału w licznych spiskach, najprzód przeciwko protektorowi a potem przeciw Stuartom; ale zagorzałość Wildmana szła w parze z czułą troskliwością o bezpieczeństwo własne. Zadziwiającą rozwinął biegłość nieprzekraczania nigdy granic zdrady stanu; nikt lepiej od niego nie umiał innych do rozpaczliwego kroku pobudzać słowami, które przed sądem przysięgłych powtórzone, brzmiały niewinnie albo w najgorszym razie dwuznacznie. Tak wielkiej był przebiegłości, że lubo nieustanny spiskowiec i za takiego znany, lubo długo strzeżony okiem nieprzyjaznym mściwego rządu, potrafił jednak wszelkie wyminąć niebezpieczeństwa i umarł spokojnie w łóżku, przeżywszy dwa pokolenia towarzyszków, którzy na szubienicy życie zakończyli ¹⁾.

Danvers był człowiekiem podobnego rodzaju: gorący ale małego serca, wiecznie unoszony zapałem nad brzeg przepaści i wiecznie u tego brzegu tchórzostwem zatrzymywany. Niemały posiadał on wpływ u wtórochrześciców, wiele napisał ku obronie osobliwych ich nauk i ściągnął był na siebie surową naganę najszanowniejszych purytanów, za to że usiłował osłonić zbrodnie Macieja i Jana z Leydy.

1) Clarendon, *Dzieje rozruchów*, księga XIV; Burnet, *Własne czasy*, I, 546, 625; *Opowiadania* Wada i Iretona; *Landsdowne M. S.* 1152; *Oskarżenie Westa* w dodatku do *Sprata Wiarogodnej wiadomości*.

Gdyby cokolwiek więcej miał odwagi, poszedłby był prawdopodobnie w tropy bronionych przez siebie nędzników. W ostatnich czasach krył się przed sługami sprawiedliwości, ponieważ miano go uwięzić za ogłaszanie oszczerczych paszkwilów, których on, jak się okazało, był autorem ¹⁾).

Łatwo sobie wyobrazić, jakiego rodzaju były wiadomości i rady przez podobnych ludzi wygnańcom w Niderlandach przesyłane. Kilka przykładów wystarczy do utworzenia sobie sądu o ogólnym charakterze tych wygnańców.

Jednym z najznamienitszych między nimi był John Ayloff, prawnik, skoligacony z domem Hydów a przez nich z Jakóbem. Ayloff dał się być wcześniej poznać obraźliwym dla rządu wysokiem. Pewnego razu, za czasów gdzie przewaga dworu wersalskiego powszechnie obudzała nieukontentowanie, wsunął on zrećźnie na krzesło marszałkowskie drewniany chodak, będący u Anglików przyjętym symbolem tyranii francuzkiéj. Miał późniéj udział w wigowskim spisku, nie zdaje się wszakże, aby pochwalał zamysł zamordowania braci królewskich. Nie zbywało mu na przyrodzonych zdolnościach i odwadze, ale moralność jego na niewielką zasługiwała pochwałą; purytańscy duchowni szeptali, że z niego lekkomyślny Gallio albo co gorszego jeszcze i że jakkolwiek żarliwie za wolnością polityczną przemawia, bogobojni ludzie dobrze uczynią, unikając wszelkich z nim stosunków ²⁾).

Nathaniel Wade był podobnie jak Ayloff prawnikiem. Przemieszkiwał długi czas w Bristolu i znano go w sąsiedztwie jako gwałtownego republikanina. Był czas gdzie zamyślał przesiedlić się do New-Jersey w nadziei znalezienia tam odpowiedniejszych swemu smakowi urządzeń politycznych. Udział w zabiegach wyborczych zbliżył Wada do kilku członków arystokracji wigowskiej, którzy

¹⁾ Gazeta Londyńska z dnia 4 stycznia 1684/5; Ferguson M. S. w Dziejach Eacharda, III. 764; Opowiadanie Greya; Sprat, Wiadomość wiarogodna; Danvers, Rozprawa o chrzcie; Danvers, Obrona niewinności i prawdy; Crosby, Dzieje angielskich wtórochrzczeńców.

²⁾ Sprat, Wiarogodna wiadomość; Burnet, I, 634; Wada Wyznania; Harl. M. S. 6845.

Lord Howard z Escricku obwinia Ayloffa o rzucenie myśli zamordowania księcia York. Ale lord Howard nikczemnym był łgarzem i historia ta nie należała do pierwiastkowego wyznania, ale ją przyłączono w dodatku, nie zasługuje więc na żadną wiarę.

go potem do prawnych używali interesów, a wreszcie i do najtajniejszych swych obrad przypuścili. Wtajemniczony we wszystkie szczegóły zamiaru powstania, podjął się on był przywodzić wybuchowi w Bristolu; należał podobnież do tajemnicy ohydniejszego spisku na życie Karola i Jakóba, zawsze jednak utrzymywał, że lubo przypuszczony do tajemnicy spisku, ciągle jednak się nim brzydził a nawet próbował odwieść swych towarzyszków od wykonania zamysłu. Na człowieka wychowanego do zawodu cywilnego posiadał Wade w niepospolitym stopniu zdolności i odwagę dobrego żołnierza; nieszczęściem, zasady jego i męstwo zbyt słabemi się okazały, by go podierać po skończonej bitwie, kiedy przyszło w więzieniu robić wybór pomiędzy śmiercią a hańbą ¹⁾.

W liczbie wygnańców był dalej Ryszard Goodenough, niegdyś podszerf Londynu. Na tymto człowieku polegało długi czas stronnictwo, ilekroć chodziło o brudne usługi, mianowicie co do wyboru przysięgłych z nieco szerokiém sumieniem w sprawach politycznych. Mocno był on wplątany w tajemną i krwawą część spisku, którą starannie przed uczciwszemi wigami ukrywano. Niepodobna na złagodzenie winy jego przytoczyć, iż się dał uwieść zbytniej gorliwości o dobro publiczne, ponieważ zobaczymy, że zbrodniami szlachetną shańbiwszy sprawę, zdradził ją potem by zasłużonej ująć kary ²⁾.

Całkiem odmienny był charakter Ryszarda Rumbolda. Dowodził on niegdyś w własnym Cromwella pułku, w dniu pamiętnego ścięcia odbywał straż koło rusztowania naprzeciw sali biesiad, walczył pod Dunbar i Worcester i w każdym zdarzeniu rozwinął w najwyższym stopniu przymioty, cechujące niezwalczoną armią w której służył, to jest wyprobowane męstwo, ognisty zapał polityczny i religijny, a obok tego zapału całą moc panowania nad sobą, właściwą ludziom którzy w karnych obozach nawykli do rozkazywania i posłuszeństwa. Po rozpuszczeniu republikańskiego wojska został Rumbold mielcarzem i miał swój zakład w pobliżu Hoddiesdonu, w tymże budynku, od którego spiszek Rye House'ski (domu zbożowego) swą nazwę otrzymał. W naradach najgwałtowniejszych i najniesumieniejszych malkontentów rzucono myśl, nie biorąc jednak wyraźnego

¹⁾ Wade, Wyznanie, Harl. M. S. 6845; Landsdowne M. S. 1152; Opowiadanie Hallowaya w dodatku do Sprata Wiarogodnej wiadomości. Wade przyznał, że Halloway prawdę powiedział.

²⁾ Sprat, Wiarogodna wiadomość i dodatek, w różnych miejscach.

postanowienia, by mieć w domu zbożowym zbrojnych ludzi na pogotowiu, którzyby uderzyli na gwardye towarzyszące Karolowi i Jakóbowi z Newmarket do Londynu. Rumbold uczestniczył w tych naradach, od których cofnąłby się ze zgrozą, gdyby duch stronnicy nie zmaćł mu był zdrowego sądu i męzkiego serca nie zatrzał jadem ¹⁾).

Dopieroco wymienionych wygnańców przewyższał o wiele położeniem towarzyskiem Ford Grey, lord Grey z Warku. Żarliwy stronnik wyłączenia, wziął on był udział w buntowniczych knowaniach, za co go do Toweru wtrącono; udało mu się przecież, spoiwszy strażników, umknąć na ląd stały. Znamienite posiadał zdolności i powierzchowność ujmującą, ale życie jego wielka splamiła zbrodnia domowa. Za żonę miał córkę szlacheckiego domu Berkeleyów; siostrze żoninnej, Henryecie Berkeley, pozwalano obcować z nim jak z rodzonym bratem i doń pisywać. Wywiązała się ztąd skłonność nieszczęsna. Śmiały duch i wrzące namiętności Henryety potargały wszelkie więzy cnoty i obyczaj; gorsząca ucieczka objawiła całemu królestwu hańbę dwóch rodzin dostojnych. Greya i kilku powierników, co mu w miłośnej pomagali awanturze, oskarżono o spiskowanie i przed sąd stawiono. Przed trybunałem nadwornym rozwinęło się bezprzykładne w sądowych dziejach naszych widowisko. Uwodziciel z zuchwałem stawił się czołem w towarzystwie kochanki, a wielcy lordowie wigowscy nie opuścili przyjaciela w tém nawet trudnem położeniu. Obrażone osoby, z przeciwnej stające strony, widokiem jego podrażnione, do głośnych posunęły się wybuchów wściekłości. Stary hrabia Berkeley obsypywał gradem wyrzutów i przekleństw nędzną Henryetę; hrabina złożywszy świadectwo łkaniem przerywane, padła zemdlona. Przysięgli wyrzekli: „winny.“ Po zamknięciu sądowego posiedzenia, zawezwał lord Berkeley obecnych przyjaciół, by mu dopomogli zabrać córkę; stronnicy Greya gromadnie ją okolili; z obu stron chwycono się do korda, zawrzała potyczka w pałacu Westminsterskim i zaledwie sędziowie z woźnami walczących rozdzielić zdołali. Podobny proces zadałby w naszych czasach śmiertelny cios charakterowi człowieka publicznego, ale w owym wieku miara moralności tak była niską pomiędzy panami a duch stronnicy tak gwałtownym, że Grey nie przestał wielkiego

¹⁾ Sprata Wiarogodna wiadomość i dodatek; Proces Rumbolda w Zbiorze procesów politycznych; Burnet, Własne czasy, I, 633; Dodatek do Dziejów Focha, Nr 4.

zażywać wpływu, aczkolwiek purytanie, stanowiący wielką część stronnictwa wigowskiego, ozięble się z nim obchodzili ¹⁾).

Jeden szczególnie charakteru, czyli właściwiej mówiąc, losu Greya, na osobną zasługuje wzmiankę. Powszechnie przyznawano, że wszędzie, z wyjątkiem pola bitwy, znamienite okazywał męstwo; nieraz w najtrudniejszych okolicznościach, kiedy chodziło o wolność i życie, pełne godności jego wzięcie się i zupełne nad sobą panowanie, zmusiły tych nawet do oddania mu czci, którzy go ani lubili ani szanowali. Z tém wszystkiém jako żołnierz doznał on, mniej może z winy własnej jak w skutek nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, ponizającego zarzutu tchórzostwa osobistego.

Pod tym względem bardzo się różnił od swego przyjaciela, księcia Monmouth. Ognisty i nieustraszony na polu bitwy, był Monmouth na każdym inném miejscu zniewieściałym i wahającym. Szczególne okoliczności jego urodzenia, osobiste męstwo i powabna powierzchowność zyskały mu stanowisko, któremu odpowiedzieć nie zdołał. Po upadku stronnictwa, którego z imienia był głową, schronił się on do Holandyi; książę i księżna Oranii nie widząc w nim już teraz współzawodnika, gościnnie go przyjęli w nadziei zaskarżenia sobie przyjacielskimi postępками wdzięczności ojcowskiej. Nie tajno im było, że miłość rodzicielska jeszcze nie wyczerpana, że listy i przesyłki pieniężne ciągle jeszcze przybywają potajemnie z Whitehall do miejsca schronienia Monmoutha i że Karol gniewa się na tych co chcą łaskę jego pozyskać, źle mówiąc o wygnanym synu. Zrobiono księciu nadzieję, że jeżeli nowych nie da powodów do nieukontentowania, przywołany zostanie napowrót do ojczyzny i wróci do wszystkich wysokich dowództw i zaszczytów. Ożywiony tą nadzieją, był on ostatniej zimy duszą Hagi i najcelniejszą postacią na balach w świetnym pałacu Orańskim, błyszczącym najpyszniejszemi malowidłami Jordaensa i Hondthorsta ²⁾. Nauczyszmy holenderskie damy angielskiego kontredansa, nauczył się nawzajem od nich jeżdżenia na łyżwach. Księżna dotrzymywała mu towarzystwa w przejażdżkach po lodzie, a sposób w jaki się przy takiej sposobności przedstawiała, na jednej kołysząc się nodze i ubrana w krótsze suknie aniżeli

¹⁾ Greya Opowiadanie; proces jego w Zbiorze procesów politycznych; Sprat, Wiarogodna wiadomość.

²⁾ W zbiorze Pepysa znajduje się rycina przedstawiająca jeden z balów dawanych podówczas przez Wilhelma i Maryą w Oranje-Zaal.

je damy tak surowego obyczaju pospolicie nosiły, obudzał pomiędzy ministrami zagranicznymi pewne zdziwienie i wesołość. Zdawało się, jakoby ponura powaga, dworowi namiestnika właściwa, znikła pod wpływem czarującego Anglika. Pochmurny i zasępioany Wilhelm nawet wypogadzał czoło za ukazaniem się świetnego swego gościa ¹⁾).

Monmouth unikał tymczasem wszystkiego, coby mogło tam się niepodobać, zkąd opieki wyglądał. Wcale prawie nie widywał wigów ani téż żadnego z owych gwałtownych ludzi, co wzięli byli udział w najbrzydszym ustępie wigowskiego spisku, zaczęli dawni jego towarzysze w głos mu słabość i niewdzięczność wyrzucali ²⁾).

Żaden z wygnańców z taką gwałtownością i goryczą téj skargi nie wypowiadał, jak Robert Ferguson, Judasz wielkiej satyry Drydena. Ferguson był Szkotem z urodzenia, w Anglii jednak długo przebywał, a około czasu restauracyi posiadał w Kent prebendę. Prezbiterańskie odebrał był wychowanie, ale wytracony przez prezbiteryanów z ich społeczności, został niepodległym. Sprawował niegdyś obowiązki dyrektora akademii, którą różnowiercy protestancy w Islington byli założyli dla współzawodniczenia ze szkołą Westminsterką i zakładem w Charterhouse i miał pewnego razu kazanie w obec licznych słuchaczy na zgromadzeniu w Moorfields. Podobnie ogłosił kilka rozpraw teologicznych, któreby może się jeszcze znalazły w zakurzonych kątach jakiej staréj biblioteki; aczkolwiek jednak słowami Pisma świętego zawsze przemawiał, ci przecież co z nim w pieniężnych sprawach mieli do czynienia, utrzymywali że wierutnym jest oszustem.

Porzuciwszy wreszcie teologią, oddał się całkiem niemal najgorszemu rodzajowi polityki. Należał on do téj klasy, co w burzliwych czasach trudni się oddawaniem zawziętym stronnictwom tych usług, od których zaci ludzie ze wstrętu a ludzie przezorni z bojaźni się usuwają: do klasy zagorzałych łajdaków. Do kroków gwałtownych naglący, złośliwy, wstydu i zamięłowania prawdy pozbawiony, wielkiego łaknący imienia, rozkoszujący w podstępnych matactwach, rozruchach i wszelakim wywrocie z miłości dla nich samych, pracował

¹⁾ Avaux, Neg. 25 stycz. 1685. List Jakóba do księcia Oranii ze stycznia 1684/5, pomiędzy Wyciągam i Bircha w muzeum brytańskim.

²⁾ Greya Opowiadanie; Wade Wyznanie; Landsdowne M. S. 1152.

Ferguson przez lat wiele w najciemniejszych gankach stronnictwa. Żył pośród fałszywych świadków i pisarzy paszkwilów; tajną posiadał kasę, z której najemnicy, zbyt nikczemni by się do nich można było przyznawać, zapłatę pobierali i kierował tajną prasą, z pod której codziennie wychodziły bezimienne pisma ulotne. Przechwalał się, że potrafił satyryczne wiersze rozrzucić na Windsorskim tarasie, a nawet wsunąć je królowi pod poduszkę. Taki pędząc żywot, zmienne bardzo przechodził koleje, musiał różne przybierać nazwiska i w jednym i tymże samym czasie cztery różne posiadał mieszkania w czterech różnych zakątkach Londynu. W spisku Rye House (domu zbożowego) najczynniejszy wziął udział, a nawet zdaje się istotnie, jakoby on to właściwym był twórcą krwawych zamysłów, które tak niekorzystne dla całego wigowskiego stronnictwa wywołały usposobienie. Po odkryciu sprzysiężenia z uśmiechem na ustach pożegnał towarzyszków w ciężką zagrzechyłą biedę, oświadczając im, że są nowicuszami, że on przywykł uciekać, kryć się i przebierać i że nigdy, póki żyje, spisków knować nie przestanie. Uszedł na ląd stały. Zdawało się jednak, iż tam nawet niezupełnie bezpieczny; angielscy posłowie u dworów zagranicznych mieli sobie zalecone, baczne nań dawać oko, a rząd francuzki ofiarował nagrodę pięciuset pistolew każdemu coby go pochwycił. W rzeczy samėj nie łatwą dlań było, odwrócić uwagę od swėj osoby; przeciągła bowiem jego wymowa szkocka, długa i sucha postać, twarz zapadła, blask przenikliwych oczu, na które zawsze nasuniętą miał perukę, jakimś wyrzutem zapalone policzki, skrzywione ramiona i chód odznaczający się od chodu innych ludzi właściwém sobie kołysaniem, wszystko to ściągało nań uwagę, gdzie się tylko pokazał. Lubo jednak na pozór z szczególną ścigano go zawziętością, wielu poszeptywało sobie przecież, że cała ta zawziętość udana i że słudzy sprawiedliwości tajemne mają rozkazy by go nie widzieć. Że w istocie do gwałtownych należał mało-kontentów, wątpić o tém prawie niepodobna; są wszelako mocne powody do domysłu, iż zabezpieczył swoję osobę, udając w Whitehall jakoby wigów szpiegował i że rządowi tyle właśnie donosił, ile potrzeba było do utrzymania wiary w jego zapewnienia. Opierając się na tym domysle, wytłumaczyć można w bardzo prosty sposób to, co towarzyszom jego nadprzyrodzoną zdało się być odwagą. Będąc sam po za obrębem niebezpieczeństwa, przemawiał zawsze za najgwałtowniejszemi i najbardziej ryzykownemi przedsięwzięciami i szczydził w bezpiecznym spokoju z małoduszności ludzi, którzy nie

przedsięwziąwszy podobnie jak on haniebnych środków ostrożności, radzi naturalnie po dwakroć się namyślali przed stawieniem życia i rzeczy nad życie droższych, na jedną kartę ¹⁾.

Przybywszy do Niderlandów, zaczął Ferguson natychmiast nowe knować zamachy przeciwko rządowi angielskiemu i znalazł pomiędzy wygnańcami ludzi, którzy chętnie złym jego radom posłuch dawali. Monmouth wszelako uporczywie go unikał, a bez pomocy niezmierniej popularności Monmoutha nie było podobna cośkolwiek wskórać. Niecierpliwość jednak i nierozwaga wychodźców tak były wielkie, że usiłowali innego wynaleźć naczelnika; wyprawili więc posłów do samotnego ustronia u brzegu jeziora genewskiego, gdzie Edmund Ludlow, znamienity niegdyś dowódzca w armii parlamentu i członek trybunału rewolucyjnego, od wielu lat krył się przed zemstą przywróconych Stuartów. Ale ponury ten stary królobójca nie chciał pustelniczego opuścić schronienia; robota jego, powiedział, skończona; jeżeli Anglia wyratowaną jeszcze być może, młodszy muszą ratować ją ludzie ²⁾.

Niespodziana śmierć Karola zmieniła cały stan rzeczy. Wszelką nadzieję spokojnego powrotu do kraju, jaką wygnani wigowie jeszcze mieć mogli, zniweczył skon lekkomyślnego i dobrodusznego monarchy a wstąpienie na tron księżęcia, we wszystkim a szczególnie w zemście zaciętego. Ferguson poczuł się teraz w swoim żywiole. Pozbawiony wszelkich darów pisarza i statysty, posiadał on w wysokim stopniu nie bardzo godne zazdrości przymioty kusiciela, biegał więc teraz z ową złośliwą zręcznością i skrzętnością złego ducha od jednego wygnańca do drugiego, każdemu coś szepcząc do ucha i w piersiach każde rozpłomienając nienawiści i żądze.

Nie rozpaczał już teraz o możliwości uwiedzenia Monmoutha. Położenie nieszczęsnego tego młodzieńca całkiem się było zmieniło; właśnie kiedy w Hadze tańcował, na łyżwach jeździł i co chwila wyglądał wezwania do powrotu do Londynu, zaskoczyła go wiadomość o śmierci ojca i wstąpieniu na tron stryja. Nieszczęście to całkiem go złamało: w nocy po odebraniu nowiny, osoby w pobliżu mieszka-

¹⁾ Burnet, I, 542; Wood, Ath. Ox. pod nazwiskiem Owena; Absalon i Achitophel, cz. II; Eachard, III, 682, 697; Sprat, Wiarogodna wiadomość, w różnych miejscach; Pamiętniki odszczepieńca; North, Badania, 399.

²⁾ Wade Wyznanie, Harl. M. S. 6845.

jące mogły słyszeć łkania jego i bolesne jęki; nazajutrz opuścił Hagę, przyrzekłszy uroczyście księciu i księżnie Oranii, że nic przeciwko rządowi angielskiemu nie przedsięwzięmie, i opatrzony przez nich w pieniądze na pokrycie koniecznych wydatków ¹⁾.

Przyszłość Monmouthowi się przedstawiająca nie miała nic świetnego; nie było wcale widoku aby go z wygnania przywołano, a na łądzie stałym życie wśród blasku dworskich uroczystości już się skończyło. Pokrewni jego w Hadze okazywali, zdaje się, istotną dla niego przychylność, ale niepodobieństwem było przyjmować go dłużej publicznie bez narażania się na zerwanie stosunków pomiędzy Anglią a Holandją. Wilhelm rzucił przyjacielską i rozsądną myśl. Cała Europa patrzyła na srozącą się podówczas w Węgrzech wojnę pomiędzy cesarzem a Turkami, z równym niemal współudziałem jak przed pięciuset laty na wojny krzyżowe. Wielu rycerskich panów, tak protestantów jak katolików, walczyło jako ochotnicy za wspólną sprawę chrześcijaństwa. Książę dał Monmouthowi radę udania się do cesarskiego obozu, zapewniając, że byle rady jego usłuchał a zbywać mu nie będzie na środkach wystąpienia tak jak na angielskiego szlachcica przystało ²⁾. Rada ta była wyborna, ale Monmouth nie miał dość siły by stanowcze wziąć postanowienie. Usunął się do Brukselli w prywatne zacisze, w towarzystwie Henryety Wentworth, baronownej Wentworth z Nettlestede, damy wysokiego urodzenia i wielkiego majątku, która namiętnie w nim rozkochana, sprawie jego dziewiczy honor i nadzieję świetnego związku poświęciwszy, poszła była za nim na wygnanie, a którą on w obliczu nieba za swą małżonkę uważał. Pod kojącym wpływem niewieściej przyjaźni, wyzdrowiało rozbolełe jego serce; zdawało się jakoby w zaciszu i spokoju znalazł upragnioną szczęśliwość i jakoby całkiem już zapomniał, że niegdyś był ozdobą świetnego dworu i głową wielkie go stronnictwa, że wojskami dowodził i po koronę sięgał.

Nie było mu jednak daném, spędzać żywot zdala od wrzawy spraw publicznych. Ferguson wyteżył całą swą kuszącą siłę; Grey, w kłopotcie zkądby jednego chociaż dostać pistola i gotowy na każde najryzykowniejsze nawet przedsięwzięcie, dopomagał mu jak umiał; żadnych nie szczędzono sposobów, by Monmoutha wyrwać z ukrycia.

¹⁾ Avaux, Neg. 20, 22 lutego 1685; list Monmoutha do Jakóba pisany z Ringwood.

²⁾ Dzieje króla Wilhelma III, drugie wydanie, 1703, T. I, 160.

Na pierwsze wezwanie dawnych towarzyszków dał on wprawdzie odmowną odpowiedź; oświadczył że trudność wtargnięcia do Anglii niepokonaną mu się widzi, nie taił iż przesycony już jest życiem publicznem i prosił by mu nie zakłócano świeżo znalezionej szczęścia. Nie umiał wszelako zręcznemu i bezczelnemu opierać się natręctwu; utrzymywano przytém, że tenże sam wpływ potężny co zaciszę jego umiłał, popchnął go do wyjścia znowu z ukrycia. Lady Wentworth pragnęła widzieć go królem; oddała na rozkazy jego swoje dochody, dyamenty i swój kredyt. Lubo rozumem nieprzekonany, nie posiadał przecież Monmouth dosyć siły woli, by się podobnym oprzeć nastawianiom ¹⁾.

Angielscy wygnańcy z radością go przyjęli i jednomyślnie przywódzcą swym wybrali; była wszelako inna jeszcze klasa wychodźców, nie bardzo pochopna do uznania jego przewagi. Złe rządy, jakich w południowej części wyspy naszej nigdy nie zaznano, zagnały były i z Szkocyi licznych wychodźców na łód stały, a polityczna i religijna ich zarliwość równie była wygórowaną, jak ucisk którego niegdyś doznawali. Ludzi tych nie sposób było skłonić do uznania angielskiego naczelnika; w nędzy nawet i wygnaniu przechowali oni niezłamaną dumę narodową i zgodzić się nie chcieli, by szkocka ojczyzna w ich osobach poniżenia doznała. Wyszukali więc z-pośród siebie przywódcę, Archibalda, dziewiątego hrabiego Argyle, który jako głowa wielkiego szczepu Campbelów, nosił pomiędzy ludnością górskiej krainy dumne nazwisko Mac Callum More. Ojciec jego, margrabia Argylle, stał niegdyś na czele szkockich zwolenników p r z y m i e r z a i mocno się przyczynił do upadku Karola I; rojaliści mniemali, że nie odpokutował dostatecznie tój zbrodni, użyczając Karolowi czczego tytułu królewskiego i więzienia stanu w pałacu. Za powrotem rodziny królewskiej z wygnania, stracono margrabiego; margrabstwo wygasło, pozwolono jednak synowi przejąć dawne hrabstwo prawem dziedzicznem, tak że zawsze jeszcze należał do najpierwszych pomię-

¹⁾ P a m i ę t n i k i Welwooda, Dodatek XV; Burnet, I, 63o. Grey inaczey nieco rzecz tę opowiadał, ale robił to dla ratowania życia. Hiszpański poseł u dworu angielskiego, don Pedro de Ronquillo, w liście pisanym około tego czasu do namiestnika Niderlandów, wyśmiewa Monmoutha, że żyje ze szczodroblowości zakochanej kobiety, i napomyka o całkiem bezzasadnem podejrzeniu, jakoby namiętność księcia nie była zupełnie bezinteresowną: «Nateraz w takim zostaje niedostatku środków utrzymania, że w obec konieczności zachowania życia, musi przedzierzgać się w amorka dostojnej pani.» Ronquillo do Grana, 3o marca (9 kw.) 1685.

dzy wysoką szlachtą szkocką. Zachowanie się hrabiego przez dwadzieścia lat, które po restauracji nastąpiły, było, wedle późniejszego jego widzenia, umiarkowane aż do zbrodni; przy kilku zdarzeniach stawiał wprawdzie opór wewnętrznemu zarządowi, tak dolegliwie trapiącemu ojczyznę, ale opozycja ta była mdła i przezorna. Ustępstwa jego w rzeczach religijnych wielkie u surowych prezbiteryanów sprawiły zgorszenie, od wszelkiej zaś zachcianki czynnego oporu tak był daleki, że kiedy prześladowanie popchnęło było zwolenników przymierza do rokoszu, wysłał w pole niemały zastęp swych włości na pomoc rządowi.

Takie było polityczne jego postępowanie, kiedy książę York całą królewską przyrodzią władzą, do Edynburga zawitał. Despotyczny wicekról postrzegł niebawem, że nie może rachować na zupełną powolność Argyla; nie mogąc więc pozyskać sobie najpotężniejszego naczelnika w królestwie, zgnieść go postanowił. Z powodów tak błahych, że nawet duch stroniczy i dokuczliwa drobiazgowość ich się wstydziły, stawiono go przed sąd o zdradę stanu, uznano winnym i na śmierć skazano. Rzecznicy Stuartów utrzymywali później, że nie miano nigdy zamiaru wykonania tego wyroku i że jedynym celem procesu było, napędzić mu tyle strachu, iżby zgodził się na odstąpienie rozległej swej jurydykcyi w górskiej krainie. Czy Jakób zamierzał, jak twierdzili jego nieprzyjaciele, popełnić morderstwo, czy też tylko, jak stronnicy utrzymywali, zagrożeniem śmierci moralny wyrzucić przymus? nie można już dziś tego rozstrzygnąć. „Nie znam się na szkockiem prawie,“ powiedział Halifax do króla Karola, „ale to wiem, że u nas w kraju psa nie powiesilibyśmy z takich powodów, z jakich milorda Argyle na śmierć skazano 1).“ Argyle umknął przebrany do Anglii, z kąd się do Fryzyi udał; ojciec jego kupił był w tej zakątnej prowincyi wioskę, która w burzliwych czasach miała służyć za schronienie. Opowiadano sobie pomiędzy Szkotami, że kupno to nastąpiło w skutek przepowiedni celtyckiego wieszczka, który miał objawienie, jako Mac Callum More wygnany kiedyś zostanie z starodawniej stolicy swego rodu w Inve-

1) Proces Argyla, w Zbiorze procesów politycznych: Burnet, I, 521; Dokładna i szczerą prawdą o poczynionych w Szkocyi odkryciach, 1684; Rozpędzenie mgły szkockiej; Obrona Jerzego Mackenzie; Zapiski chronologiczne lorda Fountainhall.

rary ¹⁾. Zdaje się jednak, że głęboko sprawy publiczne przezierającego margrabiego raczej znaki czasu ostrzegły, aniżeli widzenia proroka. We Fryzyi żył hrabia Archibald czas niejaki tak spokojnie, że powszechnie nie wiedziano, gdzieby się schronił; z tego ustronia znosił się listownie z przyjaciółmi swemi w Wielkiej Brytanii, miał udział w spisku wigowskim i ułożył z jego naczelnikami plan wtargnięcia do Szkocyi ²⁾; plan ten spełził na niczém w skutek odkrycia spisku Rye House (domu zbożowego), zaprzętał jednak na nowo umysły po wstąpieniu Jakóba na tron.

Przez ciąg pobytu swego na lądzie stałym zajmował się Argyle pytaniami religijnymi poważniej jak za lat dawnych. Pod jednym względem rozpamiętywania te szkodliwy na umysł jego wpływ wywarły; stronność dla kształtu synodalnego wyrodziła się w nim w bigoteryą. Ilekroć wspomniał na długą uległość swoją dla liturgii kościoła urzędowego, dręczyły go wstyd i zgryzoty sumienia i aż nadto wyraźnie objawiała się żądza odpokutowania odstępstwa swego gwałtem i nietolerancją; wkrótce jednakże znalazł sposobność złożenia dowodu, że miłość i bojaźń Boża zahartowały go do przetrwania najstraszliwszych kolei, na jakie ludzka przyroda wystawianą bywa.

Dla towarzyszków niedoli pomoc jego największą była wagi; lubo banita i tułacz, był on przecież najpotężniejszym poniekąd poddanym w brytańskich posiadłościach. Wprawdzie ustępował przed swém skazaniem pod względem majątku nietylko magnatom angielskim, ale i niektórym z pomiędzy bogatszej szlachty Kentu i Norfolkku; pomimo to wszakże, patryarchalny wpływ jego, którego żadne bogactwa nadać ani żaden wyrok odjąć nie były w stanie, robił go w rzeczy samej straszliwym naczelnikiem powstania. Żaden z lordów krainy południowej nie mógł z pewnością na to rachować, iżby, skoro się ośmieli rządowi czoło stawić, własnemu chociaż gajowi jego i strzelcy z nim w pole wyruszyli; panowie tacy, jak hrabia Bedford lub hrabia Devonshire, nie mogli się zobowiązać do wystawienia dziesięciu ludzi w pole. Mac Callum More przeciwnie, bez grosza i z hrabstwa swego wyzuty, był w stanie każdej chwili niebezpieczną rozniecić wojnę domową; potrzeba było tylko, aby się pokazał na

¹⁾ Oskarżenie Roberta Smith w dodatku do Sprata Wiarogodnej wiadomości.

²⁾ Dokładna i szczerą prawdą o poczynionych w Szkocyi odkryciach.

wybrzeżu Lornu, a w dni kilka wojenny gromadził się dokoła niego zastęp; siła którą w korzystnych okolicznościach w pole mógł wyprowadzić, wynosiła pięć tysięcy orężnych ludzi, na rozkazy jego gotowych, wyćwiczonych w użyciu tarczy i szerokiego miecza, nie lękających się spotkania z wojskiem regularnym na otwartym polu, a może sposobniejszych od niego do obrony dzikich, mgłą pokrytych i strumieniami stromo poranych wąwozów. Coby podołał taki zastęp pod dobrą dowództwem, nawet przeciwko starym pułkom i biegląm hetmanom, pokazało się to kilka lat później pod Killiecrankie.

Z tym wszystkiem, jakkolwiek przeważnie posiadał Argyle prawo do zaufania wygnanych Szkotów, było między niemi stronnictwo nie bardzo mu przychylnie i pragnące zużytkować imię i wpływ jego istotnej nie powierzając mu władzy. Głową tego stronnictwa był pewien obywatel z podola, Sir Patrick Hume z Polwarth w Berwickshire, który wzięwszy udział w spisku wigowskim, z trudnością tylko zdołał przed zemstą dworu się schronić. Mocno podejrzewano później jego uczciwość, bez dostatecznych jednak powodów; nawzajem przyznać wypada, że niedowarzoną rozumem tyle niemal co zdradą sprawie swęj zaszkodził. Był to człowiek zarówno niezdolny do przewodzenia jak do słuchania, zarozumiały, kłótlivy i postrzelony, nieprzebrany gaduła, leniwy w działaniu przeciwko nieprzyjacielowi a czynny tylko naprzeciw własnym sprzymierzeńcom. Z Humem bratał się najściślej inny szkocki wygnaniec głośnego imienia, Sir John Cochrane, drugi syn hrabiego Dundonald, dużo podobnychże wad posiadający, lubo nie w tak wysokim stopniu.

Wiele większego znaczenia był Andrzej Fletcher z Saltoun, mąż znamienity talentem i wymową, mężstwem i poświęceniem dla dobra publicznego, ale drażliwego i upartego charakteru. Podobnie jak wielu znakomitych a współczesnych mu ludzi, na przykład Milтона, Harringtona, Marvela i Sidneya, napełniły Fletchera złe rządy kilku po sobie idących książąt głębokim wstrętem do monarchii dziedzicznej; nie był on wszelako demokratą. Jako głowa starodawnego domu normandzkiego był dumny z pochodzenia swego, wybornie zaś władając mową i piórem, był dumny z swęj umysłowej wyższości. Bijąc w szlachectwo swoje równie jak w uczość, z pogardą na gmin spoglądał i tak mało czuł skłonności do powierzania mu wpływu politycznego, że go nawet niezdolnym sądził do używania wolności osobistej. Rzecz szczególna, człowiek ten, najszano-

wniejszy, najbardziej nieustraszony i nieugięty republikanin swego czasu, był twórcą pomysłu poddania wielkiej części pracującej ludności szkockiej napowrót w niewolę; jakoż po prawdzie, miałes w nim żywy odtwór owych rzymskich senatorów, co nienawidzą imienia królewskiego, przywilejów stanu swego z nieugiętą bronili dumą przeciwko roszczeniom gminu, a poddanemi sobie niewolnikami i niewolnicami rządili za pomocą różg i dybów.

Amszterdam był miejscem, gdzie się naczelni szkoccy i angielscy wygnańcy zbierali; Argyle udał się tam z Fryzyi a Monmouth z Brabantu. Niebawem się okazało, że wychodźcy zaledwie coś innego mieli wspólnego, nad nienawiść do Jakóba i niecierpliwość powrotu do ojczyzny. Szkoci zazdrościli Anglikom, Anglicy zaś Szkotom; wysokie roszczenia Monmoutha obrażały Argyle, który starém swém szlachectwem i prawem pochodzeniem od królów dumny, bynajmniej nie miał ochoty hołdować dziecku nieprawego i niskiego związku. Ale z pomiędzy wszystkich zatargów pędzących drobną garstkę wygnańców w różne kierunki, najważniejszém było rozdwojenie pomiędzy Argylem a częścią własnych jego ziomeków wybuchłe. Niektórzy wychodźcy szkoccy popadli byli, w skutek długoletniego oporu przeciwko tyranii, w chorobliwy stan umysłu, który im najpotrzebniejsze nawet i najśluszniesze szranki nieznośnemi czynił. Wiedzieli, że bez Argyle nic przedsięwziąć nie mogą; powinni byli wiedzieć, że pewnej chcąc uniknąć zaguby, wypadało im albo bezwarunkowo zaufać przywódcy swemu, albo też zaniechać wszelakiej myśli o wojennój wyprawie. Doświadczenie aż do zbytku dowiodło, że na wojnie każde działanie, od największego aż do najmniejszego, ulegać musi nieograniczonemu kierownictwu jednego i że każdy podrzędny uczestnik winien na swém stanowisku wykonywać ślepo, z poświęceniem i z pozorem ochoczej gotowości, wszelkie sobie wydane rozkazy, nawet chociażby ich nie pochwalał, albo chociażby przyczyny do tych rozkazów przed nim tajono. Sejmiki, publiczne obrady i wszelkie inne środki, któremi w społecznościach cywilnych zapobiega się nadużyciu władzy ze strony panujących, niewłaściwe są w polu. Machiawell słusznie przypisuje wiele klęsk Florencyi i Wenecyi zazdrości, która te rzeczypospolite pobudzała do mieszania się w każdą czynność hetmanów ¹⁾). Holenderski oby-

¹⁾ Rozprawa o pierwszej dekadzie T. Liwiusza księga II, rozdz. 35.

czaj wysyłania deputowanych do wojska, bez których zezwolenia nie wolno było żadnego śmiałego i stanowczego stawić kroku, okazał się niemal równie zgubnym. Bez wątpienia, pewności mieć wcale nie można, że dowódzca, któremu w chwili niebezpieczeństwa dyktatorską powierzono władzę, dane sobie pełnomocnictwo w chwili tryumfu spokojnie złoży, i to właśnie jest jedną z licznych pobudek, by się ludzie dojrzałe namyślali, zanim postanowią orężem bronić swobód publicznych; ale raz już postanowiwszy odwołać się do losu wojny, jeśli głosu mądrości słuchać zechcą, przydzieją wodza swego w najpełniejszą władzę, bez której nigdy wojny szczęśliwie prowadzić niepodobna. Być może, iż taką otrzymawszy władzę, wódz się Cromwellem albo Napoleonem stanie; ale prawie niezawodna, iż skoro będzie miał ją sobie odmówioną, przedsięwzięcia wojenne wtedy taki wezmą koniec jak wyprawa Argyla.

Kilku wychodźców szkockich, republikańskim zapałem rozgrzanych i bez żadnej zdolności do kierownictwa ważniejszych spraw, dokładało całej usilności i starania, nie żeby gromadzić środki wyprawy, którą przeciwko straszному nieprzyjacielowi właśnie przedsiębrać mieli, lecz żeby ścieśnić władzę swego przywódcy i zabezpieczyć się przeciwko jego ambicyi. Trudnoby dać wiarę zarozumiałej miłośności rozumu, z jaką upierali się organizować armią tak jak gdyby chodziło o nadanie konstytucyi dla rzeczypospolitej, gdyby jeden z nich nie był otwarcie a nawet chełpliwie sam tego piśmem wyłożył ¹⁾.

Zagodzono wreszcie wszelkie spory i postanowiono próbować napadu na zachodnie wybrzeże Szkocyi, poczem niebawem w Anglii wylądować miano.

Argyle miał z nazwiska sprawować dowództwo w Szkocyi, poddano go wszelako nadzorowi komitetu, który zastrzegł sobie najważniejsze części wojskowego zarządu. Komitet ten był umocowany do naznaczenia miejsca, gdzieby wyprawa wylądowała, do mianowania oficerów, dozorowania poboru żołnierza, wydzielania zapasów żywności i strzeliwa; przy generale pozostawało tylko kierownictwo ruchów wojska w polu; zmuszono go nawet do przyrzeczenia, że wyjąwszy napadu niespodzianego, i w polu niczego nie przedsięwzięmie bez przyzwolenia rady wojennej.

¹⁾ Zobacz Opowiadanie Sir Patricka Hume w różnych miejscach.

Monmouth miał hetmanić w Anglii. Otaczające go towarzystwo wywarło jak zwykle wpływ nie mały na miękka jego duszę; wysoko sięgające nadzieje, na pozór zapomniane, odżyły znowu w piersiach jego. Wspominając na miłość, z jaką niższe warstwy ludu zawsze go po całym kraju witały, spodziewał się, że setkami tysięcy teraz powstaną na jego przyjęcie; wspominając na posłuszeństwo, jakie mu żołnierze zawsze okazywali, pochlebiał sobie, że przechodzić będą całemi pułkami na jego stronę. Wiadomości pełne otuchy dochodziły go jedna po drugiej z Londynu: zaręczano mu, że gwałt i niesprawiedliwość, jakich się przy wyborach rząd był dopuścił, do szaleństwa naród rozdrażniły, że roztropność naczelników wigowskich z trudnością tylko przeszkodzić zdołała krwawemu powstaniu w dzień koronacyi i że wielcy lordowie, którzy bil wyłączenia niegdyś popierali, pałają niecierpliwą żądzą zebrania się około niego. Wildman, lubiący kłamać w parabolach, kazał mu powiedzieć, że właśnie dwieście lat temu hrabia Richmond z garstką ludzi w Anglii wylądował i w kilka dni potém został koronowany na polu Bosworthskim, koroną z głowy Ryszarda zdjętą. Danvers podejmował się wywołać powstanie w starém mieście. Wszystko to złudziło Monmoutha do tego stopnia, że myślał na prawdę, iż Bedfordshire, Buckinghamshire, Hampshire i Cheshire orężnie się podniosą, skoro tylko chorągiew swą rozwinie ¹⁾. Zaczém z zapałem chwycił się przedsięwzięcia, przed którym ustraszyłby się był kilka tygodni temu. Ziomkowie jego nie nałożyli mu tak wyszukanie niedorzecznych ograniczeń, jak te co szkoccy wymyślili wychodźcy; zażądano tylko od niego słowa, że nie przybierze tytułu królewskiego, dopóki wolny parlament praw jego nie rozpozna.

Postanowiono, aby dwóch Anglików, Ayloff i Rumbold, towarzyszyło Argyłowi do Szkocyi, gdy tymczasem Fletcher udałby się z Monmouthem do Anglii. Fletcher przepowiedział z samego początku zły koniec przedsięwzięcia, ale rycerskie jego mężstwo nie pozwalało mu uchylać się od niebezpieczeństwa, któremu przyjaciele tak gorąco, jak się zdawało, stawić czoła pragnęli. Kiedy Grey powtarzał słowa Wildmana o Richmondzie i Ryszardzie, trafność tego postrzeżenia przyznając, odczytany i myślący Szkot słusznie zarzucił, że wielka zachodzi różnica pomiędzy piętnastem a siedmnastem stuleciem; Richmond mógł się spuścić na pomoc baronów, z których

¹⁾ Greya Opowiadanie; Wade Wyznanie Harl. M. S. 6845.

każdy armią wasalów w pole wyprowadzić był w stanie, gdy tymczasem Ryszard ani jednego pułku wojska regularnego nie posiadał ¹⁾).

Wygnańcy zdołali, jużto z własnych środków, jużto ze składek holenderskich swych przyjaciół, zebrać sumę wystarczającą na obie wyprawy. Z Londynu bardzo mało otrzymano. Spodziewano się ztamtąd sześć tysięcy funtów, ale zamiast pieniędzy przysłyły przepraszające wymówki Wildmana, które wszystkim, co rozmyślnie ślepem być nie chcieli, powinny były oczy otworzyć. To czego nie dostawało, pokrył Monmouth zastawiając własne i baronówny Wentworth klejnoty; zakupiono broń, strzeliwo i żywność i naładowano niemi kilka pod Amszterdamem stojących okrętów ²⁾).

Rzecz uwagi godna, że najświetlejszy i najniegodziwiej skrzywdzony z pomiędzy wychodźców brytańskich, żadnego nie wziął udziału w tych niewczesnych krokach. John Locke nienawidził jako filozof tyranii i prześladowania, ale rozsądek jego i całe usposobienie chroniły go od nierozważnej gorączki stronnictw. Przez zażyłe swe stosunki z Shaftesburym, ściągnął on był niełaskę dworu na siebie; oględna wszelako jego roztropność do tego dochodziła stopnia, że niewieleby co nawet było pomogło stawiać go przed zaprzędaniami i stronnemi trybunałami owego czasu. W jednym wszakże punkcie zranić go było można. Należał do kollegium Chrystusowego kościoła w uniwersytecie Oxfordzkim; postanowiono z uczonego wytrącić grona największego człowieka, jakim się kiedykolwiek słynny ten zakład mógł poszczycić. Nie było to jednak tak łatwą, bo Locke nie objawił w Oxfordzie żadnego zgoła zdania o polityce bieżącej, pomimo że go szpiegami otoczono i że doktorowie teologii i magistrowie sztuk wyzwolonych nie wstydzili się nikczemną sprawować posługę, dawania bacności na usta kolegi i donoszenia na jego zgubę o wyrzeczonych przezeń słowach. Pogadankę w salach uniwersyteckich rozmyślnie zwracano na drażniące przedmioty, na bil wyłączenia, na charakter hrabiego Shaftesbury, ale napróżno; Locke ani objawiał swego zdania ani go też zatajał, ale zachowywał tak niezłomne milczenie i zimną krew, że nawet służalcy rządu ku wielkiemu swemu strapieniu przyznać musieli, jako nigdy jeszcze nie było człowieka, coby tak zupełnie nad swym językiem i namiętnościami panował. Kiedy się pokazało, że zdradą

¹⁾ Burnet, I, 631.

²⁾ Greya O p o w i a d a n i e.

Christchurch-College

nic przeciw niemu wskórać nie można, samowolnej użyto przemocy; napróżno wszelkich używszy sposobów by Locka do fałszywego pociągnąć kroku, postanowił rząd ukarać go, nie czekając już dłużej na winę. Przyszedł z Whitehallu rozkaz wykluczenia go, a dziekan i kanonicy z pośpiechem się do woli rządowej zastosowali. Locke podróżował właśnie dla zdrowia na łądzie stałym, kiedy się dowiedział, że go bez procesu a nawet bez żadnego zawiadomienia pozbawiono siedziby i sposobu utrzymania. Doznana krzywda uniewinniłaby go, gdyby w gwałtownych krokach szukał środka odwetu. Ale stał za wysoko, by żalem osobistym dać sobie jasność poglądu zamącić; nie prorokując powodzenia zamysłom tych, co się w Amszterdamie byli zebrali, wyjechał w cichości do Utrechtu; tamto zajmował się pisaniem słynnego swego dzieła *O tolerancji*, gdy tymczasem współwygnańcy jego nad własną pracowali zgubą ¹⁾.

Rząd angielski wcześniej się dowiedział, że wygnańcy coś knują. Napadu na Anglię, jak się zdaje, nie oczekiwano z początku, ale się obawiano blizkiego wystąpienia Argyla z bronią w ręku wśród klanowych zastępów. Wyszło więc ogłoszenie zarządzające środki obrony w Szkocji; milicyi nakazano trzymać się w pogotowiu; poruszono wszystkie imieniu Campbella nieprzyjazne klany; John Murray, margrabia Athol, mianowany lordem namiestnikiem Argyleshiru, obsadził na czele licznego zastępu swych ludzi zamek w Inverary. Niektóre osoby podejrzane aresztowano, inne musiały stawić poręczycieli; wysłano wojenne okręty dla krążenia w pobliżu wyspy Bute, a część armii irlandzkiej na brzegach Ulsteru rozstawiono ²⁾.

Podczas kiedy w Szkocji robiły się te przygotowania, zawezwał Jakób do swego gabinetu Arnolda Van Citters, który długi czas był postem Zjednoczonych Niderlandów w Anglii, i Everarda Van Dyk-

¹⁾ Le Clerc, *Życie Locka*; Lord King, *Życie Locka*, Lord Grenville, *Oxford i Locke*. Nie należy mieszać Locka z wtórochrześcieniem Mikołajem Look, którego nazwisko pisane było „Locke“ w *Greya Opowiadaniu*, i o którym znajduje się wzmianka w *Landsdowna M. S. 1152*, jak niemniej w *Bucleuchowem opowiadaniu*, w dodatku do *Rozpraw Rose'a*. Nie byłbym nawet uważał potrzeby robienia tej wzmianki, gdyby podobieństwo dwóch tych nazwisk nie było oczywiście w błąd wprowadziło marszałka izby Onslowa, męża z dziejami ówczesnymi tak dobrze obeznanego. Zobacz jego przypisek do *Burneta I*, 629.

²⁾ *Wodrow*, księga III, rozdz. IX; *Gazeta Londyńska*, 11 maja 1685; *Barillon*, 11/21 maja.

velt, którego po śmierci Karola stany generalne wysłały były w nadzwyczajném poselstwie żałobném i winszującym. Król oświadczył przywołanym, że z wiarogodnych źródeł ma wiadomość o zamysłach knowanych przeciwko swemu tronowi przez wygnañców; niektórzy z nich szkaradnemi są zbójcami, którym szczególne tylko zrządzenie Opatrzności nie pozwoliło przebrzydłego popełnić morderstwa, a w ich liczbie znajduje się i właściciel miejsca na rzeź naznaczonego. „Ze wszystkich ludzi żyjących,“ powiedział król, „Argyle najwięcej posiada środków szkodenia mi, a Holandia jest z pomiędzy wszystkich krajów najsposobniejsza, by z nią wojnę przeciwko mnie prowadzić.“ Citters i Dykvelt zaręczyli królowi, że o tém co im powiedział, natychmiast rząd swój zawiadomią i zupełne wyrazili przekonanie, że wszystkich dołoży się ze strony ich rządu usiłowań, by życzeniu Jego Królewskiej Mości zadośćuczynić ¹⁾.

Najzupełniej godziło się posłom przekonanie to wypowiedzieć; tak bowiem księżę Oranii, jak stany jeneralne, mocno około tego czasu pragnęli, ażeby gościnności ich kraju nie nadużywano do przeprowadzania zamysłów, na któreby rząd angielski słusznie mógł się zalić. Jakób niedawno co temu odezwał się był w sposób robiący nadzieję, że się nie podda potulnie przeważnemu wpływowi Francyi; prawdopodobną się zdawało, że przystanie na ścisły sojusz z Prowincjami Zjednoczonemi i domem austriackim. Usilnie więc starano się w Hadze unikać wszystkiego, coby drażnić mogło, a interes Wilhelma szedł przy tej sposobności w parze z interesem teścia jego.

Wszelako stan rzeczy sprężystego wymagał działania, a natura układu politycznego Niderlandów czyniła sprężystość prawie niepodobną. Zjednoczenia Utrechtskiego, zawartego wśród ostatecznych wysiłków rewolucyi dla zaradzenia potrzebom najgwałtowniejszym, nie przejrano i nie poprawiono w czasach spokoju. Każda z siedmiu republik, owém zjednoczeniem z sobą połączonych, dzierżyła wszystkie niemal prawa zwierzchnicze i każdej litery tych praw uporczywie broniła przeciwko rządowi centralnemu. Jak władzom związkowym zbywało na środkach zmuszenia władz prowincjonalnych do szybkiego posłuszeństwa, podobnież władze prowincjonalne nie miały sposobu zmuszenia władz gminnych do szybkiego posłuchu swych rozkazów. Sama Holandia liczyła ośmnaście miast,

¹⁾ Regestr czynności stanów generalnych, 5/15 maja 1685.

z których każde udzielnem pod wielu względami było państwem, zazdrośnie broniącym się od wszelkiego wglądania zewnętrznego; ilekroć zwierzchność takiego miasta nie miły sobie rozkaz jaki z Hagi otrzymywała, albo nań całkiem nie zważała, albo też wykonywała go opieszale i powoli. W niektórych wprawdzie radach miejskich wpływ księcia Oranii przemagał bezwarunkowo, ale na nieszczęście miejscem zboru brytańskich wygnańców i ładowania ich okrętów, był ludny i bogaty Amszterdam, a zwierzchność miasta tego stała na czele stronnictwa nieprzyjaznego związkowemu rządowi i rodzinie Nassauskiej. Marynarką Zjednoczonych Prowincyj kierowało pięć różnych admiralicyj; jedna z tych władz w Amszterdamie zasiadająca i po części przez zwierzchność miejską mianowana, była jak się zdaje całkiem jej duchem ożywiona.

Wszystkie starania rządu związkowego, by życzeniom Jakóba zadośćuczynić, rozbiły się o wykręty władz amszterdamskich i o głupotę pułkownika Bevila Skeltona, który właśnie był przyjechał do Hagi jako sprawujący interesa angielskie. Skelton urodził się w Holandyi podczas angielskich zawichrzeń, szczególnie więc go sposobnym do tego poselstwa być osądzono ¹⁾; rzeczywiście jednak zupełnie był do niczego równie na tém jak na każdym inném dyplomatycznym stanowisku. Osoby znające się dobrze na ludziach uznały go za człowieka w najwyższym stopniu płytkiego, niestałego, namiętnego, zarozumiałego i gadatliwego ²⁾. Nie zwracał on pilniejszej uwagi na kroki wygnańców, aż dopiero kiedy trzy okręty, na szkocką wyprawę uzbrojone, zabrawszy wygnańców na pokład, w bezpieczeństwie już rzuciły kotwicę poza jeziorem Zuyderskiem. A i wtedy, zamiast, jakby wypadało, zgłosić się do stanów generalnych tuż obok jego mieszkania zasiadających, wyprawił posłańca do amszterdamskiego urzędu miejskiego z wezwaniem przytrzymania podejrzanych okrętów. Urząd miejski odpowiedział, że ujście jeziora Zuyderskiego nie podlega jego jurysdykcji i odesłał go do rządu związkowego. Był to niewątpliwie prosty wybieg, bo gdyby na ratuszu amszterdamskim rzeczywiście chciano przeszkodzić odpłynięciu Argyla, byłoby się to bez trudności zrobić dało. Skelton zgłosił się teraz do stanów generalnych; te największą okazały gotowość

¹⁾ Jest o tém wzmianka wyraźna w listach wierzytelnych z d. 16 marca 1685.

²⁾ Bonrepaux do Seignelaya, 4/14 lutego 1686.

dopełnienia życzeń angielskiego pełnomocnika, odstępując dla nagłości sprawy od zwykłego biegu urzędowego. Tegoż samego dnia jeszcze wysłano do admiralicyi w Amszterdamie rozkaz zupełnie zgodny z żądaniem Skeltona; ale ten rozkaz, w skutek nieściślej redakcyi, nie obejmował dokładnego opisu miejsca, gdzie okręty na kotwicy stały. Było powiedziano, że stoją w Texelu, gdy tymczasem we Vlie stały. Admiralicya amszterdamska użyła téj omyłki na usprawiedliwienie swéj nieczynności, zaczęm zaś omyłkę sprostować zdołano, owe trzy okręty już odpłynęły ¹⁾).

Ostatnie chwile, które Argyle u brzegów holenderskich spędził, pełne były niepokoju. Obok niego stał na kotwicy holenderski okręt wojenny, którego baterye w mgnieniu oka całemu przedsięwzięciu koniec położyć mogły; flotę jego okrążało natrętne czółno, niosące kilka osób w dalekowidze uzbrojonych, a w których szpiegów podejrzowano. Ostatecznie jednak nic nie przedsięwzięto by go zatrzymać i drugiego maja po południu wypłynął z pomyślnym wiatrem na morze.

Podróż odbyła się szczęśliwie. Dnia szóstego maja postrzeżono wyspy Orkneyskie na widnokręgu; Argyle tyle był nieroztropny, że zarzuciwszy kotwicę pod Kirkwall, pozwolił dwom z pomiędzy swych towarzyszków wysiąść na brzeg. Biskup kazał ich aresztować. Wygnańcy wszczęli długie i żywe obrady nad swém niepowodzeniem; od początku bowiem aż do końca wyprawy nie brakło im nigdy pomimo opieszałości i wahania gdzie o czyn chodziło, na odwadze i wytrwałości w sejmikowaniu. Jedni radzili uderzyć na Kirkwall, inni zdążać bez zwłoki ku Argyleshire; wreszcie hrabia, porwawszy kilku obywateli żyjących w bliskości brzegów wyspy, wniósł do biskupa o zamianę jeńców. Biskup nic nie odpowiedział, a flota straciwszy trzy dni bezużytecznie, dalej popłynęła.

Zwłoka ta bardzo stała się szkodliwą; dowiedziano się niebawem w Edynburgu, że flotylla powstańców u wysp Orkneyskich zawinęła. Wysłano natychmiast silne oddziały wojska, a hrabia dotarłszy do swego hrabstwa przekonał się, że wszelkie poczyniono już przygotowania odporne. Pod Dunstaffnage wysłał drugiego

¹⁾ Avaux Neg. 30 kwietnia/10 maja, 1/11 maja, 5/15 maja 1685; O p o w i a d a n i e Patryka Hume; list admiralicyi amszterdamskiej do stanów generalnych z d. 20 czerwca 1685; memoriał Skeltona do stanów generalnych z d. 10 maja 1685.

syna swego Karola na ląd, by Campbellów wezwać do broni. Ale Karol z smutną powrócił wiadomością; pasterze i rybacy byli wprawdzie gotowi wkoło Mac Callum Mora się gromadzić, ale z naczelników klanowych jednych wtrącono już do więzienia, inni ucieczką się ratowali. Znaczniejsi obywatele co w domu pozostali, albo byli rządowi przychylni albo też strachem zdjęci, tak iż nie chcieli nawet widzieć się z synem swego naczelnika. Z Dunstaffnage popłynęła flotylla do Campbell-Town, w bliskości południowego cypla półwyspu Kintyre. Hrabia wydał tu manifest ułożony w Holand i pod kierunkiem komitetu przez Jakóba Stewarta, szkockiego adwokata, którego pióro kilka miesięcy potem w inny całkiem zajmowało się sposób. W manifestie tym wyliczano, stylem którego niepomiarkowanie do śmieszności czasem dochodziło, wiele krzywd istotnych i wiele przywidzianych; dawano do zrozumienia, że zmarły król sprzątnięty został ze świata za pomocą trucizny; jako główny cel przedsięwzięcia wytykano zupełne stłumienie nie tylko papieżstwa ale i prelatury, która najzjadliwszym korzeniem i owocem papieżstwa była nazwana; wzywano wreszcie wszystkich dobrych Szkotów do walki za sprawę Boga i ojczyzny.

Pomimo całej żarliwości Argyła dla prawdziwej, wedle pojęcia jego, religii, nie wahał się on jednak dopełnić na wespół papieżskiego a na wespół pogańskiego zwyczaju. Tajemniczy krzyż z drzewa cisowego, płomieniom naprzód oddany a potem gaszony krwią kozią, wkoło obsyłano, powołując Campbellów od szesnastego do sześćdziesiątego roku życia pod broń; przesmyk Tarbetskiznaczono na miejsce zboru. Zastęp który się zgromadził, był wprawdzie mały w porównaniu z tym czemby mógł być, gdyby odwaga i siła klanów nie zostały już złamane, zawsze jednak dość liczny, bo wynosił tysiąc osmset ludzi. Argyle podzielił swych górali na pułki i przystąpił do mianowania oficerów.

Zatargi w Holandyi wszczęte, a które przez cały ciąg wyprawy nie ustawały, większej jeszcze nabrały gwałtowności w Tarbet. Komitet chciał się mieszać do patryarchalnej nawet władzy hrabiego nad Campbellami, nie pozwalając mu rozdawać z własnej powagi powinnym swym stopni wojskowych. Kłótniwi ci ludzie, we wszystko mieszać się radzi i pragnący wydrzeć mu zwierzchnictwo nad górską krainą, utrzymywali własne stosunki z podolem, odbierali i wysyłali listy, nigdy ich nie udzielając dowódcy, ale dowódcy z imienia tylko. Hume i jego zwolennicy, zastrzegłszy dla siebie nadzór nad

zapasami, zawiadywali tą tak ważną w czasie wojny gałęzią z opieszalstwem nie wiele różnym od nieuczciwości, cierpieli rabunek brońni, trwonili żywność i prowadzili zbyt kowne życie w chwili, gdzie im należało dawać podwładnym przykład wstrzemięźliwości.

Chodziło teraz o rozstrzygnięcie wielkiego pytania: czy kraj górski czy też podole obrać na widownię wojny? Pierwiastkowym było zamiarem hrabiego, ustalić władzę swoją nad własnymi posiadłościami, wypędzić obce klany co z Portshiru były tłumnie wtargnęły do Argyleshiru i stary zamek rodzinny w Inverary objąć w posiadanie. Mógł wtedy rachować na cztery do pięciu tysięcy posłusznych sobie mieczów szkockich. Podobnym zastępem zbrojnym rozrządzając, byłby w stanie dzięk owę krainę bronić przeciwko całej potędze królestwa szkockiego i zyskałby zarazem wyborną podstawę do wojny zaczepnej. Zdaje się że to był najrozsądniejszy plan, jakiego mógł się trzymać. Rumbold, w wyborniej szkole wojskowej wykształcony i mający, jako Anglik, prawo za bezstronnego uchodzić rozjemcę pomiędzy stronnictwami szkockimi, wszelkich możliwych dokładał starań by wzmocnić prawicę hrabiego. Ale z Humem i z Cochranem nic wskórać nie było można, ponieważ ich zazdrość do Argyła górowała rzeczywistość nad życzeniem pomyślnego wypadku przedsięwzięcia. Przewidywali oni, że usadowiony pośród gór własnych i jezior i stojąc na czele wojska głównie złożonego z własnego szczepu, będzie Argyle w stanie usunąć ich przeciwieństwo i pochwycić pełną władzę hetmańską; utrzymywali więc z twarzą zniechęconą, że jedynymi ludźmi którym dobra sprawa na sercu leżała, byli podobnie i że Campbellowie nie za wolność ani za kościół Boży, ale jedynie za Mac Callum Mora oręża dobyli. Cochran oświadczył, że pójdzie do Ayrshire, chociażby sam jeden i chociażby w widły tylko uzbrojony. Argyle przystał po długim oporze i wbrew własnemu przekonaniu na podzielenie małej swęj armii i pozostał z Rumboldem w górach; Cochran i Hume stanęli na czele zastępu, który odpłynął, by na szkockie wtargnąć podole.

Celem Cochrana było Ayrshire; ale angielskie fregaty strzegły brzegów tego hrabstwa, tak że awanturnicy musieli ujściem Clydu płynąć ku Greenok, małej podówczas wiosce rybackiej, z jednego rzędu chat strzechą pokrytych złożonej, a która obecnie w wielki i kwitnący port się zamieniła, gdzie same cła w pięciornasób przewyższają dochody przez Stuartów z królestwa szkockiego pobierane. Oddział milicyi stał załogą w Greenok; Cochran jednakże, któremu

zbywało już na żywności, postanowił wylądować. Hume sprzeciwiał się wprawdzie temu, Cochrane jednak nie dając się odwieść od swego zamysłu, rozkazał oficerowi, nazwiskiem Elphinstone, wsiąść na czołno z dwudziestu ludźmi i wylądować. Ale kłótniwy duch naczelników zaraził był wszystkie stopnie; Elphinstone odpowiedział, że ma obowiązek służyć rozsądnych tylko rozkazów, że rozkaz sobie dany za niedorzeczny uważa i że koniec końców nie wyląduje. Major Fullarton, waleczny i od wszystkich stronnictw poważany człowiek, Argyłowi jednak szczególnie oddany, podjął się wylądować z dwunastu ludźmi, jakoż wykonał przedsięwzięcie pomimo strzelania z brzegu. Przyszło do małej utarczki, milicya się cofnęła, Cochrane wszedł do Greenok i w mięso się zaopatrzył, ale nie znalazł u ludności ochoty do łączenia się z powstaniem.

Jakoż usposobienie ludu szkockiego nie było takie, jak je wygnańcy, uwiedzeni złudzeniem po wszystkie czasy wygnańcom właściwem, sobie wystawiali. Rząd zasługiwał wprawdzie na nienawiść i był znieawidzony, ale malkontenci dzielili się na stronnictwa, sobie nawzajem tyle prawie co i rządowi nieprzyjazne, a żadne z tych stronnictw nie miało ochoty łączyć się z ludźmi, którzy do kraju wtargnęli. Wielu mniemało, że powstanie najmniejszego nie ma widoku powodzenia; odwagę wielu innych złamał długi i okrutny ucisk. Miałeś wprawdzie pewną klasę zapaleńców nie wiele kłopotących się obrachowywaniem wypadku i których ucisk nie szokował, ale raczej doprowadził do wściekłości; ci ludzie jednak małą tylko upatrywali różnicę pomiędzy Argylem a Jakóbbem. Zawziętość doszła była do tego stopnia, że to coby zresztą każdy inny pałającą nazwał żarliwością, w ich oczach za laodycejską uchodziło letniość. Dawniejszy żywot hrabiego plamiło, zdaniem ich, najszkaradniejsze odstępstwo; tych samych górali, których dziś wzywa do wytępienia prelatury, powoływał przed niewiele laty do jej obrony. A sąż niewolnicy, co o religii nie wiedzą i o nią się nie troszczą, co gotowi do walki za synodalny kształt zarządu, za episkopat, za papieżstwo, wedle tego jak Mac Callum More rozkazać raczy, sąż tacy ludzie godnymi sprzymierzeńcami ludu Bożego? Manifest, pomimo całej niestosowności i nietolerancyi tonu w nim panującego, wydawał się tym zagorzalcem tchórzliwem i światowem pismem; porządek rzeczy, jak go Argyle chciał zaprowadzić i jak go później potężniejszy i szczęśliwszy oswobodziciel zaprowadził, nie zasługiwał w ich oczach aby zań do walki stawać. Żądali oni nietylko wolności sumienia dla

siebie, ale nadto nieograniczonego panowania nad sumieniami drugich, nietylko prezbiterańskiego wyznania, układu kościelnego i nabożeństwa, ale przymierzając w całej onegoż surowości. Nic ich zaspokoić nie mogło, tylko poświęcenie wszystkich celów dla których społeczność istnieje, na korzyść jednego układu teologicznego. Każdy co był zdania, że żaden kształt zarządu kościelnego nie usprawiedliwia rozbratu z miłością chrześcijańską i co względność i umiarkowanie zalecał, wahał się, ich mówiąc językiem, pomiędzy Jehową a Baalem; każdy zaś co potępiał czyny podobne jak zamordowanie kardynała Beatoun i arcybiskupa Sharpe, popadał w tenże grzech, za który Saula od królestwa nad Izraelem odtrącono. Wszystkie zasady przyjęte pomiędzy cywilizowanymi i chrześcijańskimi ludami a dążące do zmniejszenia okropności wojny, były zbrodniami w oczach Pana; Malajczyk rzucający się z wściekłością na nieprzyjaciela, pies wściekły ścigany od tłumu, oto były wzory do naśladowania dla wojowników we własnej walczących obronie. Powodów wpływających na postępowanie mężów stanu i hetmanów, zagorzalcy ci zgoła nie pojmowali; skoro ktokolwiek śmiał z podobnemi występować powodami, wystarczający był już w tym dowód, że nie należy do wierzących. Jeśli Bóg swego nie spuści błogosławieństwa, niewiele co wskórają chytry politycy, doświadczeni hetmani ze swemi ładunkami broni holenderskiej, albo za pomocą pułków nieodrodzonych Celtów z gór Lorneńskich. Jeśli przeciwnie czasy Pana już nadeszły, może on ciągle jeszcze, jak niegdyś, mądrość świata tego przez głupstwo upokorzyć, i może wybawić tak za pomocą małej garści jak za pomocą wielkich tłumów. Miecze Athola i bagnety Claverhousa pokonać może broń równie niepozorna jak proca Dawida i dzban Gideona ¹⁾).

Cochrane, przekonawszy się o niepodobieństwie skłonienia ludności na południe Clydu do powstania, złączył się napowrót z Argylem, który stał na wyspie Bute. Hrabia wniósł znowu by ruszyć na Inverary, ale znowu zawziętego doznał oporu; pomorzanie stanęli po stronie Huma i Cochрана, górale zaś bezwarunkowo się poddali rozkazom swego naczelnika. Zanosilo się na orężne starcie

¹⁾ Gdyby ktoś sądził, że przesadziłem niedorzeczność i dzikość tych ludzi, radziłbym mu wtedy odczytać dwie książki, które go przekonają, że raczej w łagodzących niżli w zbyt jaskrawych malowałem kolorach, to jest: *Zwierzywny puszczony*, i *Odkrycie prawowiernych sporów*.

obu stronnictw, komitet więc, obawą takowego nieszczęścia powodowany, postanowił ustąpić cośkolwiek. Wybrawszy zamek Ealan Ghierig, przy ujściu jeziora Riddańskiego, na główne miejsce zboru, wylądowano tam zapasy wojenne, okręty zaś zarzuciły kotwicę pod zasłoną wałów w miejscu skałami i mieliznami obronnem i dla fregat nieprzystępnem; nadto, usypano okop zewnętrzny i uzbrojono baterią kilku małemi działami wziętymi z okrętów. Dowództwo nad twierdzą, bardzo nieroztropnie otrzymał Elphinstone, który pokazał się już był raczej skłonniejszym do walki na słowa z przełożonemi, jak do ozięźnej walki z nieprzyjacielem.

Na chwil kilka zdawało się teraz, że sprawa poważny bierze obrot. Rumbold opanował zamek w Ardkinglass. Hrabia stoczył kilka szczęśliwych potyczek z wojskiem Athola i gotował się do pochodu na Inverary, gdy wtém niepokojące wiadomości z okrętów i wieści o rozdzieleniu w komitecie, do wstecznego zmusiły go ruchu. Królewskie fregaty podpłynęły bliżej Ealan Ghierigu aniżeli przypuszczano, a panowie podolanie stanowczo się wzbraniłi iść dalej w góry. Argyle wrócił pospiesznie do Ealan Ghierig i radził uderzyć na fregaty; okręty jego nie bardzo wprawdzie były sposobne do takiej zaczepki, ale byłaby je wspierała flotylla z trzydziestu wielkich czołen rybackich wybornie obsadzonych zbrojnemi góralami. Komitet wszelako nie chciał usłuchać tego planu i udaremnił go, buntownicy wzniecając rozruch pomiędzy marynarzami.

Wszędy teraz zapanowało zwątpienie i nieład. Komitet tak źle zarządzał żywnością, że już nie było można wydzielać racyi wojsku; zaczęli górale setkami chorągwie opuszczali, a hrabia, niepowodzeniem zachwiany, ustąpił parciu tych, co upornie obstawali aby wyszedł na podole.

Mały więc zastęp w szybkim podążył pochodzie na brzeg jeziora Long; przeprowił się nocą przez tę zatokę na czołnach i wylądował w Dumbartonshire. Drugiego rana doszła go tu wiadomość, że fregaty przełamały trudności wjazdu do przystani, że okręty hrabiego zabrane i że Elphinstone uciekł z Ealan Ghierig bez wystrzału, zamek i zapasy nieprzyjacielowi w ręce oddając.

Nic już teraz nie pozostawało, tylko na los szczęścia wtargnąć na podole. Argyle postanowił uderzyć śmiało na Glasgow. Skoro jednak zawiadomił towarzyszków o swoim zamiśle, ciż sami ludzie co dotąd nań nalegali by szedł na podole, strachem przejęci jęli tysiączne robić

zarzuty, a nic na tej drodze nie wskórawszy, uknuli plan opanowania czołen i ratowania samych siebie ucieczką, pozostawiając dowódcy i jego klanowym towarzyszom wybór pomiędzy zwycięstwem a śmiercią rozpaczłą. Plan ten spełzył na niczym, a tchórze co go uknuli, musieli radzi nieradzi dzielić współ z mężniejszymi od siebie niebezpieczeństwo ostatecznych kolei.

W czasie pochodu przez kraj leżący pomiędzy jeziorem Long a jeziorem Lomond, oddziały milicyi niepokoiły ciągle powstańców. Przyszło do kilku potyczek, w których korzyść po stronie hrabiego została, ale porażone przezeń kupy cofnęły się, roznosząc wieść o jego nadciąganiu, tak iż przeprawiwszy się przez rzekę Leven, napotkał na silny zastęp wojsk regularnych i nieregularnych, gotowych na jego przyjęcie.

Zamiarem Argyla było wydać bitwę. Ayloffie podzielał ten zamysł. Hume z drugiey strony szaleństwem mienił wdawanie się w bitwę z nieprzyjacielem. Postrzegł on zdala pułk czerwono ubrany, a za tym jednym więcej jeszcze kryć się mogło; uderzać na tak przeważne siły było toż samo co niechybnęj szukać śmierci; należało raczej zachować się spokojnie aż do zmierzchu, a potem wymknąć się nieprzyjacielowi.

Przyszło do ostrych słów wzajemnych i zaledwie wdanie się Rumbolda spór załagodziło. Wieczór tymczasem nadszedł, a wojska obustronne w niewielkiej od siebie obozowały odległości; hrabia miał odwagę nocny doradzać napad, ale znów go przegłosowano.

Raz postanowiwszy nie staczać walki, jedynie możliwem było teraz chwycić się zaleconego przez Huma kroku. Środek ratunku na tém polegał, żeby hrabia, cichaczem obóz opuściwszy i maszerując pospiesznie noc całą przez jary i mokradła, mógł o kilka mil ubiedz nieprzyjaciela i bez dalszych trudności do Glasgowa się dostać. Zostawwszy nieopaszone ogniska obozowe, ruszono w pochód; wszystko się jednak nie wiodło. Przewodnicy zmyliwszy śladu przez torfiaste łągi, wprowadzili armią na błota; w ciemnej nocy, na zdradliwym i nierównym gruncie, nie sposób już było utrzymać porządku wojskowego wśród niekarnych i na duchu upadłych żołnierzy. Ciągły popłoch przerzedzone mieszał szeregi; w każdym widziadle, w każdym odgłosie ścigającego domniemywano się nieprzyjaciela. Kilku oficerów przyczyniło się do zwiększenia przest్రachu, zamiast coby mieli, jak należało, kłaść mu tamę; z wojska zrobiła się bezładna kupa

chłoptwa, a i ta szybko topniała. Wielu pouciekało pod zastoną nocy. Rumbold i kilku mężnych ludzi, którychby żadne niebezpieczeństwo nie było oderwało od wojska, nie byli w stanie złączyć się z głównym oddziałem. Za nadejściem białego dnia pięciuset tylko pierzchających zebrało się w Kilpatrick, wszyscy znużeni i na duchu upadli.

Trzeba było zaniechać wszelkiej myśli dalszego prowadzenia wojny i leżało na dłoni, że naczelnicy wyprawy z wielkimi będą mieli do walczenia trudnościami, by gołe uratować życie. Rozpierzchli się tedy w różnych kierunkach. Hume dostał się szczęśliwie na ląd stały; Cochрана pochwycono i odesłano do Londynu; Argyle spodziewał się znaleźć bezpieczne schronienie pod dachem jednego z dawnych sług swoich, żyjącego w bliskości Kilpatrick, ale zawiodła go nadzieja i musiał uchodzić na drugi brzeg Clydu. Przywdziewszy strój wieśniaczy, wydawał się za przewodnika majora Fulartona, na którego mężnej wierności mógł w każdym niebezpieczeństwie polegać. Dwaj przyjaciele przebywszy pospołu Renfrewshire dotarli do Inchinnan; w tém miejscu łączą się przed swém ujściem do Clydu czarna Card i biały Card, dwie rzeki, które dziś kwitnące przerzynają miasta i w ruch wprawiają koła licznych rękodzielni, ale które podówczas spokojnie płynęły przez torfiaste płaszczyny i pastwiska. Jedyne bród, gdzie podróżni rzekę przebyć mogli, obsadzony był przez oddział milicyi. Zadano im kilka pytań. Fularton chcąc podać towarzyszowi swemu sposobność wymknięcia się nieznanie, usiłował na siebie zwrócić całą bacność; ale pytający powzięli podejrzenie, że przewodnik nie jest prostym parobkiem za którego się wydawał, i przytrzymali go; on im się wyrwał i wskoczył w wodę, niebawem go jednak doścignęto. Bronił się chwil kilka przeciwko pięciu napastnikom, za jedyną mając broń kieszonkowe krucice, a i te tak zamokły przez wskoczenie w wodę, że wypalić nie chciały; wreszcie powalonego szkockim mieczem o ziemię, wzięto do niewoli.

Sam wtedy dał się poznać jako hrabia Argyle, zapewne w nadziei, że wielkie to imię obudzi uszanowanie i litość w tych, co go w swoją moc dostali. Jakoż rzeczywiście słowa hrabiego głęboko ich wzruszyły; byli to bowiem poczciwi Szkoci nizkiego pochodzenia; przekładali zapewne kalwiński układ kościelny i kalwińską liturgią pomimo że za sprawę korony broń nosili, przywykli byli czcić w osobie Argyla głowę świętego domu i bojownika religii protestanckiej. Aczkolwiek jednak widocznie wzruszeni i pomimo że kilku z nich

nawet płakało, wcale nie mieli ochoty znacznej tracić nagrody i wystawiać się na zemstę nieubłaganego rządu; powiedli tedy jeńca swego do Renfrew. Człowiek, który główny wziął udział w schwytaniu hrabiego, zwał się Riddel; z tego to powodu cały ród Riddelów przez sto lat z górą był w obrzydzeniu u wielkiego szczepu Campbellów. Jest jeszcze w pamięci żyjącego pokolenia, że ilekroć który z Riddelów targi w Argyleshire nawiedzał, konieczną być sądził fałszywe przybierać nazwisko.

Teraz się zaczyna najświetniejsza część zawodu Argyla; dotąd bowiem wyprawa jego samą mu tylko przyganę i urąganie przyniosła. Wielkiego dopuścił on się błędu, nie uchylając się stanowczo od przyjęcia nazwy generała bez generalskiej władzy. Spokojnie pozostawszy w fryzjskiem swém zacisku, byłby po niewielu latach z zaszczytem powrócił do ojczyzny i odznaczył się jako ozdoba i podpora monarchii konstytucyjnej; albo wojenną swą wyprawę wedle własnego widzenia prowadząc, gdyby takich tylko wziął był z sobą towarzyszków, co bezwarunkowo rozkazom jego poddać się chcieli, możeby czego wielkiego dokonał; zdaje się bowiem, że mu zbywało jako dowódcy, nie na odwagę, nie na czynność, nie na zdolnościach, ale po prostu na władzy. Należało mu wiedzieć, że z wszystkich niedostatków, ten właśnie najpłodniejszy w zgubne następstwa; armie odnosiły tryumfy pod hetmanami nieposiadającymi znamienitych przymiotów; ale któraż armia, pod rozkazy obradującego klubu postawiona, uszła kiedykolwiek porażki i hańby?

Nieszczęście ścigające Argyla to miało dobrego, że pozwoliło mu niezbitemi wykazać dowodami, jakim był człowiekiem. Od chwili opuszczenia Fryzyi aż do dnia rozłąki z towarzyszami w Kilpatrick, nie był on nigdy panem siebie samego; musiał dźwigać odpowiedzialność za długi szereg postępów, których jasny sąd jego nie pochwalał. Teraz wreszcie znalazł się sobie samemu pozostawionym. Niewola powróciła mu najszlachetniejszy rodzaj wolności, wolność rządzenia sobą we wszystkich słowach i uczynkach, postępowania zgodnie z własnym przekonaniem o słuszności i stosowności kroku każdego. Od tej chwili zdało się jakoby go świeża mądrość i cnota ożywiły, zdało się że rozum jego nowych sił nabrał i znalazł punkt oparcia, że charakter podniósł się w nim i złagodniał zarazem. Bezwzględność zwycięzców nie oszczędziła mu niczego, co mogło doświadczyć duszy człowieka, dumnego starém szlachectwem i patryarchalną swą władzą. Powleczono jeńca w tryumfie przez Edynburg. Szedł pieszo,

z gołą głową, wzdłuż pysznej ulicy, która ciemnymi i olbrzymiemi ocieniona łomami kamieni, z pałacu Holyroodskiego prowadzi na zamek; przed nim kat postępował, niosąc straszliwe narzędzie, używane do ćwiertowania zbrodniarzy. Zwycięzkie stronnictwo nie zapomniało, że przed dwudziestu pięciu laty ojciec Argyla stał na czele fakcyi, która Montrosemu życie odebrała; przed tym już wypadkiem domy Grahamów i Campbellów nie bardzo się lubiły, odtąd przecież w śmiertelnej z sobą zostawały nieprzyjaźni. Troskliwie zarządzono, żeby więzień tąż bramą wchodził i też same przebywał ulice, któremi niegdyś Montrosa na podobnyż koniec prowadzono; wojsko strzegące pochodu, stało pod dowództwem Claverhousa, najdzikszego i najtwardszego z rodu Grahamów. Po przybyciu na zamek, okuto hrabiego w kajdany i zapowiedziano, że mu już kilka tylko dni życia pozostaje. Zapadło postanowienie, ażeby go nie oddawać pod sąd za świeżo popełnioną zbrodnię, ale raczej stracić go na mocy wydanego nań przed kilku laty wyroku, wyroku tak krzycząco niesprawiedliwego, że najzatwardzialsii i służalstwu najbardziej hołdujący prawnicy ówczcześni nie byli w stanie wspomnieć o nim bez uczucia wstydu.

Ani wszakże hańbiący pochód przez górną ulicę, ni widok bliższej śmierci, nie zdołały zakłócić szlachetnego i wzniosłego spokoju Argyla. Mężne serce jego na cięższe jeszcze wystawiono próby. Z rozkazu tajnej rady przedłożono mu spisane pytania; odpowiedziawszy na te punkta, na które mógł bez narażenia któregokolwiek z przyjaciół odpowiedzieć, stanowczo odmówił dalszych zeznań. Oświadczone mu, że jeśli dokładnych nie da odpowiedzi, weźmie się go na męki; bo Jakób, którego niewątpliwie trapiło, że nie może paść oczu widokiem Argyla na torturach, przysłał był surowy nakaz do Edynburga, aby niczego nie zaniedbywać dla wyciśnięcia na zdrajcy stanu zeznań przeciwko wszystkim uczestnikom zbrodni. Ale groźby nic nie wskórały; w obec katuszy i śmierci Mac Callum More nie tyle o sobie ile o biednych swych klanowcach myślał. „Zajmowało mnie dziś,” pisał ze swęj celi, „wstawianie się za niemi, z niejaką nadzieją pomyślnego skutku; ale wieczorem przyszedł rozkaz, że muszę umierać w poniedziałek lub wtorek i że mam być wzięty na męki, jeśli pod przysięgą na wszystkie nie odpowiem pytania. Mam jednak nadzieję, że Bóg mi sił doda.”

Na męki go nie wzięto; być może iż wielkoduszność ofiary niezwykłe w zwycięzcach obudziła współczucie. Sam zrobił postrzeżenie, że się z początku bardzo surowo z nim obchodzili, ale po niej-

kim czasie zaczęli nieco uszanowania i uprzejmości dlań okazywać; „Bóg,” powiadał, „zmiękczył ich serca.” To pewna, że ani jednego z przyjaciół swoich nie zdradził dla uratowania się od śmierci; ostatniego poranku pisał następujące wyrazy: „Nikomu nie zaszkodziłem zeznaniem mojem; Bogu składam dzięki za cudownie daną mi siłę.”

Ułożył własny napis grobowy, krótki, pełen myśli i dowcipu, w prostym i jędrnym stylu, niezgorzję przytém wierszowany. W małym tym utworze poetycznym zali się, że jakkolwiek wrogowie po kilkakroć śmierć nań wyrzekali, właśni jego przyjaciele byli jeszcze okrutniejsi. Objaśnienie tych wyrazów znajduje się w liście przezeń pisanym do pewnej damy w Holandyi. Opatrzyła ona go była w znaczną summę pieniężną na wyprawę, sądził więc, że z jego strony należy się dokładnie jęj wytłumaczyć przyczyny niepowodzenia. Nie oskarżał towarzyszw swych o zdradę, ale opisywał ich bezrozum, niewiadomość i wicherzenia w wyrazach, na które, wedle własnego ich późniejszego świadectwa, sownie zasłużyli. Zaraz potém brały go skrupuły, czy zbyt surowych nie użył wyrazów, nieprzystojnych dla chrześcianina w godzinę śmierci i w dopisku prosił przyjaciółkę, by zniszczyła to, co o ludziach owych powiedział. „Przy tém tylko obstaw,” dodawał łagodnie, „że nie sposób było z niemi dać sobie rady.”

Nieliczne godziny które mu jeszcze zostawały, spędził po większej części na pobożnych rozmyślaniach i poufnej rozmowie z kilku członkami rodziny. Nie okazywał wcale żalu za ostatnie przedsięwzięcie, ale gorzko sobie wyrzucał natomiast dawniejszą swą powolność dla przywidzeń rządu w rzeczach duchownych. Słuszna, mówił, dotyka mię kara. Kto tak długo dopuszcza się tchórzostwa i obłudy, nie godzien jest stać się narzędziem zbawienia państwa i kościoła. Sprawa ta jednakże, powtarzał często, jest sprawą Bożą i bez ochyby tryumf odniesie. „Nie roszczę sobie prawa,” mówił, „być prorokiem; widzę wszelako w duchu, że wyzwolenie nagle zabłyśnie.” Nic dziwnego, iż żarliwi niektórzy prezbiterianie, słowa jego w sercach przechowawszy, przypisywali je później Boskiemu natchnieniu. Religijna wiara i nadzieja, połączona z wrodzonym męstwem i spokojem, tak dzielnie ducha w nim pokrzepiły, że w dzień śmierci smacznie obiadował, żywą wiódł przy stole rozmowę, po ostatnim zaś obiedzie zdrzemnął się obyczajem swoim na chwil kilka, by ciało i duszę ukrzepić do pochodu na rusztowanie. Właśnie kiedy Argyle drzemał, jeden z lordów tajnej rady, wychowany zapewne jako prezbiteryanin a sa-

molubstwem popchnięty do pomagania ciemieżcom kościoła, którego sam był niegdyś członkiem, przybył na zamek ze zleceniem od swych kolegów i żądał widzieć się z hrabią. Odpowiedziano mu, że hrabia śpi. Członek tajnej rady myśląc, że to tylko wybieg, zażądał by go wpuszczono do celi. Drzwi z cicha się otwały; Argyle spoczywał na łożu, śpiąc w kajdanach spokojnym snem dziecięcia. Sumienie ubodło odstępcę; ze zranionem odwrócił się sercem i pospiesznie zamek opuścił, szukając schronienia w mieszkaniu pokrewnej, której dom stał w pobliżu. Tam rzucił się na krzesło, zgryzotami sumienia i wstydem przygnięciony. Krewna jego, przestraszona wzrokiem obłąkanym i ciężkimi westchnieniami radcy, i myśląc że to nagły napad jakiejś słabości, prosiła by wypił czarę sektu. „Nie, nie,” odpowiedział, „to mi nic nie pomoże; a na usilne jęj błaganie, by wyznał co mu jest: „byłem,” odrzekł, „w więzieniu Argyla; na godzinę przed śmiercią widziałem go śpiącego tak spokojnie jak tylko człowiek spać może. Ale ja!...”

Hrabia powstawszy z łoża, przygotował się na to, co mu jeszcze do przebycia zostawało. Sprowadzono go najprzód z zamku przez górną ulicę do pałacu tajnej rady, gdzie miał jeszcze chwil kilka się zatrzymać przed wstąpieniem na rusztowanie. W przestanku tym poprosił o pióro i atrament i napisał do żony: „Drogie serce, Bóg jest niezmienny, zawsze się dla mnie dobrotliwym i łaskawym okazywał, a zmiana miejsca zmienić tego nie może. Przebac mi błędy moje i szukaj tam pociechy, gdzie prawdziwą pociechę jedynie znaleźć można. Niechaj Bóg cię nie opuszcza, niech cię błogostawi i pociesza, moja najdroższa. Żegnam cię.”

Przyszło wreszcie opuścić pałac tajnej rady. Duchowni towarzyszący więźniowi w chwilach ostatnich, nie należeli do jego wyznania; słucał przecież z powolnością ich przestroóg, napominając nawzajem, by strzegli trzody swe od nauk potępianych jednoznacznie przez wszystkie kościoły protestanckie. Wstąpiwszy na rusztowanie, gdzie go surowa dawna gilotyna szkocka, panną przezwaną, czekała, odezwał się do ludu w słowach noszących wprowadzić ślad właściwego sposobu wyrażania się jego sekty, ale przytém pogodną oddychających pobożnością. Nieprzyjaciołom swoim, mówił, przebacza pełen nadziei, że i oni mu przebaczą. Raz tylko gorzkie słowo z ust mu się wyrwało; jeden z duchownych biskupiego kościoła, ostatnią niosących mu pociechę, stanąwszy na brzegu rusztowania donośnym zawołał głosem: „Mylord umiera protestantem.” „Tak jest,” odezwał

się hrabia, czyniąc krok naprzód, „a umieram nietylko protestantem, ale nadto z sercem pełnem nienawiści dla papieżstwa, prelatury i wszelkich przesądów.” Poczém uściskał przyjaciół, złożył w ich ręce kilka pamiątek dla żony i dzieci, przyklęknął, głowę na pień położył i pomodliwszy się chwilę dał znak katowi. Głowę jego załknięto u szczytu Tolboothu, gdzie niegdyś głowa Montrosa wietrzała ¹⁾).

Głowa męznego i prawego lubo nie wolnego od nagany Rumbolda, sterczała już nad bramą zachodnią Edynburga. Wicherzącemi a tchórzliwemi otoczony towarzyszami, zachował się on był przez cały ciąg wyprawy jak żołnierz wychowany w szkole wielkiego protektora, dzielnie popierając w radzie powagę Argyla, a w polu nieustraszonym spokojem znamienity. Po rozsypce armii, przez oddział milicyi napadnięty, bronił się rozpaczliwie i byłby się przerznął na przebój, gdyby koniowi jego ściągaczy u nóg nie poprzecinano. Śmiertelnie rannego odwieziono do Edynburga. Rząd pragnął, by go w Anglii tracono; ale tak bliskim był już śmierci, że nie powiesiwszy go w Szkocyi, nigdzieby już go powiesić nie było można, a uciecha powieszenia Rumbolda tak była wielką, że jój sobie zwycięzcy odmówić nie mogli. Jakoż rzeczywiście trudno się było po nich spodziewać, iżby wiele łagodności okazywali dla kogoś, co uchodził za naczelnika spisku Rye House'skiego (domu zbożowego) i był właścicielem budynku, od którego spisek nazwę swą wywodził; swawola przecież z jaką z umierającym obchodzili się więźniem, w miłosierniejszym wieku naszym zdaje się zaledwie do prawdy podobna. Jeden z członków szkockiej rady tajnej powiedział mu, że zgubionym jest łajdakiem. „W zgodzie z Bogiem zostaję,” odrzekł Rumbold spokojnie, „jakżeż więc zgubionym być mogę!?”

Oddano go pospiesznie pod sąd, potępiono i skazano na powieszenie i ćwiertowanie za kilka godzin u krzyża miejskiego na górnéj

¹⁾ Pisarzami, z których szczegóły ścięcia Argyla zacerpnałem, są: Sir Patrik Hume, który był świadkiem rzeczy opowiadanych, i Wodrow, który miał przystęp do najcenniejszych materyałów, między innemi do własnych papierów hrabiego. Gdzie tylko zachodzi pytanie, czy Argylowi czy Patrikowi Hume wiarę dawać? należy, zdaniem mojem, opowiadaniu Argyla dawać pierwszeństwo. Zobacz także Burnet, I, 631 i *Życie Bressona*, ogłoszone przez Dra Mac Crie. Wiadomość o buncie szkockim w *Clarka Życiu Jakóba II* jest romansem aż do śmieśności posuniętym, a wymyślonym przez jakóbitę, który sobie nie zadał nawet trudu rzucić okiem na mapę widowni wojennej.

ulicy. Lubo tak zwątlony na siłach, że bez pomocy dwóch ludzi nie mógł się na nogach utrzymać, zachował on aż do końca nieustraszone swe męztwo i stojąc pod szubienicą z taką podniósł siłą słaby głos swój przeciwko papieżtwu i tyranii, że oficerowie w bębny uderzyć rozkazali, aby go lud nie słyszał. „Jestem,” powiedział, „zwolennikiem monarchii ograniczonej; ale nie uwierzę nigdy, iżby Opatrzność kilku ludzi w butach i ostrogach na świat wydała, aby jeździć mogli, miliony zaś okiełznane i osiodłane aby na nich jeżdżono. Pragnę gorąco,” mówił dalej, „chwalić i wielbić święte imię Boga, nie stoję tu bowiem za żaden zły uczynek, ale jedno zem sprawie jego w czasie próby wierny pozostał. Gdyby każdy włos głowy mojej w męża się przemienił, wszystkieby walczyły za tę sprawę.”

Tak w ciągu procesu jak przed straceniem mówił on o skrytobójstwie ze zgrozą, jaka dobremu chrześcianinowi i żołnierzowi męznemu przystoi; nigdy, twierdził ze szczerością umierającego człowieka, ani mu przeszła myśl dopuszczenia się takiej nikczemności; przyznał jednak otwarcie, że rozmawiając ze współpiskowemi, napomknął o domu swoim jako o miejscu, z któregoby najlepiej dało się uderzyć na Karola i Jakóba, i że wiele o tym przedmiocie gadano, nic wszelako nie postanowiwszy. Na pierwszy rzut oka zdawałby się mogło, iż to wyznanie jest w sprzeczności z oświadczeniem, jako zawdy brzydził się skrytobójstwem; oczywiście jednak łudziło go rozróżnianie, które wielu z współczesnych z prawej sprowadziło drogi. Niczem nie dałby się on był nakłonić do zatrucia potraw obu książąt, albo też zasztyletowania ich we śnie; uderzyć jednak znienacka na straż przyboczną, walczyć z nią na szable i pistolety, ryzykując że się kogo trupem położy lub samemu zabitym będzie, było to w jego oczach godziwem przedsięwzięciem wojskowem. Zasadzki i napady do zwykłych należały zająć wojennych; każdy stary żołnierz, kawaler czy stronnik głów okrągłych, brał udział w podobnych przedsięwzięciach. Jeśliby król poległ w utarczce, straciłby życie w honorowym boju, nie zaś skrytobójczym sposobem. Tymże samym zupełnie wywodem zastąpił się po rewolucyi Jakób wespół z najbardziej rycerskimi i sobie oddanymi towarzyszami dla usprawiedliwienia niegodziwego zamachu na życie Wilhelma III. Hufiec jakóbitów otrzymał rozkaz uderzenia na księcia Oranii w zimowem jego mieszkaniu. Sens ukryty tego obwijanego wyrażenia był, że należało księcia zabić w chwili, kiedyby jechał w swoim powozie z Richmond do Kensington. Zastanowienia godną zdawać się może, iż tak błędne rozumowania, szu-

mowiny kazuistyki jezuickiej, dosyć posiadały władzy, by ludzi bohaterskiego serca, równie wigów jak torysów, doprowadzać do zbrodni hańbą słuszną napiętnowaną przez Boskie i ludzkie prawa; ale nie masz tak niezgrabnych sofizmatów, któreby nie znalazły przystępu do umysłów duchem stronnicy osłepionych ¹⁾.

Argyle, który o kilka godzin przeżył Rumbolda, dał w ostatnich chwilach świadectwo cnotom walecznego Anglika. „Biedny Rumbold był mi wielką pomocą; dzielnyto człowiek, umarł przytém jak prawy chrześcianin” ²⁾.

Ayloffie nie mniejszą okazał pogardę śmierci jak Argyle i Rumbold, ale koniec jego nie zbudował pobożnych do tyła, co śmierć tamtych. Lubo współczuciem politycznym do purytanów zbliżony, nie miał on wszakże religijnego dla nich współczucia, jakoż w ich oczach za bezbożnego uchodził niedowiarka; należał bowiem do odcienia wigów szukających wzoru dla siebie raczej pomiędzy patryotami Grecyi i Rzymu, aniżeli pomiędzy prorokami i sędziami Izraela. Zabranego w niewolę odesłano do Glasgowa. Przybywszy tu, chciał sobie scyzorykiem życie odebrać; ale chociaż kilka ran sobie zadał, żadna z nich nie była śmiertelną i pozostało mu dosyć siły by wytrzymać podróż do Londynu. Stawiony przed tajną radę i przez samegoż króla badany, za wiele miał szlachetności umysłu, iżby siebie ratował, drugich zeznaniem swoim obciążając. Wigowie opowiadali między sobą, że się król doń odezwał: „Lepiejbyś uczynił, panie Ayloffie, otwarcie ze mną postępując; wszak wiesz, jako w mojej mocy ułaskawić cię.” Na to więzień, przerywając uporczywe milczenie, miał odpowiedzieć: „Zaiste leży to w mocy Waszjej, ale nie w Waszjej naturze.” Stosownie do dawnego wyroku, który go z kraju wywoływał,

¹⁾ Wodrow, III, IX, 10; Martyrologia zachodnia; Burnet, I, 633; Fox, Dzieje, Dodatek IV. Nie znajduję innej drogi do pogodzenia słów Rumbolda, że nigdy o skrytobójstwie nie myślał, z własnym jego wyznaniem, że sam wskazał dom swój jako sposobne miejsce do wykonania napadu na króla i brata królewskiego. Rozróżnienie, którym mu w usta włożył, zrobił inny spiskowy domu zbożowego, podobnie jak Rumbold, stary żołnierz rzeczypospolitej, to jest kapitan Walcot. W procesie Walcota powiada West, świadek ze strony rządu: „Kapitanie, przyznajesz, jako byłeś jednym z tych, co mieli na straż przyboczną uderzyć.” „Jakiż był powód,” zapytał sędzia najwyższy, Pemberton, „że króla zabić nie chciał?” „Powiadał,” odrzekł West, „że nieprzyjemną jest rzeczą nagiego zabijać człowieka i że tego nie uczyni.”

²⁾ Wodrow, III, IX, 9.

stracono go przed bramą Templu; poniósł śmierć ze stoickim spokojem ¹⁾.

Jednocześnie mścili się zwycięzcy niemiłosiernie nad ludnością Argyleshiru. Athol kazał wielu Campbellów bez wyroku powiesić, a tajna rada zaledwie zdołała wstrzymać go od dalszego zabijania. Na trzydzieści mil w okół Inverary zamieniono kraj w pustynię; spalono domy, potrzaskano młyńskie kamienie w kawały, pościano drzewa, a nawet korzenie popalono. Sieci i czółna rybackie, jedyne środki wyżywienia dla mieszkańców wybrzeża, zniszczono ze szczerem. Przeszło trzystu buntowników i malkontentów do zamorskich wywieziono osad; wielu z nich skazano na kalectwo; jednego dnia obciął kat edynburski trzydziestu pięciu osobom uszy; kilka kobiet wysłano po za ocean Atlantycki, napiętnowawszy im policzki rozpalonem żelazem. Zamyślano przeprowadzić uchwałę parlamentu, któraby ród Campbellów z kraju wywoływała, podobnie jak wywołano przed omdziesięciu laty ród Mac Gregorów ²⁾.

Wyprawa Argyla nie zrobiła, jak się zdaje, wielkiego wrażenia w południowej części wyspy. Wiadomość o jego wyładowaniu doszła do Londynu przed samem otwarciem parlamentu. Król napomknął o wypadku w mowie tronowej, a izby złożyły mu zapewnienie, że pomocną dadzą mu rękę przeciwko wszelkim nieprzyjaciołom. Więcej też od nich nie żądano. Nad Szkocją żadnej nie miały one władzy, zresztą wojna na tak odległej tocząca się widowni i której wypadek zaraz z początku łatwo przewidzieć się dawał, nie obudzała w Londynie żywego zajęcia.

Na tydzień wszakże przed zupełnem rozproszeniem zastępów Argyla, zaniepokoiła Anglią wiadomość o nieprzyjacielskiem wyładowaniu na własnych jej brzegach niebezpieczniejszej osoby. Wychoźdźcy byli postanowili, ażeby Monmouth w sześć dni po odjeździe Szkotów z Holandyi wypłynął; on wszakże zwlekł nieco swoje przedsięwzięcie, zapewne w nadziei, że większa część wojska pospieszy z południa na północ skoro wojna w górach wybuchnie, i że tym sposobem nie napotka się do stawienia sobie czoła gotowych. Kiedy

¹⁾ Wade O powiadanie; Harl. M. S. 6854; Burnet, I, 634; depesza Cittera z d. 30 października /9 listopada 1685; Dziennik Luttrella z téjże daty.

²⁾ Wodrow, III, IX, 4 i III, IX, 10. Wodrow podaje z aktów tajnej rady nazwiska wszystkich jeńców, których za morze wywieziono, okaleczono lub napiętnowano.

wreszcie chciał już odpłynąć, podniosły się przeciwne i bardzo gwałtowne wiatry.

Podczas gdy flotyla jego w Texelu na kotwicy stała, władze holenderskie wiodły spór między sobą; po jednej stronie miałeś księcia Oranii wespół ze stanami generalnymi, po drugiej magistrat amsterdamski i tamtejszą admiralicyą.

Skelton wręczył był stanom generalnym spis wychodźców, których pobyt w Zjednoczonych Niderlandach pana jego niepokoił. Stany generalne, gorąco pragnące zadość uczynić każdemu słusznemu żądaniu Jakóba, przesłały odpisy tego wykazu władzom prowincjonalnym, te zaś władzom municypalnym; zalecono magistratom wszystkich miast stosowne przedsięwziąć kroki ku przeszkodzeniu wyganianym wigom, izby przeciwko rządowi angielskiemu niczego nie knowali. W ogóle zastosowano się do tych rozkazów; mianowicie w Rotterdamie, gdzie wpływ Wilhelma stanowczo górował, wielką rozwinęto czynność, która wywołała gorące uznanie ze strony Jakóba. Ale głównem siedliskiem wychodźców był Amsterdamski, zwierzchność zaś tego miasta nie chciała nic widzieć, nic słyszeć, ani o niczem wiedzieć. Burmistrz, który sam codziennie się znosił z Fergusonem, zdał sprawę do Hagi, że nie wie gdzieby miał jednego chociaż z wychodźców szukać, a rząd związkowy musiał poprzestać na tém tłumaczeniu. W samęj rzeczy jednak znano wybornie w Amsterdamie wygnańców angielskich i gapiono się na nich po ulicach jakby na Chińczyków ¹⁾.

W kilka dni potem otrzymał Skelton od dworu swego rozkaz zażądania, ażeby z uwagi na niebezpieczeństwo tronowi pana jego

¹⁾ List Skeltona jest z d. 7/17 maja 1685. Znajduje się on wraz z listem burmistrza Amsterdamskiego w książeczce, wyszłej kilka miesięcy potem i noszącej tytuł: *Historya smutnych wypadków w Anglii*. Dołączone do tego dzieła dokumenta, o ile mogłem sprawdzić, wyjęte są wiernie z archiwów holenderskich, z tą tylko odmianą, że francuzczyzna Skeltona, która nie odznacza się wielką czystością, poprawiona nieco. Zobacz podobnież *Opowiadanie Greya*.

Goodenough powiada w toku badania swego po bitwie pod Sedgemoor: „Burmistrz amsterdamski szczególnie sprzyjał temu przedsięwzięciu.” *Lansd. M. S. 1152.*

Nie warto nawet zbijać tych pisarzy, co księcia Oranii jako wplątanego w przedsięwzięcie Monmoutha wystawiają. Powołują się oni głównie na okoliczność, że władze amsterdamskie nie przedsięwzięły skutecznych środków, by przeszkodzić odpłynięciu wyprawy. Okoliczność ta jest zaprawdę najlepszym dowodem, jako Wilhelm nie pomagał wyprawie. Ktokolwiek obeznany jest nieco z rządem i polityką Holandyi, ten nie będzie namiestnika czynił odpowiedzialnym za to, co naczelnicy stronnictwa Loewesteinskiego robili.

grożące, odesłano bez zwłoki trzy szkockie pułki, które w służbie Zjednoczonych Niderlandów zostawały. Zaczém udał się do księcia Oranii, który wziął na siebie załatwienie tej sprawy, przepowiadając wszelako, że Amszterdam robić będzie nieco trudności. Obawa ta ziściła się zupełnie. Deputowani odmówili swego przyzwolenia i udało im się niejako sprowadzić zwłokę; ale sprawa obecna nie należała do rzędu tych, w których, wedle konstytucyi rzeczypospolitej, było w mocy jednego miasta stanąć na zawadzie życzeniom większości. Wpływ Wilhelma przeważył i pospiesznie wsadzono szkockie wojsko na okręty ¹⁾.

Jednocześnie czynił Skelton zabiegi, nie z wielką wprawdzie roztropnością i pomiarkowaniem, by wstrzymać okręty przygotowane przez angielskich wychodźców. Żywe zaniósł zażalenie do admiralicyi amszterdamskiej. Opieszłość władz, mówił, pozwoliła już jednej bandzie buntowników wtargnąć do Brytanii; powtórny błąd podobny nie mógłby w żaden sposób być uniewinniony; żądał więc stanowczo, ażeby przytrzymano wielki okręt, zwany Helderenbergem. Okręt ten miał pozorne przeznaczenie do wysp Kanaryjskich, w rzeczy samej jednak był najęty przez Monmoutha, uzbrojony w dwadzieścia sześć armat i naładowany bronią i strzeliwem. Admiralicja amszterdamska odpowiedziała, że nie można dla drobnych powodów tamować wolności handlu i żeglugi i Helderenbergha przytrzymywać bez rozkazu stanów generalnych. Skelton, w którego niezmiennym, jak się zdaje, leżało obyczaju wszystko na opak poczynać, zgłosił się teraz o pomoc do stanów generalnych, jakoż najwyższa ta władza związkowa potrzebne wydała rozkazy. Ale admiralicya amszterdamska zastawiła się wymówką, że nie masz w Texelu odpowiedniej siły morskiej do opanowania tak wielkiego okrętu jak Helderenberg i dała Monmouthowi spokojnie odpłynąć ²⁾.

Czas był niepogodny, podróż długa, przytém kilka angielskich statków wojennych krążyło w kanale; Monmouth uszedł wszelako niebezpieczeństw mu grożących. Wymijając skały Dorsetshiru uznano

¹⁾ Avaux, Neg. 7/17, 8/18, 14/24 czerwca 1685; list księcia Oranii do lorda Rochester z d. 9 czerwca 1685.

²⁾ Citter, 9/19, 12/22 czerwca 1685. Korespondencya Skeltona ze stanami generalnymi i z admiralicyą amszterdamską zachowana w archiwach Hagskich; niektóre listy znajdują się w Smutnych wypadkach w Anglii. Zobacz podobnież, Burnet, I, 640.

za stosowne wysłać do brzegu czółno z jednym z wychodźców, Tomaszem Dare. Człowiek ten, lubo nikczemny usposobieniem i gminnego wejrzenia, wielki posiadał wpływ w Taunton. Dano mu rozkaz udania się tam łądem i zawiadomienia swych przyjaciół, że Monmouth niebawem na angielskiej stanie ziemi ¹⁾.

Jedenastego czerwca z rana zbliżył się Heldererbergh, wespół z dwoma mniejszymi statkami do portu Lymskiego. Miasto Lyme jest niewielkim kłębem stromych i ciasnych uliczek i leży na dzikim, skalistym i przez burzliwe bałwany chłostanym brzegu. Miejsce to odznaczało się podówczas groblą zbudowaną za Plantagenetów z nieciosanych i wapnem niespojonych gładów. Starożytna ta budowa, znana pod nazwą Cobu, stanowiła na wielomilowej przestrzeni jedyny port, gdzie rybacy szukać mogli przytułku przed burzami kanału.

Pojawienie się trzech tych okrętów cudzoziemskiej budowy i bez flagi przeraziło mieszkańców Lymu, a niepokój ich wzrósł jeszcze, kiedy celnicy, zwykłym obyczajem na pokład wysłani, nie powrócili. Ludność miasta pośpieszywszy na skały, długo i niespokojnie osobiwemu przyglądała się widowisku, nie mogąc jednak znaleźć wytłumaczenia tajemnicy. Wreszcie odbiło siedm czółen od największego z okrętów, zmierzając do brzegu; czółna wysadziły około osmdziesięciu dobrze uzbrojonych i opatrzonych na łąd. W ich liczbie byli Monmouth, Grey, Fletcher, Ferguson, Wade i Antoni Buys, oficer który niegdyś w służbie elektora brandeburskiego zostawał ²⁾. Monmouth nakazał milczenie, przyklęknął na brzegu, dziękując Najwyższemu, że ochronił obrońców wolności i czystej religii od niebezpieczeństw morskiej przeprawy i zanosząc modły o błogosławieństwo Boże dla działań lądowych. Poczém dobywszy miecza powiódł ludzi swoich przez skały do miasta.

Skoro się tylko rozgłosiło, pod jakim dowódcą i w jakim celu wyprawa przybywała, uniesienie tłumy do najwyższego doszło stopnia. Miasteczko ożywił ruch niezwykły; ludzie biegali na wszystkie strony wykrzykując: „Monmouth! Monmouth! religia protestancka!“ Tymczasem chorągiew awanturników, niebieską chorągiew, zatknęto na rynku, wojenne zapasy złożono na ratuszu,

¹⁾ Wyznanie Wada w papierach Hardwickkich; Harl. M. S. 6845.

²⁾ Zobacz Buysa zeznanie przeciwko Monmouthowi i Fletcherowi, w Zbiorze procesów politycznych.

a u krzyża miejscowego odczytano odezwę, tłumaczącą cel przedsięwzięcia ¹⁾.

Odezwa, arcydzieło głowy Fergusona, nie była poważnej treści manifestem, jakiego oczekiwać należy po dowódcy, co dobywa miecza za wielką sprawę publiczną, ale raczej z osnowy i z języka najgminniejszym paszkwilem ²⁾. Zawierała ona wprawdzie niemało słusznych zażeń przeciwko rządowi, lecz zażenia te wyłożone były rozwlekłym i napuszonym językiem lichęj ramoty ulotnej, przytęm znajdowały się w odezwie inne jeszcze skargi, których cała hańba spada na ludzi co je podnosili. Utrzymywano na pewno, że książę York spalił Londyn, zadusił Godfrey, Essex zarznął, a zmarłego króla otruł. Zważywszy te łajdackie i potworne zbrodnie, a mianowicie ów obmierzły czyn ostatni barbarzyńskiego i okropnego bratobójstwa, (tak bogate i szczęśliwie dobrane były zwroty krasomówcze Fergusona), ogłaszano Jakóba śmiertelnym i krwawym wrogiem, tyranem, mordercą, przywłaszczycielem. Miano w żadną nie wchodzić z nim umowę i miecza nie chować do pochew, dopóki jako zdrajca stanu zasłużonej nie poniesie kary. Rząd miał być złożony wedle zasad wolnomysłnych; wszystkie sekty protestanckie miały być cierpiane, uchylone przywileje przywrócone, parlamenta corocznie zwoływane i nieodraczane już nadal ani rozwiązywane wedle upodobania królewskiego. Jedynem wojskiem stał się milicya; dowodziliby ją szeryfowie a szeryfów wybieraliby wolni osadnicy. W końcu oświadcza Monmouth, że może złożyć dowody, jako urodził się w prawem małżeństwie i jako prawowitym jest królem angielskim; że jednak tymczasowo prawa swoje w zawieszeniu pozostawia, chcąc je poddać rozstrzygnięciu wolnego parlamentu, i że na teraz pragnie tylko być uważanym za generałkapitana angielskich protestantów, walczących przeciwko tyranii i papieżtwu.

Manifest ten, lubo haniebny dla tych, co go wydali, był jednak zręcznie obrachowany na rozbudzenie namiętności tłumu. Wielkie miał też powodzenie w zachodniej części kraju; szlachta wprawdzie i duchowieństwo owych stron były z małemi wyjątkami torysowsko

¹⁾ Dyaryusz izby gmin z 13 czerwca 1685; Harl. M. S. 6845; Lansd. M. S. 1152.

²⁾ Burnet, I, 641; Goodenougha zeznanie w Lansd. M. S. 1152. Pierwotne egzemplarze odezwy bardzo są rzadkie; jeden wszakże znajduje się w muzeum brytańskim.

usposobione, ale osadników wiejskich, kupców po miastach, robotników wiejskich i miejskich, ożywiał po większej części dawny duch głów okrągłych. Wielu miałeś pomiędzy nimi różnowierców, których wyszukane prześladowanie do rozpacznych przedsięwzięć pohopnemi uczyniło; masa ludności brzydziła się papizmem a uwielbiała Monmoutha, który nie był jej obcym. Podróż jego po Somersetshire i Devonshire w lecie roku tysiąc sześćset ósmdziesiąt żyła jeszcze w świeżej pamięci mieszkańców: podejmował go wówczas z wielkim przepychem Tomasz Thynne w Longleat-Hall, najwspanialszej wtedy a może i dziś jeszcze siedzibie wiejskiej w Anglii; od Longleat do Exeter płoty były obsadzone radośnie witającą go ludnością, a drogi umajone zielenią i kwieciami, tłumy niecierpliwie, by oglądać i dotykać swego ulubieńca rozrywały oparkanienia, parki i oblegały zamki, w których go podejmowano. Za przybyciem do Chard, orszak jego z pięciu tysięcy składał się jeźdźców, a do Exeter zbiegło się całe Devonshire na powitanie; głębokie pozostawił wrażenie hufiec z dziewięciuset młodzieńców, w białych mundurach przodem postępujący, kiedy wchodzono do miasta ¹⁾. Zmiana szczęścia, która szlachtę od sprawy jego odwiodła, pozostała bez wpływu na lud popolity; dla tego ludu był on jeszcze ciągle kochanym ksiązęciem, protestanckim ksiązęciem, prawym dziedzicem, którego niegodziwy spisek wyzuł z własności. Ludzie więc zbiegali się tłumnie pod jego chorągiew; wszyscy pisarze, jakich było można dostać, nie mogli nadążyć spisywać imion nowozaciężnych, a zanim upłynęło dwadzieścia cztery godzin od wstąpienia na ziemię angielską, stał on już na czele tysiąca pięciuset ludzi. Dare przybył z Taunton z czterdziestu jeźdźcami nie bardzo wojennego wejrzenia, przynosząc pomyślne wiadomości o usposobieniu ludu w Somersetshire. Dotąd zdawało się wszystko szczęśliwy rokować wypadek ²⁾.

Ale w Bridport zbierało się wojsko, by stawić czoło rokoszantom. Trzynastego czerwca przybył czerwony pułk milicyi Dorsetshirskiej do tego miasta; pułku Somersetshirskiego, czyli żółtego pułku, którym dowodził pułkownik Wiliam Portman, torys wielkiego znaczenia, spodziewano się nazajutrz ³⁾. Książę postanowił uderzyć

¹⁾ Wiadomość historyczna o życiu i wielkomyślnych czynach dostojnego królewicza protestanckiego Jakóba, księcia Monmouth, 1683.

²⁾ Wyznanie Wada; Papiery Hardwickkie: Papiery Axskie Harl. M. S. 6845.

³⁾ Harl. M. S. 6845.

bezwłocznie; oddział wojsk jego gotował się do pochodu na Bridport, kiedy nieszczęsny wypadek wprowadził cały obóz w zamieszanie.

Fletcher z Saltoun, przeznaczony dowodzić konnicą pod Greyem, lichego miał konia; jakoż w ogóle konie wierzchowe w obozie się znajdujące, były po większej części od pługą pobrane. Otrzymawszy rozkaz ruszenia ku Bridport, sądził on, że nagłość okoliczności usprawiedliwi go, iż bez pozwolenia właściciela pożyczyci sobie konia od Dara. Dare rozgniewany tym postępkem powstał w zęływy sposób na Fletchera; Fletcher zniósł to spokojniej niżli się można było po nim spodziewać; wreszcie Dare, fałszywie sobie tłumacząc umiarkowanie z jakim grubijaństwa jego znoszą, ośmielił się pogrozić szpicrózgą Szkotowi wysokiego rodu i znamienitego męztwa. Fletcherowi krew zawrzała, dobył pistoletu i zastrzelił Dara. Tak naga i gwałtowna zemsta nie raziłaby w Szkocyi, gdzie ustawy nie wiele miały mocy, gdzie ten co sobie własnem ramieniem sprawiedliwości nie wymierzał, mógł być pewien, że jej nigdy nie otrzyma, gdzie więc życie ludzkie tak mało ważyło jak pod najgorszym rządem włoskim. Ale w południowej części wyspy lud nie był przyzwyczajony, ażeby za grubijaństwo w słowie lub ruchu, zabójczej chwytało się broni i krew przelewano, wyjąwszy chyba pojedynkę między osobami dobrego urodzenia i na równą broń. Rozległo się więc powszechne wołanie o zemstę na cudzoziemcu, który Anglika zamordował; Monmouth nie mógł się opierać temu żądaniu, tak że Fletcher, którego po pierwszym wybuchu gniewu niepokój i zgryzoty sumienia opanowały, schronić się musiał na pokład Helderbergha; zamtąd uszedłszy na ląd stały, udał się do Węgier, by mężnie walczyć przeciwko wspólnemu wrogowi chrześcijaństwa ¹⁾).

W położeniu rokoszów, strata jednego zdatnego i sprężystego człowieka, nie łatwo zastąpić się dawała. Nazajutrz o świcie, dnia czternastego czerwca, wyruszył Grey wespół z Wadem na czele pięciuset mniej więcej ludzi, by uderzyć na Bridport. Przyszło do nieszykownej i nierozstrzygniętej utarczki, jak to przewidzieć było można tam, gdzie się mierzyły dwie zgraje chłopstwa pod dowództwem szlachty wiejskiej i adwokatów. Zastępy Monmoutha pędziły czas niejaki milicyą przed sobą, potem znów milicya czoło stawiała a zaczepiający w nieporządku pierzchać poczęli. Grey i jazda jego nieo-

¹⁾ Zeznanie Buysa w Zbiorze procesów politycznych Burnet, I, 642; Fergusona M. S., przytaczane przez Eacharda.

parli się aż w Lyme; ale Wade zebrał rozproszoną piechotę i przyprowadził ją napowrót w należyty porządku ¹⁾).

Ogromny powstał wrzask na Greya i niektórzy z awanturników nastawali u Monmoutha o najsurowsze skarcenie takiego postępku. Monmouth wszelako nie usłuchał ich rady; pobłażanie to jedni dziejopisarze wrodzonej jego przypisują dobroduszości, która w rzeczy samej częstokroć do słabości dochodziła, inni tłumaczą go znowu w ten sposób, że zapewne nie chciał ostro postępować z jedynym parem co w jego armii służył. Zdaje się jednak, że książę, który nie będąc generałem w najwyższym znaczeniu tego wyrazu, lepiej wszelako wojnę rozumiał od pastorów i prawników suszących mu nieustannie głowę swemi radami, że książę czuł się spowodowanym do pobłażania, jakiego nie przypuszczają nigdy ludzie w wojennej sprawie całkiem niedoświadczeni. Chcąc być sprawiedliwym dla człowieka, który mało znalazł obrońców, nadmienić wypada, że postawione Greyowi w tej kampanii zadanie tego było rodzaju, iż gdyby nawet najodważniejszym i najbardziej doświadczonym był żołnierzem, zaledwie mógłby je rozwiązać w zaszczytny dla siebie sposób. Dowodził on jazdą; wiadomą jest rzeczą, iż jezdny daleko dłuższego potrzebuje kształcenia jak piechotny żołnierz i że koń wierzchowy jeszcze dłuższą od jeźdźca przechodzić musi szkołę. Można czasami dokazać czegoś niewycwiczoną piechotą, którą zapał i odwaga fizyczna ożywiają; nie ma wszakże nic nieudolniejszego nad niewycwiczoną jazdę, złożoną z chłopów i kramarzy na pocztowych i roboczych szkapach, a takiego rodzaju jazdą Grey dowodził. Nie tyle należy się dziwić, iż ci ludzie ognia mężnie wytrzymać i bronią dzielnie robić nie umieli, jak raczej że z koni nie pospadali.

Ochotnicy przybywali ciągle jeszcze setkami; cały dzień broń rozdawano i ćwiczone nowozaciężnych. Tymczasem wieść o powstaniu szybko i szeroko się rozniosła; tegoż wieczora co książę był wylądował, rozesłał Grzegorz Alford, burmistrz miasta Lyme, gorliwy torys i gwałtowny prześladowca różnowierców, swoje sługi, by szlachtę Somersetshiru i Dorsetshiru poruszyć, sam zaś konno pośpieszył ku zachodowi. Późną już nocą zatrzymawszy się w Honniston, wyprawił ztamtąd gońca do Londynu, w kilku pośpiesznych wierszach o niepomysłnej donosząc nowinie ²⁾; poczem ruszył pę-

¹⁾ Gazeta Londyńska 18 czerwca 1685; Zeznanie Wada; Papiery Hardwickkie.

²⁾ Dyaryusz izby lordów z dnia 13 czerwca 1685.

dem do Exeter, gdzie zastał Krysztofa Monka, księcia Albemarle. Pan ten, syn i dziedzic Monka, przywróciela Stuartów, będący lordem namiestnikiem Devonshiru, odbywał wtedy właśnie przegląd milicyi. Cztery tysiące ludzi stało pod jego rozkazami; sądząc, jak się zdaje, że siłami temi potrafi za jednym zamachem koniec położyć powstaniu, ruszył w pochód do Lyme.

Ale przybywszy w poniedziałek po południu dnia piętnastego czerwca pod Axminster, napotkał rokoszan uszykowanych do stawienia mu czoła. Szyk ich całkiem wojenne miał wejście; cztery działa polowe skierowane były przeciwko wojskom królewskim, a gęste płoty do ciasnych zbiegające uliczek, strzelcami obsadzono. Albemarla wszelako nie tyle niepokoiły przygotowania nieprzyjaciela, ile raczej duch w własnych jego objawiający się szeregach; albowiem tak wielką była popularność Monmoutha pomiędzy ludem pospolitym Devonshiru, że kompanie milicyi zapewneby tłumami doń przechodziły, znaną sobie twarz jego i postawę ujrzawszy.

Albemarle roztropną więc osądził, cofnąć się pomimo wielkiej przewagi sił swoich. Odwrót niebawem w zupełną przeszedł rozsypkę; pola okryły się bronią i mundurami przez uciekających porzuconemi, tak, że gdyby Monmouth natarczywie ścigał, byłby zapewne wziął Exeter bez wystrzału. Ale poprzestał on na osiągniętej korzyści, w przekonaniu, że nowozaciężnych lepiej wyćwiczyć należy, zanim się ich do ważniejszych użyje przedsięwzięć. Pomaszerował więc ku Taunton, dokąd przybył dnia ośmnastego czerwca, właśnie w tydzień po wylądowaniu ¹⁾.

Wiadomości z zachodu wielkie wywarły wrażenie u dworu i w parlamencie. W sobotę, dnia trzynastego czerwca o piątej z rana, otrzymał król pismo wyprawione z Honitonu przez burmistrza lymckiego. Tajna rada natychmiast została zwołana, wydano rozkazy zwiększenia siły kompanij piechoty i oddziałów jazdy, wygotowano pełnomocnictwa do zaciągania nowych pułków. Sprawozdanie Alforda lordom przedłożono a gminom główną treść onegoż, w osobnym przesłano orędziu. Gminy wypytawszy gońców z zachodu przybyłych, uchwały natychmiast bil uznający Monmoutha winnym zdrady stanu. Izby w osobnych adresach zapewniły króla, że parowie zarówno z ludem gotowi życiem i majątkiem

¹⁾ Zeznanie Wada; Fergusona M. S.; papiery Axskie; Harl. M. S. 6845; Oldmixon, 701, 702. Oldmixon, będący podówczas chłopięciem, żył w pobliżu widowni wypadków.

wspierać go przeciwko wszelkim nieprzyjaciołom. Na następnem posiedzeniu rozporządziły spalenie odezwy rokoszan ręką kata i przeprowadziły bil potępienia przez wszystkie formalności prawodawcze. Tegoż samego dnia jeszcze bil królewskie uzyskał potwierdzenie i wyznaczoną została nagroda pięciu tysięcy funtów za schwyta-
nie Monmoutha ¹⁾.

Okoliczność, że Monmouth zbrojny bunt przeciwko rządowi podniósł, tak powszechnie była wiadoma, iż bil potępienia pozyskał moc ustawy prawie jednomyślnością, bo tylko przeciwko jednemu albo dwóm przeciwnym głosom parowskim; nawet wigowscy dziejopisarze mało kiedy silniej go naganiali. Zważywszy jednak, jak potrzebnym jest ścisły rozdział władzy sądowniczej od prawodawczej; jak ważną jest, ażeby pogłoska, jakkolwiek zresztą rozpowszechniona i wiarogodna, nie stanowiła prawnego dowodu winy; jak ważną jest nienaruszonem zachować prawidło, iż nikogo na śmierć skazywać nie należy, nie wysłuchawszy poprzednio jego obrony; jak prędko wreszcie wszelka granica gwałtu a prawa się zaciera, skoro się raz dopuści pogwałcenia zasadniczych prawideł; zważywszy to wszystko, skłonimy się zapewne do zdania, że postępowanie parlamentu poczęści nie było wolne od zarzutu. Żadna z izb nie miała złożonych sobie dowodów, na którychby zasadzie tak niegodziwy nawet sędzia jak Jeffreys, mógł być żądać od sądu przysięgłych potępienia Monmoutha. Gońce przez gminy badani, nie złożyli przysięgi, mogli więc wierutnie opowiadać kłamstwa, nie narażając się na karę za krzywoprzysięstwo. Lordowie, którzy stanowiąc trybunał mogli tém samém przysięgę odbierać, żadnego nie wysłuchali świadka i żadnych przed sobą nie mieli dowodów, wyjąwszy list burmistrza Lymu, który z prawnego stanowiska nie mógł wcale za dowód uchodzić. Groźne niebezpieczeństwo usprawiedliwia wprawdzie wyjątkowe środki, ale ustawa potępienia była środkiem, którego użyć się godziło dopiero w chwili minionego niebezpieczeństwa, a który zbytecznym się stawał za nadejściem pory, gdzie jakiegoś nabierał znaczenia. Dopóki Monmouth z orężem w rękę występował, niepodobna było posłać go na rusztowanie; skoroby zaś go pokonano i do niewoli wzięto, nie byłoby też niebezpieczeństwa i trudności przed sąd go stawić. Przypomniano sobie później jako o ciekawej okoliczności, że w liczbie gorliwych torysów, którzy z izby gmin

¹⁾ Gazeta Londyńska z dnia 18 czerwca 1685; dyaryusze izby lordów i izby gmin z dnia 13, 15 czerwca; depesza holenderska z dnia 16/26 czerwca.

wnieśli bil przed kratki lordów, znajdował się Sir John Fenwick, poseł z Northumberland ¹⁾). Rzeczony obywatel miał w kilka lat potem powód do głębszej nad tym przedmiotem rozwagi i doszedł wtedy do wniosku, że ustawy potępienia całkiem są nieusprawiedliwione.

Parlament dalsze jeszcze złożył dowody wierności w tej godzinie niebezpieczeństwa. Gminy upoważniły króla do podniesienia nadzwyczajnej summy czterech kroć sto tysięcy funtów na zakrycie potrzeb chwilowych, żeby zaś nie miał trudności w dostaniu pieniędzy, zajęły się wymyśleniem nowych podatków. Poruszono znów pomysł opodatkowania świeżo wybudowanych domów w stolicy; posłowie hrabstw silnie go popierali; jakoż nietylko uchwalono nałożyć podatek na te domy, ale nadto, postanowiono wnieść bil zabraniający nowe zakładać fundamenta w okręgu miasta i przedmieści. Uchwała jednak nie przysłała do wykonania; ludzie wpływów przeważnych, którzy posiadając grunta na przedmieściach spodziewali się, że na ich ziemi nowe powstaną ulice i place, całemi siłami oparli się temu planowi. Przekonano się, że wypracowanie szczegółów podobnej ustawy wymaga czasu, potrzeby zaś króla tak były naglące, iż tenże uznał konieczność przyspieszenia obrad izby grzecznem napomnieniem. Zaniechano więc planu opłaty od domów, a natomiast obłożono na lat pięć nowem cłem niektóre zagraniczne artykuły, jako to jedwab¹, wyroby lniane i palone wódki ²⁾).

Torysi wnieśli następnie do izby niższej bil, jak go nazwali, o zabezpieczeniu osoby i rządów królewskich. Chcieli za zdradę stanu mieć uznanem, jeśliby kto mówił, że Monmouth prawem jest dzieckiem, jeśliby kto odezwał się ze słowem okazującym zamiar podania osoby lub rządów monarchy w nienawiść i pogardę, jeśliby wreszcie kto wniósł w parlamencie o zmianę porządku następstwa. Niektóre z tych rozporządzeń powszechną obudziły niechęć i szemranie. Wigowie, jakkolwiek słabi i nieliczni, zaczęli skupiać się napowrót, a znaczna liczba umiarkowanych i rozsądnych kawalerów wzmocniła ich zastęp. Słowa, zarzucano, mogą łatwo być źle zrozumiane przez zacnych nawet ludzi, a przez niegodziwców przekręcone; to co się przenośnie mówi, może być dosłownie tłumaczone,

¹⁾ Oldmixon myli się, twierdząc, że Fenwick wniósł bil do izby. Zdaje się, że lord Ancram z ówym bilem wystąpił.

²⁾ Dyaryusz izby gmin z dnia 17, 18 i 19 czerwca 1685; P a m i ę t n i k i Resesbyego.

to co żartem ktoś powie, może ktoś inny, za wyraz poważnego wziąć zdania. Przyimek, zmiana czasu lub trybu, jedno słowo z szczególnym powtórzone przyciskiem, mogą zatrzeć całą różnicę pomiędzy winą a niewinnością. Wszakże samegoż Zbawiciela, w którym czystym żywocie złość nawet nie mogłaby była wynaleźć czynu do uzasadnienia skargi, pociągnięto do odpowiedzialności za wyrzeczone słowa; fałszywi świadkowie przemilczeli głoskę, któraby jasno była pokazała, że owe słowa były przenośnie użyte i dostarczyli tym sposobem sanhedrynowi pozor, pod którym najszkaradniejsze morderstwo sądowe popełnić się udało. Taki mając przykład przed oczyma, któż może twierdzić, że skoro gadanina już wystarcza do oskarżenia o zdradę stanu, najwierniejszy nawet poddany będzie bezpieczny? Przytaczane zarzuty tak głębokie zrobiły wrażenie, że w komitecie różne, surowość bilu mocno łagodzące poczyniono poprawki; ustęp wszelako, ogłaszający za zdradę stanu, jeśliby któren z członków parlamentu wniósł o wykluczenie ksiąźęcia krwi od tronu, żądnych, jak się zdaje, nie wywołał rozpraw i został zachowany. Miał on wszakże do tyła tylko pewne znaczenie, że wykazywał nieuctwo i brak doświadczenia popędliwych rojalistów, którzy izbę gmin zapełniali. Gdyby jakie mieli wyobrażenie o czynności prawodawczej, byłiby postrzegli, że przepis, do którego tak wielką przywiązywali wartość, pozostanie całkiem zbytecznym, dopóki parlament porządek następstwa zachować zechce, będzie zaś zniesionym, skoro tylko parlament skłaniać się zacznie do odmiany tego porządku ¹⁾.

Bil w ten sposób poprawiony, lordom przedłożono; nie pozyskał on przecież mocy prawa. Król otrzymawszy od parlamentu odpowiednie życzeniom swoim zasiłki pieniężne, sądził, że dopóki się powstania nie stłumi, panowie i szlachta więcej mu wiernością swoją dopomogą po hrabstwach jak w Westminsterze. Nalegał więc mocno o ukończenie obrad i rozpuścił ich wreszcie drugiego lipca. Tegoż dnia uzyskała potwierdzenie królewskie ustawa wprowadzająca napowrót cenzurę, która skończyła się była z r. 1679; rozporządzenie to w niewielu zawarte słowach, zamieszczono w końcu

¹⁾ Dyaryusz izby gmin z dnia 19/29 czerwca 1685; P a m i ę t n i k i lorda Lonsdale, 8, 9; Burnet, I, 639. Bil tak jak go poprawił komitet, znajduje się w historycznym dziele pana Fosa, dodatek III. Jeśli podanie Burneta prawdziwe, to przestępstwa, które w poprawionym bilu jako cywilne tylko karano przekroczenia, w pierwotnym bilu z głównymi porównane były zbrodniami.

obszernego statutu, przedłużającego nadal kilka ustaw, których moc obowiązująca właśnie. upływała. Stronnicy dworu nie upatrywali w tём żadnego zwyczajstwa, a wigowie najmniejszego nie objawili nieukontentowania; w izbie lordów równie jak w izbie gmin nie przyszło do głosowania, ani nawet, o ile dziś sprawdzić podobna, do rozpraw nad pytaniem, któreby w naszych czasach całą społeczność głęboko wstrząsnęło. W rzeczy samėj, zaprowadzona zmiana małej była wagi i prawie niedostrzegalna, ponieważ od czasu odkrycia spisku domu zbożowego wolność druku z imienia tylko istniała; od wielu miesięcy każde niemal dworowi niemiłe pismo ulotne potajemnie się już tylko drukowało, a drukować potajemnie można było i nadal ¹⁾).

Izby się wtedy rozeszły. Nie zostały one wszakże odroczone, ale zawieszono tylko ich posiedzenia, ażeby mogły zgromadzając się napowrót, bieg obrad przerwanych podjąć na nowo ²⁾).

Podczas kiedy w parlamencie surowe zapadały postanowienia przeciwko Monmouthowi i stronnikom jego, doznawał on w Taunton przyjęcia mogącego słuszną wzbudzić w nim otuchę, że przedsięwzięcie pomyślny uwieńczy wypadek. Taunton, podobnie jak inne miasta południowej Anglii, więcej w owych czasach miało znaczenia jak dzisiaj. Rzeczne miasta nie podupadły wprawdzie, owszem, z małemi wyjątkami stały się one większe, zamożniejsze, lepiej zabudowane i ludniejsze jak w XVII wieku; aczkolwiek wszakże, osobno wzięte, podniosły się, w porównaniu jednakowoż do innych miast straciły na znaczeniu. Zostały one w tyle co do bogactwa i ludności po za rękodzielniczymi i handlowymi miastami północy, które za czasów Stuartów zaczynały dopiero zmieniać się w ogniska przemysłu. Kiedy Monmouth wkraczał do Taunton, znajdowało się to miasto w bardzo kwitjącym stanie; targi jego bywały oficie we wszystko zaopatrywane, a miejscowe rękodzielnie wełniane słynęły naokół. Ludność przechwalała się, że żyje w kraju płynącym młkiem i miodem; ale nie sami tylko w gnieździe rodzinném rozlubowani mieszkańcy porównania tego używali, każdy bowiem cudzoziemiec, wszedłszy na szczyt pięknej wieży św. Maryi Magdaleny, postrzegął u nóg swoich jedną z najżyźniejszych dolin angielskich. Był to kraj pełen obfitych sadów i łąk zielonych, gdzie się w miłym

¹⁾ Stat. I Jakóba II, Rozdz. 17. Dyaryusz izby lordów z d. 1 lipca 1685.

²⁾ Dyaryusze izby lordów i gmin z d. 2 lipca 1685.

dla oka rozpaczały dostatku dworce szlacheckie, chaty i wieże kościelne licznych wiosek. Mieszkańcy miasta sprzyjali oddawna prezbiteryańskiemu kształtowi nabożeństwa i wigowskiej polityce; za czasów wielkiej wojny domowej stali niezmiennie po stronie parlamentu, wytrzymali byli po dwakroć oblężenie Goringa i po dwakroć miasta swego z bohaterskiem bronili mężstwem pod rozkazami Roberta Blake, wsławionego później admirała rzeczypospolitej. Całe ulice zgorzały wtedy od bomb i granatów kawalerskich; żywności tak dalece przybrało, że nieugięty dowódzca objawił zamiar wydzielania załodze racyj końskiego mięsa; wszelako ni ogień ni głód nie zdołały złamać mężnego ducha mieszczan ¹⁾.

Restauracya żadnego nie wywarła wpływu na usposobienie mieszkańców Tauntonu; nie przestali uroczyście obchodzić rocznicy owego szczęsnego dnia, w którym armia królewska od oblężenia miasta odstąpiła, a niezłomne to przywiązanie do dawniej sprawy tyle obudziło obaw i niechęci w Whitehall, że za rozkazem królewskim zasypano im rowy miejskie a wały z ziemią zrównano ²⁾. Duch purytański doszedł pomiędzy niemi do szczytu przez nauki i przykład jednego z najstynniejszych duchownych różnowierczych, Józefa Alleine. Onto był autorem rozprawy pod napisem: *Głos pobudki do niewiernych*, która ciągle jeszcze tak w Anglii jak w Ameryce popularności zażywa; z więzienia gdzie go tryumfujący kawalerowie byli wtrącili, pisywał do swych ukochanych przyjaciół tauntonskich częste listy, pełne ducha prawdziwie bohaterskiej pobożności. Ciało jego uległo wreszcie natężonym pracom umysłowym, trudom i prześladowaniu, ale pamięć mistrza długo chowali w gorącej miłości i uwielbieniu ci, których napominał i nauczał ³⁾.

Synowie ludzi co przed czterdziestu laty bronili murów Tauntonu przeciwko rojalistom, powitali teraz Monmoutha z najżywszą miłością i uniesieniem. U wszystkich drzwi, u wszystkich okien kwiciste postrzegałeś sploty; nikt się nie pokazał na ulicy bez znaku ludowej sprawy, zielonej gałązki u kapelusza; córki najprzedniejszych rodzin miejskich wyszywały chorągwie dla powstańców. Jedną z chorągwi, z osobliwym wyszytą przepychem i noszącą godła do-

¹⁾ Toulmin, *Dzieje Tauntonu*, wydanie Savage'a.

²⁾ Sprat, *Wiarygodna wiadomość*; Toulmina *Dzieje Tauntonu*.

³⁾ *Żywot i śmierć Józefa Alleine*, 1672; *Pamiętnik różnowiercy*.

stojeństwa królewskiego, złożyły Monmouthowi młode dziewczęta w uroczystym pochodzie; książę przyjął podarunek z ujmującą a sobie właściwą uprzejmością. Dziewica będąca na czele pochodu wręczyła mu podobnież małą biblią znacznej wartości; przyjął ją z oznakami czci głębokiej, mówiąc: „Przychodzę bronić prawd złożonych w tej księdze i jeśli będzie potrzeba, krwią własną przypieczętować” ¹⁾.

Odbierając atoli dowody przychylności ludu, postrzegął Monmouth z troską i smutkiem, że klasy wyższe, bez żadnego niemal wyjątku, przedsięwzięciu jego nie sprzyjały i że powstanie w tych tylko hrabstwach nastąpiło, w których się on niegdyś pokazywał. Wysłannicy utrzymując, że wiadomości swe od Wildmana zaczerpnęli, zapewniali go, jako cała arystokracja wigowska niecierpliwie wygląda chwili, gdzieby za broń chwycić mogła. Tymczasem tydzień już upłynął od zatknięcia niebieskiego sztandaru w Lyme; wyrobownicy, drobni dzierżawcy, karczmarze, terminatorzy, pastorowie sekt różnowierczych gromadzili się do obozu powstańczego, ale żaden par, baronet lub rycerz, żaden członek izby gmin nie stanął po stronie tych, co do ojczyzny swej wtargnęli i zaledwie który szlachcic pospolity odpowiedniego na sędzie pokoju znaczenia, do nich się przyłączył. Ferguson, który od śmierci Karola był zawdy złym duchem Monmoutha, miał na pogotowiu wytłumaczenie, to jest: że książę pokrzyżował wszystko, nie przyjmując tytułu królewskiego. Gdyby się monarchą Anglii był ogłosił, sprawa jego miałaby za sobą pozór prawowitości: tak jak rzeczy zaś stoją, niesposób odezwy jego pogodzić z konstytucją. Oczywiście, że albo Monmouth albo stryj jego, prawowitym jest królem; tymczasem Monmouth nie miał odwagi siebie prawowitym ogłosić królem, a jednak zaprzeczał stryjowi prawa do korony. Ci co walczą za Jakóba, walczą za jedyną osobę, która miała odwagę rościć sobie prawo do tronu, dopełniają więc oczywiście powinności wedle ustaw państwa; ci przeciwnie co za Monmoutha walczą, walczą za jakąś nieznaną konstytucją, która ma być postanowiona przez nieistniejące jeszcze ale dopiero zwołać się mające zgromadzenie ustawodawcze. Nikt tedy dziwić się nie powinien, że ludzie wysoko postawieni i majątni usuwają się od przedsięwzięcia pomiatającego konstytucją, której utrzymania oni najmocniej życzyć sobie muszą. Skoro książę powoła się na prawo

¹⁾ Harl. M. S. 7006; Oldmixon, 702; Eachard III, 763.

swoje do następstwa i koronę przywdzieje, usunie natychmiast owe zarzuty; spór przestawszy tedy być sporem pomiędzy dawnym a nowym układem politycznym, będzie poprostu sporem o prawo następstwa pomiędzy dwoma książętami krwi.

Takiem to rozumowaniem starał się Ferguson zaraz niemal po wylądowaniu nakłonić Monmoutha do ogłoszenia się królem, a Grey tegoż samego był zdania. Monmouth wielką miał ochotę usłuchać ich rady, ale na silny napotkawszy opór u Wada i reszty republikanów, uległ ich przedstawieniom ze zwykłą sobie miękkością. W Taunton poruszono znowu ten przedmiot. Monmouth tajemną odbył naradę z opornymi, zaręczył im, że nie widzi innej drogi uzyskania poparcia jakiegokolwiek bądź odłamu arystokracji i potrafił wreszcie niechętnie dane wymóźdz przyzwolenie. Dwunastego czerwca z rana obwołano go królem na rynku tauntonskim; towarzysze jego z uniesieniem powtórzyli wykrzyknięcie nowego tytułu; ponieważ jednak mogłoby być powstać zamieszanie, gdyby nowego króla Jakóbem II nazywano, używali więc pospolicie nazwy „król Monmouth”, i temto mianem oznaczano często w zachodnich hrabstwach nieszczęśliwego ich ulubieńca jeszcze za czasów, których żyjący dotąd ludzie pamięcią sięgają ¹⁾.

W ciągu dwudziestu czterech godzin po przybraniu tytułu królewskiego, wydał Monmouth kilka proklamacyj monarszym opatrzonych podpisem. W jednej z nich naznaczał nagrodę za głowę swego współzawodnika; inna ogłaszała obradujący podówczas w Westminsterze parlament za nieprawne zgromadzenie, rozkazując członkom onegoż rozejść się niezwłocznie; trzecia zakazywała ludowi płacenia podatków na rzecz przywłaszczyciela; czwarta ogłaszała Albemarla zdrajcą stanu ²⁾.

Albemarle przesłał te proklamacye do Londynu jako próbki szaleństwa i bezczelności. Nie zrobiły one żadnego wrażenia, zadziwienie chyba tylko i wzgardę obudzając. Zresztą nie mógł się Monmouth dopatrzeć, aby przybranie tytułu królewskiego sprawę jego polepszyło. Tydzień dopiero temu jak uroczyste był oświadczył, że korony nie przyjmie dopóki wolny parlament nie uzna praw jego;

¹⁾ Zeznanie Wada; Zeznanie Goodenougha; Harl. M. S. 1152; Oldmixon, 702. Zapieranie Fergusona na żadną nie zasługuje wiarę. Odpis proklamacyi znajduje się w Harl. M. S. 7006.

²⁾ Odpisy trzech tych ostatnich proklamacyj znajdują się w muzeum brytańskim; Harl. M. S. 7006. Pierwszój nigdy nie widział, ale ją Wade przytacza.

złamanie danego przyrzeczenia ściągnął na się zarzut lekkomyślności i wiarołomstwa. Klasa ludności, którą pozyskać sobie myślał, trzymała się ciągle na uboczu; powody niepozwalające wielkim lordom wigowskim i szlachcie pospolitej uznać go swym królem, były przynajmniej równie silne jak te, które ich wstrzymywały od łączenia się z nim jako generałem-kapitanem. Nienawidzili oni wprawdzie osobę, religią i politykę Jakóba; ale Jakób w lata już zachodził, a najstarsza jego córka słusznęj zażywała popularności. Była ona reformowanej wierze oddana, a przytém poślubiona ksiądzęciu, który republikaninem urodzony, dziedziczną był zarazem głową protestantów lądu stałego i którego usposobienie zdaniem powszechnem tego było rodzaju, jak na konstytucyjnego przystało króla. Byłóżże roztropną, rzucać się w okropności wojny domowej jedynie dla widoku przeprowadzenia natychmiast tego, co sama natura prawdopodobnie za lat niewiele bez krwi rozlewu i bez gwałcenia ustaw sprowadzić musiała? Znalazłyby się może powody do strącenia Jakóba z tronu; ale gdzież był powód do wyniesienia nań Monmoutha? Książęcia dla jego nieudolności od tronu wykluczyć, nie sprzeciwiało się zasadom wigów; ale w żaden sposób godziwą im zdawać się nie mogło, wyłączać prawowitych dziedziców, którym przyznać było potrzeba, że nietylko nagany na siebie nie ściągają, ale zasługują jeszcze w najwyższym stopniu na szczególne zaufanie publiczne. Ludzie zimnej rozważi przekonąć się nie mogli, iżby Monmouth prawowitym miał być synem, ani nawet żeby się za takiego poczytywał; widział się im więc nietylko przywłaszczycielem, ale jeszcze przywłaszczycielem najgorszego rodzaju, oszustem. Jeżeli sprawę całą ubierał w jakieś pozory, mógł to tylko czynić za pomocą fałszerstwa i wiarołomstwa. Wszyscy uczciwi i rozważni ludzie z niechęcią widzieli oszustwo nagradzane angielską koroną, oszustwo, które byłoby ukarane chłostą i pęgiem, gdyby go się dopuszczono dla pozyskania wioski jakiej. Starożytna szlachta królestwa przenieść na sobie nie mogła, iżby bękart Łucyi Walters miał być wyniesiony ponad prawych potomków Fitzalanów i De Veresów. Ci co byli w stanie wzrokiem przyszłość przenikać, przewidywali, że chociażby się Monmouthowi powiodło obalić rząd istniejący, zawsze jeszcze pozostawałaby wojna pomiędzy nim a domem Orańskim, wojna niechybnie dłuższa i bardziej pustosząca od wojny róż, wojna, któraby zapewne protestantów Europy na nieprzyjacielskie rozerwała obozy, Anglią i Holandją przeciwko sobie uzbroidła i porzuciła oba te kraje na pastwę Francyi.

Dlatego wszyscy, zdaje się, wigowscy naczelnicy byli zdania, że przedsięwzięcie Monmoutha weźmie straszliwy wprawdzie dla narodu koniec, że ostatecznie jednak upadek jego mniejszą będzie klęską od zwycięstwa.

Nie sama tylko obojętność wigowskich arystokratów rozwiąła złudzenia stojących pod bronią wygnańców. Bogactwo i wpływ Londynu wystarczyły w ubiegłych latach i wystarczyłyby może teraz nawet do rozstrzygnięcia wypadku wojny domowej. Londyńczycy złożyli byli liczne dowody swójnienawiści do papizmu i miłości dla protestanckiego książećcia. Otóż zbyt pohopnie uwierzył on, że skoro tylko wyląduje, powstanie wybuchnie w stolicy; aczkolwiek bowiem dochodziły go wiadomości, jakoby wiele tysięcy mieszczan zgłosiło się na ochotników do walki za dobrą sprawę, nie było jednak widać żadnego skutku. Istotnie rzecz się tak miała, iż podżegacze którzy go popchnęli do wtargnięcia na ziemię angielską, którzy mu byli przyrzekli powstać za danym znakiem i którym się może zdawało wówczas, kiedy niebezpieczeństwo było jeszcze dalekie, że będą mieli odwagę dotrzymania obietnicy, iż podżegacze ci stchórzyli całkiem, skoro chwila stanowcza zbliżyć się zaczęła. Wildmana taki przestach ogarnął, że się zdawało jakoby postradał zmysły. Tchórzliwy Danvers tłómaczył zrazu swą nieczynność wymówką, iż chwyci za broń wtedy dopiero, skoro się Monmouth królem ogłosi; kiedy zaś to nastąpiło, wywinął się oświadczając, że prawi republikanie zwolnieni są od wszelkich zobowiązań dla przywódcy tak haniebnie wiarołomnego. W każdym wieku znaleźć można pomiędzy demagogami najnikczemniejsze próbki natury ludzkiej¹⁾.

Monmouth, przybrawszy tytuł królewski, wyruszył nazajutrz w pochód z Taunton do Bridgewater. Uważano, że nadzieja i odwaga jego zwątpały bardzo; radosne okrzyki tłumów cisnących się w około niego, gdzie się tylko obrócił, nie były w stanie zachmurzonego rozpogodzić mu czoła. Ci co go przed pięciu widzieli laty w czasie tryumfalej przejażdżki po Somersetshire, z uczuciem litości postrzegali ślady niedoli i ciężkiej troski w tych łagodnych i ujmujących rysach, które tyle serc podbiły²⁾.

Ferguson całkiem inaczej był usposobiony. Z nikczemnością tego człowieka dziwnym sposobem tak wygórowana szła w pa-

¹⁾ Opowiadanie Greya; Fergusona M. S.; Eachard, III, 754.

²⁾ Ściganie opisane przez Johna Whiting.

rze próżność, że wyglądała na obłąkanie; myśl sama, iż był sprawcą buntu i szafarzem berła, przewróciła mu w głowie. Z napuszoną chępliwością biegł na wszystkie strony, dobytą szablą machając w powietrzu i wołając do tłumów zebranych dla widzenia wyruszającego z Taunton wojska: „Patrzcie na mnie! Słyszeliście o mnie nie mało. Jam jest Ferguson, sławny Ferguson, za którego głowęznaczona nagroda tyłu set funtów.“ I tento, z zasad wszelkich wyzuty i obłąkany człowiek, panował nad rozumem i sumieniem nieszczęsnego Monmoutha ¹⁾!

Bridgewater do nielicznych miast należało, gdzie się jeszcze wigowie pomiędzy urzędnikami znajdowali. Burmistrz i ławnicy wyszli w urzędowym stroju na powitanie księcia, uroczystym pochodem przeciągnęli do Górnego Krzyża i wykrzyknęli go tam królem; wojska jego wyborne znalazły kwatery, a ludność miasta i okolicy we wszelkie zaopatrzyła je potrzeby. Monmouth rozgościł się w zamku, zaszczytanym dawniej królewskimi odwiedzinami, armia zaś rozbiła obóz na przyległym polu. Składała się ona teraz z sześciu mniej więcej tysięcy ludzi i mogłaby być z łatwością dwa razy tak wielkiej dosięgnąć liczby, gdyby na broni nie zbywało. Książę przywiózł był mały tylko zapas pik i muszkietów z ładu stałego; wielu więc żołnierzy taką tylko broń nosiło, jaką sporządzić było można z narzędzi używanych w rolnictwie i po kopalniach. Najstraszniejszym orężem z pomiędzy tego surowego rynsztunku wojennego, było ostrze kosy na prost osadzone u silnej żerdzi ²⁾. Podkonstablowie w okolicy Tauntonu i Bridgewater otrzymali rozkaz szukania wszędy kos i zwożenia wynalezionych do obozu; ale nawet przy pomocy tego środka niepodobna było zaradzić potrzebie, tak iż bardzo wielu co służyć chcieli, do domu odsyłano ³⁾.

Piechotę podzielono na sześć pułków; wielu z pomiędzy nowych żołnierzy służyło przedtem w milicyi i nosiło jeszcze swój mundur, czerwone z złotem. Jazdę składało mniej więcej tysiąc ludzi, ale większa ich część miała młode i ciężkie konie, które w owych czasach wielkimi stadami na żuławach Somer-

¹⁾ Harl. M. S. 6845.

²⁾ Jedną z tych broni dotąd w Towerze oglądać można.

³⁾ Greya O p o w i a d a n i e; Paschalla O p o w i a d a n i e w dodatku do Heywooda O b r o n y.

setshiru hodowano, dla zaopatrywania Londynu w powozowe i pociągowe zaprzęgi. Zwierzęta te tak były niesposobne do jakiegokolwiek użytku wojskowego, że nie włożywszy się jeszcze nawet do wędzidła, unosiły jeźdźca za każdym wystrzałem lub uderzeniem w bęben. Szczipła gwardya przyboczna z czterdziestu młodzieńców, którzy się własnym kosztem w broń przyzwoitą i dobre konie byli zaopatrzyli, towarzyszyła Monmouthowi; mieszkańcy Bridgewateru, kwitnącym handlem nadbrzeżnym zbożaceni, wsparli go małym zasiłkiem pieniężnym ¹⁾.

Przez cały ten czas ściągano jak najspieszniej rządowe siły zbrojne. Na zachód armii powstańców stał jeszcze Albemarle z mocnym oddziałem milicyi Devonshirskiej; od wschodu zebrały się kompanie milicyi Wiltshirskiej pod dowództwem Tomasza Herberta, hrabiego Pembroke; w kierunku północno-zachodnim stał pod bronią Henryk Somerset, książę Beaufort. Władza Beauforta miała niejaki podobieństwo do władzy wielkich baronów XV wieku. Był on prezydentem Walii i lordem namiestnikiem czterech hrabstw angielskich; urzędowe jego objazdy po rozległym okręgu, gdzie był wyobrazicielem majestatu królewskiego, równały się niemal wystawnością przejażdżkom monarchy po swoim kraju. Dwór jego w Badminton urządzony był obyczajem minionych czasów, on sam prowadził gospodarstwo na rozległych gruntach zwierzyniec otaczających, a robotnicy co tę ziemię uprawiali, należeli niejako do jego rodziny; codziennie zastawiano pod jego dachem dziewięć stołów na dwieście osób; ciżba dworzan i paziów stała pod rozkazami marszałka dworu, a hufiec jezdnych pod rozkazami koniuszego; kuchnia, piwnica, psiarnia i stajnie, szerokiej po całej Anglii zażywały sławy. Szlachta pospolita na wiele mil w około pyszniła się pańską wystawnością dostojnego swego sąsiada, unosząc się zarazem nad jego dobrocią serca i uprzejmém obejściem. Hrabia żarliwym był kawalerem dawniej szkoły; w obecném więc przesileniu obrócił cały swój wpływ i całą władzę na rzecz korony i obsadził Bristol kompaniami milicyi Gloucestershirskiej, która lepiej, jak się zdaje, była wyćwiczona aniżeli reszta wojsk tego rodzaju ²⁾

¹⁾ Oldmixon, 702.

²⁾ North, *Życie Guildforda*, 132; Wiadomości o przejażdżkach Beauforta po Walii i hrabstwach okolicznych znajdują się w *Londyńskiej Gazecie* z lipca 1685; list Beauforta do Clarendona z dn. 19 czerwca 1685.

W hrabstwach bardziej od Somersetshiru odległych, obrońcy tronu nie mniejszą rozwijali czynność. Milicya Sussexu ruszyła w pochód ku zachodowi pod dowództwem Ryszarda Lumleya, który, lubo świeżo od katolickiego odpadły kościoła, dochowywał ciągle wierności poddańczej królowi katolickiemu. James Bertie, hrabia Abingdon, powołał zastępy Oxfordshiru pod broń. John Fell, biskup Oxfordzki będący jednocześnie dziekanem kollegium Chrystusowego Kościoła, wezwał uczniów swego uniwersytetu do chwycenia za oręż w obronie korony. Uczniowie tłumnie się zgłaszali i samo kollegium Chrystusowego Kościoła wystawiło blisko sto włóczników i muszkietników. Młódź szlachecka uniwersytetu wstępowała na oficerów, a syna lorda namiestnika zrobiło pułkownikiem ¹⁾.

Król jednakże polegał głównie na wojsku regularném. Churchilla posłano z błękitnemi ku zachodowi, a Feversham wyruszył za nim z wszystkimi siłami, których niezbędnie w pobliżu Londynu nie potrzebowano. Gонец pospieszył do Holandyi, niosąc Skeltenowi rozkaz domagania się, aby natychmiast odesłano nad Tamizę trzy angielskie pułki zostające w służbie holenderskiej. W obec tego żądania usiłowało stronnictwo domowi Orańskiemu nieprzyjazne, z deputowanemi Amszterdamu na czele, rzecz całą znowu puścić w odwłokę; sprężystość wszelako Wilhelma, któremu równe niemal jak królowi angielskiemu groziło niebezpieczeństwo i który z wielkim niepokojem patrzył na postępy Monmoutha, stłumiła wszelki opór, tak iż wojsko po kilku już dniach odplynęło ²⁾. Szkockie trzy pułki znajdowały się już w Anglii, w wybornym stanie przybywszy do Gravesend. Jakób odbył ich przegląd w Blackheath, i po kilkakroć dał się słyszeć przed posłem holenderskim, że nigdy w życiu piękniejszego i lepiej wyćwiczonego nie widział żołnierza i że najżywszą niniejszém oświadcza wdzięczność księciu Oranii i stanom za szacowne i pospieszne posiłki. Zadowolenie to nie pozostało jednak niezmaconém. Żołnierze, jakkolwiek doskonale wyćwiczeni, przybrali byli pewną barwę holenderskich zapatrywań politycznych i holenderskiego wyznania; jednego z nich rozstrzelano a drugiego puszczono przez różgi, za to że pili zdrowie księcia Monmoutha. Z tego powodu nie zdało się roztropną posyłać ich prze-

¹⁾ Biskup Fell do Clarendona, 20 czerwca; Abingdon do Clarendona, 20, 25, 26 czerwca 1685; Lansd. M. S. 846.

²⁾ Avaux 5/15, 6/16 lipca 1685.

ciw nieprzyjacielowi, pozostawiono więc nowoprzybyłych w pobliżu Londynu aż do końca kampanii; z tem wszystkim powrót tych pułków pozwolił królowi wysłać w zachodnie strony nieco piechoty, któraby inaczej niezbędną była w stolicy ¹⁾).

Podczas kiedy się rząd w ten sposób gotował do walki z powstańcami w polu, nie zaniedbywano środków ostrożności innego rodzaju. I tak w samym Londynie uwięziono dwieście osób, o których przypuszczać się dawało, że mogłyby stanąć na czele wigowskiego ruchu; pomiędzy uwięzionymi było i kilku kupców wielkiego znaczenia. Każdy co dworowi był nie miły musiał drzeć o siebie; pochmurne usposobienie zapanowało w stolicy; interesa na giełdzie szły opieszale a teatru tak mało ściągaly widzów, że nową operę przez Drydena napisaną i wyposażoną w dekoracje bezprzykładnego przepychu, cofnąć musiano, ponieważ dochód nie byłby pokrył kosztów wystawy ²⁾). Urzędnicy i duchowieństwo krzatali się na wszystkie strony; różnowierców wszędy ściśle miano na oku. W Cheshire i Shropshire dzikie srożyło się prześladowanie, w Northamptonshire mnóstwo aresztowano osób i więzienie Oxfordzkie było niemi przepełnione. Żaden purytański duchowny, jakkolwiek zresztą umiarkowanych zapatrywań i oględnego postępowania, nie mógł ani na chwilę być pewnym, że go nie wydrą z łona rodziny i do więzienia nie wtrąca ³⁾).

Monmouth tymczasem posuwał się od Bridgewater, niepokojony przez cały ciąg pochodu przez Churchilla, który z garstką ludzi dokazał, zdaje się, wszystkiego co tylko było w mocy zdatnego i walcznego oficera. Armia rokoszan, której tak nieprzyjacieli jak i deszcz ulewny spokoju nie dawali, zatrzymała się dnia dwudziestego drugiego czerwca wieczorem w Glastonbury. Domy małej mieściny nie wystarczały do pomieszczenia tak licznych zastępów; część wojska rozkwaterowano więc po kościołach, a druga część roznieciła obozowe ognie pośród wspaniałych zwalisk opactwa, najbogatszego niegdyś klasztoru na wyspie naszej. Z Glastonbury pomaszerował książę do Wells a z Wells do Shepton Mallet ⁴⁾).

¹⁾ Citters, 30 czerwca/10 lipca, 3/13 lipca, 21/31 lipca 1685; - Avaux, Neg. 5/15 lipca; G a z e t a L o n d y ŋ s k a z d. 6 lipca.

²⁾ Barillon 6/16 lipca 1685; Scotha przedmowa do Albiona i Albaniusa.

³⁾ Abingdon do Clarendona, 29 czerwca 1685; Życie Filipa Henryka przez Batesa.

⁴⁾ G a z e t a L o n d y ŋ s k a z d. 22 i 25 czerwca 1685; Zeznanie Wada; Oldmixon, 703; Harl. M. S. 6845.

Dotychczas przeciągał on z miejsca na miejsce w jedynym, zdaje się, celu zebrania wojska; teraz wszakże musiał niezbędnie ułożyć sobie jakiś plan wojennych działań. Zamierzył przedewszystkiem wziąć Bristol. Wielu najznacniejszych obywateli ważnego tego miasta trzymało z wigami, jedno z rozgałęzień wigowskiego sprzysiężenia dosięgło było aż tutaj, załogę przytém składały same tylko kompanie milicyi Gloucestershirskiej. Gdyby się powiodło pobić Beauforta i jego wieśniacze zastępy przed nadciągnięciem regularnego wojska, powstańcy posiadliby naraz znakomite zasoby pieniężne, zaufanie do oręża Monmoutha dużoby się wzmogło i jego zwolennicy po całym królestwie nabraliby odwagi do jawnego wystąpienia. Bristol posiadał okopy, które na północ Avonu w kierunku Gloucestershiru dość były słabe, ale tém mocniejsze na południe od strony Somersetshiru. Postanowiono z tego powodu uderzyć na miasto od strony Gloucestershiru; żeby jednak móżdż to uczynić, trzeba było okrążyć dla przejścia Avonu pod Keynsham. Milicya popsuta była most pod Keynsham, wysłano więc przodem oddział dla przedziwzięcia potrzebnych napraw, reszta wojska, postępując w ślad przedniej straży, zatrzymała się na noc w Pensford. Z Pensford mieli rokoszanie już pięć mil tylko do Bristolu od strony Somersetshiru, ale strona Gloucestershirska, do której dostać się tylko było można okrążając na Keynsham, leżała jeszcze o dobry dzień marszu ¹⁾.

Noc upłynęła dla Bristolu w oczekiwaniu i niepokoju; stronnicy Monmoutha wiedzieli, że nocuje pod samem prawie już miastem, wyobrażali więc sobie, iż go o świcie zobaczą. W godzinę mniej więcej po zachodzie słońca wszczął się pożar na kupieckim okręcie leżącym u wybrzeża. Wypadek podobny w porcie pełnym okrętów musiał wielki wywołać rozruch; na całej rzece roіło się statkami i ludźmi; tłumy wysypały się na ulice, a w pośród ciemności i zamieszania słychać było okrzyki buntownicze. Później twierdzili wigowie równie jak torysi, że ogień podłożony został przez przyjaciół Monmoutha w nadziei, iż milicya użyta będzie do tamowania pożaru, a tymczasem rokoszanie śmiały wykonają napad i wtargną do miasta od strony Somersetshiru. Jeśli taki był zamysł podpalaczy, to się najzupełniej przerachowali. Beaufort zamiast posłać ludzi swoich na wybrzeże, kazał im całą noc stać pod bronią koło pięknego kościoła Św. Maryi Redcliffskiej, na południe Avonu. Będzie spokojnie patrzył jak Bristol w perzynę się obraca, powiedział, a nawet raczěj

¹⁾ Zeznanie Wada.

sam spali miasto ze szczętem, zanimby miał pozwolić, iżby się dostało w ręce zdrajców kraju. Przy pomocy garstki jazdy regularnej, która przed niewielu godzinami połączyła się z nim pod Chippenham, mógł on przeszkodzić powstaniu; zapewne jednak nie byłoby mu podobną, jednocześnie trzymać na wodzy nieukontentowanych w mieście i odpierać napad nieprzyjaciela poza miastem uszykowanego; nie przyszło wszakże do takowego napadu. Widziano w Pensford doskonale ogień, co w Bristolu tyle wywoływał rozruchu; ale Monmouth nie uważał w tém powodu do zmienienia planu i przeczekawszy spokojnie do wschodu słońca, wyruszył potem ku Keynsham. Most tamtejszy był już naprawiony, on jednak postanowił dać wypocząć armii przez południe i o zmierzchu podstąpić pod Bristol ¹⁾.

Ale było zapóźno. Wojsko królewskie już nadsięgnęło teraz; pułkownik Oglethorpe nadbiegł w sto koni gwardyi przybocznej do Keynsham, rozproszył jazdę powstańców, która mu czoło stawić chciała i wielką zrządziwszy szkodę, sam się bez znacznej cofnął straty. W takim stanie rzeczy zdało się konieczną zaniechać wyprawy na Bristol ²⁾.

Cóż było teraz poczyć? Różne tworzono i rozbierano plany. Rzucono myśl, aby Monmouth w pospiesznych marszach zwrócił się ku Gloucesterowi, Severn przekroczył, zniszczył most za sobą i zasłaniając prawe swe skrzydło rzeką, maszerował przez Worcestershire do Shropshire i Cheshire. Odbywał on niegdyś przejażdżkę po tych hrabstwach i był przyjmowany z równym zapałem jak w Somersetshire i Devonshire. Obecność jego mogła rozbudzić przychylność dawnych przyjaciół i zwiększyłyby zapewne w dni niewiele swą armię we dwójnasób.

Po dojrzałej jednak rozwadze pokazało się, że plan ten, lubo za nim mówiły pozory, nie da się wykonać. Powstańcy nie byli należycie opatrzeni w obuwie do przedsiębrania nowej uciążliwej wyprawy, codzienne przytęm nużące pochody przez trzęsawiska i wśród ulewnych deszczów bardzo ich wycieńczyły na siłach. Ponieważ nieprzyjaciel niepokoiłby i wstrzymywał ich co chwila jazdą swoją, nie mogli więc rachować, iżby zdążających do Gloucester

¹⁾ Zeznanie Wada; Oldmixon, 703; Harl. M. S. 6845; Polecenie Jeffreysa dane przygotowawczemu sądowi przysięgłych, z d. 21 września 1685.

²⁾ G a z e t a L o n d y ŋ s k a z d. 29 czerwca 1685; Zeznanie Wada.

nie doścignęła główna siła wojsk królewskich i nie zmusiła do rozstrzygającej bitwy w najniekorzystniejszych warunkach.

Rzucono inny pomysł, wkroczenia do Wiltshire. Osoby przypisujące sobie dokładną znajomość tego hrabstwa, zapewniały księcia, że tak znaczne posiłki tam się z nim połączą, iż spokojnie będzie mógł przyjąć bitwę ¹⁾.

Usłuchał téj rady i zwrócił się ku Wiltshire. Najprzód wezwał Bath do poddania się, ale miasto silną posiadało załogę królewską i Feversham nadciągał. Nie kusząc się więc o szturmowanie wałów, pospieszyli rokoszanie do Philips-Norton i stanęli tam obozem dnia dwudziestego szóstego czerwca z wieczora. Feversham szedł trop w trop za nimi; dnia dwudziestego siódmego o świcie nadeszła wiadomość, że już w pobliżu ich obozu stoi; ustawili się więc w szyku bojowym, obsadzwszy opłotki wiodące do miasta.

Niebawem wychyliła się przednia straż armii królewskiej. Składało ją około pięciuset ludzi pod rozkazami księcia Grafton, młodzieńca zuchwałej odwagi i szorstkich obyczajów, który chciał zapewne pokazać, że nie bierze udziału w buntowniczym przedsięwzięciu przyrodniego brata. Grafton dostał się wkrótce do wąwozu po obu stronach ogrodzonego płotami, z poza których rżęsiasty sypano ogień karabinowy. Pomimo to szedł on śmiało naprzód aż pod samo Philips-Norton; droga była tu zatarasowana barykadą, z poza której przywitał go trzeci ogień od czoła. Żołnierze jego straciwszy teraz odwagę, poczęli co tchu zawracać, zanim jednakże wydostali się z wąwozu, stu przeszło z pomiędzy nich ubito lub raniono. Oddział jazdy powstańczej odciął Graftonowi odwrót, ale on walecznie się przernąwszy uszedł bez szwanku ²⁾.

Porażona przednia straż cofnęła się do głównego korpusu wojsk królewskich. Obie armie teraz stały oko w oko naprzeciw siebie; obustronnie padło kilka strzałów, nie zrządzwszy żadnej albo bardzo małą tylko szkodę. Jedna i druga strona staczać bitwy nie pragnęła; Feversham chciał unikać walki, dopóki artylerya nie nadciągnie, cofnął się więc do Bradford; Monmouth opuścił podobnie za nadejściem nocy swoje stanowisko, pomaszerował w kierunku południowym i przybył o świcie do Frome, gdzie się posiłków spodziewał.

¹⁾ Zeznanie Wada.

²⁾ G a z e t a L o n d y ŋ s k a z d. 2 lipca 1685; Barillon, 6/16 lipca; Zeznanie Wada.

Frome, nie mniej gorąco jak Taunton i Bridgewater ze sprawą jego trzymając, nie mogło jednakże żadnej mu dać pomocy. Kilka dni wprzód ludność tamtejsza była powstała i odezwę Monmoutha przybito na rynku. Ale hrabia Pembroke, który w niewielkiej stał odległości z milicją z Wiltshiru, dowiedziawszy się o tym ruchu, ruszył na Frome, rozproszył w kosy i widły uzbrojonych wieśniaków, którzy mu czoło stawić chcieli, wszedł do miasta i rozbroił mieszkańców. Nie było tedy nic broni w mieście i Monmouth opatrzyć mieszkańców w nią nie mógł ¹⁾.

Armia rokoszan w smutnym zostawała położeniu. Pochód nocy ubiegłej bardzo wypadł uciążliwy, deszcz lał potokami i drogi w bagna pozamieniał. Nic nie było słyhać o przyrzeczonej pomocy z Wiltshiru. Jeden goniec przyniósł wiadomość, że zastępy Argyla w Szkocyi rozproszone; inny donosił, że Feversham, ściągawszy do siebie artylerją, zamyśla posunąć się naprzód. Monmouth za dobrze znał się na wojnie, by nie wiedzieć, że powstańcy, mimo całego zapału i męstwa, z regularnym równać się nie mogą żołnierzem. Niedawno temu jeszcze oddawał się nadziei, że niektóre z pułków, co pod jego niegdyś zostawały rozkazami, przejdą pod chorągiew dawniejszego wodza swego; ale teraz zupełnie już musiał wyrzec się marzeń podobnych. Całkiem tedy upadł na duchu. Zaledwie mu już sił starczyło do wydawania rozkazów; w nieszczęściu swoim gorzko się uskarżał na złych doradców, co go namówili do opuszczenia swobodnego zacisza w Brabancie, osobliwie na Wildmana w nader żywych powstając wyrazach ²⁾. Terazto w słabiej i skołataniej duszy jego haniebny zrodził się pomysł. Chciał on porzucić na łaskę rządu owe tysiące, co na głos jego i w jego sprawie opuściły spokojne swe zagrody i pola; chciał wspólnie z wyższemi oficerami ująć tajemnie, dostać się do jakiego portu, zanimby się ucieczka ta rozgłosiła i schronić się na ląd stały, by w objęciach lady Wentworth zapomnieć o ambitnych rojeniach i o swój hańbie. Rozbierał poważnie ten zamiar z głównemi doradcami; niektórzy z nich drząc o życie, przyklasnęli pomysłowi, ale Grey, który jak to potwarczy jego wyznają, wszędy był nieustraszoną, wyjąwszy gdzie szczykały szable i działa ryczały, oparł się tchórzliwemu zamiarowi, na wszystko księcia zaklinając, iżby raczej wszelakiemu stawił czoło niebezpie-

¹⁾ Gazeta Londyńska, z d. 29 czerwca 1685; Citters z d. 30 czerwca/10 lipca.

²⁾ Zeznanie Wada.

czeństwu, anizeli miał odpłacać przywiązanie wiejskiego ludu zachodniej Anglii zdradą i niewdzięcznością ¹⁾

Porzucano więc zamiysł ucieczki, nie łatwo jednak było nowy ułożyć plan kampanii. Iść na Londyn byłoby szaleństwem, albowiem droga pro wadziła przez Salisburyjskie płaszczyny, na tej więc ogromnej równinie wojsko regularne, a mianowicie regularna jazda, wszelką miałaby wyższość nad niewyćwiczonymi kupami. W takim stanie rzeczy nadeszła do obozu wiadomość, że mieszkańcy żuław w okolicy Axbridge powstali ku obronie protestanckiej wiary i zbrojni w cepy, pałki i widły, gromadzą się tysiącami pod Bridgewater. Monmouth postanowił wrócić w tamte strony dla połączenia się ze świeżemi sprzymierzeńcami ²⁾.

Rokozanie pomaszerowawszy w skutek tego do Wells, w bardzo rozdrażnionem przybyli tam usposobieniu. Nienawidząc wszyscy prelatury, objawili swą niechęć w sposób nie bardzo dla siebie zaszczytny. Nietylko że wspaniały kościół katedralny z dachu obdarli, by mieć z czego lać kule, któryto postępek dawał się wreszcie usprawiedliwić potrzebą wojenną, ale nadto swawolnie poniszczyli ozdoby tego budynku. Grey z biedą ochronił ołtarz od poniewierswa kilku niegodziwców, którzy w okół niego bankietować chcieli, dobytą szablą ich odganiając ³⁾.

We czwartek 2 lipca wszedł Monmouth powtórnie do Bridgewater przy niekorzystniejszych okolicznościach, anizeli kiedy dziesięć dni temu ztamtąd wyruszał; posiłki które tam zastał, bardzo były małoznaczne, a królewska armia tuż za nim postępowała. Z początku chciał się w mieście okopać, jakoż mnóstwo ściągnięto robotników do bicia rowów i sypania wałów. Potem chwycił się znów planu pomaszerowania do Cheschiru, planu uznanego za niewykonalny w czasie pobytu w Keynsham, a który teraz, z Bridgewater w wykonanie wprowadzony, pewno lepszych nie przedstawiał widoków ⁴⁾.

Kiedy tak się wahał pomiędzy równie rozpaczniemi zamysłami, naddiągnęło wojsko królewskie, złożone mniej więcej z dwóch tysięcy pięciuset regularnego żołnierza i tysiąca pięciu set milicyantów Wiltshirskich. W niedzielę piątego lipca o świcie wyruszył był ten

1) Zeznanie Wada; Eachard, III, 766.

2) Zeznanie Wada.

3) *Gazeta Londyńska*, z 6 lipca 1685; Citters, 3/13 lipca; Oldmixon, 705.

4) Zeznanie Wada.

oddział z Somerton i rozbił tegoż samego dnia namioty na płaszczynie Sedgemoorskiej, trzy mile od Bridgewater.

Doktor Piotr Mew, biskup Winchesterski, towarzyszył wojsku królewskiemu. Prałat ten nosił w młodości oręż za Karola I przeciw parlamentowi. Ani wiek, ni powołanie nie zdolały wojowniczego całkiem w nim zgasić zapału; sądził on zapewne, że pojawienie się jednego z ojców protestanckiego kościoła wzmocni ducha wierności w wielu szanownych ludziach, którzy odrazą do papieżstwa i odrazą do buntu naprzemian miotani, spokoju znaleźć sobie nie mogli.

Wieża farnego kościoła w Bridgewater ma być najwyższą w całym Somersetshirze i rozległy daje widok na okolicę. Monmouth wszedł w towarzystwie kilku oficerów na szczyt czworograniastej wieży, z kąd się strzała wznosi, i jął dalekowiedzem rozpoznawać stanowisko nieprzyjaciela. U nóg jego leżała równina, dziś zbożem i jabłoniami pokryta, ale wówczas, jak to wskazuje jej nazwa, smutne po większej części trzęsawisko. W ulewne deszcze i kiedy Parret wraz wpadającymi doń strumieniami wylewał, stała często owa nizi-
na pod wodą, była ona bowiem od wieków częścią owych bagien ogromnych, które w najwcześniejszych latopisach naszych bywają sławione, jakoby wstrzymały postęp dwóch z kolei szczepów najeźdniczych. Długo zasłaniały one Celtów przed napadami królów Wessexu i bezpieczne dawały Alfredowi schronienie przeciwko ścigającym go Duńczykom. W owych czasach odległych na czołnach tyłko można było tę okolicę przebywać; stanowiła ona jedno wielkie bagno, wśród którego wiele małych zalegało wysep o zmiennych i zdradliwych posadach, bujną pokrytych trawą i rojących się mnóstwem jeleni i dzików. Za dni Tudorów nawet, podróżny, którego droga prowadziła z Ilchester do Bridgewater, musiał kilka mil naddawać, by mokre wyminąć płaszczyny. W chwili kiedy Monmouth na Sedgemoor spoglądał, pierwiastkowa tej niziny przyroda już się była przeobraziła skutkiem ludzkiej sztuki; mnóstwo głębokich i szerokich kopanic, w tej okolicy „R h i n e s” zwanych, przerzynało płaszczynę. Z pośrodku niziny wznosiło się niewiele wiosek przytulonych wokół wież kościelnych, a których nazwiska wskazywać się zdają, że je kiedyś otaczały wody. W jednej z tych wiosek, Weston-Zoyland zwaną, rozłożona była jazda królowa; Feversham miał tam główną kwaterę. Wiele żyjących jeszcze osób przypomina sobie córkę dziewczki służebnej, która owego dnia do stołu mu usługiwała, a wielki półmisek z perskiej porcelany, na którym podawano mu jadło, dotąd jesz-

cze starannie przechowują w sąsiedztwie. Nadmienić wypada, że ludność Somersetshiru nie składa się, tak jak ludność okręgów rękodzielniczych, z różnorodnych przybyszów; przeciwnie znajdziesz tam włościan też samą uprawiających rolę, którą ich praojcowie uprawiali za rządów Plantagenetowych. Podania więc Somersetshirskie nie małej są wartości dla dziejopisa ¹⁾.

Daliej od Bridgewater leży wieś Middlezoy; w niejto i w najbliższem sąsiedztwie stała na kwaterach milicya Wiltshirska pod rozkazami Pembroka.

Na otwartém polu, niedaleko Chedzoy, obozowało kilka batalionów piechoty regularnej. Ponurym patrzył na nie Monmouth wzrokiem. Przypominał sobie zapewne, jak przed laty nie wielu, na czele kolumny z tychże samych ludzi złożonej, rozmiatał dzikich zapaleńców Bothwelskiego broniących mostu; w pośród szeregów nieprzyjacielskich mógł on waleczny rozpoznać hufiec, który podówczas po imieniu pułkownika pułkiem Dumbartona nazywano, a który później pod mianem pierwszego pułku liniowego, po wszystkich częściach świata najzaszczytniej odpowiedział sławie z dawna nabytej. „Znam tych ludzi,” zawołał Monmouth, „będą się bili. Gdybym ich tylko miał, wszystkoby dobrze poszło ²⁾.”

Widok nieprzyjaciela nie odejmował przecież wszelkiej nadziei. Trzy owe oddziały armii królewskiej były w znacznej od siebie odległości rozłożone; wszystkie ruchy pokazywały opieszałość i luźną karność, donoszono przytém, że się żołnierstwo Zoylandzkim spiło jabłecznikiem. Niezdolność Fevershama, który naczelne miał dowództwo, znano powszechnie; w tej ważnej nawet chwili myślał on tylko o jedzeniu i spaniu. Churchill był wprawdzie oficerem mogącym trudniejszemu sprostać zadaniu jak tutaj, gdzie chodziło o rozproszenie kupy źle uzbrojonych i niewycwiczonych wieśniaków; ale wojskowy geniusz jego, który później sześciu marszałków francuzkich upokorzył, jeszcze nie na odpowiedniém sobie znajdował się polu. Feversham mało zwykł był rozmawiać z Churchillem i nie zachęcał

¹⁾ Matt. West. Flor. Hist. A. D. 788; rękopiśmienny latopis, przytoczony przez pana Sharon Turner w *Dziejach Anglo-Sasów*, księga IV, rozdz. XIX; Draytona *Polyolbion*, III; Lelanda *Opis podróży*; Oldmixon, 703. Oldmixon był podówczas w Bridgewater i widział księcia na wieży. Pólmisek wyżej wzmiankowany jest własnością pana Stradling, który zadał sobie chwalebny trud przechowywania szczątków i podań rokосу na zachodzie.

²⁾ Oldmixon, 703.

go wcale do odzywiania się ze zdaniem. Namiestnik, lubo przeświadczony o wyższych swych zdolnościach i znajomości rzeczy, lubo niecierpliwie ulegający rozkazom naczelnika, którym pogardzał i lubo pełen obawy o los armii, zachował jednakże zwykłą swoją zimną krew i tak doskonale umiał prawdziwe ukryć uczucia, że Feversham wychwalał ochoce jego posłuszeństwo, obiecując donieść o t^{em} królowi ¹⁾.

Rozpoznawszy stanowisko wojska królewskiego i zaciągnąwszy wiadomości o stanie, w jakim się znajdowało, osądził Monmouth, że nocny napad pomyślnym mógłby być uwieńczony wypadkiem. Postanowił więc nie cofać się przed niebezpieczeństwem kroku takowego i odpowiednie natychmiast poczynił rozporządzenia.

Była to niedziela, a towarzysze jego, po większej części w purytańskim wychowaniu obyczajów, spędzali dzień na ćwiczeniach religijnych. Pole zamkowe na którem wojsko obozowało, przedstawiało widok od rozwiązania armii Cromwella w Anglii niepraktykowany; duchowni prezbiterańscy, którzy chwycili za broń przeciwko papizmowi, a z których kilku walczyło już zapewne w wielkiej wojnie domowej, odprawiali modły i nauczali, w czerwone suknie i wielkie buty przybrani, z szablą u boku. Ferguson należał do kazujących; za tekst nauki wybrał straszliwe zaklęcie, którem Izraelici z tamtej strony Jordanu osiedleni, oczyszczali się naprzeciw braciom z drugiej strony rzeki od niesłusznie robionego zarzutu. „Panu Bogu, Panu Bogu to wiadomo, a Izrael niechaj wie także. Jeżeli to jest buntem albo grzechem przeciwko Panu, niechaj nam nie pozwoli przeżyć dnia tego” ²⁾.

Nie było tajemnicą w Bridgewater, że się ma wykonać napad pod zasłoną nocy. Niewiasty tłumnie z okolicy przybyłe dla widzenia się raz jeszcze z mężami, synami, braćmi i oblubieńcami, napełniały miasto. Wielu z ciężki^m sercem żegnało się dnia tego, a wielu rozstało się z sobą na zawsze ³⁾. Pogłoska o zamierzonym napadzie doszła uszu młodej dziewczyny, sercem i duszą królowi oddanej; przyrodzoną przewyciężając nieśmiałość, mężnie postanowiła zanieść sama tę wiadomość Fevershamowi. Wyszedłszy pokryjomu z miasta, do królewskiego pospieszyła obozu. Ale wstyd niewieści nie bardzo był tam bezpieczny. Oficerowie nawet, zarówno pogardzając nieregularnym wojskiem przeciwnika, jak niedbałym dowódcą, który

1) Churchill do Clarendona, 4 lipca 1685.

2) Oldmixon, 703, D o s t r z e g a c z, 17 sierpnia 1685.

3) Opowiadania Paschalla w dodatku Heywoda.

im rozkazywał, podochociwszy sobie niezmiernie winem, do wszelakięj byli pohopni swawoli i okrucieństwa. Jeden z nich porwał nieszczęsną dziewczynę i ani chcąc słuchać jej poselstwa, gwałt jej zadał. Uciekła z obozu, wstydem i rozpaczą przepełniona, bezbożne wojsko własnemu pozostawiając losowi ¹⁾.

Tymczasem zbliżała się chwila wielkiego hazardu. Noc podobnemu sprzyjała przedsięwzięciu. Księżyc był wprawdzie w pełni i zorza północna promiennym jaśniała blaskiem; ale mgły wilgotne tak gęsto zalegały na płaszczyźnie sedgemoorskiej, że nie było można na pięćdziesiąt kroków rozróżnić żadnego przedmiotu ²⁾.

Zegar bił jedenastą, kiedy książę z przyboczną gwardyą zamek opuszczał. Stan jego duszy nie był taki, jak przystało na człowieka robiącego krok stanowczy; dzieci nawet cisnące się dla widzenia go w przejeździe, postrzegły i długo sobie przypominały, że zasępione i złowrózbe miał oblicze. Armia sześć mil blisko zrobiła okrążając, zanim dotarła do obozu królewskiego u Sedgemooru; część tej drogi nosi po dziś dzień nazwę „wojennego traktu”. Piechotę prowadził Monmouth osobiście, a Greyowi powierzono jazdę, pomimo sprzecznego zdania niektórych oficerów, pamiętnych na przypadek bridportski. Wydano rozkaz by głęboką zachowywać ciszę, nie bębnić wcale i nie strzelać. Hasłem, po którym rokoszanie w ciemności poznawać się mieli, było „Soho”. Bezwątpienia wybrano je ze względu na sohoskie błonia w Londynie, gdzie stał pałac Monmoutha ³⁾.

¹⁾ Kennet, wydanie z r. 1719, III, 432. Muszę wierzyć, że smutna ta historia, prawdziwa. Biskup oświadcza, że mu ją w roku 1718 waleczny pewien oficer b ł ę k i t n y c h opowiadał, który brał udział w bitwie sedgemoorskiej i na własne widział oczy biedną dziewczynę uchodzącą w rozpacz nad swém nieszczęściem.

²⁾ Opowiadanie oficera jeźdźców gwardyi u Kenneta, wydanie z r. 1719, III, 432; rękopiśmienny dziennik rokoszu na zachodzie, prowadzony przez Edwarda Dummer; Drydena Ł a n i a i P a n t e r a, część 2. Następujące wiersze Drydena zasługują na uwagę:

„Był to promienny łuk tryumfalny niebios dla ostatniego nocnego zwycięstwa Jakoba, zakład miłości wszechmocnego opiekuna jego, ogniotrysk wyprawiony na firmamencie przez aniołów. Na własne widziałem oczy, jak spokojnie rozlewające się światło wyzłacało groźę ciemności i noc rozpraszało. Goniec pospiesznie przywiózł poselstwo, które pokrzepiło na duchu trzy zesmętniałe narody; ale goniec niebieski uprzedził go jeszcze.”

³⁾ Wielu pisarzy, między innymi Pennant, powiedziało, że dzielnica londyńska, Soho zwana, wywodzi swe miano od hasła armii Monmoutha pod Sedgemoor. Znajdujemy wszelako już wzmiankę o błoniach Sohoskich, w książkach

Około pierwszej godziny z rana, w poniedziałek szóstego lipca, stanęli rokoszanie na otwartej płaszczynie, ale pomiędzy niemi a nieprzyjacielem trzy jeszcze leżały kopanice wodą i szlamem napełnione. O dwóch rowach, kopanicą czarną i kopanicą długą zwanych, wiedział Monmouth, że je przebywać musi, ale rzecz szczególniejsza, żaden ze szpiegów i przewodników nie uprzedził go był o istnieniu trzeciej kopanicy, kopanicą Bussexską zwaną, która obóz królewski bezpośrednio zasłaniała.

Jaszczyki ze strzeliwem pozostały u wnijscia moczary; jazda i piechota długą i wąską kolumną po grobli przeszły kopanicą czarną. Podobna grobla prowadziła w poprzek kopanicę długą, ale przewodnik stracił w pośród mgły kierunek. Zanim zdołano na dobry wpaść trop, powstało nieco płątaniny i hałasu; uskuteczono wreszcie przeprawę, ale w zamieszaniu puścił jakiś pistolet. Kilku jeźdźców gwardyi, stojących na straży usłyszało wystrzał i postrzegło tłumy wśród mgły ciągnące. Dali ognia z karabinów i w różnych popędzili kierunkach, by roznieść alarm. Jedni zdążyli do Weston-Zoyland, gdzie konnica była rozłożona; inni cwałowali ku obozowi piechoty, wrzeszcząc na całe gardło, że nieprzyjaciel nadciąga. Bębny pułku Dumbartona odezwały się werblem do broni i wszystko w szeregach stanęło. Był też już czas wielki po temu, bo Monmouth szykował swoich do boju; zleciwszy Greyowi torowanie drogi na czele jazdy, sam z piechotą w ślad za nim postępował. Grey natarczywie się posuwał, aż go niespodzianie wstrzymała kopanica Bussexska; po drugiej stronie rowu piechota królewska pospiesznie w bojowym stanęła szyku.

„Za kim trzymacie?” zawołał oficer gwardyi pieszej. „Za królem!” odpowiedział głos z pośrodku szeregów powstańczej konnicy. „Za jakim królem?” zapytano znowu. W odpowiedzi zagrzmiało hurra na cześć „króla Monmoutha”, wespół z okrzykiem bojowym, zapisywanym przed laty czterdziestu na chorągwiach pułków parlamentowych: „Bóg z nami!” Wojsko królewskie dało natychmiast ognia z muszkietów, a to tak skutecznie, że jazda rokoszan na wszystkie strony pierzchnęła. Haniebną tę ucieczkę przypisywał świat powszechnie małoduszności Greya; niewiadomo wszakże bynajmniej, czyby i Churchill z większym potykał się szczęściem na czele ludzi

co nigdy przedtém nie walczyli i których konie nie były włożone do wędzidła, cóż dopiero do ognia.

W kilka minut po rozsypce jazdy księcia, pospiesznym nadciągnęła krokiem jego piechota, tłąciami luntami pałku Dumbartona kierując się wśród ciemności.

Monmouth zmieszał się niepomału, postrzegłszy, iż pomiędzy nim a obozem, na który z nienacka mózż napaść mniemał, ciągnie się rów głęboki i szeroki. Powstańcy zatrzymali się nad brzegiem rowu i strzelać poczęli, a część piechoty królewskiej odpowiadała ogniem z brzegu przeciwnego. Przez trzy kwadransy strzelano nieustannie; wieśniacy somersetshirscy sprawowali się jak starzy żołnierze, tylko że zanadto górowali.

Ale tymczasem jęły nadsygnąć inne oddziały królewskiego wojska; gwardya przyboczna i błękitni, nadbiegłszy pędem od Weston-Zoyland, rozproszyli w mgnieniu oka garstkę jeźdźców Greya, usiłującą szykować się napowrót. Pierzchający roznieśli popłoch pomiędzy towarzyszymi tylnj straży, wojennych strzegącemi zapasów. Woźnice porzuciwszy konie samopas, jęli co tchu uciekać i nie oparli się aż o wiele mil od placu bitwy. Dotąd sprawował Monmouth swój obowiązek jako śmiały i zdatny generał; widziano go, pieszo, z piką w ręku, słowem i przykładem dodawającego ducha piechocie. Za duzo jednak miał rozpoznania w sprawie wojennj, by nie wiedzieć, że wszystko stracone. Ludzie jego stracili już niepowrotnie korzyść płynącą z niespodzianego napadu i ciemności; jazda i wozy ze strzeliwem, rozbite i rozproszone, żadnej już im pomocy przynieść nie mogły, gdy tymczasem wojska królewskie złączywszy się teraz, w dobrym postępowały porządku. Feversham zbudzony strzelaniem, wstał był z łóżka, starannie chustkę na szyi zawiązał i wymuskawszy się w zwierciedle, poszedł zobaczyć, co ludzie jego robią. Churchill tymczasem wiele ważniejszej dokonywał rzeczy, bo ustawiał pospiesznie królewską piechotę w zmienionym zupełnie szyku bojowym. Dzień poczynało. Wypadek walki na otwartem polu i za białego dnia nie mógł najmniejszej podpadać wątpliwości; Monmouth wszelako czuć był powinien, że nie godzi mu się uciekać, kiedy tysiące ludzi, z miłości do niego na zgubę się rzuciwszy, ciągle jeszcze walczą jak na mężów przystało. Ale marne nadzieje i niepokonane przywiązanie do życia przeważyły. Postrzegł, że jeżeli dłużej zwlekać będzie, jazda królewska przetnie mu odwrót; wsiadł więc na koń i z placu boju ujechał.

Piechota jego, lubo opuszczona, mężnie się trzymała. Gwardye przyboczne uderzyły na nią z prawego a błękitni z lewego skrzydła; ale wieśniacy somerssetshirscy, broniąc się kosami i kolbami, stawili czoło jeźdźcom królewskim jak starzy żołnierze. Oglethorpa, który ich przełamać usiłował, mężnie odparli; Sarsfield, dzielny oficer irlandzki, którego imię później smutną zyskało sławę, natarł na nich od drugiego skrzydła. Jeźdźcy jego poszli w rozsypkę, a on sam z konia zwalony, leżał długo bez znaku życia. Z tém wszystkiém walka śmiałych wieśniaków długo trwać nie mogła; zabrakło im prochu i kul; rozlegało się wołanie: „Strzeliwał na miłość boską strzeliwał!” Ale strzeliwa nie było a królewska artylerya tymczasem nadszła. Stała ona o pół mili, na gościńcu z Weston-Zoyland do Bridgewater; tak niewystarczające były podówczas przybory wojska angielskiego, że niezdołanoby zapewne przyciągnąć ciężkich dział na plac boju, gdyby biskup Winchesterski nie oddał był na ten cel swych koni powozowych i zaprzęgów. Udział ten chrześcijańskiego prałata w krwi rozlewie potępiło z dziwną sprzecznoscią kilku pisarzy wigowskich, którzy nic zdrożnego nie upatrywali w postępowaniu licznych duchownych purytańskich, noszących podówczas oręż przeciwko rządowi. Po przyciągnięciu nawet dział na plac boju, niedostatek puszkarzy tak był wielki, że jeden z sierżantów pułku Dumbartona musiał u kilku dział celować ¹⁾. Armaty przecież, aczkolwiek źle obsługiwane, rychły bitwie położyły koniec. Piki batalionów powstańczych zaczęły z rąk wypadać, szeregi rozsypały się w nieporządku, jazda królewska natarła powtórnie i roztratowała wszystko; piechota królewska w wielkiej liczbie rów przekroczyła. W tej ostatecznej nawet potrzebie górnicy Mendipskich kopalni węgla mężnie chorągwi swych bronili i drogo życie przedali. W kilka wszakże minut porażka stała się zupełną; trzystu ualiczono żołnierzy zabitych lub rannych, z powstańców zaś legło z górą tysięcy na placu boju ²⁾.

¹⁾ Istnieje rozkaz Jakóba, nakazujący wypłacić czterdzieści funtów sierżantowi Weems z pułku Dumbartona, „za przysługę oddaną w bitwie pod Sedgemoor daniem ognia z ciężkich dział naprzeciw buntownikom”. Pamiętnik historyczny o pierwszym czyli królewskim pułku piechoty.

²⁾ Jakóba II sprawozdanie o bitwie Sedgemoorskiej, w Hardwicka Dokumentach politycznych, Wyznanie Wada; Fergusona rękopiśmienne opowiadanie, u Eacharda, III, 768; Opowiadanie oficera od jeźdźców gwardyi, u Kenneta, wydanie z roku 1719, III, 432; Gazeta Londyńska z 9 lipca 1685;

Tak się skończył ostatni na nazwę bitwy zasługujący bój, na angielskiej stoczony ziemi. Wrażenie jakie pozostawił u prostych

Oldmixon, 703; Pashalla opowiadanie; Burnet, I, 643; Dziennik Evelyn, 8 lipca; Citters, 7/17 lipca; Barillon, 9/19 lipca: Pamiętniki Reresbyego; Bitwa pod Sedgemoor, krotofila księcia Buckingham; rękopiśmienny dziennik o rokосу na zachodzie, spisany przez Edwarda Dummer, służącego podówczas w artylerii, którą najjaśniejszy pan posłał na stłumienie buntu. Wspomniany w końcu rękopism znajduje się w bibliotece pepysyjskiej; jest on nader szacowny, nietyle dla opowiadania, które mało co szczególnego zawiera, ile dla planów przedstawiających bitwę w czterech lub pięciu różnych chwilach.

„Historia bitwy,” powiada największy z pomiędzy żyjących generałów, „ma niejake podobieństwo do historii bału. Niejedna osoba przypomina sobie może wszystkie te drobne wypadki, które razem wzięte stanowią o wygranej lub przegranej; nikt wszakże nie jest w stanie zachować w pamięci porządku albo też chwili, w których wypadki owe zaszły, a od czego ich wartość i znaczenie całkiem zależą. Dla pokazania jak mało spuszczać się można nawet na takie raporta o bitwach, które za najlepsze uchodzą, przytaczam tylko, że w raporcie generała *** jest kilka ustępów, opowiedzianych inaczej niżli było w rzeczywistości. Niepodobna dokładnie podać, kiedy i w jakim porządku każdy ważny wypadek miał miejsce.” Papiery Wellingtona, z 8 i 17 sierpnia 1815.

Bitwą, o której książę Wellington w ten sposób mówił, była bitwa pod Waterloo, stoczona przed kilku dopiero tygodniami, za białego dnia, pod jego własnymi bystreimi i doświadczonemi oczyma. Jakże więc ogromną musi być trudność zestawienia opisu, z dwunastu lub trzynastu opowiadań o bitwie stoczonyj przed stu sześćdziesięciu przeszło laty wśród takiej ciemności, że żaden z walczących o pięćdziesiąt kroków przed sobą nie widział. Utrudnia jeszcze zadanie ta okoliczność, że właśnie najlepiej z prawdą obeznani świadkowie, nie radzi z nią występowali. Pismo, przytoczone na czele moich źródeł, pokazuje widocznie największą stronność dla Fevershama. Wade pisał pod wrażeniem strachu przed stryczkiem. Ferguson, który rzadko się troszczył o prawdziwość swych twierdzeń, kłamie w tym razie bez miłosierdzia. Oldmixon, który był dzieckiem w Bridgewater, kiedy bitwę staczano i który większą część życia tam spędził, tak mocno miejscowym ulegał namiętnościom, że znajomość miejscowa na nic mu się nie przydała. Chęć wysławienia męztwa wieśniaków Somersetshiru, męztwa nawet przez nieprzyjaciół przyznawanego i którego nie potrzeba przesadą i zmyśleniem podnosić, skusiła go do napisania niedorzecznego romansu. Pochwała, którą Barillon, Francuz nawykły do pogardzania niewycwiczonym żołnierzem, pobitemu wojsku oddaje, dużo więcej ma wartości. „Piechota jego biła się doskonale. Z trudnością zdołano ją przełamać, a żołnierze bronili się kolbami muszkietów i kosami osadzonemi na długich drzewcach.”

Ogląd pola bitwy niewiele poucza, powierzchnia bowiem kraju całkiem się zmieniła i dawny rów Bussexski, u którego brzegów wielki bój się toczył, zniknął już oddawna.

Wielce pomocną była mi wiadomość pana Roberta o bitwie; Życie Monmoutha, Rozdz. XXII. Opowiadanie jego stwierdzą w głównych punktach plany Dummera.

mieszkańców okolicy, było głębokie i trwałe; wrażenie to często się odświeżało, albowiem za naszych nawet czasów pług i rydel nieradko wydobywały na wierzch smutne pamiątki owęj rzezi, czaszki, piszczele i dziwotworne oręże, z narzędzi rolniczych sporządzone. Starzy wieśniacy opowiadali niedawno jeszcze temu, że dziećmi będąc zwykli byli bawić się na równinie w bitwę pomiędzy królem Jakóbem a wojskiem króla Monmoutha, i że żołnierze króla Monmoutha zawsze wznosili okrzyk bojowy: So ho ¹⁾).

Co najbardziej w bitwie Sedgemoorskiej uderza, to oczywiście, iż wypadek choć na chwilę był wątpliwy i że powstańcy tak długo opór stawiali. Cudem dziśby się wydało, iżby pięć albo sześć tysięcy węglarzy i wieśniaków przez pół godziny walczyło z regularną piechotą i jazdą nawpół tak liczną. Zdziwienie zmniejszy się może, skoro wspomnimy, iż za czasów Jakóba II karność armii regularnej nadzwyczaj była luźna, a z drugiej strony ludność wiejska nawykła do służenia w milicyi; dlatego też różnica pomiędzy pułkiem gwardyi pieszej a pułkiem dopieroco zwerbowanych wieśniaków, lubo bez zapreczenia znaczna, nie była tak wielka jak dzisiaj. Monmouth nie prowadził bynajmniej motłochu na bój z dobrym żołnierzem, bo ludzie jego posiadali cośkolwiek przymiotów żołnierskich; z drugiej zaś strony motłochem nazwać można wojsko Fevershama w porównaniu z angielskim wojskiem naszych czasów.

Czwarta była godzina; słońce wzeszło, a pobita armia wysypała się hurmem w ulice Bridgewateru. Wrzawa, krew, głębokie rany, upiorne postacie padające by już więcej nie powstać, wszystko to rozniosło przerażenie po mieście. Zwycięzcy trop w trop pobitych ścigali. Mieszkańcy co byli okazali przychyłność dla rokoszu, obawiając się rzezi i rabunku, błagali opieki u sąsiadów katolicką wyznających wiarę albo znanych z torysowskiego przekonania. Stanowczo wigowscy dziejopisowie przyznają, że chętnie i wspaniałomyślnie udzielano tej opieki ²⁾).

Zwycięzcy dzień cały ścigali uciekających. Mieszkańcy wsi okolicznych wspominali długo, wśród jakiegoto tententu kopyt końskich i przekleństw wiatronoga przebiegała konnica. Nim wieczór zapadł, pięciuset jeńców siedziało zamkniętych w kościele parafialnym

¹⁾ O szczegółach tych dowiedziałem się od osób żyjących w okolicy Sedgemooru.

²⁾ Oldmixon, 704.

Weston-Zoylandu; z tych ośmdziesięciu było rannych a pięciu umarło w obrębie poświęconych murów. Spędzono znaczną liczbę robotników do grzebania poległych; kilku z nich, o których sprzyjaniu sprawie zwyciężonej wiadano, przeznaczono do szkaradnej roboty ćwiertowania więźniów. Podkonstablowie parafij okolicznych zajmowali się budowaniem szubienic i dostawą kajdan. Cały czas brzmiały radosne dzwony w Weston-Zoyland i Chedzoy, a żołnierstwo śpiewało i wykrzykiwało na równinie pośród trupów; wieśniacy bowiem okoliczni pośpieszyli, skoro się tylko o wypadku bitwy rozniosło, zwozić zwycięzcom w okupie ogromne beczki najlepszego jabłeczniku ¹⁾.

Feversham za dobrodusznego uchodził człowieka, ale był cudzoziemcem, nieobeznanym z prawami i niezdolnym do wyrozumienia uczuć Anglików. Nawykł on był do wojskowego rozpasania francuzkiego i nauczył się od wielkiego swego krewniaka, zdobywcy palatynatu, wprawdzie nie zwyciężać ale pustoszyć. Wybrano natychmiast znaczną liczbę jeńców, na śmierć przeznaczonych. Pomiędzy niemi znajdował się młodzieniec, znany z szybkości w biegu. Zrobiono mu nadzieję ocalenia życia, jeżeli pójdzie w wyścigi z żuławskim koniem. Istnieją do dziś dnia na równinie dobrze znane mety, wskazujące tór, po którym młodzieniec biegł z koniem w zawody; długość wynosi około trzech ćwierci mili. Feversham nie wstydził się, zabawiwszy oczy tém widowiskiem, kazać nieszczęsnego sztukmistrza powiesić. Nazajutrz postrzegano długi rząd szubienic na gościńcu wiodącym z Bridgewater do Weston-Zoyland; na każdej szubienicy wisiął jeniec; czterech z pomiędzy męczenników zachowano, by zgnili w kajdanach ²⁾.

Monmouth tymczasem uciekał z pola bitwy w towarzystwie Greya, Buysa i kilku innych przyjaciół. W Chedzoy zatrzymał się na chwilę, by świeżego dosiąć konia i ukryć błękitną swą wstęgę i swego św. Jerzego; poczem pospieszył w kierunku Bristolskiego kanału. Z wyżyny na północ z pola bitwy postrzegł błysk i dym ostatniej salwy, którą opuszczeni jego żołnierze dawali. Przed godziną szóstą był już o dwadzieścia mil od Sedgemooru. Niektórzy z towarzyszków radzili mu, przez wodę się przeprawiwszy we Walii szukać

¹⁾ Locke, Rokosz na zachodzie; Stradling, Przeorstwo w Chilton.

²⁾ Locke, Rokosz na zachodzie; Stradling, Przeorstwo w Chilton; Oldmixon, 704.

schronienia; co też oczywiście było najroztropniejszą. Byłby się dostał do Walii długo przed rozgłoszeniem w tej krainie wiadomości o poniesionej klęsce, a w tak dzikim i od siedziby rządu oddalonym zakęcie mógłby dość czasu w ukryciu przebywać. Postanowił wszakże udać się do Hampshire w nadziei, że będzie można wszałasach łowieckich, pod dębami Nowego Lasu przyczaić się, dopóki się nie obmyśli środków przeprawy na ląd stały. Zaczem ruszył wespół z Greym i Niemcem w kierunku południowo-wschodnim. Ale droga pełna była niebezpieczeństw; trzej tułacze mieli do przebycia okolicę, gdzie już powszechnie wiedziano o wypadku bitwy i gdzie każdy podróźny podejrzanego wejścia ścisłemu podpadał śledztwu. Jechali dzień cały, miasta i sioła wymijając. Nie było to tak trudno, jak się dziś zdawać może; albowiem żyjące wtedy pokolenie pamiętało jeszcze czasy, kiedy jelenie i sarny swobodnie hasały po nieprzebranych lasach, od brzegów Avonu we Wiltshirze aż do południowego wybrzeża Hampshire ¹⁾. Wreszcie w Cranbourne-Chase konie im ustały; puszczono je więc samopas, ukrywszy siodła i uzdy. Monmouth i jego przyjaciele, wystarawszy się o suknie wieśniacze, przebrali się i ruszyli piechotą ku Nowemu Lasowi. Noc spędzili pod gołębem niebem; zanim wszakże zadniało, już im zewsząd groziły niebezpieczeństwa. Lord Lumley, stojący z silnym oddziałem milicyi Sussexkiej w Ringwood, wysłał był patrole we wszystkich kierunkach; Sir William Portman rozstawił milicyą Somersetską łańcuchem od morza aż do granicy północnej Dorsetu. O godzinie piątej z rana, dnia siódmego lipca, Grey, odłączywszy się od przyjaciół, wpadł w ręce dwóch straży milicyi Sussexkiej. Podał się swemu losowi ze spokojem człowieka, któremu niepewność zwłoki nieznośniejszą od zatrąty. „Od chwili wylądowania, powiedział, ani razu porządnego nie zjadłem obiadu i spokojnej nie przepędziłem nocy.” Nie mogło żadnej prawie ulegać wątpliwości, że głowa rokoszan w pobliżu się znajduje, królewscy podwoili więc czujność. Lumley ściśle przetrząsał chaty rozrzucone na rozłogu pogranicznym Dorsetshiru i Hampshire, jakoż odkryto wieśniaka, co był się zamienił z Monmouthem na suknie. Nadciągnął i Portman z mocnym oddziałem jazdy i piechoty by pomagać w szukaniu; uwaga zwróciła się niebawem na miejsce szczególnie sposobne do przechowywania uciekających. Składało się ono z rozległego obszaru ogrodzonego, a który

¹⁾ Aubrey, *Historja naturalna Wiltshiru*, 1691.

licznymi płotami na małe dzielił się pola. Na jednych polach żyto, groch i owies dosyć wysoko stały by ukryć człowieka, inne były zarosłe paprocią i krzakami. Uboga kobiecina jakaś rozpowiedziała, że dopatrzyła dwóch obcych ludzi czających się w gęstwinie. Bliżka nadzieja zysku dodała żołnierzom gorliwości; każdemu coby dobrze się sprawił przy poszukiwaniu, przyrzeczono udział w obiecanych pięciuset funtach. Zewnętrzne ogrodzenie baczniei obstawiono strażami, sam zaś ostęp z niezmordowaną przetrząsano pilnością, wysławszy przytém w gęstwinę kilku dobrych psów gończych. Nadzedł wieczór, a rozpoczętego dzieła nie można jeszcze było do końca doprowadzić, całą noc wszakże pilnie czuwano na straży. Trzydzieści razy ośmielili się ścigani tułacze wyjrzyć przez ogrodzenie zewnętrzne, ale zawsze znajdowali czuwającego na warcie żołnierza. Jednego razu postrzeżono ich i dano ognia; wtedyto rozstali się z sobą i każdy w osobnej przycupnął kryjówce.

Na drugi dzień o wschodzie słońca wzięto się do dalszych poszukiwań i znaleziono Buysa; wyznał, jako przed niewiele dopiéro godzinami z księciem się rozłączył. Z tém większą starannością szukano więc dalej po zbożach i krzakach. Odkryto wreszcie wynędziałą postać, w rowie przytuloną; żołnierze rzucili się na zdobycz; kilku chciało strzelać, ale Portman zakazał wszelakiego gwałtu. Jeniec nosił ubranie pasterza; przedwześnie siwiejąca broda zapuszczona była od dni kilku. Drżał na całym ciele, tak że ani przemówić był w stanie; ci nawet co go często niegdyś widywali, wąpili z początku, czy to istotnie ów świetny i miły Monmouth. Portman przeszukał mu kieszenie; oprócz nieco surowego grochu uzbieranego w głodowej potrzebie, znaleziono w nich zegarek, sakiewkę z pieniędzmi, małą rozprawę o fortyfikacyi, album zapełnione piosnkami, receptami, modlitwami i czarnoksiężkami formułami, jak niemniej świętego Jerzego, którym przed wielu laty Karol II ozdobił był ukochanego syna. Wysłano natychmiast gońców do Whitehall z radośną nowiną i ze świętym Jerzym, na znak że wiadomość na rzeczywistości oparta. Więźnia pod silną strażą do Ringwood odprowadzono ¹⁾.

¹⁾ Wiadomość o sposobie schwywania zmarłego księcia Monmouth, ogłoszona na rozkaz Jego Królewskiej Mości.—Gazette de France, z d. 18/28 lipca 1685; Eachard, III, 770; Burnet, I, 644 i nota Dartmoutha; Citter, 10/20 lipca 1685.

Wszystko było już teraz dlań stracone; pozostawało mu tylko gotować się na zavrzenie śmierci w oblicze jak na człowieka przystało, co się był uznał godnym nosić koronę Wilhelma Zdobywcy i Ryszarda Lwie Serce, bohatera z pod Cressy i bohatera z pod Azincourt. Więzień mógłby był snadno na inne, bliższe siebie, zapatrzeć się przykłady, a które się jeszcze lepiej do jego położenia stosowały. W ciągu jednego stulecia, dwóch monarchów, których krew w żyłach jego płynęła, a w ich liczbie wąża niewiasta, w podobnymże znalazło się położeniu. Pokazali oni w więzach i na rusztowaniu moc duszy, której im w dniach szczęścia nie przypisywano, i znosząc z chrześcijańskim poddaniem a książęcą godnością najcięższe próby, na jakie zwyczajki nieprzyjaciel mógł ich wystawić, odkupili nawpół wielkie swe błędy i zbrodnie. Tchórzostwa Monmouthowi nigdy nie zarzucano, a gdyby mu nawet na przyrodzonym zbywało mężtwie, godziło się spodziewać, że duma i rozpacz niedostatek ten zastąpią. Oczy świata całego były nań zwrócone; najpóźniejsze pokolenia wiedziałyby, jak się zachował w godzinie próby ostatecznej. Mężnym wieśniakom zachodu winien był okazać, że nie przelewali krwi swojej za naczelnika niegodnego ich miłości; z uwagi na niewiastę, która dla jego sprawy wszystko poświęciła, winien był tak się zachować, iżby opiekując go, nie potrzebowała się zań rumienić. Nieprzystojną mu było biadać i błagać, i prosty rozsądek powinien mu być powiedzieć, że szloch i błagania na nic się już nie przydadzą, bo popełnił czyn nie do przebaczenia i zostawał w mocy człowieka, co nigdy nie przebaczał.

Ale waleczność Monmoutha nie była owém wzniosłym mężtwem, którego źródło w rozmyśle i poczuciu własnej godności, i przyroda odmówiła mu niezłomnego serca, na którym niebezpieczeństwo ani troska znaku słabości wymódrz nie są w stanie. Męstwo jego podnosiło się i upadało wespół z zapałem ducha. Na polu bitwy podtrzymywały je, rozgrzewająca podnieta walki, nadzieja zwycięstwa, wpływ potężny zbiorowego ducha. Wszystkich tych podpór już teraz nie było; nieszczęsnego ulubieńca dworu i tłumów, przywykłego spotykać miłość i poszanowanie, gdzie się tylko pokazał, otaczali teraz surowi dozorczy więzienni, w których obliczu los swój mógł czytać. Kilka jeszcze godzin ponurego odosobnienia, a czekała go śmierć gwałtowna i hańbiąca. Serce mu się ścisnęło, zdało mu się, że warto życie wszelakiem okupić upokorzeniem, a słaby, teraz

strachem zmańcony rozum nie postrzegał, że upokorzenie poniżej a jednak nie uratuje.

Przybywszy do Ringwood, natychmiast do króla napisał. Był to list człowieka, któremu nikczemny strach odjął uczucie wstydu; wyznawał w nim w niepomiarowanych wyrazach zgryzoty sumienia z powodu popełnionej zdrady stanu; zapewniał, że w chwili kiedy pokrewnym swoim w Hadze przyrzekał nie wzniecać w Anglii rozruchów, najsilniejsze miał przedsięwzięcie dotrzymania danego słowa, ale że go nieszczęściem kilku strasznych ludzi później uwiodło do złamania wiary poddańczej, zagrawszy mu krew potwarzami a sofistematami w obłąd wprowadziwszy. W płaczkliwych błagał wyrazach, iżby mu wolno było widzieć się z królem; jest tajemnica, powiadał, której pismu powierzyć nie może, która w jednym zawarta słowie, a która, skoro on to słowo wyrzeczce, zasłoni tron od wszelakiego niebezpieczeństwa. Na drugi dzień wysłał listy błagające królową wdowę i lorda podskarbiego o wstawienie się za sobą ¹⁾.

Skoro się w Londynie dowiedziano jak dalece się poniżył, wszystkich najżywsze przejęło zdziwienie, mianowicie zaś Barillona, który w czasie pobytu swego w Anglii po dwa kroć krwawe przeżywszy prześladowania, widział liczne ofiary tak opozycji jak dworu poddające się losowi swemu bez zniewieściałych szlochów i narzekań ²⁾.

Monmouth i Grey zostali przez dwa dni w Ringwood, poczem odesłano ich do Londynu pod mocną strażą regularnego wojska i milicji; w powozie księcia znajdował się oficer mający rozkaz położenia go trupem na miejscu za pierwszym usiłowaniem odbicia przez stronników. U każdego miasta stały wzdłuż drogi kompanie milicji okolicznej pod wodzą jednego ze szlachty. Pochód trwał trzy dni i zakończył się u Vauxhallu, gdzie pułk pod rozkazami Jerzego Legge, lorda Darthmouth, czekał na oddanie sobie jeńców. Wsadzono ich na statek rządowy i płynąc z rzeką podwieziono do schodów Whitehallu. Lumley i Portman strzegli księcia dniem i nocą, dopóki w obrębie murów pałacowych nie odstawili ³⁾.

¹⁾ List do króla wydrukowano jeszcze w owych czasach na wyraźny rozkaz z góry; list do królowej wdowy znajduje się w Listach oryginalnych Sir H. Ellisa, list zaś do Rochester'a w Korrespondencji Clarendona.

²⁾ „Znajdują powszechnie, pisał on, bardzo naganném, że zrobił coś, co się Anglikom tak niezwyčajnym widzi.“ 13/23 lipca 1685.

³⁾ Wiadomość o sposobie schwytania księcia Monmoutha; Gazeta Londyńska z 16 lipca 1685; Citters, 14/24 lipca-

Zachowanie się tak Greya jak Monmoutha przez cały ciąg drogi przejmowało wszystkich dostrzegaczy zdziwieniem. Monmouth był zupełnie rozstrojony; Grey zaś nie tylko że zachował spokojność, ale był nawet wesoły, swobodnie rozmawiał o koniach, psach i rozrywkach szlacheckich, a nawet żartobliwie dotykał rozpaczliwości swego położenia.

Nie można króla o to naganiać, że postanowił śmiercią skarać Monmoutha. Ktokolwiek staje na czele buntu przeciwko istniejącej władzy, stawia życie na kartę, bunt zaś był jeszcze najmniejszą ze zbrodni Monmoutha. Wypowiedział on był stryjowi swemu wojnę na zabój; manifest z Lyme wydany przeklinał Jakóba jako podpalacza, jako pospolitego mordercę, który jednemu niewinnemu gardło poderznął a drugiego udusił, wreszcie jako człowieka co własnego otruł brata. Oszczędzać nieprzyjaciela, który się nie wahał w takich szkaradziństwach szukać pomocy, byłoby postępkem rzadkiej, może naganniej wspaniałości; ale widzieć się z nim a potem życia mu nie darować, było obrazą ludzkości i przyzwoitości ¹⁾. Król nie wzdrynął się przed taką obrazą; spętano więźniowi ręce na plecach jedwabnym sznurem, a odjąwszy mu w ten sposób wszelką możność szkodenia, stawiono go przed nieprześląganego krewniaka, któremu tyle złego był wyrządził.

Monmouth padłszy na ziemię, czołgał się do nóg królewskich, szlochając; usiłował kolana wuja związanemi objąć rękoma; błagał o życie za jaką bądź cenę; przyznawał jako wielkiej dopuścił się zbrodni, ale zrzucał winę na innych, szczególnie na Argyła, któryby raczej nogi w hiszpańskie był włożył buty, niżliby miał własne życie podobną nikczemnością ratować. Na związki krwi, na pamięć zmarłego króla, owego najlepszego i najprzywiązańszego brata, zaklinał nieszczęśliwiec Jakóba o cośkolwiek miłosierdzia. Jakób z powagą odpowiedział, że skrucha przychodzi zapóźno, że boleje on nad niedolą, w jaką więzień z własnego popadł uczynku, ale że miłosierdzie niestosowne w tym przypadku. Wydano oświadczenie pełne szalonych potwarzy, przywłaszczono sobie tytuł królewski; za wielokrotną zdradę stanu pod tak obciążającymi okolicznościami niemasz w tém życiu przebaczenia. Biedny przestraszony książę zaklinał się, że nie było nigdy jego życzeniem nosić koronę, ale go drudzy uwie-

¹⁾ Barillona razito to widocznie. „Zaszła tu, powiadał, rzecz nader niezwykła i całkiem przeciwna obyczajowi innych narodów.“ 13/23 lipca 1685.

dli do tego nieszczęsnego kroku; co się tyczy manifestu, to on go nie pisał, nie czytał, a nawet podpisując, przelotnego nie rzucił nań oka; wszystko to sprawa Fergusona, krwiożerczego łajdaka Fergusona. „Chceszże istotnie przekonać mię,” rzekł Jakób z zasłużoną aż do zbytku wzgardą, „jakobyś podpis twój położył pod dokument podobnej wagi, nie znając onegoż treści?” Jedna jeszcze pozostawała otchłań sromoty i w nią nawet rzucił się więzień. Wystąpił on był jawnie jako bojownik za wiarę protestancką; na troskliwość swą o tę wiarę powoływał się, spiskując przeciwko rządowi ojca swego, sprowadzając na ojczyznę klęski wojny domowej; a przecież nie wstydził się teraz dać do zrozumienia, że byłby skłonny z rzymskim pojednać się kościołem. Król ofiarował mu duchowną pomoc z wielką gotowością, ani wszakże wspomniał o ułaskawieniu lub zwłoce. Nie maszli żadnej nadziei? zapytał Monmouth. Jakób odwrócił się tyłem, słowa nie odrzekłszy. Monmouth wtedy zdobył się na cośkolwiek mężkości, powstał i odszedł ze spokojem, jakiego od chwili ostatniej swęj klęski nie był jeszcze okazał ¹⁾.

Następnie wprowadzono Greya. Przyzwoite i nieustraszone więzień zrobiło wrażenie na ponurym nawet i zemsty łakącym królu. Grey przyznał się bez ogródki do winy, żadnych nie wyszukiwał wykrętów i ani razu się nie zniżył do błagania o życie. Obu więźniów wodą do Toweru odesłano. Do rozruchu wprawdzie nie przyszło, tysiączne jednak tłumy, z troską i strapieniem na twarzy, cisnęły się by ujrzyć więźnia. Męstwo opuściło księcia, skoro się tylko z królem rozstał; w drodze do więzienia biadał nad sobą, oskarżał swych współników i poniżył się aż do błagania Dartmoutha o orędownictwo. „Wiem, mylordzie, że ojca mego kochałeś; na pamięć jego, na miłość Boską cię zaklinam, staraj się wyjednać mi przebaczenie.“ Dartmouth odpowiedział, że król ma słuszość i że poddany przywłaszczający sobie tytuł królewski, wszelką odejmuje sobie nadzieję ułaskawienia ²⁾.

Wkrótce po przybyciu Monmoutha do Toweru, uwiadomiony on został, że przywieziono żonę na rozkaz królewski, by się z nim widziała; towarzyszył jej tajny pieczętarz, hrabia Clarendon. Mon-

1) Burnet, I, 644; Dziennik Evelyn, 15 lipca; Pamiętniki Sir J. Bramstona; Reresbyego Pamiętniki; Jakób do księcia Oranii, 14 lipca 1685; Barillon 16/26 lipca; Buccleuch M. S.

2) Jakób do księcia Oranii, 14 lipca 1685; depesza holenderska z tejże daty. Dziennik Lutrella; nota Dartmoutha do Burneta, I, 646.

mouth przyjął ją bardzo zimno i ciągle prawie z Clarendonem rozmawiał, błagając go o wstawienie się; pieczętarz jednak żadnej nie zrobił mu nadziei. Tegoż wieczora przybyło do Toweru dwóch prałatów, Turner, biskup Elyjski, i Ken, biskup Bathu i Wellsu, z uroczystym posłannictwem od króla. Działo się to w nocy z niedzieli na poniedziałek; we środę z rana miał Monmouth być stracony.

Wiadomość ta na wskroś go przejęła, pobladł i po niej jakimś dopiero czasie mowę odzyskał. Większą część pozostających chwil życia roztrwonił na płonne wysiłki wyjednania sobie jeśli nie łaski, to przynajmniej odwłoki. Płaczliwe pisał listy do króla i różnych dworzan, ale zapóźno. Przysłano mu z dworu kilku księży katolickich, poznali oni jednak niebawem, że luboby skwapliwie gotów był życie okupić odstępstwem wiary, której obrońcą jawnie się niegdyś ogłosił, to przecież umierać zmuszonemu obojętną było, czy umierać będzie bez ich rozgrzeszenia czy też z rozgrzeszeniem ¹⁾.

Ale i protestanckich duchownych, Kena i Turnera nie bardzo zbudowało jego usposobienie. Nauka o naganności oporu stanowiła w ich przekonaniu i w przekonaniu większej części współduchownych, charakterystyczną cechę anglikańskiego kościoła; obaj więc biskupi nalegali na Monmoutha, by wyznał, jako wielkiego dopuścił się grzechu, dobywając miecza przeciwko rządowi; ale pod tym względem zatwardziałego znaleźli w nim niedowiarka. Nie była to wszakże jedyna jego herezja. Upierał się przy tem, że związek jego z lady Wentworth nie jest grzechem w oczach Boga. Ożeniony, twierdził, dzieckiem jeszcze, nigdy o księżnę nie dbał i niemogąc znaleźć szczęścia w domu, szukał go w licznych miłostkach, przez religią i moralność potępianych. Henryeta dopiero odwiodła go od zdrożnego żywota i zawsze wiernym jej pozostał; zastali oni byli, mówił, gorące modły do nieba o boską prosząc przyczynę, a uczuwszy się po tych modłach wzmocnionemi w miłości zobopólnej, dłużej wątpić nie mogli, jako ich związek ważnym jest w oczach Boga. Biskupów tak dalece zgorzszył ten sposób pojmovania związku małżeńskiego, że odmówili mu sakramentu. Wszystkiem co na nim wymódcz zdołali, była obietnica, iż przez ciąg pozostającej sobie jeszcze nocy modlić się będzie o światło, jeśliby się w błędzie znajdował.

¹⁾ Buccleuch M. S.; Clarke, Życie Jakóba II, II, 37; Oryginalne pamiątki; Citters, 14/24 lipca 1685; Gazette de France, 1/11 sierpnia.

We środę przybył do Toweru na szczególne żądanie więźnia Dr. Tomasz Tenison, który sprawował podówczas obowiązki wikarego św. Marcina i wielkie zjednął był sobie poszanowanie publiczne na tém ważném stanowisku duchowném. Po Tenisonie, którego umiarkowane zapatrywania powszechnie znano, spodziewał się książe więcej pobjaźnienia, niżli go Ken i Turner byli okazali. Tenison jednak, jakiegokolwiek zresztą mogło być jego zdanie o naganności oporu w ogóle, uznał bunt ostatni za nierozważny i grzeszny, pojęcia zaś Monmoutha o małżeństwie bardzo niebezpiecznym mienił obłądem. Monmouth obstawał upornie przy swoim; modlił się on, powiadał, do Boga o zlanie światła, swego sposobu widzenia przecież nie zmieniawszy dotąd, wątpić nie może, jako prawda przy nim. Napomnienia Tenisona były wprawdzie łagodniejsze od napomnień biskupów, porówno z nimi oświadczył on jednak, że nie może brać odpowiedzialności udzielania komunii osobie, której skrucha jest tak niedostateczną ¹⁾.

Godzina śmierci się zbliżała; najmniejszej nie było już nadziei, a małoduszny-strach Monmoutha zamienił się w nieczułość i rozpacz. Przyprawdzono mu dzieci do pokoju, ażeby się z nimi pożegnał; po dzieciach przyszła żona. Rozmawiał z nią przyjacielsko, ale bez wzruszenia; aczkolwiek byłato niewiasta wielkiej mocy duszy i mało miała powodów kochania go, tyle jednak cierpiała, że się nikt z obecnych nie mógł od płaczu wstrzymać. Sam tylko Monmouth zimnym pozostał ²⁾.

Wybiła dziesiąta. Powóz namiestnika Toweru zajechał. Monmouth prosił, aby duchowni jego doradcy towarzyszyli mu na plac tracenia; biskupi przystali na to, oświadczając jednak, że zdaniem ich, idzie on na śmierć w niebezpiecznym stanie duszy, obowiązkiem więc ich będzie upominać go do ostatniej chwili. Przechodząc wśród szeregów gwardyi, powitał je książe uśmiechem i spokojnym krokiem wstąpił na rusztowanie. Tower-Hill pokryły aż do szczytu kominów niezliczone tłumy widzów, czatujące w uroczystém milczeniu, przerywaném westchnieniami tylko i głośnym płaczem, na ostatnie słowa ulubieńca ludu. „Niewiele powiem,“ zaczął on, „przychodzę tu umierać, nie zaś mieć mowę; umieram jako protestant anglikańskiego ko-

¹⁾ Buccleuch M. S.; Clarke, *Życie Jakóba II*, II, 37 i 38; *Pamiętniki oryginalne*; Burnet, I, 645; Tenisona opowiadanie, u Kenneta, III, 432, wydanie z r. 1719.

²⁾ Buccleuch M. S.

ścioła.“ Biskupi przerwali mu oświadczając, że jeśli oporu grzechem być nie uznaje, nie jest też członkiem ich kościoła. Monmouth dalej rzecz swą prowadząc, mówił o Henryecie; jestto, powiedziała, pani pełna cnoty i honoru, kocha on ją do ostatniej chwili i spokojnie umrzeć nie może, nie wypowiedziawszy tego co czuje. Biskupi wtrącili znowu prośbę, iżby podobnych rzeczy nie gadał. Zaczem do małej przyszło sprzeczki. Zarzucano później duchownym, jakoby zbyt ostro sobie postąpili z umierającym człowiekiem; spełniali oni wszakże tylko święty w swych oczach obowiązek. Monmouth znał dobrze ich zasady i jeśli natrętnych chciał uniknąć strofowań, winien był rzec się pomocy przydanych sobie biskupów. Ogólny ich wywód przeciwko buntowniczemu oporowi żadnego na nim nie zrobił wrażenia; kiedy mu wszakże wspomnieli o niedoli, jaką sprowadził na mężnych i wiernych swych towarzyszków, o krwi przelananej, o duszach które nieprzygotowane przed wiekuistym stanąć musiały sędzią, wzruszony mocno, łagodnym rzekł głosem: „Przyznaję i żal mi, że się tak stało.“ Potem modlili się z nim długo i gorąco, a on powtarzał ich błagania aż do chwili, gdzie przyszło wzywać błogosławieństwa dla króla. Zamilkł wtedy. „Panie,“ odezwał się jeden z poradcików duchownych, nie modliszże się z nami za króla?“ Monmouth milczał czas niejaki, wreszcie zawołał po krótkiej walce wewnętrznej: „Amen.“ Naprózno jednak zaklinali go prałaci, by przemówił słów kilka do żołnierzy i ludu o obowiązku posłuszeństwa dla władzy. „Nie myślę w mowy się wdawać,“ zawołał. „Dziesięć słów tylko, mylordzie.“ Odwrócił się i skinąwszy na służącego, złożył w jego ręce ozdobny futerałik na wykłuwacze, ostatnią pamiątkę nieszczęśliwej miłości. „Oddaj to,“ rzekł, „tę tam pani.“ Zwrócił się potem do Johna Ketch, kata, nędznika który wiele zacnych i szlachetnych ofiar naściął, a którego imię przez półtora wieku wszystkim tym w ustach ludu dawano, co po nim w szkaradnym powołaniu następowali ¹⁾).

1) Imię Ketcha zestawiano często z imieniem Jeffreysa. „Gdzie Jeffreys na ławie sędziowskiej, tam Ketch na szubienicy siedzi,“ powiedział pewien poeta. Drugiego roku po ścięciu Monmoutha, utracił Ketch służbę z powodu obrazy szeryfa, w miejsce zaś jego nastąpił oprawca, nazwiskiem Rose. Ale w cztery miesiące obwiesił się Rose w Tyburn i Ketcha przywrócono. D z i e n n i k Luttrella, 20 stycznia i 28 maja 1686. Zobacz ciekawy przypisek Dr. Grey do H u d b r a s a, Część III, Pieśń II, wiersz 1534.

„Oto,“ rzekł książę, „sześć gwineów dla ciebie, a nie siekaj mnie, jakęś to z mylordem Russellem uczynił; słyszałem, żeś go trzy czy cztery razy rąbał. Służący mój da ci jeszcze więcej, jeśli się dobrze sprawisz.“ Poczém rozebrał się, obejrzał ostrze toporu, wyraził nieco obawy, że narzędzie nie dość ostre i położył wreszcie głowę na pniaku. Jednocześnie duchowni donośnym zawołali głosem: „Boże, przyjm łaskawie Waszę skruchę; Boże przyjm łaskawie nie zupełną skruchę Waszę!“

Kat zabrał się do spełnienia swego obowiązku, nieco jednak zmięszany ostatnimi słowy księcia. Pierwsze cięcie lekką tylko zadało ranę. Książę drgnął cały, uniosłszy głowy, spojrział na kata z wyrzutem. Głowa raz drugi spoczęła na pniaku; kat ciął powtórnie i znowu raz jeszcze, ale szyi nie przerąbał a szamotanie się tułowa nie ustawało. Dziki okrzyk wściekłości i zgrozy wznosił się z pośrodku tłumów. Ketch klnąc na głos, rzucił topór o ziemię. „Nie mogę nic zrobić, odwaga mnie opuściła.“ „Bierz topór człekul!“ krzyknął szeryf. „Wyrzucicie go za kratę!“ zaryczał lud. Wreszcie topór podjęto; za drugim teraz cięciem, resztką życia zagasała; trzeba jednak było nożem głowę od ramion odłączyć. Lud taką uniesiony był wściekłością, że o mało co kata w sztuki nie rozszarpano i pod silną strażą odprowadzić go wypadło ¹⁾.

Tymczasem maczano zewsząd chustki we krwi księcia, znaczna bowiem część pospolitego tłumu widziała w nim męczennika, co za protestancką wiarę śmierć poniósł. Głowę i ciało w trumnę czarnym wybitą aksamitem złożony, pochowano je w cichości pod ołtarzem Towerskiej kaplicy św. Piotra. Zanim cztery upłynęły lata, otworzono znowu pieczarę podziemną, by tuż obok zwłoków Monmoutha zwłoki Jeffreysa pogrzebać. Zaprawdę nie znajdziesz smutniejszego miejsca na ziemi, jak ten grobowy zakątek. Śmierć tu zbratana, nie jak w opactwie Westminsterskiem i w kościele św. Pawła, z geniuszem i cnotą, z uwielbieniem publicznem i nieśmiertelną sławą; nie jak po naszych najskromniejszych kościołach i cmentarzach, ze wszystkiem co dla przyjaźni i rodzinnej miłości najdroższe; ale z tém, co natura ludzka i ludzkie koleje najczarniejszego wskazać mogą; z dzikim tryumfem niezbląganym wrogów, z niewdzięczno-

¹⁾ Wiadomość o straceniu Monmoutha, podpisana przez duchownych niosących mu pomoc; Buccleuch M. S.; Burnet, I, 646; Citters 17/27 lipca 1685; Dziennik Luttrella; Dziennik Evelyn, 15 lipca. Barillon, 19/29 lipca.

ścią, zmiennictwem i nikczemnym sercem przyjaciół, z wszelaką nędzą upadłej wielkości i spełzonego blasku. Nikt w żałobie za trumnami nie postępował, kiedy w biegu stuleci gburowate ręce dozorców więzienia znosiły tu skrwawione trupy mężów, co niegdyś wojsku hetmanili, kierowali sronnictwami, byli wyrocznią senatów i dworów ozdobą. Tutaj to przyniesiono przed kratę, za którą Joanna Grey się modliła, zbroczone ciało Guildforda Dudleya. Edward Seymour, książę Somerset i namiestnik państwa, spoczywa tu obok brata którego zabił. Tu pogrzebiony tułów Johna Fishera biskupa Rochesterskiego i kardynała św. Witalisa, męża który godzien był w lepszym żyć wieku i za lepszą umrzeć sprawę. Tu pochowano Johna Dudleya, księcia Northumberland, lorda wielkiego admirała i Tomasza Cromwella, hrabię Essex, lorda wielkiego podskarbiego. Tu leży inny jeszcze Essex, któremu przyroda i szczęście napróżno wszystkich swych darów rozrzutną użyczyły ręką i którego męstwo, uroda, dowcip, łaska monarsza, poklask ludu, na rychły i haniebny przyprowadziły koniec. W pobliżu śpią dwaj naczelnicy wielkiego domu Howardów, Tomasz, czwarty książę Norfolk i Filip, jedenasty hrabia Arundelu. Tu i owdzie, pomiędzy licznymi grobami niespokojnych i ambitnych mężów stanu, leżą węższe męczenniki, Małgorzata Salisbury, ostatnia z dumnego rodu Plantagenetów i dwie nadobne królowe, które zazdrosna wściekłość Henryka na śmierć posłała. Z takimito prochami zmieszają się prochy Monmoutha ¹⁾.

W kilka wszelako miesięcy cicha wieś Toddington w Bedfordshire była świadkiem smutniejszego jeszcze pogrzebu. Pode wsią stoi stary i wspaniały dworzec, siedziba Wentworthów; nawa poprzeczna parafialnego kościoła służyła im zdawna za grób rodzinny. Do tego to grobu przywieziono wiosny następną trumnę młodej baronówny Wentworth z Nettlested. Familia wystawiła nad jej zwłokami kosztowny grobowiec; prostsza jednakże pamiątkę z wiele głębszym współczuciem długo oglądano. Imię jej, wyróżnione ręką tego, którego aż zanadto kochała, widzieć było można jeszcze w kilka lat potem na jednym z drzew przyległego zwierzyńca.

¹⁾ Nie mogę się wstrzymać od wyrażenia mojego niezadowolenia z powodu barbarzyńskiej głupoty, która temu małemu, nader zajmującemu kościołowi nadała pozór sali zgromadzeń w mieście fabrycznym.

Ale nie sama tylko lady Wentworth przechowywała pamięć Monmoutha z bałwochwalczą czułością. Tkwił on w sercach ludu, dopóki nie przeminęło pokolenie, co go było zaznało. Ci co pod nim u Sedgemooru walczyli, ze zcią spoglądali jakby na szacowne relikwie, na wstążki, guziki i inne drobne przedmioty ubioru, które on nosił. Starzy ludzie co go o wiele przeżyli, wyrażali umierając życzenie, aby drobnostki te wraz z niemi do grobu składano. Guzik z drutu złocistego, który za ledwie temuż uszedł losowi, oglądać jeszcze można w domu, z kąd się widok na pole bitwy otwiera. Co większa, tak wielką była miłość ludu dla nieszczonego swego ulubieńca, że w obec najoczywistszego jak tylko być może dowodu nastąpionej śmierci, wielu nie przestawało wierzyć, jako on jeszcze żyje i znowu orężnie wystąpi. Człowiek jakiś, powiadano, mający osobliwe podobieństwo z Monmouthem, poświęcił się dla ocalenia protestanckiego bohatera. Gmin długo jeszcze przy każdym ważniejszem przesileniu szeptał sobie, że czas nadchodzi i że król Monmouth pokaże się niezabawem. W roku 1686 schwytano jakiegoś łajdaka, który wydając się za księcia, zbierał pieniądze po różnych wsiach Wiltshiru i przesmagano go od Newgate do Tyburn. W r. 1698, kiedy już Anglia dawno używała konstytucyjnej wolności pod nową dynastją, syn pewnego oberżysty jął pomiędzy osadnikami wiejskimi Sussexu wydawać się za ulubionego ich Monmoutha i otumaniał wielu nawet nieco ukształceńszych ludzi. Zebrano dlań pięćset funtów; wieśniacy zaopatrzyli go w konia, kobiety przysyłały mu kosze z kurami i kaczkami, szczerze przytém, jak powiadano, szafując dowodami łaskawości, ile że w umizgach przynajmniej, samozwaniec godnym był przedstawicielem pierwotworu. Kiedy się ten oszust za kłamstwa swoje dostał do więzienia, zwolennicy jego zaopatrywali go we wszelkie wygody życia; kilku z nich stawilo się przed kratki dla świadczenia za nim w wytoczonej mu przed przysięgłemi sprawie. Obłąd ten trwał tak długo, że kiedy Jerzy III od kilku już lat na angielskim zasiadał tronie, Wolterowi zdało się jeszcze potrzebną poważnie zbijać domysł, jakoby człowiek o żelaznej masce był księciem Monmouthem ¹⁾.

Również może godną uwagi, że do dnia dzisiejszego mieszkańcy niektórych okolic zachodniej Anglii sądzą, ilekroć w izbie lordów

1) Dostrzegacz, 1 sierpnia 1685; Gazette de France, 2 listopada 1686; list Humphrey-Wanlyego z d. 25 sierpnia 1698, w zbiorze Aubreya; Voltaire, Diction. Philosoph. W zbiorze Pepysa znajduje się

przychodzi pod obrady bil jaki bliżej ich dotyczący, mieć prawo odwoływania się do pomocy księcia Buccleuch, potomka owego wodza, za którego ich przodkowie krew przelewali.

Historya Monmoutha samaby już wystarczyła do zbicia zarzutu zmienności, tak często podnoszonego przeciwko niższym warstwom ludu. Są one niekiedy zmienne, bo ludzka ich przyroda niesie to ze sobą; żeby jednak zmiennymi być miały w porównaniu do klas ukształconych, do arystokratów albo też książąt, temu śmiało zaprzeczyć można. Łatwo byłoby wymienić ludowych przywódców, których popularność przetrwała nieuszczerplona, gdy tymczasem monarchowie i parlamenta długiemu szeregowi mężów stanu zaufanie swe odejmowali. Kiedy Swift już od lat wielu przeżył był umysłowe swe dary, tłumy ciągle jeszcze rozniecały w dzień jego urodzin radosne ognie w Irlandyi dla uczczenia zasług, które on, jak sobie przywidziano, dla ojczyzny położył w czasach niezłamanej jeszcze dzielności swego ducha. Podczas kiedy siedm z kolei ministerstw do władzy przychodziło i w skutek intryg dworskich lub też zmiany usposobienia wyższych warstw społeczności znowu ją utracąło, utrzymywał się nędzny Wilkes niezmiennie w miłości u łupionego i wyśmiewanego przez siebie ludu. Mężowie stanu co w r. 1807 starali się pozyskać łaskę Jerzego III, broniąc Karolinę Brunświcką, nie wstydzili się zabiegać w r. 1820 o łaski Jerzego IV przez dawanie pomocnej ręki w sprawie przeciwko królowej; cała jednak klasa robotników trzymała, równie w r. 1820 jak w 1807, zagorzale po jej stronie. Podobnie było z Monmouthem. W roku 1680 szlachta i chłopstwo zachodu zarówno go uwielbiali; kiedy się w r. 1685 znowu pojawił, szlachta już z niechęcią nań patrzyła, ale wieśniacy ciągle go jeszcze kochali, a kochali miłością na śmierć, miłością której ni błędy, ni klęski, ni ucieczka z Sedgemooru, ni list z Ringwoodu, ni łyzy i poniżające błagania w Whitehallu, zgasić nie zdołały. Zarzutu,

kilka po śmierci Monmoutha pisanych ballad, które go przy życiu przedstawiają, bliski jego powrót prorokując. Przytoczę dwa wyjątki:

„Lubo nieudanie się mego planu smutnym jest wypadkiem, powrócę jednak sławą okryty, dożywszy do roku ośmdziesiątego dziewiątego, bo będę miał wtedy liczniejsze wojsko i więcej strzelewa.“ Dalej zaś:

„Wtedy to pojawi się Monmouth sławą okryty pośród angielskich swych przyjaciół i stłumi wszystkie podobne baśnie, jak je wszędy rozgłaszają. Ujrzą oni, żem nie upadł tak nisko, bym się miał dać złapać przy zbieraniu grochu, albo też kryc się w stóg siana. Jakże szkaradne wszystkie te baśnie!“

który słusznie najniższym warstwom ludu zrobić można, nienależy przeciwko ich zmienności wymierzać, ale raczej przeciwko temu, że zawsze niemal tak nieszczęśliwie wybierają swoich ulubieńców, iż okazywana wierność staje się błędem a nie cnotą.

Podczas kiedy śmierć Monmoutha zaprzętała umysły Londyńczyków, hrabstwa co się były przeciwko rządowi podniosły, musiały wszelakie znosić poniewierstwa, na jakie tylko dzikie żołdactwo zdobyć się może. Fevershama powołano do dworu, gdzie go czekały mało zasłużone nagrody i zaszczyty. Zrobiono go kawalerem orderu Podwiązki i kapitanem pierwszego a najlepiej płatnego oddziału gwardyi przybocznej. Wszelako tak dworacy jak i mieszkańcy starego miasta Londynu uśmiechali się na jego czyny wojenne, a Buckingham dowcip zajaśniał raz jeszcze resztkami słabego blasku na koszt generała, co bitwę w łóżku wygrał ¹⁾. Feversham zdał naczelne dowództwo w Bridgewater na pułkownika Percy Kirke, wojskowego awanturnika, którego narowy rozwinęły się były w najgorszej szkole, w Tangerze. Kirke dowodząc lat kilka załogą owego miasta, niustanną prowadził walkę z barbarzyńskimi szczepami, którym obce były prawa, w wojnach pomiędzy cywilizowanymi i chrześcijańskimi narodami przyjęte. W obrębie wałów swęj twierdzy był despotycznym księżciem; nic tyraństwu jego wędzidła nie wkładało, tylko chyba obawa, że go oddalony i lekkomyślny rząd do odpowiedzialności pociągnie. Mógł tedy w bezpieczeństwie łupieztwu, rozpuszcie i okrucieństwu z najzuchwalszym oddawać się bezwstydem, prowadził życie rozpasane bez granic a potrzebne do tego środki zdzierstwem sobie gromadził. Nie można było żadnego sprzedać towaru, żeby Kirke nie wystąpił z prawem pierwszeństwa w kupnie, sporu żadnego nie można było załatwić nie przekupiwszy pułkownika. Pewnego razu wytoczył z czystej złośliwości wszystkie wino w piwnicy winiarza. Innym razem wszystkich wygnał żydów z Tangeru, a dwóch hiszpańskiej odesłał inkwizycyi, która ich natychmiast spaliła. Pod temi żelaznemi rządami nie słyszano prawie głosu skargi, bo postrach stłumiał nienawiść; dwie osoby które sobie narzekać pozwoliły, znaleziono zamordowane, powszechne zaś było mniemanie, że zostały zabite z rozkazu Kirka. Żołnierzy co mu w humor nie trafili, z niemiłosierną smagał surowością, ale wynagradzał to znowu, pozwalając im

¹⁾ Gazeta Londyńska, 3 sierpnia 1685; Bitwa Sedgemorska, krotchwila.

spiać na straży, zataczać się pijanym po ulicach, kupców i robotników rabować, bić i wszelakim krzywdzić sposobem.

Po zaniechaniu Tangeru, wrócił Kirke do Anglii, zatrzymując dowództwo nad dawniejszemi żołnierzami, których niekiedy zwano pierwszym pułkiem Tangerskim, a niekiedy znowu pułkiem królowej Katarzyny. Kiedy tych ludzi do walki z niewiernymi zaciągano, przyozdobiono ich chorągiew godłem chrześcijańskiem, wielkanocnym barankiem; odnosząc się do tego i gorzkiej folgując ironii, przezywał lud tych żołdaków, najdzikszych i najnieokrzeszańszych z całego wojska angielskiego, barankami Kirka. Pułk ten, obecnie drugi liniowy, zachował po dziś dzień dawną swą oznakę, zaćmioną prawdą zaszczytnemi znakami, wywalczonemi w Egipcie, Hiszpanii i w głębi Azji ¹⁾.

Takiegoto wodza i takichto żołnierzy rozpuszczono teraz na mieszkańców Somersetshiru. Z Bridgewater pomaszerował Kirke do Taunton, prowadząc ze sobą dwa wozy rannych a jeszcze nieopatrzonych rokoszan i długi pieszy orszak jeńców, parami skutych w łańcuchy. Kilku z nich kazał bez najmniejszej formalności procesowej powiesić zaraz za przybyciem do Taunton; nie pozwolono im nawet pożegnać się z najbliższemi krewnemi. Pał na którym przybity był znak oberży Pod białym jeleniem, służyła za szubienicę. Utrzymywano, że to śmiertelne żniwo odbywało się przed oknami izby, gdzie oficerowie Tangerskiego pułku biesiadowali, i że za każdym wiwatem jednego wieszano jeńca; a kiedy nogi konających drgały w ostatecznej walce ze śmiercią, rozkazywał pułkownik bić w bębny: chcę buntownikom zagrać do tańca, powiadał. Chodzi podanie, że jednemu z jeńców odmówiono nawet łaski śmierci pośpiesznej; po dwakroć wieszano go na owym palu i po dwakroć znów odrzynano; po dwakroć zapytywano go, czy żałuje popełnionej zdrady stanu? i po dwakroć odpowiadał, że za drugim razem tak samoby postąpił. Wówczas powieszono go raz ostatni. Tyle naćwiertowano trupów, że kat brodził we krwi po same kostki; pomagał mu biedak jakiś podejrzanej wierności dla rządu, a którego zmuszono własne okupić życie, gotowaniem w smole szczątków swych przyjaciół. Wieśniak ten wrócił potem do pługą; ale piętno jakoby Kaina, naznaczyło go

¹⁾ Dziennik Pepysa, w Tangerze spisany; Dokumenta historyczne o drugim pułku piechoty, czyli pułku królowej.

niezmazanie¹⁾ i w całej wsi znano go pod straszną nazwą Tomka kucharza. Długi czas jeszcze opowiadali sobie wieśniacy, że aczkolwiek grzesznym i szkaradnym swym czynem uchronił się od zemsty baranków, nie uszedł przecież karzącej prawicy Najwyższego. Szukając w okropną burzę schronienia pod dębem, zabity tam został od pioruna ¹⁾).

Liczyby pomordowanych w ten sposób, dokładnie podać nie można; dziewięciu zapisano w metryki parafialne Tauntonu, ale metryki obejmują tylko nazwiska tych, których po chrześcijańsku pogrzebiono. Liczba powieszonych w kajdanach i tych, których głowy i członki po okolicznych porozsyłano siołach, musiała bardzo być znaczna; w Londynie szacowano podówczas, że Kirke w pierwszym tygodniu po bitwie, około stu jeńców wymordował ²⁾).

Okrucieństwo jednak było jedyną tego człowieka namiętnością; miłował pieniądze i był mistrzem w przebiegach zdzierstwa. Bezpieczny gleit można było u niego kupić za trzydzieści do czterdziestu funtów, a podobny list żelazny, lubo żadnej w oczach prawa nie mający wagi, pozwalał przecież kupującemu go, bez trudności przebywać posterunki baranków, dostać się do jakiego portu i w obce schronić się kraje. Okręty do Nowej Anglii przeznaczone tak się przepęniły w skutek tego niedobitkami z pod Sedgemooru, że groziło niebezpieczeństwo wyczerpania zapasów wody i żywności ³⁾).

Kirke był także w dziki i gburowaty swój sposób lubownikiem miłosnych uciech, bardzo więc prawdopodobna, że nadużywał swęj władzy dla schlebiania rozpasanym chuciom. Opowiadają, jakoby cnotę pięknej niewiasty rozbroił obietnicą darowania życia człowiekowi, którego ona z całej duszy kochała i że chęć swą nasyciwszy, pokazał jej wiszące na szubienicy zwłoki tego, dla którego wstyd swój poświęciła. Bezstronny sędzia nie powinien dawać wiary tej powieści. Żadnemi ona nie poparta dowodami; najwcześniejszą powagą w tęg mierze jest wiersz Pomfreta, a poważni dziejopisowie ówczesni rozwodząc się nad zbrodniami Kirka, tęg najcięższęj zbrodni albo wcale

1) Krwawe sądy przysięgłych; Burnet, I, 647; Dziennik Luttrella, 15 lipca 1685; Locke Bunt na zachodzie; Toulmina Historia Tauntonu, wydana przez Savagea.

2) Dziennik Luttrella, 1685; Toulmina Historia Tauntonu.

3) Oldmixon, 705; Życie i przygody Johna Dunton, Rozdział VII.

nie wspominają, albo też mówią o niej jako o niedowiedzionej pogłosce. Ci co opowiadają wydarzenie, czynią to z tyłu odmianami, że już t \acute{e} m sam \acute{e} m opowieść ich traci wszelkie prawo do wiary. Jedni przenoszą widowni \acute{a} do Taunton, inni do Exeter; jedni wystawiają bohaterkę powieści jako dziewczynę, inni jako zamężną niewiastę; męzczyzna za którego haniebn \acute{y} w \acute{a} placono okup, u jednych jest ojcem, u drugich bratem, u innych znowu małżonkiem. Dodać do tego nale \acute{z} y, iż t \acute{e} ż sam \acute{e} history \acute{a} na d \acute{l} ugi czas przed urodzeniem si \acute{e} Kirka, o wielu innych opowiadano ciemiężcach, tak że si \acute{e} ulubionym stała przedmiotem dla romansopisarzów i poetów dramatycznych. Dwóch m \acute{e} żów stanu XV wieku, Rhynsaulta, ulubieńca Karola Śmiałego księcia Burgundzkiego, i Olivera le Dain, ulubieńca Ludwika XI króla francuzkiego, o podobn \acute{a} ż obwiniają zbrodnię. Cintio ułożył z tego romans, Whestone użył powieści Cintia za w \acute{a} tek do nieokrzesanego dramatu *Promos i Cassandra* a Shakespeare wziął od Whestona intrygę do pięknej tragi-komedy *Wet za wet*. Jak Kirke nie był pierwszym, tak t \acute{e} ż nie był ostatnim, którego w ustach ludu tym nadmiarem bezeceństwa obciążano; podczas reakcyi przeciwko jakobińskiemu terroryzmowi we Francyi, z podobn \acute{e} m \acute{z} e wyst \acute{a} piono oskar \acute{z} eniem przeciw Józefowi Lebon, jednemu z najobmierźlejszych siepaczy komitetu dobra publicznego, po odbyt \acute{e} m jednak \acute{z} e śledztwie samiz jego prześladowcy p \acute{l} onność zarzutu przyznali ¹⁾.

Rząd był niezadowolony z Kirka, nie z powodu barbarzyństwa, z jak \acute{e} m si \acute{e} ten \acute{z} e nad ubogimi pastwił jeńcami, ale z powodu przedajnej litości bogatym przest \acute{e} pcom okazywan \acute{e} j ²⁾. Odwołano go wkrótce z zachodu. Rzeź bardziej uporządkowana ale t \acute{e} m

1) Milczenie Oldmixona i tych co zebrali dzieje m \acute{e} czenników zachodu, wystarczałyby mi do rozstrzygnięcia w \acute{a} tpliwości. Podobnie \acute{z} wspomnieć nale \acute{z} y, iż Steele opowiada history \acute{a} Rhynsaulta w *D o s t r z e g a c z u*, Nr. 491. Rzeczywiście przypuścić zaledwie można, iżby Steele, który lubił niezręcznie i niewczesnie popisować si \acute{e} z swoim wigizmem, nie miał dotknąć zbrodni tak podobnej do szkaradnego postępku Rhynsaulta, gdyby jeden z oficerów Jakóba II dopuścił si \acute{e} jej był za pamięci żyjącego jeszcze pokolenia. Co si \acute{e} tyczy sprawy Lebona, porównaj *M o n i t o r a z 4 messidora*. roku III.

2) Sunderland do Kirka, 14/28 lipca 1685: „Jego Królewska Mość,” pi-sze Sunderland, „poleciła mi oświadczyć wam J \acute{e} y nieukontentowanie z powodu tych wypadków i życzy sobie, abyście dołożyli starania, iżby żadna z osób w buncie zawiklanych, nie uszła.” Słuszność ka \acute{z} e dodać, że w tym \acute{z} e liście naganiają Kirka za to, iż pozwolił żołnierzom dowolne wymuszać sobie kwatery.

okrutniejsza, miała się teraz rozpocząć. Zwleczono zemstę o kilka tygodni; życzeniem było rządu, iżby sądy przysięgłych na zachodzie nie wprzódę się zaczęły, aż się w innych miejscach pokończą. Tymczasem więzienia Somersetshiru i Dorsetshiru zapełniały się tysiącami ofiar. Głównym przyjacielem i opiekunem nieszczęsnych tych ludzi w ostatecznej ich niedoli, był człowiek brzydzący się ich przekonaniem politycznym i religijnym, człowiek dla stanu swego im znienawidzony i któremu oni bez powodu mocno byli dokuczali: biskup Ken. Zacny ten prałat całego użył wpływu, by stróżów więziennych do większej nieco skłonić łagodności i własny dwór biskupi ograniczył, żeby móżdż lichą i szczupłą polepszyć strawę tych, którzy ukochaną jego katedrę zeszpecili. Postępowanie jego w tém zdarzeniu zgadzało się z całym żywotem; przesąd i zabobon zaciemniały mu wprawdzie jasność sądu, moralny wszakże charakter Kena, jeśli bezstronnie w nim się rozpatrzymy, może śmiało wytrzymać porównanie z każdym innym charakterem historii kościelnej i zbliża się, o ile krewkość ludzka na to pozwala, do idealnej doskonałości cnoty chrześcijańskiej ¹⁾.

Miłosierne jego zabiegi nie długo trwały; zbliżało się szybkie i skuteczne wypróżnienie więzień. W początku września wyruszył Jeffreys w towarzystwie czterech sędziów dla kierowania owemi rokami przysięgłych, których pamięć dopiero wraz z ludem naszym i naszym językiem zaginie. Oficerowie dowodzący oddziałami w okręgach, przez które przejeżdżał, mieli rozkaz dawania mu pomocy wojskowej jakiejby mógł zażądać. Dzika dusza jego, bodźca bynajmniej nie potrzebująca, znalazła go jednakże. Ze zdrowiem i siłami żywotnymi lorda wielkiego kanclerza miało się ku końcowi; głęboko urażony oziębłością króla i zuchwalstwem wielkiego sędziego, małą tylko znajdował pociechę na upłyniony spozierając żywot, którego nie piętnowały wprawdzie srogie zbrodnie, ale który kalały tchórzostwo, chciwość i służalstwo. Nieszczęsny ten człowiek tak głęboko był

1) Bardzobym się cieszył, gdybym mógł dać wiarę ludowemu podaniu, jakoby Ken bezpośrednio po bitwie Sedgemoorskiej przedstawiał dowódcy wojsk królewskich, nieprawność wojskowych egzekucyj. Ken, ani wątpię, byłby całego użył wpływu w interesie prawa i łaski, gdyby wówczas przy wojsku przebywał: nie masz wszakże na to wiarogodnego świadectwa, iżby w czasie walki był gdziekolwiek w zachodnich stronach Anglii. Wedle dyaryusza izby lordów pewną jest, że we czwartek przed bitwą był w Westminsterze, i również pewna, że w poniedziałek po bitwie odwiedzał w Towerze Monmoutha.

upokorzony, że ilekroć się ostatniemi czasami w Westminster-Hall pojawiał, przynosił ze sobą bukiet kwiatów dla zakrywania oblicza, nie mogąc, jak to sam później wyznał, znieść wzroku adwokatów i słuchaczy. Widok zbliżającego się końca niezwykłym natchnął go mężstwem; postanowiwszy ulżyć sumieniu, zażądał posłuchania u króla, dobitnie wystawił niebezpieczeństwa od gwałtownych i samowolnych kroków nierozłączne i potępił bezprawne okrucieństwa, których się żołnierstwo w Somersetshire było dopuściło. Wkrótce potem opuścił Londyn, by umrzeć na ustroniu; jakoż w kilka dni po odjeździe sędziów na zachód, życie zakończył. Uwiadomiono natychmiast Jeffreysa, że w nagrodę wiernych i dzielnych usług może na wielką pieczęć rachować ¹⁾).

Wielki sędzia rozpoczął swą czynność w Winchester. W Hampshire wprawdzie wojny nie prowadzono, ale wielu pokonanych rokoszan schroniło się tu było podobnie jak ich naczelnik. Dwóch z pomiędzy nich, John Hicke, dysydencki duchowny, i Ryszard Nelthorpe, prawnik wywołany niegdyś z kraju za udział w spisku Rye House'skim (domu zbożowego), szukało przytułku w domu Alicy, wdowy po Johnie Lisle. John Lisle zasiadał niegdyś w długim parlamencie i w trybunale rewolucyjnym, był komisarzem wielkiej pieczęci za czasów rzeczypospolitej i został przez Cromwella na lorda wyniesiony. Nadanych przez protektora tytułów nie uznał wprawdzie po upadku domu jego żaden następny rząd angielski, zdaje się jednak, że rojaliści nawet często ich używali w potocznej rozmowie. Ztąd więc wdowę po Lislu znano jako lady Alicę; z wieloma szanownemi i kilku szlacheckimi rodzinami łączyły ją związki pokrewieństwa, powszechnego przytém, u torysowskiej nawet szlachty swego hrabstwa, zażywała poszanowania; torysowscy bowiem jej sąsiedzi wiedzieli bardzo dobrze, że szczerze boleje nad niejednym gwałtownym krokiem, w którym mąż jej brał udział, że po Karolu I gorące łzy przelewała i wielu prześladowanym kawalerom użyczyła opieki i pomocy. Taż niewieścia dobroć serca, która ją wtedy skłoniła była do okazywania względności dla pokonanych rojalistów, nie pozwalała teraz odmawiać strawy i przytułku ludziom, którzy o jej opiekę błagali. Przyjęła ich do swego domu, jeść i pić dała i wskazała zakątek, gdzieby spocząć mogli. Na drugi dzień z rana

¹⁾ North, Życie Guildforda, 260, 263, 273; Mackintosh, Rzut oka na rządy Jakóba II, 16; list Jeffreysa do Sunderlanda, z 5 września 1685.

dom jęj żołnierstwem obstawiono, ściśle przedsiębiorąc poszukiwanie; Hickesa znaleziono ukrytego w mielcuchu a Nelthorpa w kominie. Jeśli lady Alica wiedziała, że jęj goście mieli udział w buncie, wtedy bezwątpienia gardłowej dopuściła się zbrodni, albowiem ustawa o sprawcach i współnikach zdrady stanu zawierała w owych czasach, podobnie jak dziś jeszcze, haniebne dla prawodawstwa angielskiego przepisy. W przypadkach przestępstw pospolitych robi prawo, stosownie do wykrytej istoty czynu, na słusności i rozumie opartą różnicę pomiędzy sprawcą a uczestnikiem; ten co ukrywa przed poszukiwaniem sprawiedliwości człowieka, o którym wie, że jest mordercą, popełnia wprawdzie czyn karygodny, nie ponosi wszakże kary za morderstwo; ten zaś co daje przytułek człowiekowi, o którym wie, że jest zdrajcą stanu, staje się winnym, zdaniem wszystkich prawników naszych, zdrady stanu. Zbyteczna wykazywać niedorzeczność i okrucieństwo ustawy, obejmującej jednęmże określeniem i jednemiż karami ścigającęj zbrodnie, które na przeciwnych krańcach stopniowania winy się mieszczą. Uczucie, które najwierniejszemu poddanemu wzdrygać się każe na myśl wydania na śmierć haniebną pokonanego, jak dziki zwierz szczwanego i w śmiertelnęj rozpachy o kęs chleba i kubek wody błagającęgo buntownika, uczucie to może być słabością, ale jest bezwątpienia słabością, która z cnotą bardzo blisko spokrewniona, słabością której my, w danym stanie przyrody ludzkiej, nie możemy z serc wykorzeniać, nie tłumiąc wielu szlachetnych i wzniosłych popędów duszy. Mądry i dobry władca nie zechce może schlebiać tęg słabości, ale w ogóle będzie jęj pobłażał lub tęg karał ją bardzo łagodnie, w żadnym zaś razie ścigać jęj nie będzie jakby najczarniejszą zbrodnię. Czy Florę Macdonald można uniewinnić, że przechowywała za zdradę stanu skazanego potomka Stuartów, czy waleczny żołnierz naszych czasów dobrze sobie postąpił, Lavalettowi do ucieczki pomagając? są to pytania, które kazuistom w różny sposób rozwiązywać wolno; ale czyny podobne stawiać na równi ze zbrodniami Guy Fauxa i Fieschiego, jest obrazą człowieczeństwa i zdrowego rozsądku. Tak jednak postępuje sobie nasze prawo. Oczywiście, iż łagodne tylko rządy mogły podobny stan prawodawstwa znośnym uczynić; to tęg przyznać należy, jako przez ciąg wielu pokoleń wszystkie rządy angielskie, z wyjątkiem jednego, łagodnie się obchodziły z osobami, których jedyną było winą, że pokonanym i uciekającym buntownikom dały przytułek. Kobietom mianowicie miłczącą zgodą przyznano prawo

folgowania wśród srożącej się zemsty popędom litości, tej najprzedniejszej ich ozdoby z pomiędzy wszystkich cnót niewieścich. Od początku wielkiej wojny domowej osłoniła była niewieścia przebiegłość i poświęcenie wielu buntowników, a w ich liczbie kilku dużo ważniejszych od Hickesa albo Nelthorpa, przed surowością zwyciężkich rządów; żaden przecież angielski władca, w ten sposób fortelem zażyty, z jedynym wyjątkiem okrutnego i niezbląganego Jakóba, nie posunął barbarzyństwa tak daleko, aby miał chociaż pomyśleć o karaniu kobiety srogą i haniebną śmiercią, za tak naturalne i do serca mówiące przekroczenie prawa.

Mimo całej potworności ustawy, posunięto się jeszcze poza jej granice dla zgubienia Alicy Lisle. Stosownie do zasady, którą najwyższa powaga później uznała, nie można było potępiającego na nią wydawać wyroku, dopóki by przysięgli nie wyrzekli winy co do przechowanych w jej domu rokoszan ¹⁾; a przecież stawiono ją przed sąd, nie rozpoczynawszy jeszcze nawet procesu przeciwko Hickersowi albo Nelthorpowi. Nie łatwą było w podobnej sprawie przychylny dla korony uzyskać wyrok przysięgłych. Świadkowie nie bardzo na wiarę zasługiwali, grono przysięgłych, z najznamienitszych obywateli Hampshiru złożone, wzdrygało się na myśl potępienia bliźniego za postępek, który raczej na uznanie niżli na naganę zasługiwał. Jeffreys nie posiadał się ze złości; było pierwszy przypadek zdrady stanu przed sądem przysięgłych, na który zjechał, a zdawało się bardzo prawdopodobną, że mu zdobycz tą razą ujdzie; gromił się w wyrazach, jakichby żaden dobrze wychowany człowiek nie używał przy wyścigach lub walce koguciej. Pewien świadek, nazwiskiem Dunne, jużto głęboko przejęty współczuciem dla lady Alicy, jużto groźbami i przekleństwami sędziego najwyższego przerażony, stracił zupełnie głowę i w końcu nie mógł ani słowa przemówić. „Oh, jakżeto ciężko prawdzie,” zawołał Jeffreys, „przedrzeć się przez gębę łgarskiego łajdaka prezbiterańskiego.” Świadek wyjąkał po małym przestanku kilka słów bez związku. „Widzianoż kiedy,” wrzasnął sędzia klnąc przytém, „widzianoż kiedy na ziemi podobnego gałgana? Wierzyszże ty w Boga? wierzyszże ty w czyściec? Pomiedzy wszystkimi świadkami jakich widziałem, jeszcze mi się podobny tobie nie zdarzył.” Młodzieniec, który z przestachu przytomność stracił, milczał ciągle, a Jeffreys znów zaczął: „Spodziewam się, panowie

¹⁾ Zobacz wstęp do uchwały parlamentu, znoszącej wyrok na nią wydany.

przysięgli, że oceniacie jak należy szkaradne postępowanie tego człowieka. Któżby sobie nie zmierzył tych ludzi wraz z ich religią? Turek jest świętym w porównaniu do tego niegodziwca. Poganin wstydziliby się takiej bezbożności. Oh, słodki Jezu, wśród jakiegoż to plemienia węzów żyjemy!” „Nie mogę tego wymówić, mylordzie, co bym miał do powiedzenia,” zabełkotał Dunne. Sędzia wybuchnął znowu potokiem przekleństw. „Widzianoż kiedy,” zawrzęszczał, „tak bezczelnego niegodziwca? Zaświeć mu w ślepie, żebyśmy miedziane jego czoło zobaczyli. A wy, mości panowie, którzy przedstawicie tu koronę, nie zapomnijciez wytoczyć przeciwko temu człowiekowi skargi o krzywoprzysięstwo.” Po wysłuchaniu świadków w ten sposób, przywołano lady Alicę, żeby się broniła. Zaczęła ona od oświadczenia, być może z prawdą zgodnego, że lubo wiedziała przyjmując w dom swój Hickesa, jako tenże w kłopotliwem znajduje się położeniu, nie wiedziała jednak, ani się też domyślała, że należał do buntu. Jest on duchownym, człowiekiem lubiącym pokój; ani więc jej przez myśl przeszło, żeby miał brać się do oręża przeciwko rządowi; przypuszczała iż będąc ściganym o zakazane nauczanie z ambony, ukryć się pragnie. Sędzia najwyższy gniewliwie wrzasnął: „Objaśnij ja wam rzecz całą. Pomiędzy temi złajdaczonemi, nurtującemi, skomłającemi prezbiteryanami nie masz jednego, któryby w ten lub w ów sposób nie należał do buntu. Prezbiteryanizm jest zbiorowiskiem wszelakiego łajdactwa; prezbiteryanizm tylko mógł z Dunna takiego zrobić gałgana. Pokaż mi prezbiteryanina, a ja ci pokazę przełganego szelmę.” W podobnyż sposób streścił on stan sprawy, rozwodził się całą godzinę nad wigami i różnowiercami, przypominając przysięgłym, jako mąż uwięzionej zmaszał się współudziałem w śmierci Karola I, lubo zarzut ten żadnym nie był poparty świadectwem, a chociażby i był dowiedziony, najmniejszego nie mógł wywierać wpływu na wypadek obecnej sprawy. Przysięgli poszli na ustęp i długo się naradzali; sędzia zaczął się niecierpliwic; nie może on rozumieć, powiedział, jak mogli nawet iść na ustęp w tak prostej sprawie. Wysłał do nich woźnego z zapowiedzią, że jeśli nie powrócą natychmiast, posiedzenie odroczy a ich na całą noc zamknąć rozkaże. Przeszedłszy takie męki, pojawili się wreszcie, ale tylko by złożyć oświadczenie, że mają wątpliwość, czy вина doowiedziona. Jeffreys nafukawszy się niepomiernie, odesłał ich znów na ustęp; po powtórnej wreszcie naradzie ze wstrętem wyrzekli: „winna.”

Na drugi dzień z rana ogłoszono wyrok. Jeffreys wydał rozkaz, żeby Alicę Lisle spalić żywcem tegoż samego jeszcze dnia po południu. Wyszukane to barbarzyństwo obudziło litość i niechęć w tej nawet klasie, co tronowi najzupełniej była oddana. Duchowieństwo katedralne Winchesteru udało się z przedstawieniami do sędziego najwyższego, który, jakkolwiek gburowatęj popędliwości, za dużo miał rozsądku, iżby o podobny przedmiot wzniecać spór z korporacją, u torysowskiego stronnictwa tak wysoko poważaną. Przyzwolił więc na pięciodniową odwłokę w spełnieniu wyroku. Przez ten czas przyjaciele Alicy natarczywie zabiegali u Jakóba o ułaskawienie; dostojne damy za nią się wstawiały; Feversham, któremu świeże zwycięstwo wpływu u dworu przysporzyło i którego, jak wieść chodziła, przekupstwem do litości pobudzono, przemawiał za nieszczęśliwą; Clarendon, szwagier królewski, bronił jej sprawy. Wszystkie jednak usiłowania okazały się daremnemi; zaledwie wyprosić zdołano zamianę kary spalenia żywcem, na karę ścięcia. Poniosła śmierć na rusztowaniu wystawionem w rynku Winchesterskim, z pogodnym mężstwem poddając się swemu losowi ¹⁾.

Alica jedyną była ofiarą w Hampshirze; ale na drugi dzień po jej straceniu zawitał Jeffreys do Dorchesteru, stolicy hrabstwa gdzie Monmouth był wylądował, i rzeź sądowa zaczęła się w najlepsze.

Salę sądową wybito z rozkazu sędziego najwyższego szkarłatem, a nowość ta była w oczach tłumu zapowiedzią krwawych zamysłów. Rozeszła się także pogłoska, że kiedy duchowny z ambony przemawiający przed otwarciem posiedzenia przysięgłych, przypominał obowiązek sprawiedliwości, złowrogie zgrzytanie ściągnęło dzikie usta sędziego. Wszystko to smutne pomiędzy ludźmi wywoływało przeczcucia ²⁾.

Trzystu przeszło więźniów przed sąd stawiono. Dzieło zdawało się trudnem, ale Jeffreys potrafił je ułatwić! Dał do zrozumienia, że ten tylko może na ułaskawienie lub odwłokę rachować, co się do winy przyzna. Dwadzieścia dziewięć osób, które się domagały sądzienia w własnej krainie i które winnemi uznano, kazał natychmiast powiesić; reszta więźniów przyznawała się tuzinami do winy. Na dwustu dziewięćdziesięciu dwóch zapadł wyrok śmierci; w Dorsetshire powieszono siedmdziesięciu czterech.

¹⁾ Sprawa Alicy Lisle w Zbiorze procesów politycznych; Statut I, Wilhelma i Maryi; Burnet, I, 649; Prestroga dla wigów.

²⁾ Krwawe roki przysięgłych.

Z Dorsetshiru udał się Jeffreys do Exeter; wojna domowa za ledwie dotknęła była granic Devonshiru, tak że stosunkowo mało tu osób śmiercią ukarano. Somersetshire, ognisko buntu, zachowane zostało na ostatnią i najstraszliwszą zemstę; w hrabstwie tem powieszono, włożono koźmi i rozciwertowano w ciągu dni kilku dwustu trzydziestu trzech więźniów. Wszędy po rozstajnych drogach, na każdym rynku, na murawie każdego większego sioła, które dostarczyło było żołnierzy Monmouthowi, bujały na wietrze kajdanami obciążone trupy, albo też sterczały na palach głowy i ćwiercie, zarażając powietrze i zgrozą przejmując podróżnego. W wielu parafiach nie sposób było wieśniakom zebrać się w domu Bożym, by nie mieć widoku upiornéj twarzy którego z sąsiadów, z kruchty trupiem okiem na nich spozierającej. Wielki sędzia miał sposobność pokazania się w całym swym blasku. Przybywało mu życia i świeżości w miarę postępującego dzieła; śmiał się, radośnie wykrzykiwał, żartował i kłął w taki sposób, że wielu sądziło jakoby od rana do wieczora był pijany. Jakoż nie łatwo było rozróżnić u niego szaf, który piekielne wyradzały namiętności, od szafu płynącego z wódki. Jeden z więźniów utrzymywał, że występujący przeciwko niemu świadkowie, nie zasługują na wiarę; pierwszy, powiedział, jest papistą, a drugi przedajnym człowiekiem. „Ty bezczelny buntowniku,” wrzasnął sędzia, „tyżto chcesz robić uwagi nad świadkami królewskimi? Już cię widzę, łajdaku, już cię widzę ze stryczkiem na szyi.” Inny chciał złożyć dowody, jako dobrym jest protestantem. „Protestantem!” zawołał Jeffreys, „chcesz powiedzieć prezbiteryaninem. Idę o zakład, że o czterdzieści mil zwącham prezbiteryanina.” Jakiś biedak wzbudził litość zaartych nawet torysów. „Mylordzie,” odezwali się oni, „nieszczęśliwą tę istotę utrzymuje parafia.” „Bądźcie spokojni,” rzekł sędzia, „już ja parafią od tego ciężaru uwolnię.” Wściekłość jego nie przeciwko samym tylko więźniom wybuchała. Obywatele i panowie wysokiego znaczenia i nieposzlakowanéj wierności, ilekroć śmieli zwrócić jego uwagę na jaką łagodzącą okoliczność, mogli z pewnością na to rachować, co on w gminnéj swéj mowie, której się w szynkowniach Whitechapelskich był wyuczył, nazywał cięciem chropowatą stroną swego języka. Lorda Stawell, torysowskiego para, który nie umiał zataić zgrozy, jaką przejmowały go niesumienne mordy na jego sąsiadach, ukarano wieszając mu trupa przed bramą parku ¹⁾. Z podobnemi widowiskami wiąże się mnóstwo

¹⁾ Locke Bunt na zachodzie.

straszliwych historii, które wieśniacy Somersetshiru długo sobie jeszcze opowiadali, przy zimowém ogniu jabłecznik popijając; za ludzkiej jeszcze pamięci znali oni wybornie w niektórych okolicach przekłete takie miejsca i po zachodzie słońca niechętnie koło nich przechodzili ¹⁾).

Jeffreys przechwalał się, że więcej powiesił zdrajców stanu, niżli wszyscy jego poprzednicy od czasu podbicia Anglii. To pewna, że liczba osób, które on w ciągu jednego miesiąca i w jedném hrabstwie stracić kazał, o wiele przenosiła liczbę wszystkich zbrodniarzy politycznych, od czasu rewolucyi na wyspie naszej straconych. Bunt z lat 1715 i 1745 dłużej trwały, szerzej się rozpostarły i straszliwszy przedstawiają widok od rokосу stłumionego u Sedgemooru, nie można przytém powiedzieć, iżby po buntach lat 1715 i 1745 dom hanowerski za daleko się posunął w łagodności. A przecież liczba wszystkich kar śmierci z lat 1715 i 1745 razem wzięta, małą się tylko zdawać będzie w porównaniu z liczbą, do jakiej doszły krwawe roki przysięgłych; Jeffreys bowiem w czasie tego objazdu powiesić kazał trzystu dwudziestu rokoszan ²⁾.

Podobne dzieło zniszczenia musiałyby słuszną przejmować zgrozą, chociażby nawet ofiary w ogóle na wzgardę zasługiwały; byli to wszakże po większej części ludzie nieposzlakowanego żywota i wzniosłej pobożności; sami się uważali i duża część sąsiadów uważała ich nie za złoczyńców, ale za męczenników, krwią własną stwierdzających prawdę protestanckiej wiary. Mało który z pomiędzy skazanych jakąkolwiek okazywał skruchę; wielu zaś dawnym purytańskim ożywionych duchem, szło na śmierć nietylko z męstwem, ale weseląc się nawet. Napróżno prawili im słudzy kościoła urzędowego o grzeszności buntu i o wadze kapłańskiego rozgrzeszenia; roszczenia króla do nieograniczonej władzy w rzeczach świeckich i roszczenia księży do władzy duchownej, najgłębszą obudzały wzgardę nieustraszonych tych sekciarzy. Niektórzy z nich układali hymny w więzieniu i potém w głos je śpiewali na katowskim wózku; Chrystus, wołali rozbierając się na śmierć, zstąpi niebawem Syonowi

¹⁾ Mogę to nawet stwierdzić ze wspomnień moich dziecinnych.

²⁾ Lord Lonsdale podaje siedmset, Burnet sześćset. Ja się trzymałem wykazów przesłanych od sądu urzędowi skarbowemu, a które można tam widzieć w tece z r. 1685. Porównaj: *Krwawe roki przysięgłych*; Locke *Bunt na zachodzie*; *Pochwała lorda Jeffreysa*; Burnet, I, 648; Eachard, III, 775; Oldmixon, 705.

w pomoc i wojnę wieść będzie z Babilonem, rozwinie sztandar i w trąbę uderzy, pomści w dziesięciornasób na nieprzyjaciółach wszystko złe sługom swym wyrządzone. Spisywano ostatnie słowa tych ludzi, listy ich pożegnalne jakby skarby jakie przechowywano, i tym sposobem, z małą pomocą fantazyi i przesady, obszernie przybyły rozdziały do historii męczenników z czasów Maryi 1).

Niektóre przypadki na szczególną zasługują wzmiankę. Abraham Holmes, dawniejszy oficer wojsk parlamentu i jeden z tych zagorzalców, co innego nie uznawali króla okrom Jezusa, dostał się u Sedgemooru do niewoli. Strzaskaną miał rękę w bitwie, a że nie było cyrulika na podporędziu, sam sobie ją amputował nieugięty ten stary żołnierz. Odwieziono go do Londynu, gdzie go król w tajnej radzie badał; Holmes nie chciał się jednak upokorzyć. „Stary już jestem,” powiedział, „a co mi życia jeszcze pozostaje, nie warte kłamstwa ani upodlenia. Byłem zawdy republikaninem i jestem nim dotąd.” Odesłano go znów na zachód i tam go powieszono. Lud z zdziwieniem i zgrozą postrzegł, że konie co go na szubienicę wlokły, nagle spłoszone zawróciły. Sam Holmes ani wątpił, że anioł pański, jak przed wiekami, zastępuje tu drogę z mieczem w rękę, dla ludzkich oczu niewidzialny, ale widzialny dla podlejszych stworzeń. „Stójcie panowie,” zawołał, „pozwólcie mi iść pieszo; jest w tém coś więcej niżli sądzicie. Przypomnijcie sobie jak osioł zobaczył tego, którego prorok nie poznał.” Zaczém z wózka zstąpiwszy, mężnym krokiem podszedł ku szubienicy, z łagodnym uśmiechem do ludu przemówił, gorące wznosił modły do Boga o przyspieszenie zguby antychrysta i wyzwolenie Anglii, wreszcie wstąpił na drabinę, przepraszając, że czyni to tak niezręcznie. „Widzicie,” powiedział, „jedną mam tylko rękę” 2).

Z równemże mężstwem umarł Krysztof Battiscombe, młody palestrant dobrej familii i znacznego majątku, który w Dorchester, przyjemnem mieście prowincjonalnem, dumnem ze swego smaku i wytwornej ogłady, uchodził za wzór skończonego panicza. Powszechny objawił się współdziałal by go ocalić; opowiadano sobie za rzecz

1) Niektóre modlitwy, przemowy i hymny tych męczenników znajdują się w *Krwawych rokach*.

2) *Krwawe roky przysięgłych*; Locke Bunt na zachodzie; Pamiętniki lorda Lonsdale; Wiadomość o bitwie Sedgemoorskiej w Hardwickkich papierach. Historia w Clarka Życiu Jakóba II, II, 43, nie pochodzi z rękopismów króla i sama się zbija dostatecznie.

pewną w zachodniej Anglii, że zaręczony jest z młodą dziewczyną szlacheckiego rodu, siostrą szeryfa, że narzeczona padła Jeffreysowi do nóg o łaskę prosząc, i że Jeffreys tak przebrzydłym zbył ją zartem, iż samo powtórzenie obrażałoby ludzkość i przyzwoitość. Oblubieniec jęj poniósł śmierć w Lyme z pobożną odwagą ¹⁾).

Głębsze jeszcze współczucie obudził los dwojga mężnych braci, Williama i Benjamina Hewlingów. Byli oni młodzi, urodni, wychowani starannie i dobrze skoligaceni. Dziad ich macierzysty zwał się Kiffin, był jednym z przedniejszych kupców londyńskich i uchodził pospolicie za głowę wtórochrzczeńców. Wielki sędzia ze zwykłym sobie grubiaństwem badał Williama Hewlinga. „Masz dziada,“ powiedział, „który sownie zasłużył wisieć jak ty sam.“ Biedny młodzieniec, dziewiętnaście dopiero lat liczący, poniósł śmierć z takim poddaniem i mężstwem, że pewien oficer wojsk królewskich przytomny traceniu a który zawsze surowością i twardem odznaczał się sercem, dziwnie zmiękczony zawołał: „Myślę że sam nawet lord sędzia najwyższy zachwiałby się w tym przypadku.“ Spodziewano się, że Benjamina ułaskawią, przestając na jednej tak młodocianej ofierze z jednegoż domu; Jeffreys nawet skłaniał się do litości, a przynajmniej udawał że się skłania. Właściwa jednak przyczyna była ta, że jakiś jego krewny, którego nie mógł jak zwykłego odprawić orędownika wiele się odeń spodziewając, usilnie przemawiał za ciężko nawiedzoną rodziną. Przyzwolił więc Jeffreys na zwłokę, którejby można było użyć do zabiegów w Londynie. Siostra więźnia udała się z prozbą do Whitehall, wielu dworzan życzyło jęj powodzenia, a Churchill do którego licznych przywar nie należało okrucieństwo, wyrobił jęj posłuchanie. „Życzę pani z całego serca, żeby wasza prośba skutek odniosła,“ rzekł do nięj, kiedy pospołu w przedpokoju czekali, „ale nie rób sobie pani próżnej nadziei. Ten oto marmur,“ dodał, kładąc rękę na gzymsie kominka, „nie twardszy od króla.“ Wypadek dowiódł prawdy tego orzeczenia: Jakób nieugiętym pozostał. Benjamin Hewling z niezłamanem umarł mężstwem wśród głośnych żalów i biadań, od których i żołnierze stojący na straży w okół szubienicy, wstrzymać się nie mogli ²⁾).

¹⁾ Krwawe roki przysięgłych; Locke Bunt na zachodzie. Pokorna prośba wdów i sierot zachodniej Anglii; Pochwała lorda Jeffreysa.

²⁾ Co do Hewlingów trzymałem się Pamiętnik ów Kiffina i opowiadania pana Hewlinga Lusona, które się znajduje w drugim wydaniu Hughesowskiej

Z t \acute{e} m wszystki \acute{e} m, buntownicy na \acute{s} mier \acute{c} skazani mniej byli do po \acute{z} alowania, jak wielu przy \acute{z} yciu pozosta \acute{l} ych. Pewn \acute{a} ilo \acute{s} ć wi \acute{e} źni \acute{o} w, przeciwko kt \acute{o} rym Jeffreys nie by \acute{l} w stanie uzasadni \acute{c} skargi o zdrad \acute{e} stanu, skazano, o mniej ci \acute{e} żkie pot \acute{e} piwszy ich przest \acute{e} pstwa, na smaganie w r $\acute{o$ wnie straszliwy spos \acute{o} b jak Oatesa. Jedna z kobiet skazana zosta \acute{l} a za kilka s \acute{l} ow nic nieznac \acute{z} ących, jakich nas \acute{l} ucha \acute{c} si \acute{e} by \acute{l} o mo \acute{z} na u po $\acute{l$ owy przynajmniej niewiast w okr \acute{e} gach wojn \acute{a} nawiedzonych, na ch \acute{l} ostanie po wszystkich targowiskach Dorsetshiru. Wycierpi \acute{a} ła ona cz \acute{e} ść kary, zanim Jeffreys do Londynu powr \acute{o} ci \acute{l} ; ale kiedy ju \acute{z} go na zachodzie nie by \acute{l} o, str $\acute{o$ że wi \acute{e} zienni, za mi \acute{l} osier-
n \acute{e} m przyzwoleniem w \acute{l} adz miejscowych, na w \acute{l} asn \acute{a} odpowiedzial-
no \acute{s} ć odpu \acute{s} cili j \acute{e} dalsze katusze. Straszliwy jeszcze zapad \acute{l} wyrok
na pewnego m \acute{l} odzieńca, nazwiskiem Tutchin, kt \acute{o} ry m \acute{i} ał sobie wy-
toczony proces o buntownicze mowy. Jak zwykle, przerywano mu
obron \acute{e} n \acute{e} dznemi \acute{z} artami i naigrawaniem z \acute{l} awy s \acute{e} dziowskiej: „Jeste \acute{s}
buntownikiem; ca \acute{l} y tw \acute{o} j r \acute{o} d sk \acute{l} ada \acute{l} si \acute{e} od czas \acute{o} w Adama z samych
buntownik \acute{o} w. Powiadaj \acute{a} mi, \acute{z} e \acute{s} poeta; sprobuj \acute{e} na wy \acute{s} cigi z tob \acute{a}
wiersze deklamowa \acute{c} .“ Wyrok opiewa \acute{l} , \acute{z} e ch \acute{l} opiec ma i \acute{s} ć na siedm
lat do wi \acute{e} zienia i by \acute{c} przez ten czas corocznie smagany po wszystkich
targowych miasteczkach Dorsetshiru. Kobiety na galeryi szlo-
cha \acute{c} pocz \acute{e} ły, a pisarz s \acute{a} dowy powsta \acute{l} mocno wzruszony. „Mylor-
dzie,“ rzek \acute{l} , wi \acute{e} zień bardzo jeszcze m \acute{l} ody, a wiele targowych jest
miasteczek w nasz \acute{e} m hrabstwie; wypada z wyroku, \acute{z} e b \acute{e} dzie go trze-
ba przez siedm lat co dwa tygodnie smaga \acute{c} .“ Je \acute{s} i m \acute{l} odem on
ch \acute{l} opi \acute{e} ciem, to starym jest \acute{l} ajdakiem,“ odrzek \acute{l} Jeffreys; nie znacie
tak dobrze tego n \acute{e} dznika, jak ja go znam; moje \acute{l} askawe panie, kara
powinnaby jeszcze raz by \acute{c} tak ci \acute{e} żk \acute{a} , i chocia \acute{z} by ca \acute{l} a Anglia za nim
si \acute{e} wstawia \acute{l} a, nic to wszystko nie nada.“ Tutchin b \acute{l} aga \acute{l} w rozpacz, i
zapewne \acute{z} yczy \acute{l} sobie tego w istocie, i \acute{z} by go racz \acute{e} j powieszono;
szczę \acute{s} liwym dla siebie trafem zachorowa \acute{l} w tym stanie rzeczy na
osp \acute{e} , \acute{z} adnej nie daj \acute{a} c nadziei wyj \acute{s} cia. Poniewa \acute{z} nie by \acute{l} o prawdo-
podobieństwa, aby wyrok da \acute{l} -si \acute{e} wykona \acute{c} , przyzwoli \acute{l} wi \acute{e} c wielki
s \acute{e} dzia na zniesienie onego \acute{z} a to dzi \acute{e} ki \acute{l} apowemu, kt $\acute{o$ re wi \acute{e} znia do
n \acute{e} dzy przywiod \acute{l} o. Ci \acute{e} żkie te koleje przepe $\acute{n$ ili z przyrodzenia
ju \acute{z} niezbyt \acute{l} agodn \acute{a} dusz \acute{e} Tutchina zaciek \acute{l} ą a \acute{z} do szaleństwa nie-

korrespondencyi, Tom II, dodat. Wiadomości w Locka Buncie na zachodzie i w Pochwale Jeffreysa pełne są błędów. Wielka część wiadomości w Krwawych rokach przysięgłych spisana przez Kifina i dosłownie się zgadza z jego Pamiętnikami.

nawiścią, jakoż stał się odtąd jednym z najnieubłagańszych i najuporczywszych nieprzyjaciół domu Stuartów i torysowskiego stronnictwa ¹⁾).

Liczba więźniów przez Jeffreysa na wygnanie zasłanych doszła ośmiuset czterdziestu. Ludzi tych, bardziej nieszczęśliwych od śmiercią skaranych towarzyszy, na gromady podzieliwszy, darowano osobom będącym w łaskach u dworu. Przy darowiznach położono za warunek, ażeby skazanych wysłać jako niewolników za morze, żeby przed upływem lat dziesięciu na wolność ich nie puszczać, i żeby miejscem wygnania była jedna z wysp zachodnio-indyjskich. Ostatni ten warunek z głębokim dodano rozmysłem dla zwiększenia niedoli wygnańców; w Nowej Anglii albo Nowym Jersey znaleźliby oni przychylną sobie ludność i klimat sprzyjający zdrowiu i czerstwości. Postanowiono zatem wysłać ich do osad, gdzie purytanin nie mógł się litości, a zrodzony w umiarkowanej strefie robotnik, dobrego zdrowia spodziewać. Handel niewolnikami w takim był wówczas stanie, iż ci brańce, pomimo dalekiej drogi i prawdopodobieństwa że zachorują, jeszcze dość znaczną wyobrażali wartość; Jeffreys obrachował, iż po otrąceniu wszelakich kosztów, każdy z nich piętnaście funtów w przecięciu wart będzie. Ubiegano się więc skwapliwie o nadanie sobie tych niewolników. Niektórzy torysi na zachodzie sądzili, że doznane cierpienia i zasługi w czasie buntu położone, nadają im prawo do udziału w zysku, który pochlebcy Whitehallscy pospiesznie zagarnąć się starali. Zwycięztwo atoli pozostało przy dworzanach ²⁾).

Niedola wygnańców równała się zupełnie losowi murzynów, których teraz wywożą z Congo do Brazylii. Wedle najwiarogodniejszych świadectw, jakie nam dziś pozostają, przyjąć wypada, że przeszło piątą część wyrzucono przed ukończeniem podróży morską potworom na pastwę. Ludzie byli ciasno popakowani na spódzie małych okrętów; tak szczupłe wydzielono miejsce tym biedakom, z których wielu niezgojone dręczyły rany, że niesposób im było jednocześnie się położyć, nie kładąc się jeden na drugim. Nie pozwolono im wychodzić na pomost; u schodków stały ciągle strażę zbrojne w muszkiety i szable; w dolnym zaś lochu wszędy ciemność, tylko smród, jęki, choroba i śmierć. Z pomiędzy dziewięćdziesięciu

¹⁾ Zobacz Tutchina wiadomość o własnej sprawie w K r w a w y c h r o k a c h p r z y s i ę g ł y c h.

²⁾ Sunderland do Jeffreysa, 14 września 1685; Jeffreys do króla, 19 września 1685, w archiwum koronnym.

dziewięciu skazanych, na jednym pomieszczonych okręcie, umarło dwudziestu dwóch przed przybyciem do Jamajki, aczkolwiek podróż z niezwykłą odbyła się szybkością. Ci których dowieziono żywych na miejsce niewoli, wyglądali jak kościotrupy; przez ciąg kilku tygodni na morzu spędzonych wydzielano im razowe suchary i śmierdzącą wodę w tak małych racyach, że każdy mógłby być bezpiecznie pięć razy tyle spożyć. To też w takim znajdowali się stanie, że kupiec co ich odebrał, musiał ich tuczyć przed wystawieniem na sprzedaż ¹⁾.

Tymczasem zgraja chciwych oskarżycieli ujadała się między sobą o szmaty majątku tak buntowników śmiercią ukaranych, jak i owych nieszczęśliwszych jeszcze ludzi, co pod zwrotnikowem wędnieli słońcem. Wedle przepisu prawa, poddany na którego zapadł wyrok o zdradę stanu, cały utracą majątek, a przepis ten wykonywano po krwawych rokach przysięgłych z również okrutną jak śmieszna surowością. Urzędnicy skarbowi wzywali stroskane wdowy i opuszczone sieroty robotników, których trupy po rozstajnych wiały drogach, do wyszczególniania co się stało z koszykiem, gęsią, poćciem słoniny, dzbanem jabłeczniku, workiem grochu, wiązką siana ²⁾. Podczas kiedy drobniejsi słudzy rządowi łupili rodziny pomordowanych wieśniaków, sędzia najwyższy zebrał sobie w krótkim czasie majątek, dostojniejszych rabując wigów. Rozciąły prowadził on frymark ułaskawieniami; najwięcej przyniósł mu korzyści interes tego rodzaju z jakimś panem Edmundem Prideaux. Wątpliwości nie ulega, że Prideaux nie miał udziału w zbrojnym buncie przeciwko rządowi, a prawdopodobną jest, że jedyną jego zbrodnią był wielki majątek, odziedziczony po ojcu, znakomitym prawniku, który za protektora wysokie piastował urzędy. Wszelkie poruszono sprężyny, by wytoczyć mu proces z powództwa korony; kilku wędźniów miało ofiarowane sobie ułaskawienie pod warunkiem, iżby

¹⁾ Najlepsza wiadomość o cierpieniach buntowników na zamorskie wywiezienie skazanych, znajduje się w arcy-ciekawem opowiadaniu, spisaniem przez Johna Coad, zacnego i bogobojnego cieślę, który się do Monmoutha przyłączył, pod Philips-Norton ciężko był ranny, potem zaś przez Jeffreysa sądzony i do Jamajki zastany. Pierwotnego rękopismu udzielił mi łaskawie onegoż właściciel, pan Phippard.

²⁾ W aktach urzędu skarbowego z jesieni 1685 r. znajduje się kilka listów przesyłających rozkaz zarządzania śledztwa co do podobnych drobiazgów.

przeciwko niemu świadczyli. Nieszczęśliwiec siedział długo w więzieniu, aż wreszcie, strachem przed szubienicą opanowany, ofiarował się zapłacić za swoje uwolnienie piętnaście tysięcy funtów. Ogromną tę sumę zabrał Jeffreys dla siebie i nabył za nią majątek ziemski, któremu lud, uwieczniając pamięć przeklętej roli, okupionej ceną krwi niewinnej, dał nazwę *H a k e l d a m a* ¹⁾.

Doskonałą pomoc w tym dziele zdzierstwa niosła mu zgraja pasożytów, co zwykli byli z nim zapijać i żartować. Zadaniem tych ludzi było, pośredniczyć w wyciskaniu ciężkich warunków na skazanych, którym strach śmierci złamał był ducha i na rodzicach co drżeli o życie dzieci. Część łupu oddawał Jeffreys swym pomocnikom; jednemu z dobrych przyjaciół, tak opowiadają, podczas pijatyki przez stół rzucił ułaskawienie dla jakiegoś bogatego zdrajcy stanu. Niebezpiecznie było udawać się do kogo innego jak do jego zauszników, z prośbą o wstawienie, zazdrośnóm bowiem okiem strzegł on zyskownego i wyłącznego swego kupczenia łaską; podejrzywano nawet, że posłał kilka osób na szubienicę za to tylko, iż na innej drodze zabiegali o łaskę królewską ²⁾.

Niektórzy dworzanie umieli jednak wyrobić sobie mały udział w tych frymarkach. Dworskie damy królowej szczególnie się odznaczały chciwością i niemiłosierdziem. Część hańby którą się obciążyły, spada na ich panią, jedynie bowiem ze stosunku w jakim do niej pozostawały, płynęła możność bogacenia się tak szkaradnym handlem i najmniejszej nie ulega wątpliwości, że było w mocy królowej jedném słówkiem lub spojrzeniem wstrzymać je od tego. Jakoż w istocie, chociaż nie przyzwalaniem wyraźném, ośmielała królowa złym własnym przykładem. Należała ona, jak się zdaje, do licznej klasy ludzi, co los przeciwny łatwiej znoszą niżli szczęście. Kiedy jej małżonek był jeszcze poddanym i wygnańcem, od spraw publicznych wyłączonym i zagrożonym utratą dziedzicznego prawa, ujmujące występowanie i skromność księżnej jednały jej miłość tych nawet, co najmocniejszy wstręt czuli do katolickiej wiary; ale za na-

1) Dyaryusz izby gmin z 9 października, 10 listopada, i 26 grudnia 1690; Oldmixon, 706. *Pochwała Jeffreysa*.

2) *Żywot i śmierć lorda Jeffreysa; Pochwała Jeffreysa; Kiffina Pamiętniki*.

dejściem szczęścia znikły nadobne te przymioty, a słodka i miła księżna zamieniła się w nieużytą i dumną królową ¹⁾).

Późniejsze ciężkie koleje obudziły nieco współczucia dla niej; współczucie to jednak byłoby urosło niepomału, gdyby się dało wykazać, że w chwilach pomyślności jedną chociaż ofiarę najstraszliwszego prześladowania, jakie w Anglii widziano, ocaliła lub ocalić się starała. Nieszczęściem, jedyne życzenie z którym, o ile wiadomo, w sprawie buntowników się odezwała, zmierzało do tego, ażeby jej jak najwięcej przekazano ludzi na zamorskie skazanych zesłanie ²⁾). Zysk wyciągnięty przez nią z ładunku, po otrąceniu wielkich strat na niewolnikach, co w czasie przeprawy z głodu lub gorączki pomierali, można szacować przynajmniej na tysiąc gwineów. Nic dziwnego, że sługi naśladowały nieksiążęcą jej chciwość i niekobiece okrucieństwo. Wycisnęły one tysiąc funtów z Rogera Hoare, kupca Bridgewaterckiego, który przyłożył się był do zasilenia wojennej kasy powstańców. Łup wszakże, na który z szczególną rzuciły się skwapliwością, tego był rodzaju, że przypuszczaczy się godziło, iż najmniej szlachetne nawet dusze nim pogardzą. Niektóre z dziewcząt, co w Taunton chorągiew Monmouthowi wręczały, srogo odpokutowały już były swoją winę. Jedna z nich, wtrącona do więzienia nawiedzzonego zarazą, zachorowawszy tam, umarła. Inna znowu błagała u kratak sądowych Jeffreysa o łaskę. „Bierzcie ją,“ wrzasnął sędzia z owym wyrazem wściekłości, który już nieraz mężniejsze przerażał serce. Dziewczyna łzami się zalała, czepiec na twarz zaciągnęła, opuściła salę sądową pod strażą dozorczy więziennego i rozchorowawszy się z przestachu, w kilka godzin ducha wyzionęła. Większa jednak część młodych dziewcząt, co wzięły były udział w owym pochodzie uroczystym, zostawała jeszcze przy życiu; niektóre z nich nie miały dziesięciu lat, wszystkie zaś poszły były za rozkazem ochmistrzyni, nie wiedząc wcale że zbrodnię popełniają. Frejliny królowej wyprosiły sobie u króla pozwolenie wyciśnięcia pieniędzy od rodziców biednych tych dzieci. Posłano do Tauntonu rozkaz wtrącenia wszystkich tych młodych dziewcząt do więzienia. Sir Francis Warre z Hestercombe, torysowski członek parlamentu od

¹⁾ Burnet, I, 368; D z i e n n i k Evelyne, 4 lutego 1684/5, 13 lipca 1686. W jednej z satyr ówczesnych następujące znajdują się wiersze: „Jako księżna, była słodka, uprzejmą i łagodną; jako królowa, wściekłą była djablicą.“

²⁾ Sunderland do Jeffreysa, 14 września 1685.

miasta Bridgewater postępujący, został wezwany do ściągania okupu; polecono mu przytém oświadczyć dobitnie, że frejliny nie mogą na żadną pozwolić zwłokę, że są gotowe pchać rzecz tę aż do ostateczności, jeśliby przyzwoita nie zebrała się suma, i że przez przyzwoitą sumę rozumieją siedm tysięcy funtów. Warre odmówił wszelkiego udziału w tak gorszącym targu. Wtedy frejliny wezwały Williama Penna do prowadzenia frymarku, jakoż Penn podjął się zlecenia. Sądziłoby należało, że cośkolwiek z owej upornej sumiennosci, którą on często okazywał, kiedy szło o zdejmowanie kapelusza, w tym tu przypadku na swoim byłoby miejscu. Zapewne ukołysał skrupuły sumienia, powtarzając sobie w duszy, że nic z wyciśniętych pieniędzy do jego nie wpłynie kieszeni; że jeśli on nie zechce pomagać tym paniom, znajdują sobie innych mniej ludzkich pomocników; że powolnością zwiększy swój wpływ u dworu i że ten wpływ już mu podał a nadal w większej jeszcze poda mierze sposobność świadczenia wielkich usług uciśnionym braciom. Frejliny musiały w końcu przestać na niespełna trzeciej części tego, co z początku zacyniły ¹⁾.

Żaden angielski monarcha jawniejszych nie złożył dowodów przyrodzonego okrucieństwa od Jakóba; wszelako miłosierdzie jego nie było mniej szkaradném od okrucieństwa, czyli raczej powiedziećby może należało, że jego miłosierdzie i jego okrucieństwo tego były rodzaju, iż jedno wybitniejszą czyniło haniebnosc drugiego. Oburzenie, jakiego doznajemy wspominając na los prostych wieśniaków, młodych chłopców, wątłych niewiast, dla których nieubłaganą był surowości, oburzenie to wzrasta, skoro się rozpatrzymy, jakim osobom i z jakich pobudek łaskawym się okazał.

Zasada, którą monarcha po stłumieniu buntu kierować się winien, kiedy chodzi o wybór buntowników celem wymierzenia kary, jasną jest i oczywistą. Naczelnicy, ludzie wysoko postawieni, majątni i wykształceni, którzy wpływem swym i sposobami tłum w błąd wprowadzili, odpowiednim są przedmiotem surowości; z uwiedzioną ludnością, pospolitą, zaledwie można zbyt łagodnie się obchodzić, skoro chwila rzezi na polu bitwy minęła. Prawidła tego, tak niewątpliwie zgodnego ze sprawiedliwością i ludzkością, nie tylko że

¹⁾ Locke *Bunt na zachodzie*; Toulmina *Historia Tauntonu*, wydana przez Savagea; list księcia Somerset do Sir I. Warre; list Sunderlanda do Penna, 13 lutego 1684/5, z archiwum koronnego w zbiorze Mackintosha.

się nie trzymano, ale go wspanak obracano; setkami mordując tych, którym przepuszcząć należało, przepuszczano tym niewielu, co uczuć byli powinni całą surowość prawa. Niedorzeczna ta łaskawość zmyliła wielu pisarzy a innych uwiodła do śmiesznych panegiryków. Nie było w tém jednak nic ani tajemniczego ani chwalebneho; w każdym pojedynczym przypadku sprowadzić się wszystko daje do brudnej albo złośliwej pobudki, do łakomstwa pieniężnego albo pragnienia krwi.

W sprawie Greya żadnej łagodzącej nie było okoliczności; jego zdolności i nauka, dziedziczne dostojęństwo w kraju i sprawowane wysokie dowództwo w wojsku rokoszan, uczyniłyby go w oczach sprawiedliwego rządu właściwszym przedmiotem kary od Alicy Lisle, od Williama Hewlinga, od setnych owych ciemnych wieśniaków, których czaszki i ćwiercie po całym świeciły Somersetshire. Ale Greya rozległe dobra niepozbywalnym były majoratem; miał on dożywocie tylko na swych posiadłościach i nie mógł nic utracić okrom tego użytkowania. Jeśliby śmiercią był skarany, dobra przechodziły natychmiast na najbliższego spadkobiercę; jeśliby go ułaskawiono, mógłby znaczny zapłacić okup. Zezwolono więc żeby się okupił, dając czterdzieści tysięcy funtów lordowi podskarbiemu, mniejsze zaś summy innym dworzanom ¹⁾.

Sir John Cochrane zajmował pośród szkockich rokoszan podobne stanowisko, co Grey w zachodniej Anglii. Zdawało się niepodobieństwem, iżby bezprzykładnie mściwy monarcha przebaczył Cochranowi; ale Cochrane młodszym był synem bogatej rodziny, oszczędzając go więc tylko, można zeń było pieniędzy wydostać. Ojciec jego, lord Dundonald, ofiarował księżom królewskiego dworu pięć tysięcy funtów, i syna ułaskawiono ²⁾.

Samuel Storey, znany podżegacz buntu, który wojennym był komisarzem rokoszan i ciemne rozpalał tłumy gwałtownymi mowami, wystawiając w nich króla jako podpalacza i truciciela, uzyskał przebaczenie, ponieważ zdarzyła mu się sposobność oddania ważnych usług Jeffreysonowi przy wyciskaniu piętnastu tysięcy funtów z Edwarda Prideaux ³⁾.

¹⁾ Burnet, 646 i przypisek Onslowa; Clarendon do Rochesteru, 8 maja 1686.

²⁾ Burnet I, 634.

³⁾ Calamyego Pamiętniki; Dyaryusz izby gmin z 26 grudnia 1690; Sunderland do Jeffreysona, 14 września 1685; księga tajnej rady, 26 lutego 1685/6.

Żaden z buntowników tak mało na jakieśkolwiek nie mógł rachować względy, jak Wade, Goodenough i Ferguson. Trzej ci naczelnicy rokoszu uszedłszy pospołu z Sedgemoorskiego pola bitwy, szczęśliwie dostali się byli do brzegów morza, wnet jednak postrzeegli, że w pobliżu miejsca, gdzie zamysłali wsiąść na statek, krąży fregata. Nastąpiło wtedy rozstanie; Wada i Goodenougha odkryto wkrótce i do Londynu odstawiono. Pomimo że głęboko byli wplątani w spisek domu zbożowego i jakkolwiek odznaczyli się pomiędzy hersztami na zachodzie, darowano im jednak życie, ponieważ mogli udzielić objaśnień, stawiających króla w możności zamordowania i złupienia kilku nię nawistnych mu osób, którym dotąd żadnej nie był w stanie zarzucić zbrodni ¹⁾).

Jakim sposobem Ferguson uszedł, było i jest po dziś dzień tajemnicą. Z pomiędzy wszystkich nieprzyjaciół rządu, niewątpliwie najciężej on zawinił. Onto pierwszym był sprawcą spisku na życie ówczesnego króla i brata jego; onto ułożył manifest, który bezczelnością, jadem i łgarstwami przeszedł nawet paszkwile burzliwych owych czasów; onto pierwszy podzegał Monmoutha do napadu na królestwo, a później do chwycenia za koronę. Słusznie przypuszczać należało, że zwierzchność ściśle zarządzi poszukiwanie za tym arcyzdrajcą, jak go nazywano, a śledczej pogoni z trudnością ująćby zdołał człowiek tak szczególnej postaci i tak uderzającego narzecza. Po kawiarniach londyńskich za rzecz pewną sobie opowiadano, że Ferguson schwytyany, a wiadomość ta znajdowała wiarę u ludzi najlepszą mających sposobność sprawdzenia pogłoski. Czas niejaki nie było nic o nim słyhać, aż naraz rozeszła się wiadomość, że w bezpieczeństwie na lądzie stałym przebywa. Wielkie miano podejrzenie, że w ciągłych był stosunkach z rządem, przeciwko któremu zawdy spiskował, że popychając towarzyszków do kroków najnieogłędniejszych, dawał jednocześnie w Whitehall tyle objaśnień co do ich działania, ile było potrzeba by własne ocalić życie, i że z tego powodu wyszły rozkazy nie tamowania mu ucieczki ²⁾).

¹⁾ Lansdowne M. S. 1152; Harl. M. S. 6845; *Gazeta Londyńska* z 20 lipca 1685.

²⁾ Kilku pisarzy utrzymywało, na żadnej nie opierając się podstawie, że Jakób ułaskawił Fergusona. Byli tacy, co niedorzeczność swą do tego posunęli stopnia, że owo przywidziane ułaskawienie, które dowodziłoby tylko, iż Ferguson był szpiegiem dworu, przytaczali jako dowód wspianiałomyślności i dobroci ksiąźęcia, co

Jeffreys dokonawszy dzieła swego, powrócił dla odebrania nagrody. Przybył do Windsor z zachodu, zostawiając po za sobą stopy trupów, żałobę i postrach. Nienawiść jaką ludność Somersetshiru przeciwko niemu pałała, bez przykładu jest w dziejach naszych; niezatarta czasem ni przemianami politycznymi, przechodziła ona w spadku z pokolenia na pokolenie i objawiała się w dzikich wybuchach przeciwko niewinnemu jego potomstwu. Kiedy Jeffreys od wielu już lat w grobie spoczywał a imię jego i tytuł już były wygasły, doznała wnuczka jego, hrabina Pomfret, w podróży na zachodzie czynnych obelg ze strony pospólstwa i przekonała się, że jej niepodobna bezpiecznie podróżować pośród potomków ludzi, co przeżyli krwawe roki przysięgłych ¹⁾.

U dworu wszakże serdecznie powitano Jeffreysa. Był on sędzią wedle serca pana swego. Jakób pilnym i zachwyconym okiem śledził był jego odjazd; w sali posłuchań i u stołu odzywał się często o rzezi pomiędzy zbuntowanymi poddanymi sprawianej, z taką radością, że posłowie zagraniczni bledli z przerażenia. Własnoręcznie zestawiał wiadomości o tym, co żartobliwie nazywał kampanią swego lorda wielkiego sędziego na zachodzie; kilkuset buntowników, pisała Jego Królewska Mość do Hagi, skazano, niektórych już powieszono, wielu podobnegoż doświadczy losu, a reszta będzie zasłana do osad zamorskich. Próżno Kent na piśmie błagał o łaskę dla uwiedzionego ludu, z przejmującą malując wymową okropny stan swjej dyecezyi; żalił się, że nie sposób podróżować, nie spotykając straszliwego widoku na gościńcach i że nawet powietrze Somersetshiru zieje śmiercią i zarazą. Król przeczytał i pozostał, wedle wysłowienia Churchilla, zimnym

kazał był ściąć Alicę Lisle i spalić Elżbietę Gaunt. Fergusona nietylko że nie ułaskawiono, ale go imiennie wyłączono z amnestyi ogłoszonej w roku następnym. (Londyńska Gazeta z 15 marca 1685/6). Jeśli istotnie, jak to podejrzewano i jak do prawdy podobne, Ferguson doznał pewnej względności ze strony rządu, to względność ta była takiego rodzaju, że Jakób słusznie jej się wstydził, ukrywając ją ile możności. O pogłoskach obiegających podówczas w Londynie, nadmieniam *D ostrzegacz* z 1 sierpnia 1685.

Sir John Resesby, który powinien był dokładną posiadać wiadomość, zapewnia stanowczo, że Fergusona wzięto do niewoli w trzy dni po bitwie Sedgemoorskiej; ale to pewna, że Sir John omylił się co do daty, mógł więc podobnież omylić się co do całej historii. Widać z Londyńskiej Gazety i z zeznań Goodenougha (Lansdowne M. S. 1152), że w dwa tygodnie po bitwie Ferguson nie był jeszcze ujęty, i że przypuszczano powszechnie, iż jeszcze ukrywa się w Anglii.

¹⁾ Grangera *Historia biograficzna* „Jeffreys.”

jak marmur Whitehallskich kominków. Oddano w Windsorze wielką pieczęć Anglii Jeffreysoni, uroczyste oznajmując w najbliższej Gazecie Londyńskiej, że zaszczyt ten jest nagrodą licznych i wiernych usług koronie oddanych ¹⁾.

W późniejszych czasach, kiedy ludzie wszech stronnictw ze zgrozą wspominali o krwawych rokach przysięgłych, nędzny sędzia i nędzny król chcieli się uniewinniać, wzajemnie na siebie winę zwalając. Jeffreys twierdził w Towerze, iż największe spełniając okrucieństwa, nie przestępował wyraźnych rozkazów pana swego, a nawet nie szedł tak daleko jak mu rozkazano; Jakób znowu byłby w St. Germain chętnie wmówił w świat cały, że własne jego skłonności nachylały się ku pobłażaniu i że tylko srogość urzędnika niezastępowaną hańbą nań ściągnęła. Nie można wszelako żadnego z obu tych niemilosiernych ludzi kosztem drugiego uniewinnić; własnoręczne pisma Jakóba dowodzą, że jego obrona wierutnym jest kłamstwem, obrona zaś Jeffreysa, chociażby nawet prawdę mówił, żadnej zgoła nie ma wartości.

Rzeź na zachodzie się skończyła, a zaczynała się rzeź w Londynie. Rząd szczególnie pragnął wynaleźć ofiary pomiędzy znaczniejszymi kupcami wigowskimi starego miasta; tworzyli oni za przeszłych rządów w dużej części siłę opozycji, byli bogaci, a przytém bogactw ich nie chroniły, tak jak się to najczęściej działo ze szlachtą wiejską, ordynacye spadkowe od konfiskaty. W procesie Greya i ludzi w podobnymże znajdujących się położeniu, okrucieństwo i żądza łupu nie dawały się nasycić jednocześnie, ale bogatego kupca można było powiesić i złupić zarazem. Magnaci przecież świata kupieckiego, lubo w ogóle niechętni papieżtwa i absolutyzmowi, byli zbyt sumienni albo zbyt bojaźliwi, żeby dopuścić się zdrady stanu. Jednym z przedniejszych w ich liczbie był Henryk Cornish; za czasów dawnego przywileju staromiejskiego, piastował on godność aldermańską i sprawował urząd szeryfa, kiedy sprawa o bil wyłączenia publiczną zajmowała uwagę; w polityce należał do wigów, religijne jego przekonania nachylały się do prezbiteryanizmu, charakteru był oględnego i umiarkowanego. Nie masz wiarogodnych na to dowodów, iżby miał się kiedy zbliżyć do granic zdrady stanu. Będąc szeryfem, używał wprawdzie za namiestnika, całkiem wbrew woli swojej, tak gwałto-

¹⁾ Burnet I, 648; Jakób do księcia Oranii, 10 i 24 września 1685; Pamiętniki lorda Londsdaile; Londyńska Gazeta z 1 października 1685.

wnego i z zasad wszelakich wyzutego człowieka jak Goodenough; kiedy się wykrył spisek domu zbożowego, wielką miano w Whitehall nadzieję, że się wykaże współnictwo Cornisha; ale nadzieja ta omyliła. Jeden ze spiskowych, John Rumsey, był wprawdzie gotów wszystko zaprzysiądz; ale jedyny ten świadek nie wystarczał, a drugi się nie znalazł. Z górą dwa lata upłynęło było od tego czasu, i Cornish sądził się bezpiecznym; tyran wszelako nie spuszczał go z oka. Goodenough, przestraszony bliskim widokiem śmierci i ciągle jeszcze pełen gniewu o niekorzystne mniemanie, jakie dawny pan jego zawsze miał o nim, przystał na dopełnienie tego, czego dotąd do zupełności do wodu niedostawało. Pochwycono Cornisha wśród giełdy, wtrącono do więzienia i kilka dni w odosobnionem zamknięciu przetrzymawszy, stawiono całkiem nieprzygotowanego przed kratki sądowe Old-Bailey. Wypadek wytoczonego mu procesu zależał całkiem od świadectwa Rumseya i Goodenougha. Obaj przyznawali się do uczestnictwa w spisku, o który chodziło; obu pędziły najmocniej strach i nadzieja, by więźnia zbrodniarzem wystawić; wykazano przytém, że Goodenough zostawał pod wpływem osobistej nienawiści, Rumseya zaś zeznanie było w sprzeczności z tém, co bajął, świadcząc przeciwko lordowi Russell. Ale napróżno wytykano to wszystko. Zasiadało trzech sędziów, którzy z Jeffreyssem byli na zachodzie i którzy, zdaniem uważnych dostrzegaczy, w dzikiem i rozdrażnionem powrócili usposobieniu z rzezi Tauntońskiej. Rzeczywiście aż do zbytku wykazaną jest prawdą, że smaku do krwi, nawet ludzie nieokrutni z natury, rychło nabywają przez nawyknięcie. Adwokaci i sędziowie złączyli się, by nieszczęsnego gromić wiga; grono przysięgłych, przez słuźalczego zamianowane szeryfa, bez wielkich trudności winę orzekło i mimo szemrania ludu, poniósł Cornish śmierć w dziesięć dni po uwięzieniu. Żeby miary ponizenia dopełnić, wystawiono szubienicę w miejscu, gdzie się ulica Królewska i Cheapside zbiegają, w pobliżu domu gdzie winowajca długo przemieszkiwał powszechnie szanowany, w pobliżu giełdy, gdzie imię jego zawsze największego zażywało uważania, i Guildhallu gdzie się był odznaczył jako przywódzca ludowy. Umarł mężnie i z wielką pobożnością, ale wzrokiem i grą twarzy tak gwałtowne objawiając oburzenie nad do znanem barbarzyństwem i niesprawiedliwością, że nieprzyjaciele jego potwarzczą roznieśli pogłoskę, iż był pijany albo też pomieszanych zmysłów, kiedy go wieszano. William Penn wszelako, który stał obok szubienicy i był na korzyść rządu uprzedzony, oświadczył

później, iż zachowanie się Cornisha pokazywało tylko naturalny gniew niewinnego człowieka, którego w prawnych formach zabijają. Głowę powieszono szeryfa zatknięto u szczytów Guildhallu ¹⁾.

Szkaradna ta sprawa nie była wszakże najszkaradniejszą z pomiędzy tych, co zhańbiły jesienne posiedzenie staro-miejskiego trybunału. Do osób wplątanych w spisek domu zbożowego, należał między innymi niejaki James Burton; wedle własnego przyznania był on obecny przy układaniu morderczego planu; po odkryciu spisku, wyznaczono nagrodę na jego schwytanie. Ocaliła go od śmierci sędziwa matrona, należąca do wtórochrześciców, niejaka Elżbieta Gaunt. Ręczona niewiasta łączyła z właściwymi wówczas tej sekcji formami i z właściwym sposobem wysławiania się, bogaty skarb miłości chrześcijańskiej; żyła tylko by łagodzić niedolę bliźnich, bez względu na ich wyznanie i często w celach miłosiernych zwiedzała więzienia. Polityczne i religijne jej przekonania, równie jak wrodzone miłosierdzie, skłoniły ją do uczynienia dla Burtona wszystkiego, co było w jej mocy; obmyśliła czółno, które go przewiozło do Gravesend, gdzie się dostał na okręt odpływający do Amsterdamu. Przy pożegnaniu wręczyła mu pewną kwotę, jak na jej środki bardzo znaczną. Burton spędziwszy czas niejaki na wychodźstwie, powrócił z Monmouthem do Anglii, walczył u Sedgemooru, uciekł do Londynu i znalazł przytułek w domu Johna Fernley, cyrulika w Whitechapel. Fernley, w ubóstwie żyjący i przez wierzycieli oblegany, wiedział że wyznaczono ze strony rządu nagrodę sto funtów dla tego, coby Burtona schwycił; wszelako zacny ten człowiek nie zdolny był zdradzić tułacza, który życie ratując, schronił się pod dach jego. Niestety, rozniosło się że Jakób sroższym jeszcze gniewem pała na tych co buntowników przechowywali, niżli na samychże rokoszan; publicznie dał się on z tém słyszeć, że nie masz kary godniejszego rodzaju zdrady stanu, jak zdrajców przed jego zemstą ukrywać. Burton posłyszawszy o tém, sam się oddał w ręce rządu, podając zarazem sposobność wytoczenia procesu przeciwko Fernleyowi i Elżbiecie Gaunt. Stawiono ich przed sąd, a nędznik, któremu życie uratowali, miał serce i czoło wystąpić jako główny świadek powodowy. Uznano ich winnymi i skazano, Fernleya na szubienicę, a Elżbie-

¹⁾ Proces Cornisha w Zbiorze procesów politycznych; Sir J. Hawle, Uwagi nad procesem pana Cornisha; Burnet I. 65; Krwa we roki przysięgłych; Statut I Wilhelma i Maryi.

tę Gaunt na spalenie. Po wszystkich nawet okropnościach owego lata, wiele osób nie przypuszczało, żeby wyroki te miały być wykonane, ale król nie dał przystępu litości. Powieszono Fernleya, Elżbietę Gaunt spalono zaś żywcem w Tyburn tegoż samego dnia, co Cornish w Cheapside śmierć ponosił. Zostawiła ona pismo, nie odznaczające się wprawdzie stylem wytwornym, ale które publiczność ze zgrozą i litością czytała. „Zbrodnia moja,” mówiła, „tego była rodzaju, że monarcha mógłby ją być bezpiecznie przebaczyć. Dałam tylko pomoc biednej rodzinie i za to umierać muszę.” Żaliła się na zuchwalstwo sędziów, na dzikość stróża więziennego, na tyranią człowieka, który z wszystkich najgorszy, tyle innych ofiar na śmierć posłał. Ludziom co ją skrzywdzili przebacząc, na niezblągnanych wrogów dobrej sprawy, która niewątpliwie odżyje i zakwitnie, przywoływała sąd króla królów. Zachowała ona do ostatniej chwili pogodną męztwo, przypominające widzom przykłady najwznioślejszego bohaterstwa w godzinie śmierci, o których w Foxie czytali. William Penn, który do widowisk uczuciowym ludziom zwykle niemiłych szczególny musiał mieć pociąg, pospieszył z Cheapside, gdzie Cornisha w jego oczach dopiero co powieszono, do Tyburn, by patrzeć na palenie Elżbiety Gaunt. Opowiadał on później, że kiedy spokojnie jęła poprawiać w koło siebie słomę dla skrócenia męczarni, wszyscy przytomni łzami się zalali. Często potem wspomniano okoliczność, że w chwili spełnienia tego przebrzydłego i owe nawet czasy przedewszystkiēm hańbiącego morderstwa sądowego, powstała burza, jakiej nie pamiętano od czasu straszliwego orkanu, co zaryczał niegdyś nad łóżem śmiertelnym Olivera. Przygnębieni purytanie z ponurēm zachowali w pamięci zadowoleniem wywrócone domy i zatopione okręty, niejaką pociechę znajdując w tēj myśli, że same nawet niebo straszliwēm odezwało się świadectwem przeciwko nieprawości co ziemię gnębiła. Od owego dnia zgrozy żadna już niewiasta nie poniosła śmierci w Anglii za polityczne przestępstwo ¹⁾.

Nie sądzono u dworu, by Goodenough zasłużył już sobie na ułaskawienie. Rząd postanowił zgubić jeszcze ofiarę niewielkiego znaczenia, pewnego chirurga w starēm mieście, nazwiskiem Bate-man. Pełniąc obowiązki swego zawodu, niósł on kiedyś pomoc Shaf-

¹⁾ Procesy Fernleya i Elżbiety Gaunt, w Zbiorze procesów politycznych; Burnet I, 649; Krwawe roki przysięgłych; Sir J. Bramstona Pamiętniki; Dziennik Lutrella, 25 października 1685.

tesburyemu i był żarliwym stronnikiem wyłączenia; być może, iż wiedział o spisku wigowskim, to wszakże pewna, że do głównych nie należał spiskowców, bo w ogromnej liczbie zeznań przez sąd ogłoszonych, imię jego raz się tylko napotyka, a ʃ ten raz jedyny nie w związku ze zbrodnią, któraby na zdradę stanu patrzyła. Oczywista z wystosowanego przeciw niemu oskarżenia i ze szczupłej wiadomości, jaka o procesie jego nas doszła, że go nawet nie obwiniano o udział w knowaniach na życie króla i brata królewskiego. Złośliwość z jaką na śmierć szczwano tak mało znacznego i o tak lekkie przestępstwo obwinionego człowieka, kiedy jednocześnie dużo winniejsi i wiele znaczniejsi zdrajcy stanu okupywać się mogli, świadcząc przeciwko niemu, zjadła ta złośliwość wymagała objaśnienia; jakoż znalazło się objaśnienie a to najhaniebniejszego rodzaju. Kiedy Oatesa po wycierpianem smaganiu odwieziono do Newgate nieprzytomnego, i jak wszyscy sądzili, już konającego, Bateman mu krwi upuścił i rany opatrzył. Ten to postępek był zbrodnią nie do darowania; aresztowano więc i pod sąd oddano Batemana. Występujący przeciwko niemu świadkowie byli nikczemnikami wszystko zaprzysiądz gotowemi dla ocalenia własnego życia; że żaden z nich nie otrzymał był jeszcze przebaczenia, mówiono więc między ludem, iż nakształt wyuczonych kruków morskich bobrują za łupem ze stryczkiem na szyi. Więzień, chorobą złamany, nie był w stanie mówić wyraźnie ani też rozumieć dobrze tego, co się działo; syn jego i córka towarzyszyli mu u kratak sądowych: odezwali się jak umieli z niektórymi uwagami poprzednio spisanemi i świadkom różne stawili pytania. Wszystko nic nie pomogło; uznano Batemana winnym i powiesiwszy go, rozczwiertowano ¹⁾).

Nigdy, ani nawet za tyranii Lauda, dola purytanów tak smutną nie była jak w tym czasie; nigdy szpiegowie tak się nie krzątali około wykrywania zborów religijnych; nigdy urzędnicy, członkowie sądów przysięgłych, rektorzy i zwierzchnicy kościelni takiej nie rozwijali czujności. Wielu różnowierców przed duchowne zapozwano trybunały, inni musieli łaskę urzędników okupywać podarunkami beczek wina albo też rękawiczek gwineami napełnionych. Nie sposób było odszczepieńcom modlić się gromadnie, nie przedsiębiorac

¹⁾ Proces Batemana w Zbiorze procesów politycznych; Sir John Hawles, Uwagi. Warto porównać świadectwo, które Tomasz Lee złożył przy tej sposobności, z poprzedniem jego zeznaniem, na rozkaz wyższy ogłoszonem.

środków ostrożności, jakich fałszerze monet i przechowywacze kradzionych rzeczy używają. Miejsca zborów często zmieniano; nabożeństwo odbywało się niekiedy przed samym świtem, to znowu o północy; w okół budynku gdzie się mała trzoda zbierała, stawiano strażę, któreby znać dawały o zbliżaniu się kogoś obcego. Sługa Pański wsuwał się przebrany przez ogród i tylną jaką furtką, a po niektórych domach urządzono podziemne zatrzaski, przez któreby mógł uchodzić w razie niebezpieczeństwa. Gdzie odszczepieńcy w przyległych sobie mieszkali domach, przebijano nieraz mury, tajne urządzając przesmyki z jednego domu do drugiego. Psalmów wcale nie śpiewano i różnych używano sposobów, by głosu kaznodziei w chwilach żarliwego uniesienia nie mógł nikt słyszeć po za murami. Pomimo całej jednak ostrożności nie można często było ująć czujnego wzroku szpiegów. Szczególnie na przedmieściach Londynu wykonywano przepisy ustawy z jak największą surowością; oskarżono kilku bogatych obywateli o odbywanie zborów, a domy ściśle przeszukawszy, wyciśnięto z nich kary pieniężne do wysokości wielu tysięcy funtów. Popędliwsi i śmielsi sekciarze, w ten sposób z domów wyganiani, zbierali się pod gołębem niebem, gwałt gwałtem odpierać gotowi. Pewien sędzia z Middlesexu dowiedziawszy się, że nocny zбір naznaczony w kopalni piasku o dwie mile od Londynu, wziął z sobą silny oddział konstablów, napadł z nienacka na pobożne zebranie i ujął kaznodzieję; ale gmina z dwustu ludzi złożona, odbiła go, zmusiwszy zwierzchność i jej sługi do ucieczki ¹⁾. Był to wszakże wyjątkowy przypadek; w ogóle dzielność ducha purytanów zdawała się podówczas skuteczniej stłumioną niż kiedykolwiek; to ryszowscy pisarze ulotni przechwalali się, że żaden zagorzalec nie śmie przemawiać ani pisać w obronie religijnych swych przekonań. Duchowni dysydency, jakkolwiek nieposzlakowanego życia, znakomitych zdolności i nauki, nie śmieli pokazywać się na ulicy z obawy przed obelgami, którym nie tylko że nie zapobiegano, ale nawet dopomagano ze strony tych, coby mieli obowiązek czuwania nad utrzymaniem spokoju. Kilku duchownych głośnego imienia w więzieniu siedziało, a w ich liczbie Ryszard Baxter; inni co przez ćwierć wieku uciskowi opór stawiali, upadłszy na duchu, opuścili królestwo, a między niemi John Howe. Wiele osób przywykłych uczęszczać na zbory zakazane, poczęło do parafialnych chodzić kościołów; zro-

1) Citters, 13/23 października 1685.

biono uwagę, że odszczepieńców, którzy bojaźnią pchani przybierali ten pozór zgody z kościołem urzędowym, łatwo było można rozpoznać po trudności, jaką im wynalezienie kolekty sprawiało i po niezręcznym sposobie bicia pokłonów na imie Jezusa ¹⁾.

Po wielu jeszcze latach wspominali różnowiercy o jesieni 1685 roku, jako o czasie smutku i postrachu. Wszelako tejże jesieni można już było postrzegać pierwsze słabe oznaki zmiany szczęścia i zanim ośmnaście upłynęło miesięcy, król nietolerancki i nietolerancki kościół walczyli przeciw sobie, ubiegając się pospołu o pomoc stronnictwa, któremu tak dotkliwie dali się byli we znaki.

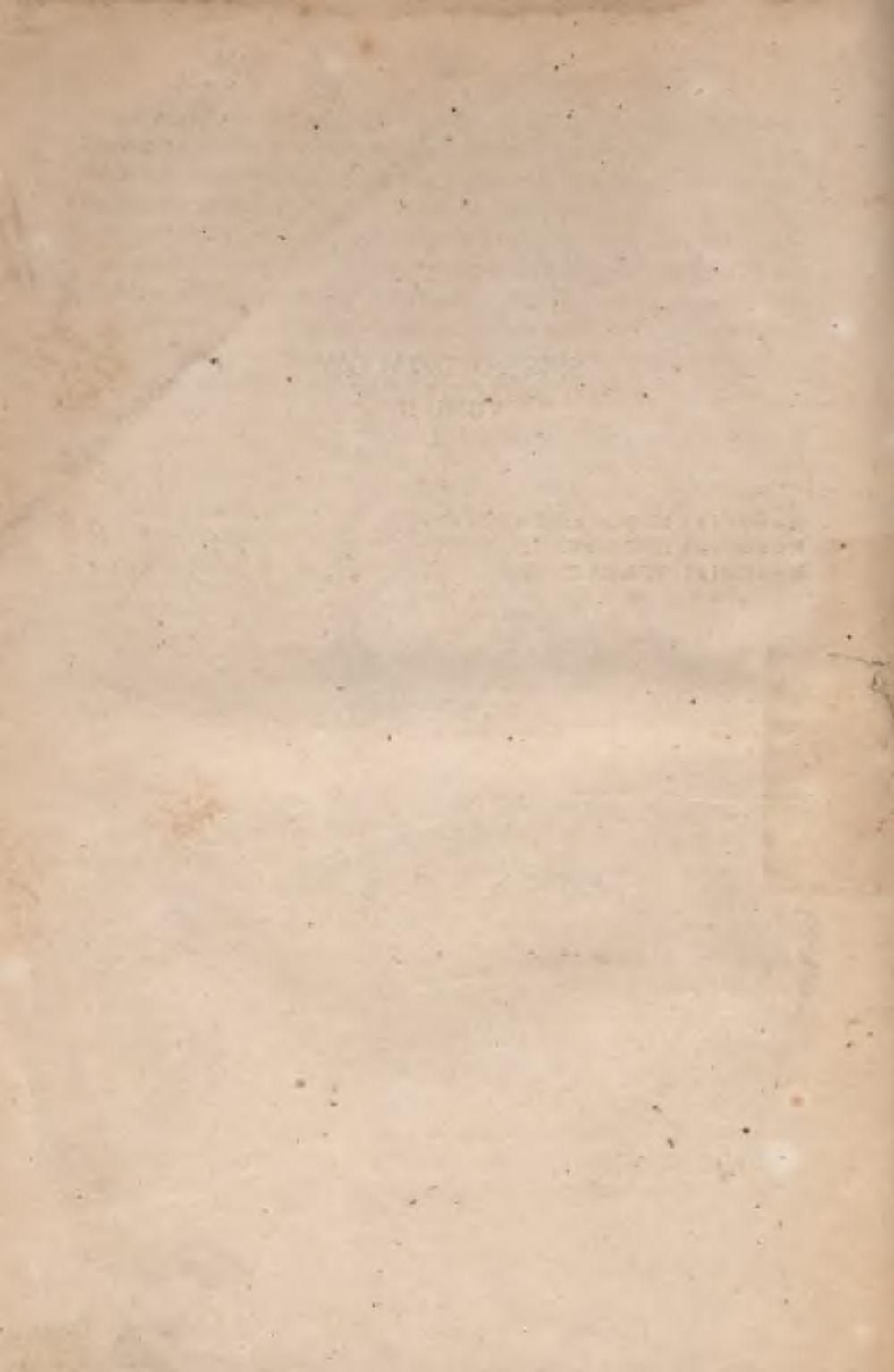
¹⁾ Neal, Dzieje Purytanów. Całomy Wiadomości o wypędzonych duchownych i Memoriał różnowiercy wystarczające obejmują dowody okrucieństwa tego prześladowania. List pożegnalny, jaki Howe pisał do swej trzody, znajduje się w ciekawym Żywocie wielkiego tego męża przez pana Rogersa. Howe utyskuje, że mu niepodobna było pokazywać się na ulicach Londynu i że zdrowie jego ucierpiało w skutek braku powietrza i ruchu. Najżywszy jednak obraz smutnego położenia różnowierców podaje śmiertelny ich nieprzyjaciel Lestrangle, w Dostrzegaczu z września i października 1685.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.



SPIS ROZDZIAŁÓW
TOMU II.

	Str.
Rozdział III. Stan Anglii w roku 1685.....	1
Rozdział IV. Jakób II.....	123
Rozdział V. Jakób II.....	201







1000084113